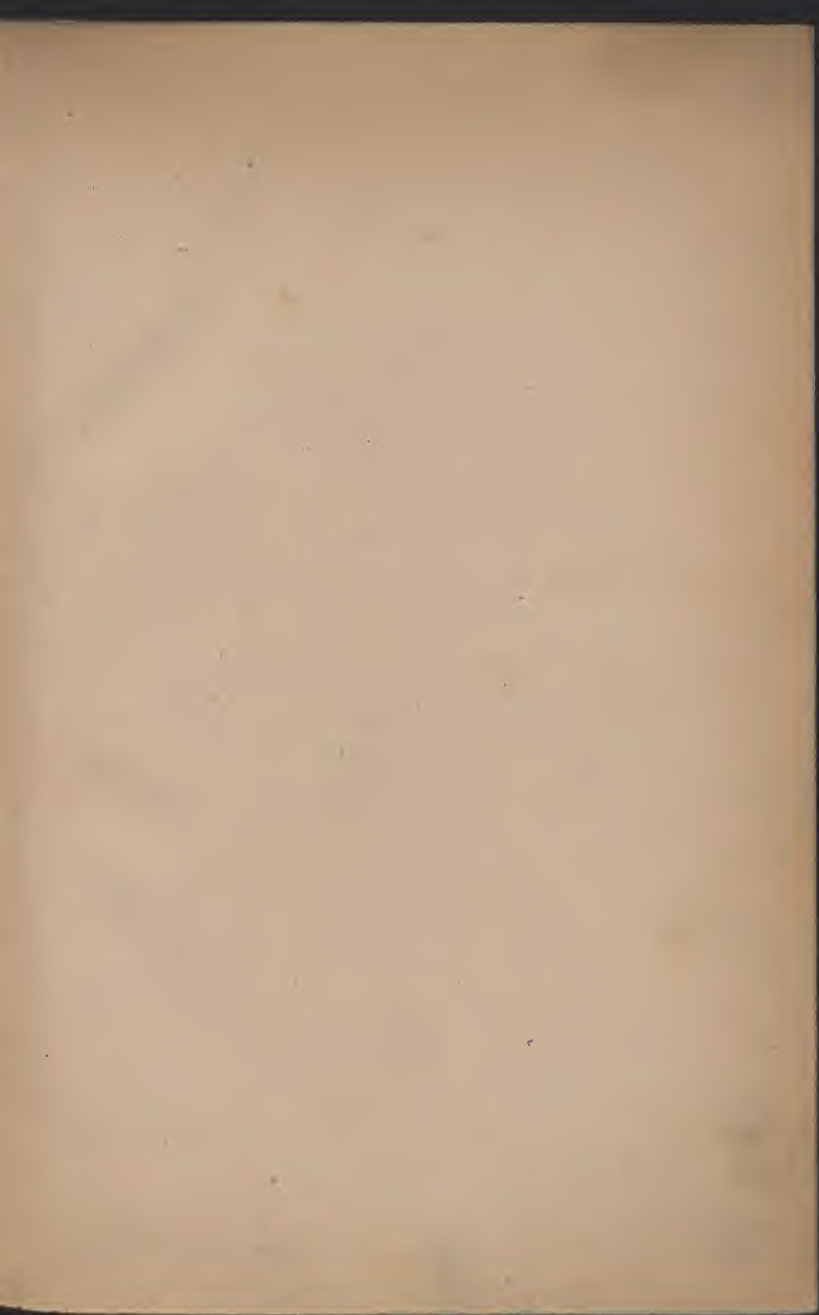
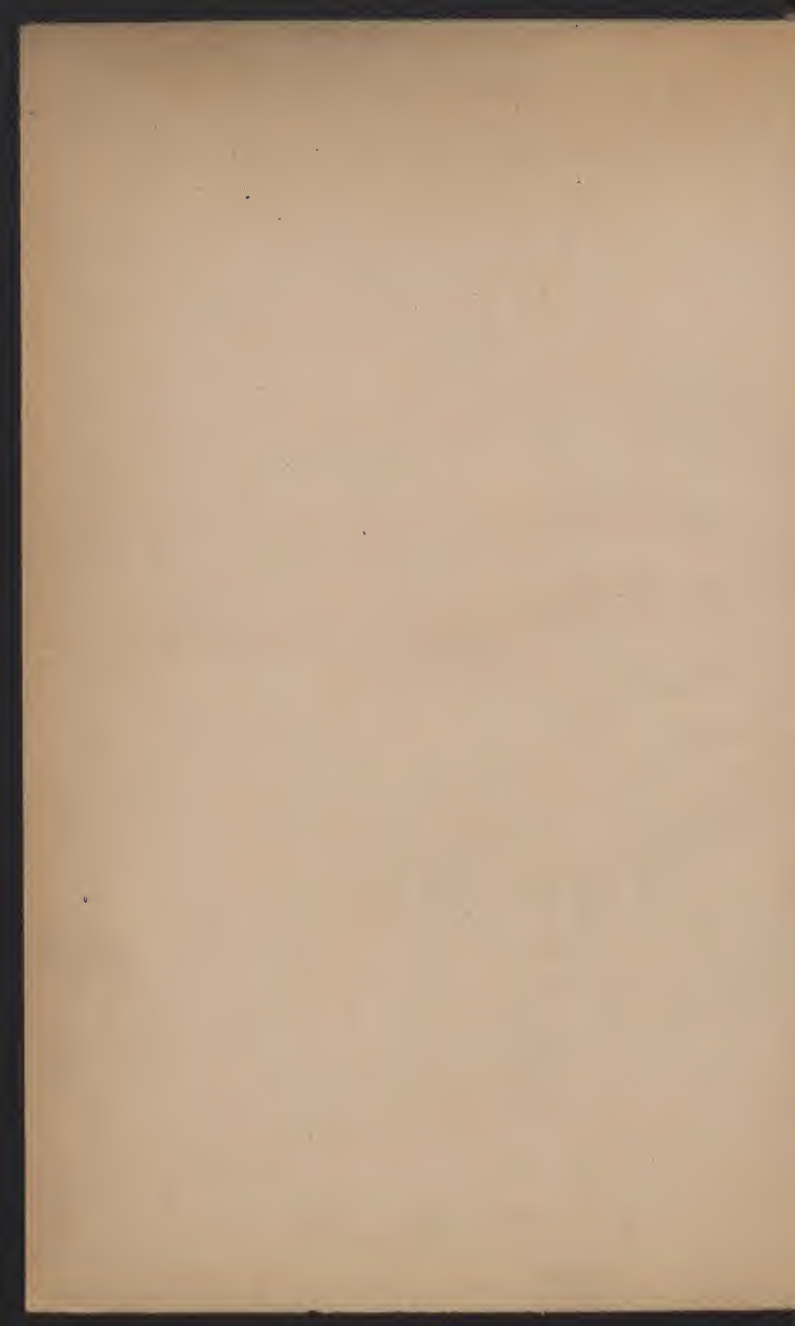




schöne neue

178^a





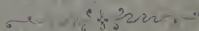
SEJM CZTEROLETNI

NAPISAL

X. WALERYAN KALINKA

ZE ZGROMADZENIA ŚMIERTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO.

TOM PIERWSZY.



W KRAKOWIE,

NAKŁADEM I CZCIONKAMI Drukarni „CZASU”
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1880.

St. panu Leontynowi Smarzewskiemu
na pamięć miłej
rocznicy w Sarosławiu

29. 9. 81.

od Autora



SEJM CZTEROLETNI.

(n)

SEJM CZTEROLETNI

NAPISAL

X. WALERYAN KALINKA

ZE ZGROMADZENIA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO.

TOM PIERWSZY.



W KRAKOWIE,

NAKŁADEM I CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU”
pod zarządem Józefa Lakocińskiego.

1880.

74642/3

roz

276.948⁻

276948



Zakład Narodowy
im. Ossolińskich



1100038434

Książka, której tom pierwszy wychodzi na jaw obecnie, różni się w wielu poglądach od dzieł innych autorów, którzy zajmowali się tą samą epoką. Mniemam, że głównym powodem różnicy, jest obfitość materyałów historycznych, które piszącemu były dostępne po raz pierwszy, i dlatego uważam za właściwe naprzód o nich uwiadomić czytelnika.

ARCHIWUM STANISŁAWA AUGUSTA, które ten Król, opuszczając Warszawę, podarował Marcinowi Badeniemu, obecnie będące własnością jw. p. Pawła Popiela w Krakowie. Zbiór ten jest najbogatszym źródłem do historyi Stanisława Augusta, dotychczas wcale nieużytem. Listy królewskie, raporta posłów i ministrów, rezydujących przy obcych Dworach, i wiele pism różnego rodzaju z kancelaryi królewskiej, cytowanych w tem dziele, jeżeli nie mają innej wskazówki, z tego archiwum są wzięte. Winienem wynurzyć tutaj wdzięczność moję Szanownemu Właścicielowi, który, chociaż nader troskliwy o całość swoich drogocennych zbiorów, mnie przecież, wyjątkowo, wielu ułatwień dozwalał, a bez nich nie byłbym w możności dokonania tej pracy.

W MUZEUM KSIĄŻĄT CZARTORYSKICH, tak bogatem ze wszech miar, i które obecnie jest piękną ozdobą Krakowa, znajduje się wielka liczba woluminów, do tegoż archiwum Stanisława Augusta niegdyś należących. Korespondencya polska Króla, przeszło dziewięćdziesiąt woluminów licząca, protokoły różnych komisyj i deputacyj Sejmu czteroletniego, dziewięciotomowa kolekcya papierów do buntów ukraińnych (1789) itd., dostarczyły mi wiele dokumentów, o których w swoim miejscu wspominam.

W. TAJNEM ARCHIWUM PAŃSTWA w Wiedniu, korzystałem z całej korespondencji Dworu wiedeńskiego, odnoszącej się do spraw naszych (1788—1792), a mianowicie z depesz i instrukcyj księcia Kaunitza, raportów p. de Caché z Warszawy, hr. Cobentzla z Petersburga itd.

Jeszcze ważniejszym i nieodzownem źródłem do poznania tej epoki, jest TAJNE ARCHIWUM PAŃSTWA w Berlinie. Z reskryptów Fryderyka Wilhelma II, z depesz Hertzberga i jego następców, z raportów Buchholtza, Lucchesiniego i Goltza z Warszawy, z takichże raportów Kellera i Goltza z Petersburga, Jacobiego z Wiednia itd., tutaj cytowanych, czytelnik pozna snadnie, że dopóki te źródła były nam nieprzystępne, dopóty nie mogliśmy wiedzieć prawdy o ludziach i wypadkach Czteroletniego Sejmu. — Prosty dług wdzięczności każe mi wyznać, że wzorowy porządek tych dwóch państwowych archiwów i uprzejmość ich Dyrekcji sprawia, że mimo przerażającego na pierwszy rzut oka ogromu, poszukiwania w nich są dość łatwe, i w małym stosunkowo czasie znaczący pożytek przynoszą.

ARCHIWUM WATYKAŃSKIE, jakkolwiek dla publiczności do niedawna zamknięte, i BIBLIOTEKA XX. ORATORYANÓW w Rzymie, dostarczyły mi, za pośrednictwem śp. x. prałata Theinera, korespondencji nuncjuszów warszawskich Archetiego i Saluzzo z Dworem rzymskim, która do spraw kościelnych jedynem, do politycznych nieraz pożądanem było źródłem.

Miałem także pod ręką wiele dokumentów rosyjskich, chociaż nie w takim komplecie, jakbym sobie życzył i jakby całość obrazu tego wymagała. Niektóre z nich ogłosiłem dawniej, inne teraz weszły w ciąg mego opowiadania. Archiwów rosyjskich nie znam; księdzu i Polakowi niełatwo się do nich dostać; lecz i tam podobno, nie znalazłoby się z owej epoki kompletu, o ile wnosić można z dotychczasowych rosyjskich publikacyj. Rossyjanie, którzy nasze archiwa i biblioteki grabią zewsząd, swoich nie umieją dochować w porządku.

Obszerna korespondencya Szczęsnego Potockiego ze wszystkimi prawie ludźmi znaczącymi tego czasu, marszałka Małachowskiego z Debolin, Ignacego Potockiego z Aloj, sekretarzem poselstwa polskiego w Berlinie, szczytki z kancelaryi prymasa Poniatowskiego pozostale, niektóre papiery hetmana Rzewuskiego i biskupa Kossakowskiego, posłużyły, jak mniemam, do wyświecenia niejednego faktu i lepszego zrozumienia celniejszych osobistości. — By rzecz, ile można, wszechstronnie wyczerpać, pukałem nadto do niektórych archiwów rodzinnych, ale napróżno. Czy słuszne są względy, które

dziś jeszcze każą te zbiory trzymać pod tak ścisłym zamknięciem, w to wchodzić mi nie wypada. Każdy ma prawo rozrządzać spuścizną swoich przodków, a nikomu też brać za złe nie mogę, że do piszącego nie miał zaufania. Tem większą za to wdzięczność muszę chować dla tych, którzy mi ze swych papierów rodzinnych korzystać łaskawie dozwolili. Nie wszystkich wymienić mi wolno. Niektórzy nie są już na tym świecie: między tymi, nie chcę pominąć, bez wdzięcznego uznania, ś. p. hr. Leona Rzewuskiego, hr. Alexandra Przezdzieckiego, hr. Adama Potockiego i Piotra Moszyńskiego, którzy mi albo własnych dostarczali dokumentów, albo do ich znalezienia swym wpływem dopomogli.

Z osób, których ustne informacye i wskazówki były pożądane, miło mi wymienić jw. x. kanonika hr. Scipiona del Campo. Jego rozległa nauka i pamięć zadziwiająca, służyć mogą za żywą kronikę i szacowną tradycją ostatnich lat zeszłego i pierwszych bieżącego stulecia.

Nakoniec, nie godziłoby się zamilezeć usług, jakich doznawałem i doznaję od szanownych Dyrekcji Biblioteki Jagiellońskiej, Ossolińskich i Uniwersyteckiej lwowskiej. Bez pomocy większej biblioteki, studia historyczne są niepodobne, a nie ma jej w mieście, w którym przebywam. Niech więc te Zakłady przyjmą szczerze podziękowanie za uczynność tylokrotnie mi świadczoną, a oraz za wyrozumiałość na moje ponawiane żądania.

Taki jest inwentarz materyałów, z których moje budowę skleciłem; z jakim skutkiem, czytelnik osądzi. Być może, że wiele zarzutów spadnie na tę książkę; niechaj sama siebie broni. Jeden wszakże pragnę tutaj uprzedzić: nim jest zbytnia rozciągłość opowiadania. Prawda tego zarzutu bije w oczy, skoro tom obecny, dość spory, dwa tylko lata zawiera (1788—89). Nie wątpię, że na mojem miejscu, jaki Ranke, Tocqueville, Taine, i z naszych niejeden, potrafiłby krócej rzecz ująć, nie pozbawiając jej dlatego jasności ani dokładności: ja nie umiałem. Wszelako, niektóre okoliczności lagodzące chciałbym przywieść na moje stronę. Bezwątpienia, możnaby wiele wypadków przedstawić treściwiej, odsyłając czytelnika, dla objaśnienia, do dokumentów na końcu tomu; ale z jednej strony nasuwała się uwaga, że objętość tomu o wieleby przez to urosła, z drugiej nauczyło mnie doświadczenie, że u nas powszechnie dokumentów, choćby najważniejszych, nie czytają, z wyjątkiem kilku

ludzi specjalnych, że więc dla ogółu czytelników obraz musiałby pozostać urwany. — Dalej, pamiętać musiałem, że Sejm Czteroletni zaczął od tego swoje czynności, iż wiele instytucyj skasował; a że przy bardzo niedokładnej znajomości czasów Stanisława Augusta, nie prawie o tych instytucjach nie wiemy, trzeba było nieraz wstecz się cofnąć i dać poznać to, co poprzednio istniało, aby uchwały sejmowe mogły być ocenione sprawiedliwie. Tak było z departamentem wojskowym, z Radą Nieustającą itp. — Po trzecie, i dlatego także pozwalałem sobie na szersze, niżby wypadło, opowiedzenie, że w dokumentach, na których to dzieło oparte, spotykałem nieraz fakta, dotąd albo wcale nieznane, albo przedstawione mylnie. Jedne więc należało sprostować; drugich, choć może mniej koniecznie, żał było opuszczać, z obawy, że może nie prędko zdarzy się komuś sposobność tyle do tej epoki zgromadzić materiału, i do takich zbiorów, jak mnie było danem, mieć przystęp otwarty. — W końcu, i ten także wzgląd powinienby nieco usprawiedliwić moje rozciągłość, że epoka, o której mowa, należy do najważniejszych w naszej historii XVIII wieku. że ona właściwie zamknęła dzieje dawnej Polski, a stworzyła czasy i zadania nowe; że więc jej dokładne poznanie do poznania nas samych, to jest wad i zalet naszego charakteru i do ocenienia naszych sąsiadów, jednym słowem, do zrozumienia późniejszych naszych stosunków i trudności, przydać się jeszcze może. Skoro głąz z grubsza będzie ociosany, znajdzie się później ktoś, co z niego ukuje posąg piękniejszego kształtu i właściwszych rozmiarów.

Jarosław, 21 stycznia 1880.

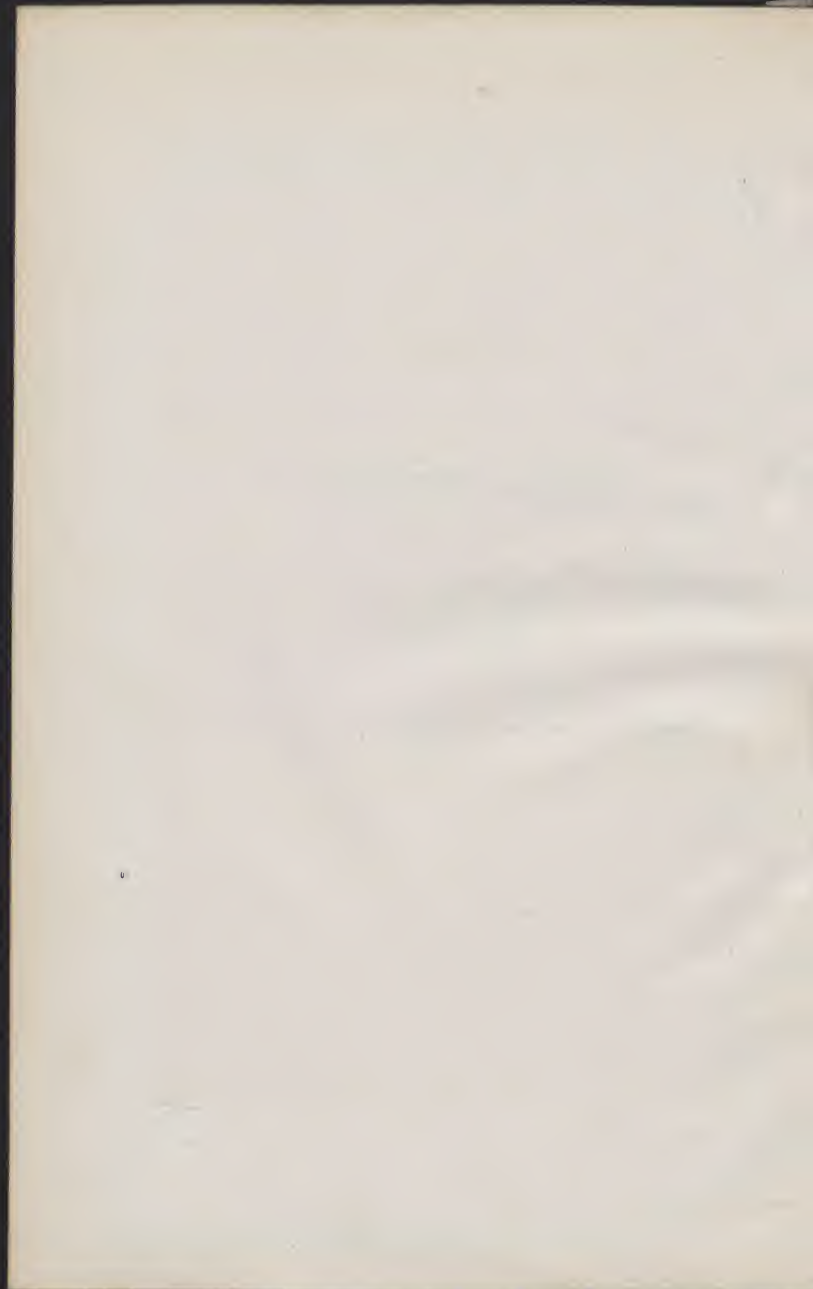


KSIEGA PIERWSZA.

—x—

Sprawy przedsejmowe, domowe i obce.

(1787—1788).



ROZDZIAŁ I.

PRZYMIERZE AUSTRYACKO-ROSSYJSKIE.

WOJNA TURECKA.

(1787 — 1792).

—x—

§. 1.

Zawiści sąsiedzkie podnoszą w Europie wpływ Rossyi.

Umowa podpisana w Ainali-Kawak, mocą której Rossyja bez dobycia oręża zyskiwała na Porcie wieczyste posiadanie Krymu (8 stycz. 1784), była areydzieniem zręczności dyplomatycznej Katarzyny II. Przystęp do morza u najdalszych na południu kresów, możność stworzenia tamże potężnej floty, otwarta droga do Stambułu, — oto co Rossyja zyskiwała wspomnionym układem. Zajęcie tego półwyspu, porówno jak później zagładę Polski, poczytywała Imperatorowa jako najtrwalsze pomniki swojej chwały. Rzecz dziwna, że wszystkie niemal mocarstwa europejskie dopomagały jej w tym ważnym na Turkach nabytku: Austria przedewszystkiem, rozwijawszy znaczne siły u granic węgierskich, któremi gotowa była poprzeć żądania rosyjskie; Anglia, nakłaniając Portę do uległości względem Rossyi, pragnąc przez tę usługę uścielić sobie w Petersburgu drogę do traktatu handlowego; nakoniec Francya, która

tlómaczyła Turkom, że ta ofiara da im czas do postawienia swoich sił zbrojnych na lepszej stopie, aby później stawieć mogli czoło obu sprzymierzonym Dworom cesarskim. — Umowa stanęła, lecz nikt nie wierzył w jej trwałość, bo ani Turcy nie mogli tak łatwo zapomnieć świeżej straty, ani Rosya nie chciała wyrzec się swych dalszych zamiarów, a ustawicznem podżeganiem poddanych Porty, jątrzyła jej ból. Nareszeie podróż Katarzyny do Krymu przebrała miarę cierpliwości tureckiej. Stary Abdul-Hamid, chociaż miłośnik pokoju, czuł, że jeden krok dalej na drodze ustępstw, może go przyprowadzić o śmierć. Gdy więc Bulhaków, wróciwszy z Chersonu od Imperatorowej, swych roszczeń nie cofał i żadnego nie obiecywał zadośćuczynienia, Sultan lakonicznym do W. Wezyra biletem rozstrzygnął sprawę: „Wydad wojnę, niech się dzieje co chce.“ Zwołano Wielką Radę Dywanu, wskutek której, Minister rossyjski zaproszony na konferencyą do W. Wezyra, z jego gabinetu do zamku o siedmiu wieżach odprowadzony został (16 sierpnia 1787).

Wojna wydana; pozostawało pytanie: z kim ją Turcy prowadzić będą, czy z samą tylko Rosyą, czy też i z potężnym jej sprzymierzeńcem, Józefem II? Pytanie ciężkie, od rozstrzygnięcia którego zależał, jak wówczas w Europie powszechnie mniemano, los państwa Osmanów. — Ku pozyskaniu Austrii zwrócone były od dawna starania Rosyi i jej głównego w owym czasie doradcy, Potemkina. Alians prusko-rossyjski, trwający od wstąpienia na tron Katarzyny, już przyniósł jej wszystkie, do jakich był zdolny, owoce: pierwszy traktat podziałowy i bezsprzeczną w Rzpltej przewagę Rosyi. Obecnie, gdy polityka Dworu petersburskiego zwróciła się ku Wschodowi, nie tyle o pruskie ile o austryackie przymierze troszczyć się należało. Przy dziwnem szczęściu, jakie Imperatorowej służyło bez przerwy, ta pożądana i konieczna dla niej pomoc Austrii następowała się sama z siebie.

Można powiedzieć, że potęgę swoją i znaczenie w Europie w XVIII w. Rosya zawdzięcza głównie zazdrości, która rozrywała jej sąsiadów: naprzód rywalizacyi wielkich rodzin polskich, która jej bramy Rzpltej otworzyła naroście, następnie zawiści Prus i Austrii, z jaką te dwa mocarstwa nawzajem się prześladowały, od pierwszego napadu Fryderyka na Śląsk. Oba gotowe były do wszelkich na rzecz Rosyi ustępstw, byle jej przyjaźń sobie upewnić i użyć jej, w razie danym, na spółzawodnika. Korzyści Rosyi, jej wzrost, jej potęga coraz to groźniejsza, niepokoiły bez wątpienia

Dwór wiedeński, ale to wszystko traciło na ważności, jeśli tą ofiarą można było Prusom zaszkodzić. Taką była polityka Józefa II; z niej i Kaunitz, chociaż o wiele trzeźwiejszy, nie mógł się otrząsnąć; dopiero Leopold II próbował, w latach późniejszych, na inne tory oba mocarstwa wprowadzić, ale panował za krótko, aby jego system mógł się przyjąć. Na Dworze pruskim nienawisć do Austrii jeszcze silniejszym była motorem: „to mój system polityczny“ mawiał Fryderyk II; to była jego namiętność, którą swym uczniom i następcom przekazał. Wszystko on w polityce pruskiej pojmował i przypuszczał: przymierze z Francją, z Anglią, z Rossyą, nawet z Turcyą, tylko przymierza z Austryą nigdy: sam się z tem odzywał, że związek z Austryą zawiązałby Prusom ręce. Kiedy Katarzyna, ufna w pomoc Józefa, przeznaczała dla swego wnuka tron cesarski w Bizaneyum, Fryderyk nie przerażał się tym wzrostem potęgi rossyjskiej, on tylko pytał: co Austriya na tem zyszeze? „Jeżeli układ rzeczony (pisze on do swego posła w Petersburgu, Görztza) to *tylko* ma na celu, aby Turków wypędzić i w. księcia Konstantego na tronie greckim osadzić, mógłbym z zupełną obojętnością przypatrywać się jemu, ale jeżeli Cesarz na tem przymierzu ma także zarobić, to rzecz całkiem inna (29 maja 1781).“ A jak go bolała myśl, że Katarzyna porzuca jego przyjaźń dla przymierza z Austryą! „Że ona (pisze Król) chce wchodzić w związki z dziedzicznym wrogiem mego domu, i to w chwili gdy mój alians z nią ma trwać jeszcze siedm lat, to jest niedorzeczność, której żaden rozsądny polityk nie zrozumie i której zaledwo można znaleźć przykład między monarchami, co z sobą tak ściśle, jak ja z nią, od lat dwudziestu połączeni byli. Ale taka to jest słabość i niekonsekwencya niewieściego rodu ¹⁾!“

Katarzyna umiała doskonale wyzyskiwać spółzawodnictwo swoich sąsiadów, dzięki któremu, Józef i Fryderyk, chcąc siebie nawzajem w jej łasec wyprzedzić, o to właśnie ubiegali się dla niej, czego ona najmocniej pragnęła. Następny fakt niech posłuży ku objaśnieniu. Wiadomo, że druga żona w. ks. Pawła pochodziła z dość ubogiego domu ks. Montbeillard wirtemberskich. Aby podnieść świetność tej rodziny i przypodobać się przez to Imperatorowej, Fryderyk swatał jedną z księżniczek wirtemberskich z na-

¹⁾ Obie depesze zamieszczone u Zinkeisena, *Geschichte des Osmanischen Reiches*. Gotha 1859. VI, 299, 309.

stępcą tronu duńskim; atoli w tym samym czasie Józef II zażądał jej ręki dla swego synowca Franciszka, najstarszego syna Leopolda. Zażądał i rozumie się otrzymał, ciesząc się ze swego tryumfu nad Fryderykiem, choć właściwie był to tylko tryumf Katarzyny. Musiała śmiać się Imperatorowa z tych wyścigów monarszych, które tak wybornie odpowiadały jej interesom, ale też niepomalu wbijały ją w dumę. Nie dziwnego, że była wymagająca; raczej to dziwne, że przy tak powszechnej, którą jej okazywano uległości, umiała jednak nad sobą panować, i że, choć niekiedy oddawała się politycznym fantazjom, w końcu rozsądek i zimna rachuba zawsze u niej brały górę.

§. 2.

Korespondencya Katarzyny i Józefa II.

Ogłoszone w ostatnich latach zbiory pozwalają nam z całą dokładnością poznać i ocenić przyjacielski związek Katarzyny i Józefa ¹⁾. Zawarty jeszcze za życia Maryi Teresy, trwał aż do śmierci Cesarza i wywarł stanowczy wpływ na wypadki polityczne tego okresu. Rosyją ośmielił do ryzykownych przedsięwzięć i dopomógł jej do pomyślnego ich zakończenia; Turcyą wystawił na niebezpieczną z dwoma potężnymi sąsiadami wojnę; na Austryą jeszcze cięższe niż na Turcyą sprowadził ciosy, przywiódł ją na sam brzeg przepaści; Prusy popelnał do otwartego z Rosyją antagonizmu, a dla Polski otworzył grób. Dziesięcioletnia Józefa z Katarzyną korespondencya była, rzec można, prawdziwą puszką Pandory dla wschodniej i środkowej Europy; a jej ton lekki i szyderczy dziwnie odbija od tej powodzi nieszczęść i krwi, którą tyle krajów zalala. To też wrażenie, jakie ona na czytającym sprawia, jest nie-miłe, wstrętne; widać w niej dwoje ludzi, którzy siłą się na to, ^u by się nawzajem oszukać, lecz z tej gry Katarzyna wychodzi zawsze zwyciężko. Grzeczności i pochlebstwa przyjmuje ona jako na-

¹⁾ Arneth, *Joseph II und Katharina von Russland. Ihr Briefwechsel*. Wien, Braumüller 1869. — Tenże, *Joseph II und Leopold von Toscana*. Wien I—II, 1872. — Wolf, *Leopold II und Marie Christine*. Wien, Gerold, 1876. — *Russkaja Starina*. Moskwa 1876, maj-grudzień: *Korespondencya Katarzyny z Potemkinem*. Z tego ostatniego zbioru wyjęte są ustępy z listów Katarzyny i Potemkina w niniejszym rozdziale cytowane.

leżne, lecz nie przestaje na nich; owszem chwytą korespondenta swego za słowo i śmiało stawia mu żądania, bez względu na trudności, jakie stąd dla niego wyrosną. Józef spostrzega czasami, że w adoracjach swoich Katarzyna idzie za daleko, niemniej jednak robią na nim wrażenie; niekiedy oburza się po cichu na jej wymagania, lecz w końcu poddaje się. Zaraz po śmierci M. Teresy zjechali się, jak wiadomo, w Mohilowie, i odtąd Katarzyna nie opuszcza żadnej sposobności, aby przypomnieć „*hrabiemu Falkenstein*“ to spotkanie, a zawsze z tak przesadnemi komplementami, że wydają się szyderstwem. „Teraz roznmiem (pisze ona) starożytnie pogaństwo, które bohaterów swoich czeilo jako Bogów i już mnie nie razią jego pochlebstwa, odkąd przekonałam się jaki entuzjazm WCMość wywołuje wszędzie.“ Józef podobnież ze swej strony żarzcza, że jest niestannie pod urokiem jej wspomnień, że w niej poznał najsprawiedliwszą i najgłębszą prawodawczynię, monarchinię najdostojniejszą, która jest szczęściem swych poddanych a przedmiotem czci dla Europy; lecz kto ją zobaczy, o tem wszystkim zapomina i tylko widzi przed sobą najmilszą, najwykształceńszą i najbardziej ujmującą towarzyszkę. W Carskiem Siele szepciono ospę wnukom Katarzyny, Józef pilnie dopytuje się o przebieg tej słabości. Imperatorowa zachwycona jest tą jego dobrocią: „WCMość naśladuje Bóstwo, które przyrzeka nam swe błogosławieństwa aż do czwartego pokolenia; WCMość raczysz się troszczyć o moich wnuków i wśród najważniejszych spraw państwa, raczysz pamiętać o niepokoju ojca, matki i babki; i w ten sposób całą rodzinę dla siebie ujmujesz. Ale nie łatwiejszego dla WCMości jak podbić serca i umysły wszystkich, bo kiedy się WCMość raz widziało, nie warto już spojrzeć na nikogo. Mówię to z własnego doświadczenia. Czytając zaś słowa pochlebne, które mnie przysyłasz, mogłabym na stare lata zrobić się chelpliwą; lecz gdzież jest chwala, któraby zrównała chwale WCMci!“

Nie zawsze te pochlebstwa bywają tak puste i ckiwe; Katarzyna umiała pomiędzy nie wsuwać słówka, które miały swój cel. Rada była z niedorzecznej wojny, którą Józef wydał Kościolowi, to też zachęcała go, by szedł dalej po tej drodze i odzywała się o Papieżu z lekceważeniem, które powinno było oburzyć katolickiego monarchę. „Pius VI (pisze ona) przysłał mi śliczny list własnoręczny, który kończy wezwaniem, abym przeszła na jego stronę i prosí Boga, aby mnie oświecił. Wydało mi się to bardzo

grzeczne z jego strony, więc i ja w ten sam sposób jemu odpiszę.“ Leecz Józef odpowiada jej w podobnymże tonie, że Papież źle się wybrał, chcąc nawrócić Imperatorową, raczej powinien się mieć na baczności, by ona go nie odwróciła. „Chociaż z wszelkiem uszanowaniem całuję jego pantofel, przewiduję jednak, że się nieraz różnić będziemy w zdaniu, nie w dogmatach wprawdzie, ale w zarządzie (Kościoła).“ — Wbrew zwyczajom rzymskiego Dworu, Pius VI postanowił jechać do Wiednia, aby osobistym zetknięciem powstrzymać Cesarza, który, nie wiedząc o tem, szybkim krokiem zdążył do schyzmy. Zaniepokoiło to Katarzynę. Nie przestaje na piekającej ironii, ale haniebną insynuacją stara się wzniecić podejrzenie w umyśle Józefa. „Nie zazdroszczę WCMości tego rzadkiego zaszczytu, że mieszkasz tuż obok Piusa VI. Mówiąc szczerze, chciałabym, aby on sobie odjechał, bo nie mogę bez pewnej obawy myśleć o tem, że jest w Wiedniu. Ksiądz włoski w każdym, co nie jest katolikiem, sprawia pewien rodzaj trwogi. Gdybym była w towarzystwie WCMości i Ojca Ś., musiałabym mówić do Papieża wedle zasad religii greckiej, co by go oczywiście tak znudziło, że prędkoby powrócił do Rzymu.“ W kilka tygodni dodaje: „Odteknęłam na wiadomość, że niema już w Wiedniu Papieża i że WCMość pozbył się tego ciężaru. Bądź co bądź, taki ksiądz zawsze to mebel niewygodny. Przełękłam się, że WCMość zapadł na oczy, ta choroba kazała mi lękać się nawet łaski cudów! Być może, że to jest przesad we mnie wyssany z mlekiem, ale chwala Bogu, że te dwie choroby naraz od WCMości odeszły.“ Ze swej strony Józef chciał pochwalić się, że przyjazd Papieża nie zrobił na nim żadnego wrażenia. „Najżywszą wdzięcznością przejęła mnie troskliwość, iż nie powiem przyjaźń WCMości, okazana mi podczas pobytu Papieża w Wiedniu, tego księdza włoskiego, który mnie zamęczył swą wizytą. Nie ważnego na mnie nie wymógł, a unikałem skandalu i nieporozumienia. Przyznam się jednak, że mi było już zanadto rozprawiać z nim dzień w dzień po trzy godziny o teologicznych niedorzecznościach, w których obaj powtarzaliśmy słowa, nie rozumiejąc ich zgola. Bywało, żeśmy obaj zamilkli, patrząc sobie w oczy, jakbyśmy chcieli sobie powiedzieć, że jeden i drugi nie wie o czem mówi. Było to przykre i nieznośne. . . .“ W taki sposób Józef II wyrażał się o Naczelniku swego Kościoła. Miała z czego tryumfować Katarzyna; dla najmniejszego ze swoich wladzyków przed obcymi więcęjby okazała szacunku.

Pośrednio czy bezpośrednio, wszystko w tej korespondencyi zmierzało do utworzenia najściślejszego między Rosyą a Austryą związku. Warunki umówiono z łatwością; gdy jednak przyszło do spisania, nasunęły się ceremonialne trudności. Żądał Józef, aby imię jego, jako cesarza rzymskiego, wpisane było pierwsze w obu exemplarzach i od tej formalności odstąpić nie chciał. Nie przystała na to Katarzyna. Zgodzono się więc, że oboje napiszą listy jednoznaczające i w nich wyrażą punktą przymierza. Takie dwa listy, Józef wyprawił 21 maja 1781, Katarzyna 24 maja r. s. W pierwszym oba państwa przyrzekają sobie 10 tysięcy piechoty i 2 kawaleryi; lecz gdyby Rossya zaatakowana była ze strony Szwecyi, Austrya zaś w Belgii, wtedy zamiast umówionego kontyngensu, suma 400 tysięcy rubli napadniętemu dostarczoną będzie. Umowa, zawarta na lat osm, zastrzega zgodne działanie posłów i ministrów obu państw przy Dworach zagranicznych. W drugim liście, który w najściślejszej miał pozostać tajemnicy, mocarstwa kontraktujące zaręczają sobie, że gdyby Porta jednemu z nich wydała wojnę, drugie obowiązane będzie podobnie wydać ją Turcyi, najdalej w ciągu trzech miesięcy, a bez wspólnego porozumienia żadne z nich nie będzie mogło zawierać pokoju ani zawieszenia broni. Gdyby zaś inne państwo podniosło w tym czasie broń na jedną ze stron, druga zaczępkę taką, jako własną na uważać i wszystkimi siły ją odierać.

Tak więc ze sprzymierzeńca, który pewnej tylko, oznaczonej miał dostarczyć pomocy, Józef stawał się uczestnikiem wojny, w razie gdyby Rossya od Porty była zaczepioną. Zobowiązał się do tego bez żadnej konieczności i jedynie w tem przekonaniu, że lepiej będzie dla niego dzielić się wraz z Imperatorową łupami tureckimi, niż dozwalać, by Rossya sama jedna bogaciła się kosztem Turcyi. O tem postanowieniu swoim uwiadomił rząd francuski, z którym go dawne z czasu Maryi Teresy wiązało przymierze. Warto posłuchać odpowiedzi, jakiej mu p. de Vergennes na tę komunikacyą udzielił. Gabinet wersalski oświadcza, że nie pojmuje co może Cesarza skłaniać do tego, żeby zamiast bronić państwa tureckiego, dopomagał Rossyi do jego zniszczenia, bez uwagi, że Turcy najsumienniejsz dopełniają warunków pokoju. Względ, że Austrya, w miarę wzrostu Rossyi, swojego także musi szukać zwiększenia, może posłużyć za precedens najzgubniejszy dla Europy; skutkiem wojna nie zatrzeje jego skutków. Boć jeżeli obawa, że potęga rosyjska mogłaby kiedyś zacieżyć na Austryi, ma być dostateczną

dla tej ostatniej przyczyną, by szukać swego ubezpieczenia kosztem trzeciego, który nie jej nie winien, toć przewidzieć nie trudno, że inne mocarstwa równie będą miały prawo obawiać się potęgi austriackiej, i że za przykładem Dworów cesarskich, zapragną także wynagrodzenia dla siebie, ze szkodą sąsiada. Cóż się stanie z Europą, jeżeli ten system potworny w niej kiedyś zapanuje? Zerwą się wówczas wszystkie związki polityczne i dla nikogo ze słabszych nie będzie bezpieczeństwa w Europie (21 sierp. 1782). — Trafne te uwagi były jakby przepowiednią dzisiejszych stosunków; lecz i wówczas o mało że się bezwzględnie nie ziściły. Zaraz bowiem Fryderyk II proponował gabinetowi wersalskiemu układ, mocą którego, w razie gdyby Dwory cesarskie rozszerzyły się na Wschodzie, Francya miała postarać się o odpowiednie dla siebie wynagrodzenie w Niderlandach, a Prussy o także w ziemiach polskich. W ten sposób rozbój polityczny przez Austryą i Rossyą na Turcyi projektowany, miał niebawem całą Europę ogarnąć.

Na szczęście, jeszcze wówczas nie spełniły się te zamysły. Zakończenie wojny amerykańskiej (1783) rozwiązało ręce Francyi i Anglii; Katarzyna uczuła się zmuszoną odłożyć na później swoje „greckie projekta“, i poprzestać na zaborze Krymu. Józef wyszedł z tej gry bez żadnego dla siebie zysku; przybrał, choć niechętnie, rolę bezinteresowną, która mu wiele napsuła krwi, i z której śmiały się wszystkie Dwory europejskie a najbardziej, po cichu, jego „wierna przyjaciółka.“ Ale za to przyjaźń Austrii z Rossyą ustaliła się; wpływ pruski upadł zupełnie w Petersburgu.

§. 3.

Powtórny zjazd (1787).

Jak wspomnieliśmy, umowa, która Rossyi przyniosła półwysp taurydcki, nie ubezpieczyła pokoju. Katarzyna uważała ją tylko jako zawieszenie broni i w tym celu wydała rozkaz, aby wojska jej nie opuszczały południowych gubernij (marzec 1784). Potrzebowała lat kilku, by nowy nabytek jakośkolwiek urządzić, a przede-wszystkiem, aby zbudować flotę w Sebastopolu, bez której nie można było spodziewać się stanowczego rezultatu, w wojnie nad morzem Czarnem prowadzonej.

W sierpniu 1786 Imperatorowa pisze w *postscriptum* do Józefa: „Niech WCMość dozwoli sobie wspomnieć o pewnej podróży, o której, za bytności swojej w Smoleńsku, raczyłeś się wyrazić w sposób tak przyjacielski. Tę właśnie podróż zamierzam odbyć w roku następnym. W styczniu przyjadę do Kijowa, gdzie zostanę aż do połowy kwietnia, skąd przez Cherson wyruszę do Krymu, który zamierzam objechać. Nie śniem dalej posuwać mych nadziei, ale poczytywałam sobie za obowiązek donieść WCMości o moich projektach.“ List obraził Cesarza. „Inwitaeya (pisze on do Kaunitza) zamieszczona w *postscriptum*, abym pędził za nią do Chersonu, wydaje mi się bardzo poufałą (*très-cavalière*). Już ja jej napiszę odpowiedź; będzie krótka, węzłowata, ale nauczy tę księżniczkę Zerbst, która się przerodziła w Katarzynę, że trzeba dużo więcej uważania i usłużności, aby mną rozporządzać.“ Odpisując 17 września, Cesarz dodaje podobnież na końcu listu. „Byłem ujęty tym przyjacielskim sposobem, z jakim WCMość chciałaś przypomnieć mi słowa moje powiedziane w Smoleńsku. Jakkolwiek inne jest teraz moje stanowisko niż było dawniej, nie insza przecież gotowość moja. Ale niewolnikiem jestem okoliczności i obowiązków, które z nich się rodzą; jeżeli więc nie staną mi na przeszkodzie, to skorzystam z tego szczęścia, którego od wyjazdu z Peterhofu pragnąłem.“ Katarzyna zrozumiała z tych słów, że Cesarz nie ma ochoty przyjechać; lecz że potrzebowała z nim spotkać się, więc nie okazywała żadnej wątpliwości, że Cesarz zastosuje się do jej życzenia. Wziął to żywo do serca hr. Cobentzel, ambasador austriacki w Petersburgu; dworak usłużny i pochlebca, wygodniejszy on był, można powiedzieć, dla Katarzyny niż dla Józefa; przymierze z Rosyją uważał za najwyższy dla Austrii interes, któremu wszystkie inne poświęcić się godziło. Każde życzenie Imperatorowej wydawało mu się poniekąd obowiązującym dla jego Dworu; wszelkiego więc dokładał starania, aby i w tym razie monarchę swego nakłonić do powolności, przedstawiając niedobre skutki, jeśli się tej fantazyi Imperatorowej nie dogodzi. „Widzę (donosi Józef bratu swemu Leopoldowi), że nie będę mógł uwolnić się od podróży do Kijowa i Chersonu, w miesiącu kwietniu, dla zobaczenia Imperatorowej. Tak ona sobie wbiła to do głowy i tak jest zepsuta, że bez poróżnienia się, nie mógłbym cofnąć mojej obietnicy, chociaż mi to niedogodne (11 listop. 1786).“ Jakoż nie czekając na wyraźne zaproszenie, Józef w liście z dnia 26 grudnia objawia radość swoją

z tej podróży, która mu dozwoli obaczyć znowu Imperatorową i przekonać ją, że uczucia hr. Falkensteina są niezmiennie jak niezmiennie pragnie zachowania jej przyjaźni. Uszczęśliwiona takim obrotem sprawy Katarzyna, rozplynęła się w serdecznościach: „Dusza moja zadrżała z radości na myśl, że znowu zobaczę hr. Falkensteina. Błagam Niebiosa, aby błogosławiły wszystkim zamiarom, podróżom a szczególnie zdrowiu mojego najszacowniejszego przyjaciela i najwierniejszego sprzymierzeńca (26 grudnia v. s. 1786).“

Zbytecznem dodawać, że w czasie podróży nie pominięto nic, co by mogło głębiej zaciągnąć Cesarza w plany rossyjskie, ale tym razem był on chłodniejszy. Czy dlatego, że tkwiła w nim pamięć, iż z pusteni rękoma wyszedł przed trzema laty z zawikłań turecko-rossyjskich, czy też że go niepokoiły sprawy belgijskie, które w istocie niebezpieczny przybierały obrót, dość że i sam nie chciał się do niczego zobowiązywać, i Katarzynę od pośpiesznych postanowień wstrzymywał. „Imperatorowa (donosi on Kaunitzowi z Chersonu) chciałaby koniecznie zadrzeć z Turkami i żadnej perswazyi nie słucha. Szczęście i miłość własna zaślepily ją do tego stopnia, iż rozumie, że sama jedna, bezemnie, potrafi wykonać wszystko co zamierza i usunąć trudności, które jej ze strony Prus i Francyi przypominałem (25 maja).“... „Wczoraj przybyliśmy do Sebastopola, który w istocie jest najpiękniejszym portem, jaki w mojem życiu widziałem; stoi w nim szesnaście okrętów liniowych i fregat w zupełnej gotowości. Imperatorowa jest w przewybornym humorze; wszystko co tu widzi tak dalece zapala jej imaginacyę, iż wątpię, aby pismo, któreś mi przysłał, mogło zrobić na niej jakiegokolwiek wrażenie. Zresztą w przyjaźni dla mnie zdaje się być najszczerza. Wczoraj, gdyśmy przed oczyma mieli flotę, powstała, i zwróciwszy się do mnie, pła za zdrowie najlepszego przyjaciela, któremu i Krym zawdzięcza, i wszystkę radość, jakiej tu doznała (3 czerwca).“ — „JJC Moście (pisze X. de Ligne) badają się nawzajem w sprawie tureckiej; rzucają słówka niekiedy, ale bardziej patrzą sobie w oczy. Jako miłośnik starożytności a po trochu i nowszych czasów, napomknąłem o odbudowaniu Grecyi, Katarzyna mówiła o Lykurgach i Solonach, ale Józef, więcej przyszłością niż przeszłością zajęty, zapytał: a cóż u licha pocznijemy z Konstantynopolem?“ „To miasto, rzekł Cesarz do Ségura, będzie zawsze kością niezgody między mocarstwami, które dlatego nie zezwola na podział Turcyi. Mogłem i ja przystać na oddanie Krymu Ros-

syi, ale nie ścierpie nigdy Rossyan w Bizancyum: wolę żeby tam były turbany niż czapki.“ — Wbrew swym nadziejom, Katarzyna w ciągłym podróży nie na Józefie nie wymogła, prócz zobowiązania, że razem z Francją pośredniczyć będzie w Stambule dla ugodzenia sporów rossyjskich z Portą. Ta ostrożność Cesarza, jakkolwiek nieprzyjemna Imperatorowej, wywarła w końcu zbawienny na nią wpływ. Uznała ona, że nie czas jeszcze wydawać wojnę, że trzeba czekać na przyjaźniejsze okoliczności. Spokój na Wschodzie zdawał się być upewniony na lat kilka.

§. 4.

Potemkin.

Hasło do wojny wyszło, jak już wiemy, ze strony tureckiej. Kiedy się z Turkami ma do czynienia, mówi Ségur, nie trzeba zapominać o dwóch pobudkach, które nim naprzemiennie kierują, a tak silnie, że wówczas na wszystkie inne są obojętne. Jedną pobudką bywa fanatyzm, drugą strach; pod wpływem jednej czy drugiej działają oni z gwałtowną szybkością i wydają postanowienia, których w żaden sposób przewidzieć nie można. Taki wypadek zaszedł właśnie obecnie. Uwięzienie Bułhakowa było wyśkokiem fanatyzmu, który wszystkie rachuby pomieszał, wszystkich zastał nieprzygotowanych, a Rossyi zapewnił to, czego najprzebieglejsza zręczność zdobyć dla niej nie mogła, to jest udział Austrii w wojnie, od której Józef w tej chwili był dalekim.

Ale i w Petersburgu, wydarzenie to jakkolwiek z tyłu miar pożądane, sprawiło na razie wiele niepokoju i kłopotów. Państwo nie było gotowe do wojny. Armia zostawała w ręku ks. Potemkina; ten chociaż oddawał pobudzał Imperatorową do zamachów na Portę, chociaż był sprawcą zniany, jaka zaszła w jej przymierzach, i budował wciąż projekta na ruinach Osmanów w Europie, ze swej strony nie zrobił nic, aby się przysposobić do wypadków wywołanych tak namiętnie. Jaka przyczyna tak nieprawdopodobnego zjawiska? Nie inna, tylko sam charakter tego dziwnego człowieka.

Już tak wiele mówiono o ks. Potemkinie, i dawniej i w ostatnich latach, że byłoby zbyt trudnem opisywać go raz je-



szece¹⁾. Chcemy podnieść te tylko strony jego charakteru, bez których niepodobna zrozumieć dalszego ciągu wypadków. Ks. Potemkin był człowiekiem niepospolitych zdolności, jasnego i rozległego pojęcia; hystry jego umysł obejmował wszystko z łatwością, a nadzwyczajna pamięć wiele mu w tem dopomagała; ale przytem myśl jego była tak ruchliwa i skacząca, że, jak pisze jeden z posłów zagranicznych: „choć Księcia nieraz po całych dniach widuję, nigdy jednak pięciu minut nad jednym przedmiotem zatrzymać go nie mogłem“²⁾. Jeśli interes mocno go obeladło, nie było wysilenia, do którego by nie był zdolny: nie znał co to zmęczenie. Posel angielski donosi o nim: „Rozmowa nasza zaczęła się natychmiast, choć on dopiero co, w ciągu szesnastu dni, odbył drogę 3000 wiorst. Przez ten czas spał tylko trzy razy, oglądał mnóstwo zakładów, zwiedzał każdą cerkiew, obok której przejeżdżał (sprawy kościelne i dyskusye teologiczne wiele go zawsze zajmowały); przez ten czas narażony był na zwłoki i nudne ceremonie i holdy wojskowe i cywilne, które mu na każdej stacyi składano. Pomimo to, nie okazał najmniejszego znużenia moralnego lub fizycznego, i gdyśmy się rozchodzili, nie on pewno z nas dwóch bardziej był utrudzony³⁾.“ Atoli, gdy swą ciekawość nasycił, gdy projekt, któremu się z namiętnością oddawał, już mu spowszedniał, wtedy stawał się niewypowiedzianie gnuśny i ociężały. Zwyczajnie to było, że po zdumiewającym wysileniu wpadał w osowiałość i martwość, z której nie go wydobyć nie mogło. Wówczas po tygodniach całych prześadywał w domu, wyciągnięty na sofie, w noenem ubraniu, z gołą szyją, z bosemi nogami, zachmurzony, milczący, albo znowu długie

¹⁾ Oto cenniejsze opisy lub źródła do historyi jego życia: (Helbig) *Potemkin der Taurider* w piśmie *Minerva* z r. 1797 *et seqq.* od 22 do 36 tomu. Szereg tych artykułów posłużył następnie do wydania biografii francuskiej: *Vie du Pce Potemkin*. Paris 1808. W obu tych pracach, choć wiele szczegółów interesujących, nie wszystko prawdziwe. Pewniejsze wiadomości i rysy z natury brane znajdują się w znanych *Pamiętnikach* Ségura, w *Listach i pamiętnikach* ks. de Ligne, w wyciągach Raumera (*Europa* 1763—1783), we wspomnianej korespondencji Katarzyny z Potemkinem, ogłoszonej przez *Russkaja Starina* itd. Z niepospolitym talentem i prawdą skreślony portret jego daje Smitt w dziele *Suworow und Polens Untergang*. Leipzig 1858 II 238 *et seqq.*; atoli o wielu rzeczach umyślnie zamilcza.

²⁾ Raumer. *Europa* 1763—1783. Leipzig 1839. III 452.

³⁾ Tenże *l. c.* III 545.

godziny trawil na kartach z dworzanami, którzy go oszukiwali. Wspomniany posel pisze: „Kilka dni przepędziłem u Potemkina na wsi; przez cały ten czas był on bardzo wesoły, a taka była u niego mieszanina bystrości i lekkomyślności, wiadomości i humoru, że nigdy czegoś podobnego w jednym i tym samym człowieku nie spotkałem. Sposób życia równie szczególny jak charakter, na spanie i jedzenie nie ma on godziń wyznaczonych; nieraz o północy jada obiad, wśród deszczu pod gołym niebem¹⁾.“ To kolejne, że tak powiemy, wznoszenie się jego i opadanie, ta fantastyczność i kapryśność właściwe słowiańskiej i wschodniej naturze, dziwiły Francuzów i Anglików; zrozumieć go nie mogli. Człowiek, któremu podówczas wielu podobnych było w Polsce i w Rosyi, chociaż na mniejsze rozmiary, bogato od natury wyposażony ale wybujały, w karby nieujęty, do pracy regularnej niewdrożony, do porządku nienawykły, nieumiejący panować nad sobą, zostawał zawsze pod wrażeniem chwili i ostatniego wypadku. Wszystkie właściwości swego wewnętrznego usposobienia przenosił on do spraw publicznych, do polityki. Każdego systemu politycznego próbował, do każdego zrazu się zapalał i gdy mu chodziło o zjednanie którego z mocarstw zagranicznych, niewyczerpanym był w pomysłach i kombinacyach, niezrównanym w grzecznościach i dworskiej intrydze; gotów wnet potem zepsuć wszystko, nad czem najusilniej pracował, gdy się rzecz inna nasunęła. Nigdy go żadne moralne nie krępowały węzły, tego co godziwe lub niegodziwe nie rozumiał, tak dobrze w prywatnem jak w publicznem życiu. Zawsze i wszędzie jedynym bodźcem i przewodnikiem był mu własny interes, jakiś plan przez niego powzięty, któremu wszystko bez najmniejszego wahania zdolny był poświęcić, dopóki tego planu nie zapomniał lub go dla innej fantazyi nie poświęcił. Katarzyna poczytywała go za swego ucznia, za swą kreaturę, bo go z porucznika do godności feldmarszałka wyniosła, na jego przywiązaniu bezwzględnie polegała, które tem pewniejsze było, że na własnym jego interesie oparte. Ujmował ją swoją śmiałością, bystrością, genialnością, ale ona górowała nad nim statkiem, rozsądkiem, wytrwałością; więc choć ulegając jego wpływowi, nieraz za daleko dała się pociągnąć i zbytecznie mu, ze szkodą państwa, ufala i póbłażała; choć w każdej sprawie chciała wiedzieć jego zdanie i jego

¹⁾ Raumer *l. c.* III 484.

doświadczenia się poradzić, to jednak nie zawsze go słuchała. Jej hart i rozum męski, na którym Potemkinowi zbywało, ostrzegał ją zawczasu i wstrzymywał tam, gdzie fantastyczność jej ulubieńca mogła dla państwa stać się zgubną ¹⁾).

Potemkin nie uczył się niczego systematycznie, lecz ciekawie wypyttywał o wszystko, lubił rozmowy z ludźmi specyalnie wykształconymi. Jako prezes kolegium wojskowego, miał on całą armię pod swoim zarządem, i nie można zaprzeczyć, że w niej zaprowadził wiele zmian trafnych, duchowi narodu odpowiednich. Ale wodzem nie był, użyć wojska w kampanii nie umiał. Zazdrosny o władzę, chciwy chwały, z wojną turecką wiązał plany świetnych dla Rosyi tryumfów i nowego dla siebie wywyższenia; dlatego kierunek tej kampanii oddawna sobie zastrzegł, innych, zdolniejszych od siebie, usuwał lub na podrzędne skazywał miejsce. Dwie armie prze-

¹⁾ Nadzwyczajna słabość a nawet uległość, którą Katarzyna względem Potemkina okazywała, naprowadzała w owym czasie na różne domysły. Oto co donosi Cobentzl z Petersburga (15 kwietnia 1790): „Hr. Ségur zaręcza mi słowem honoru, iż wić z pewnością, jako Imperatorowa potajemnie ślubem małżeńskim z Potemkinem jest połączona. Wedle niego, tajemnica ta tylko trzem lub czterem osobom jest wiadoma. Nie powiedział mi od kogo ją wie, ale że z synowicami Księcia miał on wiele zażyłości, być więc może, że w ten sposób przyszedł do jej posiadania.“ Pisze dalej Cobentzl: „In Vereinbarung dieses Umstandes mit der ziemlichen Anzahl der Favoriten, die meistens von dem Fürsten selbst der Kayserinn gegeben worden, ist selbiger sehr sonderbar. Andererseits wird dadurch allein begreiflich, wie es möglich seye, dass Fürst Potemkin, ungeachtet seiner Vernachlässigung aller ihm obliegenden Geschäfte, der grossen Summen Gelds, die durch seine Hände gegangen, von denen er keine Rechnung ablegt, ungeachtet so einer Menge Sachen, die einer aufgeklärten Prinzessin, wie die Kayserinn ist, missfallen müssen, doch über sie eine so grosse Macht hat, die ihm in Allem, was seine Departaments angehet, ganz unabhängig machet. Dadurch erklärt es sich, wie er der einzige ist, der Ihr jemals unglimpflich begeben und bis zu dem Grad der Eiferung, wie es er gethan, hat widersprechen können, wann er einen Favoriten von Ihr entfernen wollte, den er selbst in Gegenwart der Kayserinn grübelich angefahren und insultirt hat.“ Z korespondencyi Katarzyny z Potemkinem całkiem poufnej, z której, według *Russkiej Stariny*, obszernie poniżej dajemy wyjątki, czytelnik będzie mógł osądzić, jak dalece ten domysł Ségura jest prawdziwy. Dla historyi jest to rzecz obojętna, skoro stosunek polityczny tych dwóch osobistości utrzymał się aż do końca.

znaczone były na tę wojnę: jedna, 37 tysięcy licząca, pod dowództwem starego Rumiancowa, miała od polskiej granicy wkraczać w Multany i Wołoszę, podając rękę korpusowi austriackiemu, posuwającemu się od strony Galicyi; druga, 80-tysięczna, pod kierunkiem Potemkina, której zadaniem było opanować fortece nadmorskie, od Oczakowa aż do ujść Dunaju, a zarazem zasłonić Krym od napaści tureckiej. Oprócz tego, korpus 18-tysięczny, pod dowództwem Tükelego, działał na Kaukazie. Rumiancow, wódz doświadczony, widział z boleścią, że siły powierzone mu były za słabe, aby mógł coś znacniejszego dokonać, tem więcej że wojsku zbywało na rekwizytach najpotrzebniejszych w kampanii; oskarżał Potemkina, że przez zazdrość umyślnie go w takim zostawiał zaniedbaniu. Atoli i armia tego ostatniego nie lepiej była zaopatrzona; w chwili gdy wojna wybuchła, brakowało jej wszystkiego: żywności, amunicyi, koni, dział oblężniczych, pontonów; pułkom nie dawało ludzi do kompletu. Książę biegleszy był w tworzeniu planów niż w ich wykonaniu. Sam jego charakter zmienny, samo upadanie na duchu i apatya, którym tak często podlegał, przeszkadzały energicznemu działaniu, jakiego wojna wymaga. W pierwszej chwili, gdy się dowiedział o uwięzieniu Bullakowa, ogarnął go przestach niewymowny, i jak Ségur opowiada, przez dwa tygodnie nie mógł przyjść do siebie; zadumany, przygłębiony, żadnych nie wydawał rozkazów, a choć Imperatorowa domagała się nagle planu operacyi, któryby przez oba Dwory był przyjęty, i tego nie mogła odeń wydostać. Z Elizabetgradu, gdzie była główna kwatera pisywał do niej listy, świadczące wyraźnie o jego ówczesnej nieporadności, zękanii, rozstroju moralnym; ale świadczą one także o wielkiej wyrozumiałości Katarzyny i o mężkim jej spokoju, z jakim niepomysłne przyjmowała wypadki. — W miesiąc po wypowiedzeniu wojny (1787) flota sebastopolska ucierpiała straszliwie od burzy; jeden okręt zapędzony był wiehrami aż do Stambułu, drugi (*Slawa Ekateriny*) do ujść Dunaju, gdzie wpadł w ręce Turków. Zmarło to Imperatorową: „Chciałabym, pisze, aby nasze statki obezwały się z drogą do Stambułu, tylko nie w ten sposób;“ prędko się jednak z tego wrażenia otrząsała. „Przykra to nowina, dodaje w późniejszych listach, ale przecież wnioskować trzeba, że i flota nieprzyjacielska musiała ucierpieć; wiatr dał nie tylko na nas. Ani ty, ani ja, nie wiemiśmy temu, więc już o tem mówić nie będę.... Co się stało, to się stało, zbuduję Ci nowe fregaty, z mocną arty-

lerya, całkiem według twego rysunku.“ Dla Potemkina był to cios nad siły, i jeszcze bardziej rozdrażnił jego imaginacyę, która mu same tylko niebezpieczeństwa nasuwała przed oczy. Żądał, aby bezwzględnie opuścić Krym i wszystko wojsko skoncentrować pod Oczakowem: „bo dzisiaj Turcy już nie tacy jak dawniej, już się armat nie boją, djabeł ich wyuczył.“ Nareszcie zwątpiwszy o wszystkim, prosił Katarzynę, by go uwolniła od naczelnego dowództwa; postanowił usunąć się na stronę, przyjechać do Petersburga, ukryć się przed światem. — Bezborodko, Zawadowski, Woroncow, mniej przyjaźni Kisięciu, pragnęli korzystać z tego zwrotu; woleli go widzieć w Petersburgu, na czele kolegium wojennego, armią zaś całą w ręku Rumiancowa; nalegali też na Katarzynę, by na ten układ przystała, ale ona tylko w połowie zastosowała się do ich rad. „Boli mnie twój stan, (pisze do Potemkina, ^{25 września} 7 października) i spazmy, rozczulenia, gorączkowość, wszystko to rozumiem; ja sama często jestem w takim usposobieniu, zwłaszcza przy tak ważnych sprawach. Lecz nie gorszego nie mógłbyś zrobić, jak gdybyś chciał mnie i imperium pozbawić twej pomocy, składając swoją godność i urząd. Jesteś mi teraz nieodbycie potrzebnym, bo jesteś zdolnym, wiernym i najlepszym moim przyjacielem. Proszę cię, zahartuj twój umysł i duszę na wszystkie wypadki i bądź pewny, że z cierpliwością wszystko przezwyciężysz. — Chcesz złożyć swoje dostojęstwa i ukryć się, przed czém? Nie rozumiem. Nie bronię ci tu przyjechać, jeżeli mniemasz, że twój przyjazd nie zaszkodzi temu coś zaczął i że tu mi będziesz pożyteczniejszy niż tam. Niechaj Rumiancow obejmie po tobie dowództwo. Posyłam rozkaz na twoje ręce, lecz jeśli mi zawierzysz, oddasz go jak najpóźniej. Ty wiesz jak mi jest trudnem to, do czego przygotowaną nie byłam; lecz kiedy mówisz, że zdrowie twoje wymaga, to co innego...“ W tydzień potem dodaje: „Chcesz wyprowadzić wojsko z Krymu? Cóż wtedy zrobimy z flotą sebastopolską? Sądzę żeś to pisał pod wrażeniem, że cała flota przepadła, i ufam, że tego projektu nie wykonasz bez ostatniej konieczności. Trzeba działać zaczepnie pod Oczakowem i Benderem, ale zaczynać wojnę od ewakuacyi prowincyi, której nie jeszcze nie zagraża, z tem nie trzeba się spieszyć. — Mniemam również, że powstrzymasz się od złożenia dowództwa, dostojęstwa i rang, bo do tego nie widzę ani powodów ani potrzeby; przypisuję to twojej zbytnej wrażliwości, że się tak nie stało, jakbyśmy sobie życzyli. Wszystko to piszę jako memu najlepszemu przyja-

cielowi, wychowawcowi i uczniowi, który czasem wytrwalszy bywa odemnie, ale teraz ja wytrwalsza jestem, boś ty chory a ja zdrowa.“ Imperatorowa pojmowała dobrze, jaką śmiesznością Potemkin główny sprawca tej wojny, okryłby siebie i ją, gdyby przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich podał się do dymisji, dlatego choć mu posłała reskrypt z nominacją Rumiancowa, przyznaje, że to rozporządzenie nie jest jej przyjemne ani z honorem dla niej. „Jeśliś już zdał dowództwo, to przybywaj tu jak najprędzej, abym cię widziała koło siebie i abyś się dowiedział, co ja o tem myślę. A myślę, że jesteś niecierpliwy jak dziecko pięcioletnie, kiedy interesa, któremi Cię obarczono, wymagają nieprzeciętnej cierpliwości (2/14 paźdz.).“

Upomnienia Imperatorowej a może bardziej jeszcze myśl, że kto inny zbierze laury wojenne, których Potemkin dla siebie spodziewał się, powstrzymały go od złożenia komendy. Tymczasem od września (1787), już na dobre czyny wojenne rozpoczęły się w Krymie. Hassan pasza, minister marynarki, najbardziej przedsiębiorczy z jenerałów tureckich, pokusił się o odebranie tej prowincyi; z drugiej strony posłano tam najlepszego jenerała, jakiego Rosya posiadała, Suworowa. „Że Kimburn już w oblężeniu (pisze Katarzyna do Potemkina) dowiedziałam się z twego raportu. Daj Boże, żebyśmy go nie stracili, bo każda strata jest nieprzyjemna. A gdybyć!.. — to dlatego nie trać sereą; zemściwszy się w inny sposób. Cesarstwo zostanie cesarstwem; czyż my to takie rzeczy brali i tracili?...“ — D. 12 paźdz., Hassan pasza, wylądowawszy z 5000 ludzi, przypuścił gwałtowny szturm do fortecy. Bitwa uparta toczyła się pod murami przez cały dzień, od świtu. Mimo wysiłu Suworowa, Turecy dotarli aż do wałów fortecznych; wódz rosyjski po dwakroć ranny, kilka razy znajdował się w największym niebezpieczeństwie. Już pod zmrok rzuca on na nieprzyjaciela dziesięć szwadronów jazdy, Turecy wytrzymują mężnie to uderzenie, odpędzają, cisną się na mury. Wtedy Suworow uderza z ostatnią siłą, jaką miał, 500 piechoty, na utrudzonych całodziennym bojem Turków; ten atak przeważył zwycięstwo. Turecy cofają się w nieporządku, ścigani nie mogą się dostać do okrętów, zaledwie siedmiuset ocalało. — To świetne, dzielność Suworowa otrzymane zwycięstwo, orzeźwiło Potemkina. „Nie znajduję dość słów (pisze on do Suworowa, 5/17 paźdz.), aby Ci wyrazić jak wysoko cenię twe usługi, jak Cię szanuję. Proszę Boga najgoręcej o twoje zdrowie, i z chęcią

bym sam cierpiał, bylebyś ty był zdrow.“ Zaraz też wróciła mu świeżość i bystrość umysłu: widział jasno, że przedewszystkiem Oczaków potrzeba wziąć i że należy czynić wszystkie przygotowania, aby w roku następnym zacząć kampanią od tej ważnej zdobyczy. „Dziękuję Ci za twoje listy (pisze Katarzyna 9/21 listop.); rozwiniąłeś teraz tak obszerną i gruntowną znajomość czynów i działania, że mnie i sobie przynosisz chwałę; lubię Cię w dwójnasób. Że Oczaków nabawia Cię kłopotu, rozumiem; zdaję się zupełnie na twoją wolę, proszę tylko Boga, żeby pobłogosławił twoim zamiarom. Mocno żałuję, że interesa nie pozwalają Ci tu przyjechać; jałbym sama poleciała do ciebie, gdyby możność była. Cieszę się nadewszystko, że zdrowie twoje polepszyło się, gdyż cię bardzo kocham, i bardzo a bardzo kontenta jestem z ciebie.“

Ale nie ustwały dlatego niepokoje i wątpliwości Potemkina. Mimo zwycięstwa Suworowa, nie wierzył w możność obrony Krymu, nie zdało mu się przytem, aby podobna było, i Oczakowa dobywać, i na półwyspie trzymać silną załogę. „Lepiejby było porzucić Krym, choćby nieprzyjaciel tam wszedł, wypędzilibyśmy go znowu. Wojsko krymskie mogłoby wesprzeć w danym razie naszą tutaj garniskę; dziś zmuszone pilnować Sebastopola, siedzi jak w worku (miej 1788).“ — Myśl jego śledziła konstelacye polityczne w Europie; alians prusko-angielski i kłopoty, które ze strony Prus przewidywał, trwożyły go bardzo. Niekontent, że Cesarz ociąga się z wydaniem wojny, zmiechał się wnet do przymierza austriackiego; radby był wrócić do Prus, proponował ofiarować im Gdańsk. Wreszcie i wojna z Turkami wydawała mu się niebezpieczną; radził by z pomocą Francyi postarać się o pokój. „Pogodzić się z Turkami trzeba koniecznie, bo jakże dojść do ładu wbrew wszystkim (8/20 czerwca 1788).“ — Te śmieszne i płoehliwe rady swego ulubieńca, Katarzyna z rzadkim oceniała rozsądkiem, wybornie zbijała argumenta, a przypominając jego własne życzenia i długo żywione projekta, dawała uczuć, jakimby wstydem było tak łatwo się odstraszać. A naprzód co do Krymu, robi uwagę, że jeżeli się go opuści, Turcy nie omieszkają go zająć i napełnić znowu Tatarami; a gdy oni puszczaą swe zagony w głąb imperyum, jak bronić się od nich w stepie? Wszak o Krym toczy się wojna; skoro to gniazdo porzucimy, to i Sebastopol i nasze trudy przepadną. Co począć z flotą i flotyllą, jak utrzymać komunikacyą z Kaukazem; a kto przewodzi trudności jakie zajdą, jeśli na nowo trzeba będzie zajmować Krym?

„Dla Boga, nie dopuszczaj tych myśli, które mi trudno zrozumieć; kiedy kto siedzi na koniu, czyż zlezie z niego, by się trzymać za ogon (^{27 maja}_{8 czerwca} 1788)...“ — Zwłokę Austrii dość spokojnie ona przyjmuje. „Ze Cesarz do tej pory nie wydał wojny, to przypisuję intrygom pruskim i angielskim; wreszcie i on, równie jak my, wojny się nie spodziewał, a że zbroją się na dobre, to wszystkim wiadomo. Prawda, żeśmy ostatnią razą wojowali sami z Turkami, i to dość szczęśliwie; ale teraz mając traktat zawarty, roztropniej jest szukać w nim pomocy, niż spuszczać się na usłużność i dobre chęci Dworów, których zdradzieckie postępowanie nabawiło nas tych trudności (^{23 listopada}_{6 grudnia} 1787).“ Mniej, niż ktokolwiek, Potemkin ma prawo zniechęcać się do Austrii. „Wszakżeż obecny nasz system z Dworem wiedeńskim, to twoje własne dzieło. Trzymano się go i w dawniejszych czasach, bo on wypływa z natury rzeczy i ze wspólności interesów, ilekroć chodzi o południowe granice. Sam Panin, dopóki go nie oślepiły pruskie grzeczności, przyjmował wszystkie inne przymierza jakby od biedy, gdyż one nie zastąpią sojuszu z Austrią w wojnie z Turkami.“ — „Pruski Dwór mienazujemy (odpowiada w innym liście), chociaż jasno widzimy jego kroki nieprzyjacielskie w Carogrodzie. Ale Gdańskiem nie trzeba go przywabiać, boć i za lepszej z Prusakami przyjaźni, wszelka zaczepka Gdańska postawiona była jako *casus foederis*. Zaręczyliśmy temu miastu (ja i poprzednicy moi) wolność i dzisiajsze jego położenie; potwierdziła to konwencya podziałowa o Polskę.“ Nie odpowiadałoby to godności imperyum nie dotrzymywać takich upewnień. — Co do pokoju z Turkami, którego Potemkin tak nagle zapragnął, nie widziawszy jeszcze nieprzyjaciela, Katarzyna odpisuje: „I ja jestem tego zdania, że tę wojnę trzeba jak najprędzej zakończyć, lecz to zależy od waszych powodzeń. Pokoju nie odrzucam, lecz sam wiesz, że Turcy żądają zwrotu Krymu i skasowania dawnych układów“ a na to Rossya zgodzić się nie może (6/18 listop. 1787). Chwiejność Potemkina pod tym względem razila Imperatorową i ostrzejszym niż zwykle tonem wyrzuca mu ją. „Z wielu pism waszych mogłoby się zdawać, że wahasz się w wykonaniu planów, których sam jesteś twórcą i które zacząłeś już wykonywać. Ani przypuszczam, żeby mogło być inaczej, niż postanowiono, i żebyś się chwiał w swoim postępowaniu. Nie byłoby sławy, ani honoru, ani pożytku, raz zaczawszy, i to z taką gorliwością, przerywać albo skrzywić i potem znowu zaczynać.

Obronę granic prowadziliście szczęśliwie, da Bóg, że mój przyjaciel poprowadzi i działania zaczepne z równem powodzeniem (28 listopada 1787).^{6 grudnia}

Na takich namysłach i przygotowaniach, wśród których Imperatorowa musiała podtrzymywać wrażliwy umysł Potemkina, zeszła pierwszoroczna kampania (1787). Prócz odparcia Kimburna, nie zaszło nic godnego pamięci. Obaczmy, co się działo po stronie austriackiej.

§ 5.

Pierwsza kampania austriacka. 1788.

Lepiej od Rossyan byli Turcy przysposobieni do wojny. W lecie 1787 liczyli do 300,000 gotowego żołnierza, i gdyby z tą siłą mogli byli odrazu wkroczyć do Rossyi, byłiby zmusili ją do opuszczenia Krymu i Cesarstwu znaczne zadali klęski. Spóźniona pora wstrzymała ich od działań zaczepnych od strony lądowej. Kampanij zimowych nie było wówczas w zwyczaju prowadzić; u Turków mniej niż gdzieindziej. Przytem niepokoiła ich Austria. Józef ostrzegał Portę przed wybuchnięciem wojny, że będzie musiał Rossyi pomagać. Proponowali mu Turcy, aby ograniczył się do pomocy, której dostarczyć był obowiązany traktatem, za co przyrzekali szanować jego granice. Tej roztropnej propozycji Józef przyjąć nie chciał, obaczmy zaraz dlaczego. To Portę znagliło do rozdzielenia swych sił. Od strony rosyjskiej postanowili trzymać się odporu; wznosili zalogi Oczakowa i fortece nadbrzeżnych, do Moldawii posłali nieznaczną armią, złożoną przeważnie z Tatarów; główne zaś siły skupili ponad granicami Austrii. Dodać trzeba, że bardziej ich nęciła wojna w krajach austriackich zaludnionych i uprawnych, gdzie i zbogacić się było można łupami i wojsko z większą łatwością utrzymać, niżli w pustych stepach południowej Rossyi, gdzie nadzieja łupów żadna i żadne też środki do wyżywienia armii, dokąd owszem trzeba było ciągnąć za sobą nieskończoną ilość wozów z żywnością.

W niedogodnych dla Austrii warunkach rozpoczynała się wojna. Dwór berliński zazdrosny wszelkiego wzrostu Domu habsburskiego, wchodził w porozumienie z Anglią, by nie dozwolić Dworom przy-

mierzonym znacznego na Turcyi rozszerzenia się; wybuchłe w Belgii rozruchy wymagały także pilnej uwagi rządu cesarskiego. Mógł więc Józef, tak ważnemi przeszkodami zaskoczony, wstrzymać się od bliższego w tej wojnie udziału. Atoli obawa z jednej strony, aby Rossya sama jedna nie podyktowała Turkom pokoju, z drugiej chęć odegrania znaczącej roli w Europie, popchnęła go do odmiennej polityki. Mimo ostrzeżeń brata Leopolda, który nie pojmował, jakie korzyści Austria z tej wojny wyciągnie, Cesarz na pierwszą wiadomość o uwięzieniu Bulhakowa, napisał do Katarzyny, że wierny swoim zobowiązaniom a bardziej przez przyjaźń i życzliwość dla jej osoby, chce ją przekonać, że jej interes jego własnym jest interesem (30 sierp. 1787). W tym duchu rozpoczął najobszerniejsze do wojny przygotowania, i wprzód jeszcze, zanim w Stambule wyrzekł swe ostatnie słowo, kazał wojsku podsunąć się eichaczem pod Belgrad i opanować tę fortecę. Zamach dokonany w nocy z dnia 2 na 3 grudnia nie powiódł się i okrył niesławą Monarchę, który nie wydawszy wojny, chciał podejszeć robić na swym sąsiedzie zdobycze. — Dla zatarcia tego wstydu, nie nie pozostawalo, jak wydać wojnę bezzwłocznie. Józef polecił swemu internuncjuszowi oświadczyć w Stambule, że ponieważ Porta zaczęła Rossyą, on jako sprzymierzeniec tej ostatniej, będzie musiał wszystkimi siłami przyjsć jej na pomoc (9 lutego 1788). W istocie, w pierwszej zaraz kampanii rozwinał ogromną potęgę: 250,000 wojska stanęło na granicach tureckich. Naczelną komendą oddana marszałkowi Lasey. Szef sztabu głównego feldmarszałka Dauma z wojny siedmioletniej i z tej epoki już wsławiony, Lasey, od wojny o sukcesyą bawarską (1778—79), w której nie przepuścił armii Fryderyka II przez granicę czeską, uchodził za jedną z najwyższych powag wojskowych w Europie. Pod komendą swoją miał on ludzi jak Koburg, Clerfait, Lichtenstein, De Vins, Mitrowsky, Fabris, Wartensleben, a i oni także wyćwiczeni byli w wielkiej szkole siedmioletniej wojny. Z wojskiem tak licznem i z takimi wodzami, Józef był pewny wielkich i prędkich powodzeń. Cała Europa podzielała to mniemanie. Przeciw armii austryackiej, która świeżo stawiała czoło niezwyciężonym Fryderyka II zastępom, przeciw Rossyanom prowadzonym do boju przez Rumiancowa, Suworowa i Potemkina, w którego geniusz dość powszechnie jeszcze wiercono, cóż mogły poradzić tabory tureckie, liczne zapewne i odważne, ale pozbawione doświadczonych wodzów i którym nadto zbywało na tem,

co stanowi główną siłę każdej armii, to jest porządku, regularności i karności? Nie więc dziwnego, że wszystkie gabinety europejskie wyglądały rychłego końca tych zapasów; że w ich mniemaniu sprzymierzeni niebawem podyktują pokój jeśli nie pod Stambułem, to w Adryanopolu, i że Turcyja najdotkliwszymi stratami będzie musiała opłacić tę lekkomyślność, z jaką wydała wojnę Rossyi sprzymierzonej z Austryą!

Jak w Rossyi brano się do tej wojny, tośmy już widzieli; lecz i w Austrii, przy całym ogromie nagromadzonych sił, rzeczy nie miały iść lepiej. Marszałek Lasey znał tylko jeden sposób wojowania, to jest wyciągnięty wzdłuż granic kordon wojskowy, w którym pojedyncze oddziały, w moenych osadzone punktach, i trzymając się między sobą, tworzyły łańcuch nieprzeparty. Wierny temu systemowi, całą granicę południowo-wschodnią Austrii, od Bośni aż do Bukowiny, przez dwieście blisko mil ciągnącą się, obsadził sześcioma korpusami, a do działania zaczepnego wybrał najdalsze i najmniej groźne dla Turcyi pole, Bośnię, najeżoną małemi lecz dość mocnymi forteczkami, które postanowił zdobywać. System jego co najmniej tę miał niedogodność, że weale nie wiązał się z myślą zaczepną, która Cesarza do wojny skłoniła. „Nadszedł czas, pisał Józef do gabinetu francuskiego, w którym jako mściciel ludzkości chcę wystąpić, podejmuję się nagrodzić Europie krzywdy, jakie od Turków kiedykolwiek znosiła i oczyścić świat od barbarzyńców, którzy tak długo byli bieżem dla niego!“ Jak pogodzić tak wielkomyślne zamiary z systemem odpornym, na który armią skazano; jak zrozumieć, że chce się Turków wypędzić z Europy, a społeczeńie czeka się ich ostrożnie, nieledwie lekliwie, u swojej granicy!... Niebawem pokazały się daleko gorsze skutki tej taktyki wojennej. Uplynęły miesiące wiosenne, przez które nie nie zrobiono; z nadejściem skwarów letnich, armia pozostawiona w nieczynności, cierpiała dotkliwie od chorób, mnóstwo żołnierzy umierało, 25 tysięcy leżało w szpitalach i trzeba było niemałych wysiłen, aby te braki zastąpić. Ogólne niezadowolenie i nieufność do wodzów opanowały wojsko; czuło się potężne, gotowe do boju, a czas najlepszy schodził na czekaniu lub na utarczках drobnych, niegodnych wspomnienia.

Sprzyskrzyło się Turkom stać nieczynnie z bronią w ręku. W. Wezyr, Jussuf pasza, nie był weale uczonym jak Lasey strатегоm, ale odważny i rezolutny, zebrał pod Nissą około 70,000

wojska, z tą siłą uderzył na Banat i przebił z łatwością kunsztowny łańcuch austriacki. Wartensleben ścigawszy swe oddziały, stawiał czoło Jussufowi pod Mehadią, ale na głowę pobity (28 sierp.). Zwycięzcy Osmanie pustoszyli kraj cały w sposób straszliwy. Pospieszył Józef z 40 tysiącami wojska na pomoc swoim, pod Slatyną przyszło do powtórnego z Turkami spotkania: Austriacy znowu pobici (14 września). Armia cofnęła się pod Ługosz, już bardzo zde-moralizowana. W nocy z d. 20 na 21 września, kilku Wołocbów rozpuściło wiadomość, że Turcy w pobliżu; strach niewypowiedziany ogarnął wodzów i żołnierzy, nikt nie wiedział co się dzieje, wszędzie widziano nieprzyjaciela, którego nie było; dragoni i huzary rzucali się na piechotę, piechota odpowiadała ogniem z karabinów. Cesarz, dosiadłszy konia wraz z areyks. Franciszkiem, ratował się ucieczką, za nim wojsko. Gdy Turcy nadeszli, nie było już nikogo, ale w obozie pozostała artylerya, furgony, amunicya, zapasy żywności, nawet powozy cesarskie; i to wszystko dostało się w ręce Turków, którzy zdumieni byli, że bez żadnego trudu tak znaczne zdobyli łupy. „Szczęściem, donosi Józef swemu bratu, że żaden Turek nas nie gonił, bo inaczej całe wojsko byłoby zginęło.“ — Popłoch w Ługosz pozostanie na zawsze pamiętny w dziejach wojennych. „Z jakim to lekceważeniem odzywano się o Turkach (mówi spółczesny oficer austriacki); a tymczasem na samą pogłoskę, że Turcy nieopodal, część armii austriackiej uciekła, jakby los złośliwy chciał ukarać zarozumiałość europejskiej sztuki wojkowej i przez ten wypadek okryć śmiesznością całą kampanią 1788 r.¹⁾“

W bezładnej rozsypce, niezdolna do oporu, główna armia zebrała się pod Temeszwarem. Nie przeszkadzało Turkom gnać przed sobą niedobitków; cały Banat stał im otworem, byli panami gór i Dunaju. Jednak nie korzystali ze swoich zwycięstw; zamiast iść naprzód, rozsypali się po kraju, rabując i paląc wsie; potem tą samą drogą, jaką weszli, wrócili. Zdaje się, że nadchodząca jesień skłoniła W. Wezyra do odwrotu; zresztą oswobodziwszy Belgrad, mógł mniemać, że dopiął głównego celu swej wyprawy.

Nie wiele lepiej wiodło się Austryakom na obu skrzydłach głównego pola walki. W kwietniu zdobyli nad Sawą forteczkę Sa-

¹⁾ *Oester. Milit. Zeitschrift* 1831, III, 62, cytowana u Häusslera, *Deutsche Geschichte*. Berlin 1861. I, 235.

bacz, i to był jedyny ich, w tym czasie, małeńki tryumf¹⁾. Dopiero pod koniec lata, posłał Józef w tante strony Laudona i ten natychmiast przystąpił do zaczepnego działania; d. 24 sierpnia zmusił Dubieć do kapitulacyi, 3 października wziął szturmem Novi. — Nieco ważniejszy rezultat otrzymano na skrajném lewém skrzydle, w Bukowinie, gdzie książe Jozyasz koburgski, na czele 18,000 wojska, miał działać w połączeniu z Rossyanami. Wprawdzie nie udało mu się opanować Moldawii ani utrzymać się w Jassach, ale przynajmniej obległ Chocim i po dwumiesięcznem z pomocą Rossyan oblężeniu, wymógł kapitulacyą na baszy chocimskim. Atoli, jak popłoch w Lugosz, tak i owa kapitulacya nie ma podobnej sobie w dziejach wojennych. Dozwolono załodze wyjść z bronią, z rozwiętemi sztandarami i przy odgłosie orkiestry; dozwolono mieszkancom, jeśli zechcą, ustąpić z miasta, zabrać wszystkie swoje ruchomości, na co im dano dziesięć dni. Przez czas ewakuacyi, armia zwycięzka zobowiązała się dostarczać żywności a nadto dostawić 3000 wozów na wywiezienie ruchomości. Jedynie działa i amunicya pozostały przy zdobywcy. Kapitulacya chocimska służyła za przedmiot żartów w całej Europie, i dowodziła tylko, jak dalece wodzowie austriacy spragnieni byli tryumfu, jakąbądź okupionego ceną.

Tak się zakończyła ta pierwszoroczna kampania, pod wojskowym jak politycznym względem przynosząc zawód najboleśniejczy. Austria wydając wojnę w interesie Rosyi, ciężko swą posługę opłacała, bo ściągnęła na siebie dwuchset-tysięczną armią turecką, a jedyną pomocą, którą w zamian otrzymała od sprzymierzeńca, był trzynasto-tysięczny korpus Sołtykowa, przez krótki czas pod Chocimem działający. — Nie po raz pierwszy doświadczała monarchia Habsburgów, jak niekorzystnem dla niej było to spółnictwo broni z Rosyją. Tyle razy zwycięzka w bojach z Turkami, kiedy wojnę sama jedna i na własny prowadziła rachunek, ilekroć w związku z północnym sąsiadem dobywała na Turków oręża, przez jakąś dziwną fatalność, doznawała strat i upokorzeń niewymownych. Na pół wieku przed Józefem, za Anny i Karola VI, Dwory petersburgski i wiedeński złączone były podobnie przy mierzem, które na przypadek wojny z Portą zobowiązywało je na-

¹⁾ W tej akcji, którą Cesarz sam kierował, został ranny Książę Józef Poniatowski, naówczas pułkownik w armii austriackiej.

wzajem do pomocy 30,000 ludzi. W r. 1736, gdy Rossya wysłała Mińcha na Turków, gabinet wiedeński nie poprzestał na udzieleniu kontyngensu umówionego traktatem, wołał całemi siłami uderzyć na Osmanów. W ciągu trzechletniej kampanii, klęski po klęsce spadały na armie austryackie; traktat belgradzki (1739) jeden z najsmutniejszych, jakie Dwór wiedeński zawarł kiedykolwiek, pozbawił go nie tylko chwały ks. Eugeniusza ale i wszystkich zdobyczy pokojem passarowickim zyskanych.

Cesarz Józef popełnił ten sam błąd, co jego poprzednik Karol VI, i podobnie jak on, srogo zań odpokutował. Wydał 60 milionów na pierwszą kampanią; z 250,000 żołnierzy w niej użytych, zginęło w ciągu roku, jak świadczą społeczne raporta, około 36,000 z chorób, a 80,000 w boju ¹⁾ Armia o połowę zmniejszona, rozbita, upadła na duchu; nieprzyjaciół wzdargdzoony i wyzwany lekkomyślnie tryumfował i o pokoju słyszeć nie chciał. Klęski rządu cesarskiego dodały odwagi Brabantezykom, odtąd ich opór stawał się coraz groźniejszy; lecz i w monarchii tłumione długo niezadowolnienie objawiało się głośno, Węgrzy podnosili głowę, wiązali się z sobą, wchodzili w skryte porozumienie z Dworem berlińskim. Jednem słowem, wszystkie nieszczęścia, które w rok potem wstrząsnęły monarchią w samych jej posadach i z których dopiero następcą Józefa z największym wysileniem zdołał ją wydobyć, z tem nieroztropnem zaczęły się przymierzem.

Nikt tych ciósów nie uczuł boleśniej od samego Cesarza. Na kilka godzin przed popłochem w Lugosz, pisał on do Leopolda: „Nie straszliwszego, nieszczęśliwszego, haniebniejszego nie mogło nas spotkać; mój projekt przez tych właśnie, co go mieli wykonać, został wywrócony. Już nie wiem, co ci mam powiedzieć, mój drogi; dość że jestem najnieszczęśliwszy z ludzi, moralnie i fizycznie cierpię, co tylko wycierpieć można. Lecz raczej umrę gdzie pod drzewem, niżbym miał opuścić armię, bo marszałek Lascey w takiej jest rozpacz, że zgola nie wie, co robić.“ A jeśli taki był stan Cesarza przed katastrofą Lugosz, można sobie wyobrazić, co się w nim działo później. „Nie wiem doprawdy jak to wszystko wytrzymuje, sen mnie odbiegł zupełnie, przepędzam noc w naj-

¹⁾ Rapport fait par le Chirurgien en chef des armées de S. M. I. *Gazette nationale et étrangère* 1790, nr. 34; cytowany u De Maistra, *Considérations sur la France*, chap. III.

czarniejszych rozmyślaniach. Nie umiem ci powiedzieć, co będzie dalej, ale jestem nieszczęśliwy na resztę życia, ofiarą wypadków, którym zaradzić nie mogę, a które bez mojej zdarzyły się winy. O tem Cię upewniam (26 września).⁴ — Leopold znał brata swego, wiedział dobrze, że on to był głównym sprawcą wszystkich niepowodzeń, i że wojna nie pójdzie lepiej, dopóki Cesarz sam będzie chciał ją prowadzić. Dlatego najusilniej i wielokrotnie prosi go, aby armią opuścił. „Na tobie najwięcej zależy monarchii, od twego zdrowia jej potęga i działalność zawisła; na wszystkie inne nieszczęścia jest ratunek. Twój generałowie mogą Cię zastąpić w dowództwie, ale jeżeli zdrowie twoje się rujnuje, wtedy ratunku już niema, wtedy wszystko staje i wali się. Jeżeli będziesz strzegł swego zdrowia i więcej je na przyszłość oszczędzał, większą od dasz monarchii usługę, niż w jakikolwiek inny sposób (13 paźdz.).⁴

Na ciele i na duchu złamany, Józef zwątpił o sobie po raz pierwszy; posłuchał rady brata swego. Usunąwszy marszałka Lasey od komendy, o którego niezdolności nareszcie się przekonał, zdał naczelne dowództwo hr. Hadikowi, i 5 grudnia (1788) do Wiednia powrócił, niosąc już w piersiach zaród choroby, z której nie miał się dźwignąć. Obaczmy go później szamocącego się ze swoją niemocą, a straszliwe gromy, które ściągnął na monarchią — i których widok słusznie go przerażał, tem boleśniejsem czyniły jego konanie.

§. 6.

Kampania rossyjska. Zdobyćie Oczakowa.

Powróćmy do Potemkina. Zanim jeszcze Cesarz wydał wojnę, obawiano się w Wiedniu (i ta obawa, jak dopiero widzieliśmy, najzupełniej się sprawdziła), że Rossya korzystając ze stepów, które ją dzieliły od Turków, nie będzie się spieszyła z zaczepnem działaniem, a temsamem pierwszy impet ich broui musi spaść na Austryę. By temu złemu zapobiedz i Rossyę zagnąć do większej energii, Cobentzl, ile mógł, pracował w Petersburgu najusilniej. Przedstawienia jego mało skutkowały. Imperatorowa nie rada była, kiedy sprawy imperyum w niekorzystnem przedstawiano jej świetle, niechętnie słuchała zażaleń na Potemkina; naglić też na niego

nie chciała, owszem upominała go, aby ludzi oszczędzał. Przytem faworyt jej Mamonow był całkiem oddany Potemkinowi i całym swoim wpływem zasłaniał go; ilekroć posłyszał, że coś się układa przeciw Księżciu i że Imperatorowa na to przystaje, nie omieszkiał okazywać jej złego humoru, przed którym ona zazwyczaj cofała się. Zrozumiał Ambasador austriacki, że w Petersburgu nie nie poradzi, że trzeba posłać kogoś do Elizabetgradu, aby w głównej kwaterze rzeczy przyspieszał. Posłano więc tam z Wiednia Ks. de Ligne, w mniemaniu że on, jako żołnierz doświadczony, potrafi Potemkina rozbudzić, dać mu dobrą radę, nim pokierować, a przytem zręcznością swoją i dowcipem, którym celował, utrzymać z nim stosunek przyjacielski. Przybywszy do Elizabetgradu, w grudniu 1787, de Ligne zastaje Potemkina, zawsze jeszcze w największych kłopotach. „Kiedyż weźmiemy Oczaków?” zapytał go. „Co chcesz, odpowie mu tenże; w Oczakowie jest 18,000 załogi, ja i połowy tego nie mam, na wszystkiem mi zbywa; jeżeli Bóg się nie zmiluje, będę najnieszczęśliwszy z ludzi.“ — Zima i wiosna zeszły na przygotowaniach; lecz przy wielkich odległościach, które trzeba było przebywać i ustawicznych dystrakcyach, w jakie wpadał Potemkin, szły one bardzo niesporo. W kwietniu (1788) pisze de Ligne do Cesarza: „Gdybyśmy mieli żywność, tobyśmy szli naprzód; gdybyśmy mieli pontony, tobyśmy przepławiali się przez rzeki; gdybyśmy mieli kule i bomby, tobyśmy oblegali. Tylko tego zapomniano! Książę kazał sprowadzać pocztą, a ten transport i amunicya kosztować będą trzy miliony rubli... Pewnego razu, gdy mu mocne robiłem wyrzuty, że czas najdroższy marnuje, w kwadrans potem pokazał mi raport o zwycięstwie odniesionem w Kaukazie. Patrz, rzecze do mnie, mówisz, że nie nie robię, a oto zabiłem tysiąc Czerkiesów, Abissyńczyków i Gruzyczyków, a już pierwej 5000 Turków padło z mojej ręki w Kimburnie. Anim się domyślał, odpowiedziałem mu, że i na mnie spadło tyle chwaly, boć ja Księcia na krok nie odstępowałem.“ — W innym liście pisze de Ligne: „Jestem tu zupełnie jak bona przy dziecku, tylko że moje dziecko jest duże, silne i knałbrne. Wczoraj z niecierpliwością rzekł on do mnie: Czy myślisz, żeś tu przyjechał wodzić mnie za nos? — Alboż byłbym przyjechał, odrzekłem, gdybym tak nie myślał? Z twojem lenistwem, mój Książę, i z brakiem doświadczenia, cóż możesz zrobić lepszego, jak powierzyć się człowiekowi, który się

kocho w twojej sławie i pragnie tryumfu obu monarchij ¹⁾?²⁾ Czasami jednak, nawet de Ligne, pomimo swojej zręczności, nie mógł zapobiedz kwasom i oziębieniu. Donosząc o tem Cobentzłowi, pisze żartobliwie: „Nie to nie szkodzi; i owszem, zdrowie moje na tem zyska. Co to za męka siedzieć z nim do 5ej zrana, aby pomówić parę słów o interesach a nierównie więcej o malarstwie, o muzyce, rzeźbie i teologii!³⁾ W kilka dni dodaje: „Jest postęp, Książę wstaje o 7ej zrana, a to jest godzina o której zwykle kładł się spać. Nie chcę śmierci grzesznika, chcę aby się poprawił; ale bądź co bądź, szkaradny to naród. Glaz marmuru, z wierzchu gładki, wewnątrz zimny i surowy. Ani grać, ani rozmawiać z nimi niemożna bezkarnie. Siedzę tu w moim pokoju z książkami, a mój pies, mały kotek i turkawka w większej z sobą żyją zgodzie, niż tutejsi jenerałowie. Myślę, że na 1 października potrafię się wyrwać z ich szponów, i już mnie tu więcej nie zobaczę⁴⁾.”

Kontrola anstryacka ciążyła Potemkinowi. „Matuszka Hosudarynia, z jakiej racyi oni mieszają się do nas, zapytuje z dziwną naiwnością Katarzyny. Wojsko moje ma za cel obronę granic (od Tatarów) a za przedmiot działania Oczakow, co im nie może posłużyć za dywersyę, a do tego powinienem się przygotować porządnie, żebym nie plakał jak oni pod Dubicą, choć to nie była forteca. Kiedy wojnę wydano nam tak niespodzianie, musiałem we cztery miesiące zrobić to, na co inny potrzebowałby dwa lata czasu. Niechby kto potrafił naprawić rozbitą od burzy flotę, wystawić flotyllę wioślaną, która by mogła wytrzymać morze, stworzyć nowych 16 batalionów piechoty, 10 tysięcy konnicy, zebrać magazyny, dla artylerji sprowadzić ogromną ilość wółw, żywić czem można wojsko itd. itd.; Austryakom powinna dopomagać armia Rumiancowa: on w kraju zasiedlonym, mógł działać odrazu (19/31 maja 1788).⁵⁾ Na Rumiancowa skarży się też przedewszystkiem, mówiąc, że jeżeli nie będzie czynniejszy, to na niego (Potemkina) zwałą się wszystkie siły tureckie. Niemniej jednak pragnie usilnie końca wojny, której jeszcze nie zaczął. „O gdyby się to dało zawrzeć pokój z Turkami, wtedyby można dzielnie i żwawo

¹⁾ *Lettres et pensées de M. de Ligne publiées par Me. de Staël.* Paris (Genève) 1800.

²⁾ Korespondencya ks. de Ligne z hrabią Cobentzlem 1788. *Archivum wiedeńskie.*

dać nauczkę królowi szwedzkiemu (15/27 czerwca).⁴ — Oczywiście Imperatorowa w tem wszystkim przyznaje mu rację. „Komuż lepiej odemnie wiadomo, coś ty zrobił i jak wieleś miał pracy, gdy oprócz tylu przygotowań, i Kimburn ocaliłeś i żywego kota nie puściłeś przez granicę. Tego przykładu jeszcze nie było i ja to często podziwiałam (^{27 maja}_{8 czerwca}).⁴ Żale na Rumiancowa memniej ona podziela i pisze, że jeżeli Marszałek nie będzie dla Potemkina chętniejszy, to mu napisze, aby sobie pojechał do domu. I tak się stało później.

De Ligne doradził Potemkinowi przyjąć do służby morskiej ks. de Nassau, w randze admirała, a Katarzyna przysłała mu także kontradmirała Pawła Jones, Anglika, który odznaczył się w wojnie amerykańskiej, walcząc z własnymi rodakami. Dla Rosyi, niebogatej w marynarzy, cenne to były nabytki; ino ona zawdzięcza jedynie zwycięstwa, jakie temi czasy na Turkach odniosła. W maju (1788) Hassan basza przypłynął do Oczakowa z potężną flotą dla zaprowiantowania fortecy, mając zamiar następnie zniszczyć flotę rosyjską i odnowić w Krymie zaczepne działanie. Wyładowawszy bez przeszkody przeznaczone dla Oczakowa zapasy, ustawił część swojej floty na limanie dniewnym pod okiem nieprzyjaciela; zbyt lekceważąc jego siły, naraził się po dwakroć na dotkliwe straty. Nassau i Jones wiedząc z sobą Zaporozców na 80 łodziach wiosłanych, z szaloną odwagą rzucili się na kolosy tureckie, które osiadłszy na mieliźnie, ruszyć się nie mogły. Kilka z nich spalili, jeden zabrali, 2000 Turków wzięli w niewolę, do 3000 zatopili (18 i 27 czerwca). Porażki dla Turków tem dotkliwsze, że zadane od nieprzyjaciela o wiele na morzu słabszego i że pozbawiały ich możliwości przeniesienia wojny do Krymu, do czego 30,000 Tatarów było już w pogotowiu. Nassau i Jones zostali hojnie od Imperatorowej wynagrodzeni, lecz i Potemkina nie minęła nagroda, co mu o tyle słusznie się należało, że flotylla na Dnieprze jego była utworem.

W połowie maja opuścił wreszcie wódz rosyjski Elizabetgrad na czele 40,000 regularnej armii i 6000 kozaków, i bardzo powolnemi marszami doszedł pod Oczakow, 9 lipca. To miejsce położeniem swoim dość obronne, przez inżynierów francuzkich zostało znacznie wzmocone. Nie była to jednak forteca pierwszorzędna, Suworow podejmował się wziąć ją szturmem. Dopiero w trzy tygodnie po przyjeździe pod Oczakow, rozpoczęto oblężnicze roboty;

prowadzono je z niezmierną ostrożnością. Potemkin lękając się podziemnych zasadzek, starał się nabyć w Paryżu od francuzkich inżynierów, dokładny plan oczakowskich fortyfikacyj; mniemał, że Turcy pozbawieni nadziei odsieczy, dobrowolnie otworzą bramy. Ale odważny dowódzca Oczakowa nie myślał bynajmniej oddawać fortecy; owszem częstemi wycieczkami trapił oblegających, burzył ich roboty. — Uplywały tygodnie bez rezultatu. „To przeklęte miasto niepokoi mnie“ rzekł Potemkin do ks. de Ligne. Długo cię jeszcze niepokoić będzie, odrzekł tenże, jeśli nie zdobędziesz się na większą energią. Przypuść fałszywy atak z jednej strony, uderz na prawde z drugiej, a razem z uciekającymi, weśniesz się w głąb twierdzy.“ „Czy myślisz, że to Sabacz, zapytał urażony Potemkin; tam było 1000 załogi a 20,000 atakujących! Odpowiedział de Ligne, że powinien z większą uwagą odzywać się o ataku, który Cesarz prowadził sam, narażając się osobiście. Zrozumiał Potemkin wymówkę. Nazajutrz, wraz ze świtą, udał się do najdalej wysuniętych przekopów. Wnet Turcy otworzyli rześisty ogień, kilku z jego otoczenia ranili, jen. Sinelników zabity. Potemkin stał nieporuszony i rzekł do Branickiego: „Zapytaj księcia de Ligne, czy Cesarz pod Sabaczem okazał więcej niż ja odwagi?“ — Atoli osobista odwaga wodza nie wiele znaczyła tam, gdzie nie było zaradności i decyzji; lato mijalo, a kroku nie zrobiono naprzód. Cała Europa miała wyteżone oczy na Oczakow, mnóstwo zagranicznych ochotników spieszyło pod mury twierdzy, w nadziei wielkich wypadków, w którychby mogli wziąć udział. Nie było ich. Za to w obozie, u Potemkina, najświetniejsze jak w salonach zbierało się towarzystwo; przyjeżdżały damy z odwiedzinami do swych mężów, wyprawiano wykwintne uczt, na które z odległych stron zwożono dla Księcia i jego gości kosztowne przysmaki. — Starym jenerałom ten sposób wojowania wydawał się nader szczególnym; zwłaszcza Suworow niecierpliwił się, nalegał o rozkaz do szturm; napróżno. Wówczas zerwał się on na krok zuchwały; bez rozkazu wodza, umyślił na własną rękę uderzyć; korzystając z wycieczki tureckiej, posunął się naprzód, w nadziei że gdy bój zacznie się na dobre, nie opuszcza go. Ale pomimo nalegań ks. de Ligne, Potemkin nikomu nie dozwolił się ruszyć. Żołnierze Suworowa z wielką stratą odparci, on sam po dwakroć ranny (7 sierpnia). Tylko te rany jego i dawne zasługi sprawiły, że nie był pociągnięty do odpowiedzialności; lecz Książę nie dał się już przeblagać. Suworow

musiał opuścić jego obóz. Podobnie i Nassau, odjechał obrażony, gdy odebrał szyderezą odpowiedź, nagłąc na Potemkina.

Minęło lato, weseli goście rozjechali się z obozu; nastaly dnie słotne, wczesne zimno i śnieg. Pomimo burz i spóźnionej pory, Hassan basza trzymał się na morzu, co pozbawiało wszelkiej nadziei zdobycia fortecy przez kapitulacyą. — Tymczasem niepowodzenia anstryackie i nieczynność armii rosyjskiej dodawały otuchy mocarstwom przyjaznym Turcyi. Wprawdzie Król szwedzki, opuszczony przez własne wojsko, musiał zaprzestać na granicy fińskiej kroków nieprzyjacielskich i pospieszyć do Gottenburga, ratować tę fortecę od Dnińczyków; atoli Dwór pruski, z coraz większą występującą stanowczością, z jednej strony zmusił Danią do zawarcia rozejmu ze Szwecyą, z drugiej wywierał w Warszawie projekta i znaczenie Rosyi, a nadto w Petersburgu wyraził życzenie, aby wojska rosyjskie ustąpiły z Rzpłtej. Obrażało to dumę Katarzyny do najwyższego stopnia: „Nienawisć Polaków do nas (pisze ona) i wielka i groźna; ich zaś miłość do J. Kr. Pruskiej Mości zdaje się, że wzrastać będzie, dopóki on nie raczy zwyciężkich wojsk swoich wprowadzić do Polski i zająć części ich kraju. Ja zaś, nie tylko temu przeszkadzać nie będę, ale nawet nie śniem i pomyśleć, aby można było w czem sprzeciwiać się J. Kr. Pruskiej Mości, bądź myślą, bądź słowem, bądź czynkiem, albowiem jego najwyższej woli cały świat ulegać powinien (^{27 listop.} 8 grud. 1788).“ Trafiły ją przeszkody, jakie Potemkin pod Oczakowem spotykał; a chociaż wobec ludu mawiała: „znam ja go dobrze, wie on, że tu idzie o jego chwałę,“ i tem się niby pocieszała; za to po kryjomu, czytając jego listy, płakała, po nocach sypiać nie mogła. „Bodajby wzięli Oczakow, niejedno się odmieni¹⁾.“ — Nie równie więcej przygnębiony był Potemkin, przerażały go niebezpieczeństwa, które się od Zachodu zbierały. Błagał Katarzynę, aby nie drażniła europejskich Dworów, tem bardziej, że niema nadziei prędkiego skończenia z Turkami ani nawet zdobycia Oczakowa. „Powtarzasz mi radę swoją (odpisuje mu Imperatorowa), żeby pogodzić się ze Szwedami, żebym przez J. Kr. Pruską Mość starała się przekonać Króla szwedzkiego o konieczności pokoju. Wszakże gdyby to podobalo się pruskiemu Królowi, toby on nie był dopu-

¹⁾ *Zapiski Chrapowickawo* (Cztenija w Obszczestwie istorii moskowskom). Moskwa 1862, 22 listop. 1788.

ścił Szwedów do wojny. Możesz być pewny, że jeśli ja nie czynię żadnego zachodu, aby się zbliżyć do tego wszechwładnego dyktatora, to dlatego, że po najmniejszym słówku, z którembym się odezwala, odpadłaby mi do dalszych chęć, bo podano by mi zaraz lecniehne warunki jak np. oddać Szwedom Finlandyą a może i Inflanty, Białoruś Polsce a Turkom kraj po Samarę; a gdybym tego nie przyjęła, to wojna! Ich styl tak przytem brutalny i tak głupi, że turecki w porównaniu bardzo słodki. — Kłnę się na Boga Najwyższego, że robię co tylko mogę, żeby znosić to, co te Dwory, najbardziej zaś wszechmogący pruski, wyrabiają. On się tak na- dał, że jeżeli sobie łba nie rozbije, to niepodobna bez hańby zgodzić się na jego żądania. Nie skłonną jestem do zemsty, ale nie pozwolę nikomu, aby mi prawa dyktował; prowincyi za prowincyą nie oddam. Oni zapominają z kim mają do czynienia; w tem głupcy, że ufają, iż my im będziemy ustępstwa robili. Weź Oczakow i zrób pokój z Turkami, a wtedy zobaczysz jak przysiądą, jak śnieg na stepie po odwilży, i pęłać będą, jak woda po równinach (^{27 listop.}_{9 grud.} 1788).⁴

„Weź Oczakow!“ Potemkin czuł, że wziąć go trzeba koniecznie, że tego wymaga i honor jego i sytuacya narażona impe- ryum, której tylko energia Katarzyny broniła. Pomimo to, nie śmiał dać rozkazu do szturmu, tak się lękał porażki, nie wiedząc jak wyjść z tych trudności; smutny i rozdrażniony, napisał do Katarzyny, że najlepiej podobno zrobi, jeśli złoży komendę, choć przewiduje, że wtedy nie mu nie pozostanie, jak usunąć się całkiem od spraw publicznych. Zganila mu to Imperatorowa. „Jeśli podasz się do dymyśi, żal mi będzie tego, będzie to dla mnie cios śmiertelny, tem bardziej, że mnie zostawisz wśród intryg, za co nie spodziewaj się odemnie podziękowania. Lecz jeśli mnie kochasz, porzucisz tę myśl, i pozostaniesz mi, jakeś był, najwierniejszy (1/13 listop.).⁴

Usłuchał Księżę żądania Imperatorowej, pozostał przy komendzie, ale ze swej niedecyzyi otrząść się nie umiał. Tymczasem sytuacya oblegających stawała się coraz trudniejsza. Nadeszła zima wczesna i sroga, w tamtych stronach do dziś dnia oczakowską zwana: mróz przechodził 20 stopni. Żołnierze kryli się po norach, mnóstwo padało od zimna; bywały dnie, w których po 30 i 40 liczone przemarzniętych. Naokoło step goly, zasłany śniegiem i lodem, nigdzie wioski lub sadyby. Żywności niedostatek coraz wię-

kszy; już nie tylko generałowie ale i żołnierze błagali o szturm jak o łaskę. Dla wszystkich było widoczne, że armia przy takiej komendzie musi zginąć, bez ratunku, w sposób najhańbiejszy. Potemkin pogrążony w czarnych myślach, stawał się nieprzystępny, milczał lub zbywał krótkim słowem, każąc czekać. Wojsko marzło z zima, ale słuchało rozkazu.

D. 16 grudnia, generał dyżurny Rachmanow przyszedł do Potemkina zdać raport, że już niema wcale drzewa do opalu. Wnet po nim stał naczelny prowiantmajster, jen. Kachowsky, i oznajmiał, że ostatnie zapasy maki wydał na chleb, że na jutro nie zostało nic. Nareszcie Potemkin zrozumiał całą okropność położenia, do której doprowadziła jego niedecyzja: już nie tylko czekać dłużej, ale odstąpić od oblężenia nie było podobna. Aby armią uratować, nie było innego środka, jak bądź co bądź zdobyć fortecy. Natychmiast zapowiedział wojsku szturm na dzień następny, nie tając przed niem, że musi wziąć miasto albo umrzeć z głodu; ale że nazajutrz był dzień Ś. Mikołaja, patrona Rosyi (6 grudnia v. s.), więc ufa moeno, że Bóg pobłogosławi orężowi rosyjskiemu; w końcu przyrzekał żołnierzom wszystkę zdobycz w fortecy. Armia jednym okrzykiem radości odpowiedziała na ten rozkaz dzienny. Nazajutrz rozdano żołnierzom resztę wódki, jaka została, dosypując do niej hiszpańskiego pieprzu. Sześć kolumn przypuściło atak do twierdzy i wysuniętych redut. Pierwsza kolumna jen. Pahlana, wdarłszy się do fortu Hassana, złożona z 2000 ludzi, wycięta została w pień; tensam los spotkał jedną z dwóch kolumn jen. Müllera. Ale poległych wnet nowi zastępowali żołnierze, wdzierając się z rowów zamarzniętych, po drabinach lub przez wylom od kul działowych zrobiony. Turcy bronili się rozpaczliwie; Rosyjanie szli naprzód z niemniej rozpaczliwą odwagą, bo każdy wiedział dobrze, że jeżeli się cofną, czeka ich śmierć straszliwsza niż od żelaza, bo śmierć z zima i głodu. Przy takiej z obu stron zaciętości rzecz była straszna. Przez cały ten czas, Potemkin siedział na ziemi, zakrywając twarz rękoma, wołając: *Hospody pomiluj, Hospody pomiluj!* Nareszcie Rosyjanie wdzierają się do fortecy, już na ulicach walcą z Turkami. Potemkin posłyszawszy, że wojsko już w miasto, zerwał się, dosiadł konia, i jak zwycięzca, z miną wspaniałą i tryumfującą, wjechał przez otwarte bramy.

Zginęło przy szturmie 8000 Turków, 4000 wzięto do niewoli. Strata Rosyjan nie była mniejszą; samych oficerów liczono

170 zabitych ¹⁾). Tegosamego dnia Książę wyprawił raport do Katarzyny: pułkownik Bauer, który go wiozł, ujechał 2000 wiorst w 9 dniach. „Oburącz biorę Cię za uszy (odpisuje Imperatorowa 16/27 grudnia) i w myśli całuję cię mój serdeczny przyjacielu za nowiny, któreś mi przysłał. Śmiało armią swoją rozłokuj w Polsce; żądania Polaków wnet się uciszą; wojsku zwyyczajkiemu nikt jeszcze nie odmówił kwatery. Teraz łatwiej mi będzie zawrzeć pokój i niczego nie zaniecham, aby dopiąć tego celu. Wszystkim tu, mój serdeczny przyjacielu, zamknąłeś usta, a przy tak wielkiem powodzeniu masz sposobność okazać się wspaniałomyślnym dla tych, którzy ślepo i lekkomyślnie nieowali twe działania. Czekam Cię tu na pewno, skoro ukończysz twe rozporządzenia w armii.“

Nadzieje pokoju nie miały ziścić się tak prędko. Niemniej jednak tryumf Rossyjan był wielki, a tem radośniejszy, że armia była bliska zupełnej zagłady a państwo sromotnej klęski. I nieudolność wodza, i pobłażliwość Imperatorowej, naprawił żołnierz rosyjski swą niezachwianą karnością, wytrwałością i odwagą.

¹⁾ Smitt l. c. I. 344. Minerva 1799, I. 166, jak niemniej cytowana przez Hermanna: *Geschichte des gegenwärtigen Krieges zwischen den vereinigten Heeren Oest. u. Russl. gegen die Ottom. Pfort. Frankfurt a. M. 1788. Stück II. u. III.*

ROZDZIAŁ II.

PLANY HERTZBERGA.

(1787 — 1788).



§. 7.

Hertzberg.

Aby nie przerywać ciągu opowiadania i w jednym obrazie dać poznać działanie Dworów i armij sprzymierzonych w tej pierwszej przeciw Turkom kampanii, wyprzedziliśmy o wiele wypadki, które z kolei przychodzi nam opisywać. Musimy teraz cofnąć się wstecz i obaczyć co się w innych stronach działo. Zaczniemy od Prus, które, jak widzieliśmy, tak mocno niepokoiły Katarzynę i Potemkina.

W chwili, gdy wojna na Wschodzie wybuchła, Dwór pruski zajęty był wyłącznie sprawami holenderskimi. Antagonizm istniejący oddawna między Stathuderem, księciem Oranii, a stronnictwem republikańskim, objawiał się coraz groźniej pod koniec życia Fryderyka II. Francya podtrzymywała republikańsów, Anglia księcia Oranii, który przez żonę spowinowacony z Dworem pruskim, oglądał się także na jego pomoc i pragnął go wciągnąć do tych sporów. Ale Fryderyk II trzymał się zdala, nie chcąc swem wnieśaniem się zapalić wojny, która mogłaby przybrać rozmiary znaczniesze. Następca jego Fryderyk Wilhelm II, nie wytrwał w tym systemie; Księżna Oranii była rodzoną jego siostrą; uczu-

cie rodzinne przeważało w postanowieniach nowego monarchy. Dwudziestotysięczny korpus pruski wkroczył do Holandyi (13 września 1787) na pomoc Stathuderowi. Gwardye mieszczańskie Holendrów nie umiały stawić mu oporu; miasta i fortece bez rozlewu krwi przechodziły w ręce zwycięzcy, cała kampania nie trwała miesiąca. Francya z wyniszczonym skarbem i nieprzygotowana, nie miała czasu przyjść w pomoc republikanom, nie miała też wiele do tego ochoty; tryumf Prus był zupełny. Wrażenie jego było ogromne; chwala niezwyciężonej armii pruskiej zajaśniała w nowym blasku; wpływ, znaczenie, potęga państwa pruskiego, urosły w oczach Niemiec i całej Europy, Francya zmalała u wszystkich, Dwór pruski zyskał wiernych sprzymierzeńców w Anglii i w ubezpieczonym już teraz Księżu Oranii. Z małym stosunkowo nakładem otrzymano bardzo ważne rezultaty, i nie dziwnego, że one upoiły ministra, który tej polityki był duszą. Depesze jego z tego czasu przejęte są wielkością roli, jaką Prusy odegrały; z naiwną zarozumiałością przyrównywa ich łatwy tryumf do zwyciężkich pochodów konsulów rzymskich, którzy upokorzonym królom pokój dyktowali. „Przez całą moją karierę polityczną (pisze on 6 października 1787) ezatowałem na taką chwilę, któraby Prusom tyle chwały zjednać mogła i nareszcie dopiąłem tego. Prawda, iż mnie to niemal kosztowało pracy; przez dwa lata sam jeden broniłem tego systemu przeciw wszystkim. Francya traci resztę swego znaczenia w Europie.“

Tym mistrem tak dumnym z siebie i swoją chwałą szczególnym, był hr. Hertberg. Stary sługa Fryderyka II, pracował on od czterdziestu przeszło lat w departamencie spraw zagranicznych; lecz w swym systemie i działaniu politycznem, wyobraża on nie-tyle pierwsze lata Fryderyka, to jest jego czasy wojenne, jak raczej drugą połowę jego panowania, w której monarcha ten, korzystając z uroku swoich zwycięstw poprzednich, dyplomacyą i demonstracyami wojennemi imponował Europie. Jak Fryderyk bez wystrzału i tylko grożąc swą potęgą, zabrał Prusy zachodnie i stanął na czele drobnych państw niemieckich, tak i Hertberg rozumiał, że pod następcą jego, zręcznością dyplomatyczną i dobytym na wół orężem, będzie mógł zdobywać prowincye i postawić Prusy na czele Europy. Szybkie i szczęśliwe załatwienie spraw holenderskich utwierdziło go w tym systemie i ośmieliło do nowych planów, które chociaż się nie ziściły, pozostaną pamiętne

w historyi, bo wpłynęły na zmianę stosunków i karty Europy. Pracownik nieustrudzony, patriota gorący, nie on jeden był tylko między ludźmi stanu, dla których interes państwa jest najwyższą moralną zasadą; ale u niego ten patriotyzm pruski, ta prusomania, dochodziły do nadzwyczajnych i doprawdy śmiesznych rozmiarów. Niedosć, że to, co Prusom zysk przynosiło, było wedle niego godziwe i ważne, ale temsamem stawało się dla wszystkich korzystne; a jeśli kto tego nie pojmował i na to się nie zgadzał, było to skutkiem jego upośledzenia i ciemnoty. Człowiek rozsądny i oświecony nie powinien wątpić, że Prusy mają zawsze rację, i że ich wola ma być dla wszystkich prawem. Zład w depeszach jego, które sam układał i których redakcyą lubił się przechwalać, pamięj zazwyczaj tyle aroganeyi, uwielbienia siebie i pruskiej polityki, tyle lekceważenia dla przeciwników a wobec sprzymierzeńców i przyjaciół taki ton górujący, protekcyjny, że trudno pojąć, jak to wszystko wyjść mogło z pod pióra wytrawnego dyplomaty i sędziwego męża stanu. Fryderyk II, który znał w Hertzbergu tę wybnjałą pruską pychę, czytywał zawsze depesze albo instrukcye, jakie tenże ministrom zagranicznym posyłał, i wymazywał z nich zbyt rażące albo zbyt imponujące twierdzenia i rozkazy. Ale następcy jego, o wiele mniej doświadczonemu, podobal się właśnie ten ton górny i rozstrzygający depesz Hertzberga, i tylko w ważniejszych wypadkach, zdania i pisma ministra pod sąd jego kolegi, hrabiego Finkensteinu, poddawał.

Będzie to zawsze w historyi pamiętnem i godnem pilniejszej uwagi, że było w w. XVIII państewko, które przy wstąpieniu na tron Fryderyka II liczyło półtrzecia miliona ludności, tę liczbę przy zgonie jego podniosło do sześciu; że w sąsiedztwie jego znajdowały się wielkie państwa, z których najmniejsze jak Anglia liczyło 14 milionów, inne zaś jak Rosya, Francya i Austrya 20 do 26 milionów mieszkańców; a pomimo tak znacznej różnicy w obszarze i zaludnieniu, państwo to stało na równi z innemi i wszystkie inne oglądały się na przyjaźń lub nieprzyjaźń Dworu pruskiego i każde jego dążenie miały na pilnem baczeniu. Historycy pruscy, którzy słusznie nad tym faktem zastanawiać się lubią, przypisują go mądrości Fryderyka II, który 200,000 wojska bez uciążenia monarchii utrzymać potrafił a przytem miał skarb zawsze gotowy na trzy kampanie; lecz słuszniej jeszcze przypisują to przezorności i porządkowi pruskiej administracyi, wydoskonalonemu do naj-

wyższego stopnia mechanizmowi rządowemu a nadto niezmienniej wytrwałości gabinetu pruskiego — w polityce zaborezej. Tę „*wytrwałość zaboreczą*“ posiadał Hertzberg nadewszystko i pod tym względem był on aretypem pruskiego męża stanu. Oczy jego bez przerwy zwrócone były na polską ziemię, gdzie spodziewał się znaleźć lepszy kształt i ubezpieczenie dla wschodnich granic państwa. Opowiada jego społeczny biograf, że w r. 1772, gdy pierwszy rozbiór Polski układano, Fryderyk II myślał zabrać województwa poznańskie i kaliskie dla ich sąsiedztwa ze Szląskiem; odradził mu to Hertzberg, wskazując, by raczej wziął Prusy zachodnie wraz z Gdańskiem i Toruniem i wodami Noteci ¹⁾. Wtedy to poruczył mu Król wykazanie praw monarchii do owej prowincyi i do miast wspomnianych, a chociaż Hertzberg z wielkim zapalem wziął się do tego zadania, sam Król w swoich pamiętnikach żartuje z niemanych praw swoich. Opozycya Anglii i Rosyi uratowała tym razem jeszcze Gdańsk i Toruń od zaboru pruskiego; niemniej przecież nie stracił ich Hertzberg z pamięci. Owszem, te dwa miasta stały się jakby osią jego polityki, błyszczącą nicią, która się przesuwa przez całą jego dalszą karyerę i wszystkie jego plany wiązuje; i gdy ta nić w Reichenbach się urwała, stracił Hertzberg całe swe znaczenie a wkrótce potem i ministeryalną posadę. Obaczmy teraz, jak mistrzynie uczeplił ją Hertzberg o toczącą się wojnę na Wschodzie.

§. 8.

Plan zamiany.

Zajęty sprawą holenderską, hr. Hertzberg mało, jak wspomnieliśmy, zwracał z początku uwagi na to, co się w Turcyi działo; instrukcye jego przesyłane ministrowi pruskiemu w Stambule Dietzowi, zalecały mu tylko ścisłą neutralność i pilne unikanie wszystkiego, cohy Rosyą mogło umocnić w podejrzeniu, jakoby Dwór berliński pobudzał Portę do wojny. Dopiero, gdy stanowisko Cesarza w sprawie wschodniej narysowało się wyraźniej a nieprzy-

¹⁾ Weddigen. *Fragmente zu dem Leben des Gr. von Hertzberg*. Bremen 1796. s. 59.

jaźnie dla Porty, Hertzberg poczał się mocniej wojną wybuchłą interesować; ale i wtedy ambicya jego nie szła dalej, jak tylko, ażeby Turcy, w razie, gdyby pokoju pragnęli, koniecznie zaprosili gabinet berliński na pośrednika między stronami wojującemi. — Powoli jednak wawrzyny holenderskie przemieniły usposobienie Hertzberga. „Ponieważ tę sprawę tak szczęśliwie ukończyliśmy, (pisze on do Dietza 24 listopada) i ręce mamy wolne, to chętniebyhm skorzystał z wojny tureckiej dla uświetnienia mojego ministerstwa. Mało jest nadziei, aby Porta mogła się obronić dwóm cesarstwom, Francya nie dla niej nie robi, albo tyle co nie; żadne też inne państwo bez nadziei znacznego zysku nie ujdzie się za Turkami. Czy sądzisz, że nie możnaby skłonić Porty do odstąpienia Moldawii i Wołoszczyzny Cesarzowi; a Krymu, Oczakowa i Besarabii Rossyanom, pod warunkiem, aby Prusy, Francya i inne państwa, które ja bym nakłonił, zapewniły państwu Osmanów trwałą egzystencją z tajej strony Dunaju, w ten sposób, żeby ta rzeka i Unna stanowiła wieczną granicę między nimi a chrześcijaństwem? Mniemam, że Rossyą możnaby przywieść do tego, żeby za taką cenę wyrzekła się zwierzchnictwa nad Gruzją i innemi krajami zakubańskiemii, iżby nie mieszała się więcej do wewnętrznych stosunków Turcyi i przywileje swoje żeglowne i handlowe umiarkowała w sposób odpowiedni wszechwładztwu Porty. — Zarazem mam na myśli dobre wynagrodzenie dla Prus od Dworów cesarskich. Turcyja niechy na tem nie straciła; co najwięcej, musiałaby przyzwolić na korzystny dla nas traktat handlowy i na ubezpieczenie naszej żeglugi na morzu Śródziemnem od korsarzy barberyjskich.“ Hertzberg przewiduje, że Porta niełatwo da się skłonić do takich ustępstw; ależ tu chodzi o prowincye, które i bez tego utraci. Co za pożytek odnosi ona np. z Moldawii i Wołoszczyzny, które bogacą tylko kilku nędznych Greków, i żywią kilka hord tatarskich? Byłby to niewątpliwy dla niej zysk zapewnić sobie, tak małym kosztem, trwale i spokojne posiadanie owej pięknej poza Dunajem reszty państwa, coby im Prusy i inne mocarstwa zaręczyły. Bo gdyby Dunaj stał się naturalną ich granicą, któżby się troszczył o takie kraje, jak Bułgarya, Bośnia, Serbia i t. p.? Niech tylko Dietz wysłucha, co Porta na to powie i czy ona zgodzi się na to, żeby Król sam jeden był pośrednikiem? Musimy być moralnie przekonani, że nam się powiedzie i że tajemnica będzie dochowana; na ślepo nikt się nie puści. Pierwsza to dopiero myśl ministra,

nawet Król nie o niej nie wie. Jeśli się to uda, Hertzberg zapowiada wielką karierę Dietzowi; sam dla siebie nie nie żąda, prócz chwały, że się przysłużył ojezyźnie znacznem zwiększeniem.

Takim był pierwotny plan Hertzberga; lecz i bliższe wyjaśnienie, które zaraz zobaczymy, nie mniej będzie ciekawe. Trudno bez uśmiechu czytać to dzisiaj, i nie łatwo zrozumieć, jak mógł pierwszy minister przypuszczać, że Turcy odstąpią tak łatwo trzeciej części swego państwa, i obiecywać im w zamian *wiekuiste*, spokojne panowanie nad resztą swych posiadłości. Śnać, pożądlivość, z jaką czyhał na owe dla Prus zwiększenie, wszystkie mu trudności zprzed oczu usuwała. Im więcej o tym projekcie przemysliwał, tem więcej w nim odkrywał łatwości i doskonałości. W trzy miesiące potem pisał on do Dietza (26 stycznia i 9 lutego 1788): „jestto projekt oparty na najzdrowszej i *najsprawiedliwszej* polityce. Mnie się zdaje, że żaden rozsądny człowiek nie może mu być przeciwny. Jedyny to środek uratowania Porty, i dlatego każdy minister turecki cokolwiek wykształcony, powinien się za nim oświadczyć.“

Na nieszczęście, Dietz nie miał weale tak gorącej wiary Hertzberga; owszem, plan jego wydawał mu się zgola niewykonalnym, najmniej w obecnem usposobieniu Turków. I on, w wypadku Turcyi w Europie, widziałby wielkie nieszczęście dla Prus. Należało wojnie wcześniej zapobiegać; nieodżałowana szkoda, że Król do tego się nie przyczynił. „Ale dzisiaj (pisze on 29 grudnia 1787) mówić Turkom o pokoju, byłoby jedno, co być w ich oczach nieprzyjacielem. Porta nie zgodzi się na pokój hańbiący, okupiony ciężkimi ofiarami. W żadnym razie nie odstąpi ona rzeczonych prowincyj, dopóki ich przez klęski poniesione rzeczywiście nie utraci.“

Tymczasem Hertzberg, nie czekając na zdanie Dietza, wyjawiał swój plan Królowi. Fryderyk Wilhelm II, jak wiadomo, posiadał wiele wspaniałomyślnych uczuć i wysokie przeświadczenie o swej monarszej godności, ale te wzniosłe usposobienia prędko ustępowały, skoro przeciw nim odzywała się nadzieja obłowna. Z niepomiarowaną też skwapliwością przystał odrazu na projekta Hertzberga (luty 1788) i postanowił je poprzeć całą powagą swego imienia i znacznemi pieniędźmi w Stambule. Wypracowano obszernie instrukcje (25 marca i 3 kwietnia), w których przewidywano różne wypadki wojny, i z nimi wysłano sekretnego agenta do Stambulu

w pomoc Dietzowi. — Pierwszem a naglącem żądaniem gabinetu berlińskiego było, aby Porta w żadnym razie nie zawierała pospiesznego pokoju i w żadnym razie bez pośrednictwa Prus. Jeżeli Turcy zdecydowani są energicznie prowadzić wojnę i ciężkich klęsk nie poniosą, trzeba ich najmocniej utrzymywać w tem wojowniczym usposobieniu, (bo to Dwory cesarskie osłabi), nie zdradzając się atoli jawnie, aby tym Dworom i Francyi nie dać do skarg powodu. Gdyby Porta na te zachęty odpowiedziała żądaniem, aby Król połączył się z nią traktatem, należy wyminąć ten punkt i flomaczyć, że mają aż nadto sił własnych do obrony, byleby umieli ich użyć, i zapewnić, że Król *po skończeniu wojny*, gotów będzie zawrzeć z nimi przymierze, któreby na przyszłość zaręczyło ich posiadłości. Jeżeli przeciwnie, Turcy byliby zmuszeni do przedkrego zakończenia wojny, Dietz ma użyć wszelkich możliwych środków, aby układy o pokój toczyły się za pośrednictwem Prus i Anglii. W razie gdyby Porta znalazła się w konieczności odstąpienia Dworom cesarskim niektórych powiatów i prowincyj, powinna to od nich otrzymać, aby o te cessye porozumiały się — z Królem pruskim, i nawzajem jemu odstąpiły (a to jest główny punkt instrukcyi) takich części własnych posiadłości, któreby odpowiadały ich nowym nabytkom. Warmek ten jest konieczny, aby Król naprzeciw Dworom cesarskim mógł utrzymać równowagę i służyć Porcie jako dobry przyjaciel. Za to Król ofiaruje Porcie, jak powyżej powiedziano, traktat odporny po zawarciu pokoju i zaręczenie jej posiadłości europejskich. Tajemna, najtajemniejsza z tejże daty instrukcyja (3 kwietnia 1788) wskazuje prowincye, których Porta ma się wyrzec na korzyść Dworów cesarskich: są one teżsame, o których wspomina Hertzberg w pierwszej swojej depeszy (24 listop. 1787): Moldawia i Wołoszczyzna dla Austrii; Krym, Oczakow i Bessarabia dla Rosyi; tu tylko bliżej oznaczono, jakie to ma być wynagrodzenie, którego Porta ma się domagać dla — Prus. Otóż Porta żądać ma, aby Austriya odstąpiła Polsce Galicyą i to jest *conditio sine qua non*, a za to Polska odda Prusom Gdańsk i Toruń i pewne nadgraniczne powiaty, o które Król bliżej się z nią porozumie. Dość będzie, jeżeli Porta na to się zgodzi; przyzwolenie innych państw wojujących bierze Król na siebie, gdy im zagrozi swoją potęgą! Ale i Porcie ma Dietz dać do zrozumienia, w sposób delikatny i ostrożny, że gdyby ona na ten plan nie przystawała, to Król połączy się z jej nieprzyjaciółmi. Roztropność

radzi nie pierwszej ten układ proponować, aż Porta, po klęskach, straci nadzieję utrzymania Mołdawii i Wołoszczyzny i uzna konieczność tej ofiary. — Jakież zaś mają być te pograniczne powiaty, o które Król chce się z Polską porozumieć, naucza list Hertzberga do Dietza z tejże daty: idzie tu o województwo poznańskie i kaliskie, których Prusy dla swego zaokrąglenia potrzebują. Wszakże ten ostatni szczegół, jak i cały plan, ma być najgłębiej ukrywany, i to tak dalece, że prócz Króla i Hertzberga nikt o nich nie wie w Berlinie: nawet kolega Hertzberga, hr. Finkenstein, nie został przypuszczony do tajemnicy.

§ 9.

Korespondencya Hertzberga i Dietza.

Gdyby tej jedynej w swoim rodzaju korespondencyi dyplomatycznej nie dochowały się dotąd oryginalne akta, możnaby nie wierzyć w jej autentyczność. ¹⁾ Tyle chciwości i prostoduszności zarazem, tyle wyrafinowania i niepojętej łatwowierności, tyle ostrożności, aby się w niczem nie skompromitować, obok pewności, że w danej chwili wszystko ulegnie przed samą pogroźką miecza pruskiego, nie łatwo spotkać w głowie jednego i tegoż samego dyplomaty; i chyba plan ten urodzić się musiał (i w istocie się urodził) pod wrażeniem zbyt łatwych holenderskich tryumfów i w złudzeniu, że i na wschodzie Europy kolumny pruskie spotkają tylko *przeciw sobie* strwożoną gwardyą mieszczańską. W każdym razie, epizod to ważny, bo daje nam próbkę przyjaźni pruskiej, na którą nasi mężowie stanu tak wiele później liczyli, a której jednak Turcy nie zupełnie dowierzali. Król pruski nie chce narazić się Dworom cesarskim i, jak mówi instrukeya, „Don Kiszotem tureckim robić się nie myśli,” a wmawiając Turkom, że tylko jemu ufać mogą i na jego potęgę polegać, udziela im takich rad, że i najzaciętszy

¹⁾ Korespondencya Hertzberga z Dietzem znajduje się w *Archivum tajnem* pruskim; papiery Dietza są w Bibliotece berlińskiej. Ponieważ z tej korespondencyi, obszerne wyciągi i do przedmiotu naszego odnoszące się, ogłosił Zinkeisen (*Geschichte des Osmanischen Reiches*, Gotha 1859), więc ją według tego dzieła podajemy. T. VI, 673 *et seqq.*

nieprzyjaciół gorszych daćby nie mógł; a jeśli tych rad nie przyjmą, gotów jest z ich nieprzyjaciółmi połączyć się. Najprzód, niechaj wojna trwa jak najdłużej, bo to wszystkich osłabi; jeżeli Turcy, przyjaciel, będzie pobity, to bardzo dobrze; jeżeli zmuszony będzie odstąpić najpiękniejsze prowincye, to jeszcze lepiej: tylko, oddając je, niechże położy za warunek, aby Król pruski był za to wynagrodzony; bo interes Porty tego przedewszystkiem wymaga, aby Prusy były mocne; w nagrodę zaś takich strat i usług, Król pruski ofiaruje Turkom wspaniałomyślnie traktat odporny — po zakończeniu wojny!

Trzeba oddać sprawiedliwość Dietzowi, że ta polityka „żydowsko-hertzbergowska“ jak ją nazywał Stanisław August, wcale mu nie przypadła do smaku. Od lat 25, Turcy byli przekonani, że Prusy pospieszą wszystkimi siłami uderzyć na Austryę, w chwili gdy ta wojną turecką będzie zajęta, i tego właśnie teraz oczekiwali. Tego i Dietz pragnął gorąco. „Jeżeli Dwory cesarskie (pisze on 8 marca i 8 kwietnia 1788) zgubią Turcyę, tyle im siły przez to przybędzie, że wszystkiego dla Prus należy się obawiać. Zatem powinny z największą usilnością starać się o swoje powiększenie, a ku temu alians ze Szwecyą, Polską i Anglią najodpowiedniejszym byłby środkiem. Można by podburzyć Węgry i utworzyć z nich niezawisłe od Austrii królestwo. Jest to jedyna chwila, by Prusy zmieniły się w pierwsze mocarstwo europejskie. Choćby to wymagało kilku lat wojny, byłby to kapitał przezornie wyłożony, któryby się opłacił stoletnim pokojem i przeważną Prus potęgą.“ „Jeżeli WKMość (pisze on w końcu) nie dla Turków w tej chwili nie czyni, wrażenie jakie to na nich sprawi, będzie tego rodzaju, że oni tego nie zapomną i zaufania ich do WKMości ani dziś nie będzie można utrzymać, ani w przyszłości odzyskać.“ — Nie było to zdanie jednego tylko Dietza. Z innych stolic Europy, od reprezentantów pruskich dochodziły Króla w tysiącym duchu memoryaly. Nalegano, aby korzystać z chwili i śmiało podnieść oręż na Rosyą i Austryę. Przeciw Rosyi wystarczy przymierze szwedzko-polsko-tureckie, a jego zadaniem odeprzeć Rosyą od morza Czarnego i przywrócić Szwedom prowincye nadbałtyckie; Prusy zaś z całą swoją potęgą uderzyć powinny na Austryę, i jest nadzieja, że w trzech kampaniach zmusiłyby ją do pokoju i do odstąpienia reszty Szląska, oraz części Moraw i Czech.¹⁾

¹⁾ Memoryał Goltza podany w treści u Haüssera, I, 229.

Hertzberg uchodził w Wiedniu za najzaciętszego nieprzyjaciela Austrii, ale do tak śmiałych przedsięwzięć nie miał wcale ochoty. On lubił projektować, kombinować, układać się, w potrzebie grozić, ale ryzykować na prawdę nie lubił. Przedstawienia powyższe nie czyniły na nim żadnego wrażenia. „Twoje myśli niepraktyczne (pisze on do Dietza) nie przystają bynajmniej do zamiarów Króla: przymierze Anglii, Szwecyi, Polski i Prus jest właśnie niepodobne. Nie chcesz zrozumieć mojego planu; gdybyś się nie zaciął w swoim uporze, musiałbyś go pochwalić. Potęgę Porty przeceniasz i żądasz, by w jej obronie i Król uderzył na oba Dwory cesarskie. Byłoby to jedno, co całej Europy ściągnąć na siebie naganę i siły jej przeciw sobie, i jeszcze wystawić się na to, że przy pierwszej odmianie, Turcy nas odbiegną. Kadząc Turkom nie usłużysz Królowi; immych trzeba zażywać sposobów, aby zdobyć na nich wpływ. Porta, która dawniej troszczyła się o przyjaźń Prus, dziś zdaje się nie wiedzieć o ich istnieniu. Zadaniem zręcznego ministra jest podnieść właśnie znaczenie swego Dworu tam, gdzie go uwieczniono.“ Jeszcze mocniej przynaglał go Król: „Zaklinam Cię nie trać czasu, słuchając czezech rozmowań i nadziei tureckich; kuj żelazo póki gorące, pracuj z zapalem nad wykonaniem mego planu. W twojem ręku jest, przekonasz się o tem, i wielka dla mnie korzyść i twoja własna najświetniejsza przyszłość. Jeżeli ta sposobność przeminie, gorzko będę żałował, a ty wszystko utracisz ¹⁾.“ Po tak przykrych wymówkach i upomnieniach, rad nie rad, zaprzął się i Dietz do hertzbergowskiego planu i zaczął w tym duchu przemawiać, lecz z jakim skutkiem domyślić się łatwo. Był to właśnie czas, kiedy Turcy najgoręcej rwali się do wojny i odrzucali wszelką myśl o pokoju, cóż dopiero o tak ciężkich ustępstwach! Jakoż i Hertzberg z wielkim żalem spostrzegał, że Turcy nie tak łatwo ulegną; „dobry przyjaciel“ Porty nie dbał on o jej całość i bezpieczeństwo; jemu o to tylko chodziło, by Austrii wydrzeć Galicyą i zamienić ją na zachodnie polskie prowincye. Niepowodzenia Dworów cesarskich burzyły jego plan i zasmucały go głęboko. „Król najzupełniej jest ujęty dla mojego projektu (pisze on do Dietza, 30 sierpnia 1788) i pragnie go przeprowadzić. Ale teraz widzę, że niepojęta Rosyi i Austrii nieporadność staje nam

¹⁾ Depesze Hertzberga z d. 26 kwietnia, 24 maja, 30 czerwca. Reskrypt królewski 19 sierpnia 1788.

na drodze; któż mógł się spodziewać, że z 300,000 regularnego wojska nie potrafią Turków przerzucić za Dunaj! Jestto następstwo błędu, jaki Cesarz popełnił, gdy zaczepiając nieprzyjaciela, obral wojnę odporną.“ — W tym to czasie, to jest w drugiej połowie 1788, jak widzieliśmy, na polu wojennem rzeczy coraz gorzej szły dla Austrii: dość przypomnieć Mehadią, Slatynę, Lugosz, a obok tego zupełną nieczyorność armii rossyjskiej. Uznał gabinet berliński, że nakłaniać zwyciężczych Turków do ofiar, byłoby to wszystko zepsuć. „Zdaje się (pisze Król do Ministra) że plan nasz wypadnie całkiem inaczej obrócić, jeżeli Dwory cesarskie tak nieszczęśliwie prowadzić będą wojnę, a mianowicie jeżeli Cesarz przegra bitwę ¹⁾.“ Takiego rzeczy obrotu nie przewidywały pierwsze instrukcyje przesłane Dietzowi; Hertzberg zabrał się więc do nowych, na przypadek że już nie Turcy, lecz Dwory cesarskie, będą zmuszone żądać pokoju. Warunkiem nowych instrukcyj ma być, iżby Turcy nie wprzód oddali Austrii zdobycze poczynione w Węgrzech, dopóki ta nie zobowiąże się przywrócić Polsce Galicyi, o Galicyą zaś Król uloży się z Rzplą. „Trzeba Turków przekonać, (pisze Król), o korzyściach jakie odniosą z oddania Galicyi Polakom, nie nie wspominając o moich przytem dogodnościach, bo by to mogło zaszkodzić mi w Polsce i niepotrzebnie przed czasem zaniepokoić inne mocarstwa. Nie można liczyć, że Turcy dochowają tajemnicy ²⁾.“

Tak więc, któkolwiek będzie zwycięzcą, zawsze w tem dla Prus wygrana; nie dla siebie on zwycięży, ale dla tego Dworu, który zdaleka oblicza, jaki z endzych zwycięstw procent dla siebie odciąć. Czy Turcy pobiją czy będą pobici, zawsze na stół musi powrócić Galicya, Austria musi jej odstąpić, by Prusy na tem coś zyskały. Mógł Hertzberg czuć się dumnym ze swej spekulacyi, w której inni swą krew leją, on zbiera gotowe talary; a spekulacya ta tak się królowi podobała, że długo jeszcze później, mimo zmienionych okoliczności, nosić się z nią będzie i proponować wszystkim z kolei. Ale na tę chwilę, w sposób najmniej spodziewany, zawikłały się stosunki. Z początkiem września (1788), Dwór berliński otrzymał bardzo nieprzyjemną wiadomość, że Rosya pragnie zawrzeć z Polską przymierze odporne; to przymierze zastępowało

¹⁾ Król do Hertzberga 11 września.

²⁾ Uwaga króla na raporcie Hertzberga 7 paźdz. 1788.

drogę planom Hertzberga. Trzeba było jemu, bądź co bądź, przeszkodzić i tego dokazać, by je Polacy sami odrzucili. Nastąpiła dla Prus konieczność pozyskania ufności Polaków; przekonania ich o przyjacielskich i bezinteresownych Dworu berlińskiego uczuciach. W takim stanie, najmniejsza niedyskrecya, najmniejsza wzmianka o zamierzonym handelku Galicyą i zaokrągleniach od strony Polski, musiałaby w Rzpltej nader szkodliwie oddziaływać. Dietz otrzymał, jak widzieliśmy, rozkaz, by o dogodnościach pruskich przed Turkami wcale nie wspominać.

§. 10.

Konwencya austriacko-rosyjska w obronie Rzpltej.

Tymczasem, owa tajemnica, tak pilnie przez Dwór pruski strzeżona, nie była bynajmniej sekretem dla tych, przed którymi naprzód strzedz jej należało. Ks. Kaunitz przejął depesze Hertzberga przesyłane tak dobrze do Dietza jak do Jacobiego posła pruskiego w Wiedniu. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie wywarły one na umyśle Kancelarza austriackiego i z jaką przyjemnością posyłał je do Petersburga; a że ten traf szczęśliwy, który dozwolił poznać pruskie zamiary, służył mu i następnie przez czas dłuższy, przeto każdy kuryer jadący z Wiednia do Petersburga, zawoził, razem z depeszami austriackimi, i spory pakiet korespondencyi Hertzberga dla wiadomości Imperatorowej. Wszystkie plany gabinetu berlińskiego i wszystkie odmiany, jakim one w skutku wypadków na polu wojennem ulegały, były dokładnie znajome i w Wiedniu i w Petersburgu. Katarzyna dziwiła się skwapliwości, z jaką Fryderyk Wilhelm przyjął propozycyę swego ministra. „Trzeba być takim głupcem (rzekła do Czoborodki) jakim jest pan tego długiego Kellera (ministra pruskiego w Petersburgu) aby wierzyć we wszystkie brednie, którym uwierzył.“ Ks. Kaunitz nie przestał na tej pogardliwej uwadze. „Oto jest nowy dowód (pisze on do hr. Cobentzla, ambasadora austriackiego w Petersburgu), że Dwór pruski zamierza skorzystać z pierwszej okazji, by zaspokoić swą żądzę nabytków kosztem polskich posiadłości, które przecież

poręczone są przez Dwory cesarskie i przez samże Dwór berliński. Mam wyraźny rozkaz Cesarza polecić ci, abyś zwrócił na ten przedmiot najpełniejszą uwagę ministrów Imperatorowej. Bez wątpienia, i my podzielamy życzenia Rossyi, aby obecna wojna z Turkami nie wywołała przeciw nam żadnego innego mocarstwa; ale obok tego powiedzieć muszę, że żadna korzyść, którąbyśmy odnieść mogli na Porce, nie zrównoważy choćby najmniejszych nabytków, jakie Król pruski ma na widoku. W żaden sposób, w żadnym razie, Cesarz JMé nie przyzwoli na jakiegokolwiek powiększenie państwa pruskiego. Wprawdzie traktat nasz przewiduje dywersyą pruską; projekta gabinetu berlińskiego przeciwnie są naszemu zaręczeniu posiadłości polskich, i oba Dwory musiałyby im oprzeć się z bronią w rękę; lecz że w sprawie tak ważnej wszystko zależy od pośpiechu w działaniu, koniecznem jest umówić się już teraz w największej tajemnicy o środki, któreby przedsięwziąć należało na wypadek rzeczony; musimy nadto wiedzieć dokładnie, jakie siły Imperatorowa przeznacza w tym celu. Jeżeli projekt Hertzberga nie przyjdzie do skutku, natedy wszystko, o co się umówimy, jakby niebyle pozostanie; jeżeli zaś przeciwnie, i jak to jest we zwyczajn na Dworze berlińskim, przystąpi on niespodzianie do wykonania swych zamiarów, wtedy będzie już zapóźno szukać dopiero porozumienia o to, cohy już czynić należało ¹⁾.“ W tym celu, Kanclerz austriacki polecił Cobentzlowi zaproponować w Petersburgu przymierze warunkowe, wymierzone przeciw Prusom, wciągnąć do niego Polskę i zaręczyć tej ostatniej odzyskanie Prus zachodnich.

Propozycya ta nie podobala się Imperatorowej, a było do tego wiele powodów. Katarzyna miała na widoku osobne przymierze z Polską i wcale nie była rada, by Austrya do niego wchodziła. Polska, w myśli gabinetu petersburskiego, nie powinna się łączyć traktatem z żadnemi innemi mocarstwami, prócz Rossyi. Nadto, nie życzyła sobie Imperatorowa powiększenia Polski, a najmniej tak ważną prowincyą jak Prusy zachodnie, któreby Rzeczypospolitej otworzyły znowu przystęp do morza; nie chciała też Polakom otwierać nadziei, by oni kiedykolwiek powrócić mogli do utraconych w pierwszym rozbiórze ziem. Nie zdradzając atoli swych

¹⁾ Depesza Kaunitza do Cobentzla, d. 6 stycznia 1788 r. *Archivum państwa wiedeńskiego*.

istotnych pobudek, poleciła Bezborodce dać odpowiedź ambasadorowi austriackiemu, „że wszelki układ tajemny z Rzeczpospolitą jest zgola niepodobny; że gdyby dało się Polakom nadzieję odzyskania ziem zabranych przez Prusy, wnetby to doszło do wiadomości Króla pruskiego. Że w ten sposób monarcha ten zaniepokojony o swe własne kraje, tem skłonniejszym stałby się do chwycenia się gwałtownych środków, którychby może nie przedsięwziął bez takowej pobudki. Że wkońcu, głównym warunkiem przymierza, które Imperatorowa ma zawrzeć z Rzeczpospolitą, jest właśnie poręczenie wszystkich jej posiadłości ¹⁾“; że więc przymierze, jakie Kanclerz austriacki proponuje, i niepotrzebne jest, i niepodobne. — Ks. Kaunitz odpowiedział, że niema mowy, aby Polskę wprowadzać zaraz do traktatu przeciw Prusom, ale niemniej dlatego przygotować je trzeba. Że uważa za nicodbite ubezpieczyć Polskę, i że jeżeli przyjdzie do przymierza z Francją, trzeba żeby i ona zobowiązała się bronić nietylko Dworów cesarskich ale i Polski; że wkońcu Cesarz pragnie mieć w ręku wyraźną deklaracyą Imperatorowej, co ona zamierza uczynić dla obrony Polski od Prus ²⁾. — Naleganie Kaunitza niemiłe było Katarzynie. Chcąc zamknąć tę rozprawę z gabinetem wiedeńskim o bezpieczeństwo Polski, kazała wydać żadaną przez Kanclerza deklaracyą, zamawiając sobie nawzajem podobny akt ze strony Dworu wiedeńskiego. W deklaracyi tej, którą podpisano w Petersburgu, 10/21 maja 1788, Imperatorowa „czyniąc zadość troskliwości Cesarza rzymskiego, oświadcza, że gdyby Król pruski chciał zagarnąć w obecnych okolicznościach jakąkolwiek posiadłość Rzeczypospolitej, Dwór rossyjski połączy się natychmiast z Cesarzem rzymskim i razem z nim zanieśnie do Berlina najsilniejsze przedstawienia; gdyby zaś te nie pomogły, użyje dla powstrzymania Króla pruskiego siły zbrojnej, o ile na to własne bezpieczeństwo i wojna toczona z Portą pozwoli.“ — Godzi się tutaj nadmienić, że to wzajemne dwu państw zobowiązanie pozostało w najgłębszej tajemnicy, że ani w Berlinie ani w Warszawie nie o niem nie wiadzano; nawet Stackelberg żadnego o tem nie otrzymał doniesienia. W Warszawie, jak było dotąd, tak i nadal utrzymało się przeko-

¹⁾ Depesza Cobentzla do Kaunitza, 3 lutego 1788.

²⁾ Depesza Kaunitza 6 kwietnia i Cobentzla 24 maja 1788.

nanie, że sama tylko Rossya troszczy się o całość i bezpieczeństwo Polski, że ona jedna i może, i chce, zasłonić ją od napaści pruskiej.

Kancelarz austriacki zażądał bliższych szczegółów o zamierzonym przez Rossyą przymierzu z Polską; to skłoniło Katarzynę do przyspieszenia tej sprawy. Opowiedzmy dzieje tego przymierza, które niebawem tak wielkiego miało nabrać rozgłosu.



ROZDZIAŁ III.

PRZYMIERZE POLSKO-ROSSYJSKIE.

(1787 — 1788).



§. 11.

Stanisław August zamierza wciągnąć Polskę do wojny z Turcją.

Propozycya sojuszu Polski z Rosyą wyszła od Stanisława Augusta. Myśl ta, w której tkwiła chęć wciągnięcia Rzpltej do wojny, zajmowała Króla oddawna. W czasie wojny o sukcesyą bawarską (1778—1779) pragnął on, w połączeniu z Rosyą i Prusami, uderzyć na Austryą i odebrać jej, gdyby się dało, Galicyą. W roku 1783, gdy się na wojnę z Portą zanosilo, ofiarował znowu Imperatorowej swą pomoc. W Kaniowie, po raz trzeci, uczynił przez Stackelberga tożsamo przedstawienie. Tym razem myśl królewska znalazła dobre przyjęcie, ale do układu nie przyszło. „Takie rzeczy nie robią się na galerze, rzekła Imperatorowa; gdy powrócę do Petersburga, wtedy będzie czas robić koło tego.“ Tymczasem zalecono z obu stron najściślejszy sekret, tak że oprócz najbliższych osób w otoczeniu Imperatorowej i Króla, nikt o zamierzonym aliansie nie wiedział.

Jakiegokolwiek zdanie możnaby mieć o tem przymierzu z Rosyą, zaprzeczyć się nie da, że myśl pociągnięcia Rzpltej do wojny była w zasadzie zbawienną. Od lat 70 z górą, Rzplta żadnej wojny regularnej nie prowadziła; duch rycerski przygasł w narodzie i nie

mogła go zaprawdę odżywić Konfederacya barska, która z małemi wyjątkami nie więcej, prócz nieporządnej ruchawki, nie wydała. Wraz z duchem wojennym zniknął i zmysł polityczny: przewaga na sejmiku i w trybunale, chwytywanie starostw i urzędów, pieniactwo i przekora, oto co stanowiło sprawy publiczne przez pół wieku z górą. „To naród adwokatów“ pisywał nieraz Stackelberg. Wszystko zdrobniało i zgnuśniało za ostatniego Sasa, lecz i w późniejszych latach nie wiele się polepszyło. Przypomnijmy, jakie to sprawy, w epoce, która nas zajmuje, roznamiętniały cały naród w sejmie i poza sejmem. W r. 1782 nie było ważniejszego pytania nad to: czy Sołtyk oszalał albo nie; w r. 1785, proces nikienzenkiej intrygantki Dogrumowej rozdzielił kraj na dwa nienawistne obozy; w rok później, dekret marszałkowski w tymże procesie wydany i nazwisko Branickiego w nim zamieszczone, stały się pierwszorzędną kwestyą stanu w gabinetach, na sejmikach i w sejmie; a im lichsze były sprawy, tem z większą zapaleczywością waleczono za nie, marnując siły, które, sfornie i roztropnie użyte, mogły były dźwignąć kraj. — W tak oplakany rozstroju, ukazać narodowi jakiś wyższy cel, mogło już samo przez się stać się ratunkiem. Wojna ma w sobie coś poważnego, coś lojalnego; narody przez nią zazwyczaj oczyszczają się, dźwigają. Umysły Polaków sławą wojenną podnieść i zapalić, wyrwać je z klótlivej opozycyi i rozdarć, do którego sama nieczynność przywozić musiała; korzyść z okazji, jaką wojna podaje, aby władzę rządową wzmocnić, powiększyć armią, zahartować ją w boju, zdobyć nanowó jakieś uznanie i poszanowanie imienia polskiego w Europie, wprowadzić Rzpltę do traktatów europejskich, i w końcu odzyskać, o ile to podobna, część utraconych prowincyj lub jakieś za nie wynagrodzenie, — te były aż nadto usprawiedliwione powody owych dążeń królewskich. A choćby i do wojny nie przyszło, jeszcze z przymierza można było wyciągnąć znaczną korzyść; ubezpieczenie Rzpltej przed zabobrozością pruską grożącą nieustannie i która kaźdemu, cokolwiek z polityką obznajmionemu, dobrze była wiadomą.

Wszelako, czy w położeniu tak oplakanem, w jakim się kraj i rząd jego znajdował, wśród nieprzyjaciół, jacy mu z wewnątrz i zewnątrz grozili, projekt ten, pomimo tylu niezaprzeczo-nych zysków, które zapowiadał, nie był zanadto ryzykowny, nie wstrząsał zbyt silnie słabym organizmem państwa; czy zwłaszcza wojna przeciw Turcyi, w połączeniu z Rossyą, mogła być uspra-

wiedliwioną w sumieniu, a temsamem czy była zdolna wywołać w narodzie szlachetniejsze wysilenia i ofiary, bez których trudno było myśleć o jego politycznem i moralnem podźwignieniu; czy nakoniec nie narażała ona wiekowej tradycyi naszej, wręczając Rzpltę w rydwan polityki rossyjskiej, tak groźnej dla Kościoła i dla cywilizacyi europejskiej: — na te pytania już w części odpowiedziano gdzieindziej ¹⁾, w części odpowie dalszy ciąg rzeczy. — Cóżkolwiekby, Król nie tracąc czasu, bo już pod koniec września 1787, to jest w miesiącu zaledwo po wypowiedzeniu wojny przez Portę, był gotów z projektem aliansu i posłał go na ręce Debolego gabinetowi Petersburskiemu. Pomimo usilnych starań, nie mogliśmy odszukać tego dokumentu; tylko z listów i dyskusyi dyplomatycznej, jaka się nad nim wywiązała, możemy domyślać się jego treści. Traktat odporny, według myśli królewskiej, miał ubezpieczać nawzajem wszystkie posiadłości obu państw (w Europie); w razie wojny warował pomoc 20,000 tysięcy ludzi, których Polska w kawaleryi, Moskwa bardziej w piechocie i artyleryi dostarczyć miała; na wystawienie tego korpusu posiłkowego żądał Król od Moskwy 300,000 dukatów; podczas wojny, aby nadać rządowi więcej siły i jedności, domagał się pewnych zmian w urzędzeniach krajowych, a mianowicie na mocy Paktów Conwentów, przywrócenia sobie prawa rozdawnictwa wszystkich urzędów; przy pokoju zastrzegał przypuszczenie Rzpltej do korzyści na nieprzyjaciela odnieść się mających, zastrzegł również umowę handlową mającą otworzyć morze Czarne produktom polskim; a nakoniec zwołanie Sejmu nadzwyczajnego, który pod wężłem konfederacyi związany, to wszystko do skutku miał doprowadzić. Program, jak widzimy, był wielostronnie i głęboko obmyślany i dążył nieznanie do zastąpienia gwarancyi rossyjskiej, tak bardzo Rzpltę wiążącej i upośledzającej, przystojnem z Rossyą przymierzem. Prócz tego objawił Król Stackelbergowi życzenie, że radby sam stanąć na czele korpusu polskiego, co oczywiście temu korpusowi znaczenia politycznego przydaćby musiało, i prosił o przysłanie jednego z generałów rossyjskich, któryby sprawując dowództwo nad pulkami rossyjskimi mającemi wzmocnić armią polską, był mu zarazem do pomocy w komendzie; jako nagrodę zaś dla Rzpltej, domagał się kawałka Bessarabii i Mołdawii aż do morza wraz

¹⁾ *Ostatnie lata panowania Stan. Augusta I, CCLXV.*

z portem Akermanu ¹⁾. Oba te żądania, Stackelberg ujęty przez Króla, popierał. Obejmując osobiście dowództwo, mówił on, Król zwiąże się tem mocniej z nami, a nadto uniknie trudności, jakoby miał, gdyby wybierać musiał między czterema do dowództwa kandydatami: ks. Kazimierzem, ks. Stanisławem, hetmanem Branickim i Szczęsnym Potockim, którzy niezawodnie do komendy cisnąć się będą. Oddanie zaś kawałka ziemi aż po Akerman na rzecz Polski, wydawało się Stackelbergowi z tego powodu korzystne, że ten pas odgraniczyłby Rosyą od Austrii. — Na nieszczęście dołączone było jeszcze imię ze strony Króla życzenie; przyznawał on, że smutny stan jego finansów, nie pozwoliłby mu objąć komendy bez osobnego zasiłku od Imperatorowej. Pojąć łatwo, że warunek taki nie przydawał jego żądaniom powagi; Król, i dobrane obmyślane środki, własnym psul nierządem.

§. 12.

Myśl zawiązania konfederacyi przed sejmem. Trudności ze strony Rosyi.

Takie odebrawszy propozycje, Katarzyna nie objawiła bynajmniej, jak się na nie zapatruje, i nie spieszyła się też z odpowiedzią. Tymczasem, choć wojna nie zaczęła się jeszcze naprawdę, nabawiła Rzplte niemałych trudności. Wewnątrz kraju, wrażliwe umysły Polaków, to unosiły się zbyt łatwo nadziejami, których od tej wojny wyglądały, to się przerażały bliskiem jej sąsiedztwem. Wkrótce po zerwaniu swem z Rosyą, Porta kazala ogłosić w Chocimiu firman, w którym oświadczyła, że chce zachować przyjaźń z Polską i wzbronila najsurowiej wszelkiego naruszenia jej granic. Ale już w połowie października, Stackelberg złożył w Radzie Nieustającej notę, w której oznajmiał, że Imperatorowa, z powodu wojny tureckiej, była zmuszoną wysłać część swojej armii w kraje Rzpltej (nie żądając weale jej przyzwolenia); przyczem zaręczał, że wydane zostały najściślejsze rozkazy przestrzegania w wojsku karności, i że wszelkie dostawy płacone będą gotówką ²⁾. W isto-

¹⁾ Depesza Stackelberga do Imperatorowej z d. 25 września (6 październ.) 1787.

²⁾ W styczniu 1788, De Caché zaniósł notę do Rady Nieustającej z żądaniem, aby armia austr., która oblegać miała Chocim,

cie pięć pułków rossyjskich, pod dowództwem Galicyna, należące do armii Rumiancowa, weszło niebawem do Polski. Fakt ten, jakkolwiek przewidywany, wzniecił i w Warszawie i prowincjach ukraińnych, troski i niepokój. By zapobiedz samowolności komendantów rossyjskich, i obywatelstwo, i włościan, uchronić od ucisku i rabunków, Rada Nieustająca poleciła ukraińnym województwom wybrać komisye, któreby znosiły się z Moskwą o potrzebne dla niej dostawy. Województwo podolskie usłuchało polecenia, Wołyń odmówił i wysłał deputowanych do Króla dla usprawiedliwienia tego kroku; przyczem nie obeszło się bez cierpkich wymówek, że kraj z winy rządu na nowe uciski wystawiony będzie. Spółcześnie rozeszła się wiadomość, że hetman Branicki bawiący w kwatery głównej Potemkina, nie będąc od nikogo upoważniony, ofiarował mu spółdziałanie Polaków przeciw Turkom; jego zaś partyzant Puławski, zebrawszy znaczną kupę ludzi, kręcił się na Wołyniu i pograniczach Litwy, aby zaciągać ochotników w imieniu w. hetmana. Na szczęście przyszedł od Katarzyny reskrypt do Stackelberga, polecający mu, aby zapraszał Polaków do zachowania się w zupełnej spokojności; zaczem i Rada Nieustająca uczuła się dość mocną, aby przypomnieć wszystkim oddziałom wojsk polskich, że jedynie Departamentu wojskowego słuchać mają. — Lecz i od ściany tureckiej zagroziło niebezpieczeństwo. Ponieważ z wejściem Rossyan w kraje Rzpltej, neutralność tej ostatniej została złamaną, przeto i Porta nie czuła się obowiązana granic jej szanować, i w d. 8 listopada (1787) ogłoszony był w Chocimiu nowy firman pozwalający szukać Moskali w krajach Rzpltej, jeżeli ci przybliżą się na 4 do 5 mil od granic tureckich. Mówiono, że nowy han tatarski Arslan Geray, stojący w Mołdawii w 30,000 koni, ma już rozkaz wpaść do Polski. Rada Nieustająca poleciła Potockiemu, komendantowi ukraińnemu, aby w porozumieniu z jenerałami rossyj-

przejść mogła przez terytoryum Rzpltej. Rada odpowiedziała, że nie ma prawa decydowania w tak ważnej materji, że decyzya tylko do Sejmu należy; lecz też i sprzeciwić się nie może. Stackelberg jak Osterman okazali z tej noty austriackiej żywe niezadowolnienie; według nich nie należało z rządem polskim robić tyle ceremonij, dość było uwiadomić tylko, że armia wchodzi! Ale ks. Kaunitz nie podzielał tego zdania; nie chciał on swoim przykładem upoważniać Rossyi do rządzenia się w Polsce jak u siebie.

skini zaslonił granicę, i gdyby przyszło do najazdu, *vim vi repellere* ¹⁾).

W tak utrudnionem ze wszech stron położeniu, Prymas i w. Kanclerz koronny objawili królowi zdanie, że nie jest podobna, iżby Rada Nieustająca ze szczupłą władzą, którą posiada, a której obywatele słuchać nie chcą, z drobnemi siłami wojskowemi, jakimi rozporządza, mogła potrzebom państwa skutecznie zaradzić, i proponowali, bądź zwołanie sejmu pod łaską konfederacyi, bądź zawiązanie konfederacyi w Radzie Nieustającej, bez sejmu. Król porozumiewawszy się ze Stackelbergiem, oświadczył się za konfederacją bez sejmu i polecił Debolemu, iżby na to uzyskał przyzwolenie Imperatorowej. W memoryale złożonym Ostermanowi w Petersburgu, Deboli tłómaczył, że wobec fermentacyi umysłów, jaka się w Polsce objawia i wobec intryg cudzoziemskich już widocznych, przy rządzie słabym, który niezdolny jest im zapobiedz, konieczną rzeczą się wydaje utworzyć bezwzględnie konfederacją mającą na celu utrzymanie spokojności publicznej i zabezpieczenie całości Rzpltej. Taka konfederacya zawiązana w Radzie Nieustającej przy królu, zawezwałaby prowincye do wybrania marszałków i Rad wojewódzkich, ogłaszając nieprzyjacielemi ojczyzny każdego, coby inny związek chciał formować. Co się tyczy sejmu, ten pod wężem istniejącej konfederacyi, mógłby w swoim czasie, to jest w październiku, być zwołany ²⁾. — W Petersburgu nie podobala się propozycya królewska; Katarzynie nie chodziło o to bynajmniej, aby rząd polski był silniejszy i czynniejszy. Osterman zrazu nie rozumiał, jak można konfederacją po za sejmem zawiązywać; później kłopotał się, jak taki krok w Berlinie i Wiedniu usprawiedliwić, wreszcie skończyło się na odmownej odpowiedzi, którą Królowi posłano do Warszawy. W imieniu pani swojej, Stackelberg przekładał, „że utworzona bez sejmu konfederacya mogłaby rozdrażnić znaczną część narodu, po województwach wywołać różnice w aktach konfederackich i wielce utrudnić główne nasze dzieło, to jest alians.“ Przeciwnie zaś, wszystko daleko składniej pójdzie, „jeżeli uniwersały wydane zostaną na sejmiki zwołujące wolny sejm i wtedy

¹⁾ Depesze Nuncjusza Saluzzo z d. 10 i 17 paźd. 17 i 21 listop.; Buchholtza od 17 listop. do 1 grudnia 1787 i de Caché ze stycznia 1788; Debolego z d. 1 lutego 1788.

²⁾ Raport Debolego do Króla, 19 grudnia 1787.

będzie czas zawiązać konfederacyą nietylko z członków Rady Nieustającej i innych dykasteryj, ale z samychże posłów, co odrazu w jednym akcie zawrze wszystko.“ Ambasador zakończył „prośbą, aby Król tej planty trzymał się nieodmiennie;“ pocieszał go tylko nadzieją, że Imperatorowa w myśli aliansu trwa niezachwianie, że skoro forma onego umówioną zostanie, sejm nadzwyczajny będzie mógł być natychmiast zwołanym; że jeżeli dotąd z Petersburga nie nadeszła odpowiedź, to dlatego, że rzecz jest ważna i potrzebuje namysłu. „Zbiór wszystkich okoliczności (pisze Król do Debolego) i tutejszych i najbardziej petersburskich, najlepiej WPanu wiadomych, dał mi przeświadczenie, że nie zostawało dla mnie innej lepszej determinacyi, jak przyzwolić zupełnie na żądanie Ambasadora, ile że ono zawierało żądanie samej Imperatorowej ¹⁾.“ Niemniej jednak niecierpliwiły go te zwłoki. Przy powolnej machinie polskiego rządu wypadło przewidzieć cały szereg nużących i przewlekłych czynności, a do załatwienia koniecznych, pierwiej, zanim choć jeden żołnierz mógłby być do boju posłanym. Chcąc zapobiedz tej mitrędze, Stanisław jeszcze jednego próbował środka. Przez Debolego starał się wybadać gabinet rossyjski, czyby nie chciało z Petersburga dostarczyć po cichu funduszów Rzpltej na podniesienie armii do 30,000, przez coby korpus posilkowy mógł stanąć gotowy równo z traktatem. Katarzyna miała wiele powodów, by na tę propozycyą również nie przystać; między innemi i ten, żeby Król, ze zwykłą sobie szcudroblivością, zaliczonych na wojsko pieniędzy, między swych przyjaciół nie rozdał. Z jej rozkazu odpowiedział Bezborodko, że fabryka tulska dostarczy broni dla armii polskiej, gdy będzie czas po temu.

„Dość nudna z tego wszystkiego (pisze Król) wynika konieczność, że my prawie innej roli dla siebie nie mamy, jak czekać, kiedy się *tandem* Dworowi petersburskiemu będzie podobało coś z nami zrobić. Znam ja doskonale szkodliwość tej nieczynności i tę WPan (w Petersburgu) od czasu do czasu przypominać im możesz, jednak bez zbytnej natrętności, żeby im się nie naprzykrzać.“ — I styczeń i luty (1788) na czekaniu przeszedł, a z Petersburga, prócz obietnic, nic nie przychodziło. „Widzę ja (słowa są Króla), że to jest wielkiem teraz żądaniem i staraniem

¹⁾ Depesza Króla 9 stycznia 88.

rossyjskiem, aby uspić umysły i tu i w Berlinie, a podobno i w Wiedniu takową perswazyą, że tu wszystko ma pozostać w cichości i sytuaeyi teraźniejszej: to sądzę z relacyi, którą mi uczynił Ambasador, jakich używa słów i sposobów do zaspokojenia ciekawości tych nawet osób, które najwięcej z jego poufałości korzystają.“ Te domysły królewskie potwierdzał Deboli, który trafnie zazwyczaj przenikał politykę rossyjską. Wiedział on, że jej dążeniem było nie dopuszczać Dworów sąsiedzkich, aby się mieszały do spraw polskich; więc i teraz chciał gabinet petersburski uniknąć wszelkiego przed niemi tłumaczenia, a ułożywszy po cichu traktat z Królem, w zwykłej porze sejmu, poddać go pod spieszłą aprobaeyą Delegacyi sejmowej, tak żeby on się stał faktem dokonanym, zanim się Dwory dowiedzą.

§. 13.

Plan konfederacyi wojewódzkiej Branickiego i Szcz. Potockiego.

Oprócz królewskich, dochodziły Imperatorowej z innej strony, nalegania Polaków o zawarcie z nią sojuszu. Pod koniec r. 1787, Potemkin z Elizabetgradu przesłał do Petersburga plan konfederacyi, ułożony przez hetmana Branickiego i Szczęsnego Potockiego. Główną myślą tego planu było, iżby konfederacya nie w Warszawie przy Królu została zawiązana, ale na prowincyi, za sprawą i pod kierunkiem autorów projektu; aby silna poparciem Imperatorowej i pomocą pieniężną od Rosyi, rozwinęła szybko zaciągi wojskowe, któreimby udaremnić mogła wszelki opór Króla i innych przeciwników; a gdy już urośnie w potęgę, zaprosiła Króla i władze rządowe do połączenia się z nią. Był to, ni mniej ni więcej, tylko zamech na obalenie istniejącego rządu a utworzenie nowego, na którego czele stanęliby hetman Branicki wraz z Szczęsnym Potockim; robota dość podobna do dawnej, radomskiej, i jakoby zapowiedź tego, co w pięć lat później było wykonaniem; ostatecznym zaś celem całego wywrotu miało być połączenie wszystkich sił polskich z Rosyją na wojnę z Turkami. Godne uwagi są motywa, któremi autorowie usprawiedliwiają swój projekt przed Rosyją. Jeżeli konfederacya stanie w Warszawie, jak Król tego życzy, gabinet petersburski natrafi na przeszkody ze strony innych Dworów, a nadto narazi się na tę wielką niedogodność, że Król

polski, skupiwszy w rękę swojem wszystkie środki, nie o interesach Rosyi będzie myślał, ale o własnych, i Imperatorowa będzie musiała mieć wzgląd na jego żądania; tego zaś obawiać się nie należy od ludzi prywatnych, których całe znaczenie będzie w poparcu Rosyi. Wykonanie projektu zdaje się autorom nader łatwe i zawisłe tylko od woli Imperatorowej i od funduszu, jaki na zaciągi wojskowe w Rzpltej przeznaczyć raczy. Jako pomocników domniemanych w swoim dziele, autorowie wskazują tych wszystkich, z któreni łączą ich pokrewne opinie, a mianowicie hetmana Rzewuskiego, Sapiehów, Walewskich i t. p.

Takim jest w streszczeniu ów plan, pozbawiony równie wszelkiego zmysłu politycznego, jak godności narodowej i któryby można nazwać haniebnem dziełem zdrady, gdyby autorowie zdawali sobie jasno sprawę z jego następstw prawdopodobnych. Byłoby Króla poniżyć i władzę naczelną w swe ręce pochwycić, twórcy planu nie wahają się odsłonić przed obcym najslabszych stron narodu, oddać siebie i kraj pod jarzmo rosyjskie, jeszcze cięższe niż to, pod którem dotąd zostawał!... Byliż to ludzie Rosysi na ślepo oddani, dla niej z uczucia, z przekonania pracujący, o Polskę nie dbający wcale? Takie zdania nieraz się słyszało. Nam się to jednak nie zdaje; my, bądź co bądź, sądzimy, że oni nie przestali być w duszy Polakami ani wówczas, ani później; i za nie w świecie nie wyrzekliby się polskości. Pycha i anarchiczne nawyknięcia pozbawiły ich rozsądku, przezorności i wstydu; niezem była dla nich ta Polska, w której oni pierwszej roli nie wiedli, w której owszem *swojemu* musieli ulegać. Coby się stało, gdyby projekt ich wydał się Rosyi dogodnym podówczas? Prawdopodobnie to, co się stało w pięć lat później: interwencya obcych i rozbiór kraju. Na szczególne plan ten znalazł surowego sędziego w samej Katarzynie, która twórcom onego dała naukę nie tylko roztropności, ale polskiego patriotyzmu: „Tworzyć konfederacye na prowincyi (pisze ona w uwagach swoich nad rzeczonym planem, prawdopodobnie dla Potemkina przeznaczonych) niebezpiecznie. Tego w sekrecie zrobić nie można; zresztą miałyoby to pozór buntu przeciw Królowi, i takie działanie mogłoby najprędzej dać powód Królowi pruskiemu do utworzenia swojej konfederacyi lub do poparcia innej, jaka się utworzy. (Tu następuje uwaga pełna przezorności). Podobne wewnętrzne buntury bodajby nas tylko więcej nie zajęły, niż nam się zdaje i nie zmusiły nas przedwczasnie zwrócić większej części sił

naszych na uspokojenie Polski i na zabezpieczenie granic naszych z tej strony, z której dziś, i bez tego, niczego się nie obawiamy!“ Widoczna jest, że pisząc te słowa, Katarzyna nie ulegała jeszcze wpływowi rozdrażnienia i zemsty, które później w niej się rozbudziły, nie wątpiła o życzliwości Stanisława Augusta, którego przeto tak rozsądek jak sama przyzwoitość każały jej oszczędzać. „Nie można przypuszczać, mówi ona, żeby Król zapomniał tak dalece o wdzięczności i o własnem bezpieczeństwie, ażeby sklonił się do widoków przeciwnych Rossyi,“ i dlatego dodaje: „przy każdym przystąpieniu do konfederacyi potrzeba moeno zawarować to wszystko, co się tyczy zachowania wierności panującemu dziś Stanisławowi Augustowi.“ Ale odrzucając pomysły polskich malkontentów, Katarzyna skorzystała z ich przestrogi, że Król mógłby znowu użyć pomocy sobie udzielonej, jak to w pierwszych latach swego panowania był uczynił, na wzmocnienie rządu polskiego, i dlatego zastrzega ona, że „czynności sejmu konfederacyjnego trzeba będzie ograniczyć do jednego tylko zawarcia sojuszu. Trzeba odłożyć wszystkie osobiste zamiary Króla i jego ministrów, albowiem, prawdę mówiąc, niemasz dla Rossyi korzyści ani potrzeby, aby Polska stała się czynniejszą ¹⁾.“ Nadto, mogła z tego projektu Katarzyna i o tem raz jeszcze się przekonać, że w Polsce znajdzie zawsze, kiedy zechce, gotowe narzędzia, aby Rzpltę zawiechrzyć, jednych na drugich w niej poburzyć, rząd wywrócić i swoją wolą ostatecznie przeprowadzić.

§. 14.

Trudności wewnętrzne Rzpltej. Obawy ze strony Prus, chwilowo usunięte.

W początkach lutego (1788), jak wiadomo, Cesarz Józef wydał wojnę Turcyi; wojsko austriackie rozłożyło się na ziemi polskiej, między Kamieńcem a Chocimem. Przyczyniło się to do zaniepokojenia umysłów. Prócz spustoszenia włości polskich, którego się obawiano w razie oblężenia Chocimia, i które też dotkliwie dało się później uczuć, mówiono, że Cesarz chce zabrać Podole,

¹⁾ Projekt konfederacyi Branickiego i Szczęsnego Potockiego, oraz uwagi Katarzyny ogłoszone w *Ostatnich latach panowania Stanisława Augusta*; II, 100—110.

i duchy pruskie utwierdzały to mniemanie. Lecz z drugiej strony nie brakowało na bardziej uzasadnionych obawach. Powszechnie z trwogą spoglądano na ścianę pruską i przypuszczano, że gabinet berliński skorzysta z zajęcia Dworów cesarskich, aby dokonać swych zabórzych na Polskę zamiarów. Dochodziły wieści, że partyzanci pruscy, Skórzewski z Parczewa, dawny konfederat barski, Bniński sędzia poznański, i inni, sprowadzają ukradkiem broń z zagranicy i skupują konie, co oczywiście brane było za przygotowanie do konfederacyi. Wyszły rozkazy z Departamentu wojkowego do komendanta dywizyi wielkopolskiej, jen. Małczewskiego, aby jak najpilniej śledził wszystkich poruszeń wspomnianych obywateli. W Wilnie rozrzucono odezwy, bez daty i podpisu, zapowiadające, że 100,000 Prusaków wkroczy niebawem do Polski, i że utworzona pod ich osłoną konfederacya, wyda wojnę Moskwie. Uważano nie bez zdziwienia, że ks. Karol Radziwiłł, który także za partyzanta pruskiego uchodził, znacznie swój Dwór powiększa i jeszcze więcej niż zwyczajnie szlachty u siebie przyjmuje. A że ten pan, pomimo ogromnego majątku, miał długów bez końca i w ciągłej był potrzebie pieniędzy, przeto wydzierzał wszystkie swoje lasy kompanii rosyjskiej na lat sześć i wziął od niej zaliczki 80 tysięcy dukatów ¹⁾. Widziano w tem znak, że książę chce wystąpić znowu na scenę polityczną i z pomocą pruską pomścić teraz na Moskwie hańbę konfederacyi radomskiej. Wymieniano podobnież hetmana Ogińskiego, jako naczelnika konfederacyi z podmuchu pruskiego zawiązać się mającej. W początkach marca rozeszła się wiadomość, że pułki pruskie nad granicą polską stojące, otrzymały rozkazy gotowości do marszu; że zwożono nowe orły graniczne, że w Kwidzynie urzędnicy tancezną regencyą składający, głośno zapowiadali powtórny zabór pruski, skutkiem którego granica wyciągnięta w prostej linii, od Działdowa w Prusiech zachodnich do Wartenbergu na Szląsku, odciąć miała od Polski więcej niż trzy województwa. Było w tych pogłoskach wiele wymysłów lub wiele przesady; jednak gdy się tak upornie powtarzały, wierzono, że coś w nich musi być prawdy. Ks. Czetwertyński pokazywał nieco później księciu de Ligne w Elizabetgrodzie list oryginalny Hertzberga do jednego z polskich panów pisany, do którego dołączone były projekta dwóch odezw: jednej, do króla

¹⁾ *Gazette de Leyde* (N. 22, 14 marca, 1788 r.).

Fryderyka Wilhelma z prośbą od narodu polskiego, aby jak Holandia wyratował, tak i Rzplta z jarzma rossyjskiego oswobodził; drugiej do ministerium berlińskiego, aby to żądanie u króla poparło¹⁾. Jeszcze groźniejsze a niewątpliwie już pewne wiadomości przychodziły z Gdańska. Skutkiem zdzierstw rządu pruskiego, który na płody polskie nałożył ogromne cło przewozowe (12⁰/₀), handel tego miasta upadł zupełnie; mieszkańcy zubożeli i do rozpacz przywiedzeni, nie taili się z tem, że wolą zostać pruską prowincją, niż pod polską opieką używać niepodległości, umierając z głodu. Konsul pruski Lindenowski zachęcał ich potajemnie, aby się oddali jego Pann; magistrat tylko dochowywał wierności dla króla polskiego. Trwały czas dłuższy zatargi, a nie tylko Warszawę one niepokoiły ale i w Wiedniu i w Petersburgu stały się przedmiotem rozmów i korespondencji dyplomatycznej. W tym samym czasie kompania pruska wyrobiła sobie w Wiedniu u ces. Józefa, przywilej na wyłączną dostawę soli wielickiej dla Polski, skutkiem czego cena tej soli pod koniec marca o czwartą część, a następnie jeszcze wyżej się podniosła²⁾. Wywołało to powszechne w całym kraju skargi; obwiniano najniesłuszniej polskiego rezydenta w Wiedniu, Corticellego, że umyślnie dał się ubiedz Prusakom, że przekupiony zaniedbał dobrowolnie tej tak ważnej dla Rzpltej sprawy. Ledwo go Król obronił od urzędowej w Radzie nagany i od destytucyi. Niemniej jednak ta koncesya cesarska dla Prusaków sprawiła przykre na Stanisławie Augustcie jak na całym narodzie wra-

¹⁾ Cobentzel do ks. Kaunitza, 19 września 1788. W archiwum berlińskim nie znaleźliśmy śladu tych odezw; być może że nie istniały, być też może że się nie dochowały. Wszakże i to dodać musimy, że pomimo całej swobody, z jaką w temże Archiwum dozwolono nam korzystać z korespondencji dyplomatycznej, do korespondencji rządu pruskiego z poddanymi Rzpltej nie mieliśmy przystępu.

²⁾ Cetnar soli sprzedawano w Warszawie na początku marca 1788 po złp. 39; od d. 21 marca po złp. 48, a od d. 15 maja po złp. 56. To zdrożenie było tem dotkliwsze, że z Wołoch, gdzie sól kamienna w obfitości się znajdowała, przez wojnę została wstrzymana, a w Krymie, gdzie produkowano morską, mokre lato przeszkadzało. O przywożeniu zaś z Gdańska niepodobna było myśleć, skoro Wisła w ręku pruskim się znajdowała. Pojąć łatwo, jak ten niedostatek musiał być dotkliwym w kraju, którego znaczna część obywateli, do niedawna, sól na swą potrzebę pobierała za darmo, a raczej za kosztą dobycia. W ciągu 17 lat, po pierwszym podziale (1772 do 1789) zapłacono za sól przywożoną z Galicyi, bezmała 57 milionów złp.

zenie. Słaby wszystkiego się lęka; nie więc dziwnego, że ujrzano w niej oznakę złowróżnego zbliżenia się między Austryą i Prusami. „Ani chybi, mówiono, Cesarz przyzwolił już na nowy zabór Króla pruskiego w Polsce i tem sobie okupił bezpieczeństwo w Czechach i Morawii i przysze zdobycze na Turkach.“ — Lecz i z Ukrainy niepomyślnie raz po raz przychodziły wiadomości. Wprawdzie porówno jak Podole, Kijów i Braclaw, dał się i Wołyń w końcu nakłonić do wysadzenia komisji prowianckiej, która w imieniu obywatelstwa zносиła się z dowódcami rossyjskimi; ale komisye te nie mogły zasłonić prowincyj ukraińskich od częstych i różnych dolegliwości. Fałszywe ruble w wielkiej ilości wpływały do kraju; zabierano gwałtem podwoły w czasach roboczych, przymuszano chłopów polskich do rozmaitych posług wojennych; przyszło nawet do tego, że na ziemi polskiej komendanci rossyjscy werbowali lub wybierali przemocą rekruta. Przynajmniej, przeciw tym nieprawym zaciągom, z polecenia Rady Nieustającej, stawiał się dziecinie Szczęśny Potocki i oficera polskiego, który werbującym zastąpił drogę i zwербowanych rozpuścił, sownie nagroził. Nie przeszkodziło to jednak, że nieco później Moskwa w Berdyczowie założyła stacyą rekrutniczą, gdzie młodzież polską ubierano w rossyjskie mundury, musztrowano i ztamtąd odsyłano do obozu rossyjskiego w Mohyłowie. Jeden z takich oddziałów z 200 ludzi złożony, kawalerya narodowa przytrzymała w maju (1788) i do polskiej odstawiła komendy ¹⁾. Król skarżył się przed Stackelbergiem, pisywał listy do Rumiancowa; Potocki domagał się od Potemkina surowych rozkazów dla zapobieżenia samowoli. Ale przedstawienia te nie wiele pomagały, skoro dla ich poparcia nie było siły; bezbronnych i niędzdy sobą rozdwojonych, sąsiedzi mocniejsi bezkarnie mogli uciskać.

Drażniło to umysły i zniechęcało — do Króla; jemu, jak zwykle, przypisywano wszystko złe, jakie kraj cierpi, w mniemaniu, że związany przyjaźnią z Moskalami, patrzy przez szpary na ich swawolę. W kwietniu, gdy do Rady Nieustającej nadszedł raport komisji prowianckiej z Braclawia o ciężkich pokrzywdzeniach obywatelstwa od pułku Daszkowa, zabrało głos kilku członków przemawiając ze wzruszeniem aż do łez, w jakim poniżeniu, bezsilno-

¹⁾ Depesza Buchholtza 23 kwietnia. *Gazetka pisana* 17 marca i 10 maja. *List króla do Potockiego* 3 kwietnia, w *Roczniku Towarzystwa historycznego*. III, 274.

ści i bezrządzie znajduje się Rzplta i cierpieć musi gwałty podobne. Niemniej jednak zdecydowano załatwić tę sprawę przyjaźnie z wódzami rosyjskimi, bo nie było innego sposobu. Odezwał się wtedy jeden z członków radnych, Szymon Kossakowski, przypominając, że on trzy miesiące temu proponował zwołanie sejmku nadzwyczajnego konfederackiego, ale go nie usłuchano, a dziś każdy to przyzna, że gdyby rada jego była przyjęta, naród więcej miałby do tego czasu siły i powagi i musiano by go szanować. — Trudne było położenie Króla: nie mogąc wyjawiać tajemnicy rozpoczętych z Rosyą układów, ani bezskutecznych swych starań o możność utworzenia takiejże, jak proponowano, konfederacyi, musiał koić żale ogólnemu zapewnieniami; przypominał tylko, „co się już nieraz zdarzyło, że o co go na Radzie proszono, to on dużo pierwej był uczynił, choć mu tego głosić nie było podobnem; a że owoców z jego działania nie widać, to nie od niego zależy.“ — Ponawiały się częściej podobne wyrzuty i przypominania. Mocne wrażenie zrobił w Warszawie i na prowincyi młody Jan Potocki, który, przybywszy świeżo z zagranicy, pierwszy ostrzygł krótko włosy, przebrał się po-polsku i przedstawivszy się w tym stroju Królowi, oddał mu memoryał o obronie kraju od napasści pruskiej i zaraz go w kopii po stolicy rozpuścił. Nadjechał Suchorzewski, wojski poznański, i w swoim i kilku Wielkopolan imieniu, ofiarował Rzpltej, wzwyż podatków, 10 tysięcy złp. rocznie na utrzymanie trzydziestu żołnierzy; zaczęł i Jan Potocki oddawał piątą część swego dochodu na pomnożenie wojska. „Takie projekta, odpowiedział Król, wtedy dopiero będą pożyteczne, gdy od wielu będą naśladowane.“ Ale nie znalazły naśladowców; tem więcej za to znalazło się takich, co wielbiąc patryotyzm tych dwóch obywateli, brało ztąd pocho-p do wyrzekania na obojętność i nieczynność rządu polskiego. „Już nie tylko po kraju (pisze Król do Debolego) latają pisma zapalające do zrobienia *hic et nunc* konfederacyi, ale już do mnie samego takie paszkwile dochodzą z poczty, mnie o gnuśność obwiniające w najprzykrzejszy sposób. Już tak daleko zachodzą, że jak mi powiadał Jan Potocki, złośliwi głoszą, jakoby ja kontentował się tem, żeby mnie absolutnym księciem mazowieckim zrobiono, a resztę kraju żeby rozebrali. Pojmujesz W. Pan, jak niecznośne są dla mnie tak bezcenne kalunnie, a których pozór na tem się funduje, że ja uciszam, ile mogę, te zapaly patryotyczne i odkładam onych skutek do sejmku. Jużci ja w gruncie tak

czynić muszę przez miłość tejże ojczyzny, kiedy nam Moskwa swojej nie chce dać prędzej podpory, ale że tego głosić nie mogę, podpadam niewinnie czernidłom ¹⁾.”

W jednej ze swych rozmów z Debolim, z którym co środa miał był zwyczaj konferować, Osterman zapytał: „Cóż Polska z siebie robi dla własnej obrony? My was pewno nie opuścimy, ale trzeba, żebyście się wy sami bronili ²⁾.” Dziwne to były słowa w ustach ministra tego właśnie państwa, od zezwolenia którego każda czynność polskiego rządu była zawisła, i które szczególniej dbało o to, aby ów rząd był jak najmniej czynnym! Słowa Ostermana utkwiły w pamięci Stanisława Augusta i w pierwszej rozmowie ze Stackelbergiem o pruskich zamachach pragnął okazać się gotowym do śmielszych postanowień. „Jeżeli te aparenceye (rzeczy), któremi nas codziennie straszą, to pod imieniem kordonu antypowietrznego, to pod imiemni pozorami, zbliżać się będą do prawdy, to wcześniej wam zapowiadam, że do ostatnich rezolucyj brać się będziemy musieli, choćby nakoniec z największym hazardem. W r. 1772 było was trzech na zgubę naszą złączonych, i większa połowa narodu mego własnego przeciwko mnie oręż niosła, a druga połowa chwiała się w niepewności i irrezolucyi, zaczęłam nie miałam weale czego się jąć, i taka była moja sytuacya, jaka jest chorego, który musi sobie dać urznąć nogę i rękę, aby resztę ciała i życia salwować. Gdyby zaś król pruski jeszcze i na tę resztę miał następować gwałtownie, jużby też lepiej męźnie hazardować i ostatek życia, niżeli poddawać się samochcąc niesprawiedliwym uzurpacyom; ile gdy przecie więcej znalazłbym tą razą rodaków moich do sakryfikowania się oehoczych dla obrony ojczyzny niż wtedy.” Stackelberg zagadnięty tak niespodzianie, odpowiedział ogólnikowo; lecz nazajutrz zapytał generała Komarzewskiego, przez którego znośił się z Królem, czy Stanisław nie zamyśla o samodzielnej konfederacyi? „Dotąd nie, o ile wiem, odrzekł tenże, lecz gdyby król pruski chciał nas ukrzywdzić, to niezawodnie przyjdzie do tego.” „W podobnym wypadku, dodał ambasador, niebysmy przeciw temu mieć nie mogli ³⁾.” — W tym samym duchu, jak się wyraził do Stackelberga, Stanisław August

¹⁾ Depesza z dnia 7 maja 1788.

²⁾ Raport Debolego, 24 marca.

³⁾ Depesza Króla 19 kwietnia 1788.

przemówił także i w Radzie Nieustającej, gdzie w gorących słowach, przedstawwszy niebezpieczeństwo grożące od mocnych sąsiadów, oświadczył, że w potrzebie stanie na czele narodu i nie dopuści nowego zaboru. Członkowie Rady byli obowiązani pod przysięgą do zachowania w tajemnicy tego, co się na Radzie mówiło, ale tajemnica nigdy nie była strzeżoną i każda ważniejsza sprawa, w tej najwyższej magistraturze krajowej rozbiegana, dochodziła zaraz obcych ministrów. Być może, że na to liczył Stanisław i nie omylił się w swej rachubie, gdyż Buchholtz doniósł natychmiast o tej mowie swojemu rządowi ¹⁾. Rozdrażniła ona Fryderyka Wilhelma, ale przecież posłużyła ku dobremu. „Nie rozumiem (pisze on do swego gabinetu), co za mucha ukąsiła Króla polskiego, że wypalił tak niedorzeczną przemowę; trzeba przyzwać Zablockiego (rezydenta polskiego w Berlinie), wymówić mu te pogłoski, jeśli od niego wychodzą, i uspokoić tych ludzi.“ Zablocki, człowiek prawy, do króla swego szczerze przywiązany, ale, jak wszyscy podówczas polscy agenci, bardzo potulny, tłumaczył się, że o niczem podobnem do Warszawy nie donosił i dawał do zrozumienia, że to raczej pochodzi od Rumiancowa, rosyjskiego ministra. Niemniej jednak Finkenstein i Hertzberg (którzy gabinet berliński składali), dali mu stanowcze w imieniu pana swojego zaręczenie, że wszystkie zamiary dla Polski nieprzyjazne, ich królów przypisywane, są najzupełniej bezzasadne; że on trwa i trwać będzie w najżyyczliwszych dla Rzpltej uczuciach i dochowa wiernie traktatów oba państwa wiążących. To oświadczenie powtórzone zostało w *Gazecie Nadwornej Berlińskiej* (29 kwietnia), i choć nie załatwiło gdańskich zatargów, do czasu jednak usunęło a przynajmniej umniejszyło obawy Polaków od pruskiej strony ²⁾.

§. 15.

Bezsilność rządu polskiego. Jej domowe przyczyny.

Tak więc jedyny drobny rezultat, jaki w tych czasach otrzymano dla ubezpieczenia choćby chwilowego Rzpltej, zawdzięczyć należy insynuacyi ministra rosyjskiego, która skłoniła Stanisława

¹⁾ Depesza Buchholtza, 19 kwietnia 1788

²⁾ *Gazette de Leyde* (N. 47) 10 jeun 1788, *Supplément*.

Augusta do śmielszego stawienia się. Nasuwa się pytanie, czy Król był w możności własnymi siłami to wykonać, z czem się na Prusy odgrażał; czy mógł, nie czekając na przyzwolenie Rossyi, choćby tylko jać się środków, któreby rząd uczyniły sprężystszym, państwu dodały siły i powagi, to jest czy wbrew woli gabinetu petersburskiego, mógł był zwołać sejm konfederacki, od którego przynnożenie dochodów i powiększenie armii jedynie zawisło? Byłoby to w każdym razie przedsięwzięcie co najmniej bardzo ryzykowne, wymagające niezwyklej determinacyi i energii, stawienie wszystkiego odrazu na kartę bez żadnej pewności wygrania. Wiadomo, że to nie leżało w charakterze Stanisława Augusta. Hazardów, gwałtownych ruchów on nie lubił; czynnym był i zabiegliwym, to prawda, ale nigdy na przebój, nigdy stanowczo, raczej zręcznie i ostrożnie. Z nawyknięcia, z poczucia własnej słabości, tak dobrze osobistej, jak politycznej, na kimś silniejszym koniecznie oprzeć się potrzebował, a dobrze przytem paniętał, jakie klęski spadły na Rzpltę, gdy raz jeden zerwał był z Rosyją: gwarancya i rozbiór! Trudno więc było czegoś podobnego po Stanisławie Augustcie spodziewać się; wszakżeż i człowiek silniejszego, śmielszego charakteru, jego przeszłością mniej związany, przeciwnościami mniej ostrzeżony, nie wieleby na jego miejscu wstępnym bojem był poradził. Przyszkoody były zbyt wielkie zewnątrz, jeszcze większe wewnątrz kraju. Jużśmy wspomnieli, że w Rzpltej zagasł duch rycerski. „Dwa są u nas narody (powiada Kitowicz): jednym jest szlachta drobna, mieszczenie i chłopki, ci by szli na wojnę ochotnie i biliby się dobrze, gdyby mieli dobrych wodzów (a z kąd ich wziąć, kiedy nawet miernych oficerów nie stawało?). Drugim narodem są panowie wielcy i majątna szlachta: ci wychowani po delikacku, pieszczeni w podróżach zagranicą, tylko do tańców i podobania się fartuszkom wykrzesani, najmniejszego niebezpieczeństwa lękają się bardziej niż ognia piekielnego, a że tacy zajmują wszystkie urzędy najwyższe i oni składają obrady państwa, jakże mają się odważyć na ażarł wojenny; prawdziwe piecuchy, niewieściuchy, jednem słowem terazniejszo filozofy! Oni naprzód radzą z kobietami po gotowałniach; tak te panie miłościwe opanowały animusze Polaków, że można bez zawodu powiedzieć, że ich głowami kierują. Wychowanie tedy niewieściałe Polaków i krew cudzoziemskich włóczęgów, która w nich płynie, tudzież zbyttnia dla białej pleci powolność przyczyną jest,

że Polacy terazniejsi weale się do szabli nie porywają, idąc za swojemi mistrzyniami, te tylko środki podającemi do wzmożenia kraju, które są łagodne i od wojny najodleglejsze ¹⁾." Tak mówi świadek społeczny, a wszystko, co zkądinad wiemy, aż nadto potwierdza to jego smutne świadectwo. Założona przed dwudziestu kilkoma laty Szkoła Rycerska w Warszawie, nie mogła jeszcze lepszego ducha rozprzestrzenić w kraju; i w niej wreszcie zbyt miękki przeważał kierunek, jej uczniowie zbyt łatwy miewali przystęp do zabaw, któremi wówczas błyszczała Warszawa. Wspominają niektórzy, że dla przypomnienia narodowi dawnej chwały wojennej, Król wystawił pomnik Janowi III w Łazienkach i na uroczystość jego odkrycia, mało co przed sejmem 1788, wyprawil karuzel wojskowy; okazały to był i kosztowny spektakl, ale też więcej nie pomógł, niż zwykle teatralne widowisko. Tylko wojna ducha żołnierskiego mogła rozbudzić w narodzie, i pod tym względem nie mylił się Stanisław August.

Ale było jeszcze coś gorszego od niewojowniczości w narodzie, choroba jeszcze groźniejsza a mało dostrzegana, brak zmysłu posłuszeństwa i co za tem idzie, brak siły, jedności, spólnego kierunku. Od trzech wieków w Polsce król pozbawiony był tych wszystkich środków, bez których rząd nie może odpowiedzieć swemu zadaniu; on, który z natury rzeczy, jest głównym obrońcą państwa i stróżem praw, nikogo przymusić, nikogo ukarać nie mógł; był raczej powagą niż władzą. Jedyńy środek rządzenia, jaki miał w swem ręku, rozdawnictwo królewskiej i urzędów, nie zawsze się na dobro państwa obracał i nie był zdolny zapewnić uległości poddanych, skoro król udzielonej łaski nie mógł odebrać napowrót. Cheiano, jak to mówiono powszechnie, odjąć królowi wszelką moc szkodenia; lecz zapomniano przytem, że żadne społeczeństwo przez same nagrody ubezpieczyć się nie da, że potrzebuje postrachu i kary. Ów miecz sprawiedliwości, który przy koronaeyi oddawano mu do rąk, miecz, który wedle wyrażenia Pisma, ma być postrachem na złych, polskie instytucye stepily zupełnie. Jak rzetelność musi zniknąć tam, gdzie niema przymusu do placenia długów, tak posłuszeństwo stało się niepodobnem w społeczności, która nie znała kary na opornych i zuchwałych. Chorzyła więc Rzplta bezkarnością i niewykonywaniem praw, a już

¹⁾ *Pamiętniki*. Poznań 1840, I. 208—214.

to jedno musiało ją rozstroić. Że się dużo wcześniej nie rozpadła, przypisać trzeba głębokiemu przeświadczeniu o powinności służenia krajowi, które przez długi czas znaczną część szlachty ożywiało, a zarazem owym ludziom wyższym z charakteru, z rozumu i ofiarności, owym naturom prawdziwie heroicznymi, któremi Bóg jeszcze i w XVII wieku obdarzał Rzpltę. Ich przykład podnosił i zagrzewał wielu, ich dzielność i ofiarność naprawiała instytucye, ich wysilenia zastępowały bezczynność i obojętność większości. Ale z czasem coraz mniej bywało takich ludzi wyjątkowych; w wieku XVIII zabrakło ich całkiem. Powszechnie w tym wieku zapanowała mierzliwość i chciwość, a choć jeszcze niekiedy zajaśniały wyższe rozumy lub silniejsze charaktery, kaziła je pycha i wyłączność rodowa. — Jak wszędzie, tak i u nas, elekcyjność królów rozbijała naczelną władzę państwa, a zanadto uwielmożniała magnackie rodziny, i co gorsza, oddzielała je od króla, którego najpierwszemi, naturalnemi winny być podporami. W monarchiach prawdziwych patryotyzm łączy się z przywiązaniem do dynastji, jedno uczucie krzepi się i zasila drugim i oba zapewniają państwu spokój i trwałość, bezpieczeństwo i siłę obronną. W królestwach elekcyjnych jest to albo bardzo trudne, albo zgoła niepodobne. Tu miejsce przywiązania zastępuje nieufność; miejsce spokoju troska, że król dąży do dziedziczności i *absolutum dominium*; miejsce związania interesów i siły, zastępuje rozdział między interesami państwa i korony i obustronna niemoc. Jak ten rozdział jest szkodliwy, jak naród rozprasza, oducza od posłuszeństwa, demoralizuje, o tem mieliśmy sposobność przekonać się w czasie wojen szwedzkich, za Wazów i za Augusta II. Skutkiem tej fatalności systemu elekcyjnego tworzy się potrzeba ciągłego kontrolowania króla w kraju i za granicą. Przemieniają się role: ten, co miał słuchać, jest stróżem i sędzią; ten co miał panować, żebrze pomocy, tłómaczy się, usprawiedliwia. Rodzą się instytucye potworne: niiby pośredniczące *inter majestatem et libertatem*, a właściwie gniotące i jedno i drugie, niyto rękojmia dla narodu, a właściwie rozpólowienie jego sił, rząd obok rządu i zguba; poza krajem zaś wyrastają związki prywatnych z ościennemi Dworami, które prowadzą do podobnejże anarchji w polityce zagranicznej. Każda rodzina znaczniejsza mogła z dobrem sumieniem, na swoją rękę i nie oglądając się na naczelną lecz przemijającą władzę, układać się z sąsiednimi gabinetami, zawierać z niemi sojusze, pakta wza-

jemnej pomocy itp.; mogła, skoro do niej należało czuwanie nad interesami krajowemi, obmyślanie następcy dla korony. Nie było to z ich strony, jak to dziś zbyt często i zbyt ogólnie mówią, przedawaniem się obcemu, zapominaniem o ojczyźnie, albo też zdradą; logika faktów, następstwa systemu wiodły koniecznie do tego zamętu. Większość tych rodzin nie myślała wcale służyć obcemu; owszem one nim posługiwać się chciały, wprowadzić naprzód dla dźwigania siebie, lecz i dla dźwigania ojczyzny. Nie mówimy tu oczywiście o wszystkich, ale przyznać się godzi, że niejednej z tych rodzin dążenia były szlachetne, gorącym ożywione patriotyzmem, nieraz głęboko obmyślane, do pewnego stopnia przezorne. Nie dziwnego, że szlachcic uboższy, który żył w jednym tylko obozie, przy jednym tylko pańskim dworze, uderzony taką rozległością planów i nadzici, oraz nagromadzonych środków, jakie widział u swego pana, wiązał się z nim na całe życie, służył mu z zapałem, od niego wyglądał zbawienia kraju; lecz za to tych wszystkich, co przy innym ognisku pracowali, podejrzывał, nienawidził, w nich upatrywał wrogów ojczyzny i własnych. Bywały, i skutkiem tego systemu musiały być domy, które jak zagranieczną tak i wewnętrzną politykę miały swoje, wyłączną, całkiem odrębną od królewskiej; były to jakby osobne państewka dziedziczne, w których daleko większa panowała karność niżeli w Rzpltej, gdzie jej wcale nie było. Bo króla można było z zupełnem bezpieczeństwem nie usłuchać, ale biada szlachcicowi, który się panu naraził, niełatwo mu przychodziło ująć jego zemsty. Za to każdy, co swemu panu wiernie służył i za niego odważnie się zastawiał, zyskiwał dla siebie i dla swych dzieci opiekę i w złym wypadku pomoc rażną i skuteczną. Przywiązanie podwładnego do swego zwierzchnika jest uczuciem wrodzonym, zdrowem, i dobrego stosunku między nimi dowodzi. Jestto potrzeba sere ludzkich, kiedy serea te obustronnie nie są skażone; pod rządem monarchicznym znajduje ona swe zaspokojenie w uczuciach dla dynastji: w Polsce znajdowała je w przywiązaniu do wielkich rodzin, im też dodawała siły i znaczenia. Każdy pan, który tego chciał, mógł liczyć w swoim województwie lub powiecie na daleko większą sąsiadów życzliwość i uległość, niż król w całym państwie; był, a przynajmniej mógł być prawdziwą potęgą. Za czasów Anny i Elżbiety mawiali niektórzy panowie rossyjscy, że nie było piękniejszego w świecie stanowiska, jak być polskim magnatem. Gdyby te domy

chciały się trzymać za ręce, jak to widziano w XV wieku, zwłaszcza w rodach małopolskich, nie byłoby trudności, którychby nie zwyciężyły, i żaden sąsiad nie śmiałby targnąć się na całość Rzpltej! One i króla byłyby zmusiły, aby siedł razem z nimi, jak to właśnie bywało za pierwszych Jagiellonów; one w królu i w sobie byłyby skupiły wszystkie siły narodowe. Na nieszczęście korona elekcyjna i od króla je odstrychnęła i zwaśniła między sobą, zaszczepiła w nich zawiść dziedziczną, tradycyjne nienawiści, które koniecznie i ich otoczeniu udzielić się musiały ¹⁾. — Przy takim rozstrzeleniu i potędze prowincjonalnych ognisk, jedność państwa stawała się coraz trudniejszą, jedność działania politycznego zgola niemożliwą. Opowiadając te czasy, należałoby raczej historią rodzin pisać niż historią kraju; bo tamte, przynajmniej niektóre z nich, miały swoją myśl przewodnią, swoje skoncentrowane działanie; tu zaś żadnego ciągu być nie mogło, bo albo go przerywała śmierć królewska, albo i przed śmiercią łamały przeszkody. Coś dodatniego w sferze politycznej przeprowadzić w kraju stało się niepodobieństwem — wszystkie wysilenia pojedynczych obozów, a były nieraz zdumiewające, kończyły się na tem, by się nawzajem neutralizować; zupełna bezwładność, bezsilność, martwość Rzpltej stały się ostatecznym rezultatem tych mozolnych, kosztownych a nawet patryotycznych zachodów. W takowem położeniu obcy, który przychodził z siłą gotową, chociażby niezbyt znaczną, mogąc zawsze liczyć na poparcie jednej części narodu przeciw drugiej, przeważał równowagę w Rzpltej, decydował o jej losie, lecz prostem następstwem tej interwencji było, że rząd pod opieką obcego mocarstwa złożony, jego też wolę wykonywać musiał. Powiada historyk święty, że po śmierci każdego sędziego „Izrael przydawał zle w obliczu Pana i wydawał go Pan w ręce nieprzyjaciół.“ Tak i my przy każdej elekcyi przydawaliśmy wewnę-

¹⁾ Wypadałoby tu odpowiedzieć na pytanie, które niezawodnie nasuwa się czytelnikowi, dlaczego w wieku XV, o którym nadmieniamy, elekcyja królów nie wydała takich następstw fatalnych, jak w XVII i XVIII stuleciu? Przedmiot to zbyt obszerny; musimy go odłożyć do późniejszej Czteroletniego Sejmu chwili, w której dyskusya nad dziedzicznością tronu była, że tak powiemy, na porządku dziennym. Tu dość powiedzieć, że w wieku XV nie było jeszcze owych *paktów Henrykowych*, owej istotnej w czasach wyborczych konstytucyi naszego państwa, i jeszcze duch burzący protestantyzmu nie wzmocnił był w owęj epoce żywiołów anarchicznych.

trznego rozdarcia i po każdej dostawaliśmy się coraz więcej pod zewnętrzną przemoc.

Ze wszystkich królów elekcyjnych, Stanisław August najtrudniejsze miał zadanie. Siłą obcych na tron wprowadzony, na chętne posłuszeństwo albo na przywiązanie do swej osoby mniej niż ktokolwiek mógł liczyć; pilnem też było jego staraniem, aby stworzyć sobie w kraju rodziną podporę. Zarzucono mu w swoim czasie, że dążył do uszczuplenia zbytniej potęgi dawnych rodów wogóle mu nieprzyjaznych, do wytworzenia po województwach nowych ognisk jemu oddanych. W pierwszym dążeniu dopomogły mu wypadki, zwłaszcza Konfederacya barska, która wiele majątków w bezpłodnych zrujnowała ofiarach; drugiemu poświęcał się rzeczywiście, przez całe życie. Wiadomo, z jaką uciążliwością starał się on czynić zadość wszystkim prośbom do niego zanoszonym, jak wchodził w każde żądanie, jak skwapliwie pragnął zniewalać sobie ludzi to datkiem, to urzędem, to wstęgą, to wreszcie zachodem swoim albo słowem uprzejmem. Bez zawodu, powiedzieć można, że ze wszystkich królów polskich był on najbardziej w ofiarach wylany, jeżeli nie dla kraju to dla swych poddanych, *najusłużniejszy z monarchów* ¹⁾. Czy tą uczynnością swoją, w której najczęściej miarę należną przebierał, dopomógł krajowi? Nie, bo jak to trafnie powiedziano, królowie polscy byli zmuszeni rozdawać urzędy krajowe nie według uzdolnienia kandydatów, ale według ich opinii politycznych ²⁾; bo chęć błyszczenia i używania bez pracy, oddawna w Polakach zakorzeniona, znalazła w zbytniej łaskawości królewskiej uową, szkodliwą podniecię; bo dla wszystkich stało się widoczne, że aby od króla łaskę otrzymać, nie trzeba było czemś się krajowi przysłużyć albo nawet okazać zdadności do tego, wystarczało — być natrętnym. Czy przynajmniej Król siebie tą uczynnością ubczpieczył i wzmoenił? Nie sądziny, bo choć zjednał sobie znaczłą liczbę obywatelstwa, ale to zjednanie warunkowe było, poparcia trwałego nie dawało. Na cieiwości, często na próżności oparte, w nich też znajdowało swą granicę i chwiała

¹⁾ Odsyłamy w tym względzie czytelnika do dzieła Br. Zaleskiego: *Korespondencya krajowa Stanisława Augusta*. Poznań 1872. Jestto praca sumienna, wyczerpująca, dokument nieoszacowany do historyi obyczajowej tamtych czasów.

²⁾ Szujski, *Dawna Rzeczpospolita i jej Pogrobowce. Roztrząsania i opowiadania*. Kraków 1876, str. 262.

się natychmiast, skoro zachodziła obawa, że wystawiając się za króla, można się zrobić niepopularnym i więcej stracić niż on dał albo dać może. Cóż zbudować na tak miękim gruncie i z tak kruchym materiałem? Jaki plan podjąć i własnymi siłami przeprowadzić? Dopóki w kraju nie się nie działo, dopóty można było utrzymać spokój, choć nie bez mokołu, bo i wtedy potrzebna była od czasu do czasu interwencya ambasadora rossyjskiego. Za to każda akcyja samodzielna ze strony króla stawiała się wyzwaniem do boju wszystkich stronnictw przeciwnych. Dość było Rossyi wówczas przerzucić swą opiekę, którą rząd zasłaniała, do obozu jego nieprzyjaciół domowych, aby króla bezmała całkiem osamotnić i przymusić do przyjęcia jeszcze twardszego jarzma. Bolesno wyznać, żaden rząd polski na własnym narodzie już oprzeci się nie mógł, żaden swojemi siłami wytrzymać nie potrafił burzy zewnętrznej albo i wewnętrznej; i Polska, jak się wyraził minister francuski, przestała być państwem na seryo. To też jeżeli Fryderyk Wilhelm wyparł się, jak widzieliśmy, zamiarów dla Polski nieprzyjaznych, nie uczynił tego przez wzgląd na Króla ale z obawy przed Rosyją, którą poza tem przemówieniem królewskiem przeżuwał. Podobnie i Branicki wraz ze Szczęsnym, jeżeli odłożyli swe plany konfederacyi wojewódzkiej, to pewno nie z uszanowania woli królewskiej lub Rady Nieustającej, ale dlatego, że te plany Imperatorowa zganila. I od obcych i od domowych nieprzyjaciół, rząd polski nie mógł się inaczej zaslonić, jak tylko będąc w zgodzie z Rosyją, a zgoda z Rosyją, przy ówczesnym charakterze Polaków, była — zależnością od niej! — Przenieśmy się teraz do Petersburga, gdzie tak długo zwlekano decyzją o królewskich projektach.

§. 16.

Zarząd spraw zagranicznych w Petersburgu.

Imperatorowa rossyjska pragnęła mocno aliansu, ale w otoczeniu jej różne były zdania. Musimy zatrzymać się przez chwilę nad tem jej otoczeniem, nad temi mianowicie osobistościami, które w opowiadaniu naszym częściej powracać będą. Zarząd spraw zagranicznych w Rossyi, od usunięcia Panina, nie był oddany jednemu ministrowi, ale należał do tak zwanego kolegium, złożonego

zazwyczaj z trzech członków. Każdy z nich pracował osobno z Imperatorową i miał sobie poruczoną korespondencyą dyplomatyczną w jakiejś sprawie, która dla kolegów jego była dość często tajemnicą. Oczywiście, że każdy z nich ubiegał się o taki dowód zaufania swej monarchinii, starając się jak najdokładniej odgadnąć jej myśl; lecz ona jedna tylko o wszystkich sprawach wiedziała. Trzeba było potężnej głowy, aby się zorientować w takim zamieszaniu i mnogości spraw, i nie dziwnego, że się przewlekały lub wychodziły z pamięci. — Pierwszym członkiem kolegium spraw zagranicznych i jego wiceprezesem był podówczas hr. Osterman. W latach już podeszły, miał opinią uczciwego człowieka; przy miernych zdolnościach posiadał zalety długiej praktyki, prostego, zdrowego, doświadczonego rozsądku. W całym swym życiu i działaniu nader systematyczny, w obejściu i pojęciach swoich dosyć sztywny, miał naturę raczej Niemca niż Rosyjanina; nie sprzyjał on ryzykownym, wyzywającym przedsięwzięciom, i w awanturnych planach księcia Potemkina wcale się nie lubował. Suworow mawiał o nim, że za partya wista odda całą armią. Ze stanowiska i charakteru figurą nawskróś urzędową; dawał obiady, konferował z ministrami zagranicznymi, utrzymywał korespondencyą z reprezentantami przy obcych Dworach, podpisywał noty, deklaracye i traktaty. Poważny i mało mowny, służył Katarzynie wybornie za oficjalny parawan jej niespokojnej, różnolitej i podstępnej polityki, której zaledwo część znał, a przy właściwej mu regularności, swą chłodną obojętnością doskonale ją zasłaniał. Nie był on wcale niechętnym Polsce, ale przymierza z nią nie pochwalał z obawy, by królowi pruskiemu nie dać powodu do wmieszania się w sprawy Rzpltej i mniemał, że lepiej było odroczyć je do ukończenia wojny tureckiej. Katarzyna, chociaż go zawsze z odznaczeniem przyjmowała, nie uważała na jego zdanie. „*On durak, mawiała, a druhoje, nie lubit toho, czto sam nie wydumał*”¹⁾. Jego więc opozycya, zresztą pełna uszanowania i łatwa do ustępstwa, nie tamowała biegu sprawy, — Ważniejszą osobistością był Bezborodko. Małorossyanin, z kancelaryi Rumiancowa, gdzie się odznaczył redakcyą raportów, przysłany do Imperatoro-

¹⁾ *Zapiski Chrapowickawo (Czenia w obczestwie istoryi moskowskoj)* Moskwa 1862; pod d. 22 stycz. 1789, p. 164. *Pamiętniki księcia Adama Czartoryskiego*, ms.

wej na sekretarza, uderzył ją nadzwyczajną pamięcią, bystrością pojęcia i trafnością sądu: i odtąd (1776) przez lat dwadzieścia, używała go ona do coraz ważniejszych czynności, tak dobrze w wewnętrznych jak zewnętrznych sprawach. Jedyńy na jej Dworze, który nie będąc faworytem, wyniósł się do najpierwszych godności, jedynym był także, który zarówno matki jak syna umiał zyskać zaufanie, gdyż po śmierci Katarzyny, Paweł podniósł go do godności książęcej i zamianował kanclerzem państwa. Obsypany łaskami, za któremi się zbytecznie nie ubiegał, otrzymał w darze kilkadziesiąt tysięcy dusz, warzelnie soli w Krymie, prawo rybołówstwa na morzu kaspijskiem; był naczelnym dyrektorem poczt, z których przez lat wiele nie zdawał rachunku; przez jego ręce przechodziły sprawy o odkupach, akcyzach, procesa, które wymagały decyzji monarszej; jako członek kolegium spraw zagranicznych należał do każdej ważniejszej czynności, a wszystko to było dla niego źródłem niezmiernych dochodów, które zaledwo wystarczyć mogły jego rozrzutności; przy czem jednak, w interesach pieniężnych reputacyi swojej nie zaszargał. On jeden swemi przedstawieniami, które zawsze cechowała znajomość rzeczy i wielka przezorność, mógł być przeważać w umyśle Imperatorowej wpływ Potemkina. Ale smakosz, rozrzutnik i w całym znaczeniu tego wyrazu sybaryta, w życiu grubem i materyalnem ocieślał; choć nadzwyczajną miał do pracy łatwość, pracować nie lubił; zbyt leniwy, aby być ambitnym, zbyt obojętny i nieruchawy, zbyt do wygod życia był przywiązany, aby się narażać na walkę z przeciwnikami lub upierać się przy swoim zdaniu, jeśli Imperatorowa inaczej rzecz widziała. Kiedy mógł, zamykał się u siebie lub uciekał z Petersburga na wieś, gdzie w brudnych uciechach dnie i noce przepędzał. Ten lichy rodzaj życia a przytem wielość i różnaitość spraw, któremi go obarczano, były przyczyną, że każdy interes w jego ręku opóźniał się bez końca; i nie tylko koledzy i przyjaciele, ale sama Imperatorowa miała trudność wydobyć od Bezborodki powierzony mu referat; a zastąpić go było nielatto (choć kilka razy próbowano), tak bardzo górował nad wszystkimi objęciem rzeczy, dokładnością i jasnością redakcyi. Od upadku wpływu pruskiego, przez Austryą pozyskany, był on może najsilniejszą podporą hr. Cobentzla, który go też bezustannie naprzód wysuwał. Z jego natchnienia przychodzili do Bezborodki przyjaciele, jak Woroncowa i Zawadowski, i prawili mu moraly, by go wyrwać

z gnuśności i przez niego pobudzić Imperatorowę do jakiejś decyzji, zwłaszcza też wbrew woli Potenkina. Słuchał ich z kwasem i uprzykrzeniem; przyrzekał, by się ich pozbyć cokolwiek, aż gdy skończyli, otwierał drzwi i okna naosiecz, i sapiąc i oddychając całą piersią i machając rękoma, wołał gniewny: „przecie, że sobie poszły precz te niezdolne pedagogi! ¹⁾“ — Trzeci członek kolegium, Markow, Rosyjanin czystej krwi, ambitny, charakteru mniej jeszcze od innych pewnego, nie miał podówczas znaczenia; od Katarzyny nie był lubiony, i tylko dla łatwej i zręcznej we francuskim języku redakcyi, wprowadzony był do kolegium; później dopiero wkręcił się do łaski Zubowa.

Ale niejedno tylko kolegium decydowało o sprawach zagranicznych; ważnym był wpływ faworytów, którym Katarzyna bądź ze wszystkich spraw się zwierzała, bądź jakąś znacznieszą poruczała; faworyt zaś oddawał ją jednemu z członków kolegium, którego chciał protegować. W czasie, o którym mówimy, obowiązek faworyta pełnił Mamonow; lecz wiadomo, że wpływ i znaczenie księcia Potenkina górowały nad wszystkimi. Ten, choć na drugim końcu imperium miał sobie zlecony naczelny kierunek działań wojennych (a widzieliśmy, jak niedbale je prowadził), pilnie śledził tego, co się działo w Petersburgu i o każdej znaczniejszej sprawie był zawiadamiany bądź przez Imperatorową, która się go radziła, bądź właśnie przez Mamonowa, który od Księcia w swojej funkcji zainstalowany, jemu też wiernie służył i kretyt jego stale popierał. W bujnej głowie Potenkina wiele, jak wiadomo, snulo się naraz projektów, często dziwacznych, fantastycznych, niezgodnych z sobą, niezgodnych z polityką Cesarstwa, nawet do wykonania niepodobnych, a jednak z zaciętością do czasu bronionych; i nieraz przychodziło spotkać się z opozycją z jego strony, której powodu nie można było dociec, ale i złamać jej nie było łatwo. W sprawach natury czysto-politycznej, w ocenieniu sytuacji, w nakreśleniu ogólnego planu, Imperatorowa miała najczęściej sąd jasny i trafny; podrażniona jakąś namiętnością umiała zamysły swoje z niepojętą przebiegłością i energią przeprowadzać. Atoli w zwykłym stanie rzeczy, kiedy nie o zaryso-

¹⁾ Grybowski. *Zapiski o Imperatrice Ekaterinie*. Moskwa 1864. — *Depesze Cobentzla 1788 i 1789 passim*. — *Pamiętniki ks. Adama Czartoryskiego* ms.

wanie planu, lecz o jego wykonanie chodziło, chwiała się nieraz, szukała światła, podpory, a widząc koło siebie różnorodne wpływy i słysząc najsprzeczniesze zdania, ociągała się z decyzją. Pojąć więc łatwo, że gdy z góry nie było popędu, a z dołu tyle przeciwnych do zwlekania przyczyn, sprawy wszystkie żółwim postępowały krokiem. Depesze ministrów zagranicznych z tego czasu napelnione są skargami na tę powolność i opieszałość gabinetu petersburskiego, a najwięcej do użalania się okazji miał austriacki minister hr. Cobentzel. Lecz jeżeli ten ambasador potężnego a jedynego sprzymierzeńca, jakiego Rossya wówczas posiadała, nie znajdował lekarstwa na te szkodliwe dla swego Pana przewłoki, to coś dziwnego, że ich przezwyciężyć nie mógł Deboli, minister słabej Rzpltej, na którą Imperatorowa nie potrzebowała się oglądać. A nie zbywało, jak wiemy, i na wyższych względach, które Imperatorowej nie dozwalały spieszyć się w sprawie polskiego przymierza.

§ 17.

Odpowiedź rosyjska na propozycje Stanisława Augusta.

Jak dopiero powiedzieliśmy, Potemkin był jedynym człowiekiem, przed którym Imperatorowa nie ukrywała żadnej negocjacji z mocarstwami zagranicznymi. Umowa zawarta z Dworem wiedeńskim o ubezpieczenie polskich posiadłości od Prus ¹⁾, nie podobala się Księżciu. „Bądźcie pewni (pisze on do Katarzyny), że Austriacy sami rozgłoszą to pismo i przez to właśnie zdecydują króla pruskiego na wyprawę do Polski. Żądał tego Dwór wiedeński jedynie w celu, aby nas wpłatać w wojnę z Prusami, a i bez tego mamy wiele kłopotu. Austria chciałaby nas ze wszystkimi poróżnić i znaleźć na to sposób;“ — by temu zapobiedz, radzi, iżby Dwór berliński zawiadomić o rzeczonym traktacie ²⁾. Katarzyna nie podzielała tej obawy. „W umowie o polskie posiadłości (odpisuje ona) potwierdziliśmy tylko to, co było w dawniejszych traktatach zawarowane; nie było o co się spierać ³⁾.“ I na tem rzecz stanęła.

¹⁾ Z dnia 10/21 maja 1788, ob. Roz. II. §. 10.

²⁾ *Ruskaja Starina*. Koresp. Potemkina 8/19 i 15/26 czerwca.

³⁾ Odpowiedź Imper. 16/27 czerwca.

Dłuższej korespondeneyi przedmiotem były propozycye zano-szone przez Polaków bądź do Petersburga, bądź do Elizabetgradu. Wspomnieliśmy, że Potemkin posłał był do Petersburga plan kon-federacyi w Polsce, od króla niezależnej, ułożony przez Brani-ckiego i Szezęsnego Potockiego, i że Katarzyna, wbrew namowie Księcia, plan ten odrzuciła. — Wiemy także, że Król pragnął sam objąć dowództwo nad korpusem polskim, który Rossyi miał iść w pomoc; odradzał to Potemkin, żądając aby korpus polski do jego armii był przyłączony; a że i Katarzyna nie życzyła sobie komendy królewskiej, więc polecono Stackelbergowi usunąć tę sprawę milczeniem ¹⁾. — W tym samym czasie, doniósł Książę, że gdyby mu dostarczono broni, możnaby, nie czekając aż alians z Rzpłtą będzie zawarty, zbierać w obozie rosyjskim polskich ochotników. Myśl ta wyszła od Branickiego, który spodziewał się, że choć plan jego konfederacyi nie zyskał aprobacyi, na inny jednak sposób zdola on postawić na swoim. Katarzyna nie lubiła wogółności ochotników przy armii; twierdziła, że to są darmozjady, które od-ganiać potrzeba, nie nęcić; dla Polaków robiła wyjątek pod wie-loma zastrzeżeniami. „Jeżeli ich przyeagniemy do siebie i pozo-staną nam wierni, to będzie w ich historyi pierwszy przykład stałości. Gdyby który z nich chciał wstąpić (wyjawszy pijanego Radziwilla i hetmana Ogińskiego, którego niewdzięczności dozna-łam), to nie zabraniam ich przyjąć; najbardziej zaś hetmana hr. Branickiego, którego żonę serdecznie lubię i wiem, że i ona mnie lubi i nie zapomina o tém, że jest Rossyanką i ma odwagę. Z chęcią także przyjmę Potockiego, woj. ruskiego, bo to prawy człowiek i zgodnie z żądaniami mojemu postępuje obecnie. Zresztą co do innych Polaków i co do mianowania ich szefami, to zależy od każdego indywiduum osobna: *ibo wietrennosc, indisciplinność ili razstrojstwo i duch miateża w nich carstwujuć*. Wprowadzać zaś takie żywioly do nas, najbardziej do armii i korpusów, na to ani ty, ani ja, ani ktokolwiek rozsądny zgodzić się nie może; ow-szem trzeba to wszystko oddalać od nas, o ile można. Jednakowo starać się będą, aby umowa o przymierze z Polską doszła jak najprędzej do skutku, iżby (nie tylko indywidua lecz i) naród czemś zając ^{(26 lutego 9 marca. 1788).} — Widząc zaś, jak Polacy, bez oglądania się na swój rząd, ofiarują Rossyi swe służby, Imperatorowa dodaje:

1) Depesza Imp. do Stackelberga, 12 maja v. s.

„Jeżeli zajdą wielkie trudności z projektem przymierza polskiego, co jest prawdopodobne, to będziesz mógł porozumieć się z hrabią Branickim i Wojewodą ruskim o warunki, na którychby ci oddali swe brygady; a wtenczas, co okaże się przedsięwzięciem, łatwiejszem i pożyteczniejszem, na to się zgodzimy;“ zaczęm uwiadamia Księcia, że może zażądać od Kreczetnikowa tylu karabinów, ilu dla Polaków będzie potrzebował.¹⁾

Czytelnik przypomni sobie, że i Dwór wiedeński doradzał użyć Polaków, ale na wypadek wojny z Prusami, i w tym celu chciał wprowadzić Rzpltę w potrójne przymierze. Wówczas to, po raz pierwszy (luty 1788), Katarzyna przyznała się Austrii, że zamysła o osobnym sojuszu z Polską, i doniosła, że nim właśnie mają się zająć w Petersburgu. Ale znownu sprawa poszła w odwłokę. Dopiero, gdy Potemkin, mając wyruszyć na Oczakow, silniej począł nalegać, iżby nie opóźniano negocyacyj z Polakami, bo ich pomoc przydać się może, Imperatorowa dała Bezborodce rozkaz przygotowania kontrprojektu w odpowiedzi na propozycye królewskie. Dokument ten długo ważony i oddawna zapowiadany, nie pierwaj aż z początkiem czerwca doszedł ręk Stackelberga. Oto treść jego:

Gabinet petersburski proponuje Rzpltej traktat odporny na lat ośm, wraz ze wzajemnem poręczeniem posiadłości obu państw w Europie, zastrzegając pomoc obustronną w razie napadu od jakiegobądź nieprzyjaciela: ze strony Rossyi dziesięciu tysięcy piechoty i dwóch tysięcy jazdy z odpowiednią artyleryą; ze strony polskiej trzech brygad kawaleryi narodowej, razem dwunastu tysięcy ludzi. Wojska te mają zostawać pod dowództwem jenerałów strony rekwirującej; gdyby zaś ta pomoc nie wystarczała, mają oba państwa ku wzajemnej obronie użyć wszystkich swoich sił, o ile na to ich własne bezpieczeństwo zezwoli. Potwierdzone są wszystkie umowy między Polską a Rossyą zawarte, począwszy od andruszowskiej z roku 1686, a mianowicie traktaty z r. 1768 i 1775 wraz z aktami dodatkowemi (to jest gwarancyą) i te w całej swojej sile mają być utrzymane nadal. Nareszcie, osobny artykuł, o którym, o ile wiemy, w projekcie polskim nie było wzmianki, zastrzega, że skutkiem szczęśliwego obu państw porozumienia, tam

¹⁾ *Rusk. Starina*. Kor. Kat. 8/19 marca. — *Zapiski Chrapowickawo*, 14/25 kwietnia.

gdzieby jedno z nich nie miało za granicą swego reprezentanta, minister albo konsul drugiego załatwiać będzie jego sprawy i udzielać opieki jego poddanym. — Przysłana w tym samym czasie obszerna dla Stackelberga instrukcja, wyjaśnia bliżej zasady, które gabinetem petersburskim w ułożeniu tego projektu kierowały. „Byłoby zbyt nieciążliwe dla Rosyi (mówi w tem piśmie Imperatorowa), gdyby ona płacić miała tak znaczne subsydyja jak te, których Polska zdaje się pragnąć (300,000 dukatów). Mniemam, że jestem dosyć wspaniałomyślną, kiedy biorę na siebie całkowite utrzymanie wojsk posiłkowych, których Rzplta zobowiązuje się dostawić na wojnę. Wojska te ograniczam do liczby dwunastu tysięcy ludzi, bo ta ilość, jak z jednej strony zaspokoi naród dręczony swoją nieczynnością, tak z drugiej nie obudzi niepokoju w sąsiadach, których nie można dosyć oszczędzać w tej chwili. A że mam podostatkiem piechoty, słuszną więc, iżbym żądała posiłków w jeździe, ile że ta broń więcej odpowiada narodowi polskiemu i że przez to pomoc jego będzie skuteczniejszą. Wszelako, aby dać dowód jeszcze większy mojej życzliwości dla narodu polskiego, przeznaczam dla niego sumę 300,000 dukatów holenderskich, które mu płacone będą w ratach rocznych przez lat sześć, licząc pierwszą ratę w sześć miesięcy od skończenia obecnej wojny. Po otrzymaniu odemnie tak znacznej pomocy, nie będzie już trudno Rzpltej podnieść reszty swej armii bez nowych podatków, w ten jednak sposób, aby żołnierzy a nie oficerów sztabowych lub innych do niej przydawano. Pozwoliłam, aby korpus posiłkowy polski moim kosztem był uzbrojony, bez żadnego od Rzpltej wynagrodzenia, jak również pozwalam, aby inne jej wojska mogły zaopatrzyć się w broń potrzebną z moich fabryk po cenach umiarkowanych, o ile wymagania moich armij tego dopuszczają.... Art. 10 i art. 2 dodatkowy projektu polskiego (mówi dalej instrukcja) jest bezwątpienia najdrażliwszy i najdelikatniejszy, tak na chwilę obecną, jak dla przeprowadzenia samejże negocyacji. Pierwszy odnosi się do formy rządu ustanowionej w r. 1775. Król zanadto zna ducha i charakter swego narodu, aby nie miał zrozumieć, że dość byłoby dotknąć tego punktu, aby ze strony przeciwników wywołać natychmiast mnóstwo kwestyj, których najmniejszą niedogodnością byłoby zmarnowanie czasu, tak że sam projekt przymiera, można się obawiać, poszedłby z dymem i Rzplta wpadłaby napowrót w odmęt zawichrzenia, którego smutny w ostatnich cza-

sach przedstawiała obraz. Zwracam więc najpilniejszą twoją uwagę na ten punkt arcyważny i spodziewam się tego po twojej czynności, że potrafiśz usunąć z Sejmu wszystkie propozycye, któreby mogły zachwiać lub zmienić esencyonalnie formę rządu przezemnie zaręczoną, naruszyć interesa państw sąsiednich lub podniecić istniejących stronnictw niechęci....“ Imperatorowa przechodzi następnie do wynagrodzeń terytoryalnych, żądanych przez Stanisława Augusta przy zawarciu pokoju. Jaka w tej mierze była jej opinia, wiemy zkaładnā; oddawna zwierzył się Bezborodko hrabiemu Cobentzel, że Król polski domaga się za swoją pomoc Moldawii, ale Rossya bynajmniej na to nie przystaje ¹⁾. Obaczmy, co mówi rosyjska instrukcya: „Król polski, jego ministrowie i wiele osób w Rzpltej podejrzują Dwór pruski o zamiar zaokrąglenia się kosztem Polski. Ta obawa może nie być bezzasadną. Czyż więc roztropność sama nie nakazuje ograniczyć się do zachowania tego, co się posiada i nie okazywać chęci nowych nabytków, aby podobnej chęci w drugich nie wywołać? Czyżby się nie dało, inaczej postępując, królowi pruskiemu okazać do zagarnięcia już teraz pewnej części Polski na rachunek i jakoby w wynagrodzeniu przysługujących na Turkach zdobyczy, dziś oczywiście wątpliwych, bo zależnych od wojny? Wszak mój projekt dosyć już i bez tego dowodzi, jak bardzo dbam nie tylko o całość i zachowanie Rzpltej, ale i o wzrost jej pomyślności i o istotne dla niej korzyści, o ile w danych okolicznościach jest to podobne.“ Rzecz więc prosta, że Król polski na tylu dowodach życzliwości Imperatorowej poprzestać powinien i zbytecznemi zastrzeżeniami nie utrudniać dzieła. Dalej określa instrukcya, kiedy i w jaki sposób zawiadomić należy ministrów zagranicznych o gotującym się przymierzu i co przedłożyć potrzeba pod decyzją skonfederowanych Stanów. Na ostatku wspomina o komendzie korpusu. O życzeniu Króla, aby sam objął dowództwo, niema już wzmianki; natomiast mówi Imperatorowa: „Żądając w moim kontrprojekcie trzech brygad kawa-

¹⁾ Depesza Cobentzla do księcia Kaunitza, 1 marca 1788. — Była to niezmienna polityka Katarzyny. Jeszcze przy zawarciu przy. mierza z Austrią (1781), przewidywano, że będzie można wciągnąć Polskę do wojny z Portą. Atoli gdy szła rzecz o podział spodziewanych na Turcyi łupów, Imperatorowa dodała: „la Pologne restera dans le meme état qu'elle est à présent, eu égard a ses frontières.“ Arneth, l. c. 10 września 1782.

leryi narodowej, pragnę, aby komenda rozdzielona była między trzech dowódców, których w mojem imieniu Królowi polskiemu przedstawiisz. Są to: w. hetman Branicki, wojewoda ruski Potocki i w. podskarbi litewski ks. Stanisław Poniatowski. Zaslugi ich, przychyłość dla zawiązującego się systemu i moje zaufanie skłoniły mnie na ich stronę. Każdemu z nich trzeba zostawić zaciąganie i sformowanie swej brygady. A gdy z pomocą Bożą to wszystko będzie załatwione, ułożysz się z Królem i Radą Nieustającą, aby brygada pierwsza (hetm. Branickiego) posłana była do armii feldmarszałka księcia Potemkina Tauryckiego, dwie zaś drugie przydzielone do komendy feldmarszałka hr. Rumiancowa Zadunajskiego.“

Taka jest osnowa kontrprojektu i żądań gabinetu petersburskiego. Wojsko polskie, posłane na linią bojową, przejdzie pod komendę marszałków rosyjskich. Pozbawiony wszelkiego znaczenia politycznego, rozdrobniony na trzy oddziały, korpus ten pełnić będzie służbę Szwajcarów zaciężnych, za co Rzpłta otrzymywać będzie po wojnie przez lat sześć po 50 tysięcy dukatów. Zresztą udziału w zdobyciach żadnego; gwarancya i podległość względem Rossyi utrzymane najzupełniej, owszem, powiększone jeszcze tem osobliwszem zastrzeżeniem, że za granicą oba państwa spółnych mieć mogą reprezentantów! Potrzebaż dodawać, że przymierze takie nie pożytkiem ale szkodą było dla Polski? Nic potrzebowała Imperatorowa być hojną w warunkach, które rządowi Rzpłtej ofiarowała, bo wiedziała dobrze, że i bez jego przychylenia się, może mieć ochotników polskich w szeregach swoich. Wszak sami wprawiali się i przymierze z rządem odradzali! — „Niema wątpliwości, mówi nuneysz Saluzzo, że projekt sojuszu wyszedł od tutejszego panującego. Dążeniem jego było zastąpić gwarancją aliansem i pomnożyć liezbę wojska stosownie do potrzeby. Jedno i drugie odpowiadało najzupełniej dobru kraju, bo gdyby raz Polacy zwiększyli swoje siły, musiano by ich, co najmniej, szanować. Ale okoliczności wszystko zmieniły, i to, co było poczęte dla dobra tutejszego kraju, obróciło się na korzyść Rossyi. Dziś, o ile wiem, Imperatorowa nastaje na zawarcie przymierza, a Król polski albo już wycofać się nie może, albo jeszcze przewiduje więcej dogodności niż niebezpieczeństw z takowego układu 1).“ — Król, my dodamy,

1) Depesza do kard. Sekretarza Stanu, 1 paźdz. 1788.

wycofać się nie chciał, nawet nie mógł bez obrazy Imperatorowej, a choć w swym zapale znacznie ochłódł, spodziewał się jednak, że to przymierze ułatwi pomnożenie wojska, które było w myśli wszystkich, i że on sam, z pomocą Stackelberga, wymoże jeszcze pewne ustępstwa na Imperatorowej. Jakoż i wymógł niektóre. Na uwagi jego nad kontrprojektem rosyjskim, posłane do Petersburga w początkach lipca, Katarzyna odpowiedziała w połowie września, przystając nareszcie na zamieszczenie w traktacie warunku wynagrodzeń terytoryalnych dla Polski, bez bliższego ich atoli oznaczenia, oraz na wypłatę bezzwłoczną stu tysięcy dukatów na pomnożenie armii, resztę, to jest dwieście tysięcy dukatów odkładając na czas pokoju ¹⁾. Ale już te ustępstwa przysły w chwili, gdy gwałtowne wystąpienie Dworu pruskiego zmieniło całkiem stan rzeczy. Musimy z kolei opowiedzieć ten ostatni epizod rzeczonyj negocyacyi, która, choć do końca nie doprowadzona, tak ważne a zupełnie nieprzewidywane wywołała następstwa.

§. 18.

Opozycja Prus przeciw przymierz.

Przytoczoną powyżej instrukcją Stackelberg miał sobie zlecone, skoro sejniki się odbędą i wydane zostaną na sejm uniwersały, uwiadomić ministrów austriackiego i pruskiego w Warszawie o zamierzonym z Polską przymierzu. Co do Austrii, nie było trudności; w zasadzie, oddawna nań zgodziła się, nie znając nawet jego warunków. Hr. Cobentzel, gdy mu go dość późno w odpisie udzielono, mniemał, że to jest rzecz najniewinniejsza w świecie; książę Kaunitz innego był zdania. Wprawdzie, na żądanie gabinetu petersburskiego, dał on rozkaz panu de Caché popierać przedstawienia Stackelberga, wszelako ostrożnie i wtedy tylko, gdy będzie do tego przyzwany; polecił przytem zwrócić uwagę posła rosyjskiego, że Dwór pruski skorzystać może z tej negocyacyi, aby wywołać zawichrzenia w Polsce, co mu da upragnioną sposobność do wysłania armii swej do Polski i dokonania na niej nowych grabieży. Teżsame obawy kazał później hrabiemu Co-

¹⁾ Depesza Króla do Debolego z d. 2 lipca i 24 września 1788.

bentzel przełożyć z naciskiem w Petersburgu, a bliskie wypadki przekonały, że kanclerz austriacki dobrze znał swego sąsiada ¹⁾).

Reprezentantem Prus w Warszawie był, jak wiadomo, Buchholtz. Ciężki, leniwy do wizyt i do interesów, miernych zdolności, powierzchowny a wiele o sobie trzymający, mało miał w Polsce stosunków i raporta swoje zazwyczaj puste i niedokładne opierał na tem, co mu Essen, rezydent saski, powiedział; ten zaś, najdawniej ze wszystkich ministrów zagranicznych w Warszawie zamieszkały, tak jego jak innych swemi informacjami obdzielał, a były zawsze Polsce i jej Królowi nieprzychylne ²⁾. Zresztą, Buchholtz miał baczność takie swemu Panu posyłać doniesienia, o których wiedział, że mu podobać się będą, i popularność Króla pruskiego i liczbę jego przyjaciół szumninie wysławiał. Na prawdę zaś, partyi pruskiej zorganizowanej w Polsce nie było i być nie mogło, skoro ten i ów, co pragnął zbliżyć się do Prus, ani w Warszawie ani w Berlinie nie znajdował do tego zachęty. Rossya zazdrośna była zawsze o swój wpływ w Rzpltej; który z Dworów chciał być z nią w przyjaźni, musiał na tem polu przyznać jej pierwszeństwo. Raz tylko Józef II chciał iść z nią o lepsze i pod przewodem marszałka Lubomirskiego i Księcia jenerała ziem podolskich utworzyć dla siebie osobne stronnictwo; a były do tego liczne materjały w poddanych galicyjskich, którzy na sejmie znaczny stanowili poczet. Przysłany do Warszawy Thugut (1779) miał odzierżyć równe Stackelbergowi stanowisko i umiał je w istocie zachować. Atoli Cesarz w planach swoich niestały, prędko zaniechał tej próby i Thuguta dla zgody z Moskwą odwołał. Stackelberg utrzymał pole, a tak mocno dbał o swoje górujące w Warszawie znaczenie, że nawet Nuneyuszowi na publicznych u Dworu przyjęciach nie chciał ustępować kroku i nie byłby ustąpił, gdyby na szczęście Stanisław nie stanął był mocno przy prawach Stolicy Apostolskiej.

¹⁾ Depesze Kaunitza do de Caché z d. 6 września, do Cobentzla z d. 20 i 26 września; depesza Cobentzla z d. 10 października.

²⁾ Oto, co o tym ostatnim pisze Stanisław August: „Essen, minister saski, chorowity a bardziej wygodniś i polityk, rzadko kiedy wychodzi z domu, a jednak tyle ma konneksyj, wiadomości i zadawnionej tu expyeryency, że wszyscy inni ministrowie cudzoziemscy i sam Stackelberg, często chodzą do niego, prawie, że tak rzekę, po rozum, a przynajmniej na zwiady, choć czasem źle na niego jak Stackelberg wygadują.“ (*Depesza do Debolego, 12 sierpnia 1789*).

Kiedy w Warszawie mówiono „*Ambasador*,” to znaczyło reprezentanta Katarzyny; wszyscy inni byli drugorzędnymi ministrami. — Gabinet berliński, dopóki żył Fryderyk II, nie próbował w Warszawie stawiać czoła petersburskiemu, dobrowolnie niższe przyjmując miejsce; i nie zmieniał tej polityki nawet wtedy, gdy Moskwa, odstąpiwszy Prus, związała się z Austrią przymierzem. Stosunek Ambasadora z Buchholtzem jak był, tak i pozostał najprzyjaźniejszy. Bądź z przekonania, bądź że mu takim wypadło się okazywać, Stackelberg w poufnych swych rozmowach z Buchholtzem wyznawał się stronnikiem pruskim; twierdził, że przyjaźń z Cesarzem sprzykrzy się Imperatorowej; że rychlej, niż umiemy, wróci ona do wypróbowanego od lat wielu sprzymierzeńca. Skwapliwie te wyznania spisywał minister pruski, jeszcze skwapliwiej czytywał je Fryderyk Wilhelm i nawzajem kazał upewniać Stackelberga o swej życzliwości i niezmienną objawiać mu względność. A tak, pomimo że gabinety rozeszły się w swych drogach, w Warszawie wszystko pozostało po dawnemu, na pozór przynajmniej; Buchholtz nigdy oficjalnie nie występował przeciw Stackelbergowi. Dopiero sprawa aliansu polsko-rosyjskiego zmieniła ten stan rzeczy: zamiast cichego potakiwania, otwarty i stanowczy ze strony pruskiej wywołała antagonizm. Już ta zmiana sama przez się dotkliwą była dla polityki rosyjskiej w Warszawie: uszczuplała powagi Ambasadora, ośmielała niechętnych i mogła była nader korzystną stać się dla Rzpłtej, gdyby rząd polski chciał być trzymać się w pośredku między dwoma walczącymi z sobą wpływami, nie wiążąc się z żadnym naślepo. „Nie bądźcie ani Prusakami ani Moskalami, mawiał książę de Ligne, bądźcie Polakami.“ Na nieszczęście, tej miary jedynie godnej niepodległego narodu, nie umieliśmy zachować: ulżywszy sobie jarzma z jednej strony, poddaliśmy karki nasze dobrowolnie pod drugie, o wiele gorsze od pierwszego, bo zdradliwsze. Ale nie uprzedzajmy wypadków.

Dnia 27 sierpnia Buchholtz zawiadomił swój Dwór, że Stackelberg, zaprosiwszy go na konferencję, oznajmił mu, że Monarchini jego, z uwagi na trudności obecnej wojny z Portą i dla ubezpieczenia całości Polski, postanowiła zawrzeć na przyszłym sejmie z Królem i Rzpłtą polską traktat odporny, który w żadnym wypadku interesów pruskich naruszyć nie może. Wiadomość ta spadła w Berlinie jak bomba, i w gabinecie, który mało dotąd sprawami wewnętrznymi Rzpłtej się zajmował, obudziła nadzwym-

czajną na nie uwagę i gorączkową czynność. Hertzberg, przesyłając Królowi do Poczdamu depeszę Buchholtza, pisze (2 września): „Niepodobna wątpić, że to przymierze wymierzone jest jedynie przeciw WKMości i ma na celu przeszkodzić powiększeniu Prus; interes zatem WKMości wymaga robić wszystko co można, aby to przymierze odwrócić. Mniemam, że najlepiej będzie, jeżeli WKMość ze swojej także strony zaproponujesz Rzpltej odnowienie dawnych sojuszów, a hrabiemu Stackelberg każesz odpowiedzieć, że choć nie widzisz żadnego powodu do takiego traktatu, ale powodowany podobną troskliwością o dobro Polski, chcesz WKMość odnowić z nią swoje związki. Taka deklaracya może powstrzymać projekt przymierza; lecz potrzeba przytem postarać się o nasze stronnictwo i nie dozwolić sejmowi skonfederowanemu, co nie jest niepodobnem z uwagi na niechęć znacznej części narodu polskiego do Rossyi. Zdaje mi się, że WKMość będziesz zmuszony Rossyi stawić się ostro. Pierwsze to myśli, które mi się nasunęły po odebraniu tej uderzającej wiadomości.“ — Król przyjął propozycyę ministra i nazajutrz wyprowadził kuryera do Warszawy z obszerną instrukcyą dla Buchholtza (3 września). Depesza ta, podpisana przez Fryderyka Wilhelma a ułożona przez obu ministrów, na to szczególnie nastaje, że Król nie widzi żadnej potrzeby takowego aliansu, „bo gdy Imperatorowa nie może go zawierać przeciw swemu sprzymierzeńcowi, Cesarzowi rzymskiemu, ani przeciw Turcyi, która dotrzymuje świącie wszystkich warunków traktatu karłowieckiego względem Polski, Król więc przypuścić musi, że to w niego godzi zamierzony sojusz. Że postępowanie Prus, więcej niż przyjacielskie dla Rossyi, nie dało do niego przyczyny; lecz jeśli pomimo to, nowe sojusze wydają się dla Polski potrzebne, to i Król pruski swój ofiaruje. Bo rzecz prosta, że gdy przeciw Prusom chcą zawierać traktaty, muszą i one szukać takowych.“ Po takiej odpowiedzi przeznaczonej dla Stackelberga, następują polecenia dla pruskiego ministra, a mianowicie żądanie raportu o stanie kraju i wskazanie środków, jakichby użyć należało do utworzenia możnej pruskiej partyi. „Ponieważ wiem (pisze dalej Król), że większość narodu polskiego zapaliła się do projektu pomnożenia wojska, nie trzeba zatem temu projektowi wprost się sprzeciwiać, ale interes mój wymaga, aby po cichu i nieznacznie nie dopuścić takowego powiększenia, bo zawsze ta armia mogłaby dla mnie być niebezpieczną, zwłaszcza gdyby Król polski z w. hetmanem

zgodzili się na jedno. Równie ważnem jest pytanie, czy przyszedł sejm ma być wolny, czy skonfederowany? Jest w moim interesie, aby on był wolnym i aby, w razie potrzeby, można go zerwać; należy więc przeskadzać konfederacyi.“ Zapytuje w końcu, ile Buchholtz potrzebować będzie pieniędzy dla puszczenia w ruch całej machiny, obecnie i na początku sejmu?

Od roku blisko, jak widzieliśmy, Król wraz z Hertzbergiem pieścili się myślą, że z pomocą sztucznie skombinowanych planów będą mogli z wojny tureckiej w ten sposób korzystać, aby najbardziej ku zachodowi wysunięte polskie prowincye Prusom się dostały. W tych planach zastaje ich projekt polsko-rossyjskiego przymierza i wszystkie ich nadzieje od jednego razu wywraca. Zrozumieć łatwo rozdrażnienie i stanowczość, które przebijają z depesz powyższych; i cheiwość pruska i miłość własna autorska tak silnie w Hertzbergu rozwinięta, były tym projektem najboleśniej obrażone. Ale pojmowano też w Berlinie, że aby w Warszawie stanąć do boju z partją królewską i ze Stackelbergiem, i odpowiednie rozpocząć działanie, na to osobistość Buchholtza nie wystarczała. Zdecydowano posłać mu do pomocy hr. Goltza, który, rodem z Prus zachodnich, umiał po polsku i między szlachtą wielkopolską liczył krewnych i znajomych; jemu też polecono udać się najprzód do Leszna dla porozumienia się z księciem Sułkowskim, który swe usługi ofiarował, i dla zbadania wielkopolskiej szlachty. Ale jeszcze silniejszy obmyślan był sukces. Zamierzano właśnie odwołać z Petersburga barona Kellera a na jego miejsce wysłać tamże margr. Lucchesiniego, nader gładkiego i szczerwanego Włocha, który z dowcipu i nauki wielce Fryderykowi II się spodobał i przez niego był używany. Czekano tylko na przyjazd do Berlina Nesselrodego, który przez gabinet petersburski był zapowiedziany w miejsce Rumiancowa; nim zaś to nastąpi, Lucchesini miał się zatrzymać w Warszawie i swoją obrotnością i wymową dopomóc Buchholtzowi. — W tym czasie spadła na Rosyją, prócz tureckiej, wojna szwedzka; a choć ją Katarzyna umiała do czasu powstrzymać, gdy wojsko fińskie bez Króla weszło z nią w układy, a z drugiej strony Dania uderzyła na Szwedów; niemniej jednak sprawiło to w pierwszej chwili niemało zatrudnienia. Im większe były kłopoty Rosyi, tem bardziej rosła w Berlinie odwaga, z mocnem postanowieniem nieprzyzwolenia na zamiary północnego sąsiada. Łatwo swojemi planami upajający się

Hertzberg, w naiwnej zarozumiałości widział się już panem sytuacji i mniemał, że grznięciami depeszami Rossyą i Austryą wystraszy. „Zdaje mi się (pisze on), że aby zbrzydzić Polakom alians rossyjski, dość byłoby wystawić im, że przez to najoczywściej wystawią się na wojnę z Turkami, którzy spustoszą im wielką część kraju, jak obecnie pustoszą Węgry; że Polski nie zasłonią wtedy Rossya i Austrya, które same nie mogą się obronić, będą najpewniej zmuszone prosić nas o protekcya. Jeżeli Imperatorowa uprze się przy swoim projekcie, to zmusi Króla do związania się z Turcyą i Szwecyą. Co wtedy stanie się z Rossyą, Austryą i Polską? Nie zasłoni ich pewno Francya od naszych 200 tysięcy ludzi. Ona sama dość u siebie zaprzątnięta, a my przeciw niej wystawimy 70 tysięcy ludzi. Nasza gra jest tak mocna i tak dobrze pomyślana, że te dwa dumne Dwory będą musiały uleść naszej woli; ja też pewno nie opuszczę tej okazji, by monarchią naszą postawić na stanowisku, które jej Opatrzność przeznacza. Możesz przyczynić się do tego swoim zachodem i wraz z przyszłością państwa i swoje zbudować. Proponuję dzisiaj Królowi, aby na początek posłał ci dwa tysiące dukatów i upoważnił cię do prowadzenia wystawnego domu ¹⁾.“ — Mniej butna ale nie mniej stanowcza jest depesza królewska z tejże daty. „Bądź co bądź (pisze Fryderyk Wilhelm), alians ten muszę wywrócić albo zawrzeć osobne przymierze z tą częścią narodu, która się przy mnie skonfederuje. Zaprosisz hr. Ogińskiego, aby bezwzględnie przyjechał do Warszawy i obaczysz, czy wypada go zrobić naczelnikiem naszego obozu. Książę Radziwiłł, wojewoda wileński, ofiarował mi swoją gotowość przez dworzanina swego, Petersona. Spodziewam się, że potrafiś zniewolić na naszą stronę hrabiego Przebendowskiego (marszałka Rady Nicustającej), Biskupa kujawskiego (Rybińskiego), niemniej jak Krasieckich, krewnych Biskupa warmińskiego, ks. Sułkowskiego, generała (wojewodę łęczyckiego) Gadomskiego, p. Bnińskiego i innych, których znasz. Byłoby rzeczą bardzo ważną, gdybyś potrafił wciągnąć Potockich, którzy z Rossyi i z Króla polskiego nie są kontenci. Jeżeli wojewoda (ruski) Potocki przechyla się na stronę dworską dlatego, że jego majątki są pod ręką Rossyan, powinneś mu wytłómaczyć, że gdyby Rzplta weszła w przymierze z Ros-

¹⁾ Hertzberg do Buchholtza, 16 września 1788. Zbiór depesz p. t. *Die polnisch-russische Allianz*; Archiwum tajne berlińskie.

syą, najwyraźniej przeciw Turkom, fortuna jego uległaby ciężkiemu z ich strony niebezpieczeństwu, od którego Rossya nie potrafiłaby ochronić, bo sądząc z obecnego postępu wojny, Turcy ani chybi wpadliby do Polski. Że zaś projekt przymierza polsko-rossyjskiego musi być powszechnie w Warszawie wiadomy, nie zaniedbasz ostrzegać jawnie i stanowczo Polaków, z którymi mówić będziesz, że powinni by się dobrze zastanowić, zanim przystaną na traktat tak groźny, przeciw Turkom a prawdopodobnie i przeciw Prusom wymierzony; że w każdym razie przymierze ze mną o wiele lepiej ubezpieczy ich od najazdu tureckiego; a co do całości Polski możesz każdemu Polakowi dać *słowne* zapewnienie, że Prusy prędkiej, niż któreby państwo, jej ustrzegą, powodowane w tem własnym interesem i troskliwością o dobro i niepodległość Polski. Postarasz się w ogólności zniszczyć to mniemanie, które rozpowszechniono, jakoby ja zamyślał o nowych nabytkach z tej strony.“

§. 19.

Imperatorowa wstrzymuje układy.

Tak więc — alians polsko-rossyjski jakimby kosztem zwyciężyć, lub gdyby się to nie dało, naród rozzerwać i z drugą jego połową zawrzeć osobne przymierze; w tym celu gromadzić z pośpiechem osobne pruskie stronnictwo, a żadnych obietnic, żadnego zaręczenia i uspokojenia (byle słownych) Polakom nie szczędzić, skrycie zaś powiększeniu wojska i konfederacyi koniecznie przeszkodzić, — oto rozkazy, jakie Buchholtz na swe doniesienie odbierał przez kuryerów, których w tej naglącej okoliczności, jednego po drugim z Berlina wysyłano. — Odpowiedź pruska dotkliwie uderzyła Stackelberga, a mianowicie oświadczenie, że jeżeli Imperatorowa nie cofnie swego projektu, to król będzie proponował także swój alians Rzpltej. Ambasador oznajmił Buchholtzowi, że wiadomość ta nie sprawi przyjemności jego monarchini; że ona miała w tej sprawie najszczersze intencye; że pomysł przymierza nie od niej wyszedł, ale od Króla polskiego; że owszem bronila się od niego od sześciu lat, lecz gdy w ostatnich czasach, zwłaszcza od wojny tureckiej, naród polski począł sarkać na Rossyą i rwać się do działania na własną rękę, należało się obawiać, aby nie przyszło do cięższego zawichrzenia w Rzpltej a nawet do wojny

domowej, gdyby wcześniej nie postarano się naród ten zjednoczyć, związać go z Rosyją i ukazać cel, któryhy mu dał zajęcie. Buchholtz przyznał, że projekt ten nie wydawałby się jego panu tak niebezpiecznym, gdyby Rosyja pozostawała w aliansie z Prusami; ale że w obecnym stanie musi go uważać jako uzupełnienie przymierza Dworów cesarskich, temsamem jako zamach skierowany przeciw niemu samemu. Dodał i to, że takie sprawy, jak zawieranie traktatów, powinny być na sejmie wolnym rozstrzygane, w moc konstytucyi polskiej; lecz z tym ostatnim zarzutem prędko się załatwił Stackelberg, mówiąc, że mocarstwa gwarantujące mogą zezwolić na to, co im się podoba: wszakże i traktat z r. 1775 był na sejmie skonfederowanym zawarty, a zapewne król pruski nie zaprzeczy jego ważności.

W depeszy, którą Stackelberg wyprawił kurьерem do Petersburga (10 września) i w rozmowie, jaką miał tegożsamego dnia ze Stanisławem Augustem, nie ukrywał ciężkiego frasuńku z tak ostrego postawienia się Berlina. „W chwili, gdy pomimo znacznych trudności (pisze on do swego ministerjum) udało mi się, połączywszy me starania z Królem polskim, przeprowadzić na sejmikach większość posłów nam życzliwych i ubezpieczyć pożądaną skutek negocyacyj, spotykamy naraz wielką zaporę w stanowczej opozycyi Króla pruskiego. Przypuszczałem ja, że projekt ten nie trafi mu do smaku i że będzie go pociechu utrudniał. Przyszko dy ze strony Polaków dałyby się zwyciężyć, gdyby tak jawnej nie znajdowali podpory, ale sprawa ta, jak dzisiaj stanęła, przechodzi już zakres mojego działania i musi być przedmiotem wyższej negocyacyi ¹⁾.” Oczywiście, że od tej wyższej negocyacyi oczekiwał teraz skutku, a otrzymać go na miejscu już się nie spodziewał. — I Stanisława Augusta mocno poruszyła ta nowina, lecz

¹⁾ Raport Buchholtza, 12 września. Depesza Stackelberga do Ostermana i Bezborodki, 10 września. W rozmowie, którą temi czasy miał Stackelberg z De Caché, powiedział mu, że przewidując trudności, jakich alians dozna teraz na sejmie, radził on swojej pani, aby go zaniechała. (Depesza De Caché do Kaunitza, 20 września). Być może, że tak do rezydenta austriackiego mówił, trafiając w myśl ks. Kaunitza; jednak za aliansem jeszcze obstawał. Katarzyna przyobiecowała mu order św. Andrzeja, jeśli do skutku doprowadzi negocyacyą; żal mu też było tego wpływu, który w Polsce o wiele byłby urósł po zawarciu przymierza.

przyuczony łamać się z przeciwnościami i za każdą zmianą swą pracę zawiązywać na nowo, prędko się pokrzepił. „Bylebyście (rzekł on do Stackelberga) nie bronili nam aukeyi wojska, to ja nie mam jeszcze rzeczy za zdesperowane.“ „Weale nie bronię (odpowiedział poseł), owszem radzę wykonać. Już powiedziałem nie jednemu, że choćby Polska traktatu teraz formalnego z nami nie zrobiła, to jednak powiększenie jej wojska nam samym się przyda; bo jeśli tak mała garstka przez to całe lato tak wiele była nam usługą, to tem bardziej zwiększone wojsko polskie w innych potrzebach będzie nam jeszcze pomocniejsze.“ Nazajutrz (11 września) Król zwołał do siebie Prymasa, marsz. Mniszcha, ks. Stanisława i Chreptowicza. Stackelberg, który był obecny tej naradzie, ochłonawszy z piewszego wrażenia, radził najmocniej trwać w rozpoczętem dziele, pomimo pruskiej przekory; bo choćby, jak mówił, Imperatorowa cofnęła się przed nią, to zawsze Król i ci co z nim stoją dadzą jej dowód swojej dobrej woli „a tymczasem aukeya wojska aukeyą będzie.“ I Król tegosamego był zdania i nową zaraz nastęrczał kombinacją. Trwać trzeba, mówił, nawet wtedy „gdyby i Król pruski, gdyby naostatek i Cesarz swoje traktaty proponowali.“ Bo ponieważ to mają być traktaty odporne, przeto jeden drugiego nie wyklucza, „a przymierze z Moskwą służyłoby na postrach i wędzidło dla tamtych, gdyby ze szkodą Polski swoje umowy zrywać chcieli.“ Ta myśl niezupełnie dogadzała widzeniu Stackelberga; ponieważ atoli to wszystko zależało od odpowiedzi Katarzyny, przeto nie wdając się na teraz w dalsze roztrząśnienia, postanowiono czekać na powrót kuryera z Petersburga ¹⁾.

Inaczej, niż w Warszawie, przedstawiała się ta rzecz w Petersburgu. Katarzyna potrzebowała przede wszystkim spokojności w Polsce i żadne pożytki zamierzonego aliansu nie mogłyby zrównoważyć tych niedogodności i szkód, jakieby dla Rossyi (my do damy — bardziej jeszcze dla Polski) wyniknąć musiały z rozerwania narodu, z zawiązanej drugiej konfederacyi pod osłoną króla pruskiego, do czego ten ostatni dążył najwidoczniej, i z wtargnięcia wojsk pruskich w kraje Rzpltej. Prawda, że od tego ostatniego wypadku broniła umowa świeżo z Austryą zawarta; ale pominąwszy, że Katarzyna nie rada byłaby dopuścić Austryi do uspokojenia Polski, zawsze, i w tym razie, potrzebna byłaby jakaś znaczna ze

¹⁾ Depesza króla do Debolego, 13 września.

strony Rossyi siła zbrojna. Tej zaś nie było w pogotowiu, gdy dwie już wojny, jedna od północy, druga od południa, wszystkie zasoby Rossyi do dna wyczerpywały. W takim położeniu wyzywać do boju trzecie mocarstwo, i to tak silne jak Prusy, byłoby najwyższą nieroztropnością. Jakkolwiek więc postępkom króla pruskiego głęboko oburzona, Imperatorowa postanowiła uleść nateraz okolicznościom i to postanowienie swoje powzięła pierwaj jeszcze, zanim przyszły naglące w tymże duchu depesze ks. Kaunitza ¹⁾. Dnia 28 września kurjer z Petersburga przywiózł Stackelbergowi nowe instrukcje; w moc których tenże oświadczył Królowi, że Imperatorowa, oszczędzając króla pruskiego, nie chce nateraz nagleć na zawarcie traktatu z Polską, nie zrzekając się go nadal zupełnie i to jeszcze w ciągu sejmu tegorocznego, jeśli by po temu zdarzył się czas dogodny. — „*In consequenti* (pisze Król do Debolego) nasza robota tutejsza jest taka, że chcemy zrobić konfederacyę, której wypisane objekta w akcie mają być tylko *aukcya wojska i poprawki wewnętrzne*, a w porozumieniu z ambasadorem zachowujemy sobie zawsze i traktat, jeśli się pora pokaże. Lubo jest mi wielce przykro widzieć to dzieło odłożone do niepewnego czasu, jednak przyznać muszę, że poniekąd i dobrze się stało, iż Imperatorowa kazała ambasadorowi uleść teraz, ponieważ po wahaniach się referendarza Małachowskiego (przyszłego marszałka sejmowego), po uporach jeszcze wyraźniejszych ks. stolnika Czartoryskiego, którego żadne argumenta przeprzeć nie mogły; a co gorsza, po odgłosie tak licznych posłów nadjeżdżających, że ledwie mógłbym sobie obiecywać piątą część pewnie zezwalających na traktat, po tych mówię przeszkodach, rzecz byłaby do zrobienia tak trudna, że ją nazwać można prawie niepodobną.“ Jako przyczyny takiego usposobienia w narodzie kładzie Król: „pogrożki pruskie, powszechną prawie niechęć do wojowania z Turkami, wstręt do Cesarza aż do obrzydzenia dochodzący, a przytem pamięć różnych krzywd i od Dworu rosyjskiego i od wojsk jego w różnych czasach nam czynionych, które wpływ pruski jak najpilniej odświeżał teraz we wszystkich umysłach. Ta jednak ostatnia racya (dodaje Stanisław August) najmniej skutkowała, ile że co tylko jest ludzi trochę światlejszych, wszyscy przyznają, że idąc za rozumem a nie za gustem, z żadną potencją nam nie wypada łączyć się bardziej,

¹⁾ Depesza Cobentzla do ks. Kaunitza, 10 października.

jak z Moskwą, tak dalece, że i sam ks. stolnik Czartoryski to przyznaje. Więc teraz profitować nam trzeba z generalnej chęci całego narodu do aukcyi wojska, którą luboby Berlin w duchu także rad zepsuł, ale sam Buchholtz widzi, że tego nie może przeprzeć i że traciliby wielu adherentów, gdyby temu jawnie się przeciwil. Jego też robota na tem tylko od dni kilku zawisła, aby się nasz sejm nie obrócił w konfederacyą, dobrze znając jak wiele łatwości się znajdzie do zepsucia sejmu wolnego i aukcyi wojska. A zatem, nasze staranie całkiem jest na to obrócone, aby ten sejm odprawiał się pod konfederacyą i w tem ni ambasador szczerze i dzielnie pomaga, jako i do aukcyi wojska, bo ma do tego rozkaz ¹⁾.”

§. 20.

Zmieniony program Króla.

Myśl aliansu, odłożona na później, nie miała się już ziścić. Czy należy tego żałować? Widzieliśmy, że sam Król niebardzo żałował. Chociaż misternie przezeń obmyślany, sojusz ten byłby w końcu zaciągnął Rzpltę w większą jeszcze od Moskwy zależność. Kiedy słabszy chce się posługiwać mocniejszym, wbrew swojej woli, jemu służyć musi. Jeżeli Fryderyk II, jeżeli cesarz Józef, związani z Katarzyną przymierzem, mimo całej swej potęgi, musieli nieraz więcej dla niej świadczyć, niżeli sami chcieli, niżeli na to ich własny interes zezwalał, jakżeż bezsilna i poniżona Rzplta mogła się spodziewać, że swoje interesa, swoją godność i resztki swej niezawisłości w tym sojuszu ubezpieczy? Dość było i aż nadto złego, że Rossya pozyskała tak wiele wpływu na sprawy wewnętrzne Polski; potrzebaż było jeszcze zaprzęgać Rzpltę dobrowolnie do moskiewskiej zagranicznej polityki? Widzieliśmy, jakie Katarzyna postawiła żądania. Państwo tak słabe, że ci nawet, co go potrzebują, mogą podobne kłaść mu wymagania, nie ma widocznie niezbędnych warunków, aby bez narażenia swojej przyszłości, do rozległych, europejskich mieszać się kombinacyj.

Jest mądrość polityczna w tem przysłowiu: *według stawu grobla*; tej mądrości życzyćby należało narodowi w każdym położeniu i w każdym czasie. Zamiary królewskie za szeroką stawiały

¹⁾ Depesza króla, 1 października 1788.

groblę na nasz staw już uszczuplony i wewnątrz zamulony bardzo. Pomimo wszystkiego, co na ich usprawiedliwienie powiedzieć można, myśl przymierza z Rosyją wydaje nam się u Stanisława Augusta raczej grą politycznej fantazyi, raczej plodem patriotycznej niecierpliwości, niż rezultatem zimnej rachuby, spokojnego, trzeźwego ocenienia sytuacji zewnętrznej, a przedewszystkiem wewnętrznej. Jest i drugie przysłowie: *próżno się na polu wadzisz, pokąd doma nie uładzisz*. Naprzód pracą domową odrobić, zapłacić wiekowe próżniactwo i zaniedbanie na wszystkich punktach; przez pracę przyjsć do zdrowia, do ładu, do trzeźwości; a dopiero następnie odzyskiwać powoli utracone zagranicą poszanowanie i wpływ. „Aukeya wojska i poprawki wewnętrzne, oto cała nasza nateraz robota,” pisze Stanisław August w chwili, gdy projekt aliansu już przepadł; my dodamy, robota najpilniejsza i zupełnie na czas dłuższy wystarczająca, gdyby do tych poprawek wewnętrznych, które Król miał na myśli, przyłożyć chciało i poprawę moralną narodu, poprawę życia i indywidualną, tak dobrze w prywatnej jak publicznej sferze. Bo wypadki dziejowe i odmiany polityczne niezem innem nie są, jak tylko wyrazem tego, co się dzieje i co się odmienia w duszy narodu i indywidualną, które go składają; bo, jak trafnie powiedziano, wiele ludzi i wielkie chwile, to tylko kwiat i owoc na koronie tego drzewa, co bierze soki z ziemi, w której rośnie. Im lepsza ziemia, tem zdrowsze soki, tem kwiat i owoc szlachetniejszym i pełniejszym być musi.

Cóżkolwiekby, było za co dziękować Bogu, że wśród trudności, w jakich mocarstwa zaborcze były uwikłane, zostawiono nam w domu nieco folgi; że wpośród wojny sąsiedzkiej, naród mógł dźwigać się ostrożnie, w neutralności niezbrojnej jeszcze, ale już zbrojącej się; że coś przecie istotnego dla wzmocnienia Rzpltej można było przedsięwziąć w tym czasie, z wyraźnem przyzwoleniem Rosyji a nawet spółdziałaniem jej ambasadora, z cichem przyzwoleniem Austrii. To chwilowe ugłaskanie sąsiadów było zasługą Stanisława Augusta. A dlaczego z niej nie korzystano, za czyją sprawą, przez jaki zbieg okoliczności, przez jaką znowu polityczną fantazyą czy patriotyczną niecierpliwość, ten program jego doznał tak stanowczej odmiany i w swej podstawie i w swoich rozmiarach, to właśnie dalsze opowiadanie ma na celu wykazać.

ROZDZIAŁ IV.

STRONNICTWA, SEJMIKI.

Czynności przedsejmowe.

(1788).

§. 21.

Opozycja domowa. Hetman Branicki.

Historycy polscy, opowiadający epokę, która nas zajmuje, uważają się na brak wiadomości o wypadkach, jakie zdarzały się u nas między jednym a drugim sejmem. Próżne to żale: nie było wypadków, nie się zazwyczaj nie działo. Po sejmie burzliwym, który partye poróżnione jeszcze bardziej między sobą różnił, nastawała głucha cisza: każdy jechał w swoją stronę, i owa kilkutygodniowa wrzawa i naprężenie umysłów gasły bardzo prędko w domowych zajęciach, albo raczej w najpowszechniejszem tamtego społeczeństwa zajęciu, w zabawach. Kraj i stolica wracały do swej obojętności, której żaden publiczny nie przerywał wypadek; na dowód tego mogłyby posłużyć raporta zagranicznych ministrów dość rzadkie w czasach międzysejmowych a tak puste najczęściej, że i czytać ich nie oplaci się. „Najszcześliwszy był to czas w Polsce między rokiem 1780 a 1792, (mówi autor, który młodością swoją sięgał jeszcze tej epoki), to jest od wyjścia wojsk rossyjskich po

konfederacyi barskiej aż do ich wkroczenia wraz z konfederacyą targowicką. Można powiedzieć, że to było prawdziwe niszczenie owego złotego wieku, które odmalowano przysłowiem: „za króla Sasa, jedz, pij i popuszczaj pasa.“ Pieniano się, sejmikowano, bawiono, hulano, jedzono, wyprawiano uczyty, wesela, imieniny, kuli-ki... O polityce a nawet literaturze, po domach możniejszej szlachty, nie rozmawiano; jeszcze spuścizna po panowaniu dwóch Augustów wyczerpaną nie była, to jest jakaś niepojęta obojętność czy zaślepienie na losy kraju. Jedna tylko gazeta Łuskiny gdzieś nigdzie nwiјаła się; tem rzadszy dom, gdzieby gazety zagraniczne trzymano ¹⁾). Bogatsi odbierali wprawdzie tak zwane *gazetki pisane*; te układane przez prywatnych i nie ulegając cenzurze, mogłyby dać jakiś żywszy obraz spraw publicznych, gdyby było jakieś życie w kraju; ale tak dobrze chudy zapas ich wiadomości, jak wybór ich i sposób opowiadania, służyć muszą za świadectwo, jak bardzo duch publiczny uśpiony był w narodzie. Od sejmu 1786 zaszła w tej mierze pewna zmiana: młodsza generacya zaczęła pojawiać się na scenie politycznej, przybywało z nowych szkół a zwłaszcza z korpusu kadetów młodziży z szerszem wykształceniem i z pewną znajomością dziejów ojczystych, kiedy w starszem pokoleniu, jak świadczy wspomniany autor, nawet pomiędzy senatorami, nierzadko zdarzali się tacy, co nie mieli pojęcia o geografii, choćby najbliższych państw sąsiednich. Choć czytać nie lubiono i na książki wychodzące, wedle słów Naruszewicza „rzadko kto ściągnął dłoń do grosza,“ to jednak kilka książek jak *Listy Patryotyczne* i *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego* obudziło pewne zajęcie i acz nielicznych znalazło czytelników. Przytem wypadki, jak zjazd kaniowski i wojna turecka, przydawały wątku do rozmowy, budziły wnioski, pragnienia, kombinacye. Wprawdzie, nie w tym stopniu, jak to lubią przedstawiać historycy tej epoki, którzy usposobienie publiczności od otwarcia Sejmu biorą za jedno ze stanem umysłów w czasie przedsejmowym, niemniej przecież dość powszechnie obudziła się zaena chętć w narodzie, aby skorzystać dla Polski z zatrudnienia dwóch najpotężniejszych jej sąsiadów. O wielkich reformach politycznych, a zwłaszcza o wywróceniu rządu, nie myślano; było kilka niespokojnych głów, które do tego zmierzały, ale ogół obywatelstwa co innego miał

¹⁾ K. Koźmian. *Pamiętniki*. Poznań 1858. T. I, 111—119.

na sercu. Powiększenie wojska, którego naród wyrzekł się dobrowolnie przed dwunastoma laty, ze wstępu do nowych podatków, oto co było przedmiotem powszechnego żądania; przez wojsko i przez sejm konfederacki dźwignąć z niemocy Rzpltę i przyprowadzić ją do stanu, któryby zmusił obcych do pewnego dla niej uszanowania. Ale jak to zrobić, gdzie znaleźć środki, jakiego planu trzymać się wewnątrz, jakiego systemu politycznego zewnątrz kraju? — o tem wszystkim ogromna większość szlachty, przy ogólnym braku administracyjnych i politycznych wiadomości, nie miała żadnego pojęcia. Jej decyzja zależała od celniejszych ludzi w każdym województwie, a bardziej od tych kilku najcelniejszych osobistości w kraju całym, których majątek, stanowisko i sposób wzięcia się, jeśli nie dawały podstawy do zeszykowania właściwych stronnictw politycznych, to ujmowały serca i pociągały interesa.

Znacznych ludzi było wielu i z kolei narysują się oni na tle wypadków, ale od r. 1786, trzy były, poza obozem królewskim, najwybitniejsze osobistości a raczej centra polityczne: hetman Braniccki, Stanisław Szczęśny Potocki i ks. Jenerał ziem podolskich. Mówiliśmy o nich gdzieindziej, tu więc zastanowić się trzeba nad tem, co w tym czasie czynili.

Przywrócić władzę hetmańską do praw, jakich używała przed rokiem 1764, to było nicią przewodnią w życiu Branicckiego, odkąd Król od Wacława Rzewuskiego kupił dla niego w. buławę; przywrócić ją nie dlatego, by nią służyć Rzpltej, lecz aby w kraju burnistrzować, wedle swej woli ustanawiać wybory, trząść sejmnikami, forsować trybunały, królowi i sejmowi dać uczuć swą moc. Nie inna też była myśl owego projektu konfederacyi wojewódzkiej, o którym wyżej nadmieniliśmy, a który Katarzyna odrzuciła. Powstrzymany od Imperatorowej, przez Radę Nieustającą pozbawiony komendy nad wojskiem, paraliżowany w kraju przez Stackelberga, chciał Braniccki zrazu ściągać ochotników polskich do obozu rossyjskiego, lecz gdy i to się nie powiodło, uczeplił się głównego sztabu Potemkina i tam czekał wypadków. O tamtejszym jego pobycie mamy kilka świadectw, mało dlań zaszczytnych. Dla fantazyi i aby przecie mieć coś do roboty, przyjął komendę nad pułkiem kozackim i z nim wywabiał Turków na pojedyncze utarczki. „Co do rady i poważania mało on tam znaczy (pisze Król do Debolego) i owszem podaje się w pośmiewisko przez częste upijanie się a po pijanu harcowanie przed fortecą. Wpadł raz do tureckiego rowku

ogrodnego i mówił wróciwszy, że był w nieprzyjacielskich okopach. Z tem wszystkiem, że stół trzyma dobry, u którego codziennie prawie jada Potemkin z całą generalicyą, i że Potemkin ma dla niego słabość lubo bez estymacyi, zawsze stamtąd można się nam obawiać szkodliwości.“ W czerwcu (1788) przyciągnął Branicki Szczęsnego do Elizabetgradu, gdzie też i Stempkowskiego, wojewodę kijowskiego, zaprosił, chcąc wybadać, czyby się nie dało na Ukrainie zacząć coś przeciw Turkom, nie czekając sejmni ani aliansu. Przytoczmy tu dość ciekawą relacyą, jaką Stempkowski zdawał Królowi z tych rozmów i zachowania się Branickiego, którego był świadkiem. „Zaczepił wojewodę Repnin przy Potemkinie, komu Polacy lepiej sprzyjają: czy Turkom czy Moskwie? Odpowiedział Wojewoda: Turey nam nic złego nie czynią, kraj nasz respektują, lubo widzą, że wy z niego i chlebem i orężem ich sięgacie. A wy wzięliście nam kraj, pomogliście drugim brać, ludzi u nas wybieraliście gwałtem, a teraz werbujecie, żołnierz wasz żyje za darmo u nas, wielu waszych krzywdy i urazy nam czyni: więc nie staracie się o to, — abyśmy was kochali. Na co Repnin: kiedy Wojewoda kijowski tak gada, to pewno i Król polski tak myśli. Na to Stempkowski: gdybym ja WPańa zapytał o zdanie w jakiej materyi, odpowiedź WPańa nie byłaby dlatego żadnym dowodem, że Imperatorowa tak myśli. A lubo wy nam wiele przykrości wyrządziliście, jednakże my Króla kochamy a Król chce z wami trzymać i nam to usilnie radzi, to i my tak czynimy. Potemkin: A więc wy tylko po ukazn nas kochacie? Stempkowski: nie po ukazn, ale dlatego, że kochamy naszego Króla, a on dobrze zna, co jest najlepiej dla kraju; ale dependuje to od WacPaństwa nas dobremi postępkami zobowiązać, a zapewne będziemy woleli bardziej z wami trzymać niż z kimkolwiek. Potemkin nietylko się nie uraził, ale głośno zawolał: *eto charosz Polak!* — Jednego razu hetman Branicki powiedział te słowa: Żaden naród prawdziwie wolnym zwać się nie może, tylko ten, który króla nie ma. Obruszył się Potemkin: co u ciebie w głowie; jakby Polska mogła być bez króla? Co ty na to mówisz panie Wojewodo? Odpowiedział Stempkowski: nam z królem dobrze; rozumiem zaś że p. Hetman musiał nie o Polsec myśleć, gdy to mówił. Branicki rzekł: Wojewoda kijowski jest rojalista, więc co on mówi, nie jest dowodem. Stempkowski: że rojalisty cechę noszę, tém się szczycę, bo Króla kocham i szanuję; ale co do obowiązków wdzięczności, WPańa nierównie więcej

łask odebrałeś od tegoż Króla. Branicki jednak wrócił do swego: król każdy, choćby pod najslodszy pozorem, zawsze do despotyzmu dąży. Tu go też zgromił Potemkin mówiąc: gdybyś ty był wart, żeby ciebie królem zrobiono, nie byłoby gorszego despoty od ciebie; ja ciebie dobrze znam. Dopiero Branicki zamilkł, a Wojewoda ruski (Szczęsny Potocki) obecny, został w zadumieniu. — Innego dnia, gdy pułk kozacki pięciotysięczny odbierał nowe chorągwie, a Potemkin na nie przysięgał jako komendant generalny lekkokonných, przy tej ceremonii, która się z wielką uroczystością odprawowała, Branicki gdzieś się podział. Spytał się Potemkin: gdzie jest? — ukazano mu go biegnącego konno między kozakami; Potemkin ruszył ramionami, mówiąc: *Prawo eto dla niego komanda.* — W rzeczy samej, całe obejście się Branickiego w obozie rossyjskim i junackie jego z Turkami harcowania, jak ujmą były dla imienia polskiego, tak tem większą obrazą godności hetmańskiej: „za to co Branicki tam wyrabia, rzekł młodszy jego kolega Rzewuski, należałoby go stawić przed sąd sejmowy ¹⁾.” — Wszystko to jednak nie przeszkadzało, że w kraju, zwłaszcza u drobnej szlachty, Branicki był popularny i swą popularnością rządowi niebezpieczny. Potulny wśród Moskali dworak, kiedy w polskim znajdował się otoczeniu, niezmiernie swoim wpływem u Potemkina imponował; wtedy wracała mu gęsta i pańska mina, a jego dowcip pełen rzutkości i trafności, jego wyrażenia dosadne, żarty i dykteryjki zabawne, jego zamaszystość, junakerya, jakaś serdeczność pozorna, w gruncie przewrotna i lekceważąca, wszystko to aż do rubasznosci i częstego upijania się, odpowiadało ówczesnemu

¹⁾ Było to i na sejmie później podniesione kilkakrotnie. Skórkowski poseł sandomirski, na sesyi 24 paźdz. 1788, ganił „plochy zapal waleczności, porywający się na obronę cudzego kraju, tego, któremu pilnować losu Ojczyzny najprzyswoiciej,” i dodając, że „dostojność rangi hetmańskiej sponiewieraną jest służbą wolontaryusza, poniżone wojsko jemu podległe.”

Gorski na sesyi 27 paźdz. domaga się prawa, któreby zakazywało hetmanom znajdować się w wojskach obcych w czasie wojny zagranicznej. Wspominał i Prymas „o owym hetmanie pod Oczakowem bawiącym.”

Usiłowali bronić go Ign. Potocki i ks. Jenerał ziem podolskich na sesyi 30 paźdz.; niemniej jednak Branicki ostrzeżony o złem wrążeniu, jakie na Stanach robi pobyt jego u Potemkina, nadjechał do Warszawy, nie doczekawszy się wzięcia Oczakowa.

usposobieniu, jednało mu serca, pociągało tych, którzy albo przyniknąć nie mogli jego lichoty moralnej, albo też nie zrażali się nią wcale. Dodajmy *energią* i niepospolitą przedsiębiorczość, majątek znaczny, którym niepomrotnie szafował, urok jaki buławę hetmańską jeszcze otaczał, dodajmy czeredę podobnych jemu wielkryzycieli, w których Rzplta obfitowała i którzy się jego kłamki trzymali, a zrozumiemy, dlaczego Król tak mocno się jego obawiał. Jak pierwaj bezustannie podnosił go i bogacił, tak później całem staraniem Stanisława Augusta było uczynić go nieszkodliwym. Przypuszczał Król, i nie bez słuszności, że gdy nie udało się Branicieanu przeprowadzić w Petersburgu swych planów konfederackich, będzie on teraz po cichu przeszkadzał, aby i alians z Rossyą wedle myśli królewskiej nie doszedł do końca. Nie życzył więc sobie obecności jego w Warszawie, dobrze pamiętał, że on to był głównie sprawcą ciężkich zawiehrzeń na ostatnim sejmie. Ale nie było w kraju powagi 'dość silnej, aby okiełznać tę anarchiczną naturę, która tylko przed obcym ukorzyć się umiała. Obawy królewskie najmocniej podzielał Deboli i często o nich Ostermanowi napomynał. „Z Branicieanu trudna sprawa“ mawiał minister rossyjski, dając do zrozumienia, że nie jest w możności przełamać wpływu Potemkina. Szukano pomocy u Cobentza: „na to my już nie poradzimy, odpowiadał Ambasador austriacki, ależ to rzecz Dworu rossyjskiego nakazać Branicieanu milezenie.“ W końcu tyle dokazano, że Imperatorowa poleciła Potemkinowi zatrzymać przy sobie Hetmana na początek sejmu. Acz w obozie rossyjskim, Branicieanu nie spuszczał z oka tego, co się w kraju dzieje, i nie tracił nadziei, że weześniej czy później konfederacya zawiąże się po województwach i że on stanie na jej czele. Spotkamy się jeszcze nieraz z tak zwaną partją hetmańską, czy w Warszawie na sejmie, czy na prowineyi.

§ 22.

Stanisław Szczęsnj Potocki.

Osobistością niemniej ważną w kraju, a w sobie samej daleko poważniejszą, był Szczęsnj Potocki. Będąc wojewodą ruskim, kupił on w r. 1784 od Stempkowskiego regimentarstwo ukraińskie, nie dlatego, jak mawiał, aby świecić urzędem, lecz aby służyć

i aby dzieciom swym zostawić przykład, jak spędziwszy życie dla dobra kraju, na starość zasłużonego używać spoczynku. Wojna turecka dowiodła, że obowiązki swego urzędu pełnił z przejęciem się. Dywizya jego wzmocniona brygadą Chomińskiego i pułkiem Bielaka, liczyła z górą 4.000 kawalerji, oprócz załogi kamienieckiej, i zasłaniała granice Rzpltej od swawolnych kup tureckich. Wojskiem swem i strażą graniczną pilnie się zajmował, o wszystkim, co zaszło, starannie Departamentowi wojskowemu donosił, a gdy Rzplta nie zawsze na czas mogła dostarczyć funduszków, z własnej szkatuły potrzeby żołnierza opatrywał i nie żądał, aby mu Skarb publiczny wydatki te nagradzał. Jako senator i komendant nadgraniczny w ciągłej był z Królem korespondencyi. Stanisław August wysilał się na uprzejmość i serdeczność dla niego, na nieustanne dowody swojej życzliwości i uznania, chwalił jego gorliwość, jego patryotyczną ofiarność, zapraszał do najbliższego porozumienia i jednoczynności; Potocki nawzajem w każdym niemal liście zapewniał o swojej wierności i gotowości do usług Majestadowi królewskiemu; w gruncie jednak ufności między nimi nie było. Przedewszystkiem zawiść rodowa Poniatowskich i Potockich leżała na dnie tego stosunku i budziła ciągle podejrzenia. Dalej, Potocki nierównie więcej oglądał się na Imperatorową, na Potemkina, nawet na Stackelberga, niż na rząd własny, i o tém Król dobrze wiedział. Nakoniec w pojęciach i dążeniach tych dwóch ludzi leżała zasadnicza różnica. Potocki zarzucał Królowi, że dąży do powiększenia władzy, a widział w tem tylko własny jego egoizm; wedle niego, państwo nie tylko nie potrzebowało silniejszej władzy królewskiej, ale nawet mogłoby się obejść bez króla. „Ustawy nasze (pisze on w tych czasach do hetm. Rzewuskiego) trzeba by tak stosować, aby się Rzplta, po długim życiu królewskim, sama rządzić potrafiła bez bojaźni sukcesji ani bezkrólewia. Nie widzę ja, aby to rzeczą było bardzo trudną... Trzeba rząd taki stanowić, w którym, gdybyśmy stracili teraźniejszego króla, mógł być prezydujący, lecz bez korony i na krótki czas, i aby z każdego województwa kolejno przypadał, nie mając innej władzy tylko pierwsze miejsce. Wtenczas nie baliby się dać siły Stanom Rzpltej; władza i wolność nie wojowałyby z sobą ustawicznie ¹⁾“ — „Przy-

¹⁾ List z Tulczyna, 11 sierpn. 1788. Teżsame pojęcia znajdują się wyrażone w wielu późniejszych listach do Seweryna Potockiego, do Hulewicza i innych; listy te mamy pod ręką.

siągłem Ojeżyźnie (zapewnia on patetycznie Branickiego, a przysięgę tę nieraz jeszcze powtórzył), że nie będę poddanym żadnego sąsiada, a choć w ubóstwie, pójdę z gronem swych dziatki, w nowym świecie szukać nowej Ojeżyzny ¹⁾." Naprawdę zaś, nie tylko sąsiada ale i własnego rządu nie chciał on być poddanym i dlatego wymyślił ów osobliwszy rodzaj rządu, z kolejną z każdego województwa prezydenturą. Z takim rządem mógł on być pewny, żeby nikomu w kraju nie ulegał, bo któżby wtedy potrafił przymusić do posłuszeństwa możnego pana, który więcej niż połowę największego w Rzpltej województwa posiadał; on, choćby nie był prezydentem, nad wszystkimiby górował, a w kraju i dla kraju robiłby to, coby mu własna doradziła ochota. Był to rozwieziony pycha, majątkiem i bezsilnością rządu indywidualizm szlachecki, który żadnego hamulec dla siebie i nikogo wyższego nad sobą nie przypuszczał; noszone *liberum veto*, nie widział on poza sobą Rzpltej, a jak wszelki przymus za nieznośną brał tyranią, tak i wszelką decyzją o losach kraju, skoro bez jego udziału i przyzwolenia, za obrazę swych praw, temsamem za żadną i za występną uważał. Dalby był wiele, może nawet wszystko, co posiadał, aby kraj dźwignąć i ratować, ale pod warunkiem, aby on był zbawcą, aby w kraju tak się działo, jak on chce. Przytem zdolności myślowych bardzo miernych: zwykły rozsądek, który do spraw domowych wystarczał i sprawy publiczne, zwłaszcza lokalne, roztropnie oceniał, ale który prędko się mieszał i przygasał, ilekroć miłość własna i pycha rodowa były w nim zadrażnione. Że człowiek tak nadęty ważnością siebie samego, musiał być niezmiernie cieniwy pochwał i pochwlebstwa, musiał być niezmiernie drażliwy na przygany, a choćby tylko na samo pominięcie jego osobistości, to rzecz jasna; ale to właśnie jego usposobienie, w połączeniu z tak niejasnemi, jak widzieliśmy, zasadami politycznemi, było dostateczne, aby go zaprowadzić tam, gdzie w końcu zaszedł. Moskwa doskonale zrozumiała tę naturę napozór ofiarną, szlachetną i bezinteresowną, a właściwie pełną pysznego egoizmu i siebie samej zawsze szukającą. „Wojewoda ruski, rzekł Stackelberg, jestto człowiek, który kadzidłem i okazywaniem poufalości może dalej i pewniej być zaprowadzony niżeli inny największemi darami ²⁾." Tej

¹⁾ List z Tuleżyna, 2 sierpnia 1788.

²⁾ Król do Debolego, 2 lipca 1788.

taktyki trzymano się względem niego stale. Wiadomo, z jak nadzwyczajnem wyszczególnieniem przyjmowała go w Kijowie Imperatorowa i jak on ztamtąd wyjechał oczarowany jej przymiotami. Nie przestając na rozmowach kijowskich, jego jednego zaprosiła z pomiędzy Polaków, aby raz jeszcze, dla jej widzenia, przyjechał do Kremeńczuka. Tém więcej przeto umiała ocenić usługi, jakie wojsko polskie pod jego komendą oddało jej w początkach kampanii tureckiej: armia rosyjska, poza wyciągniętym przez Potockiego kordonem granicznym, mogła zbierać się spokojnie i zakładać magazyny z wszelkiem od Turków bezpieczeństwem. W uznaniu tych usług, Katarzyna przysłała mu (w styczniu 1788) szpadę i epolety bogate, brylantami sadzone, a społecznie Ramiancow i Potemkin pisali do niego listy z wyrażeniem najżywszej wdzięczności Imperatorowej ¹⁾. W korespondencyi ówczesnej jenerałów rosyjskich znajdujemy nie rzadkie dowody, jak wielką wagę przykładła Rosya do utrzymania najprzyjaźniejszego z Potockim stosunku; tak Potemkin jak Repnin nakazują wszystkim podkomendnym okazywać największą cześć dla Jenerała artyleryi i unikać wszystkiego, coby mu jakikolwiek sprawić mogło kłopot ²⁾. Stopniowo, wrzastały ciągle dla Potockiego te oznaki czei ze strony Moskwy; podczas konfederacyi targowickiej obchodzono się z nim jakby z księciem niepodległym, tak że biedny Szczęśny odurzony kadzidłami, uwierzył w swą niezbędność i nieograniczony wpływ u Katarzyny; — aż w końcu, gdy stał się już niepotrzebny, grzecznie się go pozbyto.

Odrzucenie przez Katarzynę projektu konfederacyi wojewódzkich, Szczęśny przypisywał wpływowi Dworu polskiego i nie mógł z tego powodu ugasić żalu swego do Króla. Długo wracał on do tego projektu w listach, których wielka liczba pozostała z tego czasu. Jeżeli chcemy, pisywał, aliansu z Rosyą i pomnożenia wojska, dlaczegóż nie powierzyć tego województwom? Czy

¹⁾ Raport Debolego, 15 lutego; Depesza Króla do Debolego z d. 6 lutego 1788.

²⁾ And. Engel. *Opisanije dzieł chraniaszczich sia w archiwie wileńskawo Generał-gubernatorstwa*. Wilno 1869, (korespondencya Potemkina, Repnina i innych). I, Cz. I, str. 46, 76, 123, 128. Umiano też i w inny sposób przywiązywać Potockiego; tak np. Repnin, w raporcie do Potemkina donosi, że Potocki przez pułk. Moszczeńskiego godzi się na dostawę 50 tysięcy *czetwerti* po 24 złp.

dlatego, że przy tem sekret nie dalby się utrzymać? Ale na cóż on potrzebny? Król pruski zawsze się o nim dowie, a taie przed częścią narodu, jestto wystawiać ją, że z niewiadomości, może stać się nieprzyjacielem dobra publicznego. Trzeba więc dzieło zaczynać bez konfедераeyi sejmowej, która z dawniejszych lat nie-dobre po sobie zostawiła wspomnienia; trzeba zaczynać jak naj-prędzej, a wtedy (mówi on do Króla) „WKMoś będziesz miał wszystkich koło siebie dla obrony ojezyny.“ Stanisław August uspokajał go, ile mógł, zaręczając, że tegoż samego pragnie co on, to jest aliansu z Rosyją i powiększenia wojska, że i jemu te zwłoki są dokuczliwe, ale stosować się musi do żądań gabinetu, z którym właśnie przymierze ma być zawarte, a gabinet ten nie chce, aby przedwczesnem rozgłoszeniem lub jakimkolwiek w Rzpltej nie-pokojem, obudzać chciwość i czujność pruską. Nie przekonywało to Szczęsnego. „Już przeszedł czas (pisze on 15 czerwea do bisk. Kossakowskiego), w którym można było dobrze i skutecznie czy-nić. Zapal naszego narodu jest jak proch, tęgi, ale krótki. Wojna sąsiednia, potrzeba obrony granic zapaliła była wszystkich, każdy połowę swego majątku byłby oddał. Ten zapal utłumiono. Teraz jedni to tylko czują, że im konie rossyjskie łąki wypasły, że za żywność soldatów niedość zapłacono, że za furaze wojewódzkie pieniądze nie oddają, że Austriacy weszli w Podole i promy po-rabali; drudzy się śmieją z zapalu szlachetnego Suchorzewskiego, że się ogolea dla narodu, który zaczawszy od rządu aż do po-spólstwa nieczuły jest i nie widzi szczęścia tylko w zlocie.“ W liście do Branickiego (z d. 2 sierpnia) przyznaje, że nie oglą-dalby się tak bardzo na Króla i na to, co koło niego uradzą; „gdyby nie konwersacye Ks. Potemkina i nie listy Ambasadora, jużbym dotąd zapewne zaczął robotę! Pewny jestem, że enota oby-watelska i przywiązanie do Imperatorowej i chęć jej służenia znie-wolilyby tę wielką Monarchinią, aby przywiązanego do siebie na-rodu losem opiekować się przedsięwzięła, rząd republikański wzmacniłby pozwoiliła i powiększyć wojsko, które na wspólnych jej i naszych nieprzyjaciół byłoby gotowe. Nie nie czynilem i nie czynię nie będę, zawsze w nadziei, że głęboka mądrość Imperato-rowej przewidzi, co czynić trzeba będzie, nie dopuści zginąć na-szemu narodowi, który z ufnością jej wzywa ratunku i który swój los w jej prawie ręce oddaje.“ Smutne to wyznanie; chociaż pod-danym obcego nie miał być nigdy, Szczęсны już wówczas, na pięć

lat przed Targowicą, więcej czuł się poddanym Imperatorowej niż Króla polskiego!

W połowie r. 1788, Brühl, jnl. artylerji koronnej, postanowił usunąć się ze służby polskiej i sprzedać swoje jenerałstwo Teodorowi Potockiemu, pułkownikowi artylerji, staroście olsztyńskiemu, ale gdy ten nie miał go czem spłacić, Szczęsny pokusił się o ten stopień. Tym razem nie tyle chęć służenia krajowi, jak obawa wzmocnienia rodziny Poniatowskich, skłoniła go do tego kupna. „Widziałem (pisze on w zacytowanym liście do Branickiego), że gdy mój kuzyn nie zapłaci, czego uczynić nie mógł, dostanie się (ta szarża) Ks. Józefowi (Poniatowskiemu). Ja osobiście go lubię, bo jest lepszy i pełen ognia chłopiec; ale zdawało mi się, żeby zaudało było, ażeby jedna familia miała w ręku tron, duchowieństwo, skarby, policję i nakoniec arsenał jaki jest i fortecę jaką Pan Bóg dał.“ Przytem rozumiał, że Kraków i Częstochowa i inne miejsca ufortyfikowane pod rząd jenerała artylerji przypaść powinny. „Te były przyczyny, które mnie skłoniły do kupienia tego urzędu.“ Układ potrzebował potwierdzenia Króla, ale Królowi nie było to dogodne. „Stawiłem (pisze Stanisław August) przed oczy Ambasadorowi, jak dalece zająć może takie pomnożenie moey militarnej w jednym ręku. Mimo to, Ambasador najzarliwiej ręczy za Wojewodę ruskiego; mówi, że w okoliczności, jaka teraz jest, trzeba umieć wielkomyślnie poddawać wszystkie zastarzałe familijne niechęci lub suspicje. Jednem słowem, widzieliśmy, ja i Prymas, że trzeba zrobić, a gdy zrobić, to z dobrą gracyą. Więc przyzwoliłem na wszystko i w sposób najgrzeczniejszy, a Ambasador napisał do Wojewody, ceniąc przed nim moję łatwość ¹⁾.“ Pomylił się Król; Stackelberg nie omieszkiał przed Potockim podnieść w tem swojej usługi. „Gdyby nie Ambasador (pisze Szczęsny) znalazłaby się zapewne przeszkoda, lecz jemu remonstrowałem, że to nie jest miejsce malej wagi i przywiązany do Rossyi posiadać je powinien.“ Tak w każdej sprawie występowały na wierzach rywalizacye familijne, w których pośredniczyć musiał obcy — Ambasador rossyjski, i oczywiście odnosił korzyść ze swego pośrednictwa.

Starając się o stopień jenerała artylerji, Szczęsny musiał wedle prawa zrzec się krzesła w senacie i uczynił to w liście do

¹⁾ Król do Debolego 2 lipca.

Króla z d. 19 czerwea. Spółcześni i późniejsi tłómaczyli ten krok jego chęcią objęcia laski marszałkowskiej na przyszłym sejmie. Nigdy tej myśli on nie miał; owszem, długo się wahał czy ma posłować? Nie wiele dobrego spodziewał się po nadchodzącym sejmie. W liście do Piotra Potockiego, starosty szczyrzeckiego (z d. 19 sierpnia) przewiduje dość trafnie, jakie trudności alians z Moskwą i urządzenie Rzpltej napotka. „Aby kraj nasz podnieść, trzeba poprawić rząd, ubezpieczyć wolność obrad i elekcij, władze egzekwujące, choć podzielone, przecież czynne zrobić, aby i porządkowi i wolności się dogodziło, wojsko bardzo znacznie powiększyć i na nie determinujące postanowić podatki. A pytam się, czy to na tym wykona się sejmie, czy można po ludzku tego spodziewać się? Jednomysłnych zawsze ciężko znaleźć, tem bardziej, gdy Rzplta słusznie obawia się władzy królewskiej a Dwór zwiększenia władzy Rzpltnej. Dodajmy — czy sąsiedzi sami fakeyj naszych mnożyć nie będą? Moskwa pozwoliłaby zapewne utwierdzić Rzpltę, powiększyć wojsko, ja to widzę dość jasno; ale żądałaby aliansu ścisłego z sobą. Prusak, który nigdy powstania naszego życzyć nie może, nie mogąc się inaczej powiększać tylko na ruinach naszych, sam tego bronić będzie, aliyśmy ani do wojska ani do aliansu nie przyszli. Przeświadczony jestem, że Rzplta inaczej utrzymana być nie może tylko przez alians moskiewski; ale jak znam naszych polityków, w czasie teraźniejszym, w którym ta potencya dwie wojny ma do utrzymania, przy podnuszaniach pruskich, kto się z nią będzie chciał łączyć?...“ Wszystkiemu temu by się zaradziło, mniema Potocki, gdyby województwom, zaraz po rozpoczęciu wojny tureckiej, dozwolonem było konfederować się, ale że to się nie stało, więc — teraz niema nic do roboty. „Gdyby moje zdanie (pisze on do Króla, d. 3 sierpnia) które i WKMości i ks. Potemkinowi w Elizabecie oświadczyłem było przyjęte, jużby naród ufny był w naszej robocie, jużby entuzjazm dla Rossyi był się wzmoenił i jużby część wojska przybyła. Ja bym cały majątek na usługi WKMości i wzmocnienie Rzpltej włożył i wielu znalazłbym naśladowców; dziesięć tysięcy ludu stanęłoby pierwej niżeliby skarb publiczny był ranszony. Teraz, N. Panie, ja sam opuściłem ręce! Zdaje mi się nawet, że ten projekt wzmocnienia kraju i aliansu ledwo nie upadł, może nie będą śmieli go żądać, aby tem nie rozgniewać Króla pruskiego. Jeżeli tak, jak się zdaje, na cóżbym miał być posłem?“ Trudności w istocie

były niemałe, usposobienie narodu coraz wyraźniej przechylało się na stronę Turków i Szwedów; należało tym, którzy pragnęli aliansu z Moskwą, podać sobie szczerze ręce, aby przeprowadzić na sejmie, co uważali dla Rzpltej za korzystne i niezbędne. Szczęsny bał się narażać na walkę z opinią i wołał pozostać u siebie.“ Jenerał artyleryi dusznie radby nie być posłem (pisze Król). Przyczyna jest ta, że ten pan Jenerał artyleryi jedynie w życiu aduruje *auram popularem* i tem kadzidłem radby się zawsze karmił. Otóż dochodzą go głosy, że ten duch jego weale rossyjski, z którym się tak mocno od roku glosił i szczylił, ujmuje mu popularności w umyśle tej części narodu, która przez niewiedomość i niedoskonałą rozmyślność, bardziej Szwedom i Turkom niż Moskwie dobrze życzy. Czuje on, że go Ambasador dlatego właśnie radby widzieć posłem, aby mu się stał jakoby poręcznikiem za tych wszystkich i imienników i adherentów, których w wielkiej liczbie *probabiliter* mieć będzie na tegorocznym sejmie. Radby tedy (Potocki), aby się tu wszystko obeszło bez niego lubo w gruncie sam zna i życzy, że nam trzeba aliansu z Moskwą dla ubezpieczenia naszego od innych. Aliści tak mocno na niego natarł kilkakrotnie Ambasador, wiążąc go własnymi jego słowami, iż rozumiem, że on onegdaj musiał stanąć posłem bractawskim. I jam o to do niego pisał kilka razy, ale ja znam to dobrze, że lubo p. Potocki do mnie komplementa uniżone pisze, ambasadorskie listy większą u niego mają wagę. Jeśliby on posłem nie stanął, przewidywałbym wielkie na sejmie zatrudnienie ¹⁾.“ — Rzeczywiście, mamy przed oczyma cztery listy, w których Król najwyraźniej mu objawia, że radby go widzieć w Warszawie i do tego posłem ²⁾. „Pozwierzam; że nie tylko życzę ale proszę W Pana abyś był posłem... Gdy tedy W Pan będziesz posłem w jednomyślności ze mną, wtedy właśnie najbardziej będę dufał, że sejm pójdzie pomyślnie, bo wtedy najmniej się będę obawiał rozdwojenia wewnętrznego.“ Ale pomimo to Szczęsny nie przestaje utyskiwać, że „nie wie, co zamysłają w Warszawie, choć prawie co poczta zapytuje o to Króla i Ambasadora.“ „Chciej JWPan (pisze on do Branickiego 2 sierpnia) wyrozumieć ks. Potenkina, czyli trzeba, abym był posłem, czyli

¹⁾ Król do Debolego, 20 sierpn. 1788.

²⁾ 14 czerw., 6 lipca, 29 lipca i 9 sierpnia. *Rocznik Towarzystwa hist. Paryż 1868*, str. 280—285.

możę, nie wdawając się w te czyny, zostać przy mojej zwykłej robocie?" Dopiero wtedy prawdopodobnie, gdy go ztamtąd zachęcająca doszła odpowiedź, stawiał się jako kandydat w bractwowski, gdzie też jednomyślnością został obrany. Ale kwaśny, zniechęcony, z zadraśniętą głęboko miłością własną i nowego bojąc się wciąż zadraśnienia, Potocki, pomimo swych bogactw i znaczenia, niewielką, jak zobaczymy, stał się nie tylko Królowi lecz i Stackelbergowi pomocą.

§. 23.

Ks. Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich.

Jeżeli o Branicim powiedzieć można jednym słowem, że to był wicherzyel w rodzaju Kmitów, Zborowskich albo Januszów i Bogusławów Radziwillów, i który w wolnym kraju, na żadnym stanowisku, nie umiałby się zachować spokojnie i z godnością; jeżeli w Szczęsnym widzieć trzeba nieśmiałego pyszałka przeznaczanego na to, aby stał się narzędziem w rękę możniejszego, który kadząc mu, będzie nim posługiwał się z ręczniami, to daleko trudniej zrozumieć i ocenić postępowanie księcia Jenerała ziem podolskich. Gdyby wierzyć należało jego przyjaciółom, którzy o nim dość wiele pisali, liczyłby się on do najcenniejszych osobistości polskich w wieku XVIII. Oto jak go przedstawia jeden z tych, co go znali i za Rzpltej i po jej upadku, w czasach późnej jego starości. „Uczony, utalentowany, szlachetny, dobry, wspaiały, ludzki, dowcipny, wesoly, żartobliwy, ozdobiony wszystkimi wzniosłemi przymiotami serca i duszy, czarował niemi. Nikt nad niego nie był stworzony do republikańskiego rządu. Pod suknią framenzką, przy zagranicznym wychowaniu, Polskę nadewszystko kochał, polskie obyczaje, towarzystwo lubił, i wszędzie, z obejściem, z uprzejmości, z zachowywanych koło siebie zwyczajów, polskim się obywatelem okazywał¹⁾.“ Niezaprzeczenie, jest w tym obrazie wiele prawdy, kiedy się Księcia oceniać będzie z jego życia towarzyskiego, z jego listów i dzieł pełnych smaku, zdrowego sądu i nauki, z jego wreszcie troskliwości o wychowanie młodzieży i szczodroblowości dla ludzi talentu. Ale w życiu politycznym!.. Ileż tam było niewytłómaczonych

¹⁾ K. Koźmian. *Pamiętniki*, Poznań 1858, I. 89.

zagadek, ile sprzeczności z jego zasadami, tradycją i osobistym charakterem! Zagadki tem trudniejsze do rozwiązania, że przyjaźni i wdzięczni biografowie to właśnie jego życie polityczne dyskretnem pomijali milczeniem, — i dzisiaj historyk musi w wielu razach pójść za ich przykładem...

Essen powiada, że wkrótce po pierwszym rozbiorze, zawarł Branicki z ks. Jenerałem z. p. osobliwszego rodzaju układ, mocą którego mieli mu dopomagać Czartoryscy do odzyskania dawnych praw hetmańskich, on zaś zobowiązywał się pracować dla upewnienia im następstwa tronu ¹⁾. Wiadomość tę, którą historyk niemiecki przyjmuje w dobrej wierze, nie wahamy się zaliczyć do rzędu złośliwych plotek, jakimi rezydent saski w Warszawie przepełniał swoje raporta, mszcząc się na polskim narodzie za to, że po śmierci Augusta III mógł zapragnąć lepszego monarchy. Niemniej przecież jest faktem, że od zgonu ks. Michała i od usunięcia się z widowni politycznej ks. Augusta Czartoryskiego, ks. Jenerał ziem podolskich połączył się najściślejszym stosunkiem z hetmanem Branickim, i że obu tych ludzi, zresztą tak mało do siebie podobnych, zbyt często spotyka się razem w tej smutnej epoce, która poprzedziła Sejm czteroletni; że z Branickim jeździł on razem do Petersburga; że popierając na sejmikach jego kandydatów, wydawał ogromne, bo milionowe sumy; że z nim razem znalazł się w procesie Dogramowej; że jeszcze w r. 1786 powtórzył na jego korzyść sejmikową agitacyą. Jaki był powód tylu mizerynych a tak rujnujących zachodów? Nie ambicja, bo jak w r. 1764 nie sięgał on po koronę, tak później żadnego ministerstwa, żadnej ambasady przyjąć nie chciał; nie tradycya, bo przecież Czartoryscy pierwsi położyli kres zhytniej władzy hetmańskiej i sam ks. Adam marszałkował na owym sejmie (1764), który tego dokonał; nie zbliżenie zasad ani charakterów, bo między pijackiem warcholstwem Branickiego a trzeźwym umysłem i książkową apa-

¹⁾ Herrmann, *Geschichte des russischen Staates*. Gotha 1860, VI, 117. Niemożna dosyć odżalować, że p. Herrmann zabrał się do pisania historii rosyjskiej (i polskiej zarazem), nie nauczwszy się po rosyjsku ani po polsku. W braku polskich i rosyjskich źródeł, mogłyby mu przynajmniej austriackie i pruskie archiwa posłużyć za dowód, że nie zawsze wierzyć można temu, co sascy ajenci donoszą, a naj-
mniej ajenci z Warszawy. Cóżkolwiek bądź, poddane krytyce, raporta Essena, przez Herrmanna cytowane, dostarczyć mogą ważnego materiału.

tyą ks. Jenerała ziem podolskich nie było zgola podobieństwa. Cóżkolwiek bądź, dzięki temu nieszczęśliwemu związkowi, ks. Jenerał zmarnował pierwszorzędne w Rzpltej stanowisko, szeroki po ojen i stryjni odziedziczony wpływ, zdolności i naukę niepowowszednią, i kolosalnej bo królewskich niemal dochodów fortuny do połowy podobno uszczuplił. Wszystko to użyte, nadużyte i zużyte było przez lat dwanaście, bez pożytku dla kraju, częściej z jego szkodą.

„Z Puław najzaciętsza przeciw mnie rozchodzi się opozycja,“ uskarża się Król w swoich listach. Na dworze puławskim, jak w całej Polsce, rządziły kobiety, a rządziły oczywiście nie wedle jakiejś myśli politycznej rozważnie obliczonej, ale wedle chwilo-wego nastroju ślepego choć szlachetnego uczucia i rozgorączkowa-niej fantazyi. Księżna opinie swoje a przynajmniej działania poli-tyczne zmieniała pod wpływem różnego usposobienia swych przy-jaciół, jednak prawie zawsze nieprzyjazną była Królowi. „W ciągu ostatniego miesiąca (pisze o niej Król, 12 kwietnia 1788) dwa razy była ona w Warszawie i raz u mnie nie postąpiła ani się do mnie nadgłosiła. Ma teraz rezydować to w Siedleach to w Puławach, strzegąc okazji wszelkich sprzeciwiania się moim intencyom tak w trybunale jak w sejmikach lubelskich. W tych kilkun dniach ostatniej bytności swojej w Warszawie, nawet w Radzie Nieusta-jącej starała się czynić mi przeciwności.“ Odkąd wydała najstar-szą córkę swoją za ks. Ludwika Wirtenberskiego (1784), było wytrwałą choć starannie tajoną jej chęcią osadzić zięcia na tronie polskim, a że to mogło stać się jedynie z pomocą Dworu pruskiego, w tę więc stronę zwróciły się jej najgorętsze sympatye. Jeszcze dość młoda i piękna, z niepospolitym darem ujmowania ludzi i nadawania im odpowiednich ról, skora do entuzjazmu, do egzaltacyi, kraj gorąco kochająca, w miłości i nienawiści nieogłędna i w środkach nieprzebierająca, stała się później w ręku zręcznego Włocha, Lucchesiniego, którym kierować mniemała, najdzielniejszą sprężyną do dźwignięcia i podbudzania partyi pruskiej a temsa-mem do wywołania gorączkowego przeciw Moskwie antagonizmu. Tymczasem w epoce, o której mówimy, z całym zapalem pracowała nad uszykowaniem zwartego szeregu przeciw Królowi. Ku pomocy Puławom były Siedlee, wspaniała rezydencya hetmanowej Ogińskiej (córkę ks. Michała Czartoryskiego), pani bogatej, gościnnej i wy-stawnem przyjęciem wabiącej na swój dwór wszystkich ludzi znakomitszych w kraju; ku pomocy była ks. marszałkowa Lubo-

mirska (córka ks. Augusta) z całym swym licznym otoczeniem, i jej piękne córki, jej zięciowie, jej przyjaciele. W tym tłumnym a błyszczącym obozie skupiali się ludzie najróżnorodniejszych pojęć i dążeń, różnemi weale chodzący drogami, ale zbliżeni do siebie krwią lub powinowactwem, albo złączeni chwilowo zgodną chęcią burzenia zamiarów królewskich. Właśnie pod tę porę, dla przygotowania sejmików, odbył się zjazd duży w Puławach. Z panów, był hetman Rzewuski, pisarz koronny Kazimierz Rzewuski, Ignacy Potocki i dwaj jego bracia Stanisław, expodstoli, i Jan brygadyer; ze szlachty Dłuski podkomorzy, Witosławski oboźny, Koźmian sędzia i wielu innych obywateli lubelskich. Spodziewano się Szczęsnego Potockiego, na uczenie którego Książnin ułożył sztukę *Matka Spartanka*, a Księżna i jej dzieci mieli ją odegrać. Ale Szczęsny nie przyjechał i teatr odłożono ¹⁾. Prócz zajęcia, jakie dawało urządzenie wyborów poselskich, zwłaszcza w lubelskiem i na Podolu, układano plany sejmikowe i plany przyszłych na sejmie reform, z którymi niebawem się spotkamy. — Najdziwniejszą w tem wszystkim była rola ks. Jenerała ziem podolskich. Dziedzie Sieniawszczyzny i hrabstwa jarosławskiego, był on jednym z najbogatszych w Galicyi panów; komendant gwardyi galicyjskiej, z rangą feldmarszałka, liczył się do wysokich dostojników na dworze Józefa II, u którego wielkie miał zaufanie; a choć partyi austriackiej w Rzpltej właściwie nie było, uważano Księcia za naturalnego przewodnika tych wszystkich, co obu rządów byli poddanymi. Wszystko to powinno było utrzymywać go zdala od Dworu berlińskiego, tem bardziej, że sympatyj pruskich swojej żony weale nie dzielił, zięcia swojego cenil mało i bynajmniej dla niego korony polskiej nie pragnął; — a jednak, pod wpływem żony i Ignacego Potockiego, coraz bardziej ku stronie pruskiej się nachylał i wszedł później niemal jawnie do tego obozu. Przypomnijmy, że był bratem ciotecznym Króla, wykształceniem i pojęciami politycznemi do niego zbliżony, że z usposobienia spokojny, w swych mowach politycznych umiarkowany i rozważny, miał wstręt do intryg i agitacyj politycznych i czas swój najchętniej na czytaniu albo na wystawnych podróżach przepędzał; a pomimo to wszystko, do walki politycznej wbrew swojej woli wciągnięty, prowadził ją od kilku lat z wielkim nakładem fortuny, i chociaż weale nie kie-

¹⁾ Koźmian, *Pamiętniki*, I. 84.

rownikiem, stał się przecież głównym filarem opozycji. To stanowisko Księcia wzbudzało żal u ludzi zaenych i roztropnych. „Co do mnie pisałeś, utyskując nad niezgodą i rozdziałem między ks. Jeneralem a Dworem (pisze Chreptowicz do Mich. Zaleskiego), sprawiedliwie trzeba nad tem boleć. Słyszałem, że ks. Jenerał dał 400 Kozaków pod komendę wojewody ruskiego dla strzeżenia granic. Piękne dzieło. Znam ja serce Ks. Generała do takich czynów skłonne, ale żaluję, że toż serce tak jest łaskotliwe, że małemi rzeczami odraża się od jedności, kiedy trzeba byłoby i wielkie sakryfikować i zapominać w okolicznościach teraźniejszych. Trzeba przyjaciela jak można cisnąć się w jedno, zgasić w sobie, co kto ma do kogo, mniejsze błędy mieć za nie, większe za małe, a trzymać się Głowy i gromady“¹⁾. Na nieszczęście, oprócz drobnych dawniejszych powodów, ks. Jenerał zrażony był świeżo konfuzją, jaka go spotkała na sejmiku podolskim w r. 1786, gdzie stronnictwo królewskie mniej godnym fortem pozbawiło go poselskiego mandatu. „Król JM pokazał mi, że mu weale ufać nie można,“ mawiał odtąd i najmocniejsze powziął postanowienie powetować klęski przy wyborach; w tym celu użył całej forsy.

Stanisław August, o ile pragnął widzieć Szczęsnego na sejmie, o tyle obawiał się posłowania ks. Jenerała i te obawy jego Stackelberg podzielał. Wszakże obaj prędko spostrzegli, że przeskadzać Księciu do poselstwa, i nieprzyzwoitą byłoby rzeczą i daremną, że raczej trzeba szukać porozumienia. Przeprowadzono w tym celu korespondencją z Petersburgiem, skutkiem której ministerium rossyjskie prosiło Dwór wiedeński, aby ks. Czartoryskiemu zalecił zgodę z Królem, przyrzekając ze swej strony, że Imperatorowa upomni Branickiego, aby podczas Sejmu zachował się spokojnie²⁾. Jeszcze mocniej o tożsamo nalegał Stackelberg na ministra austriackiego w Warszawie. „Ponieważ potrzebnem jest najściślejsze, o ile podobna, zbliżenie obu stronnictw nieprzyjaznych w Polsce (pisze De Caché do ks. Kaunitza, 16 lipca), przeto polecił mi hr. Stackelberg przedstawić WKMości jakby pożądanem było, aby Dwór wiedeński zalecił ks. Czartoryskiemu i jego przyjaciołom, iżby na Sejmie nie tylko nie przeciwwili się zamiarom gabinetów cesarskich, ale owszem dla ich przeprowadzenia porozu-

¹⁾ List z d. 7 paźdz. 1787.

²⁾ Depesza Cobentzla, 24 maja 1788.

mieć się chcieli z nim (to jest z Ambasadorem). Mniema on, że najwłaściwiej byłoby, gdybyś WKMość napisał depeszę, którąbym mógł dać do czytania komu potrzeba, i sądzi, że obecna pora byłaby do tego najstosowniejsza, ponieważ ks. Czartoryski wraca z Pymont do kraju, i ma zamiar stawić się jako kandydat do poselstwa. Część partyi dworskiej sprzyja tej kandydaturze, mianowicie Prymas i marszałek Mniszech; inni natomiast lękają się jej mocno, w przypuszczeniu, że Książę, popelnięty przez ludzi nienawistnych królowi, stanie wpoprzek naszym projektom a nawet gotów będzie odnowić brzydką sprawę Dogrumowej, co oczywiście wieleby dało zabrudzenia. Hr. Stackelberg dał mi jasno poznać, że tak dobrze żonę ks. Czartoryskiego, jak najbliższego jego przyjaciela i doradcę Ignacego Potockiego, uważa za ukrytych stronników pruskich; że więc tem bardziej ks. Czartoryski potrzebuje zachęty do wspierania na sejmie projektów Dworów cesarskich.“ Przesyłając to żądanie rossyjskie do Wiednia, De Caché poczytuje sobie za powinność zdjąć z Księcia podejrzenie, jakoby on osobiście lgnął do Prus; mówi, że gdy w maju oddał mu w Siedlcach wizytę, Książę stanowczo go upewnił, że cokolwiek Dwory cesarskie zgodnie dla dobra jego ojczyzny ułożą, to on wszystkimi siły na sejmie popierać będzie, pod czem jednak wcale nie rozumie szczególnych zamiarów Dworu polskiego i zwykłej chciwości jego kreatur.

Odebrawszy takie nalegania z Petersburga i z Warszawy, ks. Kaunitz posłał panu De Caché obszerną depeszę dla udzielenia jej posłom galicyjskim (6 sierpnia). Przedstawia w niej niebezpieczeństwo grożące Rzpltej z wojen sąsiedzkich, które musiałoby koniecznie o zgubę ją przyprowadzić, gdyby członkowie sejmowi nie umieli dla dobra ojczyzny poświęcić swych osobistych widoków i niechęci. „Przyszły sejm pokaże, czego Rzplta po sobie samej spodziewać się może? Jeżeli prywatne zawiści wezmą znówu górę nad interesem publicznym, jeżeli chęć wzajemnego dokuczania zagłuszy potrzebę zgody, Rzplta postawi się sama nad przepaścią, od której jej pewno nie zasłonią patryotyczne uczucia pięknymi wypowiedziane słowy.“ Kanclerz austriacki przestrzega nade wszystko przed obcymi poduszczeniami, aczkolwiek żadnego mocarstwa zamiarów nie podejrzewa, owszem cieszy się świeżem oświadczeniem jednego z nich (Dworu pruskiego), które wszelkie

niepokojące pogłoski na bok usunęło. Zachęca w sposób ogólny do wzmocnienia węzłów Rzpltej z przyjaznemi jej państwami i do przyjęcia projektu Dworu petersburskiego, który powinien zyskać ufność wszystkich patriotów. „Mniemam (pisze w *postscriptum* ks. Kamnitz), że w tej depeszy zebrał wszystkie rady, mogące sprawić wrażenie na umysłach polskich; ale doświadczenie czasów minionych niewiele dobrego pozwala wróżyć na przyszłość. Najlepiej zrobię, jeśli Ci polecę porozumiewać się we wszystkim z ks. Czartoryskim. Nie omyłę się podobno twierdząc, że on, albo nikt inny, potrafi nadać interesom dobry kierunek i pociągnąć innych swoim przykładem. Prawda, że nikt tyle, co on, nie będzie potrzebował pominąć mnóstwa rzeczy, które najdelikatniejsze jego uczucia boleśnie zranily ale właśnie dlatego przykład jego będzie tem wymowniejszy. Trzeba wielkiego zwyczajstwa nad sobą, aby zawstydział tych, co do mniejszych nie czuliby się zdolni. Przypuszczać, że będzie się wahał, że nie zrobi tej ofiary dla Ojczyzny, jedno byłoby co zwątpić o niej, co krzywdzić jego wzniosły charakter i ubliżać uczuciom jego wypróbowanego przywiązania dla naszego dostojnego Monarchy.“ Do tej depeszy jawnej, ks. Kamnitz dodaje ponfną uwagę: „pojednanie Króla ze stronnictwem Czartoryskich byłoby wielce pożądane, chodzi tylko o to, jak dalece hr. Ignacy Potocki tego pragnie i czy nie znajdzie sposobów, by pojednaniu przeszkodzić.“

Chociaż przyzwoicie ocenrzona, przykrą jednak musiała być ta pigulka dla Księcia, jak przykro nam dzisiaj czytać takie głosy obcych rządów, nawołujące Polaków do zgody, tych właśnie rządów, które choć były zaborcami, sprzyjały wówczas, przez szczęśliwy zbieg okoliczności, podźwignieniu Rzpltej. Aby pohamować warcholstwo Branickiego, potrzebny był wyraźny rozkaz Katarzyny; aby Szczęsnego Potockiego, który w wielu sprawach z Królem był zgodny, nakłonić do jednostajnego z nim działania, potrzebna była instrukcja od Potemkina; aby wreszcie ks. Czartoryskiego ugłaskać i zbliżyć do Stanisława Augusta, potrzebna była nauka od Kancelarza austriackiego. Tak ze wszystkich stron, zagranicznymi obręczami musiano zbijać do kupy te rozstrzeliwające się, wybijające członki państwa polskiego, a pomimo to — na-próżno!...

§. 24.

Instrukcyje sejmikowe i kandydaci do poselstwa.

Zbliżała się pora sejmików. Praca przygotowania sejmików była długą, mozolną, wielkiego wymagającą wydatku, różnorodnych wpływów i narzędzi, stosownie do usposobienia każdego województwa i żywiołów w skład jego wchodzących. W ogólności, w województwach obsiadłych przez szlachtę zamożną, łatwiejsze było porozumienie i pewniejsza dla rządu przewaga. „Wszędzie możniejsza i oświećsza część obywatelstwa (mówi autor, który zachody sejmikowe doskonale spisał), ta średnia i najważniejsza jego warstwa, między magnatami a zagonową bracią miejsce trzymająca, szukała spokojności i porządku, garnęła się coraz liczniej do partyi zwaney królewską ¹⁾.” Trudniejsza o wiele była sprawa w województwach wołyńskiem, podolskiem, lubelskiem, brzesko-litewskiem i t. d., gdzie szlachty zagonowey na tysiące liczono. Na te tłumy ubogie, niewykształcone, protekcyi bogatego sąsiada potrzebujące, magnat najbliższy daleko więcej miał wpływu, niż rząd, bez względu, kto na tronie zasiadał. Tam więc swoje starania zwracała opozycya i tam najtwardsza, często krwawa staczała się walka. Z obu stron wysadzano się na to, aby do miasta sejmikowego sprowadzić jak największy poczet tego rodzaju wyborców, których przez czas sejmikowania karmić i poić należało. Widziano nieraz na tych zebraniach po kilka tysięcy najuboższej szlachty, między nimi nierazdko gmin nieherbowny, z wyraźnem pogwałceniem szlacheckiego przywileju, w obronie którego opozycya stawała krzykliwie. Że tego rodzaju wyborey żadnego pojęcia o interesach krajowych nie mieli i żadnej dyskusyi nad nimi nie przypuszczali, zbyt uczynna dodawać: „tak być musi, jak pan hetman chce, jak pan wojewoda każe,” to była cała ich mądrość polityczna i już wiernie służyli temu, z czyjej misy jedli. Wielkie szczęście, jeśli przywódcy dość mieli baczności i sumienia, aby tłumy sejmikowe, zazwyczaj od samego rana podpile, od spotkania się na ostre powstrzymać ²⁾. Rzecz prosta, że w takich zwłaszcza woje-

¹⁾ Br. Zaleski. *Korespondencya krajowa*. Rocznik II. 1872, str. 203.

²⁾ Kilka opisów tego rodzaju sejmików mamy w naszej literaturze pamiątkowej. Obraz sejmiku lubelskiego z r. 1788, pelen ży-

wóldztwach, zgromadzenia wyborcze mniej się troszczyły o to, co na sejmie ma być uchwalone, jak o to, kto stanie posłem; instrukcje poselskie układano też zazwyczaj na końcu, gdy znaczna część wyborców już się rozchodziła do domu. Odczytywane w gwarze, przyjmowane albo odrzucone z pośpiechem, przez aklamację, nasse tak zwane *lauda* sejmikowe z tej epoki, jakkolwiek nie mogą służyć za pomnik dojrzałości, rozważi politycznej ani patryotyzmu, są jednak świadectwem czasu i jako takie zasługują na uwagę. Zwolując sejniki w r. 1788, Król rozesłał (w lipcu) okólnik do osób ważniejszych w każdym województwie, w którym żądał, „aby taka uformowana była dla przyszłych posłów instrukcja, której celem pryncypalnym jeśli nie jedynym, byłaby aukcja wojska.“ Żądaniu królewskiemu stało się zadość; sejniki z r. 1788 domagały się wszystkie pomnożenia wojska, ale warunki i zastrzeżenia, jakie w większej części *laudów* znajdujemy, nie dowodzą ofiarności obywatelstwa, ani roztropnego ocenienia najważniejszych potrzeb narodu. „Ponieważ ratunek naszej ojezyny spieszego i znacznego powiększenia wojska potrzebuje, przeto mają JW. posłowie takowego domagać się, tak jednak, aby obywatelom, dosyć już uciążonym, żadnej to nie przynosiło ciężkości;“ wydatki zaś, jakie aukcja wojska sprawi, każą instrukcje poselskie pokrywać z dóbr biskupich, opackich, klasztornych, z miast i osób luźnych, z majątku biskupstwa krakowskiego świeżo osieroczonego, zostawiając dla przyszłego pasterza 100,000 złp. rocznej pensyi; najpospoliej zaś z dóbr pojezuickich pod zarząd komisji edukacyjnej oddanych, z tém nadmienieniem, że edukacją młodzieży mają wziąć na siebie zakony, zwłaszcza Benedyktyni i Cystersi, pod nadzorem edukacyjnej komisji. Aby zasłonić się przed podatkiem, chciano jednym pociągiem pióra skasować tyle szkół, zapewne niedoskonałych ale

cia i z natury wzięty, podaje Koźmian w cytowanych *Pamiętnikach*, I, 89 *et seq.* str. 99. Niemniej bogaty kolorytem, ale mniej wierny w szczegółach historycznych, opis sejniku żytomirskiego z r. 1790, zamieszcza Ochocki w *Pamiętnikach* swoich II, 16—33. Jak w całym dziele po wielokroć, tak i w tym opisie, pamięć zawiodła autora; czego nie spamiętał, dorabiał imaginacją. Tak np. opisuje szczegółowo jak Prot Potocki przydywał na tym sejmiku, świeżo wojewodą mianowany. Tymczasem wiadomo, że sejmik odbył się jeszcze pod prezydenturą Stępkowskiego, który dopiero później ustąpił swego krzesła Protowi Potockiemu.

jednak z wielkim mozolem zakładanych, i odsyłano całe młodsze pokolenie narodu do zgromadzeń zakonnych, nie pytając, czy one mogą podjąć się jego wykształcenia! Takie mniej więcej były żądania województw wołyńskiego, czernichowskiego, sieradzkiego, brzesko-litewskiego, brzesko-kujawskiego, ziemi dobrzyńskiej, rawskiej, zakroczymskiej, wyszogrodzkiej. Zastrzegały niektóre, aby w armii tylko kawalerii przymnażano, aby oficerów z samej tylko dobierano szlachty, aby rząd nad wojskiem usunąć ze stolicy, a oddać komisji pod prezydencją hetmanów. Domagało się województwo podolskie, zrażone szkodami wyrządzonemi przez Austryaków przy oblężeniu Chocimia, aby pociągnąć Radę Nienstającą do odpowiedzialności za to, że to wojsko do kraju wpuściła, chociaż naprawdę Rada ani takiego pozwolenia udzielała, ani wejściu jego przeszkodzić była w możności. Były wszakże i roztropniejsze lauda. Tożsamo województwo podolskie, nie czekając na decyzję Sejmu, uchwaliło na wojsko podatek, i zaciągniętego w ten sposób żołnierza oddało do korpusów już istniejących; poszło zatem i bractawskie, które odrazu zdwoiło u siebie podymne, przekazując je na fundusz żołnierski. Księstwo żmudzkie wyraziło jak najmniej chęć wzmocnienia armii, zlecając posłom, aby porozumieli się z Królem o wszystko, czego wykonanie tej uchwały wymagać będzie. Domagało się województwo krakowskie, aby opatrzyć kraj przede wszystkim w piechotę, „bo do jazdy łatwo każdego Polaka przysposobić;“ aby raczej uzupełniać dawne pułki niżli tworzyć nowe, któreby nowych potrzebowały oficerów; na wydatki proponowało od siebie zdwojenie podymnego, przyczem wyraziło nadzieję, że i bogatsze klasztory zechcą obywatelstwu przynieść ulgę w tych ciężarach. — Największe wrażenie zrobiła instrukcja województwa lubelskiego, ułożona pod wpływem partii ks. Jenerała z. p.; można w niej widzieć niejako program polityczny, w znacznej części na sejmie następnym wykonany. Sejmik lubelski domaga się powiększenia armii do 40 tysięcy prostych żołnierzy bez przydawania oficerów i jenerałów, z podobnem jak powyżej zastrzeżeniem, aby zarząd nad niem objęła komissya wojskowa pod przewodnictwem hetmanów; na utrzymanie armii proponuje zniesienie fundacyj maltańskich i podatek na duchowieństwo przynajmniej 6 od sta wynoszący. Dla wzmocnienia siły zbrojnej radzi, porówny z kilkoma innemi województwami: utworzenie milicji prowincjonalnej, którejby dowodzili podkomorzowie i starości grodowi. Żąda znie-

sienia Rady Nieustającej i przywrócenia senatorów *ad latus*, utrzymania Sejmu aż do końca wojny tureckiej, odwołania wszystkich ministrów zagranicznych, cudzoziemców, i zastąpienia ich krajowcami, dobrze osiadłymi, ubranymi po polsku, z głową ogoloną. Na strój polski zwraca sejmik szczególną uwagę, i chce, aby z wyjątkiem wojskowych cudzoziemskiego autoramentu, wszyscy jakąkolwiek służbę publiczną pełniący, po polsku się ubierali. Pragnie, aby żadnemu z Polaków nie było wolno nosić orderów krajowych ani zagranicznych; w końcu żąda, aby nigdy dwie dycecezy do jednego biskupa należeć nie mogły, co było wymierzone przeciw ks. Prymasowi, który w czasie choroby Soltyka administracją dycecezy krakowskiej sprawował, a po śmierci jego miał nadzieję to biskupstwo a przynajmniej administrację przy sobie zatrzymać. Instrukeya ta, której część przyjęło województwo sandomirskie, mocno obeszła Króla; przewidywał on, że niektóre jej żądania głęboko sięgające, nierównie dalej zaprowadzą Sejm, niż to początkowo było zamiarem. Zaniepokoiła ona i ks. Kaunitza i przypomniała mu, że niedawno temu hetman Rzewuski podobnie żądanie zniesienia Rady Nieustającej zaniósł do niego w nocie, na co mu Kanclerz stanowczą i dość twardą odpowiedział odmową¹⁾.

Śród okoliczności zewnętrznych, które najpomysłniejszy dla Rządu zdawały się zapowiadać horoskop, nie dziwnego, że na sejmikach kandydatów do poselstwa stawilo się tym razem daleko więcej niż kiedykolwiek, i że walka wyboreza była nader żywą; jednak, dzięki roztropności naczelników stronnictw, do zajść krwawych i gorszących nie przyszło. „Wojna szwedzka dodała otuchy opozycyi (pisze Król 13 sierpnia), rozgłaszano wieści o zwycięztwach nad Moskwą, i że już nawet Imperatorowa z Petersburga wyjechała. Już to nie pierwszy raz takowe nowiny sięgają tutejsze duchy sekretne pruskie a otwarcie opozycyjne, ponieważ to czyni influencyą na sejmikach. Opozycja teraz dopiero wywiera wszystkie starania i sypie pieniędzmi na sejmikach. Mam jednak nadzieję, że pluralitas będzie przy mnie, lubo nie tak wielka jak bywała.“ W dziesięć dni potem liczył Król, że będzie miał dwie trzecie Izby poselskiej za sobą, lubo przewidywał, że w opozycyi znajdzie się wielu ludzi zawadnych i upornych. Ale choć pewnym był Król przewagi liecznej swego stronnictwa, mniej był pewnym

¹⁾ Depesza do de Caché, 20 września 1788.

jego stałości w walce, jaka podczas sejmu wybuchnąć mogła; trudności Moskwy, niepowodzenia wojenne Austrii i niedość jeszcze wyraźne stanowisko Dworu pruskiego, wzniecały w obozie królewskim chwiejność i wątpliwość ¹⁾).

§. 25.

Kandydaci do łaski.

Ponieważ sejm miał się odbyć pod wężem konfederacyi, nader ważnym był wybór marszałka, w ręku którego, jak wiadomo, i kierunek obrad i znaczna część władzy wykonawczej miały być złożone. Smutna a jeszcze żywa pamięć łaski Ponińskiego rodziła obawę, aby ster konfederacyi nie dostał się podobnemu jak tamten niegodziwcowi, któryby i publiczną i prywatną fortuną najhenniej frymarczył. Król rzucił oko na Michała Granowskiego. Pan możny, zrodzony z Czartoryskiej, przez żonę spowinowacony z Radziwiłłami i Pocięjami, prawy i dość wykształcony, dawał co do charakteru swego zupełne rękojnie; przytem wesóły i wystawne życie prowadzący, miał u szlachty lubelskiej duże zachowanie i Król go wielokrotnie używał przy wyborach i w trybunale lubelskim dla popierania stron z Dworem trzymających. Ale Granowski wypraszał się, dając za powód to chorobę żony, to potrzebę pewnej względności dla ks. Czartoryskiego, o którym mniemano, że do łaski marszałkowskiej zmierza; najpewniej jednak Granowski, lubiaszce życie lubiący, miał wstąpić do roboty tak ciężkiej jak ster

¹⁾ Między innemi, Sejmik inflantski dowiódł znacznego już osłabienia wpływu Dworu i Stackelberga. Z dawnych Inflant polskich została przy Rzpltej, po pierwszym zaborze, mała łączka około 1000 kroków długości, i na niej zbierali się wyborecy, którzy sześciu posłów mieli prawo wybierać na Sejm. Z dawnego czasu było zwyczajem, że szlachta pochodzenia inflantskiego posyłała z tego sejmiku sześć blankietów do Warszawy, na których Król wpisywał nazwiska tych kandydatów, którzy gdzieindziej nie przeszli. Tą razą stało się inaczej. Tamtejszy wojewoda Zyberg, poróżniony z Dworem z powodu procesu z Ks. kurlandzkim, który przegrał był w sądzie relacyjnym, wszedł w porozumienie z partją ks. Jenerała z. p. i z Brannickim, i kandydatów opozycyjnych na sejmiku przeprowadził. W ten sposób zostali posłami Zabiello (z rekomendacyi Potemkina), Niemcewicz i Kublicki (z zalecenia ks. Czartoryskiego), Weissenhoff i inni.

konfederacyi. — Oddawna nastroczał się inny kandydat: Piotr Potocki, starosta szezycrzecki; ten zjechałszy w kwietniu (1788) do Warszawy, usilnie o łaskę czynił zabiegi u Króla, Prymasa i Stackelberga. Znikąd nie otrzymawszy zachęty, nie przestał jednak swych starań i owszem prosił Szczęsnego Potockiego, aby mu w nich dopomagał. Godną uwagi jest odpowiedź tego ostatniego, gdyż świadczy, że człowiek ten, kiedy chciał, umiał podnieść się do uczuć prawdziwie obywatelskich. „Zapewne, pisze on, że kochem kuzyna i życzę mu sławy i honoru, ale więcej niżli sobie, niżli jemu i niż dzieciom, życzę Ojczyźnie. Cóż mamy partye formować i być przyczyną pierwszych utarezek, aby na marszałkostwie kogoś z nas utrzymać, gdy nam człowieka dobrej reputacyi proponują? Zgodziłbym się na taki (z naszej strony) upór, gdyby człowieka skażonej sławy proponowano; ale w tym razie złóżmy miłość własną i ofiarujmy ją Ojczyźnie; takich ona ofiar częściej od obywateli potrzebuje, niżli krwi i życia¹⁾).

Owym „człowiekiem dobrej reputacyi,” o którym Szczęsny wspomina, był Stanisław Małachowski. Gdy Granowski był nie do ujęcia, kogo innego szukać trzeba było. Król wyraził się: „Najpозorniejszym i z wielu cnót, przymiotów, z popularności osobistej i imiennęj zdalby się najprzyzwoitszym Małachowski, referendarz koronny.“ Ojciec jego, za Augusta III kanclerz w. kor., przez łaskę królewską i osobistą zabiegliwość doszedł do wielkiej fortuny. Zostawił czterech synów, których bogato wposażył.²⁾ Było tradycyą Małachowskich, że choć możni i dygnitarze, nietylko panów się trzymali ile szlachty, i to im właśnie dodawało wziętości, którą prawością i zaenym obyczajem podtrzymywali. W tych mianowicie czasach, trzech Małachowskich, Stanisław, Piotr (syn Adama, krajczego) i Jan (syn Mikołaja) przewodniczyło w trybunale lubelskim; a powaga, dostojność i ścisła sprawiedliwość, z jaką urząd ten pełnili, tem więcej zjednały im dobrego imienia, że odbijały od gorszących nadużyć, któremi przepełnione było marszałkostwo Olizara i tylu innych. — Mianowicie Stanisława Małachowskiego,

¹⁾ List do Piotra Potockiego, 7 sierpnia 1788.

²⁾ Mikołaj, wojewoda sieradzki † 1783; Stanisław † 1809; Jacek, kanclerz w. kor. † 1821; Antoni, wojewoda mazowiecki † 1796. Z wielu córek Jana kanclerza, Katarzyna wyszła za Feliksa Czackiego podezaszego, którego dwaj synowie Michał i Tadeusz już się w tych czasach odznaczyli.

dla jego wypróbowanej uczciwości, Arystydesem polskim nazywano. Był on drugim z rzędu synem kanclerza (Jana); odziedziczony po ojcu majątek dobrym rządem i bogatym z Czapską ożenieniem znacznie powiększył. Nie celował wyższemi zdolnościami, nie był mówcą ani pisarzem, ale posiadał wiele zdrowego rozsądku i dobrą znajomość praw i stosunków krajowych; brak mu było doświadczenia administracyjnego i gruntowniejszych wiadomości o zagranicy, i szkodliwe tego następstwa okazały się później; ale te niedostatki wszystkim Polakom naówczas wspólne, nikogo nie razily, zwłaszcza gdy tyle innych do przodownictwa w konfederacyi zalecało go przymiotów. Była w nim zacna, wrodzona potrzeba służenia krajowi, patryotyzm gorący i zacięty, moene uczucie godności narodowej, a ofiarność jego prawdziwa i zawsze gotowa sprawiała, że nie tracił nigdy wiary w siły i żywotność narodu. — Małachowscey, choć za saskich czasów się wynieśli i wdzięczne uczucie przechowali dla dawnej dynastyi, nie stawiali jednak opozycyi Stanisławowi Augustowi; owszem młodszy brat Jacek był już kanclerzem; najmłodszy zaś Antoni, wojewoda mazowiecki, najprzychylniejszym był Królowi. Stanisław, referendarz, ani stronił od Dworu ani się do niego cisnął, razila go jednak w Królu zbytnia powolność dla Stackelberga, od którego on trzymał się zdala. Pomimo to, kandydatura jego do łaski nie znajdowała przeciwników w Królu i w Ambasadorze, zastanawiał ich tylko „znany upór“ Małachowskiego; a choć przytem nasuwała się uwaga, że Referendarz, posiadając znaczne dobra w Prusiech zachodnich, mógł wpływem Dworu pruskiego ulegać, „to jednak, pisze Król, wiedząc jaki jest charakter Małachowskiego, obawy z tego powodu nie mam żadnej.“ W maju rozpoczęły się z nim pierwsze rozmowy o program czynności sejmowych. Oświadczył przedewszystkiem Małachowski, że choćby mu przyszło stracić wszystko, co ma pod panowaniem pruskim, nie zatrzyma się ani na chwilę w tem, co uzna za pożyteczne dla Ojczyzny. Uwiadomiony o projekcie aliansu z Moskwą, zgodził się nań i przyznał, że nie lepszego nateraz dla kraju nie widzi, ale dodał, że „trzeba żądać uwolnienia od gwarancyi, której już odgadywał zdanie Imperatorowej w tym względzie, odpowiedział: „Wszak w tej gwarancyi nikt więcej nie ucierpiał odemnie; ale w polityce i w prawdziwym patryotyzmie, trzeba mieć za prawidło nie ressentymnt choćby najsprawiedliwszy, lecz jedynie to,

co przybliżyć może najprędzej istotne dobro, a uchylić najbliższe, grożące zle. Wszak najbliższa teraz obawa nasza jest od Króla pruskiego. A czemu? Bośmy bezsilni. Więc najpierwszą potrzebą naszą jest wzmocnienie, a do tego jednak nie trafimy bez Moskwy. Więc unikajmy wszystkiego, coby ją mogło drażnić lub w zły humor wprowadzić, i nie zaczynamy (z nią) gadać od gwarancyi ¹⁾.⁴ Poprzestał na tem Małachowski, i tak stały rzeczy aż do sejmików i aż do chwili, w której Dwór berliński otwarcie wystąpił przeciw Rossyi.

§. 26.

Ostatnie przed otwarciem Sejmu narady.

Widzieliśmy poprzednio, że Fryderyk Wilhelm, zdecydowany nie dopuścić aliansu polsko-rossyjskiego, polecił swemu ministrowi w Warszawie pomnażać na gwałt partyą pruską. Wistocie nie było jej dotąd, nie było zwłaszcza człowieka, coby mógł stanąć na czele. Ks. Sulkowski, wojewoda kaliski, podejmował się wprowadzić przeszkodzić konfederacyi i pomnożeniu wojska, jeżeli przez ministerjum pruskie będzie poparty, lecz ani u Buchholtza ani u Hertzbega nie znajdował wiary ²⁾. Oprócz niego, minister pruski wymienia jako oddanych Dworowi pruskiemu hetm. Ogińskiego i Rybińskiego, biskupa kujawskiego, lecz pierwszy zdaniem jego jest niedołączny, drugi światowy i lekkiego życia. Z raportów Buchholtza widać, jak powierzchowną była jego znajomość kraju i jak nieliczne miał stosunki. Chwalił siebie dużo, obgadywał drugich jeszcze więcej, ale naprawdę nie wiedział, w co uderzyć, aby odpowiedzieć żądaniom Króla, który mu wciąż rozkazywał: p r z e s z k o d z i e p r z y -

¹⁾ Król do Debolego 3 maja 1788.

²⁾ List ks. Sulkowskiego z Leszna, 6 sierpn. 1788. (Archiwum tajne Berlińskie). Ks. Antoni Sulkowski, dawny stronnik Rossyi, odstąpił od niej, skoro mu odmówiła po śmierci brata Augusta pensyi, jaką tenże pobierał od Sejmu rozbiorowego. Szczęśliwszym ks. Antoni był w Berlinie. Za rozkazem Fr. Wilhelma otrzymał z Banku berlińskiego na swe dobra pożyczkę 100,000 dukatów na 5%, a że poprzednio znacznie wyższe procenta od swych długów opłacać musiał, zarobił więc na tej operacyi 4 do 5 tysięcy dukatów. Obaczmy później, w jaki sposób chciał się zrzucić z tego długu.

mierzu, przeszkodzić konfederacyi. przeszkodzić pomnożeniu wojska! Było to za wiele na siły Buchholtza; jedynym człowiekiem, który mu w Warszawie skutecznie ale po cichu pomagał, był Essen, agent saski; Fryderyk Wilhelm każe za to dziękować Elektorowi w Dreźnie, a szczerzy w obietnicach, poleca utrzymywać go w nadziei osiągnięcia korony polskiej, w ten jednak sposób, by to w niemożności Dworu berlińskiego nie wiązało ¹⁾. — Tymczasem Buchholtz, zagroziwszy Stackelbergowi, że Pan jego proponować będzie Rzpltej swój alians, jeżeli Moskwa projektu swojego nie cofnie, chciał następnie odwrócić konfederacyą i wniósł do Kanclerza koronnego żądanie, aby Sejm był wolny (20 września). Zapytał go Kanclerz, czy to czyni z rozkazu Dworu swojego; potwierdził Buchholtz i dodał, że następne przedstawienia okażą jeszcze lepiej, jak żywy udział Król jego bierze w sprawach Rzpltej. W rzeczy samej, upewniał go Hertzberg, że tak dobrze dla powstrzymania aliansu, jak konfederacyi, Król gotów użyć siły zbrojnej ²⁾; prędko jednak spostrzegł Buchholtz, że po tej drodze iść dalej było niebezpiecznie. Zbliżył się temi czasy do referend. Małachowskiego, a rozmowy z nim przekonały go, że naród cały jest stanowczo za konfederacyą i za pomnożeniem wojska; prosił więc o zmianę swej instrukcyi w tych dwóch ostatnich punktach. Nie było z tem trudności; Dwór pruski w sprawach polskich żadnej się nie trzymał zasady, prócz tej jednej, żeby w Rzpltej wywołać zawichrzenie. „Mniejsza o to, odpowiada Hertzberg, że ci ludzie chcą zawiązać konfederacyą i zawrzeć przymierze, tem lepiej nawet, bylebyśmy mieli równie mniej więcej stronnictwo i utworzywszy drugą konfederacyą, mogli działać w jej imieniu.“ Skoro Król polski, dodaje Fryderyk Wilhelm, upiera się przy swej konfederacyi, to i my musimy mieć naszą, chociażby w mniejszej liczbie. Oficer hr. Ogińskiego (Lachnicki) twierdzi, że na 48 posłów litewskich, dwóch tylko trzyma z Królem; że Podlasie dostarczy 15 posłów patriotycznych; spodziewam się, że i Wielko-Polska nie zostanie w tyle. Gdybyś mógł pozyskać większość, byłoby dobrze znieść Radę Nieustającą, bo widzę, że przez nią może Król wszystko. Zresztą, nie jestem w stanie wskazywać Ci, co masz robić; muszę to zostawić twojej rozstrojności. Przyjedźcie niebawem Lucchesini, któremu się we wszystkim

¹⁾ Reskrypt królewski do Buchholtza, 1 paźdz. 1788.

²⁾ Hertzberg do Buchholtza, 27 września.

otworzysz. Tymczasem możesz zaręczyć wszystkim Polakom dobrze usposobionym moją pomoc i protekcją najskuteczniejszą, a nawet zapowiedzieć wkroczenie wojska w razie potrzeby. Jednak ostrożnie mów o tem ostatniem, i tylko ludziom których jesteś pewny i którzy tego nie nadużyją ¹⁾.

Stanowcza opozycya przemożnego sąsiada, a dopiero co przyjaciela Rosyi, była niesłychanem w Warszawie widowiskiem i tem większe musiała robić wrażenie na posłów zjeżdżających na sejm. Pod wpływem swoich rozmów z Buchholtzem, Stanisław Malachowski zmienił zdanie o przymierzu moskiewskiem, a nie on jeden tylko; sam Król wyznał później, że ledwo piąta część posłów dotrwała przy związku z Rosyą. Bądź ujęty mniemaną życzliwością Dworu pruskiego, bądź z obawy rozdwojenia w narodzie, oświadczył Malachowski Stanisławowi Augustowi, że jakkolwiek przymierze to uważa za pożyteczne, na teraz go nie pragnie. „Czy nie zmienisz zdania, zapytał go Król, jeżeli będziesz widział Jenerała artyleryi, ks. Jenerała ziem podolskich i magnatów litewskich razem ze mną?“ „Nie będę namawiał nikogo przeciw zdaniu WKMości, odpowiedział Malachowski, ale gdy mnie pytają o moje, inaczej nie powiem, jak dziś.“ „Więc bardzo być może, zawołał Król, że marszałkiem sejmowym nie będziesz, ponieważ ja nie rozłączę się ze Stackelbergiem.“ „Niech sobie nim będzie kto zechce, odparł Referendarz, ja zdania mego zmienić nie mogę ²⁾.“ Nasuwała się więc nowa trudność; Stanisław August sprosił swych zwyczajnych doradców na konferencyą (24 września): Prymasa, marsz. Mniszecha, ks. Podskarbiego litewskiego, podkanclerzego Chreptowicza, marszałka Raczynskiego; a byli także na tem zebraniu Szczególny Potocki i Stackelberg. „Mowa była naprzód (pisze Król), o waleniu się refer. Malachowskiego. Prymas otworzył zdanie, którem ja poparł, a potem i Ambasador, że jeśliby Malachowski do końca trwał w swoim uporze, ponieważ i o innym konkurencie do łaski słyhać (Piotrze Potockim staroście), byłby sposób pogodzenia ambientów, to jest zaprosić do łaski samego Potockiego, jenerała artyleryi. Ten, lubo znać było na nim ukontentowanie z tak pochlebnęj propozycyi, jednak tłumaczył się niby modeste nieumiejętno-

¹⁾ Raport Buchholtza 27 września. Depesza Hertzberga 30 września. Reskrypt królewski 1 paźdź. 1788.

²⁾ Król do Debolego 20 września.

ścią, niedostatkiem zdrowia i obietnicą daną przez niego samego Małachowskiemu. Myślny potwierdzili, że też ta nasza propozycja czyni się tylko *conditionate*, gdyby nie dał się nawrócić Referendarz.“ — W dalszym ciągu, zwrócono mowę do Stackelberga, że dwie rzeczy rażą najbardziej publiczność, to jest gwarancja i przewidywana wskutek przymierza wojna z Turcją; że jeśli obie są nieuchronne, niechby przynajmniej w akcie konfederacji i przymierza nie były jasno i wyraźnie wymienione. Odpowiedział Stackelberg „że ma dość szerokie instrukcje, by przyzwolić na takowe słów układy, któreby istotę tych rzeczy zawierając, słów jednak nie wyrażały.“ Zapytywano z kolei, co robić w razie, gdyby Król pruski zagroził wojną z powodu rosyjskiego przymierza; boć trudno na ślepo rzucać się na niebezpieczeństwo, kiedy jesteśmy bezbronni. Rzekł Prymas: „Przypuścić należy że sama Imperatorowa nie będzie nas przynaglała do sojuszu z nią, tylko wtedy, gdy będzie pewną, że albo zaspokoi umysł Króla pruskiego, albo nam doda sił do zasłonięcia się z tej strony;“ co Stackelberg najzupełniej potwierdził. Nasunęło się w końcu pytanie: czyli przed — czyli po zaczęciu Sejmu — lepiej zrobić konfederacją? Jenerał artylerji zdał się być w myśli robić konfederacją dopiero po zaczęciu Sejmu; lecz Chreptowicz, ja, ks. Podskarbi przełożyliśmy tak jasno potrzebę, aby nas nikt nie ubiegł w robieniu konfederacji, że wszyscy na to przystali ¹⁾.“

Wszystkie te układy zależały od tego, co kurjer przywiezie z Petersburga w głównej sprawie przymierza. Jak już wiemy, przywiózł cofnięcie się Imperatorowej (28 września). Projekt aliansu miał pewne korzyści, atoli tak wiele w nim było niebezpieczeństw ze strony samejże Rosyi grożących, że upadku jego trudno żałować. Tem mniej żałować go można, jeśli się zważy zamiary pruskie, jasno w depeszach berlińskich wypowiedziane, i ciężkie trudności, jakieby w samymże Sejmie, wskutek różności zdań, musiał wywołać. Wszystkiemu zapobiegało cofnięcie projektu. Dwór pruski tracił okazję mieszanja się do spraw Rzpltej; w Sejmie powód zwaśnienia ustawał. Był to więc wypadek szczęśliwy i zdawało się, że od tej chwili nie należało w Sejmie obawiać się walki, skoro przedmiotu do walki nie było na prawdę. Wszakże, tak dobrane Dwór jak opozycja pragnęły konfederacji a przez nią po-

¹⁾ Król do Debolego, 27 września.

większenia sił krajowych. Dźwignienie Rzpltej, aukeya wojska, jedynym było odtąd, przez wszystkich głośno uznawanym celem; tylko Prusak jej nie chciał, lecz z tem ukrywać się musiał. Nieby więc nie przeszkadzało do zaczęcia i szczęśliwego przeprowadzenia tej najważniejszej dla narodu sprawy, gdyby opozycyi o tę sprawę tylko chodziło!... Dodać należy, że partya dworska czyniła wówczas wszelkie starania, aby zbliżyć do siebie i ułagodzić umysły; tę rozumną, pojednawczą rolę wziął szczególnie Prymas na siebie. Z jednej strony pragnął związać biskupów do wspólnej obrony duchowieństwa od przewidywanej niektórych posłów napaści; z drugiej, rozpisywał do świeckich senatorów listy, aby ich nakłonić do jednostajnego z Królem działania. Pod koniec września pojechał nadto do Siedlec, aby hetmana Ogińskiego i księcia Czartoryskiego zaprosić do Jabłonn i tam o czynnościach sejmowych rozmówić się. Ogiński wyczekiwał na powrót Lachnickiego z Berlina, ale ks. Jenerał przyjął wdzięcznie to zaproszenie; uprzedzony depeszą Kaunitza okazywał chęć do zgody, był u Króla i Stackelbergowi swe zdanie otworzył. Na konfederacyą, na marszałka, na wojsko przystawał najzupełniej; umiemał zaś co do przymierza, że Imperatorowa nie ma powodu żalować, że do skutku nie przyszło, gdyż Rzplta jeszcze bezbronna, nie byłaby w stanie przyjść jej tak rychło z pomocą ¹⁾.

Takie kroki i oświadczenia pojednawcze czynione były niemal w wilią otwarcia Sejmu; pozostawał tylko jeden punkt sporny: Król pragnął zawiązania konfederacyi przed Sejmem, i to zdanie, jak widzieliśmy, przeprowadził na ostatniej naradzie; nie chodziło tu o samą formalność bynajmniej. Kto zawiązywał konfederacyą, ten był właściwie jej duszą, jej głową. Jeśli tworzyła się przy Królu i z woli jego, wtedy nominacya marszałków, rota przysięgi i sam akt zawiązania zależały od Króla; odrazu zyskiwał on wpływ znaczny i stanowczy na związek, którego działanie stawalo się o tyle bardziej jednolite, sprężystsze. Dowodem tego była konfederacya pod łaską Mokronowskiego w r. 1776, której zawdzięczyć należy, że choć w części wydobyła Rzpltę z nieładu, w jakim ją zostawił Sejm rozbiorowy i jego prawa wątpliwe. Ale też to właśnie wspomnienie odstraszało opozycyą, która powagi królewskiej zwiększać nie chciała; i ona pragnęła jakiejś silniejszej władzy

¹⁾ Raport De Caché, 4 paźdz.

dla zarządzenia gwałtownym potrzebom Rzpłtcej, lecz władzy, ile możności poza Królem. Ignacy Potocki i dwaj bracia jego tak żywo przypominali kroki gwałtowne, których w r. 1776 użyć musiano dla postawienia konfederacyi, że przeciągnęli zupełnie na zdanie przeciwnie ks. Czartoryskiego, Szczęsnego Potockiego i Małachowskiego. Dwaj pierwsi przedstawili Stackelbergowi, że nie należy rozpoczynać czynności, na którą wszyscy się zgadzają, od środków, które wszystkich zrazić mogą i popełnić znaczny poczet malkontentów w obóz pruski; że trzeba dozwolić, aby sejm się ukonstytuował jako wolny, obrał marszałka, a dopiero na wniosek jednego z senatorów lub ministrów zamienił się w konfederacyą i do wyboru marszałków przystąpił. Stackelberg, który zapewne nie byłby się oglądał na opór Polaków, gdyby jak w r. 1776 z nimi tylko miał do czynienia, przeląkł się, widząc Dwór pruski poza opozycyą. Napróżno Król ostrzegał o niebezpieczeństwie, „że znaleźć się mogą do zerwania sejmu tysiączne sposoby, zanim przyjdzie do skonfederowania onegoż;“ napróżno dowodził, że ster konfederacyi przejść może tą drogą w ręce większości, za którą nikt zaręczyć nie jest w stanie; napróżno i to okazywał, że marszałek obrany musiałby w ten sposób składać dwie przysięgi z sobą sprzeczne, naprzód sejmową, którą się zobowiąże do przestrzegania jednomysłności w materyach status, potem konfederacką przez którą większość głosu za rozstrzygającą jedynie uzna, — wszystko napróżno. Ambasador odpowiadał, że trzeba postępować ze słodyczą i unikać nawet pozoru przymusu. „Ufając (pisze Król) obietnicom księcia Adama i panów Potockich, już i mnie słuchać nie chciał. Daj Boże, żeby myłka była we mnie, nie w nim, i żeby Buchholtz nie znalazł przez to sposobu do wrzucenia kłólu i zepsucia sejmu ¹⁾.“

Opozycya przemogła, a było to jej pierwsze, zanim Sejm się rozpoczął, nad Królem zwycięstwo. Wpływ Króla na konfederacyą w samym jej zarodzie zmniejszony; władza konfederacka oddana wyłącznie w ręce większości; — chodziło teraz o to, kto nad nią zapanuje.

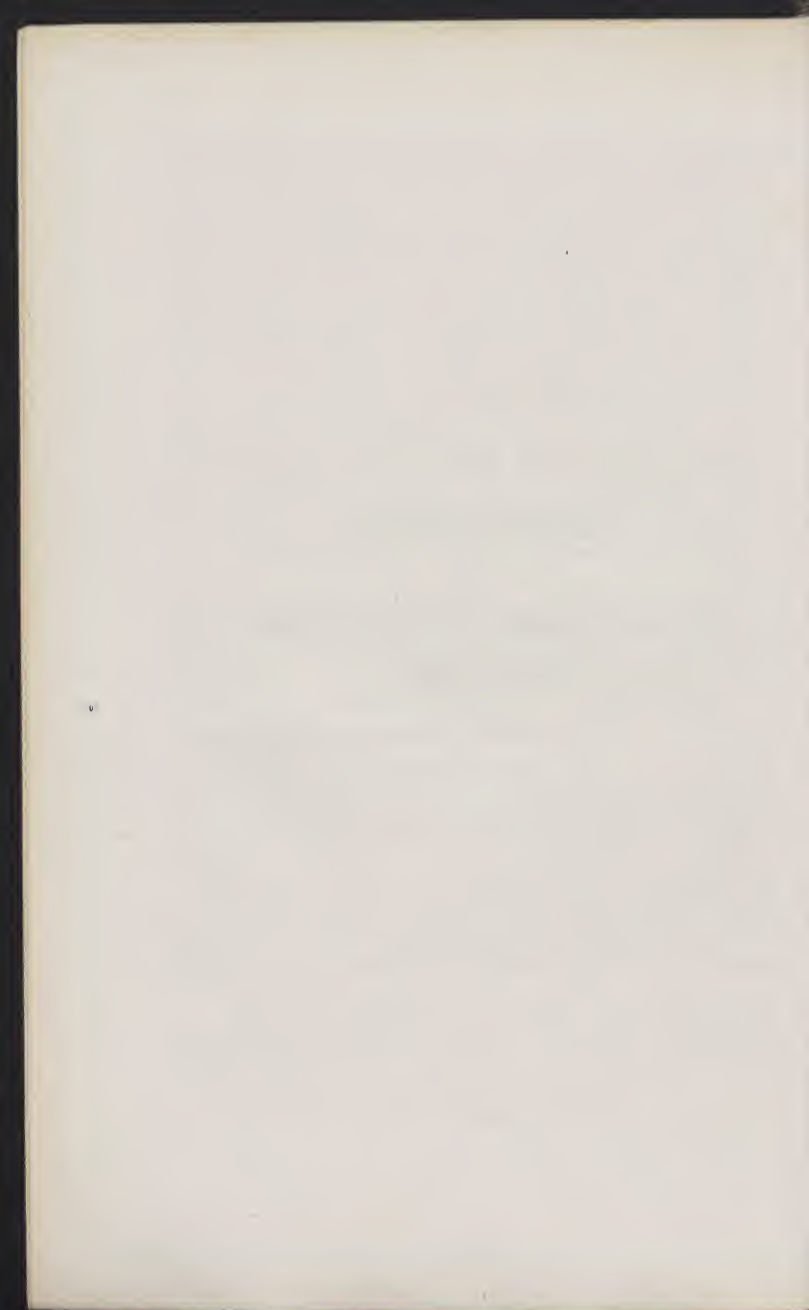
¹⁾ Raport De Caché z 4 października; Król do Debolego z tejże daty.

KSIEGA DRUGA.



Początki Sejmu. Obalenie Rządu.

(1788 — 1789).



ROZDZIAŁ I.

POCZĄTKI SEJMU. DEKLARACYA PRUSKA.

Wojsko wyjęte zpod rządu.

—x—

§. 27.

Sejm zawiązuje się w Konfederacyą.

W pierwszy poniedziałek po Św. Michale, jak prawo chciało, d. 6 października, Sejm wolny otwarty został pod starą łaską posła poznańskiego Kwileckiego, w zastępstwie ostatniego marszałka z prowincyi wielkopolskiej. Zgodnie i spiesźnie ukończono rugi poselskie i przystąpiono do wyboru marszałka. Gdy Piotr Potocki zrzekł się kandydatury, poseł sandomirski Stanisław Małachowski, referendarz koronny, jednomyślnie marszałkiem sejmowym obrany. Dzień następny przeznaczono na zawiązanie Konfederacyi.

Akt związkowy był już znany wszystkim. Na trzy dni przed otwarciem Sejmu, Król sprosił do siebie cenniejsze osobistości, aby się nad redakcyą jego naradzić. Konfederacya, w myśl Króla, wiązała się przy wierze świętej katolickiej, całości kraju, rządzie republikańskim, prerogatywach królewskich i istniejących *magistraturach* i *dykasteryach*. Jako cel główny, zapowiadała pomnożenie wojska i ustanowienie odpowiednich podatków, przyczem zastrzegala możność ulepszeń wewnętrznych. O przymierzu z Rosyą nie

było już mowy. — Na tej naradzie w gabinecie królewskim, przy której i Stackelberg był obecny, wniósł ks. Jenerał ziem podolskich, aby z powyższego Aktu związkowego opuścić wyraz *dykasterye*, z powodu, że pod tem słowem rozumieją niektórzy Departament wojskowy, a przeciw niemu wniesione być mają liczne skargi na Sejm i żądanie, aby zapobiedz jego nadużyciom. Zbyt łatwo Król na to przystał i wyraz „*dykasterye*“ opuszczono. Inną trudność stawiał ks. stolnik Czartoryski, żądając, by w akcie konfederacyi zapisana była „neutralność Rzpltej wobec państw wojujących.“ Przedstawiano mu niestosowność takowego zastrzeżenia, skoro nikt o przymierzu z Rossyą nie wspominał, ale te uwagi nie skutkowały. Dopiero hr. Stackelberg zabrał głos i oświadczył, że Dwór jego nie prosi o przymierze i żadnych o nie starań czynić nie będzie, czekając na życzenie, jakie mu w tym względzie Konfederacya objawi. To oświadczenie uspokoiło Ks. stolnika i akt konfederacki na sesyi przygotowawczej został przyjęty ¹⁾.

Dnia 6 października wieczorem, po wyborze marszałka sejmowego, pojawiły się w gronie posłów nowe żądania. Za podniętą hetmana Rzewuskiego, prowincya małopolska łącznie z województwem sieradzkim, wyprawila deputacyą do Króla, domagając się, aby Konfederacya stanęła przy tych tylko magistraturach, które przed r. 1773 istniały, co już zapowiadało zamiar uchylenia Rady Nieustającej i całej formy rządu na Sejmie podziałowym ustanowionej; aby *sancita* konfederackie, to jest wyroki w interesach prywatnych, były z Konfederacyi usunięte i aby nakoniec głosowanie w Sejmie odbywało się kreskami tajnymi. Król pierwsze żądanie stanowczo odrzucił; na drugie, to jest na usunięcie *sancitów* zgodził się odrazu, a co do głosowania tajnego podawał wniosków pośredni, iżby było dozwolone, kiedy tego Stany chciały będą. Zdawało się, że wszystkie trudności w ten sposób załatwiono; tymczasem nazajutrz, przed sesyą, tażsama deputacya zjawiła się znowu u Króla, wzmożona tym razem przez Wielkopolan, żądając, aby zastrzeżona była wyraźnie możność poprawy wspomnianych magistratur; aby publiczność miała wstęp na posiedzenia sejmowe; wkońcu, aby głosowanie tajne w każdej sprawie zaraz po jawnem następowało, skoro jeden z sejmujących takowego zażąda, z wyjątkiem wniosków podatkowych. Podobne rozszerzenie wotów

¹⁾ De Caché, raport z d. 8 października.

sekretnych, nie bez powodu wydawało się Królowi niebezpieczne; obawy jego Stackelberg podzielał. Deputacya twierdziła, że przy jawności wotów obowiązującej, posłowie z obcych zaborów bardzo często nie będą mogli według sumienia głosować. Ks. stolnik Czar-toryski, podczaszy Czacki i Krasieński starosta opinogórski, przy-taczali, co im powiedział we Lwowie hr. Brigido, gubernator Ga-licyi: „Jesteście poddanymi dwóch rządów, mówił on, pamiętajcież, byście się okazali na sejmie równie dobrymi Galicyanami jak Po-lakami.“ „Zdarzyć się tedy może, przedstawiała deputacya Królowi, że trzeba będzie albo ze szkodą dla Polski głosować, albo samemu narazić się w Galicyi; dlatego tak nalegamy na kreski tajemne, abyśmy mogli dać głośno *czarną*, jak nam każą w Galicyi, a po cichu *białą*, jak nam wskazuje sumienie.“ Argument lichy, niezgodny z ową republikańską jawnością i szczerością, z którą się lubiono popisywać, świadczący nadto o wielkiej elastyczności sumienia. Król nie dał się nim przekonać, bo dobrze pojmował, że tu nietylko chodzi o ubezpieczenie posłów galicyjskich, jak o usunięcie wszyst-kich zpod jego wpływu; zaczęły uchwały sejmowe pójśćby mu-siały na ślepy los, a właściwie zależeć od niedostępnych Królowi zabiegów. Tymczasem doniesiono, że w Izbie poselskiej, za stara-niem naczelników opozycyi, taki wszczął się ferwor za tajemnem głosowaniem, że w razie odmowy Króla gotowi byli sami zawią-zać się w konfederacyą. Nie było czasu na dalsze narady i Król nie dawszy odpowiedzi, udał się na posiedzenie Senatu, dotąd je-szcze z Izłą rycerską niezłączonego ¹⁾.

W Senacie, Marszałkowie wielcy obu narodów odczytali na-zwiska senatorów, na których ciążyły kondemnaty albo nieukoń-czone procesa; skutkiem czego odebrano *activitatem* dziewięciu senatorom, między innymi Sulkowskiemu kaliskiemu, Stempkow-skemu kijowskiemu, dwom Radziwillom, Karolowi wileńskiemu i Józefowi trockiemu, wojewodom. Wszedł potem Marszałek sej-mowy ze Stanem rycerskim dla ucałowania ręki królewskiej i dla połączenia się ze starszą bracią. Król przyzwawszy Ministeryum do tronu, rzekł, że nadeszła pora, w której po tyloletnich prze-ciwnościach Ojczyzna znajduje jedyną sposobność do swojego ra-tunku. „Czas to jest, daj Boże, żeby nie ostatni, z którego naj-usilniej korzystać należy, ażeby siły narodu pomnożyć; pomnożone

¹⁾ Król do Debolego, 8 października.

należytem opatrzeniem trwale utrzymać; utrzymane dla bezpieczeństwa osób, wolności, majątków, i dla sławy i powagi tego Królestwa używać i urządzić.“ W tym celu i na tych zasadach ułożył Akt związkowy, do którego podpisania Stany sejmujące zaprasza. Ponieważ Konfederacya wymagała dwóch marszałków, przeto z Korony dano jej już obranego marszałka sejmowego Małachowskiego, a z Litwy, na żądanie tej prowincyi, ks. Kazimierza Sapiechę, generała artyleryi litewskiej. Rota przysięgi dla marszałków przez Króla ułożona i część Aktu związkowego składająca, kończyła się ogólną wzmianką, że wota sekretne za decyzją Stanów będą mogły być dozwolone. Król zabrawszy głos po raz wtóry, objawił, iż świeżo przed sesją domagało się od niego, ażeby wota sekretne za każdą razą po jawnem następowały głosowanie, (z wyjątkiem spraw podatkowych), ilekroć tego zażąda choćby jeden z sejmujących. „Wedle światła i przekonania mego, mówił dalej, przekładałem tymże osobom szkodliwości mogące z tej odmiany wyniknąć; gdy jednak widział je nieodmiennie w tem żądaniu trwające, przepowiedziawszy im, że nie ja winien będę, jeżeli kiedyś sami tego żałować będą, wziąłem dla siebie tę uwagę, że gdy bez wzajemnej dobrowolności, dobrego ewentu dla Ojczyzny Sejm terazniejszy mieć nie może, przeto skłaniam się do ich żądania i do podpisu aktu z tą poprawką zabieram się.“ Za Królem, senatorowie i ministrowie akt podpisali, marszałkowie złożyli przysięgę. Wyszowano Królowi, że wysłuchał życzeń Stanu rycerskiego, które nie z niedowiarstwa, ale z chęci ubezpieczenia się pochodzą; że w słusznych wnioskach umie tak prędko porozumiewać się z narodem. Jeszcze chciał Suchorzewski, poseł kaliski, rozciągnąć głosowanie tajemne do materyj podatkowych, ale Król przecie na ten wniosek nie zważał, i po jedynastogodzinnej sesyi, Konfederacya stanęła na d. 7 października.

Dzień trzeci Sejmu zeszedł na formalnościach; poczem Król zostawił pięć dni czasu do rozpatrzenia się w czynnościach schodzących magistratur, jakoto: Rady Nieustającej wraz z jej departamentami i Komisyi skarbowej, a oraz dla naradzenia się nad przedmiotami, które na Sejm wniesione być mają.

Na sesyach prowincjonalnych zajmowano się najulubieńszym dla narodu przedmiotem: powiększenia siły zbrojnej. Zrazu nie zamysłano o większej liczbie nad 40,000. Szczęsny Potocki poszedł dalej, proponując 40 tysięcy dla Korony, 20 tysięcy dla Litwy,

i tej myśli chwyciła się Wielkopolska. W Małopolsce, gdzie zwawszy odzywał się patryotyzm, podobala się liczba 100 tysięcy, z tą różnicą, że jedni chcieli dojść odrazu do tej cyfry, drudzy radzili poprzestać tym razem na 60 tysiącach, resztę zaś zostawić następemu Sejmowi. — Ale zaraz nasuwał się twardy orzech do zgryzienia: komu oddać komendę nad tak znacznem wojskiem? Skutkiem nastroju opozycyjnego, który w Warszawie przeważał, i bardzo niejasnych między posłami pojęć o sztuce rządzenia, pytanie to przybrało niespodziewanie rozmiary wielkie i zapanowało nad całą sytuacją polityczną. Musimy przypomnieć sobie zmiany, przez jakie zarząd wojska w ostatnich czasach przechodził, aby zrozumieć wpływ, jaki ta kwestya na uszykowanie stronnictw i czynności Sejmu odrazu wywarła.

§. 28.

Wojsko odjęte Hetmanom. 1776.

Tworząc Radę Nieustającą w r. 1775, miano na celu wznieść naczelną w Rzpltej władzę administracyjną, od którejby wszystkie gałęzie służby publicznej zależały, z wyjątkiem prawodawstwa i sądownictwa. W memoryale podanym Katarzynie w r. 1776, Stackelberg powiada: „Jeśliśmy mogli skłonić Króla i jego partya do podziału, to tylko czyniąc im nadzieję rządu, który przeskodzi wewnętrzną anarchii; w tymto celu utworzono Radę Nieustającą, której wszystkie ministerya mają być posłuszne. Bez tego, porządek i spokój w Polsce nie jest podobny; a ten porządek nie jest nam straszny, bo chodzi tylko o służbę administracyjną, kiedy pod względem prawodawczym wystarczą nam sejmy wraz z *liberum veto*. Bez tego nie zapobieży się rozruchom, któreby dały innym państwom pretekst do wmieszania się ¹⁾.” Na nieszczęście, w określeniu atrybucyj Rady i jej stosunków z podległemi władzami, nie przeprowadzono konsekwentnie kierującej myśli. Podobno, po wszystkie czasy, redakcyja praw polskich była niejasna, niedokładna, dająca przystęp wykrętom i samowolnemu tłómaczeniu; i nie dziwnego, gdy w starożytnym świecie jedni tylko Rzy-

¹⁾ Memoryał pisany w Petersburgu, w obronie Rady Nieustającej, przeciw zaskarżeniom Branickiego, 1776 r.

mianie, a w nowym jedni tylko Francuzi, ścisłością kodyfikacyi odznaczali się. Ale konstytucya z r. 1775 o Radzie Nieustającej grzeszy, bardziej niż inne, niepewnością swych wyrażen, a nawet sprzecznością postanowień; naprawdę, mógł w niej każdy znaleźć to, czego szukał. Rada złożona z pięciu departamentów: spraw zagranicznych, policyi, wojska, skarbu i sprawiedliwości, miała być „zbiorem i składem wszystkich interesów publicznych;“ ale obok niej pozostawiono, niewiadomo po co, dwie Komisye: skarbową i wojskową, których stosunek podległości nie był określony. Co gorsza, przybyły świeżo z Petersburga Branicki, postarał się, że artykuły o hetmanach w takich słowach ułożono, iż mogli oni w istocie uważać się za niezależnych rządzców armii. „Karność, posłuszeństwo, nauka, ubiór, rozlokowanie wojska *jedynie* od Hetmanów wielkich dependować będzie,“ mówi rzeczona ustawa, zlecając przytem Komisyi staranie o wypłatę żołdu i sprawy wojskowsądowe, a Departamentowi w Radzie przyznając tylko prawo domagania się od Hetmanów, co pół roku, raportów o stanie wojska. Kiedy więc Rada poczytywała się za zwierzchnią nad całym krajem władzę, zatem i nad wojskiem, hetmani przeciwnie widzieli w niej instytucyą jakby równoległą, której przeznaczeniem było zaopatrywać potrzeby armii. Że przy takim określaniu władz przyjsć musiało do starcia między niemi, nawet przy najlepszem usposobieniu urzędników, to rzecz jasna; a cóż dopiero, gdy obie buławy spoczywały w rękach wiczych, jak Branicki i Rzewuski? To też pierwszą czynnością Branickiego, po zamknięciu sejmu, było wydanie rozkazu, aby całe wojsko koronne nie Królowi, nie Radzie, ale jemu przysięgało na wierność. Oburzyła się Rada, i już stawiano w niej wnioski o zupełne skasowanie władzy hetmańskiej. Radę popierali Król i Stackelberg; by więc ratować władzę hetmańską, wybrał się znowu Branicki do Petersburga (styczeń 1776), wziąwszy z sobą Ignacego Potockiego i mając w kraju przyrzeczoną pomoc ks. Jenerała ziem podolskich. Ten wyjazd i ta spółka wydały się tak groźnemi dla utworzonej świeżo formy rządu, że Stackelberg, który się czuł głównym jej opiekunem, musiał także do Petersburga podażyć (luty 1776). Od decyzji Imperatorowej zależało teraz, kto będzie rządził wojskiem w Rzpltej: czy Rada Nieustająca, czy też hetman niezależny?

Podczas gdy walka toczyła się w Petersburgu, w Warszawie nastalo w głównych władzach rozprzężenie, któremu nikt na miej-

seu nie mógł zaradzić. „Co się tu dzieje (pisze Król do Stackelberga, 24 lutego 1776), o tem szczegóły pozostawiam innym; ja tylko doniosę, że Komisya wojskowa odmówiła na piśmie wszelkiego znoszenia się z Departamentem wojskowym w Radzie, i że hetman polny uważał za stosowne weale nie odpowiedzieć na rekwizycyę, w której domagaliśmy się pomocy zbrojnej w sprawie niecierpiącej zwłoki ¹⁾. Te dwa fakta wystarczą, aby dowieść, jak dalece potrzebujemy ratunku. Rada postanowiła upomnieć Hetmana polnego i Komisya wojskową, i przyszlemu Sejmowi przedstawić szkody, wynikające z tej niezależności wojska. Zależec to będzie od tego, jak konstytucya z r. 1775 tlómaczoną będzie na Sejmie.“ W ślad za Komisya wojskową, poczęła i Komisya skarbowa stawiać się hardo wobec Rady, i tak cała machina rządowa dopieroco sklejona, groziła ruiną. „Chciałbym (pisze Król w tymże liście) nie mieć nic do zganienia Komisyi skarbowej, ale wyznać muszę, że mimo zaenności i uzdolnienia ludzi, których w niej zamięściłem, i tam duch nieposłuszeństwa zaczyna się wkradać, tak dalece zły przykład jest zarażliwy. Obie te Komisye, wojskowa i skarbową, poezytują się za starsze instytucye od Rady i nie mogą nawyknać do jej zwierzchnictwa.“ Nareszcie, Stackelberg zwyciężył w Petersburgu i przywiózł upoważnienie do zwołania Sejmu konfederalckiego, któryby zajął się nanowo oznaczeniem stosunku władz naczelných w Polsce. — Rzecz godna uwagi, że ile razy w w. XVIII zabierano się naprawdę do przywrócenia porządku, musiano zaczynać od ukrócenia władzy hetmańskiej; tak było na dwóch sejmach, które najwięcej zrobiły dobrego za Stanisława Augusta, w r. 1764 i 1776; dopiero po usunięciu tego palladium szlacheckiej swawoli można było pomyśleć i o jakimś rządzie w kraju i o ulepszeniu samegoż wojska. — Sejm z r. 1776, pod łaską Mokronowskiego, jakoby objaśniając konstytucyę o Radzie Nieustającej, wydał nową ustawę, od początku do końca w jednym duchu ułożoną, w której moeno i wyraźnie zawarował podległość wszystkich w Rzpltej władz od tej naczelnej instytucyi. Wojsko oddał wyłącznie pod zarząd departamentu, zostawiając hetmanom jedynie prezeneyą w tymże departamencie z obowiązkiem podpisania tego, co większością głosu w nim zapadnie; Komisya wojskową zwinął cał-

¹⁾ Chodziło o schwytywanie człowieka, który sfałszowawszy list ojca do przełożonej klasztoru, wywiózł z niego panienkę.

kiem; uchylił przysięgę nałożoną armii przez Branickiego; Królowi przyznał nominacyą i patentowanie wszystkich stopni oficerskich i postanowił, że w tem wszystkim, co dotyczyło ubrania, uzbrojenia, ćwiczeń i karmienia wojska, Departament miał się znosić z Królem, a deliberacye swoje przekładać pod zatwierdzenie Rady.

Było to stanoweże złamanie władzy hetmańskiej, która się już później w dawnym kształcie nie podniosła, i powściągnięcie, do czasu przynajmniej, ducha anarchii w Rzpltej. Co odtąd aż do Sejmu czteroletniego zrobiło się dobrego pod względem wewnętrznego zarządu, dźwignienia i uporządkowania kraju, to wszystko Sejmowi z r. 1776 przypisać należy, choć smutno wyznać, że dało się to otrzymać jedynie z pomocą Stackelberga, a utrzymać tak długo, dopóki przewaga jego była niewątpliwą. Czynności swoje Rada załatwiała z Królem, a że członkowie jej (z wyjątkiem trzeciej części pozostających) zmieniali się co dwa lata, Król zaś toczące się sprawy bez przerwy miał na oku, poszło za tem, że jak cała praca, tak i cała władza coraz więcej skupiała się w ręku Króla i że wszystkie gałęzie służby publicznej coraz wyraźniej jedną myślą i jedną wolą były ożywione. Przyjdzie nam jeszcze przypatrzeć się bliżej skutkom tej zbawiennej reformy; tu powiedzmy jednym słowem, że na każdym polu służby administracyjnej widziano odtąd jakiś wzrost, polepszenie, a przynajmniej dążność ku lepszemu. W maleńkich to jeszcze dzieł się musiało rozmiarach, w szczupłym zakresie skąpo uchwalonego budżetu; niemniej przecie wszędzie postawiony był jakiś krok, zrobiony początek; trzeba było tylko więcej czasu i więcej poparcia od ogółu, aby skutki tej pracy oddziaływały stanoweżo na przyszłość narodu.

§. 29.

Komarzewski wprowadza porządek do wojska 1776—1788.

Stanisław August nie był żołnierzem; wszyscy jednak przyznają, że w ostatniem stuleciu, dopiero za jego staraniem i właśnie w ciągu tych dwunastu lat, wojsko, choć szczupłe, przyszło do porządku i przyzwoitego opatrzenia. Czem było to wojsko w chwili, gdy w jego dostawało się ręce? Konfederacya barska zniszczyła prawie wszystkie pulki; w niejednym nie liczono wię-

cej nad 50 do 90 ludzi, najrozmaciej ubranych i uzbrojonych ¹⁾. Sejm wyznaczał wprawdzie placę na żołnierza, ale ani grosza na broń i na mundury; cóż mówić o prochu lub ołowiu do ćwiczeń! Jedyna forteca Kamieniec Podolski, w zupełnem opuszczeniu; arsenał pusty, żadnej ludwisarni ani fabryki broni ręcznej. Wszystkiemu Król musiał zaradzać i skarb ubogi własną zastępować kieszenią. Konstytucya z r. 1780 przyznaje, że na dzwignienie fortecy kamienieckiej, na ludwisarnią w Kozienicach i na pomnożenie arsenału, Stanisław wydał przeszło 700 tysięcy zł.; w ciągu panowania swego darował Rzpltej około 200 armat. On też pierwszy koszary w Warszawie wystawił i Rzpltej ofiarował. — Jednym z głównych nieporządków armii była nieproporejonalnie wielka liczba oficerów, których hetmani mianowali bez żadnej potrzeby, jedynie, aby mieć za sobą rębaczów na sejmikach; dość powiedzieć, że w armii litewskiej, w r. 1776, gdy się wzięto do jej reorganizacyi, znaleziono 3,928 żołnierzy a 1,272 oficerów. Trzeba było koniecznie uwolnić się od tych szablitych figurantów, między którymi obok uboższych, byli i znaczni ludzie; jednych więc pozbyto się datkiem, innych medalami; inni wreszcie, gdy im nałożono mundur różny od armii czynnej, sami zażądali uwolnienia. W ciągu dwu lat oczyszczono wojsko z tego ciężaru, a to jedno było już niepospolitą usługą. — W r. 1778 przeprowadził Król nader ważną uchwałę, że wszystko, co się odnosi do pomnożenia i opatrzenia wojska, ma być na wolnych nawet sejmach decydowane większością głosów, a nadto, że wszelki remanent skarbowy ma być obracany na wojsko, wedle decyzji Króla i departamentu. Chociaż uchwałę tę Sejm następny skrzywił po części, jednak znalazła się

¹⁾ Broszura *Polak w czui prawdę podszytej*, Warszawa 1791, podaje następne sprawozdanie o stanie pułku jazdy, przesłane Komisji wojskowej 1769:

„Raport od Regimentu konnego, z sześciu kompanij złożonego, szefostwa J. O...”

„Komplet głów 120, koni 120.

„Brak do kompletu:

„Gemaynów pięćdziesiąt, koni sto dziewiętnaście. Zostaje do pełnienia służby:

„Oficerów 25, unteroficerów 4, gemeynów 41, koń 1, kulbaka 1.”

W całym więc pułku konnym był jeden koń i jedna kulbaka, przytem trochę luzaków do posługi. Ale oficerów nie brakowało, a zwłaszcza też hetmanów na czele tej armii!...

w niej podstawa do uporządkowania i zwiększenia wojska. Po odprawieniu nadkompletnych oficerów, poczęto uzupełniać pulki; przybywało co Sejm po 500 do 700 ludzi. Powiększono i upewniono regularną onego wypłatę, czem skłoniono wielu zdolniejszych oficerów, którzy zniechęceni zamyślali już o innej służbie, do pozostania w kraju; zachętą też było znaczną, że zmniejszono opłaty od awansów, a w r. 1783 zakazano sprzedaży stopni. Już w r. 1780, po upływie czterech lat, Konstytucya zaświadcza, że wojsko lepiej jest urządzone i zaopatrzone w nową broń i potrzebne rekwizyta. Stanisław pilnował, aby na każdym Sejmie jakaś, choćby drobna suma przeznaczona była, to na ćwiczenia dla wojska, to na fabryki broni; w ostatnim dwuleciu, przed epoką, która nas zajmuje, skarb koronny wypłacił, prócz żołdu i prowiantów, dość poważną sumę, około 2 milionów, na polepszenie stanu armii. W r. 1786 liczono 10,335 piechoty, a 8,200 kawalerji, z wydatkiem stałym 11 milionów. Skompletowawszy istniejące pulki, zamyślano o nowych; tymczasem rozpnszczano co rok pewną ilość starego żołnierza, a zastępowano go rekrutem, aby przygotować w kraju czeraz większą liczbę ludzi oswojonych z bronią. W ten sposób powoli, nieznacznie, w miarę jak środków stawało, dźwigano i porządkowano armją, jednak pociehu, aby nie budzić niespokojnej zazdrości sąsiadów. Postęp był tak widoczny, że nawet ów zawsze niechętny Królowi sprawozdawca saski, Essen, przyznaje, że oddział wojsko „wydarto żarłoczności hetmanów,” jest ono pod każdym względem lepiej urządzone i wyćwiczone, karniejsze i płatnie regularnie. Artylerya pod biegłym jen. Brüllla zarządem, wyborna; kawalerja lekka ceniona przez znawców.

Było w wojsku polskim kilku dobrych jenerałów: Coccei, Goltz i wspomniany dopieroco Brühl; niestety, wszyscy trzej cudzoziemcy. Stanisław szukał oficera polskiego, któremu by staranie około armii mógł powierzyć, i znalazł go w Komarzewskim. Ze służby pruskiej w r. 1774, w randze podpułkownika przyjęty, Komarzewski prędko doszedł stopnia jeneralskiego z tytułem królewskiego adjutanta. W tym charakterze, zrazu pośredniczył on między Królem a Departamentem, później zaś całą czynność Departamentu w swoje objął ręce. Król utworzył dla niego osobną kancelaryą z siedmiu urzędników złożoną, którą z własnych utrzymywał dochodów, a kancelaryą tą, rodzaj Ministeryum wojny, szybko, dokładnie i z zupełnem zadowoleniem armji, sprawy jej

załatwiała. Z dowódcami pułków, brygad i dywizyj, Komarzewski znosił się sam, albo przez swych adjutantów; starannie wyszukiwał zdolnych oficerów i przedstawiał ich do awansu, a tak sumienie, że przez te dwanaście lat nie słyszano weale skarg na niesprawiedliwe nominacye. Zakochany w armii, którą mógł poniekał za własne dzieło uważać, troszczył się o jej wygody, pilnował, aby żołnierza dochodził żołd mu należny, bacznie śledził remanentów w skarbie publicznym, aby je na korzyść wojska obrócić. Wojsko czuło, że w każdym wypadku ma przy boku królewskim zabiegliwego opiekuna i obrońcę. Kiedy w czerwcu 1786 r. Komarzewski znalazł się w Pińsku, oficerowie konsystującej tam brygady chcieli jawnie i uroczyście uczcić jego dla armii usługi i w tym celu wyprawili dla niego piękny festyn, na który szlachta okoliczna gromadnie się zjechała.

Komarzewski posiadał nieograniczone zaufanie Króla a reformy dokonane i wziętość jego w armii świadczyły, że wybór królewski był trafny. Ale wszystko to do żywego rozjątrzało hetmanów, ponieważ buława i wielka i polna, po urządzeniu Departamentu z r. 1776, stała się tytularną godnością; Komarzewski przeciwnie, jako generał dyżurny przy Królu, miał rzeczywistą władzę nad wojskami obu narodów. Trudno to było przebaczyć, a nie umniejszało też jego winy, że władzy swojej używał nie tylko roztropnie, lecz tak cicho i skromnie, że nikogo swą osobą nie zaćmiewał. Tem bardziej rosła niechęć do niego, gdy widziano, że i do spraw politycznych bywał używany; że służył stale za pośrednika między Królem a Stackelbergiem; że polegając na jego niezachwianej wierności i dyskrecyi, wysyłał go Król różnemi czasy do Fryderyka II, do Imperatorowej, do w. księcia Pawła. Im więcej cenil go Stanisław, tem serdeczniej nienawidziła go opozycya. Wiadomo, z jaką skwapliwością chwycono się oskarżeń Dogrumowej. Najcieńsze rodziny Czartoryskich, Lubomirskich, Potockich, Branickich, połączyły się z sobą, by zhańbić go na zawsze, oskarżając o zamach na życie księcia Generała ziem podolskich. Brzydka i lekkomyślnie ułożona intryga okryła wstydem jej sprawców, lecz nie zatarła nienawiści do Komarzewskiego; księżna Lubomirska tak mocno uczuła swą porażkę, że po ogłoszeniu wyroku marszałkowskiego wyjechała z całą rodziną do Paryża i odtąd noga jej, aż do upadku kraju, na ziemi polskiej nie postąpiła. Król nagradzając prześladowanie, jakiego w owym procesie doznał był Ko-

marzewski, posunął go na stopień generał-lejtnanta, którego pensya (18,000 zł.) miał od ośmiu lat na Sejmie przyznana. Nagroda z wielu niar należała się Komarzewskiemu; czy jednak, w tym czasie i z tej okazji, awans taki był przyzwoitym, to inne pytanie; wielu kwasów stał się on później przyczyną. Tymczasem zany Generał nie ustawał w swych pracach koło armii; w r. 1786 ułożył nowy dla niej regulamin, który wojsku wielce się podobał. Holdując powszechnej naówczas w Europie opinii, która armią pruską i jej taktykę za najlepszą, a nawet za jedynie możliwą poczytywała, w mustrze, karności, mundurach pruskich aż do zbytku zakochany, Komarzewski przerabiał wojsko polskie na wzór europejski, a właściwie wedle przepisów Fryderyka II; nie tylko zaś piechotę i autorament cudzoziemski, ale nawet, o ile się dało, kawalerią narodową. Ponieważ trudno było w karności utrzymać „panów towarzyszy,” Komarzewski liczbę ich umniejszał, przydając pocztowych, przychem i tytuły rotmistrzów, poruczników, chorążych i namiestników chorągwi narodowych, na zwyczajne rangi generał-majorów, pułkowników, kapitanów i poruczników przemieniał. Niepodobano się to w ogólności szlachcie, która znowu w szablę tylko i pospolite ruszenie podawnemu wierzyła, choć od jednego i od drugiego oddawna odwykła. Co większa, gdy między krajowcami mało znajdował karnych i uzdolnionych oficerów, sprowadzał ich z pruskiego i saskiego wojska; Polaków, kiedy mógł; cudzoziemców, gdy tantych nie było. Skorzystano z tego wszystkiego na Sejmie r. 1786, w którym tliła jeszcze nienawiść procesem Dogrumowej rozżarzona. Posypały się ostre krytyki na regulamin i jego autora; Branicki przemówił jako obrońca krwi szlacheckiej, której Komarzewski cenić nie umiał, „bo był człowiek *obcy* i świeżego szlachectwa.“ Ponimo to, regulamin z małemi zmianami utrzymał się, ale pod naciskiem opozycji, plan Komarzewskiego w organizacyi armii został w zasadzie zwichnięty. Sejm zalecił przedewszystkiem utrzymanie i pomnażanie kawalerii narodowej, a nadto oficerów z wojsk obcych, cudzoziemców, przyjmować zakazał.

Choć dotkliwie szarpany, Komarzewski pozostał jednak na swoim stanowisku, robiąc, co było w jego mocy i podając rękę ludziom ubogim a uzdolnionym, którzy pocziwie chcieli służyć krajowi. Jeden z najzasłużeńszych polskich zagranicznych ministrów, Deboli, wyznawał, że wszystko czem był, Komarzewskiemu

zawdzięczał i srogo narzekał na Ignacego Potockiego, że uwiedziony przez złych ludzi, połączył się z prześladowcami zaanego generała ¹⁾. — Wszelako z drugiej strony zaprzeczyć się nie da, że stanowisko Komarzewskiego było nieregularne, i że mogło, a nawet musiało razić ludzi, którzy do królewskiego nie zaliczali się obozu. Nie będąc członkiem Departamentu, był całym niejako Departamentem; nie mając żadnej komendy w wojsku, wojskiem całem zawiadywał, w imieniu Króla, który także wyraźnego do tego prawa nie posiadał. Chęci jego były najlepsze, usługi rzeczywiste, ale to wszystko nie dawało odpowiedzi na pytanie: zkaż, z jakiego tytułu tak szeroką piastował władzę? Prawo znało hetmanów, którzy choć nie nie robili ale świecili buławą; znało dwudziestoletniego na Litwie generała artylerji, który jakkolwiek artylerją się nie zajmował, otrzymał na sejmie z r. 1775 znaczne powiększenie swej pensji ²⁾. Takie rzeczy uchodziły, bo się działy oddawna; były to stare imiona, stare urzędy i stare nadużycia. Ale Komarzewski był człowiek nowy, władza jego nowością i rzeczy które zaprowadzał całkiem nowe, a przeprowadzał je nie własną powagą opartą na prawie, lecz zasłaniając się Królem i Departamentem. Snać pojmował on sam niedogodności swego położenia, skoro na sejmie z r. 1786, na którym posłował, ani jednym nie odparł słowem uszczypliwych Branickiego, Sapiehy i t. d. przymówień; cierpiał w milczeniu. Do Króla należało ująć się za nim, należało uprawnici i uregulować jego władzę i usługi, których pożyteczność tak bardzo uznawał. Król tego nie uczynił, nie chcąc śmiałą prawdę

¹⁾ Raport do Króla z d. 17 maja 1791.

²⁾ W r. 1670, Pac hetm. litewski wyrobił na sejmie, że dwie królewszczyny, które posiadał, (a do nich przydał kilka swoich dziedzicznych posiadłości) po jego śmierci na dochód artylerji litewskiej obrócone być miały. Były to, jak je wylicza konstytucya, Lipniszki, Gieranony, Nostwice, Remirów i Antokol *cum attinentiis*. Zostawały pod zarządem generała artylerji, i ten, po odtrąceniu swojej pensji, obowiązany był używać reszty na zaopatrzenie artylerji. Ale z czasem, przy powszechnym niedozorze, weszło w zwyczaj, że cały dochód zostawał przy jenerale; artylerja nie otrzymywała nic. Ten to zwyczaj, albo raczej to nadużycie, Sejm z r. 1775 potwierdził, przyznając ks. Sapieżu używanie tych dóbr, *sine calculo*. Pensya generała artylerji oznaczona była w r. 1775 na 40.000 zł.; dobra zaś przynosiły 120.000 zł. Powiększono więc młodemu człowiekowi o 80.000 pensyą, którą i tak bez żadnej pracy, pobierał. Lengnich, *Prawo posp.* Kraków 1836. — Vol. Leg. VIII. 645 (403).

obroną drażnić jeszcze bardziej przeciwników, Król mileżał. W przekonaniu, że Stackelberg nie dopuści upadku Komarzewskiego i związanego z nim Departamentu, licząc jedynie na tę pomoc Stackelberga i na niezachwiany wpływ Rossyi, Stanisław, choć wielce czuły na opinią i zawsze siebie usprawiedliwiający, nie odpierał jednak tym razem skarg krzywdzących a bezzasadnych, i nie zważał na to, że one rozchodząc się z ław sejmowych, po całym kraju zniesławiają Jenerała i podkopują w opinii najważniejszą z rządowych magistratur. Byłto błąd, do którego jeszcze wróćmy, bo ciężko przyszło później zań zapłacić.

§. 30.

Przyczyny niepopularności Departamentu wojskowego i Komarzewskiego.

Konstytucya z r. 1768 włożyła na Komisją wojskową obowiązek dostarczania siły zbrojnej starostom albo innym jurydykcyom, w razie gdyby zachodziły przeszkody w wykonaniu wyroków sądowych. Po uchyleniu Komisyi, obowiązek ten przeszedł na Departament wojskowy (*konst.* z r. 1776), a że Departament był jakby władzą wykonawczą Rady, przeto do niego także należało przydawać pomocy wojskowej (*brachium militare*), kiedy takowej była potrzeba dla porządku i bezpieczeństwa publicznego albo dla ściągnięcia podatków. Było to nieocenione dla kraju dobrodzieństwo: ułatwiony wymiar sprawiedliwości i zabezpieczone wykonanie prawa, dwa warunki, bez których żadne społeczeństwo utrzymać się nie może; i jeśli trzeba wyrazić tu zdziwienie, to chyba z tego powodu, że ustawa podobna tak późno zjawiała się. „Od tego czasu, mówi autor społeczny, ustały w Polsce zajazdy, pamiętne gwałtami możniejszych, rozlewem krwi i morderstwem; ¹⁾” albo, jeżeli jeszcze zdarzały się niekiedy, nie uchodziły one bezkarnie, owszem, gwałtowników ścigano, zamykano w więzieniach. A jednak ustawa ta nie była chętnie widzianą; i ona była nowością — nowością nieprzyjemną. Jeden z posłów sejmu czteroletniego, znany i powszechnie ceniony Michał Zaleski, tak się o niej w swych *Pamiętnikach* wyraża: „za dawnych czasów nigdy żołnierz zaciężny nie považyl

¹⁾ Wolski, *Obrona Stanisława Augusta*. Rocznik Tow. hist. w Paryżu II, 39.

się wejść w progi obywatelskie i szlacheckie; choć od sądu potępiony, jedynie *mota nobilitate* do poddania się wyrokowi był zwolniony. Teraz to dopiero nastąpiło, że żołnierz zbrojny widziany był w domach obywatelskich; wprowadził go urzędnik od sądu upoważniony, ale w sprawach skarbowych, ani sąd, ani porządne skazanie, ani urzędnik cywilny, nie poprzedzały żołnierza. Jakżeż wolność powszechna ostać się może tam, gdzie broni krajowa nie szanuje domu obywatela! — Tak więc egzekucya wyroków sądowych i ściąganie podatków, jakkolwiek prawem nakazane i z natury rzeczy płynące, były jedną z przyczyn ogólnej niepopularności Departamentu wojskowego; obrażały i niepokoiły obywatelstwo, które mniemało, że przestaje być wolnem, kiedy może być do czegoś zmuszonem. — Były wszakże i inne, sprawiedliwsze do skarg i żalów pobudki. Prawo z r. 1775 dozwalało wolnego werbunku w dobrach królewskich i duchownych, za opowiedzeniem się jurydycey miejscowej, która zabraniać ich nie mogła; przeciwnie, w dobrach szlacheckich wolny bęben był zakazany. Ale nie zawsze na ten przywilej uważano, i kiedy ochotnicy nie dali się werbować, używano gwałtu. Dowódcy pułków pieszych i szwadroniści kawaleryi wyprawiali komendy na taki gwałtowny werbunek: te wpadały do dóbr ziemskich, porywały piękniejszych parobków, a że gromady ich broniły, przychodziło do krwawych bijatyk i procesów, które dużo kosztowały, a porwanego nie zwracały, bo ten dostawszy się do wojska i w inną przeniesiony okolicę, dobrze karmiony i odziany, sam się później dopraszał, aby go dawnemu nie oddawano panu. Lecz najeźźsze i najpospolitsze nadużycia zdarzały się z powodu żywności wojska. Żołnierz był dobrze płatny, ale że nie było gospodarstwa pułkowego i wspólnych dla wojska kuchni, przeto sam musiał kupować dla siebie potrzebne do życia przedmioty, wedle taksy stale oznaczonej; tymczasem cena produktów zmieniała się, na co wojskowi nie zważali, i gdy im odmawiano, wydzielali gwałtem. Te wydzierstwa i gwałty powtarzały się i z tej także przyczyny, że żołd wypłacano niektórym miesięcznie, niektórym nawet półrocznie; żołnierz strwoniwszy go w ciągu kilku dni, żył później na kredyt albo zabierał przemocą gdzie się dało ¹⁾. Podobnie i egzekucya

¹⁾ *Pamiętniki Duklana Ochockiego* II, 118. — *Pamiętniki domowe zebrane przez M. Grabowskiego*. Warszawa 1845, str. 246. — *Myśli polityczne dla Polski*, Warszawa 1789.

podatków stawiała się źródłem nadużyć. „Każdy oddział wojska miał wyznaczone powiaty, z których ściągał pobór. W danym czasie objeżdżał okolice właściwy oficer i odbierał zaległe retenta; takie wycieczki zwały się jeżdżeniem za delatą. Odbywający tę wędrowkę oficer, lubo miał przepisaną drogę i wszędzie powinien był otrzymać pokwitowanie, że się nadużyć nie dopuścił, kiedy chciał, mógł stać się plagą okolicy, zdzierał słabszych i nie mogących się obronić, a możniejszych wymijał; tygodnie całe prześiadywał, gdzie mu się podobało, rozkazywał karmić siebie i ludzi, dostarczać furażów i wiktuałów, jednym słowem gospodarzył jak gęś szara.“ Zwłaszcza też kawaleria narodowa była głośna ze swych zdzierstw; spotkamy się później z licznymi skargami na ucisk, której ludność od niej doznawała; powiedzmy jednak, że jej to łatwiej uchodziło. Przeciwnie, żołnierz cudzoziemskiego automamentu, choć surowej na wzór pruski poddany karności, mniej lubiony, wystawiony bywał na różne szykany. Ztąd zwady i nadużycia z jednej i drugiej strony, które znacznego nabierały rozgłosu i obijały się o naczelną komendę w Warszawie, gdzie zazwyczaj po przyjacielsku, sposobem ugodliwym, starano się je załatwić, patrząc przez szpary na winowajców, zwłaszcza, jeżeli byli biegłymi oficerami, lub mieli w departamencie protektorów ¹⁾. „Choć to mała naszego wojska garstka, wołał na jednej z sesyj późniejszych kasztelan Jezierski, i ta najeżdża szlacheckie domy, o północy osacza wsie, bez względu na role i fabryki, do parady i wzrostu dobiera ludzi; prowianty, podwody bez zapłaty w dobrach królewskich i duchownych egzekwuje. Ja sam i moi sąsiedzi doznaliśmy podobnego gwałtu; skarga moja nie znalazła sprawiedliwości u pana generała komendę w Warszawie mającego, którego chyba w innym czasie *de oppressione liberi civis* przed skonfederowane stany powołam ²⁾.“ Nasłuchamy się takich głosów wiele. „Podobno nie zrażujemy wszystkich bezprawców i zgorszeń, które poczyniło wojsko (mówi autor najlepszej książki politycznej, jaka wówczas wyszła); z liczbą wojska, przybędzie liczba przestępstw, jeśli im się nie zapobieży przez nowe urządzenia ³⁾.“ Były to skutki wadliwej

¹⁾ Br. Zaleski. *Żywot Kniaziewiczza*. Rocznik Tow. hist. I. 8. — *Pamiętniki Kierzkowskiego*. Poznań, 1866, str. 5.

²⁾ Sesja z d. 24 października 1788. *Dziennik Sejmu* T. I. C. I. str. 97.

³⁾ *Myśli polityczne dla Polski*. Warszawa, 1789.

jeszcze administracyi, braku kontroli, braku ludzi uzdolnionych i obowiązek swój sumiennie pełniących, skutki samowolności, która w charakterze narodowym leżała, w ogólnej atmosferze społeczeństwa, jednym słowem niedostatki, które z czasem, z większem doświadczeniem, z ulepszonym prawodawstwem a także z ogólną poprawą narodu mogły i musiałyby ustać. „Byłoby wielkiem złudzeniem (mówi ks. Kaunitz w depeszy, której kazał udzielić w Warszawie cenniejszym posłom na sejmie), byłoby wielkiem złudzeniem mniemać, że po uszczupleniu władzy królewskiej, w miejsce dzisiejszych uchybień i nadużyć, nie zjawią się inne daleko gorsze i dotkliwsze, popełnione przez tych, którzy na ruinie władzy królewskiej się dźwigną¹⁾.“ Ale ta przeczorna rada wówczas nie przekonywała; owszem powtarzano z przerażeniem, że jeżeli od tej szczupłej ilości wojska tyle przychodzi wycierpieć, cóż to będzie, kiedy armia zostanie tak znacznie pomnożoną! Ztąd wniosek, że gdy Departament wszystkiemu winien, gdy to on uciska i przy egzekucyi sądowych wyroków, i przy poborze podatków, i werbując albo żywiąc wojsko; gdy na te nadużycia nie można się doprosić u rządu sprawiedliwości, zatem tę magistraturę rządową trzeba przedewszystkiem zwinąć a zastąpić ją inną władzą, od Króla i rządu niezależną, bardziej obywatelską, o wygodę i majątność obywateli troskliwszą; czy zaś przez to cała machina rządowa się nie rozbije, czy na tem jedność i powaga państwa nie ucierpi, czy ta zmiana nie powstrzyma dalszej organizacyi i upragnionego pomnożenia wojska, o to wszystko nie troszczyła się większość sejmowa, a tem mniej publiczność stolicy.

Ze wszelch stron mnożyły się argumenta przeciw Departamentowi. Obawiano się, aby on nie wplątał Rzpltej w wojnę z Turcyą. Wprawdzie Imperatorowa nie kazała nalegać w Warszawie na zawarcie przynierza, atoli rozkaz ten, oprócz Króla, nikomu nie był urzędownie zakomunikowany, i przypuszczano, że sprawa aliansu nie przestała być przewodnią myślą Stanisława Augusta, że więc zwiększona armia, bez zmienionej komendy, tylko ułatwić może zamiary królewskie. Takie obawy żywo przejmowały ks. stolnika Czartoryskiego, marszałka Małachowskiego i wielu innych, i nie widziano lepszego środka dla odwrócenia tego niebezpieczeństwa, jak wojsko zupełnie usunąć zpod wpływu Króla. Do tejsa-

¹⁾ Depesza jawna do pana de Caché z d. 1 listop. 1788.

mej konkluzji przychodzili ci, którzy zazdrosnem spoglądali okiem, jak Stanisław August, w każdym składzie Rady, mimo zmieniających się członków, umiał zyskiwać przewagę i jak nieznacznie lecz coraz więcej, wszystkie interesa w jego przechodziły ręce; o ileż bardziej urosłaby władza jego, gdyby poważnej samą liczbą armii mógł rozkazywać! Szczerze czy nieszczerze, takowa troska całą niepokoiła opozycją: Potockich, których było sześciu na tym sejmie; wszystkich przyjaciół i popleczników ks. Jenerała ziem podolskich, kilku Małachowskich, Sanguszków, Jabłonowskich, Czackich i ów znaczny poczet posłów z zaboru austriackiego, Austrii i Rossyi niechętnych, temsamem na stronę Prus przechylających się. W innej myśli, choć nieraz bez myśli, stawała przy opozycji tak zwana partya hetmańska, krzykliwa i buńczuczna, która o fawor publiczności wiele się starała; złożona z Sapiehy, Mierzejewskiego, Kurdwanowskiego, i tych, co się do niej później przyłączyli. Mniej głośnym, mniej widocznym, ale bezustannie działającym, był hetman polny, Seweryn Rzewuski. Był to prawdziwy Don Quichot buławy; przywrócenie władzy hetmańskiej stało się od roku 1776 wyłącznym celem jego życia. W połowie roku 1778 jeździł on do Wiednia, chcąc Dwór austriacki ku swojej myśli nakłonić. Szorstko przez ks. Kaunitza odepchnięty, połączył się ze stronnictwem ks. Czartoryskiego i na sejmiku lubelskim przeprowadził znane nam instrukcje, w których o władzy hetmańskiej mowy wprawdzie nie było, ale do niej się odnosiło żądanie zniesienia Rady Nieustającej i przywrócenia Komisji wojskowej. W Warszawie nie pokazywał się on publicznie, pod pozorem choroby; pomimo to, za jego wpływem domagała się prowincya małopolska, aby z aktu konfederacji usunięta była wszelka wzmianka o instytucjach w r. 1775 zaprowadzonych. Gdy się to nie powiodło, i owszem, gdy konfederacya zawiązała się przy istniejącej formie rządu, Rzewuski nie podpisał aktu związkowego, pozostał na uboczu, ale jak zobaczymy, działać nie przestał.

§. 31.

Deklaracya Dworu berlińskiego.

Tak z różnych pobudek, różnemi idąc drogami, wszyscy przeciwnicy rządu w jednym zeszli się punkcie: sprawa pomnożenia wojska, w której najzupełniejsza panowała jednomyślność, stała się

bądź przyczyną, bądź okazją do zaciętej walki i do rozerwania sejmu na dwa przeciwne obozy. Nie odrazu ten podział dokonał się. Nie trudniejszego, jak utworzyć statystykę stronnictw sejmowych. Mniemano zrazu, że po stronie królewskiej stoi dwie trzecie części sejmu, ale ten rachunek pokazał się zawodnym. Były wprawdzie tak przy Królu, jak po stronie opozycyjnej grona senatorów i posłów mocno w swem zdaniu utwierdzonych, ale poza nimi większość nie była wcale zdecydowaną; gotowa po dawnemu głosować z Królem, jeśli go poprze skutecznie rossyjski ambasador; gotowa także przechylić się na każdą inną stronę, po której ujrzy wyraźną przewagę. Ci, co z dalszych przyjeżdżali powiatów, byli przekonani, że zastaną już konfederacyą utworzoną przez Króla, i że im nie pozostanie jak akt podpisać i wciągnąć się do szeregu; nawet Radziwiłłowska partya w takim przybywała usposobieniu. Niemale było ich zdziwienie, gdy w miejsce zawiązanej już konfederacyi, ujrzeli Sejm wolny i Króla wraz z Stackelbergiem gotowych do tranzakcyj. A gdy w istocie prowincya małopolska tak znaczne, jak widzieliśmy, na Królu wynogła ustępstwa, poczęto dość powszechnie mniej oglądać się na Dwór, więcej przedstawiać ucha opozycyi i ulegać atmosferze stolicy, która bądź przez arbitrow, bądź przez liczne koła towarzyskie, objawiała się w tonie stanowczo opozycyjnym. Pod jej wpływem z dniem każdym przeczadzały się królewskie szeregi; atoli główną przyczyną tej dezercyi, było stanowisko Dworu pruskiego otwarcie nieprzyjazne Rosyi, burzące wpływ Króla i Stackelberga w Warszawie.

Jeszcze przed zaczęciem Sejmu, minister pruski zapowiedział deklaracyą swojego dworu. Wyglądano jej z wielką ciekawością; wiadano, że Buchholtz częste miewa narady z hetmanem Ogińskim, dotąd za naczelnika partyi pruskiej uważanym. W obawie, aby Stanisław August nie znalazł jakowego sposobu do usunięcia, a przynajmniej opóźnienia pruskiej deklaracyi, Buchholtz umówił się z marszałkiem Małachowskim, że takowa złożona będzie Stanom i odczytana przed wszystkiemi innemi czynnościami na pierwszej sessyi zebranego napowrót sejmu. W rzeczy samej, d. 13 października, Marszałek, po ogólnikowej przemowie, od której miał zwyczaj każde posiedzenie zaczynać, wniósł notę pruskiego Dworu. Buchholtz oświadcza w niej, że król pruski dowiedział się ze zdumieniem o zamierzonym rossyjsko-polskiem przymierzu, które wydaje mu się całkiem niepotrzebne, bo jeśli celem jego jest zabez-

pieczenie krajów Rzeczypospolitej, to one dostatecznie upewnione są istniejącymi traktatami; że skoro Rossya, ani Austria nie chowa nieprzyjaznych względem Rzpltej zamiarów, to chyba przypisać je trzeba królowi pruskiemu; że zatem przeciw niemu wymierzone to przymierze, co oczywiście pociągnąłby za sobą musiało zerwanie dobrego między dwoma państwami stosunku. Jeżeli zaś sojusz ten zwrócony być ma przeciw Turcyi, to i w tem przypuszczeniu i niepotrzebny jest, i szkodliwy: niepotrzebny, bo Porta święcie dochowuje traktatu karlowickiego; szkodliwy, bo naraziłby Rzpltę na wojnę z nieprzyjacielem potężnym i szczęśliwym; wojna zaś ta mogłaby i sąsiednim krajom pruskim dać się we znaki. Przedstawienia takowe czyni król pruski w najżyyczliwszem dla Rzpltej usposobieniu, podobne zanosi także w Petersburgu, i ufa, że Imperatorowa, po należytem ich ocenieniu, zechce cofnąć projekt przymierza. Gdyby jednak uwagi jego nie znalazły pożądanego przyjęcia, król pruski byłby zmuszony jąć się środków, które mu nakazą roztropność i wzgląd na własne bezpieczeństwo; na ten wypadek, którego jeszcze nie przypuszcza, ofiaruje swój alians i wzywa wszystkich prawdziwych patriotów polskich, aby z nim się łączyli i wspólnem usiłowaniem odwrócili nieszczęścia grożące obu państwom. W końcu oznajmia król pruski, że nie sprzeciwia się powiększeniu wojsk Rzpltej; ostrzega jednak dobrych obywateli, aby wojsko tak powiększone nie wciągnęło Polski, wbrew jej woli, w wojnę dla niej obcą, a mogącą przynieść najopłakawsze następstwa ¹⁾.

¹⁾ W projekcie pierwotnym, który wyszedł zpod pióra Hertzberga, Dwór pruski większy kładzie nacisk na powiększenie wojska, i ostrzega *que la Porte Ottomane pourrait en prendre ombrage et regarder cette augmentation des troupes polonaises, qui exigera pourtant du temps, comme calculée contre elle et tâcher de la prévenir par quelque invasion subite*. Nadto przypominał, że wedle praw kardynalnych Rzpltej, wszelkie nowe przymierze jedynie na wolnym Sejmie może być uchwalone; że gdyby tego warunku nie dochowano, król pruski, jako poręczyciel konstytucyi, nie mógłby patrzeć okiem obojętnem na jej złamanie, owszem musiałby domagać się ścisłego zachowania traktatów i poręczonej przez nie konstytucyi. Pierwszy ustęp okazywał niepokój Prus z powodu zamierzonego powiększenia wojska; drugi wydawał się ubliżającym niepodległości Rzpltej; Buchholtz usunął oba za poradą Ogińskiego i Małachowskiego. Nie podobало się to Hertzbergowi, ale w końcu przyznano w Berlinie, że Buchholtz dobrze uczynił.

Skoro deklaracya została w sejmie odczytana, a posłowie gromadnie zaczęli domagać się jej wydrukowania, Król w obawie, aby sejm nie powziął jakiegś zbyt pośpiesznej, pod pierwszem wrażeniem, decyzji, kazał podkanclerzemu koronnemu przelożyć propozycyę od tronu. Było ich cztery: 1) wyszukać nowych źródeł dochodów na powiększenie armii; 2) w miarę odkrycia tychże dochodów, przystąpić do aukcyi wojska; 3) z kolei zająć się poprawami sądowemi i innemi, jakie się nastroczą; nakoniec 4) Król żądał, aby posłowie zajęli się temi przedmiotami na sessyach prowincjonalnych, a projekta trzech prowincyj porównane z sobą, aby stały się podstawą dalszych deliberacyj i uchwał sejmowych; w tym celu posiedzenia znowu na trzy dni zawiesił.

Propozycyę od tronu były roztropne, nie obrażały nikogo i stawiały sprawę dźwignienia kraju odrazu na gruncie, który jedynie dalszej budowie mógł dać podstawę, to jest na podatkach. Ale wobec deklaracyi pruskiej, nie zważano na wnioski królewskie. Wszysey notą Buchholtza jedynie byli zajęci; wrażenie jej było ogromne. Po raz pierwszy to, jeden z sąsiadów i spółzaborców Polski odzywał się w Warszawie w sposób tak jawny i stanowczy przeciw Rossyi, grożąc jej swoją potęgą, jeżeli żądań jego nie posłucha; do Rzpltej zaś przemawiał w tonie odpowiednim godności niepodległego państwa, którego w notach rossyjskiego ambasadora oddawna nie słyszała. I w sejmie i poza sejmem radość była niepomiarowana. Dzięki Królowi pruskiemu, który stawiał się jako szczerzy i bezinteresowny przyjaciel i obrońca przeciw Rossyi, Sejm uwierzył, że został odrazu „wolnym panem własnych czynności, jak przystało najwyższej władzy licznego i walecznego narodu ¹⁾.” Zaraz po sessyi, około pięćdziesięciu posłów (między nimi ks. stolnik Czartoryski) pośpieszyło złożyć wizytę Buchholtzowi; w całej też Warszawie o niczem nie mówiono, jak o nocie pruskiej i uznawano potrzebę wysłania kogoś do Berlina, dla podziękowania Królowi za uczucia godne tak wspaniałomyślnego monarchy i dobrego sąsiada.

Imte było usposobienie Stanisława Augusta. Wiedział on dobrze, co trzymać o tej bezinteresowności pruskiej, i głównem staraniem jego być musiało, nie dopuścić, aby sejm poszedł za daleko w pierwszym zapale swojej wdzięczności. Porozumiawszy się z Pry-

¹⁾ Ks. Czartoryski: *Żywot Niemcewicza*. Berlin, 1860, str. 35.

masem i Stackelbergiem, zawezwał do siebie na dzień następny obu marszałków konfederackich, księcia Jenerała ziem podolskich, Szczęsnego i Ignacego Potockich, aby się naradzić nad odpowiedzią od Rzpltej dla Króla pruskiego. Większość była zdania, że należy w najgrzeczniejszych wyrazach odpowiedzieć, iż ambasador rossyjski żadnego jeszcze kroku urzędowego o alians nie uczynił; że akt konfederacki pokazuje najlepiej, iż Rzplta własnego szukając dobra, nikomu złe nie życzy; że pragnie przyjaźni z królem pruskim, wdzięczna mu jest za upewnienie całości jej granic, ale jako wolny i niepodległy naród zachowuje sobie prawo zawierania takich traktatów, jakie uzna za korzystne dla siebie. Jeden tylko Ignacy Potocki pragnął, aby Rzplta w tej odpowiedzi zobowiązała się nie zawierać z Moskwą przymierza, ani Turkom wojny nie wydawać. Gdy w końcu od tego żądania odstąpił, proszono Króla, aby zredagował tę odpowiedź. — „Od dwadziestu czterech lat — rzecze Stanisław — sam ustawnie projektuję i piszę, a tak rzadko przyjmujecie coś mojego, że już wolę teraz od was odbierać projektu.“ Wyznaczono zatem do redakcyi Ignacego Potockiego razem z Chreptowiczem; Król zaś ułożył się z tym ostatnim, że projekt przez siebie napisany, cichaczem mu podsunie, w mniemaniu, że pod imieniem Ignacego Potockiego znajdzie u Stanów łaskawe przyjęcie. W istocie, nie omylił się w swej rachubie ¹⁾).

§ 32.

Pierwsza walka o zwierzchnictwo nad wojskiem.

Jak można było przewidzieć, pierwsza walka w Sejmie stoczona była o dowództwo nad wojskiem. Rozpoczęto ją dosyć zręcznie. Małachowski, który chociaż kierownikiem był Sejmu, nie z Królem się znosił, ale z opozycją, oświadczył na posiedzeniu z dnia 16 października, że prowincya małopolska domaga się, *aby wojsko złożyło przysięgę na wierność Stanom skonfederowanym*. Był w tem zamiar, jeśli nie obalenia Departamentu, to usunięcia go nieznacznie na stronę; armia przeszłaby w ten sposób pod bezpośredni zarząd sejmowy, z zupełnem pominięciem Króla i Rady.

¹⁾ List Króla do Debolego, z dnia 15 października.

Zrozumiała atak partya królewska i odpierała go twierdzeniem, że przysięga tego rodzaju jest niepotrzebna, bo komuż na wojsko przysięgać, jeśli nie Królowi i Stanom, którzy Rzeczpospolitą skonfederowaną wyobrażają, a tym już w swoim czasie przysięgało? Dowodziła opozycya, że po wszystkie czasy, konfederacye pociągaly wojsko do przysięgi, że tak samo postąpił Sejm konfederacki z 1776 r., który właśnie oddał wojsko Departamentowi. Odpowiadali na to królewscy, że w r. 1776 było to konieczne, aby unieważnić przysięgę nakazaną arbitralnie przez Braniciego, nieco wprzód, całemu wojsku; ale od tego czasu ani w armii, ani w kraju nie takiego nie zaszło, coby do nowej przysięgi dało powód. Zapelnione długimi oracyami lub wnioskami zbaczającymi od rzeczy, rozprawy toczyły się przewlekłe, a do nieczego doprowadzić nie mogły. Nikomu właściwie nie chodziło o powtórne zaprzysiężenie wojska, bo nikt się nieposłuszeństwa jego nie obawiał: szło o zniszczenie, albo utrzymanie powagi Departamentu, lecz tego szczerze nie mówiono.

Król, który na tem posiedzeniu nie zabierał głosu, nazajutrz, by zaspokoić mniemaną troskliwość opozycyi o wierność armii, wniósł, iżby zwierzchność wojskowa, to jest Departament, złożyła przysięgę przed marszałkami konfederacyi. W ten sposób broń na siebie wymierzoną, Król trafnie ku przeciwnikom obrócił; zamach opozycyi posłużyłby jedynie ku utwierdzeniu władzy Departamentu. Że zaś dniem wprzód wielu posłów domagało się nagłego, iżby Sejm oznaczył najpierw liczbę, do której Rzplta chce podnieść swe sily, a potem dopiero obmyślał na nie podatki, Stanisław ostrzegał, że mogłoby się znowu powtórzyć to, „co się stało na owym Sejmie (1775), kiedyśmy szczerą a bardziej rozrztutną ręką nie żalowali obfitych darów, w nadziei przyszłych dochodów niedokładnie obliczonych. W rok potem, wszystko to kreślić i mazać musiano, gdy się fundusze okazały ledwo w piątej lub szóstej części owym zamiarom wyrównywające.“ By więc uniknąć owego żalu przed sobą i wstydu przed obcymi, radził Stanisław „wprzód ustanowić, jaką część majątku swego chce naród ofiarować na potrzeby publiczne, a dopiero postępnym krokiem iść do udeterminowania liczby wojska.“

Roztropna to była rada, ale nie podobala się, jako zbyt ostrożna. „Sto tysięcy wojska naprzód oznaczyć, wołał Radziszewski, znajdują się sposoby do utrzymania tej sily; połowę majątków od-

damy.“ „Naród zagrzany, tak zaręczał Piotr Potocki, bieży skwapliwie, niosąc na ofiarę majątek, zdrowie i życie, aby tylko w tej drogiej chwili mógł krajowe siły podźwignąć.“ Jeszcze pewniejszym ofiarności powszechnej okazywał się Michał Zaleski: „Naszemi stratami nauczeni, cieszymy się, że potrzeby kraju przed potrzebami naszymi już liczyć umiemy. Nie mówmy, że o podatkach na wojsko myśleć pierwszej należy; mówmy raczej, że własnych potrzeb odtąd nie mając, wystarczymy powszechnej potrzebie.“ Było takich poręczeń wiele, niechodziły za dobrą monetę. Lecz i wniosek o zaprzysiężeniu Departamentu znajdował mocnych przeciwników. Departament nie może przysięgać, mówili, bo już nie istnieje; jego władza kończy się z Sejmem, który nowych członków powołuje. Wbrew temu twierdzeniu, opierając się na prawie, wykazywał Sumiński, kasztelan brzeski, że Departament trwa w swojej mocy, dopóki go nowy nie zastąpi, i trwać musi, bo tego natura rzeczy wymaga, wojsko nie może zostawać bez komendy. *Ordo est anima rerum*, wołał Prymas, niech zwierzchność składa przysięgę przed zwierzchnością! Nie trafiały te argumenta do przekonania, nie chciano słyszeć o Departamencie; w takim powołaniu go do przysięgi widziano tylko wzmocnienie jego władzy. Nie może Departament stawać przed nami, jako istniejąca magistratura; to jest delinkwent, nie władza, liczne na nim ciężą zarzuty. Król pragnąc i te racje przeciwników uwzględnić, wprowadził do wniosku swego takie słowa, które i podejrzenia usuwały i zapowiadały możność reformy: „Departament schodzący, mówił on, z warunkiem wolnej jego odmiany.“ Nie zaspokoila ta poprawka i nie mogła zaspokoić tych, którzy nie chcieli władzy wojskowej zależnej od Króla i Rady. Zabrał głos ks. generał Czartoryski i w słowach nader dyskretnych ale stanowczo, zbijał wnioski królewskie. „Jest zgoda na rzecz, mówił on, o formę tylko idzie. Naród jedno trzyma z ojcowskimi sentymentami JKMości, lubo zda się, nie przypada w sposobie. Związek konfederacyjny ma swoje formy konfederacyjne i wymaga przysięgi od wojska.“ A co do pytania, co pierwszej uchwalać, czy podatki, czy liczbę wojska, tak się odezwał: „Gospodarstwo prywatne tem się różni od publicznego, iż pierwsze miarkuje wydatki według przychodów, drugie przychód według wydatku.“ Sądził zatem „być potrzebą wprzód udecydować komplet wojska, toż potem fundusz na nie uchwalić.“

Szły głosy za głosami, co chwila powstawał gwar; krzyżowały się zdania, propozycje i poprawki, do konkluzji nie przychodziło; nierzadko dawało się słyszeć: „o to się dopraszam, na co innego nie pozwalałam.“ Zniecierpliwiony marszałek, gdy kilka razy napróżno próbował zanknąć dyskusję, zawołał wkońcu: „Raczej się zgodzić, którą propozycją dać pod turnum. Takowe spory bardziej obrażają wolność, niż zbliżają pomyślność naszą. Jeżeli na moję nieudolną wysługę nie macie względu, chciejcie go mieć na zdrowie Króla Jmci, który niecierpliwie oczekuje skutku toczącej się materji i raczej przystąpić ad turnum podług uformowanej którejkolwiek propozycji. Jeżeli się sami szanować nie będziemy, jakże u postronnych możemy być w poważaniu?“

Ta apostrofa wyrozumiałego do zbytku Marszałka skutkowała. Po ośmiogodzinnej dyskusji, rozpoczęto znowu mowy w głosowaniu jawnem, nad pytaniem: „*Czy schodzący Departament z warunkiem wolnej jego odmiany ma przysięgdz, czy też wojsko?*“ Senat wraz z ministeryum przeważną większością (65 przeciw 12) wotował za wnioskiem królewskim; w stanie rycerskim głosy podzieliły się równo (87 przeciw 87). Licząc razem, Departament otrzymał 152 głosów przeciw 99. Atoli, zanim skończyły się wota jawne, zażądano tajnego głosowania, przy którem większość królewska znacznie zmalała. Za przysięgą Departamentu było kresek 128, za przysięgą wojska 121; większość tylko siedn kresek. Dwudziestu czterech członków Sejmu, którzy głośno oświadczyli się za Królem, poeichu przeszło do opozycji. Nazajutrz, w imieniu wojska, Departament złożył przysięgę.

Lubo w zdaniu swoim pobita, opozycja miała jednak czem się pocieszyć. Nietylko znaczną liczbę kresek zyskała, ale przekonała się, jak skutecznym w jej ręku nabojem jest głosowanie tajne, i mogła słusznie spodziewać się, że ilekroć w Sejmie tę petardę zasadzi, większość królewska musi pęknąć. Dla Króla było i to umartwieniem, że kilku wiernych jak Dziekoński podskarbi i Gielgud, starosta żmudzki, przeszli w tym razie do przeciwników. Z opozycją podobnież wotowali obaj marszałkowie konfederacy. Kiedy Małachowski wyraził swe zdanie przeciwne Królowi, publiczność hucznym oklaskiem powitała je w Izbie, i nikt się nie znalazł, coby arbitrów przywołał do do porządku.

§. 33.

Uchwała o armii stutysięcznej.

Nazajutrz miał być przełożony Stanom projekt odpowiedzi na deklaracyą pruską; lecz że Król zmęczony dziesięciogodzinnem posiedzeniem zasnął, a bez niego wedle prawa Sejm obradować nie mógł, zawieszono na dwa dni posiedzenia. Ręczony projekt od kilku dni puszczony był pomiędzy posłów. Ułożony z godnością i roztropnie, nie nastęczał Prusom żadnego tytułu do dalszego wtrącania się w czynności sejmowe i oznajmiał, że sprawa sojuszu z Rosyją, która Gabinet berliński tak poruszała, nie była dotąd ani przed Stany ani do Rady nieustającej wniesioną; że Sejm, mając na myśli podźwignienie sił krajowych, pelen wdzięczności za życzliwe uczucia Króla pruskiego i za nowe z jego strony upewnienie całości Rzpltej, zachowuje sobie w dalszym czasie takie przedsiębrać środki, jakie z natury rzeczy niepodległemu państwu przystoją. Podobała się ta redakcyja, i na sesyi 20 października jednomyślnie została przyjętą; ale do jej przyjęcia, jak Król przewidział, głównie przyczyniło się mniemanie, że jej autorem był Ignacy Potocki. Zaraz potem, Walewski, wojewoda sieradzki, przypomniał, że projekt jego dotyczący liczby wojska, od kilku dni zostawał u laski marszałkowskiej. Składał się on z dwóch punktów: w pierwszym zawierał pytanie: *czy armia ma być podniesioną do stu tysięcy*; w drugim zaś — *czy należy nateraz za- trzymać się na 60ciu tysiącach, zostawiając na czas późniejszy dalsze ich uzupełnienie?*

Właściwie, nikomu ze znaczniejszych nie zdawało się podobnem, aby ośmmasto-tysięczną armią można na jednym Sejmie podźwignąć do stu tysięcy; owszem, uważano to za nieroztropne marzenie. Małachowski zrazu przestawał skromnie na czterdziestu kilku tysiącach, Szczęsny Potocki na sześćdziesięciu, tegoż zdania był i ks. Czartoryski, a jakie było widzenie Króla w tej materyi, o tem wiemy. Aliści, zaledwo sekretarz sejmowy przeczytał pierwszy punkt propozycyi Walewskiego (o 100 tysiącach), taki zapal buchnął w Izbie, tak powszechnie zaczęto krzyżeć: *zgoda, zgoda*, że czytać drugiego punktu nie było już można. Powstał Gorski, poseł żmudzki, pragnąc wstrzymać uchwałę, lecz mówić mu nie dozwolono. *Zgoda! zgoda!* krzyczano ze wszystkich stron; nie tylko

sejmujący, lecz głośniejszą jeszcze publiczność, przeciwiąc się wszelkiej dyskusji. Przykrzykiwały damy z galerji, klaskały „właśnie jakby na teatrum,” wywijaly chustkami i szalami. Jeszcze raz próbował mówić Gorski, lecz musiał przestać, zahuczony jednomyślnością i entuzjazmem bez granic. Kiedy się trochę uciszono, podniósł się ks. Jeneral ziem podolskich, a czyniąc się tłumaczem powszechnej radości z tak szczęśliwego wypadku, mówił, że „jeżeli założona liczba wojska zdaje się nadto wielką, to tem roztropniej naród czyni, aby, mając ją prawem raz ubezpieczoną, nowych już w tej mierze obrad nie potrzebował. Wszystkie umysły upewniają, że nie ze swego majątku żalować nie będą obywatele, aby tylko w szczęśliwym losie Ojczyznę ujrzeli. Racz czytać, Miłościwy Panie, w oczach wszystkich nas obrady sejmowe składających, racz czytać w oczach Braci tym obradom przytomnych: wyczytasz we wszystkich chęć gorliwą i równą.“ A zwracając się dalej z galanterją do dam za oknami na galerji siedzących, zawołał: „Ta pleć nawet, najpiękniejsza przyrodzenia ozdoba, której zwrot oczu w porę rzucony bohaterów czyni, ta pleć, dzieląc zacność powszechnego sposobu myślenia, do niego jak najżywiej zachęca. Pod tem hasłem, Najjaśniejszy Panie, *„itur ad astra!”*“

Zapytał po raz trzeci Marszałek sejmowy: „Czy jest zgoda na projekt dopiero co odczytany.“ „Na co (mówi Dyaryusz urzędowy) powszechnym i słodkiego nkontentowania pełnym okrzykiem, Izba odpowiedziała,“ a zapęd radości ze strony arbitrów był już tak silny, że tym razem, i Marszałek swą powagą starał się go przytłumić. — Stanisław August dotąd milczał. Rzecz niewątpliwa, że ktokolwiek chciałby wówczas dowodzić, iż sto tysięcy wojska przechodzi możność krajową, byłby oskarżony, że nie chce silnej Rzpltej, że przeszkadza uzbrojeniu się kraju, że Moskal, że sprzedany, że wróg Ojczyzny! Nikt z wyższych ludzi w Sejmie nie odezwał się przeciw wnioskowi, owszem, ks. Czar-toryski odezwał się za nim. Zbijać go, gdy cała Izba przyklasnęła, było bardzo trudno, najtrudniej Królowi. „Nie mogłem i ja, pisze Stanisław August inaczej uczynić, jak okazać w głosie osobistym z tronu, najżywszą także moją radość i wdzięczność ¹⁾.“ „Pamiętny ten dzień będzie w dziejach naszych (rzekł Stanisław August do Izby) jako dotąd niepraktykowany, aby takim pędem, taką zgodą

¹⁾ List do Debolego 22 października.

sere i umysłów, tak ważną czynność zdziałano... Alboż szczęście ojczyzny od tego momentu zakwitnie? Nie żałujmy majątków, ukracajmy zbytki. Nie oszczędzajmy nic na obmyślenie sposobów do jak najprędszego uskutecznienia tak pomyślnie zaczętego dzieła. W tym zamiarze pytam JJ. PP. Marszałków, czyli już mają podane do łaski stósowne do tego celu projekta, a jeżeli są gotowe, przystąpmy do nich i obmyślmy coprędzej źródła funduszków. Kocham ten naród, z ochotą dałbym życie za niego. Ale podawajże mi sposoby dogodzenia twoim zapalom! Prawdziwie doznaję, że są lzy radości; radbym wam wynurzyć, co w tym momencie czuję, ale to rozrzewnienie, w którym mnie widzicie, mówić mi nie dozwala. O to tylko was proszę, abyście do wynalezienia funduszków złączeni siłami przyłożyli się i to do skutku doprowadzili, coście tak szczęśliwie rozpoczęli.“

Król wzruszony mówić przestał, a Dyaryusz dodaje: „użył skwapliwie tej pory Senat i Ministerjum na okazanie wdzięczności, całując rękę Pańską.“ A gdy i obaj marszałkowie dopraszali się, aby i Stanowi rycerskiemu pozwolono było „na pokrzepienie ducha“ ucałować rękę ojcowską: „Bardzo chętnie, zawołał Król, czekam was wszystkich z otwartemi rękami.“

Tak się skończyła ta sesja pamiętna. Wrażenie jej za granicą było bardzo silne, ale — niekorzystne. Rzuciła złe światło na roztropność i dojrzałość Sejmu, który się zabierał do reorganizacji kraju. Więcej niż o tem wiedziano, i wówczas i później, ten pierwszy krok fałszywy, bo całkiem nieobrachowany, przyczynił się do zdyskredytowania Rzpltej w Europie; do nienfności, z jaką na prace sejmowe spoglądały życzliwe nawet mocarstwa. Pokaże się to nie raz jeden; tymczasem posłuchajmy, co mówi sprawozdawca austriacki. „Tak nadzwyczajnemu pomnożeniu armii wcale nie odpowiadają środki, któremi by utworzyć ją i utrzymać można. Na siedm milionów ludności w Polsce, po odtrąceniu osób do wojska niekwalifikujących się, niewiast, starców, dzieci, żydów, duchowieństwa i tak licznej szlachty, pozostanie zaledwo milion ludzi zdolnych do służby. Z tego miliona trzeba wziąć dziesiątego człowieka, to jest odjąć go od rolnictwa, które jest jedynem bogactwem kraju. Utrzymywanie tej armii kosztowałoby rocznie 40 milionów, oprócz kosztów wystawienia, które najmniej 20 milionów wyniosą. Że zaś ilość monety będącej w Polsce w obiegu nie przewyższa 100 milionów (inni ją podają na 120), niema więc

żadnego stosunku między majątkiem kraju a wydatkiem na samą armią. By dojść do tak wysokiego dochodu, nałożyćby trzeba nie-
zwyczajnie podatki; tym zaś szlachcie polski nie podda się dobrowol-
nie nigdy, przyczyniony do zazdrośnej, księżęcej wolności; więc na-
leżałoby chyba uśmierzać zbrojny opór. Biorąc na uwagę zbyt
wysoką na kraj stopę wojska, wrażenie, jakiego sprawić musiałoby
za granicą i niebezpieczeństwa wewnętrzne, któreby wywołać mo-
gło, biorąc to wszystko pod kredkę, ludzie roztropni powątpiewają,
by powiększenie i do połowy zamierzonej doszło cyfry ¹⁾.⁴ Immych
ministrów uwagi tensam mają sens, lecz twardszą formę. „Gdy
uchwała rzeczona zapadła, pisze Stackelberg, wszyscy ściskali się,
jakby już mieli armią, która zmusi Europę do uszanowania; o ko-
sztach nie myślano. Teraźniejsze dochody wynoszą 18 milionów
a z trudnością wpływają; na armią tak znaczną potrzeba będzie
50 milionów. To są dzieci, które dziś się cieszą, lecz przyjdzie
srogi żal, gdy trzeba będzie płacić ²⁾.⁴ W depeszy do lorda Car-
marten, minister angielski Hailes tak pisze: „Zdziwisz się zapewne
mylordzie, słysząc o wielkości tego projektu, ale jeśli się dowiesz,
że powzięto decyzją wprzód, zanim się zastanowiono, jak taką
potęgę utrzymać, to jeszcze bardziej dziwić się będziesz podobnej
lekkomyślności i zrozumiesz łatwo, że z projektu nie będzie.
Nie chcę cię nudzić, mylordzie, długim i szczegółowym wywodem,
w jak nędznym stanie znajduje się ten kraj bez handlu i przemy-
słu, któremu ludności ubywa. Nie łatwiejszego, jak dowieść, że
i połowy potrzebnej sumy nie zbiorą. To dać może wyobrażenie
o polskiej polityce ³⁾.⁴

Bolesne to są sądy, lecz wypadłyby jeszcze dla nas bole-
śniej, gdyby piszący lepiej znali ubóstwo naszych zasobów pań-
stwowych. To niedość, że nie było w Polsce pieniędzy na tak
wielkie wojsko; niedość, że wielkie trudności zachodzić musiały
w zebraniu stu tysięcy ludzi bez obowiązującego rekruta; nie do-
stawało nadto wszystkiego, co właściwie wojsko porządne stanowi.
Zkądże wziąć naraz kilka tysięcy uzdolnionych oficerów, których
dla armii stutysięcznej potrzeba, kiedy dla ośmnasto-tysięcznego

¹⁾ De Caché, Raport z dnia 22 października.

²⁾ Smitt, *Suworow und Polens Untergang*. Leipzig 1858. II. 189.

³⁾ Herrmann. *Geschichte des russischen Staates*. Gotha 1860,
VI, 220.

wojska musiano ich szukać za granicą? Zkądże dostarczyć broni i artylerii w odpowiedniej ilości, kiedy krajowych fabryk nie było, a byłoby zbyt naiwnem mniemać, iżby państwa sąsiednie chciały oręż w takiej mnogości dawać na siebie, lub choćby tylko go przepuścić?..

Uchwała zgola niewykonalna, powagę Sejmu i narodu kompromitująca, i chyba tem tylko można ją wytłómaczyć, że ją wydali prawodawcy improwizowani, niewątpliwie w dobrej intencji, ale nie wiedzący, o co chodzi, popchnięci przez egzaltowane kobiety i żądzą poklasku uniesieni; tych zaś kilku ludzi, co głębiej myśleli, nie śmiało wyjawić swego zdania, by nie studzić powszechnego zapалу, owszem, przyklaskiwali oni sami. Zapal piękny jest, szlachetny i dalekonośny; bez niego narodu nie zbawi, nawet nie obroni; ale to wszystko o tyle jest prawdą, o ile ten zapal przyjmuje i wytrzyma próbę doświadczenia, rozważi i czasu, inaczej nie on nie wart i owszem szkodliwy. Jak był szkodliwy i jak bez tych warunków tworzy tylko same złudzenia, zwykłą strawę marzycieli, to się pokazało wnet na sejmie, kiedy posłowie uwierzyli naprawdę, że coś wielkiego zrobili i winówili w siebie bezpieczeństwo i potęgę, które im dawała sama nadzieja imponującej armii. Ten mowców niebawem się podniósł; *sic itur ad astra* brzmiało w uszach wielu....

§. 34.

Obrońcy i przeciwnicy Departamentu. Lucchesini.

Przystępując do jednomyślnej uchwały, zapytywał Król marszałków, czy mają złożone u laski projekta do wyszukania funduszków. Trafiły w tę myśl kobiety, czyniąc oświadczenia, że gotowe są na armię klejnoty swe złożyć, ograniczyć wydatki na toaletę, pieniężne czynić ofiary; jakoż niebawem zaproszono do dobrowolnych składek. Poczciwie to były uczucia, ale bardzo nieudolne; nikt ze składek dobrowolnych nie pokryje rozchodów państwa, trzeba podatku. Tymczasem do materyi podatków nie chciano się zaprzadź. „Pierwej komenda nad wojskiem, dopiero podatki,“ mówili powszechnie opozycyjni. „Zanim wojsko stanie, musimy wprzód wiedzieć, od kogo ono zależeć będzie, byśmy sami na siebie jarzma nie ukuli.“ „Te radości nasze (pisze Stanisław August

nazajutrz po uchwale o stutysięcznej armii) były już wczoraj zstępione nie tylko rozważa, że przy największem wysileniu zaledwo do 60 tysięcy dociągnąć będzie można, lecz i tem, że wzmaga się znowu opozycyjna impreza, a osobliwie u Potockich, wyjąć zpod wszelkiej zwierzchności Rady i mojej, to przyszłe wojsko, tak, żebym ja z Radą został prawie jakby małowany ¹⁾." Straszliwa kwestya komendy nad wojskiem stawiała się po raz wtóry a z większą już ostrością; uchwala o armii, która miała wzmocnić Rzpltę, przysadzała jej wewnętrzny rozdział; po nierozważnym zapale, zapalczywe swary. Stanisław Potocki wniósł projekt, mający na celu przywrócenie (w miejsce Departamentu będącego częścią Rady) Komisji wojskowej, niezależnej od Króla i Rady, zależnej jedynie od Sejmu. Na tem polu miały się raz jeszcze zmierzyć oba stronnictwa. Bój toczył się zacięty a tak niebezpieczny, że o mało nie rozbił Sejm, choć o tem wiadomość nie przeszła do publiczności i do późniejszych nawet historyków.

Przy Departamencie stało grono królewskie, ludzi bądź życzliwością związanych, bądź przeświadczonych o rzetelnych korzyściach, które ówczesny zarząd wojska krajowi przynosił. Wprawdzie i w tem gronie zdarzyły się, jak to widzieliśmy, dezercye; chwiał się i Szczęsny Potocki to przez swych imienników, to przez Stachelberga ciągniony: ale jednak poważna większość biskupów, senatorów świeckich i ministrów uznawała konieczność utrzymania tej magistratury. Król łagodząc umysły, jak to było jego chwalnym zwyczajem, ułożył projekt czyniący znaczne ustępstwa przeciwnikom. Wedle prawa z r. 1776, członków Departamentu wybierała Rada Nieustająca; otóż Król proponował, aby odtąd Departament, zostając zawsze pod nadzorem Rady, składał się z czterech hetmanów, dwóch jenerałów artylerji, dwóch wielkich pisarzów, zatem z ośmiu członków nicodwoalnych, obok innych członków wybieranych nie już przez Radę, ale przez Sejm. Godziło się przypuścić, że mając prawo wybierania członków departamentu, Sejm mógł na takiej zmianie poprzestać. Ale zawadzała łączność Departamentu z Radą, we wniosku królewskim zastrzeżona; chciało wojska niezawisłego od Rządu, projekt królewski nie mógł dogodzić.

¹⁾ List do Debolego 22 października.

Obok Króla i jego przyjaciół, obrońcą Departamentu był Stackelberg, lecz ten na innych całkiem motywach obronę swoją opierał. Według niego, Stany skonfederowane nie miały prawa znosić tej magistratury. W r. 1776, gdy Sejm Mokronowski postanowił zwinąć komisją wojskową a rozszerzyć władzę Departamentu, musiał zażądać pozwolenia Dworów, z uwagi, że te instytucye były opisane w konstytucyi objętej gwarancyą. To pozwolenie było dane i waży tyle co gwarancya; zatem i obecny Sejm nie może tak ważnej zaprowadzić zmiany bez nowego przychylenia się państw poręczających. Odpowiadano mu na to, że akt gwarancyi do traktatu rozbiorowego przyłączony, to tylko obejmuje, co względem formy rządu na sejmie rozbiorowym uchwalonem było, że z natury rzeczy do późniejszych postanowień odnosić się nie może, że zatem te ostatnie Rzplta ma prawo, nie odwołując się do nikogo, zmienić lub usunąć, wedle woli swojej. Widząc, jak powaga jego od czasów pruskiej deklaracyi upadła, i mocno losem Departamentu zaniepokojony, prosił Stackelberg o pomoc austriackiego ministra. Na wyraźne jego żądanie, w tym samym duchu ale bardzo ostrożnie, przemawiał De Caché do poddanych obukrajowych; mianowicie księcia Czartoryskiego starał się przekonać, że bez zasięgnięcia zdania Dworów, nie można naruszać Departamentu wojskowego. Odrzekł Książę, że osobiście inaczej jest o tem przekonany; mniema, że sprawę tę należy zostawić wewnętrznemu urzędzeniu Rzpltej; że co do niego, gdyby się odezwał za Departamentem a przeciw przywróceniu Komisji wojskowej, straciłby wszelki wpływ u przyjaciół ¹⁾. Mało więc tym razem dopomogły Królowi starania ministrów obu Dworów cesarskich.

Przeciwników Departamentu już znany; przybył im teraz nowy, potężny sprzymierzeniec: był nim Dwór pruski, miał zaś do tego ważne powody. Pomimo popularności, którą mu zjednała deklaracya, Fryderyk Wilhelm nie był rad z obrotu rzeczy w Warszawie. Nie podobała mu się odpowiedź Stanów, którą Buchholtz z tryumfem był zapowiedział. „To jest pusta gadanina (pisze Król w swym reskrypcie), którą tak ułożono, aby nie stanowczego o aliansie nie powiedzieć, popisać się z powiększeniem armii i pochwycić moje słowo o zaręczeniu granic Polski ²⁾.” „Pomimo naj-

¹⁾ Raport do księcia Kaunitza 22 października.

²⁾ Reskrypt do Buchholtza z dnia 21 października.

kniejszych zarządzeń Buchholtza, mówi Ministeryum w raporcie do Króla, koniec końców, Król polski otrzymał, co chciał: uchwałę o powiększeniu armii i komendę nad nią, skoro Departament przypuszczony został do przysięgi ¹⁾.“ Te niedosć pomyślne dla Prus rezultaty przypisywano w Berlinie nieczręczności Buchholtza. Już dawniej miano o nim przekonanie, że przywykły krok w krok iść za Stackelbergiem, obecnie, gdy z tym ostatnim trzeba wojnę prowadzić, nie podola swemu zadaniu. W tym celu, jak wspomnieliśmy, posłano mu do pomocy Lucchesiniego. Musimy poznać się z tą osobistością.

Margrabia Hieronim Lucchesini, rodem z Lukki, miał lat 36, gdy przyjechał do Polski. Karyera jego na Dworze pruskim była bardzo szybka, zaledwo lat kilka upłynęło, odkąd po raz pierwszy przedstawił się w Berlinie. Fryderyk II, który już zmierzli był sobie na swym dworze cudzoziemców, a w przedstawiającym się widział właściwie pretendenta do służby, powitał go po grubiańsku: „Panie margrabio, dopókiżto margrabiowie włoscy będą tak podli, by się sprzedawać niemieckim monarchom?“ „Dopóty, N. Panie, odrzekł Lucchesini weale niezmieszany, dopóki monarchowie niemieccy będą tak głupi, aby ich kupować.“ Podobała się odpowiedź; został szambelanem i lektorem królewskim. Ale, jak mówi Mirabeau, więcej on tam słuchał niż czytał, i niemalo w tej szkole nauczył się. Umysł jasny, bystry, przenikliwy, w historii i literaturze starożytnej gruntownie wyćwiczony, z francuzkim dowcipem łączył włoską przebiegłość. Charakteru elastycznego, możnaby powiedzieć żadnego; o zasady i sumienie nie troszczył się, służył temu, kto go płacił, lecz służył gorliwie i na wszystko był gotów, by panu swemu zapewnić wygraną; intrygant raczej niż dyplomata, jak większa część ludzi politycznych w wieku XVIII. Gdy go posłano do Moguncyi dla dopilnowania wyboru Dahlberga na koadjutora arcybiskupiego, przebierał się tam za kupezyka, jubilera, by się dostać do kanoników. Z niemniejszą zrecznością sprawił się w Rzymie, dokąd jeździł, aby uzyskać potwierdzenie papieskie tegoż wyboru. Te dwie misye tak wysoko podniosły go w Berlinie, że pod koniec roku 1788 zamierzano go posłać do Petersburga dla prowadzenia negocyacji, które w myśli Hertzberga zamknąć miały wojnę turecką przez pruskie pośrednictwo. Lecz,

¹⁾ Raport z dnia 27 października.

że Katarzyna nie spieszyła się z przyjęciem tego pośrednictwa, ani zapowiedzianego do Berlina nowego posła (Nesselrodego) nie przysyłała, nie wypadało Kellera z Petersburga zbyt prędko odwoływać; wskutek czego i przyjazd Lucchesiniego nie zdawał się nagły. Prosił tedy Margrabia, by mógł parę tygodni przebyć w Warszawie i przypatrzeć się polskiemu sejmowi, rzeczy zupełnie nowej dla siebie. Skorzystano z jego ochoty, opatrzone sowiec na drogę, a Buchholtzowi dano rozkaz, aby się z nim znośił w każdej sprawie.

Łatwą w Warszawie była rola Lucchesiniego. O ile Stackelberg był dumny i pogardliwy, Buchholtz ciężki a w sobie zaufany, De Caché ostrożny i trzymający się na uboczu, o tyle Lucchesini ruchliwym był, wymownym, ujmującym; a że z równą łatwością władał francuskim jak łacińskim językiem, więc z każdym z posłów miał drogę do porozumienia. Nie szczędząc obietnic ani komplementów, uprzedzający swą grzecznością i wizytami, umiejący trafiać w myśl tych: z którymi rozmawiał, pełen serdecznych niby zwierzeń się, w których słowa prawdy nie było, podbił odrazu serca i zyskał zaufanie znacznej liczby członków Sejmu; i — jak mówi poeta — „wzięła ich myśl płocha, umieścić los Ojczyzny na szczerości Włocha.“ Słuchano skwapliwie zaręczeń jego o prawości i wielkoduszności Fr. Wilhelma, o bezinteresownych uczuciach tego monarchy, który, jak Holandyi dopiero co oddał znaczne usługi, tak najgoręcej pragnie przywrócić Rzeczpospolitą do dawnej świetności i zyskać w niej możnego i życzliwego sąsiada. Pochlebiali to niejednemu, gdy słyszał, że może być potrzebnym tak wielkiemu monarsze, że wejdzie w przyjacielskie stosunki z tak głośną jak Lucchesini osobistością; więc szczerością za mniemaną odpłacając się szczerość, wywnętrzano mu się ze wszystkich nadziei i obaw, i, jak to fatalnym jest u nas nalożeniem, odkrywano przed cudzoziemcem najsłabsze strony swoich przeciwników a nawet przyjaciół ¹⁾.

¹⁾ Czytelnik może rad będzie przypomnieć sobie kilka wierszy, któremi Trembecki trafnie mowę Lucchesiniego oddaje:

„Pan mój, niezmiernie wielkiej pan oraz krainy,
Która przechodzi Mozę i już sięga Dżwiny,
Ma wszystko, co dać może niebieska szczodrota,
Żaden więcej monarcha nie posiada złota...
W tym zbytku pomyślności cóż ma więcej żądać

Pomimoto wszystko, pomimo, że go przyjęto z otwartem sercem i rękoma, Lucchesini nie był zadowolony z usposobienia Polaków. Widocznie przyjechał on z głową nabitą planem hertzbergowskim *zaokrąglenia Prus* od strony polskiej. W rozmowach z Polakami szukał jakiejś podstawy, jakiegoś wątku do tego planu, szukał — i znalazł zawód. Ślady swojego rozezarrowania zostawił w obszernym raporcie (18 października), którego warto choć w treści posłuchać; nie świadczy on bynajmniej na niekorzyść naszą.

Polacy, zdaniem Lucchesiniego, z żadnym ze swych sąsiadów nie pogodzą się: od Moskwy odstręczają ich ciągle dokuczliwości jej wojsk, od Austrii uciążliwy despotyzm Cesarza w Galicyi, od Prus elo na Wiśle i monopol soli. Ich pragnieniem jest wyzwolić się od wszelkiego wpływu zagranicznego. Królowi pruskiemu łatwiej pozyskać ich wdzięczność niż ufność, i jeżeli dzisiaj zapomnieli o niebezpieczeństwie wkroczenia wojska pruskiego, to tylko dlatego, że przymierza z Moskwą chcą uniknąć. Nie można sobie obiecywać, aby Sejm przystał dobrowolnie na odstąpienie Prusom jakichś ziem w zamian nowych nabytków. „Interes osobisty jest jedywym bodźcem tego narodu lekkomyślnego i zepsu-

Prócz, żeby was sąsiedzi szczęśliwych oglądać?
 Mnie więc zesłał, abyście nieostrożnej stopy
 Nie wnieśli na obłudne pod wami podkopy...
 Widząc Moskwa, że waszę przez to ufność traci,
 Że was dotąd ważyła jak swych młodszych braci,
 Inszy, ale szkodliwszy przed się zamysł bierze:
 Równe wam ofiarując i wieczne przymierze.
 Równe, słowo powabne, lecz mocą przewagi,
 Takby do was wpływała jak Londyn do Hagi...
 O szlachetny narodzie... uczuj twoje siły,
 Znieś zawady, co dotąd twe męstwo tłumiły,
 A gdy będziesz z Rossyą wszelkie spółki kruszyć,
 Staraj się i uśpione Galicyany wzruszyć.
 Precz zimne namysłania, precz licha obawa,
 Im więcej przeciwników, większa będzie sława!
 Połączeń ludów naszych niech się inne boją,
 Szczere z mym tylko panem związki wam przystoją.
 Tak się on w waszej kocha Rzeczypospolicie,
 Że swe kraje, swe wojska, swych skarbów użycie,
 Osobę nawet własną, broniąc was od szkody,
 Na niebezpieczne gotów narazić przygody.
 Dopiero z pełną wesół i fortunny będzie,
 Gdy was, swem dziełem, ujrzy w pierwszych potęg rzędzie!...“

tego. Szlachta zanadto dba o wygody, których doświadcza w dzisiejszej anarchii, by kiedykolwiek przyjęła chętnie pruskie panowanie, choćby za to oswobodzić miała Galicyanów od jarzma austriackiego.“ Część narodu, która dzisiaj skutkiem deklaracyi przechyliła się na stronę pruską, składa się z nieprzyjaciół Króla i Rosyi, z poddanych polsko-austriackich, ze szlachty wielkopolskiej, która się boi Prus, a nakoniec „ze stronników potężnej rodziny Czartoryskich, na której czele stoi kobieta przedsiębiorcza, która nienawidzi Rosyi, bo pragnąc tronu dla swego syna lub zięcia, obawia się przeszkód z jej strony.“ Ci wszyscy chcieliby z pomocą pruską swoje wykonać zamiary, lecz o powiększeniu Prus nikt nie myśli. Wszelako, jeśli wypadki tak się obrócą, że Król będzie musiał zacząć wojnę, Polska może się przydać. „Od chwili, gdy w wojskach pruskich Polacy obaczą nieprzyjaciół Austrii i Rosyi, cały naród N. Panie, będzie za tobą.“ Galieyanie z ochotąby wtedy dźwigali ciężar wojny i wtedy także dałoby się zamierzone cesye otrzymać. „Gdyby zaś królowi (dodaje ironicznie) więcej zależało na przywiązaniu narodu tak płochego i zmiennego, jak Polacy, niżeli na znacznem powiększeniu swego państwa, to nie łatwiejszego, jak zawrzeć z nimi przymierze, bo ich ulubionem marzeniem jest przystąpić do Ligi Niemieckiej.“ — Lucchesini ma głęboką niechęć do Stanisława Augusta i radzi, by jego władzę przy każdej okazji obcinać, ukrócać mu środków wpływania na naród. Nie podoba mu się projekt zwiększenia armii, lecz temu zwiększeniu zapobieczy się najpewniej, a bez obrażenia narodu, usuwając wojsko zpod zwierzchności Króla; dlatego nie zaniedbuje on ostrzegać Polaków, że zostawiając armią pod rozkazami Króla i Departamentu, temsamem ją wydają na wolę Moskwy ¹⁾. Nie ukrywa on także, że w położeniu obecnem należałoby trzymać w Warszawie kogoś zdolniejszego od Buchholtza. „Dobrze on wywiązywał się ze swego zadania, gdy ze Stackelbergiem żył w zgodzie, lecz gdy wypadło odłączyć się od niego, i owszem, krzyżować jego plany, już nie wystarcza; minister saski musi mu pomagać. Zbyt skłonny do wierzenia temu, czego pragnie, w chwilowym wybuchu gorączkowego patryotyzmu widzi już upadek rosyjskiego wpływu, do czego jeszcze daleko ²⁾.“

¹⁾ Raport z d. 15 października.

²⁾ List poufny do Hertzberga z d. 18 października.

Wszystkie te wnioski i spostrzeżenia Lucchesiniego, a nade wszystko owa głęboko pomyślana rada, że wyjmując armią z pod wpływu królewskiego, najpewniej się przeszkodzi jej powiększeniu, zbyt były pokrewne Gabinetowi berlińskiemu, aby nie miały być przyjęte; wszystkie też przelały się i wsiąkły w instrukcye posłane niebawem do Warszawy. Obok przynierza rosyjskiego, powiększenie wojska stało się teraz głównym przedmiotem obaw pruskich. Na wszelki sposób każe temu Fryderyk Wilhelm przeszkadzać, ale pociechu. Niech Król i Rada nie mają żadnej władzy nad wojskiem; w potrzebie znieść Radę Nieustającą! „Boć skoro ta Rada przez sejm konfederacki była ustanowioną, to podobnyż sejm może ją skasować. Alboż Konfederacya nie służy w Polsce na to, by każdą nieregularność usprawiedliwić? ¹⁾“ Instrukcye te, jak widzimy, były szerokie; minister pruski w Warszawie mógł burzyć, co mu się podobało.

§. 35.

Walka o Departament wojskowy. Mowcy opozycyjni.

Obejrzawszy w ten sposób szeregi walczących w sprawie Departamentu i ich dalsze i bliższe rezerwy, wróćmy na pole walki sejmowej. „Po uchwale równie pospiesznej, jak nieroztropnej, którą powziął Sejm (pisze Lucchesini), zapowiadając tak znaczne zwiększenie armii, obawa niebezpieczeństw zagrażających wolności publicznej i niepodległości osobistej stanęła w oczach Polaków. Miejsce radości, że będą mieli armią setk tysięczną, zajął teraz strach, że ukują na siebie kajdany. Ten strach jednoczy wszystkich, którzy nie zależą od Króla i ambasadora rosyjskiego. Nieprzyjacielem obecnego rządu i władzy królewskiej korzystają z dzisiejszej gorączki patryotycznej, by rząd obalić a władzę królewską obciąć, jak była przed podziałem ²⁾.“ W istocie, uchwała o armii nieco fantastyczna, wywołała cały szereg fantastycznych obaw, któremi w pewnych razach, najłatwiej podobno wojować, równie jak fantastycznymi nadziejami. Kto stoi na gruncie rzeczywistości, kto zna sprawy dotykalnie i nieraz je w swem ręku obracał, ten ani pogroźkami

¹⁾ Reskrypt królewski do Buchholtza z d. 17 października.

²⁾ Raport z d. 25 października.

ani przypuszczeniami nie da się poruszyć, dopóki poza niemi nie ujrzy czarno na białem dowodów i faktów, dopóki ich nie sprawdzi i nie obliczy. Przeciwnie, w zgromadzeniu, gdzie doświadczenia rzeczy publicznych jest mało, gdzie większość posłów decyduje o rzeczach, których nie zna, tam nie rozważa i rachunek tworzy decyzją, ale wrażenie, które tembardziej pociąga, im rzecz jest mniej określona i do samej imaginacyi i uczucia przemawiająca. Taki właśnie charakter miała cała argumentacya opozycyi sejmowej; same widziadła i strachy: widziadła armii, której niema i nie będzie; widziadło grozy Rady Nieustającej, która nikomu grozić nie była w stanie; strach niewoli pod despotyzmem królewskim, której u nas nigdy nie było i przy charakterze narodowym nigdy być nie może. O ileżby wszystko, i nadzieje, i obawy, do trzeźwiejszej zeszyły miary, gdyby Sejm zadał sobie pracę rozważyć naprzód możność krajową i według tego siłę zbrojną ustanowić!

Odnowiona w takim usposobieniu walka o władzę nad wojskiem, trwała dni dziesięć i zajęła cztery długie posiedzenia. Dyskusya zaczęła się 24go października. Pierwszy głos ważniejszy był Stanisława Potockiego, który przemówił w obronie własnego projektu o Komisji wojskowej niezależnej. Musimy podać kilka ustępów z jego mowy; w niej jest treść obaw i poglądów opozycyi. Szczególnie bił Potocki w zawisłość Departamentu od Rady. „Departament rządzi wojskiem pod pozorem Rady, ale i w niej zasiada, i co zdziałał, sam sądzi i potwierdza. Jakże siebie samego pilnować on może? wojsko jest właściwie przy Radzie, która niesłychanym w świecie przykładem łączy w sobie te niezgodne własności: wykonywania i dozierania swych czynów.“ Powiedzmy mimochodem, że dziś nikogo to nie dziwi, że minister wojny rządzący wojskiem, zasiada w Radzie ministrów, która krajem rządzi i że to wspólne zasiadanie nietylko nie przeszkadza wzajemnej kontroli, ale ją ułatwia; dla ówczesnej opozycyi było główny powód obaw. „Pytam, jakie tu jest bezpieczeństwo dla obywatela, co go zasłoni od wojskowej przemocy? Czyż on pójdzie skarżyć się do Rady na Radę; a wtedy czy ona go nie ukarze i czy obywatel nie zyska tylko jeden powód więcej do skargi? Miałby pewnie Sejm dzisiejszy nielekkie tego, co mówię, przykłady, gdyby delegaci egzaminujący Departament już byli zdali sprawę ze swych czynności. Lecz choć nie zdali, śmiem wezwać ich świadectwa. Co czynił, co śmiał tylekroć Departament przy tak

szezupłem wojsku, wie każdy, co zua przeszle Sejmy, co pomni owe nieprzekonanego prawem obywatela więzienie ¹⁾. Co czynić, co móż będzie Departament przy stutysięcznego wojska władzy, któż może nawet przewidzieć? Chyba ten, co poprzedniami przysze mierząc kroki, osądzi, że mu tyle w dopuszczaniu się wszystkiego łatwości, co mocy przybędzie, że będzie śmiały, co będzie mógł, a będzie mógł, co zechce!⁴ Rzecz prosta, że wobec takiej perspektywy na niejednym skóra zadrżała, bo jak twierdzi mowca, na nie się nie przydadzą zaskarżenia Rady przed Sejm. „Sejm kasuje czasem jej rezolucye, ale to nie nagradza jej postępków, a doświadczenie uczy, jak wiele Rada i na Sejmie przeważa. Nowy projekt świeżo podany chce wprawdzie, aby Sejm (nie Rada) wybierał członków Departamentu, lecz czyż to zerwie związek tych magistratur? Bynajmniej. Jedność mocy, złączenie razem wszystkich Rzpłtej sił, ogarnienie ich, nie już słowne ale rzetelne Rady jedynowładztwo, widocznym jest tego projektu zamiarem!⁴

Ktoby się domyślił, nie znając tej mowy, że Rzpłta mogła się kiedykolwiek skarżyć na zbytne złączenie swych sił?... Ale idźmy dalej. „Nie podobnego nie grozi ze strony Komisyi udzielnej, bo ona tylko rządu wojska pilnuje, bo ma czujnego w Radzie dozoreę, która, gdyby ją widziała wykraczającą ze swej władzy, zwolując Sejm, pana wspólnego może wezwać na pomoc. A tak poskromić Komisya zawsze będzie w ręku Rady, gdy przeciwnie poskromić Radę, nigdy, w niezycielby nie było. Od przemocy Departamentu nie nas nie warnje, od najmniejszego gwałtu Komisyi każdy zaslonić się może. Z tego porównania niech każdy wnosi, co mu własne i kraju bezpieczeństwo obierać każe. Czyż tylko Rada i Departament zdolne są wojskiem rządzić i zdziałać szczęście narodu? Za cóż mu dotąd uciskiem nie podpora byli, za cóż ogrom stutysięcznego wojska tym powierzać, którzy z kilkunastą tysiącami więcej śmieli niż im wolno było, a którym przy stutysięcznem wojsku wolno będzie co zechca.“ Kończy mowca patetycznym zwrotem do króla, że gdyby Stanisław August mógł panować zawsze, gdyby był nieśmiertelny, naród nie miałby tych obaw. „Lecz kiedy nas osobiste w WKMości zaufanie nad ciąg drogiego

¹⁾ Mowa o chorym na umyśle Soltyku, którego osadzono we własnym pałacu w Kielcach, na żądanie Kapituły i przez wzgląd na zgorszenie, jakie dawał w swej katedrze.

Jego życia zapewnić nie może, kiedy woła na nas przyszłość, a przeszłość ostrzega, dozwól Miłościwy Królu, by dzieci Twoje, by ten naród szczerze Ci słuszną bojaźni swojej wynurzył przyczynę, a wezwawszy sobie na pomoc króla-Polaka, króla-obywatela, jego się wsparciem zabezpieczył na przyszłość.“ Tak kończyli lub tak zaczęli wszyscy bezmała opozycyjni posłowie; powtarza się to kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt razy, a to zapewnia swę ufności w Królu jest tem przykrzejsze, że było kłamane. Boć nie mogli obawiać się Rady, którą sami wybierali, tylko obawiali się Króla, którego zmienić nie mogli, a który swą pilnością, świadomością rzeczy i swą łaskawością zawsze na członków Rady wpływać umiał.

Czytelnik nie będzie zapewne wymagał, byśmy całej dyskusyi podali mu obraz. Nie byłoby właściwa dyskusya; najczęściej szereg mów niewiążących się z sobą. Znaczna część posłów przychodziła z przygotowanemi na piśmie mowami; czytając je, powtarzała wywody, które dopiero zwycięsko były odparte. Kręcono się w kółko, powtarzając się bez końca, nużąc słuchaczów bez litości. Niepodobna choćby w miniaturze przedstawić tych luźnych, oratorskich popisów, dlatego przestaniemy na streszczeniu naprzód poglądów opozycyi, a następnie podamy argumenta, na jakich się strona rządowa opierała.

Niemcewicz, domownik księcia Czartoryskiego i jego adjutant, który właśnie na tym Sejmie swój zawód polityczny zaczynał, twierdził, że choćby Departament chciał się poprawić, „to w tem się nie poprawi, w czem jest najstraszniejszy, będzie zawsze częścią tej Rady, której, bez największego swobod naszych niebezpieczeństwa, rządów wojska oddać nie można. W wolnym rządzie władzę dzielić, nie zaś w jednym ciele gromadzić należy.“ Taką zasadę możnaby wybaczyć młodemu pocię; gorzej, że ją wyznawali ludzie dużo więcej doświadczenia mający. Ignacy Potocki, mowca zwięzły i jasny, nie bawił się jak brat jego w retoryczne figury ale z tejsamej co inni wychodził zasady, że Rada, której zapewniony dozór nad Departamentem, nie powinna mieć wpływu na wojsko; co zaś mówił o Radzie, znaczyć miało Króla. Zarzuca stronnictwu królewskiemu, że nie mówi szczerze: „Radzimy i chcemy otwarcie powierzyć rząd wojska Radzie Nieustającej. Poczć zakrywać słowami, co jest celem myśli? Tak jasno podana propozyeya inaczej brzmieć, inaczej przerażać będzie umy-

sły i kierować zdania prawodawców! A stanie się to niewątpliwie, że Rada obejmuje rząd nad wojskiem, jeżeli utrzyma się łączność Departamentu z Radą; stanie się pomimo wszelkich zastrzeżeń, bo określać władzę tej magistratury albo jej nie określać, na jedno wychodzi. Powiadają, że Rada zdaje sprawę z swych czynności Stanom Rzpltej. Tak, ale mówić na sejmach o Radzie, jestto mówić o królu, o senatorach, o posłach, przed królem, przed senatem i Stanem rycerskim; kiedy przeciwnie, mówić o Komisji udzielnej przed sejmem, jestto mówić o słudze przed panem. A nadto, jak się spodziewać, żeby Rada sama na siebie sejmy nadzwyczajne zwoływać chciała? Czy raczej, jak to już widziano, sejmów wolnych w Konfederacyą nie zmieni, i w ten lub inny sposób zasłużonej kary nie uniknie?“ — Pomijamy mowy Szymanowskiego, Kublickiego, także domownika ks. Jenerała ziem podolskich, i Suchorzewskiego, niezmordowanego krzykacza; ich argumenta były teżsame, z większym lub mniejszym powiedziane ogniem. — Sapieha, największy deklamator, jakiego ten Sejm posiadał, sywał z dziwną łatwością błyszczące paradoxa; jakoż wziął na siebie apologią władzy hetmańskiej. „Rozwalono tę władzę w r. 1764 (mówił) i — kraj został podzielony! Pomiarkowano się w r. 1775, że póty całkowite zostawały granice, póki im pilnych w hetmanach nie odjęto stróżów, przywrócono w części ich prawa. Departament wyższą ma teraz władzę; przez niego to Rada i rozkazuje i wykonywa, przez niego rząd wolny w jednowładztwo przemienić się może. Niech przy Sejmie będzie moc prawodawstwa, wojny i traktatów, przy Radzie dozór, przy Komisji wojskowej wykonanie i rząd wojskiem, przy jurydykcyach cywilnych sądownictwo, a w ten sposób i anarchii się uniknie i samowładztwa.“ Nie nowego nie przyniosła mowa wojewody Walewskiego; zato Rzewuski, pisarz, oświadczył, jako delegowany do zbadania czynności Departamentu, że choć zbadania jeszcze nie ukończono, powiedzieć jednak może, że Departament o wojsko jest niedbaly, faworyzuje swoich wybranych, ale najbardziej w tem zawinił, że ulegał wszystkim natęgnięciom najwyższej krajowej władzy, pomimo że go do tego prawo nie obowiązywało, że raporta komendantów czytane były przed sesyą (przez Króla i Komarzewskiego, których nie wymienia), i że gotowe rezolucye (rozumie się od Króla) na sesye przynoszono. Brzostowski lękał się, że Rada z wojskiem może przeszkodzić obradom sejm-

wym i w czasie bezkrólewia narzucić Króla. Zbijewski i Mierzejewski powtarzają, co przed nimi powiedziano. Szczęsny Potocki tak się tłumaczy, jakby nie chciał nic powiedzieć; w konkluzji pragnie „widzieć magistraturę podległą najwyższej władzy sejmującej,” a podległą przecież każda była. W równym kłopotcie jest książę Czartoryski; źle jest, mówi on, gdy Departament razem rządzi i doziera; źle także, gdyby Komisya miała być od Rady niezawisłą.“ Dodaje później (30 października), jakby chciał się poprawić: „Szczęśliwość ojezyny niewątpliwie pewniej się znajdzie, gdy się władze rządowe rozplyną na różne magistratury, jedna drugą strzegące.“

§. 36.

Dalszy ciąg tej walki. Obrona Departamentu.

W ogólności, argumenta opozycyi były słabe ¹⁾; trudno jest zlej sprawy bronić dobrze. Idąc za świeżym przykładem Holendrów i Belgów, opozycja dała sobie tytuł *stronnictwa patryotycznego*. Tymczasem w jej mowach patryotyzmu nie znać; troski o siłę, o bezpieczeństwo Rzpltej, o ład wewnętrzny bardzo mało; a tylko niepokój o wolność i bezpieczeństwo indywidualne, jakoby przez rząd zagrożone, o co w Polsce doprawdy najmniej należało się niepokoić. Słuchając tych ludzi, pomyślećby można, że epoka saska jeszcze nie minęła! — Szczerszym, zacniejszym i daleko wyższym był pogląd mowców ze stronnictwa rządowego, zwłaszcza z Senatu; wiele tam zdrowych myśli, nauki, przezorności; czuć boleśń doświadczenia, pamięć pierwszego rozbioru. Kaszt. Ostrowski przypomina, że przyczyną nieszczęść naszych, oderwania znacznych prowincyj i utracenia prawie egzystencji między europejskimi mocarstwami, nie innego nie było, jak rząd nieczynny, a właściwie brak rządu. Albo więc Sejm powinien być nieustający, albo magistratura ten Sejm reprezentująca, powinna być prawdziwym rządem. Rząd nie może zjawiać się tylko co dwa lata, na

¹⁾ Przyznaje to ks. Adam Czartoryski (*Żywiot Niemcewicza* str. 58), choć sąd o jego Sejmie czteroletnim uległ wrażeniu, jakie wyniósł, z lat młodzieńczych, z koła rodzinnego.

krótko; jego obowiązkiem jest ciągle czuwać, ciągle działać, inaczej byłoby jedno, co nie mieć go wcale. Niech Sejm powoła do niego tych, którym ufa, byleby był. Bardzo często nie jest podobna oddzielić zarządu wojska od polityki zagranicznej; jakże temu obowiązkowi odpowie Komisya wojskowa, nie będąca w łączności z Radą? Albo jak wyobrazić sobie Radę, obok Komisyi niepodległej w czasie bezkrólewia? Poprawić Radę, na to zgoda, ale wywracać formę rządu, niebezpiecznie. — Marsz. R a c z y ń s k i mówi, że nie było w naszych dziejach przykładu, aby który król targnął się na wolność narodu, ale za to widziano wiele wypadków, że hetmani nieiskali wolność obywateli. By temu zaradzić, utworzono Komisya, którą następnie wlano do Rady; teraz znowu chcemy to odrabiać i powracać do hetmańskiej niezależności w kilku osobach umieszczzonej. Osłabienie rządu jeszcze bardziej osłabi naród.

Niepospolitą i bardzo dosadną była mowa kasztelana Opawskiego. Potomek starożytnej rodziny, która za Wazów znacznego na królewskim dworze używała wzięcia i „przez ciągle wysługi wlała swą fortunę w łono Rzpltej,“ dziś jest jednym z najuboższych między sejmującymi, lecz w zdaniu swoim niepodległy. Żadna nagroda od króla go nie spotkała, bo na nią nie zasłużył. Nie chce on tem komukolwiek uwlaaczać, broń Boże. „W żadnym narodzie nie jest wstydem brać dary od swego króla, ale tylko od króla.“ Tego nie mówi do Stanów, bo one umieją szanować charakter spółzasiadającego z niemi, ale mówi „do tej uprzedzonej publiczności, która śmie ze zniewagą Tronu i Stanów w czasie obrad klaskać w ręce i śmiechy czynić. Kiedy w wotach swoich Senat pokazał się prawie jednomyślnym, słyszany był śmiech urągliwy z pogardą powagi tej wspaniałej obrad świątyni. Gdy marszałek sejmowy dał zdanie przeciwne królowi, słyszeliśmy oklask rąk, samym tylko igrzyskom przyzwoity. Warta jest pochwały nie śmiechu jedność Senatu; warta jest konsyderacyi, nie oklasku teatralnego, opozycya każdego z nas idącego za swem przekonaniem; ale te dwa ohydne wypadki śmiechu i klaskania są jeszcze dowodem ducha stronnictwa tak szkodliwego Ojczyźnie. Oto i na posiedzeniach prowincjonalnych, może i w tej Izbie, liczą nas już za przedańców, wymieniając: ten dworski, a ten Pawła, ten Gawła, ten jest tego a ten owego. O szlachetny narodzie, takążto jest wolność twoja, aby się każdy z nas swoim nie nazywał! Co przyzwoitsza, czy iść za zdaniem króla, którego interesem jest

królować potężnemu narodowi, czy też być klawiszem równego sobie obywatela, który datkiem i uludzeniem chce dopiąć swego interesu? Samo imię partyzanta nie podoba mi się, bo jest nieodłącznem od podległości; niech więc hańba padnie na tych, co węzeł narodowego związku przy królu i wolności chcą rozdzielać na węzélki!“ — Tak zawarowawszy niepodległość swego zdania, zaenry kasztelan daje trafny obraz rządu Rzpltej. „Rada jestto szczęśliwy wynalazek, którego przodkowie nasi wyszukać nie mogli czy nie chcieli. Cała Rada jestto pośrednictwo między królem a narodem; Departament wojskowy jestto pośrednik między wojskiem a narodem; Departament sprawiedliwości pośrednik między mocniejszym a słabszym; Departament cudzoziemskich interesów będzie znaczyl ustawicznego przestrzegacza, ażebyśmy się w equilibrium Europy nie ośliznęli, gdy raz do niego wejdzіem; do Departamentu policyi należy pilnować, ażeby porządki dawne i nowe skutek swój wzięły; Departament skarbowy oko mieć powinien na Komisya skarbową, aby ta nie wydawała nad przepis Sejmu. Któż nie widzi, że te Departamenta są sprężyną jednego rządu między Sejmem a Sejmem? Kto je składa? Osoby wybrane bez intryg, bez przemocy, bo sekretneimi głoskami. Nikt w nich nie dojdzie do przemocy, bo termin dwu a najwięcej czteroletni takiej żądzy tamę kładzie. Komuż Rada rachunek zdaje? Sejmowi, który może naprawić i członków odmienić. Gdzież tu więc niebezpieczeństwo? Rada *in pleno* jest całością; odeinać od niej którykolwiek członek byłoby równie szkodliwem, jak całą Radę znośić. To mówię bez żadnego interesu, bo się do Rady nie ubiegam. Całkiem co innego jest projektowana Komisya wojskowa; w niej są ministrowie i senatorowie dożywotni, w niej rząd samowładny nad wojskiem; a to już zakrój władzy hetmańskiej i tej przemocy nad stanem szlacheckim, z której niedawno, dzięki Najwyższemu i Tobie N. Panie, wyszliśmy.“ Kończy ostrzegając: „Jeżeli nie chcemy, zamiast zabezpieczyć granice od postronnego nieprzyjaciela, przywieść jarzma niewoli sobie i Braciom, poprawmy Radę w czem potrzeba, a oddzielnej Komisji wojskowej nie stanówmy!“

Musimy również zatrzymać Czytelnika nad głosem Prymasa (27 października). Wymownym on nie jest. I w pismach i w słowach Prymas zimny i treściwy, o krasomówstwo się nie kusi. Ale jasność poglądu, moc i dobór argumentów, ale sposób ich wyrażenia odpowiadają najzupełniej charakterowi tego człowieka, który

w rodzinie królewskiej, a podobno i w Senacie i w Izbie rycerskiej, nie miał równego sobie hartem, odwagą i niezłomną w swym systemie wytrwałością. Kiedy marszałek sejmowy zbyt miękki i o swą popularność troskliwy, nie śmiał psotnych arbitrów zmusić do porządku, Prymas podobnie jak kasztelan Opacki, od nich zaczyna swą mowę z tą powagą, która pierwszemu w Rzpltej dostojnikowi przystoi. „Słuchałem mówiących z winą dla każdego atteneya, równie o wzajemną upraszani cierpliwość od spółradzących, a o większe dla Tronu i dla skonfederowanej Rzpltej uszanowanie od tych, którym Stany dotąd przysłuchiwać się dozwalały, nie przeto, aby z kogo szydzili, dopieroż przeszkadzali i grozili, ale aby sobie nadał zle i dobre w skromności notować mogli. Na to osadzeni są w tej liczbie senatorowie, duchowni i świeccy, na to wysłani od Braci równi wszyscy posłowie, aby każdy swoje zdanie smiennicie i ze szczerą konwikcyą, według Boga i prawa, wolnie i roztropnie oświadczał na ratunek Ojczyzny.“ Potem śmiało i już bez wstępów, jak czyniła większość, wchodzi w samą rzecz. Warujemy się niby od przyszłych królów przemocy, a oddajemy ją równym nam obywatelom. Takei używał swej władzy w roku 1775 ów hetman, bawiający dziś pod Oczakowem, że mu jój obciążenie musiano, a Komisya wiano do Rady. Na tę dawną Komisya, którą teraz tak chwala, liczne były w swoim czasie skargi. Opowiada nadużycia, jakich wojsko dopuszczało się pod jój zarządem w dobrach jego własnych, biskupa, senatora, brata królewskiego. Cóżto musiało być u obywateli uboższych! Przytacza, że hetman pewien (Ogiński w r. 1771), bez wiedzy rządu, użył wojska i funduszków w sposób, który rozbiór Polski przyspieszył. Nie było przed kim upomnieć się o to. — Rada między sejmami ma i mieć powinna wpływ na postanowienia Departamentu; to nie sekret, który chciał niby wykryć w swej mowie marszałek Potocki i nim publiczność przerazić; Rada rzeczywiście uchwały Departamentu poprawia. Ta zwierzchność Rady nad zwierzchnością wojskową jest właśnie twierdzą rządu. Bez pomocy wojskowej czyż posłuszeństwo dla rządu nie byłoby zostawione upodobaniu rządzonych? Razi nas epoka ustanowienia Rady, lecz chcemy sobie przypomnieć dawną anarchią, ucisk obywateli od wojska, a musimy przyznać, że ten rząd lepszy jest niż dawniejszy, lepiej ubezpiecza porządek w kraju i własność obywateli. Skarżą się na dokuczliwość rosyjskie, lecz przypomnijmy sobie, iluto poddanych polskich wraz z milionowym dobyt-

kiem huzary pruskie za granicę wyprowadziły; albo owego młynarza Muthmana, który panów i wojewodów przed sobą stawiać kazał i podatki na nich wyciskał, albo owych żydów zagranicznych, którzy kraj fałszywą monetą zalali, dobrą wyciągnawszy. Bezsilny naród i dzisiaj doświadcza dolegliwości, lubo ani tak ciężkie są, ani tak powszechne jak dawniej, i zabiega się im bez ustanku, ile podobna. „Wszak są momenta, w których słaby silnemu cokolwiek ulegać, w czemkolwiek pomocy udzielać obowiązany i dyssymulować, żeby na większe się nie ekspozował nieszczęścia.“ Nie ufajmy zbyt w owe sto tysięcy wojska, bo jeszcze nie wiemy, czy majątków i ludności starczy na nie, zwłaszcza gdy poddaństwo zacznie przed werbunkiem tak od nas uciekać, jak dotąd z zagranicy chroniło się do nas. „Silnego skromność zdobi, słabego jedynie podpiera, a zuchwałość zgubi go pewno.“

Śmiałą, rozsumną i prawdziwie polityczną mowę Prymas zakończył jako biskup i brat królewski. Właśnie nadchodziła rocznica owego zamachu na życie królewskie (3 listopada 1771), który nam w Europie tak fatalnie zaszkodził i sąsiadów do rozbioru jeszcze bardziej ośmielił. Radził tedy Prymas, aby nadchodzący dzień Sw. Karola Boromeusza (4 listop.) ogłosić jako dzień modlitwy powszechnej dla uproszenia od Boga błogosławieństwa dla prac sejmowych, a w wilią tego dnia, ową rocznicę, naznaczyć jako dzień postu i pokuty. Bez błogosławieństwa Bożego wszystko zniszczyje, jak niknie w tej chwili potężna armia (austriacka) przed wzgardzonymi Turkami. Ale od cudów nie wyglądamy pomocy, bo na nie nie zasługujemy, bo ambicją, egoizmem i rozwiązłością depcemy najświętsze prawa. „Może Bóg, jeśli Go o to prosić będziemy, zeszele nam Ducha mądrości, abyśmy radzili roztropnie, nie wprowadzając się nadziejami, które jak nas o największe przyprawiły szkody, tak znowu w przepaść zguby pogrążyć mogą.“

Ostatnie słowa przebrzmiały bez echa. Za to drażliwość wielką wywołały wzmianki o hetmanach, i byłoby przyszło do niemiłych zatargów, gdyby książę Czartoryski (na sesyi 30 paźdz.) ujmując się za Branickim, nie był nadał tej sprawie gładkiego obrotu ¹⁾. Z dalszych mów stronnictwa królewskiego godne jest

¹⁾ Powiedziawszy, że niesprawiedliwie jest obwiniać męża, który dla ćwiczenia się w rycerskiem rzemiośle i końcu służenia Ojczyźnie, przypatruje się wojnie zagranicznej, ks. Czartoryski zwracając

pamięci wyrażenie Ankwieza, że oddzielna Komisya to tron na-przeciw tronu zbudowany: przy jednym blask i pozór, przy dru-gim prawdziwa moc i władza; — godne takie uwagi zestawienia posła Zakrzewskiego: Odbierać władzę Departamentowi dla-tego, że on bronić się będzie w Radzie, a oddawać ją Komisyi, która nawet bronić się nie będzie potrzebowała przed nikim, mię-dzy sejmem a sejmem; polegać na kilku osobach wybranych przez sejm do Komisyi, a nie polegać na 36 osobach wybranych przez tenże sejm do Rady; ufać prezydującemu w Komisyi, a nie ufać królowi prezydującemu w Radzie, — tych rzeczy zrozumieć nie mo-żna. Dlaczego król z Radą ma być podejrzany, a dlaczego osoby Komisya składające, mają być tak uświęcone, że nie zdrożnego uczynić nie mogą? Czy Komisya z wojskiem nie potrafi się oprzeć najzłobliwiejszym króla zamysłom, utworzyć kolizyą między wła-dzami, wywołać zamieszanie w całym kraju, podać nawet rękę sąsiedniemu mocarstwu chciwemu naszej niemocy? Jakże rząd za-pobieczy zgubnym dla kraju zamiarom obcych, jeśli Komisya mu się sprzeciwi? — Równie przezorne są ostrzeżenia Michałow-skiego, podkomorzego krakowskiego. Ze strony króla nie grozi wolności narodowej żadne niebezpieczeństwo, bo przeciw niemu podniosą się zaraz potenecy sąsiednie, a naród uczuje się od przy-sięgi uwolniony. Ale takich przeszkód nie znajdzie władza pod-rzędna, bo potenecy rade będą zamieszaniu; znajdzie się dość po-zorów patryotycznych, by naród zamącić i podburzyć. Nie król z Radą, ale Komisya udziela z zupełną nad wojskiem władzą, tożto dopiero postrach na obywateli! Między dwiema takimi wła-dzami musi przyjsć do starcia, na które obcy czatować będą. Sejm zbyt słaby pójdzie za przewagą, i nieszczęściom obywateli i kraju już wtedy nie zaradzi.

Biskup Kossakowski przewidywał, że władza wojskowa nie widząc pana nad sobą, jak tylko co dwa lata i to na krótki czas, uczuje się naprawdę, jak dawni hetmani, od nikogo niezależną. Któż zaręczy, że jej kroki zgodne będą zawsze z myślą prawodawców; że nie ona wedle sejmu, ale sejm do jej woli nie będzie musiał stosować się; że, jednym słowem, zwierzchność woj-

się do Prymasa, zakończył rzecz elegancką cytacją Sw. Augustyna: „*Quae dixi, non ad contumeliam tui dicta sunt, nam cognosces ipse, cum sis de viris bonis et amicis locutus, quantam viris bonis et ami-cis, respondendi imposueris necessitatem.*”

skowa nie stanie się groźną najwyższej władzy politycznej i cywilnej? Wiadomo, że samo poruszenie wojsk, jak może być uciśnieniem obywateli, tak obudzić także może sąsiedzką czułość i do wojny zaczepnej stać się pobudką. Mażże być zostawiona decyzja o tem komendzie wojskowej, która żadnych politycznych informacyj odbierać nie będzie? Mówią, że Rada będzie miała prawo napolinania. Czy wystarczą jej listy upominalne? Magdeburgi nasze ich się nie boją, a władzę wojskową miałyby one wiązać! Jeżeli zaś sejm ma schodzić na rozstrzyganiu sporów między rządem politycznym a wojskowym, to cały naród przemienimy w trybunał i wszyscy do tych procesów wciągnięni będziemy.

Przemawiali dalej za Departamentem wojewodowie Chomiński i Gadomski, kaszt. Sierakowski, posłowie Kwilecki i Szyrma, lecz mowy ich pomijamy. Kaszt. Szczyt uważa, że dlatego chcą oddzielnej nad wojskiem komendy, bo Rada wiele błędów popełni, a Komisya wojskowa zapewne ich nie popełni! W czem leży jej nieomylność? Bo jeśli wykroczy, zwolany będzie sejm nadzwyczajny. Gorsze lekarstwo od choroby! Któż zabroni Komisji sprowadzić na miejsce obrad kilkanaście tysięcy wojska i tym argumentem przekonać sejm o swej niewinności? Albo inny jeszcze środek się znajdzie. W któremkolwiek województwie, pod jakimkolwiek pozorem, Komisya zawiąże konfederacyą, uzna ją za Rzpltę i — sprawa skończona! Alboż za rządów Komisji nie lała się krew bratnia? Wprzód, zanim Radę, która Rzpltę reprezentuje, usuniemy wraz z królem od komendy, należałoby dowieść knowanych przez nią na wolność spisków; czynić to dla samej bojaźni na nieczem opartej, jest niesprawiedliwością. Mówiono o skargach na Departament i Radę, ale ich nie dowiedziono; *ante iudicium suplicium*, i jeśli czego one dowodzą, to chyba tego, że tu nie oka publiczności nie ujdzie. Żadnego rządu nie masz bez wady; i republikański musi przechylać się na stronę albo monarchii albo anarchii. Rząd nad wojskiem oddany królowi, a przez sejm nie doglądany, może zbliżyć Rzpltę do monarchii, to prawda; lecz rząd wojska Komisji niepodległej poruczony, musi Rzpltę zbliżyć do anarchii, a z niej wyjdzie gorszy od wszystkich despotyzm. — Nareszcie Sokołowski, poseł inowrocławski, inną jeszcze stronę tej kwestyi poruszył. Dostrzega on, że jest czymś zamiarem rozprządz króla z narodem. Lecz czym? Czy tu niema zagranicznej zasadzki, aby nas powaśnić a potem nad nami zapanować?... Po-

wiedziano, że dla bezpieczeństwa publicznego potrzeba, aby były naprzeciw sobie dwie władze. Któraż zwycięży, czy ta co w pióro, czy ta co w oręż jest zbrojna? A tymczasem, wśród wojny domowej, my padniemy ofiarą nowej dysmembracji! Co łatwiejszego dla Komisyi jak rokosz wywołać, i co łatwiejszego, jak ten rokosz pokryć na sejmie amnestyą? A gdyby też hetman, mimo woli króla, Rady i narodu, pomimo trwające z sąsiadami traktaty, jedynie przez związki swe z sąsiednią potencją, poszedł jej pomagać krajowym żołnierzem, czy nie wciągnąłby nas w zagraniczną wojnę? Kiedyż Anglia, zapytuje w końcu, własnej krwi więcej wylała, jeżeli nie pod owym hetmanem, który naprzód był buntownikiem, później protektorem, a istotnie tyranem? Jest więc projekt Komisyi udzielnej zewszeczmiar szkodliwym, a do tego aktowi Konfederacyi wprost przeciwnym.

§. 37.

Wniosek Szcz. Potockiego o Sejmie gotowym.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej, nie bez unużenia Czytelnika nad powyższemi mowami, bo tego ważność przedmiotu wymagała. Wykazują one dowodnie, że stronnictwo królewskie dobrze zrozumiało wielostronne zle za odebraniem wojska rządowi idące; wykazują także, że Sejm był dostatecznie przestrzeżony, jakie następstwa jego uchwała pociągnie za sobą dla kraju. Jednego tylko następstwa w tych mowach nie podniesiono, które Lucchesini odrazu, jak już wiemy, był dostrzegł, a tem jest, że odebranie królowi nad armią komendy najpewniej przeszkodzi zamierzonemu jej powiększeniu; przyszłość fatalnie miała potwierdzić to przewidzenie Włocha!... Tymczasem zapiszmy, że argumenta stronnictwa rządowego sprawiły na przeciwnikach mniej uprzedzonych pewne wrażenie. Donosi Król Debolemu, nazajutrz po pierwszej sessyi: „Dają się widzieć niektóre *indicia*, że poczyną opozycyjna partya niezupełnie ufać swojej wygranej w kreskach, lubo o nią czynią mocne zabiegi. Już niektórzy między nimi, mianowicie ks. Stolnik, mówią, że z finalną decyzją tej kwestyi jeszcze spieszyć nie trzeba i do negocjowania średniego jakowego układu okazują skłon-

ność¹⁾.“ W cztery dni później dodaje: „Na ostatniej sesyi, różne głosy, między któremi przodował prymasowski, nakłoniły przecie wiele umysłów *favore* Departamentu. Ale pewnej większości jeszcze nie zabezpieczyły, ponieważ intryga pruska głównie w to bije, że jeśli nie będzie władza nad wojskiem odjęta królowi, zawsze Moskwa będzie bliższa nadziei, że jakożkolwiek skorzysta ze wzmożnienia wojska polskiego²⁾.“ — Nareszcie i Szczęsny Potocki, po długiem wahanii, przeszedł na stronę Departamentu; projekt ułożony przez niego, z nowem określeniem tej władzy, podał do laski sejmowej Moszczęński. Zasady tego projektu były, aby posłowie każdego sejmku, aż do zebrania nowego, zostawali przez dwa lata *in activitate*, tak ażeby Sejm gotowy każdego czasu mógł być z nich zebrany, dla ukrócenia nadużyć, jakichby Rada lub Departament dopuścić się mogły³⁾; ażeby każdy obywatel mógł każdego czasu zapoznać członków Departamentu, którzyby przeciw prawu wykroczyli, i nakoniec, ażeby Departament, oprócz zwykłych raportów składanych Radzie, w tem tylko od niej zależał, coby miało związek z potrzebą strzeżenia granic lub ze spokojnością obywateli; w wewnętrznym zaś zarządzie wojska, iżby był niezawisłym. Tego rodzaju układ, i przez możność zwołania sejmu każdej chwili i przez ograniczenie wpływu Rady na wojsko, zaspakał tych, co zbytnej przewagi tej ostatniej w istocie się obawiali, i budził nadzieję, że część sejmu mniej uprzedzona pogodzi się z Departamentem. — Przerazili się naczelnicy opozycyi, zdawało im się koniecznem nie dopuścić, aby wniosek Szczęsnego przyszedł pod obrady, i wstrzymywano go przez całą sesyą 30 października. Posłuchamy się tu znowu słowami Króla, który z tronu przypatrywał się milezący, zamięszaniu, jakie ztąd nastąpiło. „Opisacoby trudno, mówi on, inaczej jak dyaryuszem dalszy ciąg Sejmu. Zawczorajsza sessya (30 października) była jedną z najburzliwszych,

¹⁾ List z dnia 25 października.

²⁾ List do tegoż, z dnia 29 października.

³⁾ *Dyaryusz Sejmowy* pisze o Sejmie nieustającym (I, 1, 211).

Propozycya Sejmu nieustającego, to jest obradującego bez przerwy, nie przyszła jeszcze wtedy na stół. Czytelnik z dalszego ciągu przekona się, że ten termin tutaj niewłaściwie użyty. W ogóle, w *Dyaryuszu* jest mnóstwo niedokładności, opuszczeń lub pomyłek drukarskich, które sprawiają, że to główne źródło małego jest użytku, jeżeli się niema innych źródeł do jego kontrolowania.

jaką kiedykolwiek widziano, z tego powodu, że chciało przeszkodzić nawet czytaniu projektu, którego autorem jest generał artylerji Potocki. Przez trzy godziny sprzeciwiali się Suchodolski (poseł chełmski) z Jabłonowskim kasztelanem krakowskim, Sanguszką wojewodziecm wołyńskim, z Potockim starostą tłumackim i z kilką innymi; co tak uraziło Generała artylerji, że w najżywszych terminach swoich imienników po sessyi lajał. Marszałek Potocki (Ignacy) brat starosty tłumackiego, lubo nie przeszkadzał osobiście czytaniu projektu, jednak jest w argumentach jasno przeciwnym. Marszałkowie konfederacy obadwaj mu są przeciwni: Małachowski przez uprzedzenie, Sapieha, bo chciałby hetmana (swego wuja) zrobić samowładnym. Rzewuski pisarz, także bije na projekt Generała, bo ma nadzieję być pryncypalnym członkiem samowładnej komisji; jednak nie był tak gwałtownie aż do nieprzystojności upornym jak tamci. Książę generał podolski tak się zachowuje, tak mówi pięknie i słodko, że zawsze ma pozór modera-
rata nihy do zgody prowadzącego, jednak zawsze finalnie naciąga rzeczy na stronę opozycyjną; w tem się jednak okazał przysługującym, że zatarł głosem swoim animozją opozycyjną, która gotowała się przygryzać Prymasowi. Rzewuski pisarz podał propozycją *ad turnum*, żeby pierwaj decydować, czy Departament czy Komisja ma sprawować władzę nad wojskiem? Przy tem stanęli ci czterej, których najpierwej wspominałem, tak upornie przez cztery godziny, nie pozwalając, by projekt Generała artylerji był wniesiony, dopóki im nie będzie obiecane, że turnus na kwestyą Rzewuskiego pójdzie, że tandem, po ósmój wieczorem, po całodziennej walce, musiałem im dać słowo, że na poniedziałkowej sessyi od tego turnum zaczniemy. Tymczasem do naszej partyi już wiele przybyło przez to samo, że Generał artylerji otwarcie się za Departamentem deklarował. Teraz więc jest staraniem imienników jego i opozycyjnej partyi, bądź kadzidłem, bądź groźbą utraty popularności, odstraszyć jego samego i odwieść od własnej rezolucyi ¹⁾).

Zbliżano się ku końcowi i już zapowiedziano głosowanie, a nikt jeszcze rozwiązania nie był pewny. Z jednej strony przemawiały do Izby uderzające, stanowcze argumenta; z drugiej, jeszcze bardziej stanowcza zapaleczywość. Jak wybrać, jak odpowiedzieć

¹⁾ List do Debolego, 1 listopada.

na pytanie, które turnus postawi!... Musimy poszukać tej odpowiedzi poza Izbą.

§. 38.

Narady opozycji z Lucchesinim nad przywołaniem wojska pruskiego.

„Niema najmniejszej wątpliwości (pisze do Caché), że we wszystkich swych działaniach, a zwłaszcza w dążeniu do oderwania wojska od Rady Nieustającej, opozycja doznaje silnej pomocy od p. Buchholtza, który się wyraził przedemną, że byłoby niebezpieczną rzeczą, przez zachowanie Departamentu wojskowego uczynić króla panem armii tak znacznie powiększonej; a na moje uwagi, że ta obawa jest przesadzona, że własny Dwór jego innego był zdania podczas sejmku 1776, p. Buchholtz odpowiedział, że nie znajduje na to w archiwach swoich dowodu... Widoczna to intryga rządu pruskiego, który pragnie niby patryotów polskich wiaść pod swą opiekę i w mętnej wodzie ryby łowić¹⁾.“ Wprawdzie tak minister pruski jak opozycja postradali w tym czasie argument, który im służył skutecznie; przybyły do Berlina, Nesselrode oświadczył imieniem swej Pani, że Rosya zrzeka się aliansu z Polską, i podobną deklaracją otrzymał w Warszawie hr. Stackelberg. Upadał więc zarzut ciągle powtarzany, że Rada Nieustająca nżyje wojska na wojnę z Turcyą. Ale znalazł się inny, słuszniejszy, o którym w swoim miejscu będziemy mówili: nadeszły raporta z Ukrainy o nowych dokuczliwościach Moskwy; przyjmowała się, podsunęta przez Lucchesiniego myśl, by uwolnić kraj nazawsze od tych dokuczliwości, to jest zażądać usunięcia wojsk rossyjskich z krajów Rzpltej. Że zaś wszystko, co Rosyą zohydzało, szkodziło w tej chwili Radzie i Departamentowi, nie omieszkala opozycja korzystać z tej broni. Z początku jednak Buchholtzowi szło ciężko; jeszcze opozycja, w mniemaniu, że na Sejmie z łatwością zwycięży, z zawiązanemi oczyma nie oddawała się Prusom. „Robię, co mogę, z największem wytężeniem (pisze Buchholtz 25 października), żeby Polacy, stósownie do rozkazu WKMości, zażądali oficyalnie interwencji naszej w Petersburgu. Ale, chociaż nadziei nie

¹⁾ Raporta z dnia 1 i 3 listopada.

szczędzą, widzę, że ani deklaracya ani zapewnienia moje nie mogą ich zdecydować na taki krok. Jeszcze lękają się, byśmy korzystając z zamieszek, nie wymogli na Rossyi przyzwolenia na zabór Wielkopolski. Powiadają inni, że Moskwa zrujnuje ich, zanim WKMość będzie mogła ich poratować. Poruszyłem Marszałka sejmowego i przyjaciół jego, by w tym duchu pracowali, lecz powtarzam, nie można liczyć na tych ludzi.“ — W kilka dni później zmieniła się sytuacya. Silna obrona Departamentu zamiast przekonać, rozjątrzyła opozycyę; wobec niebezpieczeństwa, że Król zwycięży, zmalało niebezpieczeństwo pruskiej interwencyi; owszem pruska pomoc, pruska armia, coraz bardziej wydawała się jako jedyna deska ratunku. „Już teraz upewniamą mnie patryoci (pisze Buchholtz 29 października), że jeżeli Król wygra przez swoje intrygi i za pieniądze rossyjskie, to oni wsiądą na koń i skonfederują się. Nie brak żywiołów do rekonfederacyi przeciw stronnictwu rossyjskiemu, lecz ani hr. Ogiński, ani ks. Sulkowski, ani ks. Czartoryski stolnik, zgola żaden z naszych przyjaciół, nie chce na to się ważyć. Ufam, że dyskusya może ich więcej jeszcze skłóci; dlatego dobrze jest, abyś WKMość kazał zgromadzić wojsko na granicy, tak, żeby ono natychmiast mogło wkroczyć i rekonfederacyą poprzeć, a wtedy zajdzie ona daleko.“ W liście do Hertzberga z tejże daty dodaje: „Jeżeli ten Sejm potrwa, nie jest podobna, aby Polacy nie zrobili jakiego głupstwa, któreby nam dozwoliło wnieszać się do nich; dlatego potrzeba, aby wojska nasze stały nad granicą.“ Każde posiedzenie sejmowe przydawało nadziei Buchholtzowi, że ci Polacy, którym on tak służy, zrobią w istocie „jakieś głupstwo.“ Po sesyi, którąśmy na ostatku opowiedzieli (30 października) pisze: „Dezercya hr. Potockiego przynębiła patryotów, wątpią o wygranej. W takim razie zdecydowani są rekonfederować się i przyzwać pomocy WKMości. Hr. Ogiński i stary ks. Radziwiłł przyrzekli mi, że jeżeli Departament się utrzyma, to oni nie cofną się przed niczem i z orężem w rękę bronić się będą od jarzma, jakie im grozi 1).“

Atoli, jak wyżej powiedziano, Buchholtz nie wzbudzał zaufania w opozycyi, najmniej zaś w chwili i w sprawie tak ważnej. I wiercono mu i zwierzano się — tylko do połowy. Pośrednikiem rzeczywistym ale tajemnym, tajemnym nawet dla Buchholtza, był

1) Raport do Króla z dnia 1 listopada.

już wówczas Lucchesini. Posłuchajmy, co on donosi: rekonfederacya, której Dwór berliński sobie życzy, może nastąpić, jeżeli Król polski zatrzyma komendę, albo jeżeli straciwszy ją, zamierzy rozzerwać Sejm, albo nareszcie, jeżeli wojska rossyjskie zechcą w Polsce zimować. W każdym z tych trzech wypadków Litwa podniosłaby sztandar nowego związku, którego głową byłby hetman Ogiński, a główną podporą Radziwiłł, bo ten ostatni ma sześć tysięcy milicyą i forteczki, któremi kraj i swe wojsko zasłonić może. Aliści, Lucchesini dowiaduje się później, że ks. Sapieha, chociaż marszałkiem jest istniejącej konfederacyi, pragnie stanąć na czele rekonfederacyi. „Jego wystąpienie miałoby wielką doniosłość; przykład Litwy i nadzieja otrząśnienia się z jarzma Rosyi i Austrii, wywołałyby podobną konfederacyą w Wielkopolsce. Przyjdzie do tego niezawodnie, jeżeli Król utrzyma się przy władzy nad wojskiem, z wyjątkiem chyba, gdyby Polacy uwierzyli, że pokój z Turcyą może rychło nastąpić. Co do ks. Adama Czartoryskiego, nie można więcej od niego żądać nad to, co czyni, dopóki walka toczy się tylko w Izbie. Gdyby wybuchała nowa konfederacya przez WKMość popartą, i gdyby był choć cień nadziei, że Galicyanie odzyszczą niepodległość, to można liczyć, że wszechwładny wpływ Księżnej jego małżonki popchnąłby go, wraz z całym stronnictwem, do nowego związku. Tymczasem, ci co się do niego gotują, pracują w cichości. Byłem obecny na ich tajnem posiedzeniu, i zwierzyli mi się, że chcą prosić WKMości, aby korpus pruski zbliżył się pod Warszawę i zajął Kraków. Dziś wieczór (pisze to 29 października) będę miał z nimi powtórny naradę i zobaczę, z czem do mnie przyjdą, tak jednak, aby WKMości nie narazić, a ich nie zniechęcić.“ Dla informacyi królewskiej posyła stan garnizonu warszawskiego, który wynosi 3700 ludzi, oprócz pułku ułanów (500 koni) konsystującego w pobliżu stolicy.

Zapowiedziana tajna schadzka odbyła się nazajutrz w nocy (z 30 na 31 października). Sesa z 30 tak przeraziła opozycyą, że zażądano od niego, aby Buchholtz podał nową deklaracyą, że WKMość nie mógłbyś patrzeć obojętnie na powiększenie armii polskiej, gdyby naród nie zatrzymał przy sobie zwierzchności nad nią. Tego rodzaju deklaracya wydała mi się po ostatniej (z dnia 12 października) zbyteczną; p. Buchholtz nie był do niej upoważniony; a nadto byłaby ona zdjęła z opozycyi konieczność powzięcia jakiejś stanowczej rezolucyi przeciw rządowi, który ją gnębi

i zwolniłaby ją od proszenia WKMości o pomoc w razie nieszczęścia. Dlatego zbijałem tę myśl, pomimo że usilnie nastawali. Wtedy, niektórzy naczelnicy tej partii, przyciśnięci niebezpieczeństwem, poczęli szukać nareszcie drogi, aby wprost od WKMości zażądać i dostać pomocy spiesznej i skutecznej.“ Opowiada dalej Lucchesini, że udało się Królowi polskiemu i ambasadorowi rosyjskiemu wznicić w opozycyi nieufność do Buchholtza, że naczelnicy nie chcą mu się zwierzać, i że on (Lucchesini) mimo swej woli postawiony był w położeniu, że do niego się zgłaszają. „Zaproszony tedy zostałem tej nocy na naradę naczelników stronnictwa patryotycznego, i to jest powodem niniejszego raportu. Wysyłam go przez kurjera Księcia wirtemberskiego, którego uprosiła dla mnie jego świekra, księżna Czartoryska.“

„Jeżeli Król polski potrafi zachować władzę prawie absolutną nad wojskiem, patryoci odmówią na nie podatków. Oprócz tego, skargi na dokuczliwość rosyjskiego wojska, które zdołaliśmy zanieść na stół sejmowy, wywołały rozkazy Stanów, aby w razie potrzeby, z orężem w rękę, zapobiedz tym gwałtom, a oraz nie dopuścić przezimowania wojsk rosyjskich. Opozycya mniema, że te dwa powody (odmowa podatków i rozkazy względem Rosyan) skłonią Króla do rozerwania Sejmu, aby po dawnemu Rada Nieustająca mogła służyć Rossyi. W takowym wypadku patryoci protestować będą przeciw rozejściu się Sejmu i pozostaną w konfederacyi, co da powód do zadarcia z obozem królewskim. Potrzebować będą wtedy od WKMości posilków, i zażądają jego protekcyi. Atoli nie chcą przypuścić p. Buchholtza do tajemnicy, i proszą abyś WKMość listem własnoręcznym upoważnił bądź mnie, bądź inną osobę, do traktowania z nimi i przyjmowania ich żądań. Przedstawiali mi, że jeżeli przyjdzie do takowej scysyi, będą musieli natychmiast zażądać, aby wojsko WKMości wkroczyło; gdy zaś w takich razach najmniejsza zwłoka może mieć ważne następstwa, proszą o wydanie takich rozkazów, iżby na pierwszą skonfederowanych rekwizycyą, przez tutejszych ministrów WKMości zanesioną, generał komenderujący nad granicą, wszedł natychmiast do Polski. A jako nieufność i chciwość właściwe są Polakom, tak nie zdziwiłem się weale, gdy ci naczelnicy stronnictwa zażądali, aby WKMość zobowiązał się, że nie zechcesz nigdy zmniejszyć obecnych granic Polski; żebyś ukazał im możność odzyskania na Austryakach przynajmniej salin Wieliczki, abyś zniżył cło na

Wiśle, a za to wszystko kontentował się nabytkiem Gdańska i Torunia i ponowionem zaręczeniem posiadania prowincyj, które nieboszczyk król pruski oderwał od Polski. Odpowiedziałem im, że pochlebiam sobie, że WKMość potwierdzi zaufanie ich położone we mnie; że mogę tylko powtórzyć co było powiedziane w deklaracji, jak gotowym jesteś WKMość przyjść w pomoc patriotom; lecz że bez ubliżenia WKMości, nie możnaby odeń wymagać nowego zaręczenia posiadłości polskich; że WKMość nie potrzebujesz bynajmniej nowej gwarancyi dla prowincyj ustapionych przez Rzpltę jego poprzednikowi; że nie jest czas dzisiaj mówić o cesyi Gdańska i Torunia, a tem mniej o zmianie cla istniejącego od dawna na skutek umowy formalnej; nakoniec że tylko wojna i zwycięztwa mogą im dać nadzieję i prawo do nowych zdobyczy. Z tych rozmów, do których należeli sami tylko wojewodowie, posłowie, ministrowie Rzpltej i ks. Sapicha marszałek konfederacyi, możesz WKMość powziąć wyobrażenie o rzeczywistym stanie interesów w Polsce.“ Mówi dalej, że nadzieja pruskiej pomocy podniosła ducha opozycyi; że wielu mniema, iż odmawiając marsz. Rumiancowowi żywności z Polski, srodze Rossyą zakłopotą; bo jeśli nie dozwolą temu Jeneralowi rozłożyć się na leże zimowe, kawalerya jego zmarnieje, a Tatarzy łatwo sobie poradzą z picchotą; że wojsko konfederackie w sąsiednich województwach da się dobrze we znaki armii ks. Potemkina już napół stopionej pod Oczakowem; że jednym słowem, bez Polski, Rossya nie nie robi ani na szkodę Turecyi ani na korzyść Cesarza. Zapytuje, czyby nie wypadało pomyśleć o tem, aby raz na zawsze zniszczyć wpływ rossyjski w Polsce, bo inaczej Imperatorowa z pewnością go użyje przeciw Prusom, przy pierwszym ich zatargu z Dworami cesarskimi? Donosi, że Essen podał myśl, aby Sejm wezwał główne mocarstwa europejskie, iżby zażądały od Imperatorowej wyciągnięcia wojsk rossyjskich z Polski, co Hailes i Engström (angielski i szwedzki ministrowie) pochwaili, ale Lucchesini doradził Buchholtzowi, iżby milczał obojętnie, by nie zdradzić zamiarów Dworu pruskiego w tej sprawie. Opozycya wygładu przyjazdu hetmana Branickiego; a wiedząc jak wszechwładnym jest na niego wpływ księżnej Czartoryskiej, przytem znając jego nienawiść do Króla i Ambasadora i gorącą chęć odzyskania dawnych praw buławy, liczy na jego spółdziałanie. Kończy zapewnieniem, że gdyby wskutek nieprzewidzianych wypadków, rzeczy pozostały w dawnym stanie, nie:

z tego wszystkiego, o czem teraz mowa, do wiadomości publicznej nie dojdzie.

W liście do Hertzberga z tejże daty, pisze „że choćby nas wszystko zawiodło z tego, co się tutaj gotuje, to Rossyanie upierając się przy zimowych leżach w Polsce, dadzą pewno powód do zadarcia z Polakami. Mam już gotowego warcholę, który poleci na Ukrainę zaczepić Rossyan w kilkaset szlachty i dać sygnał do ruchawki, bylebym mu powiedział, że król pruski wesprze naród polski.“ Nareszcie dodaje w *postscriptum*: „Już po zapieczętowaniu niniejszego pakietu, miałem z nimi schadzke tajemną (trzecią), na której się upewniłem, że jeżeli na sessyi poniedziałkowej Król polski weźmie górę w sprawie komendy nad wojskiem, znaczna liczba wojewodów i posłów, nie bacząc wcale na karę wyznaczoną na reprezentantów narodu za przyzwanie zagranicznej pomocy, zdecydowana jest posłać do Berlina jednego ze swoich, z adresem podpisany przez 50 do 60 członków Sejmu. Żądają wkroczenia wojsk pruskich, by pod ich zasłoną, głów swoich nie wystawiając, mogli się rekonfederować. Rzeczą wprowadzić niezrobioną, ale zaręczam, że wszystkiego użyję, aby ich w tak dobrem usposobieniu utrzymać ¹⁾.“

Pojąc łatwo, ile radości sprawiła w Berlinie wiadomość o „*tak dobrem usposobieniu*“ opozycyi polskiej. Odsyłając pospiesznie powyższe depesze do Poczdamu, ministeryum wyraziło swe zdanie, że Lucchesini powinien zostać w Polsce aż do Bożego Narodzenia, gdyż Buchholtz nie ma potrzebnej bystrości i rezolucyi, by rzeczy prowadzić; że Król ani na chwilę nie może się wahać z przyrzeczeniem pomocy dla rekonfederacyi, bez względu, czy ją sprawa komendy nad wojskiem, czy przeczimowania wojsk rosyjskich wywoła. Potrzeba również, aby Król posłał Lucchesiniemu upoważnienie do traktowania z konfederatami, aby generał komenderujący na pograniczu był gotów wkroczyć do Polski na każde zawczwanie Lucchesiniego, przytem wszystkim jednak nie trzeba rekonfederacyi dawać żadnych obietnic, ani przyjmować lichych korzyści, które ofiarują ²⁾. Fryderyk Wilhelm w zupełności potwierdził zdanie swych ministrów i kazał im wygotować w tym duchu depesze; lecz sam nie czekał na ich ukończenie i odesłał

¹⁾ List do Hertzberga z dnia 1 listopada.

²⁾ Raport Ministeryum do króla z d. 5 listop.

bezwzględnie kuryera do Warszawy z własnoręcznem dla Lucchesiniego upoważnieniem ¹⁾. Również, wprost z Poczdamu, otrzymał generał Usedom instrukcye, aby z korpusem, stojącym na granicy, wszedł do Polski na wezwanie, jakie go dojdzie z Warszawy. Lękając się, by przez najmniejszą zwłokę nie stracić tak pożądaney okazji, polecił Król ministerstwu przygotować wcześniej manifest, jaki przy wkroczeniu wypadnie ogłosić. Zwrócił Herztberg jego uwagę, że dla ułożenia tego dokumentu, należy wprzód wiedzieć, na jakich powodach opozycya w Warszawie zechce oprzeć swój krok; zaczęł Król znowu do Lucchesiniego pisać, aby manifest czempredzej przygotował a nie zapomniał w nim podnieść tego, że Prusy, nie jak Rosya bez przyzwolenia Rzpltej, lecz owszem na prośby Polaków, wchodzą w ich kraj ²⁾.

§. 39.

Upadek Departamentu.

Kiedy w Berlinie z taką gorączką kwapiono się korzystać z zaufania polskiej opozycyi, w Warszawie rzeczy przysły już do rozwiązania. Stanisław August zrozumiał, że bez wielkiego rozdrażnienia polowy Sejm, nie utrzyma przy rządzie całej zwierzchności nad wojskiem i że jedynie projekt Szczęsnego może jakożkolwiek jedność rządu uratować. Traciła przezeń Rada wewnętrzny zarząd wojska, ale za to zyskiwał kraj Sejm gotowy, który i w prawodawstwie i administracyi mógł być korzystnym. Nie była to myśl nowa. W r. 1768 i 1775, gdy spisywano prawa kardynalne, proponował Stanisław już wtedy, aby posłowie zachowywali swe mandata przez dwulecie i w razie potrzeby, mogli być bezwzględnie zwołani. Gwarantci odrzucili ten wniosek; tem bardziej Król chwycił się go teraz. Wymógł na Stackelbergu, iż przyzwolił na Sejm

¹⁾ Oto jest rzeczony dokument: *Au marquis de Lucchesini. Je vous autorise par la présente de traiter avec le parti patriotique, et s'il est obligé de se confédérer, de lui promettre toute l'assistance réelle de ma part dont il pourra avoir besoin. Sur ce, je prie Dieu etc. Potsdam, ce 6, 9bre 1788. F. Guillaume.*

²⁾ Depesze i raporta z 5, 6 i 7 listopada ob. *Acta betreff. die Allianz welche die Kayserin von Russ. der Republik Polen antragen lassen.* (Archiwum tajne berlińskie).

gotowy, którego członkowie przez dwa lata mogliby zostawać *in activitate*, pod warunkiem, że Departament utrzyma się choć w takiej formie, jaką proponuje Szczęsny. Z tą ważną zdobyczą zwołał Król echniejszych członków opozycyi do siebie 2 listopada, dniem przed sesją, która miała spór rozstrzygnąć. Byli na tej naradzie ks. Adam, Szczęsny, Ignacy Potocki z braćmi i imiennikami, Jabłonowsey ojciec i syn, woj. Niesiołowski, Rzewuski pisarz, Sanguszek wojewodzie i inni. Nie znany wszystkich szczegółów tej narady, wiemy tylko, że po długich rozprawach, opozycya przyrzekła nareszcie cały projekt Szczęsnego przyjąć i nań wotować, byleby Sejm gotowy był upewniony. Nie zaręczano tylko za Sapiechę i hetmańskich, ale o tych już Król nie dbał, będąc i bez nich, pewny znacznej większości. Niesiołowski domagał się wprowadzić, by w miejsce Sejmu gotowego, Sejm nieustający był wprowadzony, lecz wszyscy zrozumieli, że tak ważna w formie rządu krajowego zmiana, bez przyzwolenia Dworów, jest niepodobna. Z tem się rozeszli, zostawiając Króla w dobrej nadziei ¹⁾.

Nadeszła sesya stanowcza, w poniedziałek 3 listopada. Odczytano wniosek Szczęsnego Potockiego, poczem zaraz wszczęła się długa i burzliwa dyskusya nad tem, w jakiej formie propozycya ma być oddana pod wotowanie. Nareszcie przedstawił ją Marszałek sejmowy w tych słowach: *Czyli ma być Departament wojskowy z opisaniem jego władzy?* Afirmative; *czyli ma być Komisya wojskowa z opisaniem jej władzy* negative.

Znowu długie oracye przy składaniu wotów. Senatorowie, zwłaszcza królewscy, wstrzymywali się wprowadzić od mówienia, dając krótko swe zdanie; zato opozycya nie chciała stracić tej ostatniej chwili, by przeciągnąć na swą stronę posłów jeszcze niezdecydowanych. Prędko dostrzegł Stanisław August, jak został zawiedzionym; ogromna większość mów była w duchu stanowczo przeciwnym, z tych kilkanaście najprzykrzejszych dla Króla i Prymasa. W okropnych, przerażających kolorach malowano Radę, jej władzę i jej despotyzm. „Straszna to magistratura, wolano, wszystkie władze Rzpltej ona wyczerpuje; o ileżby jeszcze straszniejszą się stała, gdyby jej miecz oddano! Niech nas nie mami zwierzchność nasza nad Radą! Rada bez broni była tem, czemeśmy ją

¹⁾ List króla do Debolego, z d. 5 listopada. Raport de Caché, z tejże daty.

widzieli; Rada która nad wojskiem zapanuje, narodowi stanie się panem! A przeto, pókim jeszcze wolny, póki kajdan niewolniczych na mnie nie włożą, daję mój głos za komisją!¹⁴ Rzekłbyś, że nie o Radzie Nieustającej ale o weneckiej Radzie Dziesięciu jest mowa, albo że w Polsce nie miękki Stanisław August, ale Tyberysz albo Iwan Groźny panuje! Mianowicie ks. Sapieha użył wszystkich darów swego krasomówstwa na zohydzenie tego potwora, Rady, i na wykazanie narodowi przepaści, którą ona zdradziecko ukrywa. „Stoiny nad przepaścią, tak zaczął, stoiny nad grobem wolności, skoro tak zwiększona liczba wojska w moc Departamentu ma być oddana! Rada mając moc tłumaczenia praw, Sądu się nie ulęknie, w bezkarność zaufa. Najważniejsza, najstraszniejsza powaga, ruszenie wojska, gdy przy Radzie zostanie, jużemy zginęli! Wszak ona (wołał z przerażeniem) już rządem się być mieni! Przebóg, czyż można się było spodziewać, by na tym Sejmie tak okropny obywatelstwo razić miał odgłos! mając wojsko, na cóż się nie targnie?...“ Ci co byli świadkami tego, co się działo za kurtyną mogli snadno zrozumieć, że w tej mowie ks. Sapieha stawiał swą kandydaturę na przyszłego marszałka rekonfederacyi i usprawiedliwiał zawczasu sprowadzenie wojsk pruskich na pomoc przeciw tyranii Stanisława Augusta; mogli w tej mowie słyszeć także, jakby echo owych nocnych z Lucchesinim układów, skoro wyrażnie Królowi zapowiadał, że jeżeli Departament się utrzyma, to nie weźmie swego skutku uchwała o stutysięcznem wojsku, „bo nikt, słowa są Księcia, nie przyłoży się do podatków, widząc, że swój majątek ma dawać przeciw sobie.“

Sesya trwała od 12 z południa do 4 zrana, godzin szesnaście, przez które Król nie wstał z tronu. Powiedziano mów przeszło ośmdziesiąt. Nareszcie obliczono głosy: za Departamentem 149, przeciw 114, większość 35 głosów. Ale zaraz zażądano tajnego głosowania, skutkiem którego Komisya zyskała większość 18 głosów. Przeszło 50 członków wotując cicho, wyparło się zdania, które głośno powiedzieli. Sprawa została skończoną, Departament uchylony.

„Nie można sobie wystawić, jaka radość objawiła się po tej wygranej (pisze autor dostojny, który w młodościowych latach, pod wpływem rodzinnej atmosfery, sam to uczucie żywo podzielał). Po całym mieście rozbiegli się gońce z wielką wiadomością. We wszystkich domach, a tem bardziej tam, gdzie codzień bywały

towarzyskie zebrania, nie spano, oczekiwano rozstrzygnięcia sesyi. Wszędzie tażsama radość rozeszła się, ściskano się, kobiety płakały z radości, dzieci skakały, klaskaly w ręce. Pierwszy raz, od wielu lat, Polacy, reprezentacya narodowa na swoim postawiła, postąpiła nie pod obuchem Moskwy, nie podług rozkazu lub za pozwoleniem jej ambasadora, lecz przeciwnie i po swojemu, źle czy dobrze, to mniejsza, ale podług własnej woli i myśli. Zwycięstwo rzeczywiste, któreby było zniweczyło wojska i potęgę Moskwy, nie sprawiłoby Polakom większej, a poniekąd szaleńszej radości, jak to zwycięstwo w wotach Sejmu, które było niewątpliwym znakiem usamowolnienia narodu ¹⁾.

„Mnie już teraz wszystko ciężiej pójdzie“ pisze Król. Zboliły, gorzko żali się na Ignacego Potockiego i jego przyjaciół, że nie dotrzymali danego słowa, że z ich winy projekt Szczęsnego zapadł. — Co było powodem tej raptownej zmiany roztropniejszych członków opozycyi, na to nie mamy dowodów, ale domyślać się można. Ignacy Potocki albo brał udział w naradach z Lucehesinim, albo o nich musiał dowiedzieć się przed sesyą. Znając co owej nocy z Włochem było umówione, mógł obliczyć, jakie następstwa pociągnie za sobą utrzymanie Departamentu: odmowa podatków, rekonfederacya, przyzwanie wojska pruskiego! Przed tyłoma niebezpieczeństwami widocznie się cofnął, i on, i ks. Czartoryski, i ich stronnicy, głosując przeciw Departamentowi, na który zresztą opinia publiczna tak była zażartą. W istocie trudny był wybór dla ludzi roztropniejszych z opozycyi. Źle z rządem bez wojska, to prawda; ale gorzej mieć przeciw sobie szaleńców, którzy chcą wydać kraj bezbronny w ręce najehytrzejszego z sąsiadów. Rzeczywiście, w czasie wotowania rozprowadano w Izbie o bliskim już i niewątpliwem wkroczeniu wojska pruskiego ²⁾.

§. 40.

Znaczenie tej uchwały.

Cóżkolwiekby, uchwała zapadła, Komisya niepodległa ustanowiona w zasadzie, wojsko niezawisłe od rządu, — odżyła buława! Smutna to karta w dziejach tego Sejmu, tem smutniejsza,

¹⁾ Ks. A. Czartoryski, *Żywot Niemcewicza*, s. 60.

²⁾ Smitt, *Suworow u. Polens Untergang*. Leipzig, 1858, II. 192.

że cały szereg podobnych otwiera; że zaznacza pierwsze, najważniejsze zwycięstwo żywiołów anarchicznych przez Prusy zdradliwie ośmielonych. Przypomnijmy, że od półtora wieku buława hetmańska toczyła wciąż walkę z rządem, była wyrazem szlacheckiej anarchii, nieustającym zbrojnym *niepozwalam*. Hetmańskiemu *niepozwalam* nie mógł sprostać żaden król polski; począwszy od Władysława IV, wszyscy z kolei ulegli; w końcu August II powiedział: „gdybym był wiedział, czym jest w Polsce władza hetmańska, byłbym o buławę się starał, nie o koronę.“ Bezwątpienia, potrzebny jest podział władz w państwie, tego porządek interesów wymaga, ale podział to nie rozdział, to nie ich wzajemna od siebie niezawisłość. Jedność władz tak jest konieczna w państwie, jak jedność władz w duszy człowieka. Człowiek, w którymby choć jedna władza chciała żyć niezależnie od drugiej, stałby się potwornym dziwakiem, skończyłby na fiksacyi, na szaleństwie, które jest rozkładem ducha. Coś podobnego zdarzyło się naszym ustroju politycznym: takim potwornym w państwie dziwadłem była od połowy XVII w. buława hetmańska, taką polityczną fiksacją szlachty była obawa o *absolutum dominium*: ich następstwem niemoc, rozkład, gnicie Rzpltej ¹⁾. Chcąc ten kraj w drugiej połowie XVIII w. ratować, musiano też przedewszystkiem ukrócić buławę, i zrobiono to po dwakroć za Stanisława Augusta (1764 i 1776), ale już z pomocą Moskwy, bo się inaczej nie dało. I oto sejm, który się konfederuje, by wzmocnić siły Rzpltej, zaczyna dzieło swoje od wskrzeszenia niezawisłej buławy, choć ją na kilka głów rozdziela. Odziera rząd z siły zbrojnej. Cóż mógł znaczyć w takiej postaci? Główną podstawą rządu jest władza nad wojskiem. I prawne i historyczne znaczenie monarchy polega na tem, że on jest pierwszym w boju (*the first*), że prowadzi wojsko (*dux, herzog, wojewoda*). Monarcha

¹⁾ Zanotujmy mimochodem, że to fatalne usposobienie narodu, rządowi własnemu nieufne, o zwierzchność nad wojskiem zazdrosne, przetrwało jego zgon polityczny. Wszakżeż jeszcze w r. 1831 nie chciano oddać wodza naczelnego pod rozkazy rządu. Sejm zatrzymał przy sobie prawo mianowania i odwoływania wodza naczelnego i to — w czasie wojny! Błądło pochodzący z jednej strony z nieznamomości natury rządu i niedoświadczenia w interesach publicznych, a z drugiej, z tego uczucia zarozumiałego wszechwładztwa, z jakim niejeden poseł czuł się u nas, i rządem zarażem. Dotychczas nie wyświecono należyście, w historyi wojny r. 1831, zgubnych następstw tego błędu.

jest nie tylko naczelnym sługą państwa, ale i naczelnym jego obrońcą; odjąć mu ten zaszczyt i ten obowiązek zarazem, jestto zrobić z niego tucznego wolu, który w nikim uszanowania nie wzbudzi. Nie idzie zatem, aby monarcha był koniecznie zdolnym wodzem, jak nie jest konieczna, aby był biegłym politykiem, ale musi być i czuć się głową armii i głową całej maszyny politycznej. Bez tego państwo nie miałoby jedności, bez tego rząd nie miałby przyzwoitej powagi nazewnątrz, a dodajmy także nawewnątrz. Bo pominąwszy już zewnętrzne bezpieczeństwo państwa, azaliż zadaniem i celem rządu, racją jego bytu, nie jest utrzymanie porządku, bezpieczeństwa i sprawiedliwości w kraju? A jakże on tego dokona nie mając siły zbrojnej? Ten obowiązek włożył na niego Bóg, nie ludzie; rząd, który go nie wypełnia lub wypełniać nie jest w stanie, temsamem upaść musi. Jakaż przyszłość narodu, który odmawia własnemu rządowi istotnych warunków jego bytu? Powiadano, że Sejm u nas był rządem; lecz społeczeństwo nie może poprzestać na rządzie, który się zbiera raz na dwa lata, ani też najwyższa władza wykonawcza nie może być złożona w ręku kilkuset naraz ludzi. Rząd bez przerwy istnieć i działać musi: *natura horret vacuum*; społeczeństwo, które się go pozbawia, skazuje się dobrowolnie na obce rządy.

Większość sejmowa, jakkolwiek ją nazwiemy, opozycyjną, pruską czy patryotyczną, przez swoją uchwałę z d. 3 listopada, źle się zasłużyła Ojczyźnie. Nie był to zamach na życie Króla, jak ów, dokonany w tysiącym dniu, przed siedemnastoma laty, ale było zamach na życie państwa, rozbieciem rządu zaczęty. Nie usprawiedliwia działania tego stronnictwa zarzut czyniony dość często, że Król trzymał się Moskwy i na niej swe rządy opierał, bo doświadczenie pokazało, że jego system polityczny o wiele był trafniejszy, niż system jego przeciwników; bo wreszcie lepszy rząd choćby z pomocą moskiewską, niż anarchia niepodległa albo kwasiem pruskim karniona. Stanisław August nie z nicości pewno nachylał się do Moskwy i znosił od niej upokorzenia; czynił to, bo musiał, a zmuszała go niekarność jego własnych poddanych. Słaby był, to prawda, nad potrzebę, nieraz bez pamięci na swą godność ulegał ambasadorowi, zanałto w tem wszystkim poddawał się ko bietom (nie on jeden tylko!); ale rozum miał jasny, doświadczenie wielkie, baczność, pracowitość nadzwyczajną i kraj kochał szczerze. Należało go otoczyć, z jego światła i darów wielkich korzystać,

a słabość jego i zbytnią wrażliwość, własną mocą i stałością podeprzeć. Nie przeczy my, że w życiu Stanisława Augusta były chwile i ustępstwa, za które dziś jeszcze, po stu latach, rumienić się trzeba (nie w jego życiu tylko!); wszakże ani razu nie przyjął on tak szkodliwych i upokarzających warunków, jak te, które za cały kraj i za niego przyjęła, o które się dopraszała, naprzód radomska, później targowicka Konfederacya. Bo jest w królewskim dostojęństwie pewna zasłona, pewna podpora, której nie mają prywatni, co na swą rękę z obcymi traktują; tę więc siłę, którą narodowi dawała korona, należało wzmacniać, nie rozpraszać; tego żądał najpierwszy kraju interes.

Ani ta uwaga nie zdoła usprawiedliwić owego stronnictwa, że później starało się naprawić swój błąd. W istocie, rozerwawszy rząd państwa na drobne okruchy, spostrzegło, że po drodze gruzami zawałonej iść dalej nie można: nuż więc zbierać, latać, kleić, co samo pierwiej zburzyło; a gdy się to legalnie nie udawało, jedynym zamachem skupiło znów władzę w ręku tegożsamego króla, którego pierwiej ze wszystkiego odarło. Dokonało tego nagle, prawie bez wiedzy narodu, wbrew woli najmocniejszego sąsiada, narażając kraj na najwyższe niebezpieczeństwo, pod którem uległ; dokonało pod koniec Sejmu. A można to było zrobić w początkach jego, spokojnie i z zupełnem bezpieczeństwem; jeśli nie zrobić, to zacząć przynajmniej; jeżeli nie wszystko odrazu, to część najistotniejszą, skoro było można rząd tegoż króla wzmocnić armią, z którą, i swoi, i obcy, liczyćby się musieli!

ROZDZIAŁ II.

STAN OPINII.

UPADEK WPŁYWU ROSSYJSKIEGO.

STANOWCZA PRZEWAGA PRUS.

§. 41.

Dwór Pruski radzi żądać od Rossyi odwołania jej wojsk.

Wspomnieliśmy w poprzednim rozdziale, że wkrótce po przybyciu swojem do Berlina, hr. Nesselrode złożył deklaracyą, iż Imperatorowa zrzeka się swego aliansu z Polską, przez wzgląd na niepokój, jaki ten projekt sprawił na Dworze pruskim; przy czem nowy minister rosyjski zapytał hr. Hertzberga, czy gabinet berliński ma jeszcze jakie życzenia w sprawach polskich? Roztropne ustępstwo Rossyi pomieszało szyki w Berlinie. „Po tem oświadczeniu Imperatorowej (pisze ministeryum) WKMość nie masz tytułu do bezpośredniego mieszania się w czynności Sejmu polskiego. Wszelako, gdyby zamierzano w Warszawie zaprowadzić jakie zmiany w konstytucyi, albo gdyby Rossyanie chcieli zimować w Polsce, a część narodu zażądała z tego powodu pomocy od WKMości, można by sprzeciwiać się takim postanowieniom i przez ministrów naszych w Warszawie działać w tym kierunku na stronniectwo partyotyczne ¹⁾.” Król, jak zwykle, potwierdził z pośpiechem wnioski

¹⁾ Raport do Króla z d. 24 października.

ministryum i poszedł nawet dalej. Nesselrodemu kazał dać uczuć, że jedynie przymierzu z Austryą, Rossya zawdzięcza wszystkie trudności, jakich doznaje; że odstąpiwszy przyjaźni pruskiej, jak straciła już znaczenie w Niemczech, tak traci i tracić będzie coraz więcej wpływ swój w Rzpltej. W reskrypcie do Buchholtza i Lucchesiniego pisze Król, że należałoby na Sejmie poruszyć bezwzględnie kwestyą nader popularną, to jest usunięcia wojsk rossyjskich z Polski: w tym zatem celu nakłonić patryotów, iżby energicznie domagali się od Rossyi, aby nie kłopotala Rzpltej swą armią i swemi dostawami i aby wojska te wyszły jeszcze przed zimą; że gdyby Sejm w tej sprawie zachował się w mileczeniu, a Rossyanie rozłożyli się na zimowe leże w Polsce, Turcy nieliby prawo, ścigając swego nieprzyjaciela, przenieść wojnę do krajów Rzpltej. „Jeżeli nakłonicie kilku panów polskich, by pełnili ten interes, możecie im zaręczyć, że ich poprę, jak w sprawie aliansu, i że ani groźny ton Rossyi nie zastraszy mnie, ani grzeczne jej słówka nie uspią mnie wcale ¹⁾.” Myśl królewską odgadł Lucchesini: zanim rozkaz królewski doszedł jego rąk, już się tą sprawą zajął czynnie. „Dzięki ks. Czartoryskiej, którą znałem z Berlina (pisze on 25 października) i zaufaniu, jakie jej przyjaciele położyli we mnie, udało mi się nakłonić Księcia z tejsamej rodziny, przytem posła, że na sesyi wczorajszej wniósł skargę o ucisk, jaki ponoszą obywatele jego województwa od wojsk rossyjskich. Poświęcenie tego obywatela jest tem bardziej uznania godne, że cały swój majątek wystawia w ten sposób na zemstę Rossyi i że pierwszy to dopiero Polak, który od czasu rozbioru ośmielił się podnieść na sejmie głos przeciw Imperatorowej. W istocie, ks. stolnik Czartoryski złożył przed Izłą pismo generała Samszefa do komisyi prowianckiej wołyńskiej z żądaniem 15,000 podwód; wnosil, aby o tę uciążliwość upomnieć się w nocie do Stackelberga, i dodał, aby w tej nocie zawarte było, w jak najwzględniejszych wyrazach, żądanie całego narodu: „iżby N. Imperatorowa, której cała Europa wielbi wielkość duszy i która raczyła nas tyle razy zapewnić, jak żywo ją obchodzi los kraju naszego, chciała przez wysoką łaskawość swoją, uwolnić go od konsystencyi wojsk swoich ²⁾.” Nie można było, w słowach uprzejmiejszych, wniesić żądania bardziej

¹⁾ Reskrypt z d. 25 października.

²⁾ Dyaryusz, posiedzenie z d. 24 października.

uprawnionego; jednakowoż, choć rozpoczęły się rozmowy ze Stackelbergiem o uciążliwościach wojska rosyjskiego, Sejm nie domagał się ewakuacji. Pomimo gorączki, jaka panowała w umysłach, rozumiano dobrze znaczenie tej sprawy: drażnić Rossyi nie chciano. Gabinet berliński, pierwszy, wystąpił z oficjalnem żądaniem. W odpowiedzi danej na deklaracyą Nesselrodego, Król po wyrażeniu wdzięczności swej za cofnięcie projektu przymierza, dodał, „że byłby jeszcze mocniej tem uczuciem przejęty, gdyby Imperatorowa chciała takie przedsięwziąć środki, któreby neutralności Polski, w dalszym ciągu wojny tureckiej, na żaden szwank ani nawet na podejrzenie u Turków nie wystawiały; żeby przechody i pobyt wojsk rosyjskich nie dawały pozoru, jakoby Rzplta brała pośrednio udział w tej wojnie: przez coby Turcy mieli prawo żądać dla siebie tychsamych ułatwień ¹⁾.“

Jakkolwiek w formie przyjaznej zamknięte, żądanie gabinetu berlińskiego było dla Rossyi wielce dotkliwe. Uwiadomiona o niem, rzekła Katarzyna: „Ten postępek Króla pruskiego o wiele złośliwszy, niż jego poprzednia deklaracya ²⁾.“ Byłoby przyzwoicięj ze strony Dworu pruskiego poczekać, aż Rzplta, którą to jedynie obchodziło, sama głos zabierze; ale i Król i Hertzberg woleli przyjąć jawnie rolę podżegaczy, niż stracić okazją nowego wmieszania się do spraw polskich. Wiadomość o tej insynuacji doszła do Warszawy nazajutrz po uchwale z d. 3 listopada. Opozycya była właśnie pod wrażeniem świeżego tryumfu. „Pierwszy to krok, pisze Lucchesini, który patryoci zrobili dla uszczuplenia władzy królewskiej i wpływu rosyjskiego; odtąd sami zaczynają nazywać się *partyą pruską*. Ani jeden z tych, co byli gotowi skonfederować się, nie chybił przy dyskusyi; ks. Sapieha uprzedził, że wyjdzie z Izby i że będzie protestował, jeżeli Król nie ustąpi.“ Wprawdzie Lucchesini byłby wołał, gdyby zwycięztwo pozostało po stronie Króla. „Wypadek taki byłby nastęrczył WKMości sposobność wysłania swych wojsk do Rzpltej, ale oba stronnictwa lękają się tej ostateczności, taka jeszcze w sercu każdego Polaka tkwi nieufność, od czasu rozbioru.“ „Radość opozycyi, donosi Buchholtz, zwiększyła się o wiele, gdy ja i margr. Lucchesini oświadczyliśmy, że WKMość postanowił uwolnić Polskę od ciężaru wojsk

¹⁾ Nota pruska z d. 28 października.

²⁾ Chrapowicki, *Zapiski*, 1788.

rossyjskich. Nabrali odwagi, i dziś jeszcze, po raz wtóry, chcą zapytać na sesyi, czy Rossya zamyśla na prawdę o wycofaniu swych wojsk? Odtąd ta sprawa z wielką forszą będzie popychana, zaczem przyjsć może do przywołania wojsk WKMości, w czem ja i margrabia jak najsilniej patryotów zachęcany ¹⁾.“ Stało się, w rzeczy samej, jak było umówione z ministrami pruskimi. D. 5 listopada, ks. stolnik Czartoryski zapytał w Izbie; czy były uczynione jakie kroki celem uwolnienia Rzpltej od armii rossyjskiej? Poparł to pytanie ks. Jabłonowski, kasztelan, i poseł Mierzejewski, lecz gdy nikt więcej nie zabierał głosu, Marszałek odpowiedział ostrożnie, że wypada tę sprawę odłożyć do porozumienia z kanclerzami. Przewlokło się znowu o dni kilka, przez które Lucchesini i Buchholtz dodawali ferworu sejmującym, i tyle okazali, że gdy w d. 15 listopada książe Stolnik przedstawił gotową już notę z prośbą do Imperatorowej o usunięcie jej wojsk z krajów Rzpltej, Sejm tę notę przyjął. Powtarzany, było to żądanie najsluszniejsze, prawom, godności i niepodległości państwa zupełnie odpowiednie, lecz — czy na czasie?... Prawo było po stronie Rzpltej, to prawda, lecz czy jest roztropnie zawsze swego prawa używać?... Tyle razy i przez lat wiele cierpiała Rzplta wojska rossyjskie u siebie, w środku kraju lub na pograniczu południowo-wschodniem; trzebaż było teraz domagać się ewakuacyi nagle, dlatego, że to Król pruski doradzał: domagać się jej w chwili, kiedy Rossya zaprzątnięta wojną z Turkami, nie mogła obejść się bez podstawy w ziemiach polskich dla swoich działań wojennych; w chwili, gdy armia Rumiancowa, jedynie z ziem tych i z magazynów w nich złożonych, środki swego wyżywienia czerpać musiała? Nie wychodziło to prawie na jedno, co oświadczać się jawnie za Turkami, co zrywać z Rossyą? Było to roztropnie, odpowiadało to silom, jakie Rzplta naprzeciw Rossyi wystawić mogła? „Wszak są momenta, mówił Prymas, kiedy słaby silnemu cokolwiek ulegać, w czemkolwiek pomocy udzielić obowiązany i dyssymulować, żeby na większe nie exponować się nieszczeście.“ Sejm nie bacząc na to wszystko, stawiał krok, który mściwą Katarzynę do żywego oburzył; stawiał go na żądanie Króla pruskiego i w zaufaniu do tego monarchy, zaufaniu dziwnie nieprzezornem, bo bez pamięci, że ta podpora, jak sama się nasunęła, tak sama i bardzo prędko usunąć się może. Usly-

¹⁾ Raport do Króla, 5 listopada.

szymy nieraz jeszcze donośne i przeciągłe echo tego przedwczesnego aktu.

§. 42.

Nota Stackelberga z d. 5 listopada. Wrażenie jej w Sejmie.

Na tejże sesyi, 5 listop., opozycya zamierzyła pójść dalej. Bniński, poseł poznański, zawiadomił Izbę, że podał do łaski wniosek o sejmie niustającym; z temsamem żądaniem zjawił się Matuszewicz, poseł brzesko-litewski; domagali się i inni sejmni zawsze trwającego. Była to rzecz zupełnie nowa, w Izbie przynajmniej; projekt dążący do stanowczej zmiany w formie rządu krajowego; podany niespodzianie, wymagał, z natury rzeczy, dłuższego czasu do zbadania i rozwagi. Pomimo to, Marszałek sejmowy proponował, aby był odrazu czytany, poczem i dyskusya i uchwała mogły były zaraz nastąpić. Sprzeciwił się temu Lasocki, ze stronnictwa królewskiego, chcąc, aby Izba, jakto było zapowiedziane, zajęła się projektem o komisyi wojskowej. Opozycya Lasockiego i z tego powodu była uzasadnioną, że w obozie królewskim panowało mniemanie, iż partya pruska, z pomocą namówionych arbitrów, zamierza przeprowadzić przez aklamacyą tę uchwałę, podobnie jak się to stało z wnioskiem o armii stutysięcznej. Godziło się ze wszelkich miar zapobiedz podobnej niespodziance. Wszczął się spór, podczas którego Bniński, podobno pijany, przymówił ostro Lasockiemu. Zanosilo się na kłótnię, z czego skorzystał Król i solwował sesyą do dnia następnego ¹⁾.

Prędko o tym wypadku dowiedział się Stackelberg; wszelki władny dopiero co Ambasador, czuł się srogo temi czasy upokorzony. Od kilku dni spadały na niego grom po gromie; najważniejsze uchwały sejmowe przechodziły albo wbrew jego woli, albo bez jego wiedzy, jak zniesienie Departamentu wojskowego i uchwała o stutysięcznej armii. Tegożsamego dnia, zrana (5 listop.), byli u niego Buchholtz i Lucchesini z oświadczeniem, że Król pruski pragnie, aby Imperatorowa cofnęła swe wojska z krajów Rzpltej. Zmieszał się na tę wiadomość Stackelberg; na razie nie wiedział,

¹⁾ List Króla z d. 7 listopada. De Caché, raport z d. 8 listopada.

co odpowiedzieć ¹⁾. Pojąć łatwo, ile rozdrażnienia przydać musiały projekta Bnińskiego i Matuszewicza. Pospieszył natychmiast do Króla, gdzie zastał Prymasa i innych; oznajmił, że jeśli w Izbie przejdzie wniosek rzeczony: „Imperatorowa będzie się uważała za zwolnioną od wszelkich obowiązków przyjaźni dla Polski, gdyż Rzplta, uchwalając sejm ustawiczny, przez to samo przewróci zupełnie formę rządu gwarantowaną w r. 1775.“ Zakończył zaś, że aby temu zapobiedz, potrzeba, aby Król, wraz z swoim obozem, wyszedł z senatu i odłączył się od konfederacyi. Odpowiedział Stanisław August; „Choćbym ja osobę moję ryzykować chciał i mógł, nie godzi mi się hazardować kraju całego na wojnę domową; którąbym ja sam poniekąd zaczynał; nie godziłoby się tem bardziej, gdyby konfederacya już uchwaliła sejm ustawiczny.“ Jednego z Królem zdania byli Prymas i wszyscy obecni. Widząc tę zgodność, Stackelberg odstąpił od swego żądania, ale za to domagał się, aby Król mu przyrzekł, że sprzeciwi się koniecznie ustanowieniu tego sejmu. Na to Stanisław: „Choćbym to osobiście chciał uczynić, nie wydolam, gdyż zapewne *pluralitas* a może *unanimitas* na to przystanie, a mnie Królowi niepodobna przeciwieć się takiej rzeczy, która *tandem* nie może być inaczej uważana tylko jako jeden z największych pożytków krajowych.“ Skoro i w tem zdania królewskiego przemódz nie zdołał, Stackelberg rzekł, iż mu nie nie pozostaje, jak podać do Sejmu notę ostrzegającą, że jeżeli wniosek o sejmie nieustającym zostanie przyjęty, Imperatorowa poczyta to za zgwałcenie traktatu. Chciał go powstrzymać Król, ale na próżno. „Tentowałem po dwa razy, pisze Stanisław, aby ekskludując sejm ustawiczny, dozwolił przynajmniej sejmu gotowego takiego, na jaki zezwolił przed czterema dniami pod warunkiem, aby Departament wojskowy utrzymał się przy władzy. Ale Ambasador już nie dał się zmiękczyć“ i tegoż jeszcze wieczoru posłał Marszałkom groźną notę, jaką Królowi był zapowiedział.

Położenie Stanisława Augusta było najtrudniejszym. Stawiano go znowu między życzeniami sejmujących, wprawdzie godziwemi w sobie i pożytecznemi, ale zbyt wczesnemi — a wyraźnem prawem, które Moskwie służyło w moc gwarancyi. Już nieraz o tej gwarancyi z członkami Sejmu rozmawiał poufnie. Mimo przykrości wszelkiego rodzaju, jakich doświadczał od przeciwników, Stani-

¹⁾ Raport Buchholtza z 5 listopada.

ślaw nie chował do nich urazy, owszem przyciągał do siebie najzawziętszych i najzapaleńszych, aby łagodną perswazją do trzeźwiejszego poglądu ich przywieść. Atoli zdawało im się, że kiedy Stackelberg nie uczynił żadnego kroku po uchwalę o armii stu-tysięcznej, to ztąd już widoczna, że Moskwa obarczona nieprzyja-ciołmi od południa i od półnoey, nie jest w stanie niczem się sprzeciwić, co Rzpłta u siebie postanowi; że więc należy korzystać z tego czasu a na nią wcale się nie oglądać; że owszem „każdy dobry Polak powinien szukać wszelkich sposobów, aby zrzucić ohydne jarzmo gwaraneyi.“ „Ja im na to odpowiadam, pisze Stanisław August, jako król, jako siedzący na najwyższej strażnicy, powinienem was przestrzegać nie tylko o blizkich ale i o dalszych niebezpieczeństwach, i muszę czynić jak doktor, który grzeszyłby, gdyby krzywiącemu się na potrzebne lekarstwo choremu, onego nie dawał. Wiem, że wam niemilo słuchać o gwaraneyi i o Moskwie. Ale że obie jeszcze *existent*, trzeba więc nie drażnić Moskwy, bijąc na gwaraneyą... Mówię ja każdemu: pamiętajcie, co was i całą Ojczyznę kosztować może zerwanie z Moskwą!... Ale nie słuchają tego i wzięli na kiel, ile poduszeczani nadzieją (której lubo szefowie opozycyi nie bardzo wierzą, ale dependentom wierzyć każą), że król pruski z całą potęgą swoją stanie przy nas dla oswobodzenia nas od Moskwy, do ewakuowania zupełnego z kraju naszego wojsk moskiewskich i austriackich, i do obro-nienia nas od przechodu wszelkich wojsk zagranicznych. A nie chcą uważać, że ten nowy protektor czyli przyjaciel będzie znowu naszym oprsessorem, a *probabiliter* chciwszym niż Moskwa, i ziem, i ludzi, i koni, i zbóż naszych, i zazdrośniejszym o mogące się u nas zaszczipać manufaktury i wynajdywanie soli naszej własnej i t. d. ¹⁾.“

Te uwagi i ostrzeżenia, które czynił Król w ponfnych, bądź z przyjaciółmi, bądź z przeciwnikami, rozmowach, musiał teraz po-wtórzyć z tronu, głośnie, do całego Sejmu i narodu. Nota rossyj-ska, odczytana na posiedzeniu z dnia 6 listopada, oznajmiała, że Ambasador żadnego dotąd nie uczynił przedstawienia z powodu ustaw zapadłych, które lubo naruszały konstytucyą z r. 1776, jednak bezpośrednio aktu gwaraneyi nie nadwerczyły; że atoli, gdy słyszy o projektach, które mają na celu sejm nieustający i temsamem całkowitą odmianę rządu, musi przestrzedz, że Impe-

¹⁾ Listy królewskie do Debolego, 5, 7 i 12 listopada.

ratorowa byłaby zmuszona, w najmniejszej zmianie konstytucyi z r. 1775, widzieć zgwałcenie traktatu i wyrzec się swej przyjaźni dla Króla i Rzpltej. Po odczytaniu tej noty, mnóstwo posłów naraz zażądało głosu. Stanisław, przyzwawszy do tronu ministeryum, sam przemówił, a mówił powoli, dobitnie i głosem podniesionym. Zapowiedział na wstępie, że sumienie nakazuje mu nie schlebiać narodowi, ale prawdę po ojcowsku wyrazić; następnie przypomniał, że kto nie dochowuje obowiązków traktatowych, ten bierze na siebie winę i złamania przynierza i wywoływania skutków acz najgorszych takowego postępku i daje prawo zemsty na siebie, zemsty bez granic temu, z którym stanowił układy. Bywały wprawdzie przykłady takich, co umowy zrywali i wygrywali w końcu; ale ktokolwiek szczerze zechce wniknąć w roztrząśnienie szczegółów, pozycyi i czasów, ten przyznać musi, że nam roztropność sama nie dozwala takowego porwania. Godzi się i należy dążyć do największego szczęścia narodu, ale dążyć takimi drogami, które nas doprawdy do niego doprowadzić mogą, a nie w te się zapuszczać, które nam przepaść pod nogami otwierają. Dobrze, żeśmy uchwalili wojsko, i to był moment trafnie obrany; ale pamiętajmy, że tej siły jeszcze nie mamy, i że dobrowolności innych narodów nie zyskamy, jeżeli nie będziemy strzedz zawarowanych obowiązków. Pamiętajmy, jaka była postać kraju naszego, gdy się stał teatrem wojny, do którego wnikście zewsząd otwarte, gdzie w poddanych własnych najłatwiej możemy, strzeż Boże, doznać nieprzyjaciół najsroższych; jak łatwo obcej znowy stać się możemy lupem: któżby nie pragnął najlepszej formy rządu, ależ stopniami trzeba iść od najgorszego do najlepszego; raptowne rewolucye zawsze podlegały błędom i kończyły się późnym i próżnym żalem. Nie obrażajmy żadnego z sąsiadów; jest jednak skazówka nieomylna dla narodów, pochodząca z sytuacji ich właściwej. „Mówię wyraźnie i głośno (i tu głos jeszcze więcej podniósł), że niemasz potencji żadnej, którejby interesa mniej się spierały z naszymi jak Rossyi. Wszak Rossyi winniśmy, że nam wróciły się niektóre części już zabranego kraju. W handlowych zamiarach Rossyi nam najlepsze przedstawia widoki. Rossyi nie tylko nie przeszkadza pomnożeniu naszego wojska, ale najchętniej na nie zezwała. Mówię zatem, że należy nam nie tylko jej nie drażnić, ale owszem starać się o zachowywanie najlepszej z nią, ile to być może, przyjaźni. Dokładam, że jestem i w tem przeświadczeniu, że gdy damy poznać

Imperatorowej, iż jesteŃmy dla niej przyehyli, łatwiej i bezpieczniejszemu do domowych urzędów i ulepszeń naszych; i że owszem wtedy największe sami sobie założymy do tego zapory, gdy tę wielkomyślną Panią odrażać od nas będziemy.“ — Dotykając usposobienia, jakie w większej części sejmujących i publiczności panowało, rzekł ze spokojną i męską boleścią. „Znam ja dobrze, na jakie się teraz wystawuję złośliwe tłómaczenia niechętnych, a co gorsza, na jakie owszem podejrzenia i wielu najniebezpieczniejszych, ale niedosć świadomych obywateli; ale znam oraz, że nie to słowami i krokami mojemu rządzić powinno, co w zapale uprzedzonych umysłów może być najprzyjemniejszem publiczności, ale to jedynie, co rozumiem być istotnem kraju dobrem, albo choćby tylko mniejszem jego złem. Życzę tedy i radzę jak najuważniej i najwzględniej postąpić względem podanej od Ambasadora rosyjskiego noty.“ Skończywszy rzecz, sessyą zamknął i na cztery dni zawiesił.

Ze wszystkich mów, jakie po tym tak srodcie udręczonym Królu pozostały, była to jedna z najroztropniejszych, najgłębiej pomyślanych, najszezerzej wypowiedzianych, i obleczone zarazem w tę piękną formę, która i do rozumu i do uczucia przemawia. Po odczytaniu noty Stackelberga, pisze Król, „największa moja obawa była, żeby zapal narodu szewany przez Prusaków, nie postąpił, mimo tej noty, i do ustanowienia sejmu ustawicznego i do otwartego zrzućcenia gwarancji, ponieważ w wielu głosach, i jedno i drugie oświadczało posłowie. A zatem, żeby się naród nie zapędził *in statum belli*, miałem za powinność sumienną zatrzymać ten zapęd narodowy tą mową. Umyślnie zaś skróciłem tę sessyę czwartkową, że spodziewałem się przeciąć przez to i zapal nieuważnych i przez kilkudniową pauzę sprawić ochłodzenie umysłów, ze wszystkich stron, to jest i naszych i Ambasadora ¹⁾.“

Czy Król dopiął celu? Niestety, inaczej się stało!... Wszak u nas dobry jest i najbliższy argument, kiedy dmie w naszą stronę; lecz i najsilniejszy, skoro przeciwny, nie nie wart; owszem im silniejszy, im mniej do odpowiedzi zostawia, tem bardziej nas drażni. Kto z nami jedno nie trzyma, ten w oczach naszych przestaje być patriotą, ten snuje kabale na szkodę Ojczyzny, tego słuchać nie warto, bo mu wierzyć nie można. — Już podczas czytania noty Stackelberga widać było na twarzach żywe niezadowolenie

¹⁾ List do Debolego, 7 listopada.

nie, lecz zmieniło się ono w gniew skutkiem mowy królewskiej. „Komedia to wyraźna, mówiono; Król ułożył ją ze Stackelbergiem, aby zastraszyć patryotów i utrzymać gwarancją, która kępuje wolę narodu.“ Gdy Stanisław August schodził z tronu podniosły się żądania, aby pozostał, i aby sesya trwała dalej; a gdy wyszedł, oburzenie nie miało granic, krzyczano ze wszystkich stron. Trwała wrzawa przeszło godzinę, Sapieha najgłośniej wymyślał na Króla i na Moskwę. Przyczyniła gniewu ta okoliczność, że wedle prawa, każda uchwała, w ciągu trzech dni po jej zapadnięciu, winna być wpisana w grodzie, pod karą nieważności: otóż trzeci dzień upływał, a prawo o zniesieniu Departamentu wojskowego dotąd nie było oblatowane; nieszczęście zaś chciało, że kancelarya grodzka była już zamknięta. Sapieha wyciągnął ztąd wniosek, że Król umyślnie tak to wszystko urządził i z Izby się oddalił, aby unieważnić prawo o Komisyi wojskowej. Zaczem nowe zlorzeczenia i gniewy, o czem Stanisław August uwiadomiony, kazał gród otworzyć i uchwałę do akt wciągnąć.

Nie prędko uspokoiły się umysły. „Tego dnia, opowiada świadek naoczny, de Caché, byłem na wieczorze u ks. Czartoryskiego, gdzie znajdowało się przeszło trzysta osób. Kilku posłów, których prawie nie znałem, przystąpiło do mnie i bez najmniejszego powodu zaczęli mi prawić, że traktaty wymuszone nikogo nie wiążą w rzeczach wewnętrznych urzędów, bo inaczej naród niepodległy byłby niewolnikiem państwa gwarantującego. Inni wręcz mi oświadczały, że sprzykrzyło im się odbierać rozkazy od Rossyi i być rządzonymi z Petersburga przez Ambasadora i przez Króla; że Rossyja przywiedzie ich, jak Turków przywiodła, do rozpaczey; że czas już otrząsnąć się z jarzma od tak dawna gniotącego i zerwać się na wszystko, by przywrócić narodowi niepodległość. Inny rzekł, że naród woli raczej być zupełnie rozdzielonym między obce mocarstwa, niż znosić dzisiejszą zależność, i że jeżeli popelnią ich do ostateczności, to obiorą księcia pruskiego na Króla.“ Jednem słowem mniemano, co u nas tak często dawalo się później slyszeć, że tak jest źle, że już gorzej być nie może, i że naród ryzykując, większej szkody nie poniesie, niż te, które obecnie ponosi. Prerażony tak niespodziewanemi zwierzeniami de Caché, pragnął się od nich uwolnić, lecz że nie mógł, „złożywszy, rzeczce, mój urzędowy charakter i tylko jako przyjaciel Polski, tłumaczyłem najłagodniej tym panom, że na takie ostateczne środki, zawsze

będą mieli czas; że obecnie należałoby zastanowić się spokojnie i z zimną krwią, aby nie popełnić jakiego błędni i nie pogorszyć losu polskich obywateli, którego, acz niedogodnym być może, wielu im jednak zazdrości ¹⁾).

Tymczasem, starszyzna opozycyjna zebrała się u Małachowskiego, i postanowiono wysłać delegatów do Króla, z żądaniem: żeby Król nie solwował odtąd sesyj na dni kilka bez zgody Stanów; żeby prorogacya Sejmu nastąpiła bez terminu, do woli Stanów; żeby wojsko z całej Polski ruszyło na Ukrainę na zgromienie tego buntu, o którym Król w swojej mowie jakoby napomynał; żeby udzielić noty Stackelberga innym zagranicznym ministrom z prośbą o pomoc, ponieważ Rosya chce już wojnę wypowiedzieć; żeby do zagranicznych Dworów wyprawić posłów wielkich, którychby Stany same wybrały; żeby na notę Ambasadora dopóty nie odpowiadać, dopóki Moskwa i wojsk swoich i magazynów z Rzpltej nie cofnie. Dodawano i to, że jeżeli Moskwa w groźbach swoich nie ustanie, a Król nie będzie trzymał z narodem, wtedy pomyślą o skonfederowaniu wszystkich województw i o energiczniejszych jeszcze środkach, między którymi wymieniano — ogłoszenie interregnum! — Na szczęście wstrzymano się z tą delegacyą, i w dniu następnym, gdy umysły znacznie ostygły, poprzestano na proszeniu Króla przez obu marszałków, iżby sesye nie były tak często i na tak długo zawieszane bez przyzwolenia Stanów; aby Sejm był prorogowany do 15 grudnia; aby wyprawić ambasadorów za granicę i wysłać na Ukrainę wojsko dla przyspieszenia ewakuacyi Rosyjan. Na żądania te odpowiedział Król chłodno, że nie przyjmuje rezolucyj, na prywatnych zebraniach, jakoby w imieniu Rzpltej uchwalonych, że wtedy swe zdanie wyjawi, gdy mu to przez Sejm będzie przedstawione; nie uitał przytem swego zdziwienia, że marszałkowie wkraczają w jego atrybucye limitowania sejmu i wyprawiania posłów do obcych Dworów ²⁾).

„Wyznać tu muszę, słowa są Stanisława Augusta, że nigdy jeszcze nie byłem w tak krytycznej sytuacji.“ W interesie narodu, któremu królował, czuł się on obowiązany zachować dobry stosunek z Rosyją i to przekonanie swoje stanowezo i uroczyście przed skonfederowanym sejmem wyjawil. Tymczasem „duch opo-

¹⁾ Raport, 8 listopada.

²⁾ List Króla, 7 listop. De Caché, Raport, 12 listop.

zycy, pisze dalej Król, tak się rozmnożył nienawistnie przeciwko Moskwie we wszystkich stanach i rodzajach ludzi, że to jest prawie nie do uwierzenia.⁴ Francuzki poseł, hr. Ségur, wracający nieco później z Petersburga, nie mógł poznać Warszawy; z uniżonej aż do upodlenia wobec rosyjskiego ambasadora, przemieniła się nagle w otwarcie nieprzyjazną i wyzywającą. Cóż tedy zaszło w tak krótkim czasie? Może nie od rzeczy będzie przypatrzeć się bliżej i przyczynom i objawom tej gwałtownej przemiany.

§ 43.

Stosunek Rzpltej do trzech mocarstw sąsiednich.

Z trzech mocarstw sąsiednich, Austria z natury rzeczy najmniej miała interesu, aby Polski uszczuplać, owszem najwięcej, aby jej bronić. Wpływy francuzkie zerwały naprzód dobrą harmonią, która między Wazami i Habsburgami długo istniała. Później, cesarze niemieccy, w obawie, iżby na tronie polskim nie zasiadł sprzymierzeniec francuzki, połączyli się z Moskwą w sprawie polskiej. Była chwila, że Marya Teresa lepiej rozumiała swój stosunek z Rzpltą, i Stanisław August szukał stalego z nią porozumienia przez brata swego, ks. Jędrzeja. Ale odkąd Józef II postanowił odnłodzić Austryą i liberalnemi zasadami zastąpić stare Habsburgów tradycyę, tak w wewnętrznym jak zewnętrznym układzie monarchii, odtąd wszystko, i na bardzo długo, zepsuło się we wzajemnym dwóch sąsiadów stosunku, ze szkodą Polski tak dobrze jak Austryi. Pierwsze hasło do podziału dała Austria, chociaż bezwiednie, i ona to w czasie rozbiorn, najchciwszą na ziemi polskiej z trzech sąsiadów się okazała. Wprawdzie naczelny minister Austryi, ks. Kaunitz, rozumniejszy od swego Monarchy, wielce troskliwym był o utrzymanie tej napół niepodległej Polski, jaka pozostała, głównie z obawy, aby jej kosztem nie zwiększyły się Prusy; ale troskliwość ta, choć czynna i przezorna, nie wyszła nigdy poza poufną korespondencyą dwóch gabinetów cesarskich: w Warszawie nie o niej nie wiadano, nie przypuszczano jej nawet. W Warszawie, Austria przedstawiała się w postaci Józefa II, chciwego i niespokojnego nowatora, na którego w żaden sposób nie można było liczyć, który wszystkich w Europie z kolei dra-

żnił i zaczepiał, a w Galicyi moralne i materyalne mieszkanców interesa najdotkliwiej obrażał.

Nie było więc możności oglądać się na Austryę; pozostawał wybór między Rossyą i Prusami. Zazwyczaj narody, które wiekowe między sobą toczyły boje, jak Francya i Anglia, Austrya i Francya, Dania i Szwecya, Włochy i Niemcy, zachowują długo pamięć krzywd wzajemnych, ale w końcu ich stosunek układa się do równowagi i zamienia się w przyjazne sąsiedztwo. Wiekowy bój między Polską i Rossyą inaczej się zakończył w zeszłym stuleciu. Od czasu przymierza z Augustem II przeciw Szwecyi, Rossya zyskała w Rzpltej wpływ przeważny, i dążyła wytrwale do jego utrzymania i rozszerzenia. Strzegła Polski, aby się przez nią zasłonić od Europy, ale w Polsce strzegła anarchii. Ta jej polityka doprowadziła do pierwszego rozbioru. W rozbiorze przyjęła Rossya udział niechętnie i najłehszą otrzymała czastkę, ale tę stratę wynagrodziła sobie przyznana od sąsiadów nad Rzpltą opieką. Była boleśną i upokarzającą jej opieką; wszelako od pierwszego podziału o tyle lepszą niż dawniej, że przyzwalała na pewne ustalenie się rządu, na ulepszenie wewnętrznej administracyi, na utworzenie pewnych porządków i zasobów państwowych, na czem wszystkiem zbywało Polsce najzupełniej. Zasługą to było Stackelberga, którą sprawiedliwość przyznać każe. Skutkiem wojny tureckiej, przyzwoliła w końcu Rossya i na wzmocnienie siły zbrojnej. Można się było spodziewać, że kraj, wewnątrz jakożkolwiek urządzony, opatrzonej armią na jaką go stać było, przygotowując ludzi uzdolnionych do posługi publicznej i otrząsnawszy się z wiekowej gnuśności i nalogów, przyjdzie z czasem, samą naturą rzeczy, do większej w sobie konsystencyi, do większego na zewnątrz poważania, i powoli coraz bardziej uchylać się będzie zpod despotyzmu moskiewskiego. Trzeba było tylko cierpliwości, pracy i zgodności, a program ten byłby odpowiedział nadziejom, jakie na nim pokładano. Skoro rząd polski bez obcej kurateli obejść się już nie mógł, to kuratela rossyjska była najkorzystniejsza ze wszystkich, jakie przypuszczały ówczesne stosunki. Dodać należy, że od strony Rossyi nie groziło wcale niebezpieczeństwo nowych zaborów, przeciwnie od niej wyglądało zasłony od Prus; że pod względem materyalnym, handlowym, Rzplta nie doznawała od Moskwy ucisku, przeciwnie znajdowała już pewne dogodności, a mogła znaleźć dużo większe. Kwestya religijna, która jest rdzeniem dzisiejszego

antagonizmu, nie rozdzielała jeszcze wówczas obu narodów. Wprawdzie, na Białorusi poczęto już Unią zarywać, ale ostrożnie i po cichu, bo traktatem z r. 1773 Rossya zobowiązała się do szanowania w prowincjach zabranych wiary katolickiej obu obrządków, a Katarzyna zanadto była przezorna, aby się dopuścić jawnego i oczywistego zgwałcenia traktatów, dopóki o nie mógł się ktoś upomnieć. Nie przeczym, że w prowincjach ukraińnych dawała się czuć schyzmatycka propaganda Sadkowskiego, przez Synod petersburski troskliwie zasilana, lecz zawsze była ona gotowa przycichnąć, skoroby o nią nastąpiły reklamacye; tymczasem w Warszawie, prócz Króla, Nuncjusza i metr. Smogorzewskiego, nikt o tej propagandzie nie wiedział, nikt się o Unią nie troszczył i nie był to wcale powód, któryby drażnił ówczesną opinią publiczną.— Nierównie dotkliwzszymi dla województw ukraińskich były przykrości, przez wojska rosyjskie obywatelom i chłopstwu wyrządzane; na te skarżono się i bardzo, chociaż w Polsce nie były takie nadużycia nowością. Wszak wiadomo, jaką plagą za dawnych czasów stawały się, po każdej wojnie, sameż wojska polskie dla kraju, i ta plaga dopiero od r. 1717, to jest od zwinięcia armii ustala. Wiadomo także, i Prymas świeżo to przypomniął, ile szkód wszelkiego rodzaju wojskowi i agenci pruscy zadali województwom zachodnim podczas konfederacyi barskiej, chociaż z Prusami Rzplta nie miała wtedy zatargu. Kraj bez rządu, bez siły zbrojnej, nie mógł się zabezpieczyć od krzywdy ze strony mocniejszego ¹⁾. Ale napomknąć tu trzeba, że dokuczliwości wojsk rosyjskich opłacały się w pewnej mierze łatwym i zyskowym w czasie wojny zby-

¹⁾ Widzieliśmy, że w r. 1788, Moskale gwałtem werbowali polskich parobków i wcielali ich do swego wojska. Działo się to i dawniej, nawet podczas pokoju, mianowicie gdy Solłohub (Polak) dowodził załogą rosyjską na Ukrainie. Na nieszczęście sami obywatele polscy zachęcali Moskwę do tych nieprawych werbunków. Oto jak się na to skarży Deboli z Petersburga: „Kiedy ja, nie czekając rozkazów, ale tylko z widocznej powinności, wprowadziłem samego Pannina na to, aby w r. 1778 oponował się werbowaniu u nas do służby rosyjskiej, wtenczas senatorowie i ministrowie nasi, w zamku, pod bokiem WKMości mieszkający, zalecali tu przez listy ofiarujących się do tego werbunku. Nie miałem (w tym interesie) do borkowania się z prawdziwym wisusem, Ponińskim, wojewodziecem, który w nieczem się nie różnił od Adama, owszem przewyższał go w niecnocie.“ — Podobnież, byli także Polacy, którzy dobrowolnie w swoich

tem produktów, które na bujnej ukraińskiej ziemi, wszelkiego pozbawione targu, nieraz przez długie lata wyglądały kupna.

Tak więc stanowisko Polski względem Rosyi, w epoce o której mówimy, z jednej strony dotkliwe i upokarzające, z drugiej dosyć było znośne, a nawet korzystne. Lecz nie trzeba przytem zapominać, że opiekę, którą Rosya rozciągnęła nad Polską, sami pogarszaliśmy, sami rozszerzaliśmy; sami niejako wyciągaliśmy Rosyją na zajęcie u nas stanowiska, którego nie dawały jej traktaty. Akt gwarancyi ani setnej części nie obejmował tych spraw, do których dobrowolnie przyzywaliśmy Imperatorową i jej Ambasadora, jakkolwiek te sprawy, wedle prawa, wyłącznie do Króla i magistratur polskich powinny były należeć. Owa nieustająca żebraniina Polaków w Petersburgu, daleko więcej niż gwarancya trzymała Rzpltę w niewoli rosyjskiej. Krnąbrni i zuchwali wobec swego rządu, potulni aż do upodlenia przed obcym, dawaliśmy Rosyi, dużo pierwiej niż gwarancya stanęła, wszelką możność przeprowadzenia swej woli u nas. Wiadomo, że przez całe swoje panowanie, Stanisław August nie miał zawistniejszych i niebezpieczniejszych nieprzyjaciół w Berlinie i w Petersburgu, nad swoich własnych poddanych. Sąsiedztwo Rosyi w owym czasie, jeśli było dla Rzpltej ciężkie i dotkliwe, to nierównie mniej przez gwarancyą, jak przez tę oplakaną swawolę i niezgodność Polaków. Można powiedzieć, że gdyby między ówczesnymi Polakami więcej znajdowało się ludzi Królowi uległych, między sobą zgodnych, przytem pracowitych i roztropnie korzystających z pola działania, które im było zostawione, wystarczyłoby éwierć wieku, by stanąć na stopie o wiele bezpieczniejszej, i nieznacznie a coraz pewniej wychodzić z kurateli. Być może, żeby do tego nie przyszło za życia Katarzyny, bo ta przebiegła i zazdrośna o swój wpływ Monarchini umiałyby znaleźć środki, aby Polskę w podległości utrzymać. „Przetrwajmy Katarzynę“ mawiał Chreptowicz; z jej śmiercią wiele rzeczy musiałoby się odmienić, byleby naród, jak to radziła jedna z broszur społecznych, w cichości i skromności, bez reform gwałtownych, miał być dokończyć XVIII stulecia. — I tego także

dobrach schyzmę zaprowadzali. Takim był przedewszystkiem niegodnej pamięci Ksawery Lubomirski, który sprzedał Smilańszczyznę Potemkinowi, na którego metrop. Smogorzewski często się w swych listach uskarża.

nie wolno nam wypuścić z pamięci, że przyjacielski z Rosyą stosunek byłby dopomógł missyi cywilizacyjnej na Wschodzie, która jest rdzeniem żywota Polski i bez której ona nie ma racyi istnienia. Jak Litwę pozyskaliśmy dla Kościoła i cywilizacyi, tak toż samo zadanie przyjęliśmy względem Rusi, przyjąć byliśmy powinni także względem Rossyi. Przyjazne a przynajmniej spokojne z Moskwą sąsiedztwo mogło być wiele usłużyć w tej pracy dziejowej, przygotować dla tego narodu ziarna prawdziwej wiary i światła, które później nie już w swobodzie, ale w krwawej niewoli, przyszło nam roznościć po całym obszarze rossyjskiego imperyum.

Innej całkiem natury był stosunek Polski do Prus. Dwór berliński zabrał prowincyę, która dużo większe niż Białoruś miała dla nas znaczenie, to jest morskie wybrzeże. Każdy naród usiłuje zbliżyć się do morza, by zapewnić sobie drogę, która z całym światem daje mu styczność. I Polska, dopóki w niej rządziła dynastia, dążyła do opanowania brzegów morza Czarnego i Bałtyckiego. Posiedliśmy to ostatnie w w. XV, lecz mając je przez trzy wieki w naszym ręku, nie wyciągnęliśmy z nich bynajmniej tych korzyści, których dla państwa można się było spodziewać. Za to tem boleśniej uczuliśmy ich stratę po pierwszym podziale; w jednej chwili znaleźliśmy się politycznie odcięci od zachodniej Europy, a pod względem handlowym zdani na złą wolę Prus. To pruskie panowanie nad ujściami Wisły było jakby gwoździem wbitym w ciało Rzpltej, który i wolny przebieg soków żywotnych tamował i sprawiał boleść niewymowną. Odtąd i handel i rolnictwo były w Polsce sparaliżowane, bo i ci, co na roli i co w handlu pracowali, musieli opłacać ciężki haracz Królowi pruskiemu; odtąd i przemysł polski zależał zupełnie od wysokości cel, jakie podobalo się temu monarsze na nasze i obec wyroby przy polskiej nałożyć granicy. — Atoli i ściślejsze z Prusami porozumienie nie mogło na tem polu zapewnić Rzpltej istotnego ulepszenia. Bo choćby nawet Król pruski przyzwolił na pewne ulgi w celach granicznych (co nielstwem było do otrzymania), jeszczeby stąd przemysł polski nie odniósł żadnych znacznych korzyści. Z Niemcami, i wówczas, Rzplta na polu przemyslowem rywalizować nie mogła, ani im dostarczać swoich wyrobów. Całkiem inaczej ze strony Rossyi, która ich potrzebowała, dla której dogodniej było o wiele zaopatrywać się w nie w sąsiedniej Polsce, niż je sprowadzać z Niemiec lub z Anglii. — Lecz niedość na ucisku lub niekorzyściach materyal-

nych. Sąsiedztwo Prus było nieustającą groźbą polityczną dla całości i bezpieczeństwa Rzpltej. Dość spojrzeć na kartę jeograficzną ówczesnych Prus, na te dwa długo wyciągnięte ramiona, z których jedno ujścia Niemna dotykało, drugie źródła Wisły, aby zrozumieć pożądlivość, z jaką Dwór pruski czyhał, to na miasta Gdańsk i Toruń, które w jego ziemię wchodziły, to na zachodnie województwa Rzpltej, które głębokim klinem wkrawały się aż do serca monarchii, aż do jej stolicy. Bez tych miast i bez tych województw niepewne było dla monarchii Fryderyka II posiadanie Szląska i Prus wschodnich. — Przytem, każdy pruski mąż stanu czuł dobrze, że rola, jaką Prusy odgrywały w Europie, była za górną na ich wielkość; że jej brakowało podstawy w ziemi; że jedynie zdobycz nowych posiadłości i zaokrąglenie granic mogły nadać państwu rzeczywistej trwałości. A gdzież zdobyć łatwiej, jeśli nie na Polsce? dość na to porozumieć się z sąsiadami, a właściwie dość tylko zyskać przyzwolenie jednej Rossyi. Wprawdzie Rossya nie potrzebowała ziemi polskiej, miała swojej aż nadto, nie było zatem żadnego powodu, by pruski zabór cierpiała; ale mogły się zdarzyć takie okoliczności, podobnie jak przy pierwszym rozbiórce, któreby na Rossyi to przyzwolenie wymusiły. Takie okoliczności przygotować, było pierwszym zadaniem Dworu berlińskiego, a jako wstęp do nich — Polskę z Rossyą poróżnić. I to właśnie odbywało się w Warszawie, w początkach tego sejmku.

§. 44.

Brutalstwo Rossyi i jej reprezentantów zaciera pamięć o korzyściach przyjaznego z nią sąsiedztwa.

Jak widzimy, jeden Dwór chciał zależności Polski, drugi jej rozbiór, zagłady. Z dwojga złego, które gorsze, i ślepy mógł dojrzeć, i osądzić, którego mocarstwa trzymać się należało, w bezsilności, w jakiej była Polska. I patryotyzm i rozum stanu jednako tu radziły. Ilniśmy mieli ludzi prawdziwie politycznych w drugiej połowie XVIII w.: i starzy Czartoryscy, i Król, i prymas Poniatowski, wszysej stali po stronie Rossyi. — Pod jednym wszakże względem, lepsze było Prus niż Moskwy wobec Polaków stanowisko. Jest coś w charakterze Moskali, co czyni zależność od nich bolesną i wstrętną aż do niezniesienia. Przewodźcą nad drugim,

kiedy się czujemy na siłach, to leży w ludzkiej, zepsutej naturze; ale kiedy Prusak o tyle daje rozkaz, o ile tego wymaga interes, który z niemilosierzną bezwzględnością umie zresztą przeprowadzać; — to dla Moskale w tem największa przyjemność, by dać poczuć, że jest silny, by słabszemu swoją wolę, słuszną czy niesłuszną, gwałtem narzucić. Deptać i poniewierać, napawać się atmoferą swojej wielkości i swego wszechwładztwa, to rokosz, której rzadki Rossyanin umie sobie odmówić. Żaden z ambasadorów rossyjskich za Stanisława Augusta nie potrafił utrzymać się w tych granicach, jakie mu obowiązek, stanowisko i interes rządu zaznaczały. Już Fryderyk II narzekał na Repnina, że psuje interesa swoją gwałtownością i niepotrzebnem drażnieniem, upokarzaniem Polaków; a co Repnin robił w Warszawie, tego z nadmiarem pozwalał sobie każdy oficer rossyjski na prowincyi. Stackelberg był wprawdzie ogładzony, jak na dyplomata XVIII w. przystało, i więcej nawet niż inni Moskale, znaczną część życia przepędził on na zachodzie; lecz wiadomo, że nikt tak snadno jak Rossyanin nie przyjmuje zewnętrznych form od Europy, i czegoś więcej nad formę, bo pewnych prawideł myślenia, czucia i postępowania właściwych cywilizacyi, a pomimo to, w głębi duszy, zostaje on cały, nienaruszony, jakby nigdy zpoza Wolgi nie wyjrzał. Podobnie i Stackelberg, pomimo rozsądku, zręczności i elegancyi, które mu przyznawano, nie mógł zerwać z naturą moskiewską, wyniosłą, despotyczną, znajdującą słodycz w upokarzaniu drugih. „Człowiek ten (słowa są społecznego autora) tak pełen był dumy i nieprzezorności w dokuczaniu Polakom, iż możnaby nieledwie mniemać, iż on przyłożył się (najwięcej) do tak nagłego zbrzydzenia aliansu z Moskwą. Wdawać się we wszystkie interesa tak ważniejsze jako i drobniejsze, od obsadzania duchami moskiewskimi w Radzie Nieustającej, od promowania senatorów i biskupów aż do wtrącania się w sądy dykasteryów, do mieszania się w rozwody i małżeństwa, w interesa wojskowe i duchowne, czy to dysydenekie czy katolickie, — a nakoniec, wstyd i o reszcie wspominać, bo okazałoby to oraz niezmierną podłość niektórych Polaków, — to wszystko, zdaje się, nie było wcale moskiewskim interesom potrzebne, i mylna byłaby polityka gabinetu petersburskiego, gdyby takim złytniem dokuczaniem Polskę gnębić przedsięwziął ¹⁾.” Niezawsze o tem

¹⁾ *Próba pióra bezstronnego* (Kwiatkowski) Warsz. 1791.

w Petersburgu wiedziano, bo z Warszawy nie śmiano zanościć skarg na Stackelberga; a zresztą, dopóki się wiodło, podobał się Imperatorowej i jej ministrom imponujący ton Ambasadora. Tak więc, co było lepszego i istotnie korzystnego w stosunku Rossyi do Polski, jako sąsiedniego państwa, to znikало wobec zachowania się jej ambasadorów; i Moskwa, mimo, zasłony jaką od Prus dawała, mimo ulepszeń administracyjnych, na jakie za Stackelberga przyzwalała, i korzyści przemysłowych i handlowych, jakie przedstawiała, była wskutek pychy swojej i brutalstwa, w opinii publicznej zniechawiona. Prawda, że tego rodzaju względy na działanie polityczne wpływać nie powinny i że interes państwa niekiedy zmusza uczucie do milezenia; ale trudno domagać się od gminu, od ludzi zwyczajnych, zresztą od kobiet i od młodzieży, potrzebnego spokoju, cierpliwości i wyrozumienia, kiedy mężowie stanu, ludzie polityczni, jakich z Petersburga do Warszawy przysyłano, nie umieli się nigdy zdobyć na te enoty. I owszem, zrozumieć łatwo, ile niechęci gromadzić musiały w Warszawie ta wyniosłość, lekceważenie a nawet pogarda, okazywane przez Stackelberga; jak to wszystko drażniło umysły i budziło pragnienie, by temu raz koniec położyć, wzięść odwet za tyle upokorzeń. Ci nawet, co się przed nim nikiemnie płaszczyli; co zebrali jego protekty, by na Królu wymódl jakąś łaskę, nie byli pewno ostatni w wygadywaniu na Ambasadora i na jego wpływ, który sami pomnażali. Z niesłychaną też radością powitano, jak już wiemy, Deklaracyą pruskiego Dworu; mniejsza o to, co on przynosił, dość że Moskwę upokarzał — i za to jedno mu sprzyjano. Z uczuciem szczęścia, jakby po odniesionem najświetniejszym zwycięstwie, przyjęto uchwałę znoszącą Departament wojskowy; mniejsza o to, czy zła, czy dobra, dość że się nie stało po woli Moskwy! Na znak dany przez Prusy, upadło w Warszawie znaczenie Stackelberga. „Wielkie oznaki szacunku, które mu dotąd składano (pisme de Caché), tak dalece ustały, że własni jego przyjaciele i zaufani królewscy zaledwie śmiały go odwiedzać;... nawet na publicznych uroczystościach tak mało mu teraz okazują uszanowania, że to zrozumieć trudno, wiedząc co było do niedawna, i weale to nie czyni zaszczytu narodowi ¹⁾.” Po nocie jego, podanej do Sejmu w d. 6 listopada, przybito paszkwil na pałacu ambadorskim;

¹⁾ Raporta 18 paźdz., 12 listopada.

ubliżać na wszelki sposób Stackelbergowi stało się odtąd oznaką patryotyzmu. „Jeśli się znajdował w towarzystwie lub na balu, otaczano go, wstyd mówić, dziecinne przed nim wyrabiając miny (dodawać zbyteczna, że to nie byli posłowie, tylko młodzież i niedorostki); jeżeli z pokoju do pokoju chciał przechodzić, stawali we drzwiach, tyłem do niego obrócenie ¹⁾.” Jeden z posłów zajął w teatrze zwykle jego miejsce i ustąpić mu go nie chciał; nie zapomniana tej impertynencji Moskwa, spustoszone mu za nią dobra, w r. 1792. Brano się na różne sposoby, aby podniecać w publiczności niechęć do Rossyi, choć doprawdy nie było tego potrzeby. Ściągnięto w Warszawie a nawet sprowadzono z prowincyi kilkadziesiąt ubogich i kalek bez rąk, bez nóg, bez palców; ci, gdziekolwiek było zgromadzenie publiczne, stawali rzędem, prosząc o jak-mużnę i skarżąc się, że byli barskimi konfederatami i że ich Drewicz tak po barbarzyńsku kaleczył ²⁾. Wiemy, z jaką pilnością korzystano z każdego raportu o nadużyciach wojska rossyjskiego na Ukrainie, nie dlatego, żeby im zapobiedz, lecz aby Sejm nakłonić do jakiej gwałtownej przeciw Rossyi decyzji. „Starzy młodych z pilnością starają się uczyć, jakby Moskwę zaczepić, obrazić, dokuczyć“ mówi społeczny poeta, a dodaje przytem „...było wtedy wielu, którzy swe tylko mieli urazy na celu, a ci pozorną idąc patryotów drogą, chcieli dać uczuć Moskwie, że się zemścić mogą.“

§. 45.

Tyrania opinii w Sejmie i na ulicy.

Od Stackelberga, naturalnem rzeczy następstwem, nienawiść publiczna w Warszawie przeniosła się na instytucye od Moskwy bronione: na Króla i na tych wszystkich, co Moskwy odstąpić nie chcieli. Jak Departament wojskowy wywrócono, tak wszelkimi sposobami dążono do tego, aby znieść Radę nieustającą. Katonów w Izbie nie mieliśmy weale, ale *ceterum censeo*, zburzyć Radę, wielu posłów w swych mowach powtarzało. W kilka dni po nocy Stackelberga, rozdawano posłom przy wyjściu z Izby, kartki bezimiennie, dru-

¹⁾ *Pamiętniki* M. Kossakowskiego; *mskpt.*

²⁾ Tamże.

kowane, ogłaszające nieprzyjacielem Ojczyzny każdego, ktoby, odwołując się do traktatu z Rosyją z r. 1775 (jak to Król był uczynił), śnił wstrzymywać wolność obrad. Ile Król wycierpiał za to, że przyjaźni z Rosyją pragnął dochować, tośmy widzieli i jeszcze nieraz zobaczymy. Podobną ofiarą ulicznej gorliwości padł na początku Sejmu, Szczęsny Potocki, chociaż do tej chwili między najpopularniejszymi się liczył. Niedalej, jak pół roku przedtem, pisał do niego hetman Rzewuski, że „naród w nim jednym ma zaufanie“ i że on jeden obrady sejmowe do pożądanego skutku doprowadzić może. Szczęsny, człowiek próżny bez miary, znalazł się był od początku konfederacyi, w kolizyi między przekonaniem własnem, które mu kazało trzymać się Rossyi, a opinią publiczną, o której fawor dbał wielce. Wahał się jakiś czas, lecz, że w końcu oświadczył się za Departamentem a przeciw Komisyi, został odrazu potępiony. Ów pan niegdy tak lubiony, że szlachta sąsiednia, posesyonaci, nosila dla przypodobania się jemu jego „*barwy przyjacielskie*,“ doczekał się tego, że po sesyi z d. 3 listopada te barwy odpruto i rzucono na wzdargę przed jego pałacem. „Mówią o nim, pisze de Cachté, że jest zdrajcą ojczyzny; że z pomocą Rossyi chce wznieść się na księcia niepodległego polskiej Ukrainy. Słychać, że mają w noey, po ciechu, wystawić przed jego pałacem — szubienicę!“ Nie przyszło na szczęście do tego, ale utratę swej popularności Szczęsny ciężko odechorował, a na różne wpadał pomysły, aby łaskę publiczności odzyskać. Na posiedzeniu z d. 10 listopada oświadczył, że chce wystawić własnem kosztem pomnik dla Stefana Czarnieckiego, jako dla „wzoru rycerza polskiego.“ Kilka głosów odezwalo się z pochwałą, ale ofiara nie robiła wrażenia, do wzniesienia pomnika nie przyszło. Nicco później oświadczył, że oddaje 10,000 sztuk broni na potrzeby Rzpltej; dar to był znaczny, ale mniiano ująć mu ceny w opinii, tłómacząc, że żona jego, która opozycyi schlebiała, nierównie ważniejszą byłaby uczyniła ofiarę, gdyby jej mąż swoim podarunkiem nie przeszkodził.

Podobnego prześladowania doznawali wszyscy stronnicy królewscy. „Taka w Izbie panuje zawziętość opozycyi, pisze minister austriacki, że kiedy kto z partyi dworskiej głos zabierze, zaraz go wrzawą, przerywani, szyderstwami wstrzymują i wyśmiewają. A nie tylko posłowie lecz i arbitrzy, i kobiety na galerii siedzące.“ Nie uciszyli się arbitrzy pomimo ostrego napomnienia kasztelana Opackiego i Prymasa; owszem, od tego czasu, jeszcze śmielej

stronnikom królewskim na wszelki sposób przeszkadzali, zachęceni pobbazaniem marszałka Małachowskiego. Niepospolitej trzeba było odwagi, aby w tych warunkach wypowiedzieć głośno swe zdanie przeciwne publiczności. O szczerych intencjach Króla pruskiego, o jego bezinteresowności i wielkomyślności nie godziło się wątpić nikomu. „Niesłychanego szczęścia pogłoska się szerzy: heretyk obywatel, który w nią nie wierzy!“ Przeciwnie, „ktokolwiek hamował zapędy sejmujących przeciw Rosyi, kto do rozważki nakłaniał lub bronil ludzi niepopularnych (świadczy autor cytowanego już pamiętnika), zaraz o nim opozycya rozpuszczała wieści, że sprzedany i rublami zapłacony, a toż powtarzały paszkwile wiązana i niewiązana mowa, w Warszawie i po całym kraju rozrzucane.“ Przyszło do tego, że posłowie rozsądnie przemawiający uważali za konieczne głosy swe zaczynać albo kończyć przysięgą, że od nikogo żadnych pieniędzy nie brali. Tak Wawrzecki, powiedziawszy wyborną mowę, w której zbijał projekt Strojnowskiego, aby zwołać pospolite ruszenie na chłopów buntujących się na Ukrainie, pomimo najlepszej opinii, której używał, w ten sposób zakończył swą mowę: „Na głos mój racye przyjmę, ale impressyj, inwektywy żadnej. Kończę więc głos mój tą świętą przysięgą, że jeżeli obeej influencyi ulegam, jeżeli z którymkolwiek ministrem cudzoziemskim podczas sejmu rozmawiałem, jeśli teraz albo kiedykolwiek mówiłem z obeej podniety a nie z własnego przekonania, jeśli celem chęci, życzeń, zdania mego nie jest spokojność, porządek, niepodległość, siła, bezpieczeństwo, szczęście kraju, jeżeli na ostattek nie jestem czysto i cały partyi Rzpltej polskiej, Boże zabij mnie na duszy i na ciele!“ — Autor, z którego ten ustęp wyjmujemy, powiada: „Wątpię, iżby zdarzyło się w jakim sejmie, ażeby posłowie nieskalani musieli takimi przysięgami dopraszać się uwagi słuchaczów i bronić się od domysłów i oskarżeń; ale też wątpię, aby była gdzie tyrania opinii tak wielka, jak wówczas tak zwanej partyi patryotycznej, a długie lata bezczelnej przedajności zdawały się ją usprawiedliwiać.“ — A z jaką zawziętością opinia publiczna tamowała głosy źle notowane, z taką też popierała swoich faworytów. Kiedy nadeszła do Warszawy wiadomość o zamordowaniu rodziny Wielożyńskich, przez własnych domowników, a w tej zbrodni widziano już początki buntu chłopskiego, zagorzały Suchorzewski, poczytując to za sprawę Rosyi, nastawał, aby wydać jej wojnę natychmiast. Powiadał, że desperacya w pu-

bliczności jest tak wielka, że jeżeli przyjdą listy o nowych mordach, to śmierci swoich pomszczą się na — Stackelbergu! Dlatego żądał, aby Stackelbergowi kazać bezzwłocznie wyjechać! Ten projekt szalony, który pociągał za sobą wojnę z Moskwą, bez żadnego do niej przygotowania, znalazł w Sejmie poparcie, a na galerii największy entuzjazm wywołał. Jednak w Izbie większość się oparła, chociaż galerii nie uciszono.

Z sejmowej, tyrania opinii zamieniła się w uliczną, przeszła w stolicy do wszystkich stanów i warstw społeczeństwa. Mieliśmy w ręku list Fabiana Poniatowskiego, który skarżył się przed Królem, że siostra jego, panna Poniatowska, należąca do zgromadzenia Kanoniczek w Warszawie, doznawała wielkiego prześladowania dla swoich opinii politycznych i nazwiska. Bo i tam było stronnictwo patryotek, które dawało się we znaki rojalistkom. Musiał Król posyłać swego lektora X. Gawrońskiego i przyzywać powagi biskupa, aby te swary niewieście uciszać. — Wszakże podobnie jak w Izbie, tak i w domach, i na ulicy, najwięcej cierpieci posłowie królewscy. Był zdawien dawna zwyczaj, że Marszałek nadworny miewał u siebie, na zamku, stół otwarty na 50 do 60 osób podczas sejmu i w dzień posiedzeń. Przychodzili nań posłowie, którzy, nie mieszkając w Warszawie, nie mieli u siebie kuchni, a nie byli nigdzie zaproszeni; wszakże, kiedy posiedzenie późno się w noc przeciągnęło, korzystali z tej dogodności i inni. Przy znanej polskiej gościnności nie razilo to nikogo; mógł być w tem i wzgląd przyzwoitości, by reprezentantów narodu nie zmuszać do jadania po traktyerniach, które były nieliczne i mniej przyzwoite, a dzisiejsze kluby i resursy jeszcze nie istniały. Nikt nie przypuszczał, żeby za łyżkę strawy mógł ktoś swych przekonań odstąpić. Dopiero na tym sejmie opozycya dostrzegła, że owe zebra-
nia u marszałka nadwornego (był nim wówczas Aleksandrowicz), mogły służyć ku podtrzymaniu i porozumiewaniu się partyi królewskiej; dalejże więc je wyśmiewać i stołowników marszałkowskich nazywać — pieczeniarczami! Skutkowało to przezwisko, obiady marszałkowskie coraz mniej były uczęszczane, skończyło się na pięciu czy sześciu, którzy wytrwali. Wprawdzie, w tym samym czasie, ks. Radziwiłł i ks. Jeneral z. podolskich trzymali u siebie podobne stoły otwarte, ale tym to uchodziło, tylko zjeść obiad u swego Króla nie godziło się bez obrazy patryotyzmu. — Leez nie na tem koniec; tytuł pieczeniarczy tak szczęśliwie dobrany,

przyklepił się odtąd do wszystkich posłów królewskich. Oto co mówi Kitowicz: „Posłów, którzy uchwycili się partyi Króla pruskiego, nazywają (arbitrowie) *patryotycznymi*; tych zaś, co się przywiązali do Króla a z nim do utrzymania przyjaźni moskiewskiej, *pieczeniarczami*. Co do wyborn partyi, — czas pokaże, kto się lepszej i zblawniejszej dla dobra ojezyzny uchwycił! Co się tyczy *pieczeniarczy*, rzecz podziwienią godną, iż się tą nazwą nie obrażają, choć obiena uszyma dobrze slysza, na wysiadaniu z karet lub wsiadaniu do nich. Gdy się nacisk robi, tedy zajeżdżający po swych panów lub z panami na zaunek, stangreci, lokaje i hajducy, wołają jedni na drugich: unykaj *pieczeniarczy*, stój *pieczeniarczy*; czekaj, ja lepszy, bo ja *patryotyczny*, a tyś *pieczeniarski*. I takowe zwady przychodzą czasem do bitwy, które warta marszałkowska musi poskramiać.“ A co już wszelką wiarę zdaje się przechodzić, to że nawet w Sejmie, podczas posiedzenia (jak świadczy tenże autor), gdy się rozruch między posłami robi, wnet się do niego mieszaają arbitrowie i przewiskiem *pieczeniarczy* zagłuszają posłów z obozu królewskiego, „i dotąd (pisze to w styczniu 1789) żadna jurydykeya w to się nie wdała, by ta płochość języków została poskromiona ¹⁾.“

§. 46.

Wpływ kobiet na obrady sejmowe.

Król, po zwyczaju, by nie drażnić, znosił milezący te brzydkie szykany a Marszałek sejmowy nie uważał za stosowne położyć im kresu. Zkąd to pobłażanie? Po części miękkość Małachowskiego była tego powodem i ten obyczaj u nas zadawniony, że śmialemu wszystko wolno; po części trwoga, by popularności nie utracić; po części też była w tem pewna konniwencya, chęć korzystania z nacisku wrzaskliwej publiczności, by partyą królewską rozbić do szczytu ²⁾. Cóżkolwiekby, lichy to środek, i żaden roztropny

¹⁾ *Pamiętniki*. Poznań 1845, I. 57.

²⁾ Komarzewski powiada, że dla zapewnienia sobie przewagi, partya skoalizowana (prusko - potemkinowska) napełniała galerie ludźmi swoimi, którym dała przywilej niezgodny z prawem przyklaskiwania lub naganiania posłom mówiącym w Izbie. I to się działo

maż stanu nie użyje go w swoim działaniu; lichy, bo ubliżający godności repozentacyi narodowej; lichy i niebezpieczny dla kraju, bo nie łatwiejszego jak pehać naoslep do zuchwałych postanowień, kiedy się za nie odpowiedzialności nie bierze; w końcu niebezpieczny i dla tych, co się nim posługują: broń to obosieczna, z kolei każdy użyć jej może. — Fakta, któreśmy opowiedzieli, wystarczają aż nadto, aby wykazać, dlaczego przy takim zuchwałstwie z jednej strony, przy takiej niezaradności z drugiej, partya królewska z dniami każdym traciła na liźbie i odwadze, naostatek zesłała do nieości; wystarczają one jeszcze i na dowód, jak rzadko u nas rozsądek idzie w parze z energią i odwagą, i jak niezwykłego potrzeba męztwa, aby się oprzeć krzykaczom. — Atoli na tym sejmie, stronięcy królewscy cięższego jeszcze przeciw sobie mieli nieprzyjaciela: był nim wpływ kobiet, dam z najwyższej sfery, które nader czynny i głośny brały udział w sprawach publicznych. „Jedziesz do kraju, rzekł w kilkanaście lat potem Napoleon do posła, którego wyprawiał do Warszawy, jedziesz do kraju, gdzie mężczyźni nie nie znaczą, gdzie kobiety są wszystkim!”¹⁴ Ta wyższość kobiet nad mężczyzn, wielokrotnie przez cudzoziemców w Polsce dostrzeżona, jakkolwiek anormalna, nie u nas się naprzód zjawila; widać ją stale we wszystkich społeczeństwach rozkładających się, które wyszły z porządku od Boga ustanowionego. Ale u nas ta wyższość kobiet mogłaby być komentarzem owej polityki, jaką od stu lat prowadzimy — polityki, którą słusznie uczuciową i fantastyczną nazwano; bo rzecz prosta, że ten, kto w narodzie góruje, musi jego działaniom kierunek i charakter nadawać. Ona też wyjaśnia niejedną zagadkę z dziejów tego sejmu.

Kitowicz, spostrzegacz rubaszny lecz bystry, powiada: „Damy polskie dotąd nigdy nie mieszały się do spraw publicznych; teraz zaczynają naśladować francuskie kobiety, wdając się modą tamtych do interesów państwa. Powoli zaczęły być prawodawczyniami, lubo i tak są niemi, chociaż nie urzędownie. Bo drugie po całych sesyach przesiadują na ganku (galeryi) w Izbie sejmowej, dając znaki posłom i senatorom, swoim konfidentom, przymilaniem ust

na znak umówiony. (*Coup d'oeil sur les causes de la Décadence de la Pologne*, Paris 1807, s. 198). Wolski dodaje, że takich arbitrów placono w tym celu. (*Obrona Stanisława Augusta*. Rocznik Tow. hist. par. II. 48). Poniżej więcej na to znajdziemy dowodów.

lub marszczeniem czoła, co im się podoba, a co nie podoba, ażeby w takt z niemi, materye toczące się utrzymywali albo odrzucali ¹⁾.“ Już widzieliśmy, jak znaczny musiał być wpływ kobiet na uchwałę o stutysięcznej armii, skoro ks. Czartoryski uważał w Izbie za stosowne przemówić do nich ze swego miejsc. Między wszystkimi damami w Warszawie, najwybitniejsze zajmowała miejsce ks. Jeneralowa z. podolskich; ona to, zwłaszcza w początkach tego sejmku, rozwinęła agitacyą na wielki rozmiar, w której dowiodła niepospolitej bystrości, energii i zapалу. Czy ta agitacya posłużyła ku dobru Ojczyzny? to inne pytanie.... Tu tylko powiedzieć trzeba, że każdy, co w tym czasie zajmował się sprawą publiczną, musiał spotkać czynną i zręczną dłoń Księżnej. Mianowicie niezmordowaną była w pobudzaniu przeciw Moskwie, niewyczerpaną w sposobach rozbijania królewskiego obozu. Czytehuik spostrzegł zapewne, że Król w mowie, którą powiedział po nocy Stackelberga, przy wzmiance o Imperatorowej użył wyrazu „wielkomysłna Monarchini.“ Był to frazes tak powszechnie utarty, że ktokolwiek urzędownie mówił o Katarzynie, innego nie używał, samo opuszczenie zdawałoby się niejako uchybieniem, a nawet Rzplta w notach oficjalnych do Stackelberga inaczej Katarzyny nie nazywała. Królewskiej jednak grzeczności nie chciało pominąć milczeniem; w mowach Niemcewicza, Weyssenhofa, Batowskiego i Kublickiego, którzy do lepszych mowców się liczyli a byli domownikami lub przyjaciółmi Księżnej, ów wyraz „wielkomysłna Monarchini“ często z przekąsem był powtarzany, niestety, z dodatkami tak nieprzyzwoitemi, że wstydzonoby się wymówić je w porządnem towarzystwie. A głoszone je w Sejmie o monarchini najpotężniejszego z sąsiednich państw, głoszone publicznie wobec ministrów zagranicznych, i tylko Dyaryusz urzędowy te smutne dodatki i epitety opuszczał!.. Świadek naoczny pisze: „Uwiedamiana weześnie Księżna, na której sesyi będą slyszane te uszczypliwe ucinki, znajdowała się w gronie licznych dam w loży, nad salą sejmową, a za każdym ostrym przeciw Katarzynie wyrazem, wołala *bravo*, w ręce klaskala albo współ z damami otaczającemi wywijala szalami w powietrzu.“ Trudne było, przyznajmy, wobec takiej publiczności zadanie Marszałka sejmowego; jak tu utrzymać porządek i nakazać milczenie najwyższym damom, które w sali sejmowej miały tylu obrońców

¹⁾ *Pamiętniki*, I, 234.

i tylu spółników! Tylko zapytać się godzi, co robili wtedy mężowie?... „Lecz nie na tem konie, mówi dalej wspomniany autor; trzeba było ten czyn patriotyczny wznagrodzić posłom. Ci więc zaproszeni bywali na wieczorną kompanią do Księstwa; wchodzących spotykały panienki z wieńcami i kwiatami ich obsypywały. Dziś niełatwo kto temu uwierzy, sam jednak na własne oczy to widziałem, śmiało więc pisać mogę ¹⁾“. Co ten autor opowiada, toż samo i więcej jeszcze, znajdujemy w innych współczesnych źródłach. Z listów Luechesiniego nie trudno odgadnąć, że Księżna musiała z nim mieć częste narady, że ułatwiała mu znajomości z członkami sejmu, że przygotowała albo kończyła porozumienie, że jednym słowem brała gorliwy udział w całym jego sejmowym zachodzie. Umiał też Luechesini skarżyć sobie jej pomoc: w dniu imienia Księżnej (19 listopada) przysłał jej na wiazanie, filiżankę porcelanową z portretem króla pruskiego, a w niej — akt dyplomatyczny wyglądający od opozycyi z utęsknieniem i którego w Warszawie nikt jeszcze nie znał: deklaracją Buehlholtza przeciw gwarancyi. Podarek ten nader mile był przyjęty ²⁾. Obok Księżnej, wymieniała panią Szezęsnową Potocką, jako najczynniejszą agitatorkę. „Te dwie Damy, skarży się Król, i wiele kobiet z niemi trzymających, i młodych i starych, sposobami swojej pleci właściwemi przeciągają codziennie posłów na stronę opozycyi.“ W istocie, wszystko czem serce można było poruszyć: wdzięk i dowcip, miłość własna i patriotyzm, zalotność i teatralność, wszystko z nadmiarem bywało użyte, aby Królowi i Rosyji odebrać stronników. Nawet panienki niedorośle uczono, by za dziecięce pieszczoty kupować od posłów jeszcze wahających się, kreski ich za stroniectwem patriotycznym ³⁾. Nie chcemy wchodzić w dalsze, jeszcze smutniejsze szczegóły. I to, cośmy przytoczyć musieli, ujemne jest i ubliżające godności Polski i kobiety, i tem przykrzejsze dla Czytelnika i dla piszącego, skoro mowa jest o kobiecie, która po upadku Rzpltej, niewątpliwie lepsze krajowi świadczyła usługi, i która, co ważniejsza, była matką najznakomitszego człowieka, jakiego Polska w w. XIX posiadała. — Jedną tylko pragniemy tu zrobić uwagę. X. biskup warmiński powiedział żartobliwie, że my

¹⁾ Mich. Kosakowski. *Pamiętniki, mskpt.*

²⁾ Raport de Caché.

³⁾ Tenże, raport z d. 21 lutego 1789.

rządźm światem a nami kobiety. W tem słowie jest i powinno być nieco prawdy. Kobieta jest matką i Aniołem-stróżem domu i rodziny; ona może rządzić, i domem, i rodziną, a nawet narodem, ale pod warunkiem, by rząd jej był niewidzialny jak — Anioła-Stróża! Przeciwnie, ilekroć zechce wystąpić publicznie, rzadko zachowa choćby tę tylko miarę, którą nakazuje przyzwoitość.

§. 47.

Ks. Kazimierz Nestor Sapieha.

„Co w tem wszystkim najdziwniejsze, pisze Stanisław August, to że Sapieha najzwawiej gada przeciw Moskwie, tak że ludzie pytają, czy ks. Potemkin stał się nieprzyjacielem Imperatorowej, na co ja odpowiedzieć nie umiem.“ Ks. Kazimierz Sapieha mógł się uważać za pieszczone dziecko losu, tyłoma od natury i od ludzi obsypany był darami, ale porówno jak wielu Polaków, współczesnych i późniejszych, był on wykołejony ze swej drogi, częścią z własnej winy, częścią z winy rodziny i społeczeństwa, do którego należał. Młodzieniaszkiem jeszcze będąc, został jenerałem artylerji, i otrzymał znaczne uposażenie przeznaczone niegdyś na artylerję WK. Litewskiego, dalej komandorem maltańskim, starostą preńskim i kawalerem czerwonej wstęgi. Wszystko to wyżebrała mu u Króla niestrudżona w swych zachodach matka, i wówczas wyznawał on Stanisława Augusta swoim *największym dobroczyńcą*. Młodziutki dygnitarz wyjechał za granicę uczyć się matematyki, fizyki, chemii, mechaniki i artylerji, jednem słowem tego, co potrzebuje najniższy oficer tej broni. W Turynie, Paryżu i Strasburgu trwała nauka lat trzy, o ile na nią zezwalały częste na wielki świat występy; bo lubił oglądać się w błyszczącym mundurze jenerała artylerji i chętnie go wszędzie przyjmowano. Z podróży wyniósł to dobre, że zakochał się w artylerji, zamówił francuzkich wojskowych, zakupił modeli, i szczerze myślał zająć się powierzonym mu korpusem. Na nieszczeście, zawiodył go finanse Rzpltej, zbyt różowo na sejmie r. 1775 obliczone; i gdy powrócił do kraju, nie było za co organizować artylerji litewskiej, przynajmniej w pierwszej chwili; później już nie miał na to czasu, choć nie przestał być tytularnym dowódcą, ani pobierać znacznych bardzo z tego źródła dochodów. Inna wołała go służba. Wuj jego, hetman Braniccki rozpoczął wła-

śnie zacięta walkę z Królem i Stackelbergiem, i Sapieha zapomniawszy o swym „największym dobrodzieju,” stanął oczywiście po stronie wuja. Od tego czasu datuje jego opozycya, z którą dał się poznać na sejmikach i sejmach. Do tej roli miał pociąg wrodzony; „nie miałbym się za prawdziwego Sapiehę, nawiał on, gdybym nie czuł w sobie chętki do waleczenia z Królem.” Trudno w tej walce dopatrzeć się jakiegoś wyraźnego celu, bo wogóle życie Sapiechy pozbawione było głębszej myśli: człowiek niespokojny, pełen wygórowanej miłości własnej, wrodzoną potrzebę czynności zaspakajał szumem, jaki na około siebie wytwarzał, upajał się wrażeniami, jakie sprawiał własną osobistością. Od matki i od wuja najgorsze biorąc przykłady, na picniactwie i burdach, na hulance i miłostkach, trawił dnie od sejmiku do sejmu, marnował zdrowie, majątek i niepospolite zdolności. Była to, jak słusznie powiedziano, ówczesna „tężyzna ¹⁾,” warchoł i zawadyka na sejmiku, w stolicy wyuzdany rozpustnik; lecz że przytem miał porywającą wymowę, że po nocy spędzonej na hulance był zawsze gotów zaimprowizować mowę najświetniejszą, że pieniądźmi szafował bez rachunku, że po zanim widziano zawsze Hetmana i wszechwładnego Potemkina; że słów i obietnic nie szczędził a stawiał się każdemu ostro i buńczuczno: miał więc w kraju, zwłaszcza na Litwie, znaczenie i stromników. W obecnej konfederacyi sejmowej 1788 r. był naczelnikiem partyi hetmańskiej, która w Potemkinie głowę swą widziała; od Branickiego otrzymał instrukcyę, aby na Stackelberga wcale się nie oglądał i aby trzymał z patryotami. Walka przeciw Departamentowi wojskowemu podniosła jego sławę w stolicy; od-tąd stał się mową najpopularniejszą, patryotą gorliwym. Wciągnięty w bliższy stosunek z Lucchesinim przez ks. Czartoryską, zapalił się do myśli zerwania istniejącej konfederacyi a utworzenia nowej, na której czele sam miał stanąć, i do tej roli gotował sobie drogę coraz to zapaleczywszemi na Króla i Moskwę przemówieniami. Po nocy Stackelberga urządził kawalkadę z 60 jeźdźców, z którą przed zamkiem królewskim i ambadorskim imponująco defilował ²⁾. Co miała znaczyć ta demonstracya, trudno odgadnąć, ale trafiła w smak publiczności, i uznano, że Sapieha jest zuch

¹⁾ Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*. Poznań, 1874. II, 129.

²⁾ De Caché, 12 listopada.

całą gębą, który się niczego nie ulęknie. Z wielką ostentacją porzucił strój francuzki. Odbyło się to uroczyście na świetnem zebraniu w księżnej Czartoryskiej: przy odgłosie trąb i kotłów Księżna pierwsza przyłożyła nożyczki do upudrowanych włosów Księcia generała artylerji. Nazajutrz, Marszałek konfederacji litewskiej, w polskiem ubraniu, pokazał się na Sejmie i postawił wniosek, aby odtąd wszyscy oficerowie koniecznie po polsku się nosili ¹⁾. Popularność jego urosła wysoko, i od tej chwili został on głową nie tylko partyi hetmańskiej, z pruską zjednoczonej, ale wszystkich zagorzalców i krzykaczów, którzy nie już Królowi samemu, ale i rozsądniejszym członkom opozycyi, przykrzyć się i ciężcyć zaczęli.

§. 48.

Kłopoty Stackelberga. Król doradza układy z Rosyją o zwolnienie warunków gwarancyi.

Najznacniejsi członkowie opozycyi, jak ks. A. Czartoryski i Ignacy Potocki, nie pochwaliли tych zapamiętałości Sapiehy i jemu podobnych; owszem widząc, że rzeczy idą za prędko i za daleko, przyznawali się przed swymi do kłopotu, „że umysłami rozgrzanemi trudno teraz władać, ile że partya *directe* hetmańska ma swoje widoki daleko obszerniejsze, niżby opozycya tego życzyła ²⁾.” „Ks. A. Czartoryski (pisze de Caché) podziela zdanie swego przyjaciela hr. Ignacego Potockiego, iżby nie należało żadnemu z trzech Dworów przyznawać przeważnego wpływu w Polsce, ale utrzymać rodzaj równowagi w ich wpływie politycznym. Ja nie ukrywam przed nimi, że ta równowaga jest marzeniem, że do niej nie dojdą, zwłaszcza teraz, gdy otworzyli wrota na oścież Dworowi berliń-

¹⁾ De Caché, 3 grudnia. Z tej okazji Trembecki rozrzucił wierszyk:

„Hej panowie moi mili,
Djabelnieście się zużyli,
Co szukacie animuszu,
I w żupanie i w kontuszu!
Któż u licha wam powiedział,
Że on kiedy w sukni siedział?”

²⁾ Król do Debolego, 12 listopada.

skiemu ¹⁾.“ I Malachowskiemu wydawało się też nieroztropnem oddawać się wyłącznie Dworowi pruskiemu i w zaufaniu do tak kruchej podstawy, wyzywać Rosyją. Nie uszło to wiadomości Króla. Korzystając z usposobienia trzeźwiejszych umysłów, pragnął spróbować, czyby się nie dało przywrócić dobrego stosunku między Sejmem a Stackelbergiem. Za punkt wyjścia mogła posłużyć odpowiedź, którą Stany ułożyły na groźną notę Ambasadora. W tej odpowiedzi, przyjętej na sessyi 15 listopada, a ułożonej daleko roztropniej, niżby się spodziewać należało po ówczesnym nastroju umysłów, Sejm zaprzecza stanowczo, aby akt gwarancyi w czemkolwiek był dotąd naruszony, i „opierając się na wielkomyślności Imperatorowej i jej przyjaźni“ wyraża przekonanie, że ona sama niechybnie i z ukontentowaniem przyjmie to, co się zgadza z ulepszoną Rzpłtej bytem. Do osiągnięcia tego celu, Sejm mniema, że najlepszymi byłyby środkami negocyacye z trzema Dworami rozpoczęte. Groźbę zerwania z Imperatorową odsuwają Stany jako całkiem niespodziewaną, zerwanie takie byłoby dla Rzpłtej dniem powszechnego żalu.

Odpowiedź powyższa otwierała możność jakiegś z Ambasadorem układów, którychby zadaniem była zmiana konstytucyi z r. 1775, odpowiednio do obecnych potrzeb i życzeń Rzpłtej. Chwyćł się tej okazji Stanisław August, i na tej podstawie chciał zagać rozmowy ze Stackelbergiem. — Pora wydawała się dogodną. Ambasadador rossyjski, pozbawiony wszelkiego wpływu na sejmie, i w swym pałacu osamotniony, szukał skwapliwie środków, by wyjść z tak kłopotliwego położenia, którego sam poniekąd był sprawcą. Nie mógł on zaprzeczyć, że trafniejszym o wiele był plan królewski, aby Sejm przez Radę Nieustającą był skonfederowany, przezcooby Rada odrazu była pozyskała możność kierowania jego czynnościami, podobnie jak w r. 1776; tłómaczył się tylko, że umysły przed zaeźciem Sejmu tak były już przygotowane, że i bez Króla zawiązanoby konfederacyą. Dzisiejszy, tak niepomysłny obrót wypadków przypisywał głównie posłom z zaboru austriackiego i jeszcze mniej spodziewanemu przerzuceniu się partyi hetmańskiej na stronę pruską. Mniemał, że byleby znalazł się sposób na uciszenie w Sejmie poddanych galicyjskich, partya królewska odzyskałaby przewagę. Żądał więc od gabinetu wiedeńskiego, iżby zagroził

¹⁾ Raport z tejże daty.

tymże poddanym pociągnięciem ich do odpowiedzialności, a nawet konfiskatą dóbr, w razie gdyby dążyli do wywrócenia konstytucyi z r. 1775, zaręczonej przez rządy. — Atoli nie ufając całkowicie w skuteczność tej groźby, zwrócił on i do Berlina swe starania. Hr. Nesselrode zażądał w imieniu jego, w słowach najbardziej naglących, pomocy od Dworu pruskiego dla powstrzymania zapędów polskiej opozycyi, a gdyby to się nie dało, dla zamknięcia Sejmu. Żądanie próżne, źle pomyślane, i które dowodziło tylko, że Stackelberg w kłopotach, jakie go trapiły, nie zdawał sobie sprawy z istotnych pobudek działania Dworu pruskiego; wywołało też odpowiedź, którą można było przewidzieć. „Odpowiedzieliśmy hr. Nesselrodemu (pisze ministerium do Króla), że WKMość nie zrobi tego, że konfederacya obecna była dziełem Dworu rosyjskiego i Króla polskiego, że wbrew naszym wspólnym interesom proponowano i przeprowadzono zwiększenie armii, nie porozumiewszy się z WKMością, że gdy sprawy innym teraz poszły torem, WKMość nie ma żadnego powodu łączyć się z nimi i że trzeba zostawić zupełną swobodę narodowi polskiemu, nie przeszkadzając mu wcale w jego domowych zajęciach ¹⁾.” Jednem słowem, gabinet berliński rad był z okazji tego zgłoszenia się, aby okazać Rossyi swą niechęć za przymierze anstryackie i jej ambasadora odprawić z ničem. Gdy ten krok się nie powiódł, Stackelberg na inny wpadł pomysł. Uważając zawsze poddanych galicyjskich, jakoto ks. Czartoryskiego, Jabłonowskich, pisarza Rzewuskiego, Sanguszków a nawet Ignacego Potockiego (na którego po świekrze miały spaść dobra w Galicyi), jako główną podpórę opozycyi, żądał od p. de Caché, aby Dwór wiedeński, pod jakimkolwiek pozorem, przywołał ich do Lwowa. Czyby nie można np. mniemał, z powodu wojny lub innej raeyi, zwołać w Galicyi Stanów i posłów rzeczonych, pod zagrożeniem konfiskaty, tamże sprowadzić; uchyłoby w ten sposób ze dwudziestu członków partyi pruskiej, i to najważniejszych lub najśmielszych ²⁾. Pojąć łatwo, że ten projekt nie przypadł w Wiedniu do smaku, nie odpowiedziano też nań wcale. — I w Wiedniu i w Berlinie pozbawiony pomocy, Stackelberg tém silniej począł nastawać na Króla. Dodając mu odwagi, której sam nie miał, zachęcał go, by opierał się propozycyom nieprzyjaznym

¹⁾ Raport z d. 13 listopada.

²⁾ Raport de Caché.

istnjącemu porządkowi rzeczy, i nie przyzwalał na wotowanie, jeśliby nie był pewnym większości. Naostatek ponowił żądanie, aby Król odłączył się od konfederacyi, aby z całym stronnictwem swoim i z gwardyami wyszedł z Warszawy, i zbliżywszy się do wojsk rossyjskich i pod ich zasłoną utworzył nową konfederacyą w Dubnie, w Kamieńcu podolskim lub w Tulezynie, i naród do siebie powołał. Były to rady prawdziwie desperackie, Stanisław August nie chciał o nich słyszeć; wystawił mu ciężkie następstwa takowej decyzji, niechybnie wejście Prusaków, wojnę domową i w przyszłości znacznie pogorszony los kraju. W końcu rzekł: „Choćbym ja chciał wyjść z Warszawy, kto też za mną pójdzie?” „Ja“ odpowiedział obecny tej rozmowie Szczesny Potocki. Zdziwił się Król, znając chwiejność i bojaźliwość Szczesnego i dał pokój tej dyskusji. „Ponieważ, rzecz do Stackelberga, i ze złych rzeczy trzeba korzystać na dobre, przeto ja, przykrości moje osobiste kładąc w ten moment na stronę, do tego zwracam myśl, iż ze słów noty sejmowej do W Pana podanej, w której jest powiedziano, że ma być negocyacya i z Rosyją i drugimi Dworami, trzeba profitować do ustanowienia jakiegokolwiek z W Panem układów, właśnie względem zachowania Rady Nienustającej (do której zniszczenia pędem biegą opozycyjni), aby odwrócić te nieszczęścia, któremi nam zagroziła nota W Pana.“ Stackelberg zgodził się na tę propozycyą i oświadczył, że gotów jest z Sejmem wejść w układy; że odstąpi pewnych atrybucyj Rady, które narodowi wydają się zbyt uciążliwe, jak np. moc flomaczenia ustaw, byleby za to był zapewniony wybór Rady przed końcem Sejmu i jakaśkolwiek od niej zawisłość Komisji wojskowej, nad którą właśnie dyskusya rozpoczęła się w Izbie. — Rad z tej gotowości Ambasadora, Król zaczął przysposabiać do tej myśli przywódców opozycyi, i w tym celu miał obszerną rozmowę z Ignacym Potockim. „Po długich dyseceptacyach (pisze Stanisław August), przyznał przecież sam (Potocki), że roztropność nie pozwala zrywać z Moskwą całkowicie, ani niszczyć wcale Rady, i że owszem trzeba koniecznie wrócić *ad statum negociandi* z Ambasadorem, że jemu samemu trzeba apostolować między swymi na ten koniec, i że w tym samym widoku nie trzeba pędzić, ale owszem wlec robotę sejmową, aby zostawić czas do układów. Czy to szczerze mówił, wkrótce się okaże ze skutków.“ Dodaje w tymże liście: „Sam marszałek Małachowski okazuje w prywatnych rozmowach, że zna potrzebę, aby

przecie wejść w negocyacyą z Rossyą. Ale wszystko to tak się dzieje bojaźliwie, że fundować się na czem takowem jeszcze nie można ¹⁾.”

§. 49.

Powtórna deklaracya pruska. Fr. Wilhelm zrzeka się praw gwaranta i obiecuje bronić Rzpltej.

Jakkolwiek słaba i przelotna, była jednak w tych staraniach nadzieja zachowania dobrego porozumienia z Moskwą, i co zatem pójść musiało, nastęczała się możność utworzenia, na tej podstawie, jakiejs łączności między Królem a głównemi osobistościami w Sejmie. Tacy ludzie, jak ks. Adam, Ignacy Potocki i Małachowski, związani z Królem i wiernymi mu jeszcze senatorami (miedzy którymi nie brakowało weale, jak widzieliśmy, głów jasnych), byliby i opozycyą powstrzymali od rzucenia się, na oślep, w ręce Prus, i Stanisława Augusta poparli, ośmielili wobec Moskwy. Owe *equilibrium* wpływów zagranicznych w Polsce, o jakim marzyli, jeżeli dało się jeszcze osiągnąć, to tylko przez dobre porozumienie i zgodne postępowanie między Królem a tymi wszystkimi, co stanowiskiem, rozwągą i zacnością przodkowali w Sejmie. Nieufni i rozdzieleni między sobą, ubezpieczyć wolności kraju nie mogli; mogli tylko wybierać między moskiewską a pruską kuratelą. Była więc myśl zdrowa i polityczna w tych dążeniach królewskich, pominawszy już to, że one łagodziły stosunek z Moskwą, ubezpieczały od groźnego zerwania. — Na nieszczęście wnet potem, i te nadzieje zagasiał nowy podmuch z Berlina. Opowiedzieliśmy powyżej, co spowodziło twardą notę Stackelberga z d. 5 listopada. Zatrzymana w swoim działaniu opozycya, pragnęła dać uszuć Ambasadorowi, że groźba jego nie ma wagi, że akt gwarancyi nie obowiązuje Rzpltej do oglądania się na obec Dwory w sprawach wewnętrznych, i w tym celu zażądała od Dworu berlińskiego oświadczenia, „że Król pruski nie przypisuje sobie prawa tamowania wolności obrad i postanowień Rzpltej.” Było to jedno, co żądać od tego Monarchy zupełnego zrzeczenia się gwarancyi. Lucchesini i Buchholtz nie mogli odważyć się na akt podobny. „W instrukcyach WKMości piszą oni, nie znajdujemy nic, coby nas upowa-

¹⁾ List do Debolego, 19 listopada.

źniało do takiej decyzji; potrzebujemy wyraźnego od WKMości rozkazu.“ Byli oni wprawdzie, i owszem mogli dodać, że z poprzednich depeszy musieli przyjść do przekonania, że Król pruski bardzo troskliwie dbał o swoje prawa gwaranta. — Wiemy, że nie był on kontent z deklaracyi, którą Buchholtz podał 12 października, i zganił mu to, iż z redakcyi Hertzberga wyrzucił wzmiankę o gwarancyi, jako nieprzyjemną dla narodu polskiego; niezadowolenie jego wzrosło jeszcze bardziej po oględnej i niepodległej odpowiedzi Stanów. „Przekonany jestem, pisze Król do Buchholtza, że w dobrej intencji opuściłeś ustęp z Deklaracyi, odnoszący się do zaręczenia konstytucyi polskiej; jednak byłoby lepiej przypomnieć Polakom, że to zaręczenie istnieje, że nie mogą zawierać przymierza z obcym państwem na sejmie konfederackim bez uchybienia konstytucyi i mojej gwarancyi. Nie byłiby śmieli zrobić tego, ani dać mi odpowiedzi, jaką odebrałem, że u nich wszystko dzieje się jawnie, jakby im wolno było robić to, co im się podoba.“ Depesza ta nosiła datę 7 listopada, całe jej brzmienie było wprost przeciwne żądaniu opozycyi; ciężki ztąd kłopot dla Lucchesiniego i Buchholtza. Piszą więc do Króla: „Nota hr. Staackelberga z d. 5 listopada dowodzi, że Rosya chce utrzymać gwarancję Rady Nieustającej i wszystkiego, co ma z nią związek, temsamem i Departamentu wojskowego, bo to jest jedyny dla niej sposób zachowania swego wpływu w Polsce. Jeżeli chcemy przeszkodzić czynnościom Sejmu, podać w wątpliwość ważność jego postanowień i przyspieszyć jego rozwiązanie, to musimy zrobić takie samo, jak Rosya, oświadczenie. Atoli ten krok stawilby nas na równi z Rosyą, pozbawilby WKMość 'odrazu wpływu pozyskanego wskutek Deklaracyi, i odjąłby patriotom nadzieję, że otrząsną się z jarzma rosyjskiego z pomocą WKMości. Od WKMości teraz zależy objawić Sejmowi jasno swą wolę w nocie ministeryalnej: czy chce wyrzec się gwarancyi, czy też, zachowując się w milezeniu po nocie Ambasadora rosyjskiego, unieważnić wszystkie postanowienia Sejmu? Prosimy o wyraźne w tej mierze rozkazy ¹⁾.“ Depesza powyższa wykazywała dobitnie nielogiczność instrukcyj Króla pruskiego, który burzył na sejmie instytucye w moc gwarancyi istniejące, a sam dla siebie tę gwarancję zastrzegał; dała też wiele do myślenia i radzenia ministrom pruskim w Berlinie. Co począć wobec

¹⁾ Raport z dnia 8 listopada.

żądania polskiej opozycji? Czy zgodnie z Ambasadorem rosyjskim, czy też przeciw niemu oświadczyć się, — zawsze wydawało się niebezpiecznie. Dla lepszego rozważenia przedmiotu, ministrowie wymienili zdania swoje na piśmie, w końcu oświadczyli się przeciw gwarancji. Król potwierdził tę konkluzję, mówiąc, że wahać się nie można, bo główną jest rzeczą zdobyć zaufanie narodu. W reskrypcie z d. 12 listopada, w pięć dni po owej instrukcji, w której tak stanowczo broni swoich praw gwaranta, Król oznajmia swoim ministrom w Warszawie, że najzupełniej ich rozumowania pochwała, że interes jego wymaga poświęcić gwarancję, a popierać stroniectwo patriotyczne, i że w tym celu kazał ułożyć notę ministeryalną, którą Buchholtz przedstawi Stanom, gdy to uzna za potrzebne.

Przyslaną z Berlina deklaracją, Buchholtz oddał Marszałkom d. 19 listopada, i nazajutrz została odczytana w Izbie. Ważny to i ciekawy dokument; ciekawym byłby nawet wtedy, gdybyśmy nie wiedzieli, jakie rozkazy względem gwarancji, Król tygodniem wprzód ministrom swoim posyłał. Po wstępie odnoszącym się do upadłej sprawy aliansu, w którym znalazł się dotkliwy przytyk dla Stanisława Augusta, następuje jeszcze dotkliwsza dla niego pochwała udzielona Stanom za to, że rząd nad wojskiem tak ubezpieczyły, iż on przecina drogę „i nadużyciu samowładnemu“ i „influcyji zagranicznej.“ Przechodząc do gwarancji, na którą Stackelberg tak mocny położył nacisk, Król oświadcza, że ona nie może Rzpltej stawiać na przeszkodzie w ulepszeniu formy swojego rządu, zwłaszcza po świeżem doświadczeniu jego wadliwości. Król pruski inaczej pojmuje swoje prawa z gwarancji wypływające: on, jako poręczyciel, czuje się tylko w obowiązku bronięcia niepodległości Rzpltej, nie chcąc wszelako wdawać się w urządzenia jej wewnętrzne albo ścieśniać wolności jej ustaw; owszem, przeciwnie, tę wolność jak najmocniej pragnie gwarantować. Odpycha ubarwione pozorem patriotyzmu głosy (Prymasa), ubliżające prawdzie i względom należnym dla umarłych i dla żywych, a które mają tylko na celu oddalić od Rzpltej jej najdawniejszego sprzymierzeńca. Jak zaś życzliwym jest ten sprzymierzeniec, to się okazało nie tylko z jego poprzedniej Deklaracji, ale i z noty podanej świeżo Dworowi rosyjskiemu (w sprawie ewakuacji), wywołanej jedynie troskliwością o bezpieczeństwo i uszczęśliwienie Rzpltej, bez żadnego względu na następstwa, które dla niego samego ona spowodzić może.

I przyjaciół i nieprzyjaciół swoich Król pruski wprawil w zdumienie tą powtórna deklaracyą. Przeszła ona oczekiwanie opozycyi i niepomierną była dla niej zdobyczą i tryumfem nad Rossyą. Zaraz po jej odczytaniu, jeden z Potockich wniósł, aby ją posłać Stackelbergowi, a woj. Walewski domagał się nazajutrz, aby bezwłocznie wyprawić posła do Berlina dla podziękowania temu monarsze i dla ścisłego z nim związania się. — Pierwszym skutkiem dokumentu pruskiego było, że wszystkie starania, jakie czynił Stanisław August o zawiązanie negocyacyj z Moskwą, odrazu upadły, bo pocóż negocyować o jakieś skape zwolnienia z traktatu z r. 1775, kiedy jeden z Dworów, na tymże traktacie podpisanych, oświadcza uroczyście, że gwarancya w niezem nie może krępować Rzpltej; że ona, bez żadnego oglądania się na mocarstwa ościemne, ma prawo zaprowadzić taki rząd, jaki dla siebie za najdogodniejszy uzna, a czynić to może tem śmielej, że król pruski czuje się obowiązany bronić jej niepodległości. Cóż dziwnego, że słowa tak pochlebne, przyrzeczenia tak pożądane a stanowcze, wyrzeczone z takim pozorem zacności, bezinteresowności i postanowienia niezłomnego, uwiodły ludzi namiętnych, walką stronnictwą rozgrzanych, ale zresztą dobrodusznych i nie znających zgola ani spraw, ani gabinetów, z któremi mieli do czynienia? Dzisiaj, po stuletniem doświadczeniu i po odkryciu wszystkich sprężyn działających a ukrytych w chwili działania, — dużożby znalazło się ludzi, coby na taką ponętę złapać się nie dali? Pojąć łatwo, do jakiego stopnia dokument pruski musiał w opinii publicznej zohydzić Moskwę, która świeżo, z całym rygorem domagała się uszanowania gwarancyi, tej właśnie obrzydzonej gwarancyi, którą król pruski wspierałomyślnie odrzuca; pojąć łatwo, jakim ciosem akt ten musiał być dla partyi królewskiej, jak ją rozbijał do reszty, jak burzył powagę Króla wobec sejmu, jak wytrącał roztropnym wszelką broń z ręki, a zuchwałym i zagorzałcom dodawał jeszcze śmiałości! — Nie chcieliśmy użyć wyrazu zbyt mocnego dla nacechowania polityki pruskiej w tym razie; pamiętamy dobrze, że historyk winien jest wydać sąd sprawiedliwy tak dobrze o swoich jak o nieprzyjaciółach. To też, ważąc dobrze nasze słowa, musimy powiedzieć, że to był akt zdradziecki, zgóry obliczony na to, aby nadużyć endzego zaufania; akt z gruntu niemoralny i świadczący, na jaką wiarę zasługiwał rząd, który się go dopuszczał. Akt ten dowodzi, że dla tego rządu każda zasada była dobra lub zła, od-

powiednio do chwilowej korzyści: dziś czarno jutro białe, dziś go-dziwe jutro niegodziwe, wedle tego, jak to zbliżało do celu. A ce-lem było wywołać zerwanie między Polską a Rosyją, wywołać zaś dlatego, aby tę ostatnią przekonać, że na żaden wpływ trwały w Polsce liczyć nie może, że król pruski potrafi go zburzyć, kiedy zechce, że Rosyja nie ma żadnego interesu oszczędzać tak lekko-myślnego i zmiennego narodu, a temsamem zasłaniać Polski od nowego rozbioru; jednym słowem, celem było pozyskać przyjaźń Polaków, aby ich później — sprzedać Moskwie za kawałek ziemi polskiej!

„Ta deklaracya znacznie pogorszyła naszą sytuacyą, pisze Stanisław August. Czynię ja, co mogę, aby bronić Moskwy, lubo z największą wynikającą ztąd dla mnie przykrością, a czynię z tego powodu, że zemstę Moskwy mam za największe nieszczę-ście Polski. Ale daj Boże, abym mógł do końca odwrócić to nie-szczęście, bo już prawie oczywiście widać, że partya opozycyjna chce właśnie zapalić ogień, i tu domowy w kraju, i z Moskwą ¹⁾.“

Powtórna deklaracya Buchholtza dokonała stanowczo prze-wagi pruskiej na sejmie. Odtąd, już nie dobijać się o nią, ale żyć-wać jej tylko, potrzebował gabinet berliński; odtąd, i długo po-tem, nie już bez pozwolenia Prus nie działo się w sejmie, pomimo wszelkich wysiłków Króla i garstki wiernych, która przy nim do-trwała.

„Chcesz wiedzieć, co są dzisiaj Zgromadzone Stany?
Ja ci słowem odpowiem, że to są organy,
Gdzie każdy klawisz tknięty swą powinność czyni,
Organista zaś na nich — teraz Lucchesini!“

mówi społeczny poeta ²⁾). Obaczmy to jaśniej w ciągu obrad sej-mowych, do których czas nam powrócić.

¹⁾ Listy królewskie do Debolego, 22 i 26 listop.

²⁾ *Bezimienny* (Krasicki) *Opisanie sejmu teraźniejszego*. 1 De-cembr. 1788.

ROZDZIAŁ III.

UTARCZKI SEJMOWE.

WYPRAWIENIE POSŁÓW ZAGR. I DEPUTACYA DO ICH ZARZĄDU.

KOMISYA WOJSKOWA.

(10 listopada — 23 grudnia 1788).

—x—

§. 50.

Epizody sejmowe. — Usunięcie generała Komarzewskiego.

Uchwała z d. 3 listopada orzekła, jak wiemy, tyle tylko, że w miejsce Departamentu wojskowego, ma być Komisya wojskowa z opisaniem jej władzy. Chociaż walka, przed jej zapadnięciem stoczona, dostatecznie wyjaśniała ducha tej ustawy, samo brzmienie jej nie jeszcze nie przesądzało o stosunku tej Komisji do Rady Nieustającej. Zostawała dla obozu królewskiego pewna, chociaż słaba nadzieja, że jakaś przecie łączność między temi dwoma najważniejszymi w kraju magistraturami da się utrzymać. Przeciwnie, stronnictwo pruskie razem z hetmańskim, uważając tę kwestyę, jako już przesądzoną, zdecydowane było najmocniej, przy określaniu atrybucyj Komisji wojskowej, nie tylko nie dopuścić żadnego związku jej z Radą Nieustającą, ale samejże Rady przygotować upadek. Czem tę Radę zastąpić, jaki rząd w miejsce obalonego wprowadzić? na to w stronnictwach skoalizowanych nie

było zgody, o tem nikt wówczas nie miał jasnego pojęcia; pomimo dość sprzecznych w gruncie dążeń, podano sobie ręce na to tylko, aby to, co istniało, przy każdej sposobności obcinać i niszczyć. Taką cechą ogólną miał ten długi peryod obrad sejmowych, poczynawszy od 10 listopada do 23 grudnia. Ze strony królewskiej, przy ciągłych ustępstwach, ciągle dążenie, aby coś przecie z obecnej formy rządu uratować; ze strony opozycyjnej coraz to śmielsze, zawsze zwyciężkie nastawianie, aby wywrócić wszystko wbrew woli Króla i wbrew traktatom.

Na samym początku tak odnowionej walki (10 listopada) przedłużono trwanie Sejmu do 15 grudnia, zastrzegając możność dalszej prorogaty ¹⁾. Nazajutrz, otwarto dyskusyą nad projektem organizującym Komisya, który ks. Stolnik Czartoryski podał był do laski d. 30 października ²⁾. Projekt był długi, i jak dopiero wspomnieliśmy, dotyczył mnóstwa kwestyj spornych: zapełnił też dwadzieścia dziewięć posiedzeń, z których niejedno po kilkanaście trwało godzin. Wszakże, mylili się, ktoby sądził, że przez ten czas wciąż tylko nad urzędzeniem władzy wojskowej radzono. Bynajmniej; mówiono, o czem kto chciał i jak długo chciał. Pod tym względem nie było żadnego w sejmie porządku. Każdemu senatorowi lub posłowi wolno było wnosić nowe materye, choćby żadnego z toczącą się nie mające związku. Jeśli wniesiona nowa materya nie była poparta, wtedy Marszałek radził nieśmiało, aby wrócić do dawnej, i dziękował uniżenie wnioskodawcy, że pozwala w głównym przedmiocie dalej obradować. Jeśli przeciwnie, podający swój wniosek upornie przy nim obstawał, wtedy zaczynały się mowy, jedne *za*, drugie *przeciw*; Marszałek czekał i Izba czekała, aż się wygadają, i na takich sporach od rzeczy nieraz kilka

¹⁾ *Dyaryusz Sejmowy* powiada, że prorogowano do 22 grudnia, ale wszystkie inne współczesne źródła podają termin 15 grudnia. Pomyłka w *Dyaryuszu* urzędowym nie powinna uderzać; tyle w nim myłek i niedokładności, że to, jakoby najcelniejsze źródło do historii Sejmu, bardzo małego jest pożytku dla każdego, co nie ma pod ręką innych dokumentów ku jego sprostowaniu, objaśnieniu albo uzupełnieniu.

²⁾ Dość niespodzianie znajduje się ten projekt w *Dyaryuszu* (I, I, 200); dość niespodzianie, mówimy, bo *Dyaryusz* zazwyczaj nie zamieszcza projektów, nad którymi toczyły się obrady. Jakieżż to utrudnienie w czytaniu, tłómaczyć zbyteczna.

schodziło sesyj, dopóki ktoś z nowym nie wystąpił projektem. Wtedy rzucano tańten, a brano drugi, potem trzeci i czwarty, w żadnym nie przychodząc do konkluzji. Kręcono się nieraz, jak w labiryncie, nie mogąc wyjść z zaczarowanego koła — nieporządku i swady. Gdy ktoś mowę przygotował w jakimś przedmiocie, a rzecz ta w jego nieobecności została właśnie załatwioną, nie chciał dlatego pozbawiać się owocu swej pracy, i mówił albo czytał oracyą bez żadnego celu. Nie jeden głos zabierał, choć nie miał nie do powiedzenia, tylko dlatego, aby Królowi i Stanowi powin szować odradzającej się Ojczyźnie i wielkich dzieł, których dokonali, a potem — swój głos powieśnikom i przyjaciółom, w druku rozesłać! Nie przypuszczano, aby Marszałkowi a nawet całej Izbie, służyło prawo przywołać mowę do porządku, skrócić albo odebrać głos; byłoby to nieprzebaczoną obrazą wolności poselskiej, wywołałoby swary, reklamacye i protestacye oblatowane w grodzie: nie pozostawiało nie innego, jak słuchać cierpliwie. Bezustannie żalono się na utratę czasu i te żale niemal zajęły godzin; ale rzadki, ktoby dlatego chciał wyrzec się mowy; owszem, niemal każdemu się zdawało, że kiedy on mówi, to czasu się nie traci. Zrozumieć łatwo, że przy takim nieporządku i samowoli języków, posiedzenia Izby stawały się niewypowiedzianie nużące a bardzo mało przynosiły owocu. „Jeśli w ten sposób będziemy radzili, wolano z rozpaczą, i wnuki nasze nie doczekają się końca.“ Ale złemu nie zaradzano; odstąpić czegoś ze swej wolności, zdawało się niebezpieczne. Dyaryusz tego Sejmu jest jednym z najnudniejszych i najbardziej czezych dokumentów, jakie roczniki parlamentarne kiedykolwiek wydały. Pozostanie on, z małym wyjątkiem, jako pomnik niepowściągniętego gadulstwa, pomnik — tylko zdaleka oglądany!

Zanim podamy obraz prawa o Komisji, jak Sejm w końcu je uchwalił, wypada zatrzymać się nad kilkoma intermezzami, które albo cechują rzeczne rozprawy, albo same przez się miały wpływ na dalsze wypadki. Liczymy na pobłażliwość Czytelnika, że nie odmówi nam swojej uwagi, pomimo, że zmieniające się wciąż przedmioty, wymagają jej będą w niepomiernym stopniu. Trzecia część Komisji miała być powołaną spośród wojskowych z czynnej służby i jakiegobądź rangi, z wyjątkiem komendantów dywizji. Wziął ztąd pochoł Seweryn Potocki (krajezyce, młodszy brat Jana), aby stawić pytanie, czy Komarzewski, który także był generałem

dywizyi, lecz przy boku królewskim, może być członkiem Komisji? Odezwał się Rzewuski pisarz, że wypada prosić w tej mierze Króla JMci o odpowiedź; p. Komarzewski jest wprawdzie jenerałem dywizyi, *atoli wbrew prawu*, gdyż adjutanta królewskiego, prawo jako jenerała majora wymienia. Postawione w ten sposób oba te pytania, były poprostu nieprzyzwoitą szykaną; na razie nikt ich nie poparł. Zaczem Rzewuski zastrzegł sobie na później oddać pod głosowanie: czyli adjutant królewski może być członkiem Komisji?

Zarzut przestępstwa prawa, zadany Królowi przez Rzewuskiego, chociaż miał pewne pozory, był w gruncie niesprawiedliwym. Komarzewski oddawna pobierał pensję jł.-lejtanta (18,000 zł.), chociaż konstytuoya z r. 1780 wymienia go jako jenerała majora. Czytelnicy przypomną sobie, że Król zamianował go jenerałem dywizyi, po zapadłym w sprawie Dogrumowej wyroku, chcąc mu wynagrodzić przykrości z tego powodu doznane; podwyższył stopień, nie podwyższył płacy. Niemniej jednak ubodło to nieprzyjaciół Komarzewskiego, i oto nadarzyła się sposobność okazania mu nowej niechęci. — Król mocno uczuł to zajęcie. „Imię Komarzewskiego, pisze on, pomimo złości przeciwników, nie weszło do turnum, ale zadanie przestępstwa prawa, przez Rzewuskiego uczynione Królowi publicznie, pozostało. Przymusiłem siebie do zamłczenia podczas sesyi, bojąc się sam siebie, żeby mnie tklivość nie uniosła za daleko; lecz po skończonej sesyi z alteracyi zachorowałem, tak, że od stołu wstać musiałem w pół obiadu.“ Słabość królewska trwała dni kilka, obrady sejmowe były przerwane. Nakoniec, 20 listopada, „przed sesyą, pisze Król, Rzewuskiego przyprowadził Małachowski, marszałek, do gabinetu mojego. Deprekaacyą przy kilku świadkach dość lichą mi uczynił, zapierając się prawie słów wymówionych o przestępstwo prawa i jeszcze one poniekąd chcąc ekskuzować. Skład okoliczności coraz kwaśniejszych (bo i w tem Lucchesini dodawał otuchy Rzewuskiemu), kazał mi się tem kontentować; byle Marszałek sejmowy uczynił mi w zagajeniu anonime jakąś deprekaacyą, abym dobrocią darował nieostrożne słowo, jeśli się jakie wysunęło, ale z tym dodatkiem essencyonalnym (czegom się koniecznie dopominał), że on i cały naród wyznaje, że ja, ani teraz, ani w przeciągu całego panowania, nigdy prawa nie przestąpił. To gdy wykonał Marszałek w zagajeniu, ta materya upadła, a w kwestyi *de eligibilitate* Generalów, imię

Komarzewskiego i urząd jego opuszczono, ale włożono, że którykolwiek, jakas inną służbą zajęty, gdy będzie *electus*, będzie powinien porzucić takową służbę. Przez co chcą Komarzewskiemu albo odjąć generalstwo *ad latus*, albo nie puścić go do Komisji, do której ani on się pnie, ani ja go nie promowowuję ¹⁾.”

Zajście to jednak miało dużo ważniejsze skutki. Przepraszono Króla, ale nikt, ani wówczas, ani później, nie upomniął się o krzywdę Komarzewskiego. Zaczny jenerał, zmęczony tyloletniem prześladowaniem; przez tych, którym służył lub z którymi pracował, jawnie niebroniony, postanowił zejść z oczu przeciwnikom. Odstąpił jen. Gorzenskiemu urzędowi adjutanta królewskiego, d. 18 grudnia podał się do dymisji i w pół roku później, wyjechał z kraju ²⁾—wyjeżdżał z ciężkim bolem w duszy, rozstawał się z armią, która była jego dziełem a teraz więcej niż kiedykolwiek potrzebowała jego ręki. Zdolności organizatorskie Komarzewskiego były wielkie, dostatecznie wypróbowane. Jeśli wśród powszechnej obojętności, przy skapo wydzielanych funduszach, potrafił zabiegliwością swoją i talentem urządzić i na stopie europejskiej postawić kilkunastotysięczną armią, o ileż więcej można się było spodziewać teraz, gdy naród cały pragnął uzbrojenia i ofiar o wiele mniej szczędził, i kiedy chodziło o armią stutysięczną! Ale nikt go nie zatrzymywał, nikt nie żałował; przynajmniej żadnej pamiątki tego żalu nie zostało publicznej. Ze wszystkich prób, których wiele w swoim życiu doświadczył, ta była najcięższa. Pomimo to, wyjechał cicho, nie ogłosiwszy ani jednego słowa, któremby bądź usługi swoje przypominał, bądź na krzywdę swoją żalił się; nie zgola, ani teraz, ani później, czemuby prześladowcom swoim mógł zaszkodzić, choćby tylko broniąc swojej sławy. Ten człowiek, pod każdym względem wyjątkowy, mścić się nie był zdolny. Ale wypadki straszliwie za niego ponuścili się. Komarzewski był duszą Departam-

¹⁾ Listy do Debolego, 19 i 22 listopada.

²⁾ Herr Gnal Komarzewski, der sich im Grunde die Missgunst und den Hass der Oppositions-Partey, bloss durch das Wohlwollen und das besondere Vertrauen des Königs in seine Person und durch seinen Einfluss in das *Militair-Fach* schon seit mehreren Jahren unschuldig zugezogen, hat dieser Tage seine *Charge* als General *ad latus Regis* an den H. Gnal Gorzenski verkauft, um seinen anjetzo herrschenden Feinden allen Beweggrund zu seiner gewaltsamen Stürzung zu benehmen. De Caché, 17 gruduia.

mentu wojskowego; skoro tej duszy zabrakło Komisji, nie znaleziono w armii oficera, któryby go mógł zastąpić. Zlepiona z miernych i obojętnych indywidualności, Komisya wojskowa, ustawą organiczną niedorzecznie skrępowana, urzędowała przez półczwartą roku, wśród szczęśliwych z innych stron okoliczności, — ale jak leniwie, jak gnuśnie, jak niezdarnie, to się aż nadto pokazało! Snać wiedział Lucchesini, dlaczego tak nastawał na zwinienie Departamentu wojskowego, z którym Komarzewski był związany; dlaczego Rzewuskiego podbudzał, by wcześniej Jenerałowi przeciąć drogę do Komisji. Ale godziło się ludziom rządzącym w Sejmie, odłożyćwszy na stronę różnice polityczne, przynajmniej zdolności administracyjne uszanować i posłużyć się niemi ku powszechnemu dobru. Słusznie mówi autor społeczeństwa¹⁾: „pozbycia się w tym czasie Komarzewskiego nie można rachować w liczbie przeszkód ku porządnemu wojska utworzeniu? Któż odsuwa zdatność wtedy, kiedy najpotrzebniejsze jest jej zażycie? A zdatności, ci nawet Komarzewskiemu zaprzeczyć nie mogli, którzy do oddalenia jego najwięcej się przyczynili, a którym najwięcej przyznawano wtedy patryotyzmu²⁾.“

¹⁾ Wolski. *Obrona Stanisława Augusta*. Rocznik Tow. hist. II, 75.

²⁾ Dalsze życie Komarzewskiego nie należy do historii; Czytelnik może jednak rad będzie dowiedzieć się lub przypomnieć sobie, co się z nim później stało. Wyjechał do Anglii i usunął się zupełnie od życia politycznego, ale od podejrzeń i prześladowania nieprzyjaciół nie mógł się usunąć. Zarzucano mu, że w Londynie oczernia Sejm, że szkodzi ministrowi angielskiemu w Warszawie (Hailes), który ręką w rękę szedł z Lucchesinim (Król do Bukatego, 21 listop. 1789). Była to nieprawda; Komarzewski wyłącznie oddał się naukom, bądź astronomii, do której miał pociąg, bądź metalurgii, którą chciał przysłużyć się krajowemu górnictwu. To go zajmowało przez cały ciąg Sejmu. — Gdy wojna z Moskwą w r. 1792 wybuchła, miał nadzieję, że sobie go przypomną i zawezwą. Ale się zawiódł; Król, otoczony nieprzyjaciółmi Komarzewskiego, przyzwać go nie śmiał. Z tej daty, mamy dwa listy jego pisane do bisk. Szembeka, prezesa Komisji górniczej, których nie wahamy się tutaj ogłosić, z uwagi, że tak mało pamiątek pozostało po tym człowieku. Piszę on z Edynburga, 6 lipca 1792. „JPan Herschel, terazniejszy mojej podróży kompan, wozi z sobą sztucznie złożony siedmiostopowy teleskop. Często przez niego patrzymy na niebo i na ziemię. Ujrzałem przez niego, iż w terazniejszej wojnie, którą mam za najniegodziwszą w świecie, Ojczyzna mnie nie używa. Przeświadczony, że mam zdatność i cnotę potrzebną do służenia onej, czuję nad wyraz skutki prześladowania, tem bardziej, że przez ciąg pracowitej służby

§. 51.

Pierwsze zamachy na Radę Nieustającą.

Przechodźmy do innych epizodów sejmowych. Sprawa w sobie samej mało znacząca, podniesiona 20 listopada, wywołała walkę trwającą przez trzy posiedzenia. Chodziło o przepis, kiedy komisa-

mojej, podobno najwięcej kontrybuowałem do wprowadzenia regularności etc. etc. Ale *nemo in sua patria propheta*. Mój los jest, widzę, szukać sławy za granicą. — Tymczasem przykładam się, ile możliwości, do wydoskonalenia się w hydraulice, mechanice i metalurgii, na co niemasz jak Anglia *exclusive*, i dobrym obywatelem być nieprzestając. Objechawszy niemal wszystkie prowincje Anglii, Szkocyi, księstwa Wales i wyspę Anglezją, nie znajduję tylko jeden głos tego szacownego ludu: życzenia pomyślności królowi i krajowi naszemu a najsroższe wyrzekania przeciw Moskwie. Ztąd pochlebiam sobie dobrego skutku odezwy ministryalnej, jeżeli z naszej strony będzie uczyniona do Dworu angielskiego. — W dziewięć miesięcy później pisze znowu, z Paryża (4 marca 1793): „Bolałem w czasie, w czym się wynurzyłem z Edymburga. Teraz objaśniłeś mi J. O. książę Dobr., do czego ja dodaję to, iż dla prywatnych interesików, możeby nie pozwolili na najlepsze względem obrony układy. Dziś widzę, nie pozostaje tylko oddać się opiece Boskiej, ponieważ, pomimo najlepszych dyspozycji, tameczny rząd w niczem nam dziś nie da pomocy. Skracam więc tę materję a przystępuję do odpowiedzi czynionych w metalurgii. — Mina cynowa znajduje się w Cornwall, niedaleko miasta Polgooth. Całej tej prowincyi góry są z granitu. Byłem tam dwa razy, w r. 1790 i świeżo zeszyłem. Nauczyłem się chodzić kolo niej doskonale, ponieważ oprócz demonstracyi, którą mi czyniono w piecach i naczyniach naturalnej wielkości, na miejscu, mój profesor chemii eksperymentalnej, któremu płaciłem za codzienną lekcję 3 gwinee czyli 7 dukatów, uczył mnie w swoim laboratorium, jak jego tam uczono. Będę ja tam jeszcze niezadługo i zweryfikuję moje notaty. Ale choćby u nas nie było cyny ani minu merkuryusza, nasza miedź, ołów, żelazo mogą kraj zbogacić, gdy te metale będą wyrabiane po angielsku. Tego wszystkiego mam dobre opisy. Trzeba tylko czekać oswobodzenia Ojczyzny. Gdy to nastąpi, sprowadzę maszyny angielskie do kraju, bez których strata czasu i pieniędzy jest niezmierna, a zysk mały. Merkuryusza w Anglii niemasz; trzeba by tę minę widzieć w Hiszpanii albo we Włoszech, co muszę uczynić, choć mimojazzdem.“ — Tymczasem kraj uległ ostatecznemu podziałowi, Stanisław August zmuszony opuścić Warszawę. Przemogło w Komarzewskim przywiązanie do Króla; „pobiegł wtedy służyć Królowi, kiedy go wszyscy odstępowali (pisze autor najmniej

rze wojskowi wybierani być mają. Opozycya żądała z przyciskiem, aby to na każdym Sejmie odbywało się zaraz po złączeniu Izby. Odpowiadano jej, że ten czas już przeznaczony jest na elekcyę Rady Nieustającej; że po niej następują wybory do Komisyi skarbowej; że więc po wybraniu tej ostatniej byłoby najwłaściwsze dla komisarzy wojskowych miejsce; że porządku tego tem bardziej naruszać niemożna, iż jest ustanowiony prawem z r. 1775, wpisany w ustawy kardynalne, temsamem podpada pod gwarancyą.

stronny dla Komarzewskiego). Już nie był wtenczas jenerałem Rzpłtej, był poprostu dworzaninem Stanisława Augusta. Towarzyszył mu w drodze do Petersburga, tam ciągle pielęgnował, dbał o Króla wygody, umilał mu, ile mógł, ostatnie chwile na ziemi. Komarzewski zamknął osobiście Królowi oczy w Petersburgu. (Bartoszewicz. *Żywoty sławnych Polaków*. Petersb. 1856. II, 370). "Cesarz Paweł pragnął zatrzymać go w armii rossyjskiej, Komarzewski odmówił, wołał powrócić do metalurgii. Siedząc w wiosce własnej, w zaborze pruskim, gotował materyały do dzieła w tym przedmiocie, kiedy Napoleon, podczas wojny pruskiej, kazał ogłosić książkę Rulhiera. Dzieło to już poprzednio znane było w manuskrypcie, przynajmniej znał je Stanisław August. Namawiany przez Piatolego, aby błędy francuzkiego autora sprostował, Król odpisał mu (7 listop. 1792): „*Tout ce que Rulhière a écrit sur la Russie et sur moi est un recueil de mensonges et d'anachronismes. On voit qu'il a compté sur l'ignorance de ses lecteurs ou sur leur insouciance pour la vérité. Il faudrait que j'aie et ma tête et mon temps libre, pour m'occuper à la refuter.*" Czy Król to mówił o głównem dziele Rulhiera, czy też o jego Rewolucyi rossyjskiej, tego rozstrzygnąć nie możemy. Bądź co bądź, ogłoszenie Rulhiera było, jak się zdaje, powodem Komarzewskiemu, że wyjechał do Paryża i wydał swą książkę: *Coup d'oeil sur les causes réelles de la décadence de la Pologne*. Paris 1808; jej celem, mówi autor, przywrócić prawdę i sprostować fakta, przesądem i uprzedzeniem skrzywione." Dzieło to szacowne, pełne faktów mało znanych i spostrzeżeń trafnych, prawdziwych, pisane jest zbyt treściwie, wymaga też niezwykłej uwagi w czytaniu. — Możnaby mniemać, że przynajmniej w tej książce, Komarzewski wyliczył swoje zasługi i z prześladowców wziął łatwy odwet, opowiadając ich czyny i skutki tych czynów. Tymczasem całkiem przeciwnie, Komarzewski i w tej pracy chciał być tylko wykonawcą woli Stanisława Augusta; o sobie całkiem zapomniiał, wierny sługa Króla i po jego śmierci, wiernym też pozostał swojemu charakterowi. W całej książce ani razu nie wspomina o sobie, co większa, żadnego ze swych prześladowców nie wymienia. Opowiada spokojnie, lecz ze smutkiem, dzieje, *quae ipse miserrima vidit*, nikogo imiennie nie oskarżając. Słusznie powiedziano o nim, że to był *homo novus* w Polsce.

Ale też właśnie opozycyjni zamierzali korzystać z tej sposobności, iżby potrafić mimochodem i Radę, i ustawy kardynalne, i gwarancję. Nie podobało się to wielom, tym nawet, co nie zawsze po stronie królewskiej stawali. „Jasne prawo, mówił Wollowicz, tylko przez jasne onego zniesienie, uchylone być może; ukryty zaś i *per indirectum* wzięty sposób znoszenia praw, szkodliwy jest, nieprzyzwoity i niechwalebny.“ Przemówił Wawrzecki, że odbierając czas, dany na wybranie Rady, trzebaby zarazem powiedzieć: albo że Rada nie istnieje, albo że w innej porze ma być wybierana. Takie wstawianie nowego prawa, które mleczkiem dawne obala i nieznacznie podkopuje Radę, jest podstępem, który kazi zaćność Zgromadzonych Stanów. Nie udało się więc opozycyjnym przeprowadzić zamysłu swego niepostrzeżenie; musieli przyjąć walkę otwartą, która przybrała rozmiary szerokie, dotykając samychże podstaw istniejącego rządu. Działo się to w pięć dni po oddaniu noty Stackelbergowi, proponującej, jak wiadomo, układy w sprawie gwarancji; lecz o tę, po deklaracyi Buchholtza, już się troszczyć zaprzestano.

Nazajutrz (20 listopada) Prymas pierwszy się odezwał, jak miał zwyczaj, jędrnie i treściwie. „Trudno milczeć, słowa są jego, kiedy rzeczy idą do wywrotu zasad, na których stoją państwa: kiedy się zanosi na skruszenie sprężyn rządu, od którego bezpieczeństwo obywateli i całość kraju zależą. Potężne i kwitnące państwa długo się namyślają, nim jakąś z zaprowadzonych ustaw krajowych ruszą lub odmieniają; my, bez wojska, bez pieniędzy, bez zasilków rolniczych i handlowych, zabieramy się do zrywania uroczystych traktatów z potęgami nam przyjaznemi, które jeśli zemstę odłożą, to tylko do czasu. Odpisaliśmy posłowi rosyjskiemu, że negocyacyj chcemy, objawiliśmy tę chęć naszą Dworom europejskim, a dziś odmieniamy ten nasz zamiar negocyacyj i chcemy zrywać z Dworem petersburskim! Cóż o nas pomyślą Dwory, jakiej niestateczności nam nie przypiszą? W czemuż tak zaufani jesteśmy, czy w zaszłej świeżego wojska uchwale? To, żebyśmy w skutku oglądali, bardzo wiele nam jeszcze potrzeba. A jeślibyśmy w układach z innemi państwami chcieli pokładać nadzieję, z przeszłości na przyszłość miarę brać można. Żądamy odmiany formy rządu, sejmu nieustającego. Strach pomyśleć, do czego nieustające prawodawstwo doprowadzić może! Związaliśmy się aktem konfederacyi przy magistraturach; jakże magistratury

mamy odmieniać i sami sobie słowa nie dotrzymywać? A zatem konkluduję, że byłoby, i dogodniej, i bezpieczniej, rozpocząć negocyacye, jakieśmy w nocy oświadczyli, a zachowując w całości związki z przyjaznymi sąsiadami, i nie dając pochołu do naruszenia traktatów, dążyli jak najspieszniej do pomnożenia sił krajowych, które najpewniej przy teraźniejszym rządzie, jestestwo i powagę naszą zabezpieczyć mogą.“

Zwięzłe słowa Prymasa streszczały cały system polityczny i argumenta następnych mowców; zawierały także ostrą krytykę postępowania opozycyi. Mówił po nim biskup Massalski obsernie i w tym samym duchu, ostrzegając, by nie polegać na owem poróżnieniu sąsiadów, którzy lada chwilę się pogodzą, a my będziemy ceną ich zgody. Przemawiali kasztelan Ożarowski, Chreptowicz, marszałkowie Raczyński i Mniszech. Raczyński upominał, że choćbyśmy sto razy powtarzali, iż traktat i gwarancya z r. 1775 były nam przemocą narzucone, to ten argument nie nie znaczy, dopóki my sami siły nie mamy; a zatem wojsko formować, skoro można, a nie rząd wywracać, roztropność nakazuje. — Opozycyjni zrazu niby dziwili się, jak może artykuł o wyborze komisarzy wywracać rząd i naruszać traktaty; później, uderzając w stronę patryotyzmu, wołali, że co jedna konfederacya ustanowiła, to druga zniżyć ma prawo; że Rzplta wyższa jest nad wszelkie ustawy; że hańbą jest dla Polaka stawiać po stronie nieprzyjaciół i bronić gwarancyi; że Sejm powinien wybierać pomiędzy dwiema deklaracyami, moskiewską i pruską: pierwsza więzy, druga wolność przynosi. Niektórzy zżymali się na samą myśl negocyacyj z Moskwą, chociaż ta propozycya, przed kilkoma dniami, wyszła od Sejmu jednomyślnością; — tak nagle deklaracya pruska zmieniła ich usposobienie! Że zaś mowy senatorskie zajęły większą część posiedzenia, powstały narzekania, że Senat oprymuje Stan rycerski, że posłom nie daje przyjść do głosu. Izba stawała się coraz burzliwszą i odezwy coraz gwałtowniejsze; Król uważał za konieczne odłożyć posiedzenie do dnia następnego. — Z zamknięciem sesyi nie uspokoiły się umysły, z jednej i z drugiej strony rozdrażnienie było wielkie. Posłowie królewscy oświadczyli, że atrybucye Rady nie mogą ulegać głosowaniu, bo są zawarowane ustawą kardynalną. Niesłychane z tego powodu nastąpiło zamieszanie. „Przyszłoby może (pisze de Caché) do wydobywania szabel i do krwi rozlewu; już opozycyjni chcieli odłączać się od senatu, gdyby temu

nie zapobiegł, zwykle tak gorący pruski stronnik, marszałek Sapieha ¹⁾.“ Przyrzekł on swoim uroczyście, iż doloży wszelkiego starania, iż następnego dnia zacznie się *turnus* w kwestyi wniesionej. To przyrzeczenie uspokoiło i posłowie rozeszli się. Wnet o tem zajęciu dowiedzieli się obaj ministrowie pruscy. „Margr. Lucchesini i ja (pisze Buchholtz) mieliśmy natychmiast konferencyą z naszymi przyjaciółmi i umówiliśmy się, że jeżeli obietnica (Sapiechy) nie będzie mogła być spełnioną, to oni zamiosą protestacyą przeciw gwałtowi ze strony Dworu i odwołają się do WKMości. Zrobi się to wcześniej czy później, a wtedy WKMość będziesz mógł wprowadzić swe wojska ²⁾.“

W ten sposób, każde ostrzejsze partyi królewskiej stawienie się przy swoim zdaniu i obowiązującym prawie, wywoływało natychmiast upór opozycyi tak zapamiętały, że gotowa była zerwać konfederacyą, przywołać obce wojska i kraj narazić, nie zdając sobie z tego sprawy, na najwyższe niebezpieczeństwo. Ulegli więc królewscy; i w dniu następnym, 21 listopada, zaczęło się jawne głosowanie, z niem szeregi argumentów powielekroć już słyszanych. Ale nie dość na tem, trzeba było przyjąć i wymówki. Kaszt. Jezierski, z powagą, która miała w sobie coś komicznego, bo jego charakterowi wcale nie przystawała, odezwał się do Króla: „Z urzędu mego senatorskiego przestrzegam, N. Królu, Ojciec łaskawy, że między bracią a dziećmi Twoimi, na dniu wczorajszym, po solwowaniu sesyi, były wielkie swary. Ci, którzy Ojcu swemu, mimo jego woli, chcieli się podobać, Braci swoich, interes Matki popierających znieważyli, i gdyby nie ich Brat pierwszy, ks. Marszałek konfederacyi litewskiej, pewnieby to święte obrad miejsce krwią zeszpecione było. Racz WKMość wdać się w to, aby jedni drugim nie kiwali i nie grozili, bo ani *pluralitatem*, ani Moskwy teraz za sobą nie mają. Już miało na dniu wczorajszym przychodzić do odłączenia się Izby poselskiej, ale i to ks. Marszałek zatamował. Co, gdyby nastąpić miało, nie wieluby się tu nas przy WKMości zostało, prawie wszyscy pójdą za interesem Ojczyzny.“ Powiedziawszy dalej, że naród doszedł już do pełnoletności i zbrzydził sobie opiekę moskiewską, z zapalem sławi wielkomyślność Króla pruskiego. „Fałsz, mówi, kto przypuszcza, że N. Król pruski za swoją pro-

¹⁾ Raport z dnia 22 listopada.

²⁾ Raport Buchholtza z tejże daty, oraz 27 listopada.

teceya weźmie część kraju. A któżby mu zbronil cale wziąć Królestwo polskie, kiedy nasi sąsiedzi i gwaranci tak wielką zajęci wojną, a my bezbronni? Nikezemna moja byłaby wielkiego Pana sławy obrona, gdyby całego świata ogólnosc nie glosila, że go Opatrzność gwarantem pokoju w całej Europie przeznaczyła. Nie ziemi on szuka, lecz nieba sławy i pokoju potrzebuje, wszystkiego mając podostatkiem. Nie chce ten Pan, aby wielkiej sławy ołtarze pruskie były łzami i krwią ludzką zbroczone, ale dobroczynnością okryte.“ Było na ten temat, choć z mniejszą prozopopeją, mów wiele; kilkakrotnie cytowano wyjątki ze świeżej deklaracyi pruskiej, dziwiąc się, że po akcie tak jasnym, tak stanowczym, tak od wszelkiej obłudy dalekim, może jeszcze w Izbie panować do tego stopnia małoduszność, aby się na inne potencye oglądać. — Marszałek Potocki w imię godności narodowej przemówił, że nie pojmuje, jak można odwoływać się do kardynalnych praw. „Za najkardynalnniejsze mam prawo: niepodległość Rzpltej; każde inne co się temu sprzeciwia, nie za niezmiennie mam prawo, ale owszem za kardynalne bezprawie!“ — Krasiński, starosta opinogórski, nie lęka się niczego w przyszłości po tem, co już widzieliśmy od lat dwudziestu czterech. Wyliczywszy długi poczet gwałtów i nadużyć moskiewskich, ucisk żołnierstwa, porwanie senatorów i posłów, więzienie obywateli po prowincyach, zabory nieustanne ludzi, podwód i furazów, lazarety, które roznoszą zarazę, zapytuje: „Możesz już być stan nasz okropniejszy nad ten: widzieć się zawsze pod rozkazem dumnie rozkazującego cudzoziemca; czegoż nam się w przyszłości lękać zostaje? A że cudzego łakomstwa plonem stać się nie możemy, zaręcza nam sposób myślenia wielkomyślny i zgodny zawsze z charakterem N. Króla pruskiego, który nas żąda mieć, nie jak Moskwa niewolnikami, ale przyjaciółmi i sprzymierzeńcami. Narodzie, wystawiłem ci ten obraz nieszczęścia naszego, abyś się przeświadczył (powtarza mowca), że próżno przyszłością straszyc nas żądają; więcej doznać nie możemy nad to, cośmy wycierpieli.“ — Czacki Michał nie mniejsze do ufności ma przyczyny: w wojnie tureckiej, w powasnieniu sąsiadów a nadto w zacności owej dewizy *sum cuique*, która nam wieczną egzystencyą zapewnia; „przystoiż więc czolgać się przed posłem rossyjskim i pytać go, co nam czynić wolno?“ — Atoli, były i przezorniejsze między posłami głosy. Lasocki rad był z Deklaracyi pruskiej i chętnieby ją posłał ambasadorowi rossyjskiemu, by opierając się

na niej, zażądać od jego Dworu, iżby nie stawiał przeszkód w odmianach, których pragniemy. Wspomniany Wawrzecki powiedział, że dawniej obcy stawiali trudności naszemu wzmocnieniu, dziś sami je utrudniamy. Za ten projekt o Komisji wojskowej, za te kwestye niepotrzebne, które wszczynamy, odpowiemy ciężko przed potomnością, bo to wszystko zawada do uchwalenia rekruta i podatków. Naród nie żąda zniesienia Rady Nieustającej, nie domaga się Sejmu Nieustającego, ale chce wojska, a my czas tracimy.

Głosy ważyły się za i przeciw, bądź dlatego, że atak opozycji źle był obmyślany, bądź że senatorowie swem mocnem wystąpieniem dodali odwagi posłom królewskim. Za wyborem komisarzy wojskowych złożono wotów 121, za Radą Nieustającą 120; lecz głosowanie tajne, i tym razem, opozycji piętnaście głosów większości dorzuciło. Skończyła się walka, nie wiedzieć, po co stoczona; boć jeżeli koniecznie chodziło o to, aby komisarze wojskowi zaraz po złączeniu Izby byli obierani, to po skasowaniu Rady (skoroby do tego przyszło) miejsce to byliby odziedziczyli. — Z tej dyskusji Król wyniósł naukę, że przy rozdrażnieniu i zaciętości, jakie w umysłach zapanały, najmniejsza sprzeczka do ostateczności doprowadzić musiała. Nie zabierał więc głosu, unikał wszystkiego, co by rozdrażnić i koniec dyskusji mogło odwlekać. Po dwutygodniowym nad Komisją wojskową obradowaniu, ubito dotąd jeden artykuł, a było ich 32! By rzecz przyspieszyć, skłonił najechwiejszych członków Sejmu do złożenia poufnej konferencji, na której umówiono kilka artykułów, i te w Izbie przeszły łatwo ¹⁾. Ale nie uchroniło go to od klęski dotkliwej. W rotę przysięgi komisarzy wojskowych, włożono słowa: „*Woli N. Pana z Rzpltą złączonej szczególnie, a nie komukolwiek innemu, posłuszny będę.*“ Przez to samo, Radzie Nieustającej, chociaż jej nie wymieniono, wszelki wpływ na zarząd wojska odjęto.

§. 52.

Spór o nominowanie oficerów w armii.

Dzień 1 grudnia był świadkiem niezwykłego w dziejach tego Sejmu wypadku. Bez głosowania, prawie bez oporu, Izba przyznała Królowi prawo mianowania oficerów w całej armii, na wszyst-

¹⁾ List do Debolego, 29 listopada.

kie stopnie, warując, aby przy każdym wakansie, szefowie pułków przysyłali opis starszeństwa, oraz zasług i zdatności oficerów, z pomiędzy których Król wybierać będzie, a nominacye jego, Komisya wojskowa, bez żadnego sprzeciwienia się, ma przyjąć i ogłosić. Nie było to żadne ustępstwo dla Króla, ale prawo, wykonywane przez niego od r. 1776. Opozycya czuła się związaną aktem konfederacyi; mówiono, że „gdzie zachodzi wzmianka prerogatywy królewskiej, tam nietylko z wierności ale z obowiązku opisu konfederacyi winniśmy ją zachować.“ Nawet ów krzykacz niepowściągnięty, Suchorzewski, odezwał się, że co sejm z r. 1776 pod przymusą uczynił, to obecnie czyni z własnej ochoty. — Było się czemu dziwić, ale co zaszło wnet potem, jeszcze bardziej zadziwić powinno. Zgodne nposobienie opozycyi znikło, skoro o decyzyi sejmowej dowiedzieli się obaj ministrowie pruscy. Buehholz posłał 3 grudnia raport do Berlina, skarżący się na tę uchwałę, a „Luchesiini (pisze Stanisław August), tak mocno strofował swoich partyzantów, że pozwolili na utrzymanie mojej prerogatywy patentowania, że oni różne myślą jeszcze czynić *tentamina* na złamanie tego, i Bóg jeden wie, jak się to jeszcze obróci. Samemu nawet Ambasadorowi powiedział, że co innego było dać mi patentowanie nad 18 tysiącami ludzi, a co innego nad 100 tysiącami. Ambasador odrzekł mu: WPan snąć żartem mówisz o tych stu tysiącach ¹⁾.“ — Pod wrażeniem pruskiej nagany, Sapieha, Stan. Potocki, Rzewuski pisarz, Mierzejewski i inni, poczęli łamać sobie głowę, jakby prawo dopieroco uchwalone obejść lub wywrócić. Zadanie trudne, bo tylko jednomyślnością wolno było kasować uchwałę, na tym samym sejmie zapadłą, a jakże myśleć o jednomyślności w tym wypadku. W kilka dni później (5 grudnia) Stan. Potocki wnosi dodatek do uchwały, w którym, nie dotykając niby prawa królewskiego nominacyj, żąda, aby szefowie pułków przedstawiali Królowi do podpisu kandydata najstarszego, a w wypadku jego niezdolności, młodszego idącego zaraz po nim. Rzecz prosta, że ten dodatek niszczył prawo królewskie, skoro Król był zmuszony przedstawionego potwierdzić. Żle to przyjęła większość Izby; odezwały się głosy, że to jest łamanie świeżego prawa, że tego czynić nie godzi się. Potocki i Mierzejewski wysilali się na adwokackie wybiegi, że prawo królewskie jest święte i że się go

¹⁾ List Króla do Debolego, z d. 3 grudnia.

bynajmniej nie rusza, bo co innego jest mianowanie oficera, a co innego przedstawianie kandydata. Oczywiście, takie argumenta nikogo nie przekonały; mimo to kusili się przez dwa dni (5 i 6 gr.) aby swoje przeprowadzić; nareszcie Sapicha widząc, że tego nie dokażą, radził, aby rzecz odłożyć, „w przekonaniu, że sam Król do podanych wniosków przychylić się raczy.“

Wstrzymano wniosek, lecz ostatnie słowa Sapichy były zapowiedzią, że walka nieskończona. W istocie, chwyceno się naprzód ulubionego sposobu, zaalarmowania opinii. „Już gadają, pisze Król, że będzie nota pruska oświadczająca, że Król pruski nie pozwoli nam więcej wojska nad 30 tysięcy, dlatego, że patentowanie w całym wojsku mnie jest przyznane. Jać znam, że weale nie ta jest racya; ponieważ od samego początku sejmku, Prusacy dali się z tem słyszeć, że oni nam finalnie nie chcą pozwolić nad tę małą liczbę. Ale zręcznie teraz chcą może zażyć tego sposobu, jakoby noża na dwie strony różącego. Bo jeżeli się uprę przy mojem prawie, to oni zechcą mnie dyskredytować w narodzie, że ja dla mojej prerogatywy, sakryfikuję ową stu-tysięczną ankęją wojska. Jeślibym zaś odstąpił mojej prerogatywy, ażeby nie brać na siebie pozoru tej winy, to temsamem mnie do reszty wyzują z wszelkiej wagi i powagi, a sobie bardziej zdewinkują niechętnych. Nakoniec wiem dobrze, że choćbym ja uczynił sam z siebie ofiarę, to Król pruski, gdy mu tego będzie potrzeba, wynajdzie preteksta i sposoby do zepsucia nam tego zapędu stutysięcznego; ile że raptowny rekrut tak znaczny wielu chłopów naszych wypędziłby za granicę i wielu panów zubożyłby. Moja sytuacya jest prawdziwie okrutna, bo zewsząd źle, a znikąd nie widzę pomocy; opozycyjni popsują cały skład rządowy nad sposobność naprawy, a mnie i moim poobeinają ręce i nogi ¹⁾.“

Tymczasem nadeszła do Berlina wiadomość o rzeczonej uchwale, i jak się domyśleć można, najgorzej była przyjęta. W reskrypcie z d. 11 grudnia wysłanym do Lucchesiniego i Buchholtza, Fryderyk Wilhelm każe mocno zganić patryotom, że cofają się, zamiast iść naprzód, w ograniczaniu władzy królewskiej. „Pragnę, mówi on, iżby znaleźli sposób do naprawienia tego błędu przez jakąś odmianę, a szczególnie, żeby uniknęli jeszcze grubszej pomyłki, to jest oddania Królowi, w czasie wojny, dowództwa nad woj-

¹⁾ List do tegoż, z d. 6 grudnia.

skiem. Ponieważ jak widzę z waszego raportu, zrozumieliście sami ważność tego punktu, przeto nie wątpię, że zrobicie wszystko, co jest w mocy ludzkiej, aby przeszkodzić takiemu układowi, równie niebezpiecznemu dla Rzpltej jak dla jej sąsiadów. Byłoby najlepiej przywrócić władzę czterech hetmanów, którą mieli dawniej, bo ci umieliby obronić się od wpływu Króla, i komenda nad wojskiem byłaby podzielona.“ Dalej nastaje, aby armia składała przysięgę nie Królowi ale Rzpltej, i aby odbudować stan rzeczy, jaki był za Sasów, mianowicie od r. 1717. „Jeżeli to się zrobi, poprę wszystkimi siłami patriotów; lecz jeśli zezwalać będą na zwiększenie, a choćby tylko na utrzymywanie władzy wojskowej, którą Król obecny zdobyć potrafił, to wolę porozumieć się z Dworem rosyjskim, i te wielkie ich projekta wojskowe wyrzucić.“

Ten groźny reskrypt pruski bardzo był na rękę Lucchesiniemu; przekonał opozycyę, że koniecznie, bądź co bądź, trzeba skasować uchwałę. W d. 17 grud. zjawia się w Izbie znowu projekt o przedstawianiu kandydatów do stopni oficerskich. Była to tylko udana zaczepka, atak właściwy z innej teraz wymierzono strony. Po długich namysłach znalazł się kruczek na Króla. Opozycyę mówiła doń poufnie: Art. 5 prawa, oddawna uchwalony, oddaje całą armią Koniszy wojskowej; zatem — i gwardye królewskie powinny przejść pod jej władzę! Pretensya całkiem niesłuszną i w innych razach nie zasłużyłaby na uwagę, bo zdawien dawna, wszysey królowie polscy mieli gwardye pod swemi wyłącznemi rozkazami, i nie zależały one od hetmanów, nawet w czasie ich wszechwładztwa. Lecz na tym sejmie, opozycyę głosiła zasadę, że Rzplta skonfederowana wszystko może, i że wyższa jest nad wszelkie prawo i nad wszelki obyczaj; miał więc nad czem Stanisław August namyślić się. Trwały w Izbie, przez dwa dni, harce oratorskie zawsze o fortragowanie oficerów, ale układy właściwe toczyły się w królewskim gabinecie. Stanisław August bronił swego prawa; przyznawali mu opozycyjni, że bez jego przyzwolenia cofnąć go nie mogą, ale grozili, że mu za to odbiorą gwardye. Czyniając krok do zgody, Król ułożył projekt, w którym sobie dowództwo nad gwardyami zostawiał, oddawał zaś szefom pułków przedstawienie kandydata na stopnie oficerskie aż do majora. Żądali opozycyjni prawa przedstawiania na wszystkie stopnie. „Wigie niech będzie *turnus* nad moim i waszym projektem,“ rzekł Stanisław August. Lecz opozycyjni zrozumieli, że w głosowaniu przepadną;

że nawet głosowanie, jako nad prawem już uchwalonem, jest niepodobne; oświadczyli więc, że nie pozostaje im nic — jak wyjść z Izby z protestacyą. Zerwano układy i w takim z obu stron usposobieniu otwarto sesyą, która miała różstrzygnąć.

W sejmie dawało się czuć niewymowne zmęczenie; rozprawy nad Komisją wojskową trwały już od sześciu niedziel, domagano się gwałtem końca, wyboru komisarzów, i oto nowy kamiień stawał na drodze. D. 4 grudnia prorogowano sejm do czasu nieograniczonego, *ad tempus bene visum* ¹⁾, ale zbliżały się święta Bożego Narodzenia, po nich kontrakty dubieńskie; ten i ów wyrwał się z Warszawy, ile że przyjechawszy, jak zazwyczaj, na sześć tygodni dla sejmu, ze wszystkich zapasów się ogolocił. Proponowane zawieszenie obrad na czas krótki, patryoci z oburzeniem odrzucili; nie świętować, ale pracować, odpowiadało. Więc nie czekając na limitę, posłowie rozjeżdżali się cichaczem do domów, a między nimi znaczna liczba stronników dworskich. Król spostrzegł, że i ta okoliczność usuwa mu grunt pod nogami, że jeżeli trudności w jakiś sposób się nie przetrnie, może on pozostać w Izbie prawie sam z opozycyą. — W d. 19 grudnia, z rozpoczęciem sesyi, kazał odczytać wspomniany powyżej projekt, i zażądał, aby Izba, jeśli nie przyjmie go jednomyślnie, przystąpiła natychmiast do głośniego wotowania. Przypomniawszy wnet Rzewuski, co już miał zaszczyt oznajmić JKMości w rozmowie poufnej, iż szefom pułków i komisyi, powinno służyć prawo przedstawiania kandydatów na wszystkie stopnie. — Na to niemasz i nie będzie zgody, zawołał Jerzmanowski. Czyż to rzecz słyszana, aby uroczyste prawo nadwężyć! Słusznie powiedział ów cudzoziemiec: *Leges Polonae similes mutantur lunae*. Chećcie Króla swojego odrzeć ze wszystkiej władzy na to, byśmy jak niewolnicy słuchali obcego pana. Spytajcie bracia Galicyanów, co by oni dziś woleli: *felix quem faciunt aliena pericula cautum*. Na turnum w materji już udecydowanej nie pozwolę. — Odparł pocisk rzucony Stan. Potocki, mówiąc, że owe podobieństwo ze zmianami księżyca nie do wniosku o forttragowa-

¹⁾ O tej uchwale tak donosi Król Debolemu w liście z dnia 6 grudnia: „Tu należy informować WPana, że na dniu wczorajszym, opozycya utworzyła powtórna prorogacyą sejmu, ale bez terminu, tak że my i dwa lata sejmować będziemy mogli. Moja sytuacya jest prawdziwie straszna, bo właśnie nie widzę końca pracowitej biedy i ustawicznego niebezpieczeństwa mojego.

niu oficerów się odnosi, ale do gwardyj, „który to punkt dopiero przeczytany, przeciwi się prawu uchwalonemu.“ Zakończył zaś: „Jeżeli WKMość przychylił się do naszych żądań łaskawie, my na wszystko dla WKMości zezwolimy.“ Niewtajemniczeni w owe układy poufne posłowie, prawili po zwyczajowi długie i obojętne oracye, do których zawsze znajdowali się ochotnicy; ale szefowie opozycyjni czekali, co Król zdecyduje. Król milczał; decyzja była ciężka. „Ta szykana, pisze on, wywołana przez Lucehesiniego, mogłaby się skończyć na ogólnej konfederacyi w kraju.“ Dyskusya trwała od dwóch godzin, kroku naprzód nie postępując. Kiedy królewscy przypominali art. 10, który o nominacyach zdecydował, opozycyjni wolali, aby czytać art. 5, przez który gwardye *implicite* miały być Komisyi oddane. Nareszcie marszałek Małachowski ułożył nowy projekt, i zbliżywszy się do tronu, wręczył go Królowi. Projekt ten zachowywał gwardye po dawnemu, przedstawiając kandydatów aż do stopnia majora przyznawał szefom pułków, a do wyższych stopni zlecał Komisyi wojskowej, aby dwóch kandydatów Królowi podawała. Stanisław August odczytawszy, zapytał: A czy jest zgoda na to? Gdy nikt się już nie sprzeciwił, rzekł Król do Małachowskiego: „Mój panie marszałku sejmowy! Jakom dwa razy już powiedział, tak jeszcze raz powtarzam, że mógłbym obstawać przy prawie zapadłem, ale że przekładałam nad wszystko zgodę i jedność z narodem, i chcę, żeby w istocie był Król z narodem a naród z Królem, odstępując tego prawa.“ Wielka radość nastąpiła w Izbie. Marszałek, uszczęśliwiony powolnością Króla, prosił, aby na znak wdzięczności dla tak łaskawego Ojca, wolno było jemu i jego koledze, ucałować rękę Pańską. Poszedł w ich ślady senat, wraz z ministeryum. A że „równego uszczęśliwienia“ domagał się i Stan rycerski, więc posłowie porządkiem województw z miejsca swoich występując, zbliżali się do tronu i całowali ręką pańską.“ — „Szefowie opozycyjni (pisze Król, zapewne te oświadczenia czynili mi tylko pozornie, ale *in populo* utłumiło to znacznie ducha burzliwego, gdyżem głośno powtarzał, że to dobrowolne *sine turno* odstąpienie uczynił jedynie dlatego, aby przyspieszyć utworzenie wojska ¹⁾.“

W ten sposób, w jednej i tej samej konstytucyi, władzę, którą artykuł 10 przyznaje Królowi, artykuł 15 oddaje szefom

¹⁾ List do Debolego, 20 grudnia.

pulków i Komisji wojskowej! „Żle jest, ale *vitando pejora*“ mawiał Król w takich razach. Tem lepiej było dla Dworu berlińskiego; oto, co pisze Buchholtz do swojego Pana, d. 20 grudnia. „Posiedzenie wczorajsze wypadło bardzo korzystnie i skutecznie dla interesów, które WKMość raczyłeś nam zlecić. Chociaż Król polski otrzymał był już przywilej mianowania oficerów na wszystkie stopnie, tyteśny jednak okazali, że to prawo skasowane zostało formalną i prawną konstytucją, która Królowi zostawia tylko moc podpisywania patentów do niższych stopni, a do wyższych wybierania jednego, z pomiędzy dwóch kandydatów.“

§. 53.

Posłowie do Dworów obcych. — Walka o ich nominacyę.

Opowiedziawszy jednym ciągiem spór, przez wiele posiedzeń trwający, o prawo mianowania oficerów, musieliśmy przeskoczyć kilka spraw ważnych, które w tym czasie zajmowały Izbę. Zalegała odpowiedź na powtórna deklaracyą Buchholtza; i ta, na posiedzeniu z d. 4 grudnia przyjętą została, według redakeyi Ignacego Potockiego. W piśmie tem sejm oznajmia, że naród, zrażony rozszerzonym bez przykładu tłómaczeniem gwarancyi swego rządu, niezgodnem z jego niepodległością, z przyjemnością ujrzał, że Król JMé pruski taksamo jak on pojmuje tę gwarancyę, jako nigdy przeciw Rzpltej, ale tylko za wezwaniem od niej, przeciw gwałcącym niepodległość i całość kraju użytą być może; że Sejm w troskliwości o należyte gwarancyi określenie, proponował Dworowi rosyjskiemu negocyacye ze wszystkimi sąsiedzkimi Dworami, że przedewszystkiem jednak z Królem JMé Pruskim, przez umyślnego posła, tę negocyacyę przeprowadzić pragnie, w mocnem przekonaniu, że powszechnie całego narodu polskiego zdanie o wspaniałości i najwyższej prawości tego Monarchy, nowe w niej utwierdzenie pozyszcze. — Przykry dla Staackelberga, mniej pożądany dla partyi królewskiej, akt ten wyrażał wiernie uczucia, nadzieje, i — dodajmy — złudzenia opozycyi. Oddawna oswojona z myślą przyzwania wojsk pruskich do kraju, chciała przeciw opozycyę ubezpieczyć się co do następstw tego kroku i w warunkach, przedstawionych na piśmie Lucchesiniemu, zastrzegła między innymi, aby Król pruski zaręczył wszystkie posiadłości Rzpltej, aby

wojska jego cofnęły się po przywróceniu pokoju, i aby wszystkie posiłki, dostarczone czy w broni, czy w pieniądzach, uważane były za pożyczkę, którą Rzplta podejmuje się zwrócić. Lucchesini nie kwapił się wcale z przyjęciem tego dokumentu, rozumiejąc doskonale, że warunki takie równały się przymierz; tego zaś bynajmniej nie życzone sobie w Berlinie, jeśli nie dla innej, to dla tej prostej przyczyny, że własność sprzymierzeńca wypadła, bądź co bądź, szanować. „Alians z Polską, pisze Król pruski, tylko w razie wojny z Dworami cesarskimi może być przydatny; do tego zaś daleko ¹⁾. Niech Polska wróci do rządu, jaki miała za czasów saskich, pisze Hertzberg, „niech w tej formie używa swojej wolności i niepodległości mniemanej ²⁾“; to Prusom na teraz wystarcza, więcej od niej nie potrzebują, rozumie się, byleby przytem zapobiedz powiększeniu wojska. Pod koniec listopada, pojechał do Berlina pułkownik Lachnicki, adjutant hetmana Ogińskiego ³⁾. Miał on zlecone od opozycyi, zapytać Króla pruskiego, czy przyjmie alians z Rzpltą, gdyby go ofiarowała partya obecnie na sejmie przeważająca. Niedogodnem było to pytanie. „Zwlekalem odpowiedź, pisze Fryderyk Wilhelm do Lucchesiniego, pod pozorem, że trzeba czekać końca sejmu (15 grudnia), aby wiedzieć, przy kim pozostanie większość; boć przecie z ludźmi prywatnymi zawierać umowy nie mogę, trzeba na to ciała Rzpltej. Warunki, które ci pokazano, nie uśmiechają mi się bynajmniej. Całkiem innych potrzeba, aby narażać się na tak wiele niebezpieczeństw z państwem rozerwanem w sobie i bezbronnem, abym własnym kosztem i z wła-

¹⁾ Reskrypt z dnia 22 listopada do Buchholtza.

²⁾ Raport Hertzberga do Króla, 27 grudnia.

³⁾ Oto jak zapowiada przyjazd Lachnickiego, Lucchesini w depeszy z d. 19 listopada: „Oficer ten przywiezie wiele listów od najpierwszych patryotów, którzy się do WKMości udają, a mianowicie od hr. Ogińskiego, ks. Radziwiłła woj. wileńskiego, Walewskiego woj. sieradzkiego i innych. Ci panowie polscy są najskłonniejsi do utworzenia konfederacyi, gdyby Dwór albo Rossya zamysłali o uciśnieniu Polski. Najbardziej zdecydowany jest ks. Radziwiłł. Dziś zrana przysłał mi, przez swego zaufanego przyjaciela Radziszewskiego, projekt listu do WKMc, z oznajmieniem, że gotów jest skonfederować się na Litwie, kiedy tego WKMość zażąda. Wszystko to jest bardzo dobre, i mniemam, że WKMość powinien odpowiedzieć tym panom w sposób, któryby ich ubezpieczył i ośmielił, aby się mieli w gotowości.“

snem niebezpieczeństwem miał pomagać mu do nabrania mocy, której prędzejby przeciw mnie, niż przeciw innym sąsiadom użyto ¹⁾.“ — Atoli, pomimo wstępu tak stanowczego do przymierza, Dwór pruski nie śmiał ani w Berlinie, ani w Warszawie, objawić patryotom wyraźnie swego zdania. Lucchesini wykręcał się, jak mógł, zagadując najgrzeczniejszymi słówkami i zachęcając do cierpliwości, albowiem żadnego kroku, któryby mógł dać wiedzieć, co o tém przymierzem myślimy ²⁾.“ — Patryoci, z tych wymijających odpowiedzi, donyślali się tego tylko, czego sami pragnęli, że rzecz jest trudna, ale zrobić się da, bo Król pruski żąda przymierza, jak tego wyraźnie doczytać się można w jego deklaracyi; że byleby posłać umocowanego do Berlina, sojusz stanie niebawem. Odtąd zaczęły się na sesyach coraz to usilniejsze nalegania, aby posła do Berlina wyprawić i przymierzem pruskim Rzpłtę ubezpieczyć; a ta polityka wydawała się tak jasną, tak zręczną i tak dla kraju ze wszelch miar dogodną, że tylko zapłaceni od Moskwy mogli jej nie pochwalać. „Nie duchem intrygi, ale w chęci użyteczności dla kraju, jestem za aliansem Króla JMei pruskiego, wołał Suchodolski na sesyi 5 grudnia. Wysyłajmy co prędzej do niego posła. Niechaj ten, i winne mu od nas złoży podziękowanie, i instrukeyą od Stanów tak zostanie upoważniony, aby mógł złączyć Polskę z Dworami, berlińskim, angielskim, Holandya, Szweyca i Rzeszą niemicką. Ten to zamiar utrzymania równowagi w Europie, dowód doskonały Króla JMei pruskiego polityki, przywraca Polskę Polsce, przywraca Polskę Europie całej.“ „Zawiesić, radzi Mięczyński, albo przerwać na moment urządzenia Komisyi wojskowej i wysłać posłów do Dworów zagranicznych, a mianowicie do tego przychylnego nam Monarchy, Króla JMei pruskiego, którego szczerych i przyjacielskich ku nam, któż nie poznaje chęci? Oświadcza on nam alians w ostatniej nocy swojej, a gdy go nam oświadczył, czeka zapewne kroków naszych, które do traktowania aliansu tego przedsięwziąć powinniśmy.“ Wielu innych posłów, na tensam ton prawilo i wymieniało już ks. stolnika Czartoryskiego, jako przyszłego do Berlina posła. Król

¹⁾ Reskrypt królewski z d. 8 grudnia.

²⁾ Raporta Lucchesiniego z d. 11 i 8 grudnia.

zlecił Marszałkowi sejmowemu oświadczyć w jego imieniu, że się nie sprzeciwia wyprawieniu posłów do Dworów zagranicznych; ale Ichmość pp. pieczętarze jakoteż podskarbowie radzili JKMości wstrzymać się z temi nominacyami: jedni dlatego że niema w skarbie funduszu, drudzy, że nie jest jeszcze ułożono, kto, w jakim charakterze i w jakich zamiarach ma sprawować funkcją poselską; potrzebne też instrukcyje tak spiesźnie wykonane być nie mogą: przeto radził Marszałek odłożyć projekt nominacyi, a wrócić do Komisyi wojkowej. Nie pomogło to ostrzeżenie; wszelka zwłoka wydawała się szkodliwą, podejrzaną. Król zmuszony był zabrać głos i powtórzywszy tożsamo, co przez Marszałka był powiedział, rzekł, że nie jest przeciwny i wyborowi ks. Stolnika, ale „są oprócz tego różne konsyderacye, które na dniu dzisiejszym załatwione być nie mogą. Rozumiem, że zgodna ze mną sejmujących myśl będzie, że razem do wszystkich Dworów wysłać nam posłów należy, gdyż jest przyzwoitością naszą, abyśmy z nikim nie zrywali, ale i owszem, ażebyśmy ze wszystkimi przyjaźń dobrą jak najdłużej zachować mogli. Zdaje mi się, żem dosyć powiedział, i spodziewam się, że już dziś od nikogo nalegany o to nie będę.“ Zwrócił znowu Marszałek obrady do Komisyi wojkowej, atoli wnet Piotr Potocki podaje wniosek, aby Stany mianowały ks. Stolnika posłem do Berlina. Domagają się inni gwałtownie, żeby projekt ten szedł pod deliberacyą. I Malachowski i ks. Adam Czartoryski moderowali ten zapal, napróżno. Król w obawie, by przy dyskusyi umysły jeszcze bardziej się nie rozpalily, zażądał przez Sapiechę zwłoki na trzy posiedzenia, i oświadczył, że 9 grudnia posłów rzeczonych wyznaczy. To uspokoiło nareszcie.

Posłużyłmy się tutaj listem królewskim. „Według przyrzeczenia sobotniego (pisze Stanisław August do Debolego, 10 grudnia), wczoraj zaraz po zagajeniu, w którym marszałek Malachowski prosił mnie o nominowanie osób mających posłować za granicą i czytał mi onych rejestr, jakoby do wyboru: nominowałem do Wiednia Woynę, do Rossyi generała artyleryi Potockiego, do Berlina ks. Stolnika, do Stambułu Potockiego, starostę szecerzeckiego, do Paryża Potockiego (Stanisława) expodstolego, do Anglii Bukatego, ponieważ Rzewuski, pisarz, sam się wyprosił z poselstwa angielskiego, o które przez dni kilka tak mocno się starał. Bukaty znalazł wsparcie u partyi radziwillowskiej, więc ten będzie tylko utrzymany w swojej dawnej funkcyi. Generał artyleryi choruje mo-

eno na piersi; *probabiliter* nieza dlugo, albo będzie się musiał sam wypraszać z tej funkcyi, albo jeżeli się jej podejmie, to nie na dlugo, i bez pokrzywdzenia W Pana i w inteneyach weale dobrych dla kraju i dla mnie. Do Wiednia chciałem posłać Soltyka, podstolego, ale mi się przed samą sesyą także exkuzował z tej funkcyi. Do Stambułu weale nie chciałem posyłać, ale wszystkich naszych zdaniem było, że nazbytby to rozpaliło już i tak bardzo zagrzanę umysły; i że gdy to uczynić trzeba, już i osobę tę trzeba wybrać, która im się najbardziej podoba. Taż racya tembardziej służyła dla ks. Stolnika do Berlina. A że expodstoli Potocki ofiarował się swoim kosztem jechać do Paryża, to dla niego zjednało preferencyą; on zakłada sobie fundusz ekspensy na to poselstwo w kasce księżnej marszałkowej Lubomirskiej. Ks. Stolnik zaś oświadczył, że na swoją osobę nie wymaga zapłaty, ale na sekretarza, kuryerów i sekretne ekspensa przyjmie ze skarbu. Jeneral artyleryi zaś zapewne nieczego nie będzie pretendował od Rzpltej, ale daj Boże, żeby mu zdrowie pozwoliło jechać. — Zapęd umysłów zagrzanych nie przyjmował żadnych moich reprezentacyj przeciwko nieużyteczności, a może i szkodliwości tych poselstw, z których wiedeńskie, berlińskie i stambulskie, będą okazyą wydatku znacznego w tym czasie, gdzie tak bardzo gadano o potrzebie nżycia każdego grosza na wojsko.“

Zdawałoby się, że skoro nominacye tak upragnione stanęły, Król uczynił z siebie wszystko, co mógł. Tymczasem, weale przeciwnie; tu dopiero najcięższa zaczęła się walka. Nominacye królewskie chciano przyjąć za projekt; chciano, aby Stany same mianowały i same odwoływały posłów. I prawo, i praktyka, były w tej sprawie za Królem. Podkanclerzy Garnysz wywiódł gruntownie z dawnego zwyczaju, z *paktów-konwentów* i z ustaw późniejszych, że podczas sejmu Król nie może z własnej woli ani większych ani mniejszych wysyłać za granicę posłów, i że potrzeba na to przyzwolenia Stanów. Atoli wybór posłów zawsze do Króla należał, boć nieprzyzwoitością byłoby, aby Sejm głosował na ambasadorów i ministrów; służy mu tylko ostrzedz Króla, jeżeli warunki wyboru nie są dopełnione, to jest, jeżeli mianowany nie jest *natus* i *possessionatus*, jak ustawa żądała. Proponował tej redakcyi użyć w uchwał: *Za zezwoleniem Stanów posłów wysyłamy, a my, Król, tych mianujemy.* Opozycya przeróżnych dobierała sofizmatów, aby sobie przywłaszczyć królewską prerogatywę. Po ośmiogodzin-

nej dyskusyi, królewscy żądali turnum; aliści przywódcy opozycyjni, widząc, że w głosowaniu nie zyszcą większości, wystąpili z zasadą, że na prawa narodu nie może być głosowania. Odczytał się Suchodolski: „Przychodzi sprawa narodu przed naród, zatem naród przegrać nie może.“ Gdy Marszałek zrobił uwagę, że „niepodobna wyjść inaczej z tej trudności, jak tylko *pluralitate*,“ odpowiedzieli Krasiński, Szymanowski i inni: „niema zgody na *turnum*!“ Suchodolski wyrzucał Marszałkowi, że wybrany przez Stan rycerski, nie broni jego praw, że jeśliby ujma jakowa zaszła tym prawom, musiałby zanieść publiczne zażalenie. Narazie ostrzeżono Malachowskiego: „Jeżeli nakażesz głosowanie, a my przegramy, to wyjdziemy z protestacyą w sześćdziesiąt osób przynajmniej¹⁾.“ Oburzony uroszczeniami opozycyi Gorzeński, zawołał: „Mieliśmy Rzpłtę wzmacniać, wojsko pomnażać, podatki uchwalać, a jak dotąd, wojujemy tylko z Królem!“ Trafne to słowo obraziło wielu. Krasiński żądał explikacyi, co znaczy ta nagana; skoro naród gotów jest przelać swą krew za Króla, takiego zarzutu robić mu nie wolno! Ujął się za Gorzeńskim Moszczyński. Suchodolski przeciwnie utrzymywał, że Krasiński ma racyą, że zarzut Gorzeńskiego wszystkich do żywego oburzył, „że opozycya większe daje dowody swego przywiązania do Króla niż takie czeze słowa...“ „Obraziło się wielu posłów, zapisuje Dyaryusz urzędowy, za ten wyraz ostatni, i wszczęła się w Izbie wrzawa z zapalem.“ Była obawa, że się zerwą na siebie. Wtedy Król powstawszy z tronu, zawołał: „Jeśli nie będzie szczęściem mojem zjednać w czemkolwiek jeduomyślności sejmujących, niechże przynajmniej to uproszę, żeby z okazji tej kwestyi, która mnie się tyczy, nie zapalały się umysły. Na miłość Ojczyzny zakliuam was, jeśli kto kogo słowem obraził, darujcie sobie; niech ja nie będę przyczyną, aby z mego powodu jakie rozterki i klótnie miały się przytrafić. Niech przynajmniej w tém nie będę nieszczęśliwy!“ A zwątpiwszy, by można w inny sposób przyjść do spokojnego końca, dodał, że zgadza się na projekt opozycyi: *My Król za zgodą Stanów wysylamy*. Marszałek wyrazami najżywszej wdzięczności odpowiadał na to nowe ustępstwo, ale w obozie królewskim nie podobalo ono się weale; widziano w niej słabość Stanisława Augusta. Sielicki przemówił: Milczałem, aby czasu nie zabierać, ale milczeć dłużej nie mogę;

¹⁾ List Króla, 10 grudnia.

nie chcą na obalinach tronu rozszerzać wolności narodu; proszę o *turnum*. Podobnie Zakrzewski i Kwilecki ostrzegali, że się dzieje krzywdą prawom tronu. Król prosił, aby się nie upierali. „Gdy Król przez dobroć swoją, rzecze Sielicki; o prawach swoich zapomina, ja nie mam nic więcej do mówienia.“ Na tem się rzecz skończyła.

„Gdyby opozycyjni wyszli z protestacją, pisze Stanisław August, *probabiliter* byłoby to zaprowadziło do scysyi, i konfederacyi, i wprowadzenia pruskiego wojska!“ Znowni więc groźba rozerwania konfederacyi i pruskiej inwazyi przestraszyła Króla. Snać wiedzieli opozycyjni, że na nim wszystko wytargują tem niebezpieczeństwem dla kraju, — przed którym sami się cofali! Inż to samo podobno rozstrzyga, po której stronie było więcej roztropności i miłości Ojczyzny. Zachodzi tylko pytanie, czy Król dobrze czynił, ustępując wciąż; czy nie mógł przewidzieć, że w ten sposób wyznają koronę z najcięższych praw, obalą rząd do reszty i nareszcie zmuszą go do porzucenia systemu, który jedynie za zbawienny uważał? Czy nie powinien był spróbować oprzeć się choćby raz jeden, do końca? Pytania ciężkie, bolesne, które w życiu Stanisława Augusta nieraz się powtarzają i w tej książce zjawiają się jeszcze. Oprzeć się trzeba, kiedy jest na czem, ale jak w tym razie (o innych nie mówimy), jakież stawić opór armii pruskiej, za którą większość narodu poszła? Czy szukać ratunku u innych sąsiadów? Środek niebezpieczny, a jak wówczas zawodny, bo oni sami zbyt zajęci byli z drugiej strony. Więcby nie Królowi nie pozostawało, jak z garstką wiernych opuścić stolicę, cofać się w głąb kraju, a w końcu chronić się — pod zasłonę armii rosyjskiej! To właśnie doradzał Stackelberg i to Król stanowczo odrzucił. Któż go za to obwini? Więc pozostał; ustępował, bo ustępować musiał, a spokojną namową, łagodnością i cierpliwością bez granic starał się uśmierzyć, rozbroić, otrzeźwić zapaleczywość swoich przeciwników. W tej epoce sejmu i długo później, nie dobrego zdziałać on nie mógł, ale to było jego dziełem najszlachetniejszym, że zapobiegł złemu, które inni chcieli wyrządzić; że nie pozwolił partyi pruskiej zerwać sejmu; że przeszkodził zawiązaniu rokoszu i drugiej buntowniczej konfederacyi; że nie dał okazji Prusakom do wkroczenia; że wstrzymał Polaków od wielkiej hańby, od dobrowolnego rozdzielenia się między Prusy i Rosyją, jak ich później

wbrew ich woli rozdzielono. To było wielką na tym sejmie zasługą Stanisława Augusta. Nie oceniono jej dotąd.

§. 54.

Zarząd spraw zagranicznych odjęty Królowi.

Po wyborze posłów za granicę, przyszła na stół kwestya instrukcyi. Ks. stolnik Czartoryski zażądał jej od Stanów dla siebie, Seweryn Potocki dla wszystkich posłów (10 grudnia). Zrazu zamysłano tylko o utworzeniu tymczasowej Deputacyi, któraby te instrukcye ułożyła; ale w ciągu obrad nasunęła się i przyjęła myśl, aby wspomnianej Deputacyi powierzyć stały zarząd nad legacyami. Znowu więc wkraczano w prawa Rady Nieustającej, której osobny Departament kierował interesami cudzoziemskimi. Stackelberg, którego ta zmiana z wielu stron dotykała, domagał się od Stanisława Augusta oświadczenia stanowczego, czy chce jeszcze utrzymywać Radę, bo on musi o tem donieść Imperatorowej? Król chciał niezawodnie; ale zrażony tylokrotnemi porażkami, widząc, że im mocniej przy swoim obstaje, tem bardziej na niego srożą się przeciwnicy, nie śmiał w tym wypadku, ani osobiście, ani przez swoich, z głośniejszą stanąć obroną. Na prawdę zaś, ta zmiana nie w Radę, lecz w samego Króla godziła. Departament endzoziemski Rady istniał, można powiedzieć, z imienia; wszystkie interesa zagraniczne załatwiała osobna kancelarya królewska pod przewodnictwem Dzie duszyckiego; Departament wydawał lub podpisywał nieliczne akta urzędowe, ale korespondencyą prowadził albo sam Król, albo Dzie duszycki, z Dworem zaś rzymskim pralat Ghigiotti. Jeszcze więc jedna gałąź służby publicznej, i to najtrudniejsza, odpadała od Króla, przechodziła w ręce Sejmu, opozycyi. — Była to, przynajmy, nieuchronna konsekwencya wypadków. Nowy system polityki zagranicznej, nałożony Rzpłtej przez stronnictwo patryotyczne, zasa dzał się głównie na spodziewanem przynierz z Dworem berlińskim i na dalszej, jeszcze złudniejszej nadziei, że przez Prusy, Rzpłta wejdzie odrazu w związki przyjazne z całą Europą. Tej polityki, jak wiadomo, Stanisław August nie pochwalał, Prusom nie ufał, pragnął zachowania przyjaźni z Rosssyą, bez względu na jej chwilowe kłopoty. Koniecznością przeto było dla opozycyi nowy zarząd spraw zagranicznych wytworzyć, z pominięciem Króla, z grona

ludzi większość sejmową wyobrażających, i tak go ubezpieczyć, aby Stanisław August żadnego wpływu nań nie wywierał. Logiczmem to było, to prawda, ale jakże kosztowna ta logika; jak często przyjdzie później spotkać się z dziwaczniemi następstwami tego układu, które dobitnie a na na naszą szkodę wykażą, że głowy rządu pomijać, jedności państwa naruszać nie można nigdy bezkarnie; że w każdej służbie publicznej są pewne warunki z natury rzeczy płynące, które, skoro opuszczone, mszeją się później okrutnie!

Jak żadna służba publiczna, tak i dyplomaeya, zaimprovizować się nie da. Jeżeli ona nie wychodzi z pewnej, ustalonej szkoły, na mało się przyda. Można powiedzieć, że te tylko państwa miały prawdziwie pożyteczną dyplomacyą, które posiadały dynastyą albo arystokracją, bądź rodową, bądź pieniężną, ster rządu trzymającą. Dyplomacya wymaga tradycyi w rządzie, bo cel i interesa państwa w ciągu lat niewiele osiągnąć się nie dadzą; wymaga trwałości systemu niezawisłe od przeobrażeń wewnętrznych, bo nie-szczęśliwym byłby kraj, któryby za zmianą ministrów albo prawodawców sejmowych swe dążenia zagraniczne z jednego do drugiego przerzucał obozu; wymaga w końcu ludzi z właściwym stanowiskiem, z właściwym niejako charakterem, od młodości do tej służby zaprawnych i rzeczy świadomych, jeśli nie chcą sobie i ojczyźnie zaszkodzić, na śmieszność się wystawić, i paść ofiarą lada intryganta.

Jeden z ambasadorów angielskich zeszłego wieku powiedział: „Nie ulega wątpliwości, że W. Brytania w najdroższych swych interesach wiele ucierpiała, przez to tylko, że na stałym lądzie z głównemi mocarstwami nie miała trwałych związków. Jak indywidua przez uprzejmość i szacunek przychodzą z wolna do zażyłości i serdecznej przyjaźni, tak i państwa. Z bołem wyznaję, żeśmy o to nie starali się ¹⁾.“ „Odbiegaliśmy dawniej naszych sprzymierzeńców, i dziś żadnego przymierza nie możemy znaleźć“ rzekł Chatam w r. 1770. — Jeśli Anglicy tak o sobie mówili, cóż o naszej polityce zagranicznej powiedzieć? Wzbroniwszy królom stałych stosunków z obcemi państwami, pozbawiliśmy się wszelkiej wiadomości o Europie, wszelkiego znaczenia i wpływu zagranicą. Naraz, ze snu przebudzeni, jednym zamachem chcieliśmy odzyskać

¹⁾ Raumer. *Europa* 1763—1783. Leipzig 1839, III, 579.

niejsze, od dwóch wieków stracone. Była to, rzec można, powtórna uchwala o armii stutysiecznej. Jak tanta wmówiła w nas siłę, tak ta wzbudziła mniemanie, że nasze interesa są w Europie strzeżone. Na nieszczęście, nasi nowi ministrowie do końca pozostali w tej służbie nowicuszami. Ich raporta są zazwyczaj tak mało ważne, jak bez wagi było ich w Europie znaczenie; historyk ze spokojnem sumieniem może ich nie czytać. Choć o Polskę toczyły się między Dworami układy, polska dyplomacya żadnego w nich nie miała udziału, nie wiedziała o niczem i przez cały ciąg sejmu w niczem nie usłużyła narodowi. Jeden tylko Deboli w Petersburgu stanowi wyjątek; ten, choć wpływu mieć tam nie mógł, przynajmniej dowiedzieć się umiał i rząd swój zawczasu ostrzegał; jego też Król utrzymywał w Petersburgu od lat dwudziestu kilku. — A jacy ministrowie, takimi byli i ich przewodnicy, owi członkowie Deputacyi, o których wyborze zaraz mówić będziemy. Wybierano ich ostrożnie, z tą przedewszystkiem bacznością, by od swego Króla nauki ani kierunku nie przyjmowali. Dostarczał im ich zato — Lucchesini.

Była i druga przyczyna tej bezpłodności naszej służby dyplomatycznej. Dyplomacya potrzebuje tajemnicy; bez przekonania, że sekret będzie dochowany, nie utrzyma się żaden stosunek przyjazny między rządami. Jakąś ufność mógł wzbudzać gabinet spraw zagranicznych, w tym składzie, jak go Sejm utworzył? Wybrano do Deputacyi trzech senatorów, sześciu posłów; zasiadali w niej z prawa dwaj marszałkowie sejmowi, czterej pieczętarze; ze zaś w tem gronie nie było nikogo, coby znał choćby formy redakcyi dyplomatycznej, musiano doń przyzwać dyrektora kancelaryi królewskiej, Dzieduszyckiego. Razem szesnastu! „Z WPanem ostrożnie teraz mówić potrzeba, — rzekł Osterman do Debolego, dowiedziawszy się o tem urządzeniu, — abyś pisząc do Warszawy, którego z nas nie skompromitował. Będzie to męka dla WPana ta korespondencya z Deputacją!“ Deboli wiedział, jak sobie poradzić: o wszystkim, co wymagało sekretu, pisywał stałe do Króla, czasem do Marszałka sejmowego; do Deputacyi o tem tylko bez mała, co w gazetach można było znaleźć. Prędko pokazało się, że w Wiedniu, w Berlinie, w Petersburgu, w Dreźnie, i w Londynie, wiedziano dobrze, o czem Deputacya radziła. Któryż rząd chciałby się wdawać w układy z taką instytucją? Lecz i bez niedyskrecyi członków, Deputacya nie mogła dotrzymać sekretu. Była obowiąz-

zana zdawać ze wszystkiego sprawę panu swemu, Sejmowi, który w dwustu lub trzystu członków radził i decydował — *wprawdzie semotis arbitris!* Obaczymy zaraz, jak się dopominano, iżby przed Sejmem nie było żadnej tajemnicy. W praktyce atoli skończyło się na tem, od czego zacząć należało, to jest, że w Deputacyi trzech czy czterech członków skupiło tajemnie sprawy w swoje ręce, udzielając z nich kolegom tego tylko, co bez szkody udzielonem być mogło.

„Polacy (donosi Buchholtz 13 grudnia) zamyślają teraz o różnych gałęziach służby publicznej, ale sobie rady nie dadzą, bo się na tem nie znają.“ Z przyjemnością widziano to w Berlinie. „To dobrze, pisze Fryderyk Wilhelm, że sejm bawi się w wysyłanie ministrów i urządzanie departamentu spraw zagranicznych, a o wojsku nie myśli; nie trzeba mu w tem przeszkadzać, trzymać się biernie.“ Luechesini dalej poszedł, lepiej widział. Donosząc o komisjach, do których opozycya chce przelać władzę Rady Nieustającej, powiada, że minister pruski będzie mógł z łatwością pozyskać przez nie wpływ na wszystkie czynności rządu polskiego. „Widoczna jest, że patrioci nie obawiają się tego wpływu, gdyż codziennie proszą mnie o jakąś radę i chętnie ją przyjmują.“ Nie obeszło się też bez jego wpływu w wyborze posłów zagranicznych; oto co pisze o nominacyi ks. stolnika Czartoryskiego: „Człowiek to prawy, w gorliwości swojej gotów się poświęcić dla ojezyny; ale umysłu ograniczonego, przytem trwożliwy, drobiazgowy i niezdecydowany w interesach, któremi się nigdy nie zajmował. Od chwili, gdy pod naciskiem opinii publicznej, Stany zmuszone były zapowiedzieć w nocy do WKMości wysłanie ministra nadzwyczajnego do Berlina, ks. Stolnik dwóch tylko miał spółzawodników: byli nimi hrabiowie Potocey. Staralem się o to, by wybór padł na ks. Czartoryskiego, gdyż z charakteru swego będzie on łatwiejszy do powstrzymania tego pędu gwałtownego, z jakim cały naród wola o przymierze z WKMością. Ledwo przy użyciu wszystkich sił, udało mi się przeszkodzić, żeby odpowiedź posłana WKMości, nie zawierała już żądania tego przymierza. — Na sekretarza Legacyi, ks. Czartoryski wybrał za moją poradą Batowskiego, który służył we francuzkim pulku *Royal-Suède* i którego stale używałem, kiedy trzeba było pokierować Księciem i innymi. Muszę mu zrobić jakiś podarek pieniężny, żeby wynagrodzić jego znaczne usługi i jeszcze bardziej związać go z interesami WKMości.

Nie znając zgola interesów, podobnie jak jego przełożony, żądał odemnie instrukcyi, jak mają postępować w Berlinie i przyrzekłem, że nie odmówię, aby tem lepiej ująć ich w ręce i przyczynić do odbierania wskazówek z ministerjum WKMości ¹⁾.“ — Godna uwagi, że depesza, z której podajemy ten wyjątek, pisana była dniem przed nominacją posła do Berlina. Ks. stolnik Czartoryski, żądając we dwa dni później, kierunku od Stanów dla swojej funkcyi poselskiej, nie wiedział zapewne, że właściwą instrukcya, bez Króla i bez Stanów ułożoną, ma już gotową, — z bióra Lucchesiniego!

§. 54.

Ofiara Radziwiłłowska.

Musimy tu wspomnieć o nowym, całkiem niezwykłym projekcie, który w tym właśnie czasie do Izby zanieiony, wszystkich zajął umysły i wielki w pierwszej chwili wywołał entuzjazm. Ks. Radziwiłł, wojewoda wileński, ofiarował dostawić Rzpltej 6210 ludzi zbrojnych, między nimi 2000 kawaleryi i baterya z 8 armat, na dzień 1 maja, od którego terminu Rzplta przyjąłaby ich na swój żołd. Tak wielka ofiara mogła w istocie wprawić w zdumienie, tem bardziej, że jak pisze de Caché „magnat ten ani żonie swojej, mieszkającej w Wiedniu, nie dawał środków do życia; ani lekarzowi, który od lat 35 służył w jego domu, nie wypłacał pensyi wysłużonej, ani mnóstwa innych krzyżących nie płacił długów ²⁾.“ Atoli podziwienie wnet upadnie, jeśli się rozważy warunki, pod któremi on czynił tę ofiarę. Dom Radziwiłłowski był obowiązany trzymać na usługi Rzpltej 600 piechoty garnizonu w Słucku a 200 konnych w dobrach nieświeskich, za to, że im pozwolono ordynacyi a nadto akeyzy w Słucku. W rzeczywistości trzymali oni daleko więcej, ks. Karol miał około 4000 milicyi nadwornej. Do tej milicyi podejmował się teraz zaciągnąć 2000 kawaleryi polskiego autoramentu. To powiększenie żadnego zaciągacemu nie przynosiło wydatku, bo w polskim autoramencie każdy towarzysz z dwoma pocztowymi swoim kosztem stawiał się na dzień, od którego miał dla siebie i dla swoich przyrzeczony żołd.

¹⁾ Raport do Króla 8 grudnia.

²⁾ Raport z d. 17 grudnia.

Ks. wojewoda domagał się, aby ten legion miał w dobrach jego wiekniłą lokacyą, aby on i jego następcy, ordynaci nieświescy byli po wszystkie czasy szefami tego wojska z rangą generał-lejtnanta i aby do nich należało prawo przedstawiania wszystkich w legione oficerów, nie wyjmując generał-majora. Skończyłoby się więc na tem, że i to wojsko, które Księżę już miał, i to, które chciał zaciągnąć, nie wychodząc zpod jego rozkazów, przeszłoby na żołą Rzpltej, a zapewniona w jego dobrach lokacya przyniosłaby mu, jak obliczono, około 100,000 dukatów rocznej intraty. „Ci panowie, pisze Buehloltz, myśląc o interesach kraju, o swoich, jak się pokazuje, weale nie zapominają.“

„Dla ulepszenia tego projektu, mówi Stanisław August, trzeba, aby zezwolił Radziwiłł, iżby to wojsko było pod komendą krajową, bez ustawicznej lokacyi w jego dobrach, żeby prawo przedstawiania oficerów nie było tak obszerne, żeby dalsze rekrutowanie sam na siebie wziął, nadto żeby nie w kolebeczki rodzili się przyszli generał-lejtnanci Radziwiłłowie. A że według instrukcyi sejmikowych prawie całej Litwy i Korony, kompanie i chorągwie miały być w *gemajnach* pomnożone, z bardzo nielicznym przydatkiem oficerów, należałoby nie akceptować tych dwustu oficerów, których on chce Rzpltej tym sposobem narzucić. — I to jest złe w projekcie radziwiłłowskim, że za tym przykładem kilku magnatów, już słyszę, zamysła podobne propozycye uczynić, ponieważ zwerbowanie polskiego autoramentu zawsze być może bez kosztu werbującego, byleby zaraz po przystawieniu płaca od Rzpltej się zaczęła. A gdyby to tak uchodziło, toby całe wojsko Rzpltej, między Radziwiłła, Ogińskiego, Sapiechę, Czartoryskiego, Potockiego rozdzielone, cały polski rząd, i naród, i Króla, poddałoby kilku satrapom dziedzicznym ¹⁾.“

Obawy Króla były słuszne. Mówiono, że Braniecki wraz z Potemkinem chcą podobny korpus w swoich dobrach utworzyć; Szczęsny Potocki oświadczył w Izbie, że 10,000 wojska Rzpltej dostarczy, jeżeli i jemu radziwiłłowskie warunki będą przyznane; uczynił to zaś, mówi Stanisław August, dlatego, aby ostrzedz Sejm, jakie skutki dla kraju pociągną tego rodzaju ofiary. Chciano nakłonić Radziwiłła do przystępniejszych warunków; atoli Lucehesini doradzał staremu Księciu, żeby się przy swoim upierał; „a radził

¹⁾ List do Debolego, 16 grudnia.

dlatego, donosi Buchholtz, żeby się rzecz nie udała ¹⁾.“ Król pruski pochwalił to postępowanie Margrabiego i dodał: „Jeżeli armia polska nie w inny sposób ma być powiększona, tylko w ten, jak proponują Radziwiłł z Potockim, z widocznym zamiarem osobistego zysku, to pozostanie ona długo, na tej stopie, na jakiej ją widzicie pragniemy ²⁾.“

Tymczasem Sejm, od dziesięciu tygodni obradujący, zamiast pospieszać, zwolnił kroku, przygnieciony tyloma naraz dawnymi i nowymi projektami. Prawo o Komisji wojskowej, ewakuacja wojsk rosyjskich, wysyłanie ministrów i instrukeye dla nich, urządzenie Deputacyi zagranicznej, ofiary Radziwiłła i Potockiego, wszystko to w jednym czasie waliło się do Izby i utrudniało wielce obrady. Musimy choć w kilku słowach przedstawić obraz tych długich i męczących posiedzeń, (na których Stanisław August z wielką cierpliwością dosiadywał, choć za to coraz częściej na zdrowiu zapadał), aby dać poznać, gdzie właściwie leżała przyczyna zwłok, na które się tak często, i teraz i później, skarżono. Czytelnik przebaczy, jeżeli w tym obrazie, spotka się tu i owdzie z powtórzeniem rzeczy już opowiedzianej.

D. 15 grudnia Marszałek żalosną mową zagaja posiedzenie, że z tak małym skutkiem upłynęło pół trzecia miesiąca sejmowania; że publiczność spodziewała się ujrzeć z nadechodzącym nowym rokiem nowe zastępy żołnierza; że już w tym celu dobrowolne ofiary składała, ale bardzo obawiać się należy, aby ten pęd zacy na prowincyi wstrzymany nie został. „Choć zwykłem uwielbiać wasze czyny, daruję mi jednak, Prześwietne Stany, że ten głos żalości do was ośmielał się podnieść! bodajby potomność nie dowiedziała się, że w takim czasie, gdzie liczyć się mogły pomyślnie dla Ojczyzny momenta, tak w nich opieszale postępowaliśmy.“ Prosi zatem, aby bez dalszych przerw kończyć opis Komisji wojskowej. Pod wrażeniem mowy Marszałka, toczyła się jakiś czas w tym przedmiocie dyskusya, aż Sapieha zawiadomil Stany o wspomnianej ofierze Radziwiłła i drukowane jej warunki oddał Królowi i do łaski. Posypały się mowy pełne zapалу i wdzięczności. Odezwał się Suchodolski: „Niestracony dzień, w którym 6000 ludzi na obronę Rzpltej przybywa“ i zaraz projekt wyrażenia wdzię-

¹⁾ Raport z d. 13 grudnia.

²⁾ Reskrypt z d. 26 grudnia.

czności oddaje Marszałkowi. Strojnowski rzecze: Nie można dobrać wyrazów na uwielbienie tej ofiary, którą ks. Wojewoda wileński świeżo uczynił; ofiara, w historii całej Europy niepraktykowana, i Księciu i narodowi wielką sławę przynosi. — Ks. stolnik Czar-toryski żąda, aby dla wiekopomnej pamięci biust ks. Wojewody w sali Komisyi wojskowej umieszczony został. Mówi Stanisław Potocki, że byłoby niewdzięcznością, gdyby osobna konstytucya nie uwieczniła tak hojnego daru. Niemcewicz napomknął, że ks. Radziwiłł sam jeden daje więcej wojska, niżeli cała Litwa go posiada; że na wzór starych Rzymian i Anglii osobny wymiar wdzięczności powinien być uczyniony ks. Wojewodzie. Liczne głosy wołały o czytanie i przyjęcie ofiary. Ks. Jabłonowski wyraził: „Nie dziwi mnie ofiara ks. Wojewody, ale dziwi ta obojętność, z jaką ją przyjmujemy.“ Zaczem sekretarz czyta projekt *wdzięczności* dla Radziwiłła, i zaczęto nad nim rozprawiać. Ks. podskarbi Poniatowski zrobił uwagę, że wprzód nim się przyjmie ofiarę, należałoby poznać jej warunki; że z propozycyi tej wynika, że ks. Radziwiłł chce mieć na koszeie Rzpltej 6000 wojska pod swoją komendą, „co, że jest przeciwne porządkowi i równości szlacheckiej, zezwolić na to nie mogę.“ Dopiero spostrzeżono, że wypada lepiej rozważyć to, co się przyjmuje. Bronił ofiary Sapieha i niecodzowny Suchorzewski; atoli Jerzmanowski odpowiedział, że nie ofiara, tylko jej warunki, potrzebują deliberacyi. Jeszcze niektórzy chcieli wymócić bezwzględne i zupełne przyjęcie; skończyło się jednak na tem, że wdzięczność imieniem Stanów będzie tymczasem ks. Wojewodzie wyrażoną. — Wrócono do prawa o Komisyi wojskowej i zastanawiano się nad sposobem wybierania komisarzy, kiedy Suchorzewski zawołał, że jest nagłą potrzeba wyprawienia posła do Sztokholmu. „I do Drezna“ woła ks. Jabłonowski. Zaczęto więc o tem mówić, lecz Kochanowski stawia pytanie: czy z grona członków sejmowych można wysyłać ministrów za granicę? Suchorzewski nastaje na posła szwedzkiego, a nadto: „60-letnie panowanie Dworu saskiego w Polsce warte jest tej atencji, abyśmy i do niego wyprawili.“ Tymowski radzi, iżby Ogińskiego naznaczyć posłem do Szwecyi; Małachowski znalazł w tem powód do powiedzenia, że ojcowskie serce JKMości powinno się radować z tak gorliwych i patriotycznych sentymentów, a tymczasem prosi, by mówić o Komisyi wojskowej. Pomimo to, Mierzejewski chce, by Izba zaraz decydowała o poselstwie do Szwecyi i Saksonii;

Marszałek odpowiada, że niema jeszcze wniosku na piśmie. Źle to przyjął Suchorzewski; wtem Zakrzewski przypomina kwestyą Kochanowskiego: czy posłowie sejmowi mogą być wyprawiani za granicę i czy wogóle jest teraz czas na ich wyprawianie, skoro w litewskim skarbie niema zgola pieniędzy? Suchorzewski po raz czwarty domaga się nominacyi do Dworu szwedzkiego. „I do Dworu duńskiego“ dodaje Seweryn Potocki. Przemawia Kublicki, że fundusze się znajdują, skoro na order i nobilitacye nałoży się opłata 1000 dukatów; przytem ma jeszcze drugi fundusz gotowy — zabranie dochodów wakującego biskupstwa krakowskiego. Szczersem, nikt nie podniósł tych dwóch nowych pomysłów; owszem, kaszt. Szydłowski żalił się, że tym trybem sejmowania i królewskie i swoje zdrowie zmarnujemy. „Odstąpiliśmy od materyi, wpadliśmy w różne projekta, nie nie ustanowiliśmy a zdrowiasmy postradali. Upraszam, aby żaden projekt nie był brany pod rozwagę, dopóki zostający w deliberacyi udecydowany nie będzie.“ Sam jednak dodaje, że i on jest za poselstwem saskiem: „Pod Augustem II rodziłem się, pod IIIcim wzrost wziąłem, *przeto* o posła do Drezna upraszam!“ Mierzejewski powtarza, że trzeba koniecznie, abyśmy mieli przy tych Dworach posłów, żąda odrazu decyzyi, a nominacyi na następnej sesyi; zaczem Marszałek prosi Króla, żeby w dalszym czasie zamianował rzeczonych posłów, a teraz, żebyśmy wrócili do materyi. Ale już o Komisyi wojskowej mówić nie cheiano; zaczęto radzić nad Deputacyą do ułożenia instrukcyj poselskich. Wszczęła się kwestya: czy pieczętarze, którzy wchodzą w jej skład, mają ze wszystkimi członkami składać przysięgę. Były głosy za i przeciw, kiedy Tymowski wnosi, aby członkowie Deputacyi przysięgli, że *nie biorą pensyj zagranicznych*. Energicznie popiera go Suchodolski; a wtem Piotr Potocki wystąpił z mową dziękczynną za mianowanie go posłem do Stambułu i doprasza się o przyspieszenie ekspedycyji dla ks. Stołnika i dla siebie. Seweryn Potocki zastrzega, żeby sekretarz Deputacyi nie miał prawa otwierania depesz, przytem, że i on ma być przysięgą związany. Potwierdza to Kublicki; aż Marszałek prosi Króla, żeby sesyą solwował, bo jednomyślności niema a w sali duczliwe zimno; przyczem obiecuje imieniem Stanów wyrazić wdzięczność ks. Radziwiłłowi, co Król także od siebie zaleca.

§. 56.

Nieporządek obrad sejmowych. Przysięga niebrania pensyj zagranicznych.

Nazajutrz (16 grudnia) Marszałek zawiadamia, że Izba radzić będzie nad Deputacją do spraw zagranicznych. Weyssenhof zabiera głos i mówi obszernie i patetycznie — o ofercie radziwiłłowskiej! Tłómaczy warunki przez Księcia postawione. Jeśli żądał szefostwa dla dzieci i dla wnuków, to dlatego, aby wiedziały, jak Ojczyznę kochać, jak służyć jej potrzeba „a tak, aby idąc torem enót jego, równie jak on użytecznymi byli.“ Jeśli chce lokacyj w dobrach swoich, nowa to ofiara z jego strony, „skoro dla tak znacznego wojska, miasta, wsie swoje i własne mieszkanie oddaje, i tego tylko pragnie, żeby ta krew, co za Ojczyznę ma być przełaną, w jego domu chowaną i pielęgnowaną była. Tyle enoty, tyle wspaniałości, tyle największych i najgodniejszych ofiar, nadto, tyle zasług dawniej jeszcze w Ojczyźnie ażarzem życia i majątku zapracowanych, iżaliż nie warte są tej jedynej nagrody, aby mu służyło prawo przedstawiania oficerów?“ Pali mu podobnyż panegiryk kaszt. Zieliński: „JOMości ks. Radziwille, wojewodo wileński! (wola do nieobecnego) jakiemież cię ucezę wyrazy, jakiem Twoję obywatelską enotę uwieczęzę pochwałami, jaką w narodzie wynysię nagrodę?“ W szerokiej mowie Łubieński dowodzi, że historia ze zdumieniem czytać będzie o ofercie wielkiego z przodków, większego z przyniotów własnych męża, i gorzko ubolewać, że taki projekt wzięto *ad deliberandum*, co większa, że w nim coś szkodziwego dla Rzpltej chciano podejrzwać. Kublicki donośnym, jak zwykle, głosem wola, że wielkością daru, wspaniałością ofiary zdziwiony, acz skąpy w pochwałach, cały się na nie dziś wylać pragnie, by tylko nie zrównanym darom, swojem mógł odpowiedzieć czuciem. Żadne nie świadczą dzieje o tak hojnej Ojczyźnie ofercie; liczymy wiele przykładów wspaniałości, lecz wszystkie błędną wobec radziwiłłowskiej; i kiedy wdzięczność ludu głosi tego męża dobroczynną Ojczyzny, zawiść się tylko płoni, że mu chwały ująć nie zdola.

Trwały te gadania ze dwie godziny bez konkluzyi, bo do niej przyjsć nie mogło. Pochwalnym mowom nikt przeszkadzać nie śmiał, ale większość dobrze już rozumiała, co o tej ofercie

myśleć należy; zwłaszcza też Litwini nie życzyli sobie widzieć u siebie osobnych rządów radziwiłłowskich i własnym kosztem utrzymywać milicyi Księcia. Przystąpiono do obrad nad Deputacyą; wszelako, gdy posłowie nie oglądając się jeden na drugiego, z kolei osobne podawali myśli, wywiązała się znowu rozprawa wielce pomieszana i nieporządną, której niełatwo dać jasny obraz. Choć Marszałek wskazywał przedmiot do dyskusyi, nikt się tem nie czuł związany, i nikt też, słuchając mówcy zaczynającego, nie wiedział, o czem ten mówić będzie. — Przełożono pytanie o przysiędze dla członków Deputacyi i Tymowski ponowił wczorajsze żądanie, żeby przysięgali na rotę: *jako pensyj zagranicznych nie brałem, ani brać będę*; do czego Seweryn Potocki dokłada, aby do tej właśnie przysięgi pociągnąć pieczętarzy.

Przysięg w Rzpltej było bez końca, i słuszną zrobiono uwagę, że gdyby wielość przysięg miała wzmaeniać kraj, to nie byłoby nikogo mocniejszego nad Rzpltę. Tymczasem przeciwnie się działo; nadmiar przysięg wpływał zgubnie na społeczeństwo. „Zaprzestańmy używać przysięg (woła Staszyc), one w Polsce nie odkrywają prawdy, tylko potępią duszę. Prawo na krzywoprzysięzców u nas bez wykonania leży. Niekarność w Polsce zamieniła przysięgę w czezę formalność ¹⁾.” Ta wielość przysięg wyszła z praktyki trybunałskiej, która, jak wiadomo, główną była w Rzpltej szkołą publicznego życia. Jak w procesie sądowym przysięga uchodziła za dowód ostateczny, tak też i w życiu politycznem widziano w niej argument bez repliki, chociaż pewniejszą nieraz rękojmią można było znaleźć w życiu i w charakterze człowieka. W ogólności każda nowa funkcyja, lub powtórne do niej przystąpienie nowej wymagały przysięgi; musiał przysięgać poseł lub senator wyznaczony w Izbie, choćby tylko do sprawdzania wotów; przysięgał konsyliarz Rady Nieustającej lub Komisyi skarbowej, i wtedy gdy wchodził do tego grona, i wtedy gdy na drugie dwulecie w niem pozostawał. Deputacya spraw cudzoziemskich była i rzeczą i czynnością nową; w myśl więc panującej zasady, obowiązani byli do przysięgi wszyscy, których do niej wybierano; atoli dla pieczętarzy zajęcia to były zwyczajne, z ich urzędu wypływające, poprzednio już zaprzysiężone. Nie było powodu do nowej przysięgi. Kiedy więc Seweryn Potocki nastawał, aby z całą Deputacyą i kanclerze

¹⁾ *Przestrogi dla Polski*, 1790, s. 156.

przysięgli: *jako pensyj zagranicznych nie brałem i brać nie będę*, domyślano się, że coś pod tem się kryje. Zabiera głos pisarz Rzewuski (szwagier Małachowskiego) i żąda, żeby nie tylko kanclerze, ale wszyscy posłowie, cały senat i całe ministerium złożyli przysięgę, iż pensyj zagranicznych nie biorą, aby raz przecie położyć tamę tak niegodziwemu zwyczajowi; oświadcza, że projekt w tej mierze przeloży w swoim czasie Izbie. Umyślnie wnioskowi o przysięgę co do pensyj nadał on tak wielkie rozmiary, aby się przed nim Senat i Izba poselska cofnęli. Ale Suchodolski dość naiwnie bierze jego przymówienie co do słowa i chce natychmiast takiej właśnie dla wszystkich przysięgi. W poparciu tego żądania opowiada, że w testamentie zmarłego prymasa Ostrowskiego jest zapis 27 tysięcy złotych, należnych mu z kasy rosyjskiej, a 13 tysięcy z *subsidiu charitativum*; że więc ten biskup i pierwszy senator nie wstydził się nie tylko brać pensyi od Rosyi, ale nadto pieniądze, od duchowieństwa na potrzeby Rpltej złożone, zabierać i po śniereci je legować. Odpowiedział mu kasztelan Ostrowski, jako egzekutor testamentu; nazwawszy to oskarżenie nieporządną gorliwością, przytoczył, że za furazę, z dóbr własnych dostarczane armii rosyjskiej, należało się od Rosyi zmarłemu kilkanaście tysięcy dukatów, o które, gdy długo toczyła się korespondencya, gabinet petersburski zgodził się nareszcie spłacać tę sumę w rocznych ratach; z tych pozostało jeszcze 27,000 zł., które oczywiście były do rozporządzenia zmarłego. Gdy Suchodolski nie zdawał się jeszcze być przekonany, podkanclerzy Garnysz, który przez lat piętnaście był najbliższym przyjacielem nieboszczyka Prymasa, stanął w jego obronie. Potwierdziwszy relacyą Ostrowskiego, nowych o *subsidiu charitativum* dodał szczegółów. W pierwszym roku, gdy ta ofiara została nalożoną, nie spieszyło się duchowieństwo z jej wypłatą; że zaś Rzplta potrzebowała pieniędzy, Prymas zaliczył z własnej szkatuły 140,000 i te później corocznie odbierał; pozostało jeszcze 13 tysięcy, któremi również miał prawo dysponować. Po tej odpowiedzi zamilkł Suchodolski ¹⁾. — Marszałek

¹⁾ Wszystko każe mniemać, że podejrzenie rzucone na zmarłego Prymasa było bezzasadne. Wprawdzie, na liście osób płatnych z kasy Ambasady rosyjskiej znajduje się Ostrowski, jeszcze jako biskup kujawski, od r. 1776, z dodatkiem: *sa pension 3000 ducats par an*, ale mogła to być właśnie ta roczna spłata, o której mówił kaszt. Ostrowski i Garnysz. Wiadomo, że Prymas był człowiekiem

wnosi dyskusyą o Deputacyi. Stanisław Potocki oświadcza, że Szczęsny Potocki, idąc za przykładem ks. Radziwilla, zobowiązał się, z zastrzeżeniem jego warunków, dostarczyć 10,000 zbrojnego i odzianego żołnierza. Nastąpiło ogólne milczenie; odtąd już nikt nie miał ochoty uwielbiać ofiary Radziwilla; projekt Szczęsnego dobił jej stanowczo. — Marszałek prosi Stany, aby dozwolily czytać projekt o Deputacyi zagranicznej. Pozwolono. Mierzejewski wnosi, aby trwania Deputacyi nie określać; Jerzy Potocki, aby więcej członków do niej powołać; Czacki, aby Deputacya tylko z ważniejszemi interesami do Stanów przechodziła. Atoli Tymowski powraca do przysięgi pieczętarzy z dodatkiem o pensyach zagranicznych; na co Rzewuski odpowiada, że tym wnioskiem zagradza się drogę jego projektowi, dotyczącemu całego Sejmu i ostrzega, że jeżeliby żądaniu Tymowskiego miało stać się zadość, on na swój wniosek będzie żądał turnum. — Tymczasem dyskusya znówu na inne pole przechodzi. Stojnowski zwraca uwagę, że w projekcie stoi, iż Deputacya donosić ma Stanom o wszystkich czynnościach. „Deputacya jest dla sekretu; jeżeli sprawiać się ma przed Stanami, choćby *semotis arbitris*, jakże sekretu dochowa?” Radzi więc, aby komunikacye posłów zagranicznych nie były wiadome całej Izbie. Oburzyło to wielu. Zawolał Moszczeński: to dobrze dla monarchii, ale nie dla republiki, gdzie wszystko dzieje się jawnie, za wiadomością Stanów. Stojnowski i Dłuski przedstawiają, że póki trwa negocyacya z gabinetami, jawną być nie może, dopiero o zawartym układzie doniesić należy. Chreptowicz radzi, aby w tydzień po zamknięciu sejmu, Deputacya wszystkie akta do metryki składała. Rzekł na to Michał Zaleski: „Sekret niech będzie nakazany przed całym światem, tylko nie przed Rzplłą; nie widzę ja potrzeby takich dystynkeyj.“ „Więc niechże wszysey sejmujący na

nader rządny, przez oszczędność przyszedł do znacznej fortuny i tej wcale na publiczne potrzeby nie skąpił. Oto, co mówi społeczna broszura: „Ostrowski, jak długo był kujawskim biskupem, w Wolborzu kościół, ratusz dla miasta i pałac dla biskupów wybudował, a zostawszy prymasem, zaraz w Skierniewicach i kościół ozdobny i pałac wznosił, a w Warszawie pałac prymasowski, (który) może iść w porównanie z najpiękniejszymi gmachami w europejskich stolicach. (*Gandzara prawdy nielitościwego cygana chłoszcząca*. Warszawa 1792. Jestto odpowiedź na paszkwil: *Cygan enotliwy gandzara prawdy nieład chłoszczący*. Warszawa t. r.).

sekret przysięgną“ odpowiada Strojnowski. Godząc te żądania, Ignacy Potocki mniema, że noty żadnej, bez deęczyi Stanów, Deputacya wydawać nie powinna, ale nunięszych rzeczy udzielać nikomu nie może, bo do tego sekretem jest obowiązana; tranzakeye zaś, dokumenta i korespondeneyce mają być w Archiwum złożone. Radził Marszałek, aby poprzestać na uwadze tak światłego ministra, uwadze, nawiasem mówiąc, dość ciemnej i elastycznej, — i stanęła nareszcie na tym punkcie zgoda. — Powróciła kwestya przysięgi pieczętarzy, czy i oni, porówno z innymi członkami Deputacyi, mają przysiąc na rotę: *jako pensyi zagranicznej nie brałem i nie biorę*. Rzewuski trzy razy zabierał głos, aby ich od tego uwolnić, a gdy jednomyślności uzyskać nie mógł, poprosił o turnum. Sanguszko odezwał się, że pieczętarze mogliby uwolnić Izbę od mozolnego wotowania, gdyby sami ofiarowali się z przysięgą. Nie było na to odpowiedzi, musiano wotować. Rezultat w wotach jawnych okazał 70 *tak*, 114 *nie*; atoli wotowanie tajne dało rezultat wprost przeciwny: większość sześciu głosów oświadczyła się za pociągnięciem pieczętarzy do przysięgi.

§. 57.

Kancierz Jacek Małachowski.

W cztery dni później (20 grudnia), Izba zmęczona przeciąglą dyskusyą o Komisji wojskowej, o której później mówić będziemy, zakończyła a raczej przerwała w połowie te obrady i przystąpiła do wyboru członków Deputacyi zagranicznej. Najwięcej głosów otrzymał Ignacy Potocki; prócz tego weszli do niej biskup Rybiński, kaszt. Zeliński, z posłów Sew. Potocki, Czacki, Lubieński, Matuszewicz, Zabiello i starosta Sobolewski, jedyny z partyi królewskiej. Nazajutrz miano od Deputatów odbierać uchwaloną dopiero co tak twardą przysięgę; poprzedziła ją dyskusya nader przykra i upokarzająca. — Kiedy członkowie Deputacyi mieli już zaprzysiąc, biskup Szembek odezwał się z radą, aby z rotę przysięgi o pensyach zagranicznych opuścić, na ten jeden raz, słowa: *nie brałem*, a to dlatego, że prawo z r. 1776 wyrzekło: „*pensyi zagranicznej, ze szkodą Rzpltej, brać nikomu niewolno*”; mógł więc ktoś pobierać ją ze spokojnem sumieniem, bo nie na szkodę Rzpltej. Roztropne przemówienie biskupa trafiło do przekonania

wielu, takich nawet, którzy zazwyczaj lubili popierać środki gwałtowne. Rzekł Kublieki, że i on nie był za tym dodatkiem, gdyż jest niebezpieczny, ponieważ tego, co wszedł na złą drogę, może popełnić dalej, jak mówi Pismo: *peccator dum in profundum venerit, contemnit*. Wymienił szamb. Gaszyńskiego, który cofnął swą kandydaturę do Deputacyi, dlatego, że mu Król płaci pensyą. Niechże ta delikatność sumienia posłuży za przykład do naśladowania pobierającym pensye. — Krasiński mówił, że trzeba ztemu zaradzić tam, gdzie tkwi jego przyczyna. Czyż może obywatel przysiędź, jako nie brał pensyi, kiedy mu prawo pozwalało czynić to, byle bez szkody Ojczyzny? Należy to prawo odmienić a rotę przysięgi *nie brałem*, jako w zapale uchwaloną, uchylić. — Tegoż zdania był i Ożarowski, który, wyłożywszy z wielkim entuzjazmem powinności każdego zachowania się w enocie obywatelskiej, przyzwał Boga na świadectwo, jako nigdy od żadnego Dworu nie był pensyonowany ¹⁾. — Pochwalił jego mowę kaszt. Szydłowski i przychylił się do wniosku Biskupa plockiego. — Świętosławski rzekł, że szam. Gaszyński niepotrzebnie się cofnął od kandydatury, bo pensyi od własnego Króla nikt przyganić nie może; a co do rotę przysięgi, z uwagi, że prawo na przyszłość nie na przeszłość, stanowić powinno, radził także słowa „*nie brałem*“ opuścić. — Z drugiej strony, żarliwy Suchodolski utrzymywał, że nie godzi się odmieniać zapadłego świeżo prawa, że zbyt dobrą jest Rzplta, gdy nie chce potępiać zupełnie na duszy grzesznika; jednak gdyby znalazła się za tem ustępstwem jednomyślność, nie zdawał się być stanowczo mu przeciwnym. — Twardszym był Łubieński z tej racyi, że co dla hetmanów jest przepisano, tożsamo dla Deputacyi i dla pieczętarzów powinno być prawem i o przywołanie do przysięgi bezwzględnie dopraszał się. — Sapiela zrobił uwagę, że są pensye zagraniczne, które ujmą nie czynią; taką jest pensya biskupa Naruszewicza, za zasługi naukowe, i względem takich Rzplta powinna zrobić wyjątek: ale zresztą na żadną zmianę nie pozwalał, i gdyby do niej przyszło, groził protestacyą. — Zagadnięty Naruszewicz odpowiedział, że miał w Kijowie ofiarowaną sobie pensyą od Imperatorowej, że choć biskup nie bogaty, wahał się, czy ma ją przyjąć, że Król na nią zezwolił, dopóki nie wejdzie do

¹⁾ Było to prawdą — aż do tego czasu! Niestety, we dwa miesiące później, przestało być prawdą.

Senatu; gdy zaś teraz, że śmiercią biskupa Wodzińskiego, którego był koadjutorem, zasiadł w krześle, pensyi takowej się zrzeka. Jeszcze Gorski, Jordan i Słaski stawali w głosach swoich *circa legem latam*; jednak, kto się do winy poezuwa, niechaj się przyzna otwarcie, a Stany uczynią mu ulgę w przysiedze! Atoli nikt się nie przyznawał. Marszałek Mniszech, przystąpiwszy do tronu, dla odbierania przysięgi, zapytał: czy może, dyktując rotę przysięgi, opuścić słowa: „nie brałem?” „Byłbym zatem, rzecze twórca projektu, Seweryn Potocki, lecz że jednomyślności niema, trzeba ją całą podyktować.“ I tak się stało. Pieczętarze, Marszałkowie konfederacyi, deputaci z Senatu i ze Stannu rycerskiego, przyzywani z kolei, przysięgali: „jak o pensyi zagranicznej nie brałem i brać nie będę.“ Był to argument bez repliki, po którym wszelka dyskusya upadła...

Bóg tylko mocen jest zgłębić sumienie człowieka: *de internis non judicat praetor neque — historia!* Jednak nie mamy prawa zostawiać Czytelnika w wątpliwości co do nazwisk, która z tej nie-milej dyskusyi w jego umyśle zrodzić się mogła; winniśmy opowiedzieć fakta, o ile nam są znane. Z czterech pieczętarzy, których tak uporeczywie i jakby w chęci wywołania skandalu nagłono do przysięgi, iż pensyj zagranicznych nie brali: Sapieha, kanclerz litewski, nie znajdował się w Warszawie; nie jego więc miano na myśli. Nikt nie podejrzewał podkanclerzego Garnysza; wiadano, że był ubogi, że biskupstwo chełmskie, którem zarządzał, nie dawało mu środków do przyzwoitego utrzymania. Nie krył się też ze swem ubóstwem; owszem, kiedy rzuceno myśl nałożenia wysokiej opłaty na ordery, Garnysz publicznie oświadczył, że w takim razie zwróci je Królowi, bo nie ma z czego zapłacić taksy; prawy i sumienny, w nikim nie budził podejrzenia ani nienawiści. Nie podejrzewano również Chreptowicza; oddany wyłącznie Królowi, przez niego do spraw sejmikowych i sądowych na Litwie używany, i pensyą roczną (40,000 zł.) wynagradzany, trzymał się zdala od Rosyi i od Austryi. Pozostawał kanclerz Malachowski. Zbyt gorliwa obrona ze strony szwagra, Rzewuskiego, musiała naprowadzać na domysł, i tych nawet, co o niezem nie wiedzieli, że to w niego przeciwnicy godzą. Jacek Malachowski pobierał od Józefa II wynagrodzenie za starostwo, zabrane mu przez skarb austriacki. Choć płacone w kształcie rocznej pensyi, miał prawo kanclerz uważać je za intratę mu należną i mógł mniemać, że nie podpada pod przysięgę. Zresztą, nie on jeden był w tem położe-

nin; podobnież i z tegosamego tytułu wynagrodzenie otrzymywał od Austrii ks. Podkomorzy, Branicki, Corticelli i inni ¹⁾. O wiele gorszym był stosunek jego z Dworem rossyjskim. Mamy w ręku depeszę Stackelberga do Katarzyny (1787), w której czytamy te smutne szczegóły. Gurowski, marszałek w. litewski, pobierał od czasów Repnina pensją 2,400 dukatów za wielkie usługi oddane Rossyi. „Zrobiłby on korzystny dla siebie interes (pisze Ambasador), gdyby tę pensją mógł sprzedać po połowie marsz. nadw. Raczyńskiemu i kancl. Malachowskiemu, którzy się do jej kupna ofiarują, pod warunkiem, że mogliby jej aż do śmierci używać. Raczyński ma już sobie przyznane 1500 duk. rocznie z epoki podziałowej, podczas której, swym wszechwładnym wpływem, w trzech województwach wielkopolskich, wielce usłużył Rossyi. Łaską zaś wyświadczoną hr. Malachowskiemu, WCMość zapewniłaby sobie WKancelerza i liczną rodzinę, mającą znaczenie w Polsce, a która nigdy nie chciała korzystać z jej szczodroblewości. Ponieważ ci dwaj panowie nie są o wiele młodszy od hr. Gurowskiego, a ten ostatni przeżyje prawdopodobnie Raczyńskiego, którego zdrowie mocno jest zagrożone, kasa Ambasady nie zrobiłaby z tego interesu. — Ze względu na charakter narodowy Polaków, dodaje Stackelberg, aby utrzymać wpływ Rossyi, nie można polegać wyłącznie na jednym lub drugim stronnictwie, bo każde chce ten wpływ zażytkować dla siebie, a gdy mu nie dogadza, radę go zniszczyć. Trzeba więc bez powiększania wydatków zapewniać sobie różne wielkie rodziny, aby wpływać niezależnie, zwłaszcza na przypadek śmierci Króla.“ — Katarzyna, o ile wiemy, nie potwierdziła tej propozycyi; snąc, nie zdawało jej się przyzwoitem, aby jej łaski mogły być przedmiotem układów. Gurowski nie przestał pobierać swej pensyi, ale od tej pory — i Malachowski otrzymał 2000 duk. rocznie. Było to w połowie r. 1787! Dodajmy, że złożywszy przysięgę (21 grud. 1788), wyrzekł się swej pensyi. — Lepiej byłby Sejm uczynił, w myśl wniosku Szembeka, gdyby tylko przyszłość chciał przysięgą zabezpieczyć, a przeszłość zostawił przeszłości. Nie była bez roztropności owa rada Staszyca: „Zaprzestałmy używać przysięg; one w Polsce już nie odkrywają prawdy, tylko potęgają duszę!“

¹⁾ Ten ostatni, za zabraną mu królewską pensję Kurzynę, pobierał od Józefa II 200 dukatów rocznie; i to, weale nieodpowiednie intracie wynagrodzenie, chciał przedstawić Krasiński (na sesyi z d. 10 grudnia) jako dowód przedajności Corticellego.

§. 58.

Przedajność w w. XVIII powszechna. Pensye rossyjskie w Polsce.

Kiedyśmy w ten przedmiot zabrnęli, musimy nad nim zatrzymać się, jakkolwiek on wstrętny. Tyle o przedajności Polaków w wieku XVIII, i swoi i obcy pisali; zwłaszcza Essen, przesadny we wszystkim, co przynieść może ujmę polskiemu imieniu, tyle na nas, pod tym względem, rzucił zarzekań; nadto w epoce, o której mówimy, tak głośnie i częste obiegały pod tym względem podejrzenia, że uważamy za konieczne rzecz bliżej wyjaśnić i przekonać się, o ile w tych zarzutach jest prawdy.—Powiedzmy naprzód, że kto łatwo drugim zadaje przedajność, ten źle o sobie świadczy. Najeczęściej zarzuty takie zjawiały się w czasach ogólnego zepsucia, w narodach lub stromietwach moralnie podupadłych. W w. XVIII słychać o nich wszędzie; partya rewolucyjna w Francyi ogłaszała wszystkich swoich przeciwników za sprzedanych, to arystokracji, to Prusakom. Nie łatwiejszego, jak wmówić w społeczeństwo, że nie można inaczey o rzeczach sądzić, jak ono sądzi, ani inaczey postępować, jak ono postępuje, nie będąc kupionym; umysł ciemny nie umie zdać sobie sprawy z opinij przeciwnych; serce poziome nie przypuści, że mogą być charaktery i stanowiska, których pieniędzmi nie pociągnie. Nie idzie zatem, abyśmy twierdzili, że przedajności nie było; tylko, że ona daleko mniejszy wywarła wpływ, niż inne wady, które ludzi i narody gubiły, choć na nie uwagi nie zwracano. Przyczyny klęsk naszych i upadku mniej brudne są, ale głębsze. Zaprawdę, nie potrzebowano koniecznie przedajności tam, gdzie u dobrych nawet tyle było niedołęztwa, nierozumu i lekkomyślności, gdzie u gorszych tyle pychy, zawiści i uporu, a u wszystkich tak mało wiary i tak wielka rozpusta!...

Że w wieku, w którym prawie całą Europą rządziła ateuszka i metresy, przedajność stała się zarazą powszechną, to rzecz prosta. Kto w jednym wstyd utracił, stracił go wszędzie; kogo sumienie nie wiąże, czemuż uczuje się związanym, skoro od kary i od hańby tajemniczą spodziewa się zasłonić? Z początku, pensye zagraniczne uważano za pewien rodzaj dystynkeyi, jakby dzisiejsze ordery; nie wahali się przyjmować ich od Ludwika XIV panowie hiszpańscy, niemieccy, angielscy, a podobno i polscy. Później, źle przybrało i szersze rozmiary i brzydszą cechę. Księga tajnych wy-

datków we Francyi, ogłoszona przez Republikę, świadczy, jak olbrzymie summy ostatni królowie wypłacali zagranicznym ludzom stanu i książętom; wydatek roczny z tego tytułu dochodził do 60 milionów liwrów. W Anglii sir Robert Walpole mawiał, że zna cenę każdej enoty angielskiej. O przedajności szwedzkiej zbyt uczynna mówić; takiej, jaka w Sztokholmie grasowała, nie było nigdy i nigdzie; cztery rządy wysilały się, aby psuć ten naród. Jak w Polsce o *liberum veto*, tak w Szwecyi o przedajności uawiano, że jest rękojmnią prawa i wolności. — W Rosyi, z uatury tego państwa, mniejszą liczbę osób, ale za to większymi summami trzeba było przepłacać. Wiadomo, że Katarzyna, jako w. księżna, przyjmowała podarki pieniężne od rządu angielskiego. Słynnym był pod tym względem Bestażew; brał pieniądze od przyjaciół swego rządu, aby im służyć; brał od nieprzyjaciół, aby im zbyt uczynnie nie szkodzić; brał pensyą od Brühla, brał i od Czartoryskich, którzy z tamtym wojowali. Nie polepszył się ten stan za panowania Katarzyny. Posel angielski pisze z Petersburga (24 marca 1781): „Król pruski zna doskonale kartę tego kraju, i jest jego panem. Pozyśkał on pierwszych dostojników na Dworze Imperatorowej, i z gorących zwolenników Austrii, przerobił ich na usłużnych obrońców Prus. Nie można sobie wyobrazić, do jakiej wysokości doszła przedajność w Rosyi; jak przesadne są żądania i z jaką bezczelnością czynione. Posłowie francuski, holenderski a nawet pruski, są bardzo rozrzutni pod tym względem ¹⁾.“ Kayserling do śniereci pobierał od Stanisława Augusta 15,000 dukatów rocznie, Repnin przez czas pobytu w Warszawie 10,000 dukatów rocznie; Salderna mieli na swym żołdzie Czartoryscy, i nieraz z jego pomocą zasłaniali się od twardych rozkazów Imperatorowej i Panina. Ile Czerniszew i Potemkin kosztowali swój i obce rządy, tego podobno nikt nie zliczy. O przekupstwie książąt i ministrów niemieckich świadczy słowo Fryderyka II.: *Point d'argent, point—de prince d'Allemagne*, rzekł w chwili, gdy tworzył Ligę niemiecką przeciw Józefowi II.

Że w czasie, w którym tyle złego przelało się do nas z zagranicy, i ta plągawa choroba przyjęła się w Polsce, to niestety prawda; przygotowywały ją oddawna eleckie królów. Smutno powiedzieć, Stanisław August sam usprawiedliwiał ten brzydki zwyczaj. Wyniesiony łaską Imperatorowej na tron, urządziwszy swój

¹⁾ Raumer, *Europa* III, 481.

dwór jej kosztem, i później jeszcze aż do epoki podziałowej, z tegosamego źródła zasilał swe finanse, które zawsze były w nieporządku. — Że agitacya Podolskiego, która poprzedziła konfederacyą radomską, była puszczonea w ruch i podtrzymywana za fundusze Rossyi, to wiadomo; pierwsi, co z tych czasów poczęli brać stale pensye z kasy rossyjskiej w Warszawie, byli, o ile wiemy, Gozdzki, wojewoda podolski, Poniński i Gurowski. Sejm podziałowy zasłynął przekupstwem. Trzy mocarstwa zaborecze złożyły do wspólnej kasy 80 tysięcy dukatów na opędzenie wydatków; wszakże ta summa niemal cała przeszła w ręce Ponińskiego i jego kolegi, Radziwiłła, kaszt. wileńskiego, z których pierwszy otrzymywał 2,000 duk., drugi 1000 duk. miesięcznie przez czas trwania delegacyi; na głosy poselskie nie wyszło więcej nad 8,000 dukatów. Ogólny wydatek (78,213 dukatów) nie wyczerpał całej kasy; drobnostką to było w porównaniu z sumami, jakie na sejmy szwedzkie nieco pierwiejłożono¹⁾. — Od tej chwili aż do końca Sejmu czteroletniego posiadamy dokładną listę pensyonowanych z kasy Ambasady rossyjskiej. Razem nazwisk kilkanaście, z wydatkiem 15 do 20 tysięcy dukatów rocznie²⁾. Liczba, dzięki Bogu, nieznaczna, nieporównanie mniejsza, niż w ościennych krajach; ale i tej garstki było dosyć, by rzucić niezatartą plamę na stronnictwa, do których ona należała. Jak jeden wypadek zarazy wystarczy, aby wzbudzić nienfuość do całej okolicy, tak ten trąd, który oszpecił kilka indywiduów, odejmował wiarę do całego obozu, podawał w wątpliwość charakter i postępowanie i tych nawet ludzi, któ-

¹⁾ Porównaj: Boutaric *Correspondance secrète de Louis XI*, Paris 1865, I. 181; Raumer, *Europa* I, 235—250.

²⁾ Uważamy za właściwe ogłosić tutaj te nazwiska, nietylko dlatego, że w większej części są już wiadome, ale dlatego, że nierównie znaczniejsza liczba niesłusznie była podejrzewana. Od Sejmu podziałowego pobierali stale pensye: Gozdzki (3333 dukatów), po którego śmierci pensyą tę odziedziczyła jego żona; Gurowski, marsz. w. lit. (2,400); Młodziejowski, kanclerz (3000); Dzierżbieki, woj. łączycy (1500); Poniński, podsk. (2400); ks. August Sulkowski (3000). W r. 1777 przybywa Miaskowski, star. gniezn. (400); w r. 1778, Raczyński, star. wielkopolski, później marsz. nadw. (1500); Humiecka, wdowa po Józefie, mieczniku kor., z domu Rzewuska (1200); Friese, sekretarz król. (180). W r. 1787 znajdujemy na liście kanclerza Małachowskiego (2000), Biskupa Kossakowskiego (1500), Boskampę szambelana (500). — Z nastaniem Sejmu czteroletniego, lista zaczyna

rzy z dobrą wiarą i bezinteresownie chcieli utrzymania przyjaźni z Rossyą. Podle środki nie służą nikomu. Przekupstwo, którego Rossya u nas używać lubiła, posłużyło tylko do tego, że w chwili stanowczej, wobec opinii namiętnej i podejrzliwej, stracili odwagę nie tylko zapłaceni przez nią, ale i ci, co w stosunkach z rządem rossyjskim, pod względem pieniężnym, nie mieli sobie nic do wyrzucenia.

Stanowisko opozycyi lepsze było, czystsze pod tym względem. Nikt z jej koła, o ile nam wiadomo, nie brał w tym czasie pensyi z kasy pruskiej. Na wydatki sejmowe Dwór berliński posłał do Warszawy 6000 dukatów ¹⁾, upoważniając do żądania nowych funduszów w razie potrzeby. Lecz ich nie żądano. Dziwił się temu Król pruski; zniecierpliwiony, że rzeczy w Polsce zbyt powoli postępują, że patryoci ani konfederacyi nowej nie tworzą, ani wojsk jego nie przyzywają, pisze do Buchholtza i Lucchesiniego: „Wasze namowy i przedstawienia skutkować nie będą, jeżeli nie użyjecie funduszów, które wam posłałem ²⁾.” Odpowiada Buchholtz: „Co się tyczy nowej konfederacyi, nie jest to sprawa, któraby można przeproczyć pieniędzmi. Ci, co o niej zamyślają, są to panowie bogaci, których kilkoma tysiącami dukatów nie kupi; owszem, wszelkie naleganie na ten przedmiot wzmocniłoby tylko podejrzenie, że tu chodzi o nowy podział kraju. Atoli w zauncie, do którego ten Sejm musi doprowadzić, Polacy skończą najprędzej na tem, że się po raz drugi skonfederują, a wtedy zajdzie potrzeba wydatków, i będzie można użyć owych 6000 dukatów, które

się zmniejszać; ubył naprzód Małachowski, zaraz po złożeniu przysięgi. W r. 1789 ubyli: Raczynski, Kossakowski, Humiecka, Miaskowski, Boskamp, i uwięziony Poniński; przybył za to kaszt. Ożarowski (2000) i major Łobarzewski (240). Lecz powracali później: w r. 1790 Boskamp i Humiecka; w r. 1791 Raczynski i Poniński; w następnym roku Kossakowski. Przybyły nadto drobne pensyjki i prezenty, o których nie warto wspominać. Porównaj: *Rejestr ekspens moskiewskich, ordynaryjnych, ekstraordinaryjnych i sekretnych* od r. 1769 do 1789. Biblioteka hr. Włodz. Dzieduszyckiego we Lwowie, *Rkpms.* N. XL, 4, (Gołębiowski IX), — oraz listy i kwity ogłaszane w Warszawie 1794. — W powyższem wyliczeniu opuściliśmy summy płacone rocznie prymasowi Ostrowskiemu (3000 duk.) i pensyą kijowską biskupa Naruszewicza (1500), o których poprzednio była mowa.

¹⁾ Essen donosi przesadnie o 100 tysiącach dukatów.

²⁾ Reskrypt z d. 30 października.

WKMość tymczasowo przeznaczyłeś¹⁾.⁴ Leżały pieniądze pruskie w Warszawie, nikt się po nie z opozycyjnych nie zgłaszał, choć rady pruskie z wielką lekkomyślnością przyjmowano. — Bądź co bądź, jestto zaszczytne świadectwo dla opozycyjnych, a zarazem jedna z przyczyn przewagi ich na tym Sejmie. Mówili śmiało, z tą siłą, jaką nadaje uczucie własnej bezinteresowności; mówili w przekonaniu, że nimi tylko dobro publiczne kieruje, kiedy w przeciwnym obozie podejrzenie, które padało na kilku winnych, osłabiało większość tych, co weale, jak wspomnieliśmy, przedajności winnymi nie byli. A za tą przewagą opozycyjnych w Kole sejmowem, musiała iść w stopniu jeszcze wyższym, ich wziętość u publiczności: kiedy zabierali głos, słuchano ich z sympatją i uszanowaniem; kiedy radzili, z góry przyklaskiwano, mniej o to — co, jak i dlaczego? Charakter, który uchodził za nieposzlakowany, stał za wszystko. Bo człowiek, który się nie sprzedaje, który kocha Ojczyznę i gotów poświęcić się dla niej, czyż może w swem zdaniu pobrać?... Całkiem inaczej było po stronie królewskiej; ztamtąd i najsilniejsze racye nie skutkowały. W mowach tego obozu nie czuć było zapału, w radach nie było nic, coby do fantazyi przemawiało, tylko przezorność i rachuba, poza którą domyślano się bez wyjątku: — albo ślepiej dla Króla uległości, albo — rubli moskiewskich!... Aby temu zaradzić, trzeba było wielu warunków, które na nieszczęście, ani w Królu, ani w jego otoczeniu nie istniały!... Patrząc na spruchniałe owoce, które Rossya zbierała ze swojej korupcyi, Lucchesini mądrze przestrzegał Fryder. Wilhelm, aby na tę drogę nie wchodził. Zdaniem jego, schlebując miłości własnej Polaków, podbudzając ich próżność narodową i ich anarchiczne narowy, można dalej, pewniej i prędzej zająć, niż wszelkim innym sposobem²⁾.

¹⁾ Raport 8 listopada.

²⁾ Musimy jednak zastrzedz się, że to, co tutaj mówimy, odnosi się tylko do pierwszej epoki Sejmu. Gdy obrady przedłużyły się nadspodziewanie, i wielu posłów nie miało o czem opędzić kosztownego pobytu w Warszawie, znaczna liczba stronników pruskich poczęła zgłaszać się do Lucchesiniego, z prośbą — nie o pensyę, lecz o pożyczkę! W czerwcu 1789, Margrabia donosił swemu Królowi, że bez przyznania żądanych pożyczek, nie będzie można tych posłów zatrzymać w stolicy, temsamem większości pruskiej utrzymać na Sejmie. Raport, 10 czerwca 1789; *cfr.* Kitowicz, *Pamiętniki*, I, 139.

Wszelako, i w tym czasie, znajdowało się w stronnictwie pruskim kilku ludzi wybitnych, którzy, choć pensyj nie przyjmowali, prosili o pożyczki. Takim był ks. Antoni Sulkowski, takim ks. Karol Radziwiłł, a na ostatku biskup Rybiński. Prałat ten od lat 11 rządził dycecyą kujawską, której część, skutkiem podziału, dostała się pod panowanie pruskie. W r. 1777, wykonał on w Kwidzynie przysięgę (25 listop.), którą trudno zrozumieć, jeżeli się wspomni, że ją składał biskup katolicki i senator Rzpltej. Po stanowczem zaręczeniu, że nie przedsięweźmie nic na szkodę Dworu i państwa pruskiego, ani w żadnem takowem przedsięwzięciu udziału nie przyjmie, rota przysięgi dodaje: „I owszem, gdybym dowiedział się, że coś zamierzają przeciw JKMości, przeciw Domowi królewskiemu, jego państwu, jego wojsku, jego służbie, o wszystkim doniosę, nie nie ukryję, i w ogólności tak się zachowam, jak przystoi dobremu kapłanowi i wiernemu poddanemu wobec prawego Monarchy. Przyrzekam, że z tego zobowiązania, nigdy i pod żadnym pozorem wylamywać się nie będę; a gdybym kiedykolwiek mu nchybił, nie będę mógł spodziewać się przebaczenia ani w tem, ani w przyszłym życiu ¹⁾.“ — Mając taki cyrograf w rękę, Dwór pruski był pewnym człowieka. Wszelako Rybiński, choć przyzywany, długo ociągał się ze swym przyjazdem na Sejm. Górszył się Lncchesini, że Biskup w takiej chwili siedzi na wsi, że nie staje po stronie, do której należy, tem bardziej, „że ma zamiar korzystać z łaski WKMości, prosząc o pożyczkę ²⁾.“ Dopiero w grudniu zjechał do Warszawy i przystąpił do konfederacyi (4 grudnia). Na pierwszym posiedzeniu, na którym był obecny, wystąpił z gorącym panegirykiem Króla pruskiego. Zaprzeczał jak najmocniej, aby Fr. Wilhelm zamyślał o jakowymś nowym podziale. „Czyż można, mówił on, takową myśl przypisać w ten czas, kiedy ten Monarcha, któremu całą tę fałszywą przypisują politykę, w tensam moment właśnie zachęca nas do pomnożenia siły i ustanowienia stałego rządu?“ Te „czernidła, rzucane na zatarcie sentymentów pełnego dobroci Króla i sąsiada,“ są tylko „straszydłem na zmylenie i zniszczenie ducha patriotycznego w na-

¹⁾ Annex do depeszy Nunc. Archettego 1777. Archiwum watykańskie, D. 5230.

²⁾ Raport, z d. 21 paźdz. Zdaje się, że ten interes wtedy nie był załatwiony; w czerwcu 1789, Rybiński prosił znowu o 60,000 talarów pożyczki.

rodzie, który chce korzystać z okoliczności.“ — „Gdyby partya pruska (pisze de Caché) potrzebowała jeszcze jakiej pomocy na sejmie, toby ją znalazła w przybyłym świeżo Biskupie kujawskim, który swe zupełne oddanie się Dworowi pruskiemu w sposób osobliwszy okazał¹⁾.“ Odtąd Rybiński, choć rzadko, ale zawsze w myśl opozycyi przemawiał, skarbiąc sobie łaskę opinii publicznej; odtąd też Lucchesini i Buchholtz wzięli go pod szczególną opiekę. „Robię, co mogę, pisze ten ostatni, aby wprowadzić Biskupa kujawskiego do Deputacyi zagranicznej²⁾.“ I udało mu się, jak już wiemy; po Ignacym Potockim otrzymał Rybiński największą liczbę głosów. Porówno z innymi złożył przysięgę na dochowanie sekretu. To jednak nie przeszkadzało, że rząd pruski mógł Deputacyą uważać poniekąd jako biuro swoje. Wówczas i długo później nie było tam dla niego żadnego sekretu, i nie się bez jego woli nie działo.

§ 59.

Ustawa o Komisji wojskowej. — Branicki.

W dzień po złożeniu przysięgi przez Deputacyą do interesów cudzoziemskich, Izba przystąpiła do wyboru komisarzy wojskowych, i ten wybór nazajutrz (23 grudnia) ogłoszono. Zasiadali w Komisji czterej hetmani (kolejno), trzej senatorowie, dziewięciu posłów, oprócz tego pięciu wojskowych, lub cywilno-wojskowych³⁾. Razem 18 członków; obecność siedmiu członków na sessyi była konieczną dla powzięcia deeyzyi, lecz i w tym komplecie większość cywilnych była przepisana. Już sama liczba cywilnych, zbyt wielka w magistraturze wojskowej (12 na 18), wyrażała ducha, który tę ustawę celował; głównem jej znamieniem była republi-

¹⁾ Raport, 6 grudnia.

²⁾ Raport, 17 grudnia. Przesyłając mowę jego z 4 grudnia do Berlina, Lucchesini pisze: „*Je rends grâce à l'Evêque de Cujavie qu'il se prête arengement à tout ce que les ministres de V. M. ici peuvent envisager comme utile à ses intérêts.*“

³⁾ Wybrano z Senatu: woj. Niesiołowskiego, kasztelanów Grocholskiego i Karśnickiego; ze Stanu rycerskiego: Czaplica, Starzeńskiego, Walewskiego, Bielińskiego, Dembowskiego, Szydłowskiego, Mik. Radziwilla, Szweykowskiego i Zabiellę; z wojskowych: Krasińskiego oboźnego, jen. Stetkiewicza, pułkowników Czap-
skiego, Oyrzyńskiego, Jeleńskiego.

kaneka nieufność do wojska i do władzy wojskowej. Wszystkie trwogi i przewidywania, które przepełniały Izbę, podczas dyskusji o Departamencie wojskowym, znalazły swój wyraz w tej ustawie. Nie o wzmocnienie armii przeciw nieprzyjaciółom krajowym, przy uchwalaniu tego prawa przedewszystkiem chodziło, lecz o to, by tej armii nikt przeciw Rzpltej nie użył, nikt z jej pomocą obywatela nie ucisnął. Ztąd bez końca ostrożności i opisów, by armia nie zależała od jednego człowieka; by moc wydawania rozkazów i ich wykonywania, nie były złożone w jednym ręku; by nikt nie posiadał trwałego i przeważającego wpływu w komisyi, i owszem, aby ten wpływ był zmienny, a władza jak najwięcej rozdzielona i utrudniona. Ztąd także strona sądowa w tej ustawie, rozwinięta ze szczegółową drobiazgowością; mnóstwo tam przepisów o procesach czysto wojskowych, lub cywilno-wojskowych, o nadużyciach władzy i siły zbrojnej, o warunkach i sposobach egzekucyi wyroków trybunalskich i t. d. Za to o wojskowości dużo mniej, a i w tem, nie mało zazdrosnych uszczupień. Jest powiedziano, że karność, mustra, ubiór, obozowanie, słowem jenerałna komenda do komisyi należą; ale przytem zawarowano jak najmocniej, aby komisya nie ważyła się nigdy najmniejszej zmiany, najmniejszego dodatku uczynić w etacie wojska, który sejm ułoży; aby wojsko ściśle przestrzegało obozowania, które sejm ustanowił, i aby każdy korpus po spełnieniu swej powinności, wracał na leże, które sejm dla niego naznaczył! We wszystkim, nawet w kwestyach najbardziej specjalnych, sejm zastrzegał sobie najwyższą deccyzyą; błąd tem większy, że deccyzi prawodawczej nie było łatwo kasować. Jakaż to potężna zarozumiałość tych posłów, którzy o polityce, dyplomaeyi, prawnictwie, administracyi, o finansach i wojskowości, aż do najdrobniejszych szczegółów, wydawali w najwyższej instancyi wyroki, zawsze w moc mandatu poselskiego, dla dobra narodu i dla ntwierdzenia jego wszechwładztwa! Któryś z greckich uczonych, rzekł do cesarza Adryana: „Imperatorze, nie panujesz nad gramatyką!“ Takiego wyłączenia, przypuścić się godzi, niektórzy z ówczesnych posłów może nie byliby przyjęli! Lecz idźmy dalej.

Każda władza obradująca jest ciężka i do działania mało sposobna. W ciele zbiorowem inicjatywa trudna, deccyza powolna i miękka, a najgorsze to, że uczucie odpowiedzialności prawie żadne. Lecz czyż można sobie wyobrazić coś dziwniejszego nad ko-

menę wojskową, złożoną z 18 głów, z których 12 cywilnych! Jaka tam może być sprężystość, jaka w wojsku karność, jaka ścisłość w wykonaniu rozkazów? Ile przeciwnie sposobów do zmitrężenia czasu, do opóźnienia decyzji, do uniknięcia zasłużonej kary ¹⁾! Co gorsza, że ten rząd wielogłowy nie miał stałego przewodnika, bo choć hetmani z urzędu w nim przydawali, lecz niedługo, jak przez kwartał, po upływie którego musieli z komisji występować. Niedość na tem; czytając tę ustawę, niepodobna dopatrzeć się, kto w komisji będzie bez przerwy pracował, kto jakąś czynność konsekwentnie przeprowadzał? Nie cywilni, bo to nie ich rzemiosło, a nadto bo i oni tylko przez pół roku w komisji zasiadać mają, chociaż za cały rok pobierać będą pensją 8000 zł. Lecz i nie wojskowi także. Tych było pięciu, i ci mogą wprawdzie urzędować rok cały, a tym znówu żadnej pensji nie przyznano, muszą przedstawiać na żołdzie, jaki im z rangi przypadł; a że to na życie w tak drogiem mieście, jak Warszawa, nie wystarczało, trudno więc było po nich spodziewać się, że przez rok cały w stolicy pozostaną, jakby tego naczelný zarząd wojska nieodzownie wymagał. Nie było więc, i przy tem urządzeniu nie mogło być w komisji nikogo, coby o wojsku całem i o różnych rodzajach broni wciąż myślał, jego tysięczne potrzeby przewidywał i opatrywał, do każdej roboty plan przygotował i przygotowany stale i logicznie wykonywał; słowem nie było, ani myśli, ani ręki działającej w tem wielogłowym ciele. — Dalej, ustawa zastrzegala, że komisya ma odbywać sesye codziennie i to o 8 zrana; lecz jeśli ich nie odbywała, nikt nie miał mocy o to jej upomnieć; była obowiązana posyłać co miesiąc królowi raporta, lecz król nie miał prawa żadnych jej dawać rozkazów. Niezależna od króla, zależna była je-

¹⁾ Jeden tylko wypadek podamy tutaj, opisany przez naczelnego świadka: „W Krasnymstawie, p. Adam Walewski, brygadier kawalerji narodowej wraz z p. Czyżem rotmistrzem, całą Komisją cywilno-wojskową, w której reprezentant armii zasiadał, do publicznego wsadził aresztu, za to, że wydała zakaz chodzenia po pijanu z pochodniami, po ulicach drewnianego miasta. Komisya wojskowa zesłała wprawdzie generała Kościuszkę na indagacyą i poskromienie, skarga obywateli wytoczyła się przed Sejm, lecz woj. sier. Walewski z przyjaciółmi swymi w Sejmie osłonili winowajców od surowości kary, i raczej pobbazano, jak ukarano.“ *Koźmian. Pamiętniki*. I. 208.

dynie od Stanów, a ta zależność wkrótce się pokazała fikcyjną, bo ktoby mógł, ktoby śmiał oskarżać komisję przed sejmem, w sprawie, która jego osobiście nie dotyczyła? Wreszcie nie miano racyi tak dalece jej obwiniać. Ciężka i niezgrabna magistratura, tyloma formalnościami wewnątrz i zewnątrz była ściśnięta, że w tych pętach ruszać się zaprawdę nie mogła. Najlepsza wola w takich okolicznościach ostygnać i zmarnąć musi. Jeszcze z początku, pokaźny trwał pierwotny entuzjazm sejmowy, szły choć leniwo czynności; ale później tygodnie i miesiące upływały, a nie było podobna ściągnąć kompleta dla załatwienia naglących interesów; i Król, choć to do niego nie należało, rozsyłał błagalne do komisarzy listy, aby chcieli zjechać do Warszawy i na sesji się znajdować. A na domiar złego, ustawa i to także zastrzegala, że kto się podał na kandydata do komisji i przez sejm został wybrany, „ten od funkcji komisarskiej recesować się nie może,“ urzędować musi aż do sejmu następnego.

Miał słuszość Buchholtz, kiedy, donosząc o urządzeniach służby publicznej przez Sejm zamierzonych, pisał: „Polacy w tem sobie rady nie dadzą, bo się na tem nie znają.“ Z zapasem praktyki sejmikowej i rutyny trybunalskiej, z głową nabitą tysiącem uprzedzeń i podejrzliwości, większość sejmowa wzięła się do urządzenia najtrudniejszego ze wszystkich rodzajów służby, ministerium wojny, i to w czasie gdy trzeba było armią tworzyć i na stopie europejskiej postawić. Nie chciano korzystać z wieloletniego doświadczenia kancelaryi wojskowej Króla, pozbyto się z rozmysłem Komarzewskiego, pozbawiono Stanisława Augusta nawet prawa czynnego nadzoru i sklejo no instytucją cudaczną, istny dziwoląg; niewinny, niegroźny, nieszkodliwy nikomu, to prawda, ale najwinniejszy i najszkodliwszy właśnie przez to, że w chwili stanowczej krajowi w niczem nie usłużył. A choć się później o brakach tej instytucji przekonano dowodnie, nie było czasu do uchwalenia innej, nie znaleziono by też zapewne jednomyślności, potrzebnej w takich razach, wedle prawa. W tejto smutnej organizacji naczelnego zarządu wojskowego tkwi główna przyczyna, dlaczego armia, przez półzwarta roku, ani wedle sił krajowych pomnożoną, ani należyte urządzoną i opatrzoną nie została. Zniesienie Departamentu wojskowego zemściło się dotkliwie!

Cóżkolwiekby, wybór komisarzy wojskowych otwierał nareszcie możność zajęcia się wojskiem, dla którego przez dwa mie-

niące, po zapadłej o jego powiększeniu uchwale, nie zgola nie zrobiono. Marszałek wniósł dwa projekta: 1) aby polecić komisji wojskowej zakupienie broni na 30,000 wojska, z sum remanentowych oraz składkowych, które doszły już do 40 tysięcy dukatów; 2) aby polecić komisji skarbowej zaciągnięcie pożyczki na procent, ile można najmniejszy. Po krótkiej rozprawie, oba wnioski jednomyślnością przyjęto. Dla wykonania tych uchwał przyzwano pomocy pruskiej. Chciano kupić broń z arsenałów pruskich, lecz gdy Buchholtz oświadczył, że to niemożliwe, proszono, aby przynajmniej z fabryk pruskich wolno było jej nabyć, gdyż krajowe nie wystarczają. Fryderyk Wilhelm przyzwolił na to reskryptem z d. 2 stycznia 1789. Jaką zaś usługę oddał Stanom Lucchesini w sprawie pożyczki, po którą musiano udać się do bankierów geneńskich, o tem w swoim miejscu dowiemy się.

Nareszcie, Marszałek oświadczył (23 grudnia), że nadchodzące święta Bożego Narodzenia i zdrowie królewskie wymagają krótkiego wytchnienia; przeto zaniósł imieniem Stanów prośbę, aby Król do 7 stycznia posiedzenia zawiesił. „Com ja zaraz wykonał (pisze Stanisław August), lubo temu chcieli niektórzy przeczyć. Notandum, że przez cały ten dzień o to negocjowaliśmy, żeby limita formalna zaszła aż do dłuższego czasu, czego i Ambasador mocno pragnie. Ale litewskich wielu posłów chciało albo limity do pół februarii, aby mieli czas odbyć sejmiki gromniczne, albo żadnej. Do nich łączyło się i koronnych kilkunastu. Już od biedy tę średnią drogę trzeba było wziąć, aby przecie choć ten krótki uzyskać spoczynek ¹⁾).

Na tej ostatniej w kończącym się roku sesyi, zjawił się hetman Branicki, świeżo zpod Oczakowa przybyły. W zręcznej mowie sławił zapal narodowy, którym Stany zagrożone uchwały pomnożenie wojska i bronil swej obecności w armii rossyjskiej, bo „z powołania i z powinności żołnierz, a usunięty od władania wojskiem, nie sądził nie zdrożnego widzieć terazniejszą wojnę w bliskości granic naszych.“ Na imię zarzuty nie odpowiada, urazy swoje składa pod kamień. Nie chce w Izbie mieć nieprzyjaźni, ani nieprzyjaciela; ważniejsze Rzpltej sprawy mając na celu, ze wszystkimi razem łączyć się pragnie. Święte i chlubne utworzyły Stany dzieło: komisją wojskową; wszakże „oznaczenie trzeczmięsiecznej

¹⁾ List z d. 24 grud.

kadencyi hetmanów okaże później, jak sprawowanie urzędu tego, takim sposobem, mało użytecznem będzie. Mimo to z poprzysiężonej wierności radzi pośpiech do ukladu wojska i do ustanowienia dla niego podatków, bo nikt nie przewidzi, jaka w tych okolicznościach spaść może na Rzpltą burza. Počem złożył przysięgę, z dodatkiem: że jedynie dla Ojczyzny chce żyć lub za nią umierać.

Rozumiał to dobrze Branicki, że na tym Sejmie, mając przeciw sobie publiczność, nie zrobić nie można. Chciał ją udobruchać; zaledwo przybyły, miał kilka konferencyj z Luechesinim, które mu w domu swoim ułatwila ks. Czartoryska. Posłuchajmy, co o tych rozmowach donosi Margrabia i jaki przedstawia obraz — człowieka bez zasad i bez reguł w postępowaniu, dziwne połączenie lekkomyślności, ambicji i filuteryi zarazem. Ostrzega, że niełatwo jest streścić, co mówi Hetman, tak wszystko u niego pomieszané i niejasne. „Wspomniawszy zrazu, że minister WKMości proponował w Petersburgu Imperatorowej powrót do dawnego przymierza, chciał mnie przekonać, że ta Monarchini nie porzuci nigdy sojuszu z Cesarzem. Napomknąłem o ks. Potemkinie i o jego poglądzie na stan rzeczy w Europie; ale odezwał się, że to wymaga dłuższej rozmowy i znowu na to nalegał, że Imperatorowa nigdy nie odstąpi od teraźniejszego systemu. Jednak, w kilka chwil potem, zaczął sam objawiać pewien niepokój o zbliżenie się między Berlinem a Petersburskiem, i znowu tak często do tego wracał, że gdyby była jakaś konsekwencya w myślach tego pana, musiałbym wierzyć, że sam to przypuszcza. W mniemanin, że lepiej od swych spółziomków zna interesa wielkich mocarstw, niesprawiedliwiał tém swoje wątpliwości o prawdziwych WKMości co do Polski zamiarach. Nie wie on, czy WKMośé masz istotnie dobro Polski na celu, czy też pragniesz tylko zmusić Imperatorową do odmiany swego systemu? Pomimo to, nie wahał się, wobec Księżnej, wyłożyć mi swego planu, do którego przyjęcia chciałby nakłonić swych rodaków a oraz jakieś państwo zagraniczne, któreby szczerze Polską się zajęło i związało się z nią przymierzem, dla upewnienia obustronnych dążeń. Plan jego zasadza się na tem, aby z nadejściem wiosny potworzyły się w każdym województwie konfederacye, aby one połączyły się z warszawską, i otrzymawszy od WKMości korpus wojska, znalazły w nim poparcie. Z tym brakiem konsekwencyi, który całe jego życie cechował, W. Hetman powtórzył mi kilka razy, wobec Księżnej, że gdyby ten plan był przyjęty przez

WKMość, samby pospieszył do Berlina, aby porozumieć się co do operacyj wojennych. Myśl jego zwraca się w stronę Galicyi, gdzie chciałby bunt zapalić. Jego zamiarem jest oprzeć się o Kamieniec i rzucić kawalerią polską na partyzantkę, do której jedynie ona jest zdolna. — Tak osobliwe wyznania w ustach człowieka, spowinowacanego tak blisko z ks. Potemkinem, obsypanego łaskami Imperatorowej, przybyłego świeżo zpod Oczakowa, zmuszały mnie do wielkiej ostrożności w rozmowie. Wychwalałem jego patryotyzm, który względy osobiste w nim tłumi; upewniałem, że WKMość nie poświęci nigdy Polski dla stosunków swoich z Imperatorową i dodałem, że co się tyczy zbrojnych konfederacyj, które mogłyby być użyte bądź dla odparcia obcego jarzma, bądź dla uciszenia domowych rozruchów, nie zaniedbam zażądać rozkazów mojego Dworu. — Tymczasem ks. Czartoryska robi co może, aby jej przyjaciele zaufali uczuciom patryotycznym Branickiego; nie wiem wszakże, czy potrafi zatrzeć w nich dawne wspomnienia...”

Przyjazd Branickiego pomnożył poczet nieprzyjaciół Króla. Zanotujmy w pamięci zamysł Hetmana utworzenia zbrojnych w kraju konfederacyj, a tymczasem obaczmy, co jeszcze opozycyi, po objęciu wojska i dyplomacyi, pozostało do zburzenia z dawnego rządu.

ROZDZIAŁ IV.

ZNIESIENIE RADY NIEUSTAJĄCEJ.

STANOWISKO DWORÓW CES. WOBEC SEJMU.

1789.

—○—

§. 60.

Zarzuty przeciw Radzie Nieustającej.

Uchwalone prawo o Komisyi wojskowej (20 grudnia 1788), jakkolwiek z wielu miar wadliwe, tę przynajmniej miało dobrą stronę, że rozwiązywało ręce Sejmowi, uprzętało wewnętrzne zawady do powiększenia wojska, które było głównym celem i obowiązkiem zawieranej konfederacyi. Można było mniemać, że Sejm przystąpi teraz bez zwłoki do uchwalenia podatków, ile że z zewnątrz nie było do tego żadnej przeszkody. Widzieliśmy, jak gorąco pragnął Stanisław August pomnożenia armii. Wiadomo, że i Rossya nie sprzeciwiała się temu, że Katarzyna, w czasie toczących się o przymierze układów, ofiarowała pewne ułatwienia w zakupie broni z jej fabryk. Lecz i później, choć Dwór pruski wstrzymał negocyacyą o alians, Katarzyna nie zmieniła jeszcze swego zdania. Licząc zawsze na przychylne usposobienie Rzpltej, dała ona rozkaz swemu Ambasadorowi w Warszawie, „aby robił, co będzie w jego możności, iżby aukcyja wojska była dokonana; ubezpieczy to bowiem całość Rzpltej, która nas mocno obchodzi,

a nadto sposób, w jaki ta sprawa będzie załatwiona, odkryje nam zawczasu, jak dalece będzie można liczyć na zawarcie przymierza ¹⁾." Dopiero, gdy wpływ rossyjski z początkiem Sejmu upadł tak nagle w Warszawie, kiedy ujrzano, że Polska gotową była połączyć się z Dworem pruskim, zaczęto i w Petersburgu przychodzić do przekonania, że ten wzrost sił Rzpltej mniej będzie dla Rossyi pożytecznym. Doniósł o tem Deboli po roznowie z Ostermanem ²⁾. Stanisław August skorzystał z ostrzeżenia. „To słówko Ostermana (pisze on), będzie dla mnie tem większą pobudką, abym przez wszelkie sposoby starał się o wzmocnienie naszego wojska, zanim się Moskwa z Prusakiem pogodzi ³⁾." Dlatego i w prywatnych z Marszałkiem i z celniczymi posłami rozmowach, i w publicznych przemówieniach, jak najmocniej zachęcał, aby odłożywszy wszelkie inne sprawy, teraz przynajmniej, gdy trzy miesiące zmarnowano, uchylać bez opóźnienia wieczyste podatki.

Nie przekonywano to opozycyi; w nagleniu królewskim widziała tylko dążność do odwrócenia uwagi Sejmu od Rady Nieustającej. I ona wprawdzie zmierzała do anukcy wojska, ale wprzód pragnęła rozbić do reszty rząd istniejący, ująć w swe ręce wszystkie magistratury, Króla od władzy usunąć. W znacznej części cel ten już był osiągnięty, skoro wyjęto zpod władzy Króla wojsko i dyplomaacyą; ale istniała jeszcze Rada i wciąż budziła obawę, że, chociaż ze swojej władzy znacznie odarta, potrafi ona, a właściwie potrafi przez nią Król, przewagę swoją na całość rządu odzyskać. Naprzód Radę Nieustającą znieść; w jej miejsce, do czterech komisyj, które już istniały: wojskowej, skarbowej, zagranicznej i edukacyjnej, dodać dwie nowe: policyi i assessorską (czyli sprawiedliwości), wszystkie uczynić niezależne od Króla, niezależne od siebie nawzajem, — a w ten sposób całkowita władza wykonawcza przejdzie w ręce Sejmu, to jest partyi dominującej, która się zwała narodem. „Naród, mówiono, będzie sam prawodawcą i wykonawcą zarazem; czyż może być lepszy rząd?" A zaś, w czasach międzysejmowych miała istnieć Rada senatorska, *ad latus Regis*, któraby wraz z Królem pewien dozór nominalny nad temi udzielnemi i z sobą niesprzężonemi komisyanmi sprawo-

¹⁾ Reskrypt do Stackelberga z d. 9/21 września 1788.

²⁾ Raport z d. 9 stycznia 1789.

³⁾ List do Debolego 21 stycz. 1789.

wala ¹⁾). Jak widzimy, zasada podzielnosci władz, którą Ignacy Potocki i inni mowcy tak mocno na tym sejmie zalecali, nie mogła być dalej posunięta. Naprawdę zaś, byłby to rząd do absolutnej doprowadzony niemocy, nie jeden, ale sześć rządów odrębnych, wojujących z sobą; dawna, dobrze znana z czasów saskich anarchia, z tą różnicą, że główne gałęzie służby publicznej, nie już w ręku wielkich dygnitarzy, ale w ręku udzielnych wielkich komisyj skupiała: a ponad niemu stać miał król, nieczego dojrzyć, nikogo ukarać, w niczem usłużyć krajowi niezdolny, król malowany na wzór Augusta III. — Przedewszystkiem więc rozbić Radę Nieustającą, i to koniecznie, bo jej zasada i dążenie były wprost przeciwnie temu posickaniu machiny rządowej, do którego zmierzali reformatorowie sejmowi.

Powiedzmy słowo o Radzie. Skreślić jej dzieje nielato dzisiaj, nawet niepodobna, przy zupełnym braku materiałów. Nigdy ona od narodu nie była lubiona. Na wpływie Stackelberga zawieszona, z nim razem utonęła w tem wezbraniu nienawiści, która przeciw Moskwie wybuchła. Jak od topielca, każdy się od niej usuwał ze wstrętem, i wówczas, i później. Ci, co niegdyś wymownymi byli jej rzecznikami na sejmach, ze zmianą czasu i stosunków stali się prześladowcami najzacieźszymi; zasypana gradem skarg i złorzeczeń nie znajdowała obrońców. „Jak tylko za Radą co slysze lub czytam (pisze żarliwy stronnik patryotycznego stronnictwa), zdają mi się uszy być pełne szmeru, kichania, charkania, kaszłania i nosa ucierania, co jest skutkiem powinnej wdzięczności Izby dla tych dusz podłych i przedajnych, co w obronie Rady albo w podobnych celach, czezemi słowy chcą zastąpić niegodziwość zamiaru ²⁾.” Nie ujmowano się więc za Radą; w końcu, gdy upadła, nie przechowano, jak się zdaje, jej aktów. Kilkunastoletnia epoka Rady pozostanie prawdopodobnie na zawsze w dziejach naszych kartą tak wybladłą i zatartą, że z niej mało co wyczytać dziś można.

¹⁾ List Króla do Debolego, 19 stycznia. Mowy i wnioski *Stanisława i Ignacego Potockich, Matuszewicza, Sapiehy* i innych, stycznia 1789.

²⁾ *Listy Posła do ojca na wsi mieszkającego i odpowiednie, w okolicznościach Sejmu teraźniejszy zatrudniających.* R. 1788. Cz. V, 15. Z tej publikacyi, którą do najciekawszych z czasów Sejmu czteroletniego zaliczyć trzeba, nieraz korzystać będziemy.

Wydano na Radę wyrok bez sądu i bez przesłuchania: warto więc przekonać się, za co ją ukamienowano. Na pozór nie braknie motywów; pierwsze trzy tomy Dyaryusza sejmowego pełne są głosów potępiających Radę bezwzględnie; atoli czytając je z uwagą, nie się w nich nie znajdzie, prócz ogólnikowych zaskarżeń i deklaracyj. — Był zwyczaj, na początku każdego Sejmu, składać „zażalenia na Radę;“ mieliśmy je w rękę z kilku lat: są to jurystyczne wypracowania w sprawach sądowych, w których Rada była zmuszoną dozierać biegu sprawiedliwości. Niektóre z tych zażeń sejmy uznały za słuszne, ale powtarzamy, były to sprawy drobne, osobiste, niezdolne bynajmniej wywołać ogólnego potępienia, jakie spadło na tę magistraturę. — Trzeba szukać zarzutów politycznych. Między takowemi spotyka się najpowszechniej żal, że Rada na sejmie podziałowym zrodzona, przyniosła z sobą plamę i klątwę swego pochodzenia; ale i komisya edukacyjna na tymże sejmie powstała, a za to jej jeszcze nie potępiono. — Ważniejszym jest zarzut, że pod wpływem Rosyi utworzona, wpływ ten w Rzpltej utrwalala, że przez nią rządził ambasador. Jest w tem oskarżeniu coś prawdy; tylko zauważyć się godzi, że przewaga Rosyi, jak dobrze przed Radą istniała, tak nie na niej jedynie wspierała się; przyczyna jej o wiele głębsza. Zależność Rady od Stackelberga nie była winą instytucyi, lecz czasów i ludzi. Wszak Rady nie było, kiedy Piotr w. pośredniczył między królem i narodem, kiedy Augusta III i Stanisława wprowadzała na tron Moskwa, kiedy konfederacya radomska wypraszała od Katarzyny gwarancję dla Rzpltej, kiedy Repnin wywoził senatorów z Warszawy, kiedy Saldern wymuszał na Stanisławie poniżające zobowiązania. Wszak członków Rady wybierał sejm co dwa lata, wybierał głosowaniem tajemnem a więc bez żadnego przymusu; mógł powołać takich, o których wiedział, że Stackelbergowi kierować się nie dadzą. Że zaś tego nie dokazał ani razu, że nawet nie próbował, stąd znać, że to nie tylko Rady, ale i sejmu przechodziło możność. Śmiesznością jest, jednego lub kilku obwiniać o to, że co wszyscy odpowiadać winni: śmiesznością i dobrowolnem, szkodliwem ludzeniem się. Naród, w sobie rozdzielony, musi ulegać obcemu. Jakikolwiek rząd byłby wówczas w Polsce, zawszeby on musiał być powolny na żądania gabinetu petersburskiego. Nie walczyć z rządem systematycznie, ale popierać go, to był jedyny sposób zmniejszenia naszej zawisłości od przemożnego sąsiada.

Zarzucono dalej, że Rada zmierza do despotyzmu; było to powtórzenie wiekowych skarg na *absolutum* królów naszych *dominium*. Czyż potrzeba je dziś odpiierać? Nie każde społeczeństwo zdolne utworzyć u siebie despotyzm. Rząd polski nigdy nie był, nigdy nie potrafił być despotycznym; przyczyna tego leży w duchu narodu, we wpływie wiary i Kościoła, w hierarchicznem ukształtowaniu społeczeństwa. — Mówiono podobnie, że Rada uciska obywateli, że władzy swej nadużywa. Nie było wówczas w całej Europie monarchii, jak i dziś jej nie ma, którejby atrybucye królewskie tak skąpo były wymierzone, jak ówczesnego rządu polskiego. Że ich nie miał dosyć, by utrzymać powagę i bezpieczeństwo państwa na zewnątrz, o tem wiemy na nieszczęście. Że nie mógł być strasznym ani ciężkim dla poddanych, to aż nadto stanie się widoczne, kiedy się zważy, że ten rząd nie miał prawa nakładać podatków, powiększać wojska, wstrzymywać zebrań lub uchwał sejmowych, więzić obywatela bez wyroku sądowego (chyba *in flagranti delicto*), że nakoniec cała służba administracyjna na prowincyi była w ręku obywateli, nie pobierających żadnej pensyi od rządu. Gdzież tu więc możność, gdzie narzędzia ucisku? Raczej powiedzieć trzeba, że skutkiem ogólnej miękkości charakterów i zakorzenionej w narodzie bezkarności, nie jeden raz zabrakło Radzie odwagi, aby z tych nawet praw korzystać, jakie jej służyły; nie raz, wtedy dopiero przy swoich prawach stanąć i o swą powagę ująć się postanowiła, kiedy jej nadeszło z Petersburga poparcie. Mało kto z możniejszych przyznawał się do posłuszeństwa rządowi polskiemu, dopokąd on we własnem tylko przemawiał imieniem.

§. 61.

Wybujały indywidualizm obywatelstwa nie znosi żadnego przymusu.

Jednak i ten rząd, choć tak miękki, i w swe siły tak mało ufny, twardym się narodowi wydawał, Rada Nieustająca ciążyła mu w istocie. Przyczyna tego leżała w pojęciach i warunkach, w jakich ówczesne społeczeństwo się wychowało. Od kilku już pokoleń obywatel polski nie znał władzy publicznej nad sobą; prócz tego, na co sam się zgodził, nikogo i niczego nie czuł się obowiązany słuchać. Ręka sprawiedliwości mogła go osiągnąć niekiedy, zwłaszcza, gdy ją forsą przeciwna poparła; ale zresztą, siedząc

na wsi, bawiać się, gospodarując albo sejmikując, ręki rządowej nie uczuwał wcale. Króla szanował, jako powagę moralną, jako głowę federacyi szlacheckiej, której członkiem sam się być wyznawał, ale króla się nie bał, bo nie złego doświadczyć oden nie mógł. Rad był pozyskać jego łaskę, lecz w potrzebie bez niej się obchodził. Czem był, nie z króla był, ale sam z siebie. Służył Rzpltej nie z obowiązku, ale z ochoty, i za tę służbę należała mu się wdzięczność, uznanie. Nawet urząd lub służbę pełniąc, podwładnym się nie czuł, tylko dobrowolnym pracy *towarzyszem*; że zaś wszystko, co robił, robił przez ofiarę, przeto o wszystkim miał prawo wiedzieć i zawsze zdanie jego musiałoby być wzięte na uwagę; w razie przeciwnym odechodził, protestował, i to, co bez niego zrobiono, za nie uważał. Przy takich pojęciach, *liberum veto* nie potrzebowało być wpisane w *volumina legum*, ono płynęło we krwi i w charakterze mieszkańców. A nie tylko na sejmie, ale w każdym zebraniu publicznem, czy prywatnem, wszystko dziać się musiałoby za powszechnem wszystkich zezwoleniem, albo nie się nie działo. Tylko w ostatecznem, najwyższem niebezpieczeństwie, gdy nie było zgody powszechnej, kilku silniejszych, wzięwszy się za ręce, roztrącało gwałtownie oponentów i wolę swoją przemocą narzucało ogółowi. — Szlachcie osiadły był w swojej wsi książecciem udzielny, miał swych poddanych, któremi rządził, jak uważał za stosowne, i nikt do jego włości, do jego zarządu, nie miał prawa się mieszać: ani król, ani sejm, tylko ciche księdza plebana re-monstracye mogły tu poniekąd skutkować. Wszelka władza, chcąc regulować jego stosunek z poddanymi, była w jego oczach krzyżującem nadużyciem, obrażała nie tylko jego interesa, ale głębokie, wrodzone uczucie, jego prawo dane mu od natury. — W życiu prywatnem tak dobrze, jak publicznem, wiązała go wiara, tradycja, stary obyczaj, przyjaźń sąsiedzka, hierarchia powiatowa i wojewódzka, wreszcie interes i nadzieja promocyi; ale wszystko to było dobrowolnie przezeń uznane i przyjęte; kontroli, przymusu, rozkazu nie pojmował, nie cierpiał. Wistocie, na co przymus, na co te narzędzia władzy monarchicznej, które pod pozorem dobra państwa, wkładają kajdany na ręce wolnego obywatela? Co Rzplta zgodnie uchwalila, to ona sama zgodnie wykona; rekojnią tu jest publiczne uczucie; przypuszczać inaczej, byłoby to ubliżać szlacheckiej enocie. Bo i wtedy, gdy znalazł się jakiś hultaj, który prawa nie szanował i bezpieczeństwo burzył publiczne, nawet i wtedy inter-

weneya władzy nie była potrzebna; przekonany o swojej winie od sądu, albo sam się wyndził z okolicy, której stał się niegodnym, albo zdrowe ciało obywatelskie, *mota nobilitate*, pozbywało się wyrodka, który je skaził swoją nienotą. W każdym razie, dom obywatelski, jest świętością, której żołnierz zaciężny albo nawet urzędnik, nigdy zgwałcić nie powinien.

Takim był kodeks moralno-polityczny szlachty polskiej od półtora wieku. Nie przeczyśmy, że jest w nim wiele pięknych aspiracyj, lecz czy przy nim jest miejsce dla państwa, dla rządu? Cały ustrój Rzpltej opierał się w ten sposób, jedynie i wyłącznie, na *dobrej woli* obywatela. Tej nie godziło się nigdy kłaść zapory, i to miało dobrą stronę; lecz nie godziło się także do niej przymuszać, a to już było chorobliwym optymizmem. Dobra wola bodźcem, sumienie dozorcą, nagroda zachętą — i oto wszystkie *instrumenta regni*. Na podstawie tak idealnej, państwa utrzymać nie można, naród nie z aniołów złożony. Dobra wola, która nie przyjmuje hamulec, która się oburza na przymus, jest zarozumiałością, i ta w końcu musi dojść do tego, że postawi siebie wyżej nad wszystkie jednostki i nad całą Rzpltę. Jak w człowieku są złe zarodki, które ukrócić potrzeba, aby dobrych nie zagłuszyły, tak w każdym społeczeństwie są członkowie, którzy, bez hamulec i przymusu, wezmą w niem górę i rozbić je muszą. Państwo nie może istnieć, jeśli w niem niema kogoś, co by miał prawo dozorować i karać. Tylko w posłuszeństwie, do którego można przymusić, znajduje dobra wola swoje konieczne uzupełnienie. Tymczasem, w słowniku polskich enót publicznych mogły być wszystkie enoty, tylko posłuszeństwa w nim nie znajdzie, a bez tego, jak rządu utworzyć, tak i państwa utrzymać niepodobna. Czy jest człowiek, którego by niemożna zepsuć ciąglem dogadzaniem? Podobnie i naród, któryby rządzić się chciał jedynie zachętą i nagrodą, któryby nie czuł się w obowiązku słuchania rozkazu swej władzy, zepsuć i wyrozić się musi. Bez przymusu dobre w nim ustawać będzie, bez kary złe nie ustanie; próżność i chciwość zawsze żądne będą pochwał i nagród, i w miejsce dobrej woli zapamiętają samolubstwo, swawola.

Zapytajmy mimochodem, czy to zadanie „*dobrej woli polskiego obywatelstwa*“ niespełnione w przeszłości, przypadło już na zawsze, przestało już świecić w polskiej duszy? Odpowiedź nie do historii należy. Wszakże przypatrując się temu, czem naród

życie swe przedłuża, i z grobu się dźwiga, może dojrzymy, że ten ideał polskiego obywatela, „*męża dobrej woli*,” nie zagasł z upadkiem dawnej Rzpltej, tylko o wiele stał się trudniejszy. Czegośmy nie dosięgli w nieograniczonej swobodzie, do tego dotrzeć dziś musimy w niewymownem ze wszystkich stron ścieśnieniu, — i za rozlukaną, grzeszną minionych wieków wolność, płacić dziś trzeba, jak mówi poeta, „świętością w niewoli.“ Dobra wola w cierpieniu, w pomnożonym o wiele trudzie, dobra wola w pokorze, poniżeniu i posłuszeństwie; dobra wola w ofiarach często bolesnych, częściej jeszcze wzbronionych, na pozór prawie zawsze bezowocnych; dobra wola w ciszy i w milczeniu, a jednak zawsze w czynnem czekaniu; dobra wola w stosunku ze swoim i z obcymi, dla przyjaciół i dla wrogów, w każdym obowiązku domowym i społecznym: nakoniec dobra i cierpliwa wola w znoszeniu kary nałożonej nam od Boga, oto nasza mądrość polityczna, droga zbawienia w dziejach pogrobowych, oto rękojmia przyszłości. „O jedno tylko błagamy Cię Panie, wola polski psalmista, daj nam wiekuiste śród dóbr twoich dobro: daj nam dobrą wolę!“

§. 62.

Niewykonywanie praw. Rozbicie głównych organów państwowych.

Obaczmy, jakie było praktyczne zastosowanie tego kodeksu szlacheckiego w organizmie Rzpltej. *Liberum veto* nie potrzebowało być w prawo zapisanem, aby panować, jak panować nie przestało, choć je prawo zniosło. U historyków naszych uchodzi za najwyższy wyraz anarchii. Niesłusznie, raczej jest tylko jednym objawem choroby, która stoczyła Rzpltę. Większem złem od zrywania sejmów był duch niezawisłości, który rozkazu nie znosił, do posłuszeństwa nagiąć się nie umiał. Naród może się obejść czas jakiś bez sejmów i bez prawodawstwa, ale bez rządu istnieć nie może. Bez niego prawo traci swe znaczenie, bez niego zbiorowe życie państwa ustaje, bez niego rozsypują się podwaliny społeczne. Taki był stan Rzpltej za czasów ostatniego Sasa. Nie tylko nasze ustawy nie mogły być uchwalane ale i dawne przestały obowiązywać; główne organa służby publicznej zerwały wszelką między sobą łączność, i pierwsza potrzeba społeczeństwa, wymiar sprawiedliwości, coraz mniej znajdowała zaspokojenia. Warto

przebiedz, choć pospiesznie, te trzy główne niedostatki, aby lepiej zrozumieć ważność reformy, jaką przyniosła Rada Nieustająca, a oraz przyczynę jej niepopularności.

Niewykonywanie praw starą było chorobą, ale rosła ona coraz bardziej w miarę słabości siły rządowej. Można by nazwać *Volumina legum* zasobnym arsenałem ustaw rzadko, źle albo nigdy nieużytych. Każda powinność obywatelska była w nich zawarowana surową karą, której atoli wykonywać nie śmiano; w późniejszych czasach zmniejszono karę, lecz i umniejszonej nie wykonywano. Tak np. do stawienia się na pospolite ruszenie, szlachcie obowiązyany był zrazu pod karą śmierci, od końca XVII w. już tylko pod karą konfiskaty, lecz w jednym czy w drugim razie groźba ta nie straszyla nikogo. Na zgromadzeniach publicznych prawo przestrzegało pilnie spokoju i bezpieczeństwa, zakazywało dobywać szabli, a nawet przychodzić na nie z bronią; oddawało pod sąd każdego, coby głosy kupował i sprzedawał, a sejmik zrywać odważył się: wszystko zapisane w konstytucjach, obstrzone grozą kary, w życie nie weszło. Podobnież popisy wojewódzkie, podobnież pobór podatków, lustracje i kwarty starostw, utrzymanie grodów starościńskich i t. d. zastrzeżone były wysokimi opłatami pieniężnymi, w pewnych razach konfiskatą lub wygnaniem, ale o ich egzekucyi nie słyszano nigdy ¹⁾. Choć sejm przeszedł szczęśliwie i praw nowych przybyło, nie się przeto nie zmieniał w Rzpltej, bo nie przybywało mocy obowiązującej ustawom. Bez dozoru, bez przymusu, jednem słowem bez siły rządowej, wykonanie ustawy zależało jedynie od dobrej woli obywatela. Krytyk niemiecki trafnie powiada, że gdy fabrykacya praw kwitła w Polsce w w. XVII i za Stanisława Augusta, uchwały sejmowe miały zaledwo wartość papieru, na którym je spisywano ²⁾. Słuszne też z tego powodu robi zestawienie, że kiedy jeden *volumen* obejmuje prawa z dwóch wieków przeszło (1347—1550), to konstytucye ze 170 lat (1611—1784) na trzydziestu sejmach uchwalone, zajmują sześć grubych tomów. Kiedyż Polska była silniejsza:

¹⁾ Ob. powinności obywateli i urzędników i odpowiednie kary u Hofmana: *Obraz rządu i prawodawstwa dawnej Polski* (Przegląd poznański 1847 i 1848), oraz Lengnicha: *Prawo pospolite Królestwa polskiego*, pod właściwemi rozdziałami.

²⁾ Hüppe, *Verfassung der Republik Polen*, Berlin 1867, s. 25.

czy przy małej liczbie praw i sejmów, a z prawdziwym rządem; czy przy wielkiej ich mnogości a bez rządu?

Od końca XVI wieku weszło w regułę niezmienną, że król choć mianował wielkich dygnitarzy, naczelników służby państwowej, odwołać ich i zmienić nie mógł, przez to samo pozbawiony był mocy dozorowania ich i przynaglenia. Przy zupełnej bezkarności jaka ztąd, w wielkich wydziałach administracyi, wyrosć z czasem musiała, i skarb, i laska, i pieczęć, i buława, stały się rodzajem królewszczyzny, wyzyskiwanym przez chwilowego ich posiadacza. Rzplta miała postać wozu, na którym woźnica siedział z zawiązanymi rękoma, a każdy z czterech koni ciągnął w inną stronę. Marszałkowie nakładali w stolicy podatki na mieszczaństwo i żydów, ale nie dla Rzpltej tylko dla siebie; dawniej mieli władzę tylko nad Dworem królewskim, później rozciągnęli ją na całe miasto, o co nieustająco wiedli spory z grodem warszawskim, z asesoryą, z wojewodami mazowieckimi. — Kancelerze zagarnęli pod swą jurysdykcyą miasta i królewszczyzny wszelkiego rodzaju, pieczętowali laski królewskie, wpływali na rozdawnictwo urzędów wojewódzkich i powiatowych, sprawy szlachty z mieszczaństwem sądzili w asesoryach; a to wszystko było w ich ręku potężnym środkiem do jednania sobie przyjaciół, do tworzenia stromiectwa, tylko znowu nie dla króla, lecz dla siebie. — Jaki był zaś urząd podskarbieh, to już ztąd widno, że ich powszechnie poczytywano za główną przyczynę ubóstwa skarbu. Nie pospolitszego, jak długoletnie zawiadywanie skarbem bez żadnej kontroli, jak kontrakty zawierane przez podskarbieh z krzywdą Rzpltej; król nie miał prawa pociągnąć ich do odpowiedzialności, tylko przed sejmem obowiązani byli do składania rachunków, a ten zawsze zerwać było łatwo. Ztąd, wielkie domy za chlubę to sobie poczytywały, kiedy w ich rodzinie nie widziano podskarbieh: nie ciążyło wówczas podejrzenie, że ich majątek urósł ze szkodą Rzpltej. August III musiał wyraźnie złożyć przyrzeczenie, że nie odda podskarbstwa temu, który mu najwięcej zapłaci. — A cóż powiedzieć o tych potentatach, którzy i nad wojskiem niezawisłą mieli komendę, i lokować je, gdzie chcieli, mieli prawo, i tylu oficerów nadliczbowych mianować, ile im to dogadzało? Gdzie oni wojsko i swych oficerów sprowadzili, tam sejmik napewno wpadał w ich ręce; prawdziwy rząd w rządzie, hetmani, i krajem trzęśli, i z zagranicą politykowali, i posłów do Porty otomańskiej od siebie wyprawiali. Był czas za Augusta III,

w którym, rozstawiona na kresach ukraińskich kawaleria narodowa, tworzyła pewien rodzaj służby celnej albo raczej przemysłowej, która z uszczerbkiem skarbu Rzpltej, około miliona dochodu he-tmanom przynosiła. Bez pana i wspólnej głowy, wszystko w scho-rzałem ciele wychodziło ze swoich karbów; główne arterye, które sprowadzać miały krew do serec, i ożywiać organizm cały, uprowadzały ją na bok, tworzyły zgnębne polipy. Bez zwierzeh-nictwa wspólnego wszystkim, nie było żadnej jedności, ani po-rozumenia w wielkich działach służby publicznej, żadnego po-glądu zbiorowego na sprawy państwa, żadnego przewidywania potrzeb ogólnych, żadnego zachoda około wydobywania nowych sił i zasobów Rzpltej. Wszystko i zawsze odkładano do sejmu, wiedząc dobrze, że sejm będzie zerwany; tymczasem cały swój dowcip i całą siłę wkładano w to, jak złowić urząd lub starostwo wakujące, jak w trybunale osadzić swych ludzi, których smie-nieniem był interes pryneypała. — Bez wątpienia, nie zbawieńszego dla Rzpltej, jak grono ludzi związanych z sobą a górnjących cnotą, rozumem, charakterem, politycznem i socyalnem stanowiskiem; ale nie wstrętniejszego, nie bardziej demoralizującego, jak rząd ary-stokratyczny, kiedy się arystokracya wyrodzi; tam nie prawo rzą-dzi, ale bezrozumna swawola: nie pragnienie dobra publicznego, ale wyuzdana chciwość; nie szlachetna ambicya ale zazdrośna i śmieszna próżność. Rzplte, przez taką arystokracją rządzone skazane są na nieochybny upadek: nie ocali ich ani wyjątkowy geniusz jak w Kar-taginie, ani tradycya minionej chwały i dawnego rozumu, jak w Wenecyi.

Zle poszło dalej. Ten duch niezawisłości i samowoli, który każdego szlachcica i wszystkich zwierzchników służby publicznej ogarnął, przeszedł także i do sądownictwa; owszem, można po-wiedzieć, że tu on się najnparciej i najszkodliwiej zagnieździł. Obraz rozstroju, jakiśmy dotąd skreślili, byłby niezupełny, gdybyśmy nie ukazali spustoszenia, jakie zapanowało w świątyni sprawiedliwości. Nowoczesna teoria prawa publicznego przyjmuje, jako podstawę państwowego porządku, podział władz: prawodawczej, administra-cyjnej i sądowniczej. W pewnej mierze podział ten jest konieczny, samą różnością interesów publicznych narzucony, ale przeciągnięty z całą ścisłością, może być zgnębny. Każdy, choć trochę doświad-czenia mający, przyzna, że niepodobna jest oddzielić całkowicie prawodawstwa od rządu, lecz i zupełne odłączenie sądownictwa,

jest nader trudnem i niebezpiecznem. Sprzeciwia się to samemu pojęciu rządu, któremu Bóg na to dał w ręce miecz, aby był obroną sprawiedliwości i postrachem złemu: który rząd tego obowiązku nie spełnia, policzone są dni jego. — Czem był dla państwa i dla narodu całkowity rozdział władzy sądowniczej i królewskiej, tego na nieszczęście mieliśmy przykład w Polsce. Kiedy Batory, a raczej Zamoyski, dla uwolnienia Króla od nużących sądów, utworzył trybunał, który w zupełnej niezawisłości od króla i sejmu był najwyższym szafarzem sprawiedliwości, prędko bardzo, bo już za Zygmunta III, pokazały się złe następstwa takowego urzędu. Musiano, za uchwałą sejmową, dla niektórych spraw, zwłaszcza religijnych, osobne, choćby na raz jeden ustanawiać sądy, aby wielkich interesów państwa nie oddawać na łup despotyzmowi stronniectw politycznych. Lecz i później, do ostatnich czasów, usiłowali królowie tej wybijanej niezawisłości trybunałów zapobiegać, choćby wpływem swoim na wybór deputatów, tak żeby interes państwa i Rzpltej miał w trybunale swoich wyobrazicieli. Nigdy to jednak, ile było potrzeba, osiągnąć się nie dalo; to też, owa absolutna niezawisłość sądów od władzy państwowej było jedną z przyczyn rozerwania interesu królewskiego i szlachty. Nie widziarno tego w interesach miejskich, bo najwyższe sądy miejskie od króla i jego ministra zależały.

Więcej wszakże od króla, ucierpiała szlachta, ucierpiał charakter narodowy na tej bezwarunkowej niepodległości sądownictwa. Rząd dozierać nie miał prawa, a pierwszym skutkiem tego niedozoru było niedbalstwo sędziów i deputatów w pełnieniu swego obowiązku. Dla stron tem dotkliwszem ono być musiało, że sądy zasiadały nie ustawicznie, ale w pewnych kadencyach; „sarknęła publiczność na próżniące najwyższej sprawiedliwości magistratury,“ lecz gdzież był środek, aby je przynaglić do pracy? Gorsza od zwłok i niedbalstwa, była wyraźna stronność i niesumienność sądów, „kiedy starostwie *jus gladii* mający (mówi autor społeczeńsny), nie dla publicznej spokojności, ale na dopełnienie widoków swych, tego miecza używali, a sędziowie z całym prawnego powołania orszakiem, majątkami obywateli podług kaprysu i prywaty zarządzali¹⁾.“ I wówczas nawet nikt nie miał prawa upomnieć; nie pomagała opinia publiczna, wtedy zwłaszcza, gdy sędzia niesumienny mógł się cie-

¹⁾ *Listy p. do ojca na wsi mieszkającego*, 1788. Cz. IV, s. 10.

żyć protekcją magnata, na którego korzyść osądził. Nie powiemy za wiele, jeśli wielkie trybunały, koronny i litewski, w w. XVIII, nazwiemy szkołą nieprawości i hulatyki, a pracującą przy nich palestrę, z liczną czeredą dependentów i spokrewnionych magnackich plenipotentów, źródłem niustającej pieni, przyczyną częstych powaśnień domów i rodzin; jeśli jej przypiszemy ogólne zniżenie zmysłu sprawiedliwości i nierzetelność w narodzie, a nadto skrzywienie pojęć politycznych, jak to w swoim miejscu zobaczymy. Wprawdzie, nie brak dziś pisarzy, którzy z godną lepszemu użytku małowniczością, opisują uczy pijać trybunałów; za to poważniejsi, społeczni autorowie nie znajdują dosyć wyrazów oburzenia na lekkomyślność i niecenotę, z jaką wymierzano w nich sprawiedliwość. „Trybunały, mówi Staszyc, nie sprawiedliwością były, ale dowodem, kto tego roku mocniejszy ¹⁾.“ Ile tam zagnieżdżyło się podstępów i głęboko wystudowanego oszustwa, ile legalnych a codziennych praktykowanych sposobów, aby prawo obejść, aby spędzić sprawę z rejestru, ile zręczności w kaptowaniu lub kupieniu sędziego, świadczy między innymi Krasiecki, który wiernie w swym *Doświadczyńskim* opowiedział, na co sam patrzył, jako prezydent duchowny Trybunału lubelskiego. — Za czasów Stan. Augusta chwalono powszechnie ks. Jenerala ziem podolskich, trzech Małachowskich, Dembowskiego i Krasieńskiego, że w czasie swego marszałkostwa ściśle przestrzegali sprawiedliwości, ależ samo ich uwielbianie, jakże niekorzystny rzuci cień na innych!... Nie było w trybunale dla uboższego sprawiedliwości; bez potężnych zasobów i bez silnych pleców, jakże ująć się za swe prawo! Jeden traktament dla pp. deputatów i mecenasów zjadłby był majątek chudego szlachcica. Wielkie rody wysilały się na sejmikach, by przeorsować swego deputata; lała się krew, zrywano sejmiki, i było o co, bo bez *swojego* w trybunale *człowieka*, nikt nie był pewny, jak sprawa jego wypadnie.

Do tych przyczyn, dodajmy brak systematycznego kodeksu, wadliwą redakcją polskich konstytucyj i wielość praw pomocniczych, któremi się w sądach posługiwano. „Jeżeli zawilość prawa i zbytek formalności (pisze Stackelberg), czynią wszędzie rozpoznanie sprawiedliwości nader trudnem, to w tym kraju trudność sto razy jest większa.“ Ustawa nakazywała wprawdzie, że sędzio-

¹⁾ *Przestrogi dla Polski*, 1790, s. 90.

wie i deputaci mają znać prawa krajowe, ale że zazwyczaj żadnej teoryi nie uczyli się i co najwięcej w praktyce nieco z prawem oswajali się, że nadto przed objęciem urzędu przed nikim egzaminów nie składali, więc i to postanowienie, jak tyle innych, zlemu nie zaradziło. — Dodajmy w końcu, że prawo nie obmyśliło wykonania wyroków sądowych. W sprawach cywilnych, strona wygrywająca wykonywała je sama; lecz gdy przeciwnik był mocniejszy, a ustąpić dobrowolnie nie chciał, wyrok z takim mozołem i kosztem otrzymamy, na nie nie służył. W sprawach kryminalnych, ustawa wtedy tylko na starostów wkładała obowiązek egzekucyi, gdy chodziło o zbrodnie stanu; do wypełnienia kary za krzywdy prywatne, choćby też najcięższe, władza starościńska wcale się nie mieszała. Ile wyroków musiało temsamem zostać bez egzekucyi, ile krzywd bez naprawy, jaka zachęta dla wszelkiego rodzaju zachwałców!... Nie chcemy przytaczać, co mówi Essen o polskich trybunałach i o szerzącej się przez nie demoralizacyi. Obraz to bolesny i może jednostronny; wszelako i życzliwsi nam cudzoziemcy powiadają, że polskie trybunały stały się przedmiotem śmiechu i szyderstwa w Europie ¹⁾. — Konstytucya z r. 1532 orzeka, że „wolno jest gwałt gwałtem odeprzeć.“ W praktyce, jaka się przez długie lata bezładu wywiązała, nie tylko wolno, ale potrzeba było koniecznie gwałt gwałtem odpierać; a kto tego nie mógł, musiał cierpieć. Cierpiał chłop wszystko, czem się go podobalo obłożyć; cierpiał żyd, kiedy się nie mógł pieniędzmi wykupić; cierpiał mieszczanin, kiedy nie zdołał sobie uprosić pomocy assessorji lub wojewody; cierpiał nakoniec i szlachcic drobniejszy, kiedy się hardo stawiał sąsiedniemu pańkowi. „Uchowaj Boże, mówi Staszyce, żeby który szlachcic odważył się stanąć przy prawie, przy dobru powszechnem, albo sprzeciwić się któremu z tych dunców! Szezęśliwy, jeśli na miejscu nie był rozsiekanym; odtąd ani w drodze, ani w domu, nie miał życia bezpiecznego. Odbierał wkrótce pozew i dokumenta, że cudzą wieś posiada, i tak wszystko przed górną dumą płaszczyć się musiało.“

¹⁾ Kausch. *Nachrichten über Polen*. Salzburg, 1793, II, 19.

§. 63.

Pierwsza próba odrodzenia się rządu.

Pod niezawisłymi od króla hetmanami zginęła wojskowość, z niezawisłym podskarbin skarb pustkami świecił, w niezawisłych trybunałach przepadła do szczytu sprawiedliwość. Nie było bezpieczeństwa ani dla państwa, ani dla poddanych. Tego ducha niezawisłości ukrócić naprzód we władzach, potem w indywidualach, musiało być pierwszym zadaniem reformy, jeżeli Rzplta nie miała sama rozerwać się na sztuki wprzód, zanim ją sąsiedzi rozerwą.

Reforma Czartoryskich wprowadziła pewien ład do wojskowości i skarbu, i na tem stanęła. Sejm z r. 1768 tyle zrobił dobrego, że na komisyą wojskową włożył wykonanie wyroków sądowych. Ale to wszystko utonęło w bezładzie, jaki w epoce konfederacyi barskiej zalał Rzpltę. Nadszedł sejm rozbiorowy. Nie tu miejsce opowiadać, jakie zamiary i wpływy krzyżowały się z sobą przy urządzeniu Rady Nieustającej; tu chcemy przyjrzeć się jej, w tej już postaci, w jakiej ona zjawiła się, skutkiem możnych starań Króla przez ciąg lat 1774 do 1776. — Konstytuencya z r. 1776 oświadcza, że chce po tej Radzie, aby ona wraz z królem, nie wdając się w prawodawstwo ani w moc sądową, pilnowała egzekucyi prawa, któremu, gdyby ktokolwiek był nieposłusznym lub samowolnie tłumaczyć je ważył się, Rada, dzierżąc zwierzchnią nad wszystkimi instytucyami władzę, takowych tłumaczeń nie dozwalać, one rezerwować *et rim legis executivam* mającą, prawa do skutku przyprowadzać powinna będzie. A wszystkie ministerya, jurydykye i wszelkiej kondycyji obywatele Rzpltej, jej rezolucyj i napomnień, jak najzupełniej słuchać mają, *sub poena suspensionis ab officio* w razie nieposłuszeństwa, której to karze tylko sędziowie *ex iudicio* ulegać nie będą.

Trzeba przyznać, że Rada w ten sposób opisana, posiadająca moc wykonywania praw i wyroków, dozorowania urzędników i zawierzania ich w urzędzie w razie oporu, miała główne atrybucye prawdziwego rządu, jakiego Polska od dwóch wieków nie знаła; była, jak się wyraził kaszt. Opacki, tym szczęśliwym wynalazkiem, na który przodkowie nasi wpaść nie umieli. Ale mniej ona ujmować nas będzie, kiedy się rozpatrzymy w jej urządzeniu i składzie: krok to był naprzód ku wyjściu z bezrządu, ale w kierunku republikańskiem, kosztem władzy królewskiej. Dla nadania Radzie

większej powagi, odarto króla z prawa dystrybuty; zostawiono mu tylko możność wybierania jednego z trzech kandydatów, przedstawianych przez Radę. Nadto, król obowiązany był przyjąć i podpisać wszystko, co Rada większością głosów uchwaliła; w ten sposób stawiał się on tylko dodatkiem, uzupełnieniem Rady, kosztowną dekoracją. — Do składu Rady nakazano wybierać trzech biskupów, jedynastu świeckich senatorów, czterech ministrów i ośmiastu członków stanu rycerskiego. Taką różnorodność jej składu, traktat gwarancyjny tem tłómaczy, że zupełna równość trzech stanów zasadą jest rządu polskiego, że zatem stan rycerski, jako wchodzi do prawodawstwa, tak i do egzekutywy należeć powinien ¹⁾. O takich zasadach nie slyszało nigdy w Polsce. Nie można twierdzić, żeby stany były u nas równe, żeby senat mianowany przez króla, tyle, co on znaczył; podobnie stan rycerski, przypuszczony do uchwalenia praw z końcem XV wieku, nigdy we władzy wykonawczej, o ile ona do całej Rzpltej się odnosiła, udziału nie brał. Było to nowością, która zmysł konserwatywny szlachty razila i nie odpowiadała bynajmniej przewadze żywiołów arystokratycznych, bardzo wyraźnej po wszystkie czasy w polskim społeczeństwie ²⁾. Również nie miłą nowością była dystrybucja przyznana Radzie; „bez władzy rozdawniczej, król (mawiano u nas) nie byłby królem, tylko dożą weneckim;“ w obecnym wypadku ta zmiana tem mniej mogła się podobać, że była oczywiście złamaniem *paktów konwentów*, które naród zawsze szanował. — Byłoby lepiej ze starych instytucyj wyciągnąć to, co w nich jeszcze było zdrowego i do nowych potrzeb państwa zastosować. Zdawien dawna, istniała u nas Rada senatorska, *ad latas regis*, na czas międzysejmowy przydawana; tę Radę należało utrzymać, pomnożyć, jeżeli już konieczna jej członków, lecz przedewszystkiem przyznać jej tyle władzy, ile Radzie Nieustającej przyznano. W ten sposób, na starych podwalinach, zbudowanoby rzecz jeszcze trwałą i dogodną, nie zapuszczając się w rewolucyjne nowości, które jak przemocą wprowadzone, tak przemocą tylko utrzymać się dały ³⁾.

¹⁾ §. 4. art. II, 1775.

²⁾ Zanośujmy jednak, że z tym udziałem stanu rycerskiego w rządzie dość prędko oswajając się poczęto, i że były umysły, co w tem znaczne ulepszenie widziały.

³⁾ Widzieliśmy, jak zrzeczenie później, na sejmie czteroletnim, opozycya naprzeciw Radzie Nieustającej dawną Radę senatorską sta-

W praktyce, skład nowej Rady ze wszech miar okazywał się szkodliwy. Gdyby do niej sami tylko senatorowie byli powoływani, musiałoby znaleźć się w niej więcej doświadczenia spraw publicznych, temsamem więcej jednolitości. Ale wybierana w połowie z senatu, w połowie ze stanu rycerskiego i ze wszystkich oczywiście stronnictw, musiała być zbiorem pojęć najróżnorodniejszych i ludzi weale do rządzenia niesposobnych. Co gorsza, tak wybranym kazano pracować przez dwa, najwięcej przez cztery lata, — i właśnie w chwili, gdy przychodzili do pewnej znajomości spraw, usuwano ich z Rady. Cóż mogło wypaść z takiego ułożenia, jeżeli nie chaos, stagnacya i niestające klótnie? Wyobraźmy sobie rząd taki, trzydziestu sześciu członków leżący, pod kierunkiem króla, jak np. August III! Oczywiście, prędkoby w nim przyszło do zupełnego rozstroju i do większego jeszcze niż dawniej rozerwania Rzpltej. Jakże się to więc stało, że Rada między sobą nie tylko nie zwaśniła się, ale pomimo sprzecznych żywiołów, jednostajny zawsze wypełniała program; że nie tylko nie zaniedbała swych obowiązków, ale pomimo szczupłych zasobów, któremi rozrządzała, w każdej sferze umiała nadać popęd życiu publicznemu; że w końcu, pomimo tak długiej anarchii, porządek i bezpieczeństwo nastąpiły w kraju? Na te pytania fakta odpowiedzą.

§. 64.

Popęd dany Radzie przez Króla.

Rada podzielona była na pięć departamentów: zagraniczny, marszałkowski, wojskowy, sprawiedliwości i skarbowy, z których pierwszy czterech członków, inne po ośmiu liczyły. Każdemu przewodniczył właściwy minister, z wyjątkiem sprawiedliwości, w którym biskup prezydował; przy każdym były osobne bióra opłacane, podobnie jak pensye konsyliarzy, ze skarbu Rzpltej. Departamenty zebrane razem tworzyły Radę *in pleno*, która odbywała sesye we wtorek i piątek. W nieobecności króla, prezydował na ogólnem zebraniu prymas albo inny biskup. Przed każdą atoli sesyą, Król zgromadzał u siebie prezesów departamentów, referentów spraw

wiała. Proponowała ją odnowić, ale pod warunkiem, żeby więcej władzy, niż za dawnych czasów, nie posiadała.

i sekretarzy, z nimi przechodził celniejsze interesa i decyzje przygotowywał. Czujność królewska nie dopuszczała zaległości w sprawach i Radzie nadawała jedność kierunku. — Obok pięciu departamentów Rady, miał Stanisław August tyleż własnych kancelaryj, które sam opłacał. Kierowane przez ludzi zdolnych, pracowitych, od Króla wyłącznie zawisłych, miały one na celu ułatwić zadanie Rady, prędko jednak przejęły czynności niektórych departamentów i stały się niejako właściwym rządem ¹⁾. Nie mogło być inaczej. Konsyliarze Rady, zmieniani co lat kilka, do pracy mało wdrożeni, nieoswojeni z tokiem interesów, musieli koniecznie ulegać wpływowi Króla, który zajęty był ciągle, posiadał nadzwyczajną łatwość pracy, i dzięki swoim urzędnikom, wszystkie interesa miał w pamięci. Widzieliśmy, jak zarząd całego wojska przeszedł w ręce jen. Komarzewskiego, który nie był nawet konsyliarzem Rady; podobnie całą korespondencją zagraniczną prowadził Król bądź sam, bądź przez szefa gabinetu, Kicińskiego. Do spraw, które programem Rady nie były objęte, utrzymywał Stanisław August osobnych pomocników, których albo stale nagradzał albo częstemi wspierał datkami. Tak podkanclerzemu Chreptowiczowi zlecił czujność nad sejmikami i trybunałami na Litwie, w czem mu pomagał Dziekoński; Ruś miał sobie oddaną wdą Stempkowski, Wielkopolskę Raczyński, później jen. Gorzeński. Prócz tego, po województwach miał stałych korespondentów, którzy mu o wszystkim donosili i na których listy bezwzględnie odpowiadał, takimi byli: podkom. Michałowski w krakowskim, Polityllo w chełuskim, Grocholsey w bractawskim, Rzyszczewski na Wołyniu, podkom. Lipiński na Podolu i w. i. Sprawy kościelne powierzył Król bratu swemu Prymasowi, który prócz metropolii i dycecezyą krakowską administrował, i tym sposobem znaczną część Korony miał w bezpośrednim duchownym zarządzie; z nim się znośił Ghigiotti, dyrektor kancelaryi rzymskiej; w interesach atoli kościoła unickiego, Król sam korespondował z metropolitą Smogorzewskim. Wszystko to się działo w dobrym porozumieniu z Radą, niekiedy w jej imieniu, ale właściwie poza Radą. Wiele zależeć musiało na dobrym wy-

¹⁾ W epoce, o której mówimy, byli dyrektorami kancelaryj królewskich: Dzieduszycki, Kiciński, Badeni, Ghigiotti i Glaire; oprócz tego jenł. Komarzewski ze swą kancelaryą wojskową. Wszystko to razem tworzyło jakoby osobne ministerjum.

borze konsyliarzów Rady, i do tego Król dochodził zwykle przez ugodę ze Stackelbergiem; ale jacyżkolwiek oni byli, czynność królewska nie ustawała nigdy, owszem wyprzedzała, zastępowała Radę, tak że ostatnia służyła, można powiedzieć, za narzędzie, a przynajmniej za dość wygodną podpórę, czasem i zasłonę pracy i woli królewskiej.

Tą nieustanną zabieглиwością, tą dobrą wolą, by z każdej okoliczności korzyść dla kraju wyciągnąć, przytem nieustraszoną dla swych poddanych usługowością, przyszedł Stanisław August, pomimo znaczenie uszczuplonych atrybucyj korony, do dużo większej w Rzpltej władzy, niż ją posiadał którykolwiek z jego poprzedników od półtora stulecia. Świadczy o tem Essen tak skąpy i trudny, ilekroć zmuszony jest coś powiedzieć na pochwałę Stanisława Augusta. Atoli koniecznym warunkiem tej przewagi Króla w Rzpltej było poparcie ze strony Stackelberga i co za tem idzie, uległość dla niego; bez pomocy Ambasadora nie było podobna ani opozycyi zwyciężyć, ani swoich w zwartym szeregu utrzymać. Nie było to winą Stanisława Augusta lub jego tylko udziałem. Oddawna duch opozycyjny był górą w narodzie; przez opozycyą prędko zarabiano się na popularność, daleko prędzej i bezpieczniej, niż pracą. Oddawna rząd w Polsce był nad wyraz trudny i wymagał tak wielkiego naciężenia, aby usunąć przeszkody od swoich, że wtedy, gdy się je przełamało szczęśliwie, mało już pozostawało sił, by zrobić coś dodatniego. Na marnem szamotaniu, na bezplodnej i zjadliwej krytyce, na drobiazgowem dokuczaniu tracono czas i zasoby. Ileż to pracy zadawała walka o zaunknięcie Soltyka, walka najniesprawiedliwsza: Soltyk sam, w ostatniej chwili przed śmiercią przyznał, że Bóg ukarał go odjęciem rozumu za pychę. Ile trudu, kosztów i zmartwienia przyniosła sprawa Dogrumowej! Ile i jak wielkiej potrzeba było wysiłku na to tylko, aby się uchronić od matactwa i zuchwalstwa jednego tylko Branickiego; a ile jeszcze zachodów i pamięci, aby czyjaś próżność oszczędzić, rozbroić drażliwość, uprzedzić gniew i dąsy! Rzecz prosta, że gdzie dodatkich żywiołów tak mało, a przeczących i burzących nieskończenie więcej, tam bilans rządowy musiał być bardzo lichy, nawet przy pomocy rosyjskiego kontrolora. Trudno bez głębokiego smutku czytać dyaryusze sejmów, po których nie nie zostawało, prócz dymu i swarów, i jakiejs z wielkim mozolem wyżebranej drobnej poprawki. W takich warunkach, byłoby to już wiele o Radzie Nieustającej

powiedzieć, że przez czas jej trwania, nie bardzo złego nie stało się w Polsce; — byłoby już wiele, bo tego powiedzieć nie można o żadnej innej epoce z czasów Stanisława Augusta!

Jednak, jest coś więcej z tej epoki, co świadczy o Radzie. Wiemy już, ile dokonał departament wojskowy, a właściwie Komarzewski; lecz i inne departamenty niezupełnie zostały w tyle; wszystkie zostawiły ślad swej czynności. Kiedy dawniej policya marszałków samą tylko stolicę miała w swojej pieczy, dość zresztą interesownej, od ustanowienia Rady, departament marszałkowski urządził w całej Koronie komisye *boni ordinis*; te z obywateli złożone i pod kierunkiem wojewodów pracując, zajęły się uporządkowaniem miast celniejszych. Wydobywano fundusze miejskie, które poszły w zapomnienie, naprawiano ratusze i kościoły, odkopywano dawne bruki, założono szkołę lekarską, której przeznaczeniem było wszystkie okolice w lekarzy opatrzyć, oczyszczono kraj z tłumów żebractwa, wędrowników, a nieraz, przy pomocy wojska, i band zbójcekich. — Departament skarbowy, łącznie z komisją, tę miał głównie zasługę, że ściślejszym poborem podatków, chociaż sejm nowych odmawiał, pomnożył w ciągu lat dwunastu dochody Rzpltej o pięć milionów złotych; że bilans skarbowy wykazywał zawsze przewyżkę dochodów; że rok 1788 zamknięto z trzema milionami oszczędności, co świadczyło najlepiej o dozorze i gospodarstwie, o których przy podskarbiowskich rządach, ani mowy nie było ¹⁾. Z tym departamentem łączy się komisya górnicza, którą Król pod prezydentem bisk. Szembeką ustanowił; dzięki jej, produkcya żelaza, prawie zupełnie zaniedbana, odżyła tak szybko, że i potrzebom kraju czyniła zadość i dostarczała znacznego towaru zagranicy. Tu wspomnieć trzeba także o związanej, za staraniem departamentu, kompanii handlowej czarnomorskiej, która własne statki, ze zbożem polskim, aż do Maryslii wyprawiała; nie jej winna, że z wybuchłą wojną turecką musiała zaniechać tej nader ważnej dla prowincyj południowych usługi. — Departament sprawiedliwości miał zadanie najcięższe, i porówno z wojskowym najwięcej Radzie przysporzył nieprzyjaciół. Bez nowych kodeksów, bez uproszczonej procedury, bez szkoły prawa i sędziów płatnych ze skarbu a podległych egzaminom, nie mógł on krzyżującym niedostatkom zaradzić, ani w ciągu lat dwu-

¹⁾ Ob. mowę Fryd. Moszyńskiego 15 stycznia 1789.

nastu odwalić złe, dwunwiewowym nasypaue niedozorem. Wszakżeż, objaśniając wątpliwości prawa, zapobiegał wykretnemu jego tłómaczeniu; raporta, których domagał się o liczbie spraw osądzonych, zmaglały niektóre przynajmniej sądy do pilniejszego spełniania swoich obowiązków. Król szczególuą na wielkie trybunały zwracał baczność, zachęcał ludzi prawych i wykształconych do sędziowskiej godności; przeznaczył z własnej szkatuły marszałkom trybunałskiem czterdzieści tysięcy corocznej pensyi, aby tej kosztownej funkcyi obywatela mniej bogaci mogli się podejmować. Mieśliśmy w ręku wiele listów, świadczących o jego troskliwości w materjach sądowych. Pomnae na to, jak mówi, „że z obowiązku królewskiego winien doziarać sprawiedliwości“ wzywał marszałków, aby pilnowali kompletu, aby bez względu na opóźniających się deputatów rozpoczynał sądy, aby nie dozwalał im wyjeżdżać, jeśli sesye były przez to przerwane. — O departamencie zagranicznym najmuiej, bezwątpienia, da się powiedzieć. Wszystkie jego starania, a były długie i mozolne (świadczą o tem pozostałe noty), wszystkie zachody, aby zdzierstwa i szykany komory pruskiej zlagodzić przynajmuiej, jeśli nie usunąć, rozbijały się o bezprzykładny cynizm Fryderyka II i o systematyczne pomiatanie słabym rządem polskim, którego przedstawień chyba wtedy słuchał, gdy Stackelberg ujął się za nie. Wspomnijmy przecież, że jak inne departamenta wydały w tym czasie kilku ludzi uzdolnionych, tak i w zawodzie dyplomatycznym uformowali się pod kierunkiem Króla sumienni i pożyteczni pracownicy: Dzieduszycki, Deboli, Bukaty, Chrzanowski (w Stambule); pozakładano też stałe w kilku punktach rezydencye i konsulaty, które niejaka protekcyą polskim podróżnym i polskim interesom zapewniały.

§. 65.

Niedostatki nowego rządu i jego przeciwnicy.

Był więc w każdym wydziale administracyjnym postęp, i nie jednorazowe, ale systematyczne ku naprawie dążenie. Nie powiemy dlatego, aby Rada wolną była od wad i błędów; owszem, były one, a wypływały z samej jej organizacyi, o czem już wspomnieliśmy, i z podupadłego charakteru narodowego. Bóg daje narodom, na początku ich historyi, wielkich rządzców, pełnych siły i geniusu.

szu administratorów; ale który naród dobrowolnie roztrwonil elementa rządowe, ten tylko długim trudem może do nich przyjsć napowrót. Dopóki sluchać i wspierać rządu nanowo się nie nauczy, dopóty nie wyda on ludzi, którzyby rządzić nim umieli; dopóty lekkomyślności albo niesforności rządzonych odpowiadać będzie chwiejność albo gwałtowność, albo twarda pycha rządzących; rządu trwałego tam nie będzie. Rada Nieustająca była pierwszą próbą rządu w społeczeństwie, które się przez wiek cały obywatelo bez niego: nie więc dziwnego, że ta próba z wielu miar była nieudolną. Powołani od pluga administratorowie niechętnie imali się praey; nieraźni, nieprzezorni w wykonaniu, w zdaniu swoim i w swych postanowieniach nie mieli tej powagi i energii, jaka najwyższej zwierczności przystoi. Nie ufali jeszcze swej władzy. Zaściankowa dobroduszość i ociężałość cechowały tę instytucyę; protekeya, względy sąsiedzkie wiele u niej ważyły, cóż mówić o instancyach albo reklamacyach mocarstw zagranicznych! Najbardziej wszakże pozbawiały ją odwagi opozycyjne krytyki i narzekania; pomimo urzędowego zakwitowania, jakie na każdym sejmie otrzymywała, Rada po każdym, czuła się pobita, omdlona. Niepoparta od swoich, owszem zawsze oskarżana, musiała samą naturą rzeczy nachylać się ku temu, kto jej bronił, a był nim, jak wiadomo, ambasador rossyjski. Nie rozumieli tego nasi sejmowi politycy. Przytem żadnej tajemnicy urzędowej nie umiano w niej dochować; każdy minister zagraniczny miał pomiędzy konsyliarzami przyjaciół, którzy mu o wszystkim donosili. Rzecz prosta, że i to odzierało ją z powagi. Grube niedostatki, jak widzimy, każyły tę machinę rządową, chociaż nie te, o które ją powszechnie obwiniano. Wszystko atoli zważywszy, i w porównaniu z przeszłością, była znacznem ulepszeniem. Z cierpliwością, z doświadczeniem, z oczyszczonemi bardziej indywiduami, można było i z tego rządu doczekać się istotnych dla kraju korzyści i — co jeszcze ważniejsza, — zasłużyć na lepszy ¹⁾.

¹⁾ Musimy choć mimochodem odeprzeć tu zarzut, który nowsi historycy czynią Radzie, zowiąc ją rządem *oligarchii*. Właśnie przeciwnie, dopiero z nastaniem Rady, zepsuta arystokracya tracić poczęła wyłączną w Rzpltej przewagę, i w stanie rycerskim zjawiać się poczęli ludzie z pewnem doświadczeniem spraw i zdrowszemi pojęciami politycznemi. Wyraziło to kilku mowców na sesyi z d. 13 stycznia 1789, jak Kościółkowski, kaszt. Małczewski, Jerzmanowski a zwłaszcza Suchodolski (smoleński). Ten ostatni tak się odezwał:

„Od ustanowienia Rady Nieustającej (pisze Staszyc), Polska nie stoi już nierządem, lecz naród, jak królów przedtem, tak teraz Rady nienawidzi. Na sejmach niespokojny, jakby najszczęśliwszym był, sam nie nie radzi, tylko na Radę krzyczy ¹⁾.“ Po tem, cośmy wyżej przedstawili, nie trudno nam będzie odkryć prawdziwe źródło tej nienawiści i krzyków. Żadna naprawa szersza nie da się przeprowadzić bez obrażenia skrzywionych pojęć, zadawnionych narowów, pasożytnych interesów. „Szlacheccowi, mówił Starowolski w XVII wieku, wolno żyć, jak się podoba, nie rządzić się żadnym przepisem, tylko cnotą i uczciwością.“ Nienową więc była ta maksyma. Przywykli od kilku wieków do zupełnej niezależności i samowoli, jakże on miał pojąć, że go prawo i władza mogą do czegoś przymusić; jak ścierpieć, że na nim egzekwują podatki; że do domu jego, tej „świętości nietykalnej“ wchodzi urzędnik i — *proh dolor* — żołnierz zaciężny; że nie czekając na jego dobrowolne poddanie się, każą mu uszanować i spełnić wyrok sądowy; że w razie najazdu, naruszenia publicznej spokojności i tym podobnej *fantazyi*, chwytają go bez sądu i zamykają w więzieniu. Była to nieczłonna tyrania, na którą, „wolny Polak, w wolnej zrodzony Rzplcie,“ narażony być nie ma! „Nowych to dopiero czasów wynalazki,“ dzieło tego „potworu“ Rady, wraz z jej departamentami. Gdybyć to obca rządziła władza, łatwiejby znieść podobną niewolę; ale przed swoim — jak ugiąć karku! Więc niedość, że „na despotyzm Rady szlacheie odmawiał podatków,“ ale na sejmikach i sejmach rozrzucał swe żale. — Jeszcze głośniejsze podnosili skargi juryści, mecenasi, klasa w dawnej Rzpltej po magnatach najwykształcensza, ale też najmniej sumienna, obrotna, związana

„Niech kto chce gani tę formę rządu, do której stan rycerski wchodzić zaczął. Ja mówię, że największe na ten rząd rzucane plamy, nie przyćmią tej sławy dla niego powinnej, iż od nastania onego nie mieliśmy domowej wojny, uboższy nie lękał się możniejszego w kraju, a równość pod nim tak dojrzała, że przemoc nie była straszną słabości. Stan rycerski nieraz dawniej błdził, bo w czasach międzysejmowych, nie wiedząc, co się dzieje, był w błąd wprowadzany pozorem obrony wolności. Zastanów się, Stanie Rycerski, ażali nie przyjdzie z kolei, że tracąc dziś miejsce w straży krajowej, usłyszysz potem *liberum veto* choćby i na konfederackich sejmach (zrywanych z woli panów). A tak między sejmem do Rady wchodzić nie będziesz, a sejmy przez *liberum veto* kończyć będziesz.“

¹⁾ *Uwagi nad życiem J. Zamajskiego*. Heilsberg, 1785, s. 75.

z sobą i wielce wpływową; umiejąca w stosie praw zawsze coś dla siebie znaleźć, z każdego wyroku nowy wywiązać proces, do każdego kontraktu takie wsmagać wyrażenie, któreby do wątpliwości i sporów pożądaną dało okazję. Rezolucye Rady Nieustającej i dozór Króla, zagrażały jej najdroższym interesom, wciskały się tam, gdzie dotąd juryści wyłącznie i wszechwładnie nad krajem panowali. *Inde irae.* „Z tej to kuźni (mówi cytowany po wielokroć pisarz), wykute były wszystkie pioruny na Radę miotane ¹⁾.“ Poczęto wołać, że Rada, mając władzę tłumaczenia praw, przywłaszcza sobie moc sejmową, że ten „wiec-sejm“ wkrótce sejm zastąpi; a że u nas nie było prawie nikogo, coby nie miał procesów i nie zależał od adwokatów, więc prędko ich opinia stała się opinią znacznej liczby szlachty.—Lecz były jeszcze inne, całkiem różne przyczyny tej niepopularności Rady. Pomimo klęsk, jakie na kraj ściągnęły dawniejsze próby detronizacyi Stanisława Augusta, większa część rodzin magnackich nie mogła strawić, aż do ostatnich czasów, „*Ciolka na tronie*;“ Radziwiłłowie, Sapiehowie, Jabłonowscy, Sanguszkowie, Rzewusey, Ogińscy, Sulkowscy, a nadewszystko Potocey nie mogli się pogodzić z wyniesieniem Poniatowskich, tem mniej patrzeć spokojnie, jak Król przez Radę władzę swą utrwała i nawet sejmem już rządzi. Wiedzieli oni dobrze, co rozumieć o umiemyanym despotyzmie Króla czy Rady, o niebezpieczeństwach, grożących wolności narodu. Żaden umysł jaśniejszy takowego niebezpieczeństwa nie przypuszczał. „Rada Nieustająca (mówi autor *Listów do Stanisława Małachowskiego*), jest bardzo przydatna dla doskonałej i łagodnej monarchii, dobrze odpowiada rządowi ogólnemu w podobnych widokach... Lecz jeżeli chcemy mieć Rzpltą, uchylny Radę.“ ²⁾ Dla ludzi z bystrzejszym poglądem było i to widoczne, że jeżeli Radę utrzymywała, prócz Stackelberga, zrzeczność i czynność królewska, to i Król zyskiwał przez nią coraz to większy wpływ w Rzpltej. „Zostawmy Radę, dodaje tenże autor, a będziemy mieli monarchią jedną z przyjemnych“ — i Stanisław August będzie prawdziwym królem. Temu właśnie należało przeszkodzić. Ale bić w Króla, zwłaszcza na sejmie, nie wypadało; za to bić w Radę zawsze się godziło. To też we wszystkich deklamacyach, aż do znudzenia powtarzanych, i śmiesznych swą przesadą o przebiegłości i wytrwa-

¹⁾ *Listy pisma do Ojca etc.* Cz. V, str. 33.

²⁾ Toż samo, Część III, str. 45 i 14.

łości Rady, o jej strasznej potędze, które szlachta z ust magnatów co do litery przyjmowała, trzeba czytać między liniami — Stanisława Augusta. Obalić Radę, całą administracyą oddać pod nadzór bezpośredni sejmu, a wnet Stanisław August stanie się — nicością, jaką był August III!...

§. 66.

Starania Króla o utrzymanie Rady Nieustającej.

Tak więc samowola lub ciemnota szlachty, cheiwość jurystów i zazdrość maguacka, ci byli trzej główni nieprzyjaciele, którzy się spiknęli na wywrócenie Rady. Popierała je w dobrej wierze opinia publiczna w Warszawie, która chciała dokuczyć Stackelbergowi; popierali swem milezieniem i ci, którzy, choć uznawali pożyteczność Rady, nie śmieli płynąć przeciw wodzie. Wobec takiej konspiracyi, Stanisław August, jakkolwiek najmocniej był tem przejęty, że Sejm kasując Radę, zagwarantowaną traktatem, zgotuje nieszczęście narodowi, pojmował przecież jasno, że uratować tę magistraturę, będzie już niepedobna. Bał się zerwania z Rosyą, ale bardziej jeszcze zerwać z narodem nie chciał. Bronił Rady i słowem i drukiem¹⁾; przyznawał, że mu w tej obronie trzeba stawić się mocniej; pomimo to mięknął, ustępywał.

Stackelberg niepokojony coraz bardziej chwianiem się Króla, oświadczył mu w obecności Prymasa (24 grudnia), że musi donieść Imperatorowej, jak dalece może ona liczyć jeszcze na przyjaźń Króla, „o którym powiadają, że gotów przyzwolić nie tylko na alians z Królem pruskim, ale i na wypowiedzenie wojny Rossyi.“ Stanisław zaprzeczył, by o wojnie z Rosyą ktokolwiek zamyślał, i zapytał nawzajem, czego po nim żąda Imperatorowa. „Czy alians z Królem pruskim będziecie uważali za zerwanie?“ — „Nie inaczej“ odpowie Stackelberg. — „A na traktat handlowy z Królem pruskim co WPań powiesz?“ — „Temu się nie sprzeciwię, ani żadnej rzeczy, do wzmożenia Rzpltej dążącej.“ — „A względem Rady, jak?“ — „Gdy

¹⁾ Kilka pism w tej epoce wydanych, jak *Myśli polityczne dla Polski, Listy Posła do Ojca etc.*, wyszły z natchnienia królewskiego; niektóre ustępy, rzeceby można, były przez Króla lub Prymasa dyktowane.

zechcą przemienić imię Rady w inne (była odpowiedź Ambasadora), i nowe dykasterye utworzyć, którychby jednak przedmioty prawie takie były, jak w departamentach radnych, to nas mniej obchodzi¹⁾." Uchwycił się tej ostatniej myśli Król. Ponieważ opozycja i na sesyach prowincjonalnych i na sejmie odgrażała się, że dopóty podatki na wojsko wstrzymywać będzie, dopóki nowy rząd międzysejmowy nie stanie, podał Król (9 stycznia 1789) przez posła Kościalkowskiego projekt „o Straży Narodowej,” które-to imię, w miejsce Rady, do prawa o komisji wojskowej już zostało wprowadzone. Projekt ten, na który Stackelberg się zgodził, usuwając zpod nadzoru Straży, wojsko i dyplomaacyą (stosownie do uchwał zapadłych), i to jeszcze bardzo znaczne czynił ustępstwo, że odejmował jej władzę tłómaczenia praw i ułatwiał obywatelom dochodzenie wszelkich ze strony zwierzchniej tej magistratury pokrzywdzeń²⁾. Straż, tak okrojona, była niezawodnie najniewinniejszą instytucyą i w nikimby nie powinna wzbudzać obawy. Nie podobala się jednak opozycyjnym; nie Straży oni się lękali, ale Króla w niej zasiadającego. Że zaś ustępstwa, w projekcie Kościalkowskiego uczynione, mogły wielu przeciwników Rady przejednać (jakoż ks. Jeneral z. podolskich sam się za nimi na Sejmie oświadczył), przeto opozycyjni zmienili taktykę i poczęli uderzać w ten projekt, jakoby dla tego, że wprowadzając kwestyą formy rządu, wiele tygodni a może i miesięcy zmitrężyć się musi, ze szkodą wojska i podatków. Niby godząc wszystkie żądania, Stanisław Potocki wniósł, aby dla zaspokojenia naglących potrzeb wojska: ustanowione było na raz jeden (*pro tunc*) podwójne podymne półroczne, oprócz zwykłej raty tego podatku płatnej w dniu 1 marca; pierwszy atoli paragraf jego projektu żądał zniesienia Rady Nieustającej. Było

1) List Króla do Debolego z d. 27 grudnia 1788.

2) Ograniczenia w atrybucyach Rady, według projektu Kościalkowskiego, odnosiły się do następnych punktów: 1° Straż nie miałaby władzy tłómaczyć praw ani nakazywać tymczasowej egzekucyi; 2° nie mogłaby konfederować sejmowi jak w r. 1776 i jak Król pragnął w r. 1788; 3° nie mogłaby komisji skarbowej nakazywać wypłat, jak to było z wydatkiem 50,000 dukatów na przyrządzenie pałacu Ambasadora, pomimo że sejm (1768) przyznał na ten cel tylko 30,000 dukatów; 4° nie miałaby wreszcie prawa zawieszać w urzędzie sędziów o prewarykacyą obwinionych, chociaż nie było przykładu, aby tego prawa użyła.

to nowe zarzewie, które wiele swarów wznieciło; rozprawiano przez trzy sesye (9, 12 i 13 stycznia) nie nad projektami, ale z ich powodu. Wedle prawa, projekt Kościalskiego należało wziąć pod rozagę, ale Marszałek, który działał w ciągłym porozumieniu z opozycją, ociągał się z nim; gadano najnieporządniej, marnując czas i zarzucając sobie nawzajem jego marnowanie. Opozycja wyrzekala, że „rozpoczynając teraz materją rządową, oddala się *pro-babilitatem* ustanowienia podatków, a zatem i wojska. Kto będzie tego przyczyną, odpowie Ojczyźnie i potomności za uchybioną taką okazją, która może już nie wróci.“ Naresze strona królewska okazała się z gotowością do ustępstwa; oznajmił Kościalski (15 stycznia), że cofa swój wniosek pod warunkiem, że Sejm przystąpi natychmiast do podatków wieczystych, i że *in tractu* tych materij, żadna inna wtrąconą nie będzie. Przyjęto cofnięcie, lecz wnet potem odmieniono ton. Mataszewicz zapowiada, że na podatki wieczyste nie pozwoli, dopóki istnieje Rada, „nieprzyjaciółka wolności, matka mierządu, córka gwarancyi.“ Złożony tylko wieczyste podatki, a wnet nam wyflomaczaj: żeśmy już wszystko zrobili, i każą nam się rozejść. Co najwięcej, pozwala na podatek *protunkowy*. Tymczasem, ten ostatni budził rozliczne w sejmie obawy. Były przykłady, że uchwalony tymczasowo, trwał przez długie lata; podymne, o ile dogodne było wielkopolskim prowincjom, o tyle uciskało województwa wschodnio-południowe; nadto, królowscy posłowie podejrzewali opozycyjnych, że chcą pochwycić pieniądze, tą drogą zebrane, i zapalić konfederacją w całym kraju. Z drugiej strony, opozycja domyślała się, że Król z częścią senatu i Izby zamierza opuścić stolicę, przenieść się do Kamieńca Podolskiego albo do Tulczyna i tam pod zasłoną armii rosyjskiej zwołać sejm nowy. I w jednym i w drugim przypuszczeniu nie było prawdy; ale przy wzajemnej nieufności, nie można było dojść do zgody. Znowu zeszły dwa posiedzenia na bezładnej gadaninie (15 i 16 stycznia): jedni za wieczystym przemawiali podatkiem, gdyż bez niego wszystko niepewne i armia zebrana rozejść się może; drudzy za protunkowym, ale zawsze z warunkiem, by wprzód ukończyć z Radą. Rzucono myśl pożyczki, jako sposobu, któryby bez podatków mógł zaspokoić chwilową potrzebę. Król przestrzegał, że czy pożyczka, czy podatek *protunkowy*, zawsze to będą środki o tyle skuteczne, o ile na wieczystych podatkach opierać się będą i zażądał na sesyi (16 stycznia) od Marszałka, aby w tej myśli

przełożył propozycyę. Spisał ją Malachowski i przedstawił Królowi, ale dodał warunek, że Rada ma być wprzódby zniesiona. Król opierał się; Marszałek przy swoim obstawał. Wtedy opozycyę przypomniała, że według aktu prorogacyi sejmowej, pierwszej formy rządu, potem wojsko i podatki traktowane być mają. Stanisław Potocki zaczytał słowo Fryderyka II, że „kto chce wiedzieć, co się dzieje w Polsce, nie w Warszawie o to ma pytać, ale w Petersburgu,“ że więc, aby otrząść się z tej zawisłości, trzeba skasować aż do cienia Radę. Król po raz trzeci na sesyi (16 stycznia) przemawia. „Uchylenie Rady zupełne znaczyłoby z naszej strony zerwanie traktatu. Czy byłoby to sumiennie i czy byłoby roztropnie łamać traktat, nie mając siły na utrzymanie takowego kroku? Ze złamania traktatu największe na kraj nasz spłynąć może niebezpieczeństwo. Jakże ja mogę, kochani obywatele, dozwolić, abyście się na to dobrowolnie exponowali, ile gdy mogą znaleźć się sposoby, przez negocyacyą przyzwolita, toż samo osłodzić i załatwić, co się zdaje niepodobnem. Wolałbym rozłączyć tę materią, i po ustanowieniu podatków wieczystych, do niej dopiero przystąpić. Wszak niemal wszystkich sejmujących było zdanie, abyśmy naprzód o wzmożeniu kraju stanowili.“ Wzywając sejm do rozważki i żądając, aby bezzwłocznie zajął się podatkami, Król, dla lepszego porozumienia, posiedzenie na trzy dni zawiesił.

§. 67.

Upadek Rady Nieustającej.

Już drugi tydzień toczyła się ta walka, którą Stanisław August sam jeden właściwie wytrzymywał; senatorowie, choć Radzie w większości przychylni, uniezeli. Opozycyę chciała zmęczyć Króla. Kiedy mówiono o Straży, w myśl projektu Kościalskiego, odzywała się patryotycznie o wojsku i podatkach; gdy zaś Król od projektu tego odstąpił, wracała do formy rządu. Były to dopiero wstępne harce. Trzydniowa zwłoka pozwoliła jej ułożyć lepiej swój plan i tak przygotować szeregi, by ważną bitwę niespodzianie wydawszy, z królewskim oporem raz przeciwko skończyć. Najbliższa sesya miała ku temu posłużyć.

Dnia 19 stycznia, Marszałek otwiera narady oświadczeniem, że, stosownie do woli królewskiej, rzecz toczyć się będzie o po-

datkach i upoważnieniu do pożyczki. Pierwszy zabiera głos biskup Szembek i mówi — o Radzie Nieustającej. Dowodzi, że gwarancya z roku 1768 i 1775 nie przeszkadza do zmian w ustawodawstwie wewnętrznem, bo inaczej naród nie byłby niepodległym. Gwarancya nie wkłada żadnych obowiązków na Polaków; ona owszem na państwa gwarantujące wkłada obowiązek bronięcia takiej formy rządu, jaką się Polakom podoba uchwalić. Ta osobliwsza argumentacya opierała się na ostatniej, tak podstępnej deklaracyi Buchholtza, i była wymierzona na odbicie przestrogi królewskiej, że nie można traktatu międzynarodowego łamać jednostronną uchwałą.— Gdy biskup skończył, Małachowski nie przypomniał, że odstąpiono od materyi, ale dał głos posłowi trockiemu, Zaleskiemu. Ten w długiej i przyćmionej mowie, po raz setny wylicza gwałty i uzurpacye Moskwy, której Rada Nieustająca jest narzędziem. Ona to jest źródłem nienędzy między Królem i narodem, ona zawadza do polepszenia losu Ojczyzny. Na szczęście już ona nie istnieje prawnie. Odjęto jej moc nad wojskiem, odjęto sprawy zagraniczne, i w ustawie o komisyi wojskowej powiedziano, że Straży (nie Radzie) komisya ma ulegać. Straż więc jest prawem, Rada bezprawiem, trzeba to wyraźnie powiedzieć i pozbyć się przekory, która cały postęp prawodawstwa i starań naszych tamuje. Przedewszystkiem znieść Radę, a potem gadajmy o podatkach. Nowego rządu nie trzeba teraz, bo on jest w nas, w sejmie, i tego nie zastąpić nie może. Straży opisywać także nie trzeba, niech ona taką będzie, jak była dawniej — za Sasów. Rada, główny nieprzyjaciół wolności naszych, przepaść dla swobód przygotowana; dopóki ona istnieje, dopóty podatki będą źródłem zubożenia, dopóty wojsko narzędziem niewoli, dopóty stan nasz pogardy godnym. Zatem stawia propozycyą: „Czyli Rady Nieustającej ustawa, z jej opisami sejmów 1775 i 1776, ma być uchyloną lub nie?”

Wnet wstaje Sapieha. Zkąd się wzięła Rada? Oto cudzoziemska influencya, sprzykrzywszy sobie gwałty, którymi utrzymywała się przez lat jedynaście, wystawiła sobie taką magistraturę, przez którąby spokojnie rządzić mogła. W ciemnościach i kontradykcyach prawa, konsyliarze Rady mogą wszystko, na co się zechcą odważyć. Po zmianach w Radzie już dokonanych lub zapowiedzianych (w projekcie Kościłkowskiego), niezem już nie będzie, więc próżny na nią wydatek. Nie przypuszcza mowca, aby Dwór petersburski miał o to dbać wiele, czy w tej, czy w innej formie

Straż istnieć będzie? Ale gdyby też i znalazła się poteneya, coby w Polsce rządzić chciała, wtedy zawołalbym: „Idźmyż bronić reszty Ojczyzny! nie zważajmy, jaka siła, ale jaka powinność obywatelska! Jeżeli nie potrafimy najukochańszej ocalić Ojczyzny, to przynajmniej mogily nasze przywrócić Polsce tę sławę, która zwykleżkie przodków naszych okrywa popioły!...“ „Powiedzą mi, a wszakże chcemy przystępować do podatków. A ja powiadam: kto nie chce uchylenia Rady, ten nie chce ani wojska, ani podatków. Bo któżby mógł dać przeciw sobie, dać na to, żeby nowe za swój grosz kupował kajdany lub zbierał wojsko dla zguby kraju i wolności?...“ A gdyby mimo to wszystko Rada przez uchwałę sejmową miała się utrzymać, „wtedy nie pozostałoby nam ucie do roboty, jak czempredcej wracać do stroskanych a w domach od nas ratunku czekających braci, donieść im o ich niedoli i lzy ich odebrać w nagrodę prac naszych! Rzeklibyśmy im: nie mogliśmy ostrzedz was od niewoli, lecz nie chcieliśmy przynajmniej jej sprzężyn waszym majątkiem wznaeniać. Róbcie teraz, co możecie!...“

Biskup przemawiał, jako statysta, że wedle traktatów nie Polski względem Moskwy nie wiąże; Zaleski jako republikaniu, że despotyzm Rady jest nieznośny i jako prawnik, że Rada nie ma tytułu prawnego egzystencji; Sapieha wreszcie jako patriota. On nie dba o niebezpieczeństwa, bo od nich kraj piersiami sweni zasłoni, albo zginie dla chwały narodu; on wojska i podatków odmówi, i w razie potrzeby zawezwie kraj do nowej konfederacyi. Brakowało do scenicznego efektu, żeby ktoś do Króla odezwał się patetycznie. Podjął się tej roli Suchorzewski. W czarnych kolorach malując rozpacz powszechną z powodu uległości Moskwie, w jakiej Rada Polskę utrzymuje, z rozezuleniem błaga Króla, aby z tej hańby naród wyzwolił, a dla zapewnienia wszystkim tego szczęścia żąda, żeby propozycya Zaleskiego wzięta była pod dyskusyą. — Marszałek tłómaczy się, że są na stole projekta podatkowe; dopóki te cofnięte nie będą, nie można rozbierać innego przedmiotu. Ale je nasze szczęście cofają, otworzona dyskusya.

Tyle, jak się zdaje, było naprzód ułożone; reszta miała się odbyć zwykłym torem. Rożnowski twierdzi, że cokolwiek mówią o Radzie, łatwiej od niej otrzymać sprawiedliwość, niżli to dawniej bywało za Rady senatorskiej, do której obywatel trudny miał dostęp i która też żadnego nieszczęścia odwrócić od kraju nie umiała. Mimo to, i on jest za zniesieniem Rady, bo była samowładna,

mogła prawa tłómaczyć, skarbem rozrzucić nieprzyzwoicie, podnosić konfederacye, zawieszać sędziów pod pozorem nieposłuszeństwa, traktować z obcemi mocarstwami. — Następuje obszerna mowa Stanisława Potockiego, jak zwykle, pełna szumnej deklamacyi. Wielorakie są pobudki do zniesienia Rady, atoli najważniejszą jest chęć okazania naszej niepodległości. Niech Rada pierwszą naszej niepodległości padnie ofiarą! Niebezpieczeństwa od Moskwy nie tak wielkie, jakby Rada udać chciała. Zapewne, Rada tak jest dogodną obcej influencyi, że Moskwa wszystkiemu użyć gotowa, aby jej bronić. Niechże broni, tem przyspieszy tylko dzień naszego powstania! Nie grozi ten, co czynić zamysła. Dwoma wojnami zaprzęgnięta, Moskwa nie pokwapi się, by trzecią na siebie sprowadzać. Więc nie z obcymi, ale między nami jest tu sprawa. Czego czekamy? Czy chcemy zniknąć tę jedyną porę powstania naszego? Czekają nas wtedy zlorzezenia i zemsta braci naszej, bo w nas widzieć będą uwieczniciełw kłesk, niedoli i ohydy swojej. Korzystając z chwili pomyślnej, kończmy bezzwłocznie, cośmy dla szczęścia narodu tak chwalebnie przedsięwzięli. Niech nas nie ziębi próżna trwoga. Ustanówmy rząd dobry, i wojsko, bronić i gwarantować go nam zdolne. Ale nie z tego wszystkiego nie będzie, jeśli Rada zostanie. Ani podatków, ani wojska nie damy, bo któżby chciał dopomagać Radzie do utrwalenia przemocy nad narodem i do tępienia najwierniejszych sąsiadów naszych!...

Proszono o *turnum*. Kasztelan Szydłowski rzekł: Gdy taka jest zawziętość przeciw Radzie i przychodzi ją uchylić, czyż nie można, dla zapobieżenia jakowej niechęci, w grzeczny sposób tego dokonać? Jest w Warszawie p. Stackelberg. Donieśchy mu trzeba o tym zamysle narodu, rozumiałbym, że mógłby się przychylić. „*Niema zgody*,“ odezwano się tłumnie, a Niemcewicz zawołał: „Krok takowy byłby ujmą niepodległości naszej i hańbą dla narodu!“

Turnus, turnus, wolano. Posłowie królewscy, którzy dotąd ucie się nie odzywali, zamiast użyć poważnych argumentów, poczęli wzraszać mniej przystojne trudności, tylko dlatego, aby uniemożliwić głosowanie. Do propozycyi uchylenia Rady, jedni dodawali poprawkę: *wraz ze wszystkiemi nadaniami i rezolucjami Rady*, inni zaś: „*wraz z całą konstytucją 1775 i 1776 r.*“ „Skorośmy tak odważni, mówiono, znieśmyż wszystko, na co Sejm rozbiorowy przyzwolił.“ Odparto ten żart legalnym argumentem, że prawo nie pozwala głosować na kilka połączonych z sobą materyj. Mała-

chowski, zwykle tak powolny w kierunku obrad, nastawał teraz, aby sejmujący przyzwolili na *turnus* i ażeby Marszałek W. zarządził głosowanie w Senacie. Trwały utarczki czas jakiś; marszałek Mniszech ociągał się ze zbieraniem głosów senatorskich, wszakżeż gdy żaden z senatorów go nie wstrzymywał, gotów był przyzwolić. W tej ostatniej chwili, Król zabrał jeszcze głos, lecz mówił słabo, rozerwanie; snąc, że i on już był zwyciężony natarczywością opozycyi. Oświadcza, że jak był zawsze, tak i teraz będzie nierozdzielny z narodem, któremu koronę zawdzięcza; ale właśnie dlatego, że chce dzielić jego losy, czuje się obowiązany po raz ostatni go ostrzedz, co sobie i jemu zgotuje. Chcieć dziś decydować podaną propozycyą, weźmijcież przeznacne Stany na uwagę, dokąd to was zaprowadzić może!... Któż wie, ażali Bóg losów nie już ostatnich dla Polski pozwolił? Któż wie, ażali zastanowiona w tym momencie reflexya nie przyłoży się do ratunku Ojczyzny, albo nie zastanowiona nie przyspieszy wiszącego nieszczęścia? Radbym tak mówił, abym się mógł podobać narodowi, ale chcę, żeby mi nie wymawiał: królu, czemuś nie przestrzegł, kiedy było potrzeba? To powiedziawszy, powtarzam, że czyli w dobrym, czy złym losie, nie będę oddzielał się od narodu, a teraz oczekuję, co przeznacne Stany w tej mierze decydować będą. — Stanisław August nie wierzył już, by zapęd opozycyi mógł przełamać, więc, przypominając tylko, że nie zmienił swego zdania, uprzedzał z góry, że podda się decyzji Sejmowi. To postawienie się Króla rozbroiło do reszty jego stroniectwo. Jeszcze czas jakiś Mniszech czekał ze zbieraniem wotów, ale gdy Marszałek sejmowy i posłowie naglili, zaprosił Prymasa do złożenia swego zdania.

Prymas odmówił swego wotum. „Pisałbym się na uchylenie Rady Nienustającej, rzecze, gdyby można pochlebiać sobie, że takowe uchylenie potrafi wrócić Polsce najpiękniejsze prowincye, na tymże Sejmie 1775, tymże traktatem oddane trzem sąsiadom. Ale znając i owszem przyczynę lękania się nowych zaborów i nieszczęśliwości dla naszej Ojczyzny, dla nas i braci naszych, żadnej więc decyzji klasę na nią nie umiem.“ — Ze wszystkiego było widoczne, że znaczna większość oświadczy się przeciw Radzie. Czy usuwając się ze swem wotum, Prymas chciał uniknąć zbyt dotkliwej porażki, czy też postawić zasadę, że w sprawie objętej traktatem dwustronnym, Sejm jednostronnie decydować nie ma prawa, a temsamem zastrzedz z góry nielegalność decyzji, — dość, że przykład

Prymasa całą niemal partją królewską pociągnął; zaledwo kilku odezwało się z jakimś argumentem przeciwnym wnioskowi. Biskup Kossakowski zarzucił uchybienie form prawnych, bo nie było projektu oddanego pod deliberacyą, owszem Izba miała o podatkach stanowić. Był to zarzut słuszny, niezyniony Marszałkowi sejmowemu, ale go ten nie podniósł. Wojewoda Małachowski jedyny z Małachowskich, który wiernie trzymał się Króla, w głosie swoim wypowiedział śmiało, do czego zmierza opozycya. „Ten to jest prawdziwy zamiar, aby senat od prawodawczej oddalić władzy, a król, aby oddalony od interesów publicznych, zyskał obojętność narodu.“

Nie odpowiedziano na ten zarzut; w ogółności pomijano milczeniem argumenta, które trafiały wprost, albo je zacierano patryotycznymi frazesami, w rodzaju tych, które Sapieha i Stanisław Potocki mieli zawsze w pogotowie. Na potoki elokwencyi z ust opozycyi płynące, Zakrzewski odrzekł krótko: „Gdyby obecne pretensye na wymowę z nami wojowały, nad każdą byłibyśmy pewni zwycięstwa; lecz skoro ten ich nie pokonamy, tylko siłą, próżno czas na obszernych mowach tracimy. Świadkiem będzie Dyaryusz, kto marnuje czas.“ — Z opozycyjnych należy wspomnieć o mowie Ignacego Potockiego; pokazuje ona, jakie w owej chwili panowały pojęcia u najlepszych głów tego obozu. Wszystko, co stanowi warunki dobrego rządu: egzekucyą praw, dozór sprawiedliwości, zarząd wojska, wpływ konieczny na prawodawstwo, a mianowicie połączenie władz administracyjnych w jedno, to wszystko Radzie poczytuje on za winę, dlatego oczywiście, że to wszystko skupiało się w ręku Króla. Kiedy niema sejmu niustającego, bezpieczniej jest władzę egzekucyjną rozdzielać, niż łączyć; złączenie chyba zagrancy dogodne. To też „projekt Rady, jak obecnym jest wymysłem, tak prawo Rady obcą jest przemocą, rząd Rady domowym mierzędem, codziennem wolności podkopywaniem.“ Zobaczymy we dwa lata później, jak tenże Potocki zmienił zdanie; kiedy już nie burzyć, ale budować próbował: rozdzielenie władz nie wydawało mu się szczytem rządowej doskonałości. — Książę Jenerał ziem podolskich przyznawał, że Rada Niunstająca może być użyteczną, ale nadużyła swej władzy, i zresztą od powszechności oddzielać się nie chce. Inni mowcy powtarzali argumenta wielokroć słyszane, albo popisywali się odwagą, krusząc przemoc Moskwy. Łatwa to była odwaga, gdy Moskwa milczała a publiczność przyklaskiwała z galerji.

Głosowanie przeciągnęło się do późnej nocy. 120 głosów padło *przeciw* Radzie, 11 *za* Radą, 62 *wstrzymało się* od głosowania. Rada uchylona, opozycja odniosła stanowcze zwycięstwo. Trzeba też przyznać, że prowadziła walkę z większą nierównie energią, niż partya królewska. Obrona departamentu wojskowego była daleko świetniejszą; rzecby można, że w niej obóz królewski zużył swe sily. Co szczególnie smutnie uderza, to sposób, w jaki Radę chciano zasłaniać. Na zaskarżenia, ciskane na Radę, nie umiano dać odpowiedzi, oprócz tej, że ona poręczona traktatem, że poza nią stoi Rossya. Nie w samej Radzie, nie w przeświadczeniu o jej użyteczności, o szkodach wewnętrznych z jej zniszczenia, szukano broni, tylko w potędze Rossyi; a czyniono to w chwili, gdy sama roztropność najmniej o Rossyi mówić dozwalała, bo się jej nie lękano, i wszelka o niej wzmianka była słuchaczom wstrętą, owszem zwiększała niechęć do Rady. Oczywiście, dość było wówczas odczuwać się do patryotyzmu uczuciowego, do żywego zawsze pragnienia zupełnej niepodległości, aby całą tę argumentacyą odrazu powalić i myśli gorętsze porwać za sobą. — Nie pierwszy to raz Król i jego stronnicy popełniali ten błąd. Przypomnijmy, że i Komarzewskiego, wraz z całym zarządem armii, za którym tak wiele było do powiedzenia, nie inaczey zasłaniano, jak tylko puklerzem Stackelberga, a gdy tej ochrony zabrakło, poświęcono bez walki. Jaka tego przyczyna? Nie inna, tylko ta, która co chwila boleśnie w naszych dziejach uderza: miękkość żywiołów, które się na rząd składały i nieproporcjonalna przewaga opozycji.

Cóżkolwiekby, uchylenie Rady dokończyło szeregu tryumfów opozycji, ubezpieczyło jej wpływ w Sejmie; odtąd już ona odpowiedziałą będzie za czynność lub nieczynność Sejmu. Ale zaraz po uchwale 19 stycznia, tak dobrze Króla jak jego przeciwników ogarnął ciężki niepokój, jak ją przyjmie Rosya, co ona powie w chwili, gdy się z obecnymi wywikła trudności? „Gdy stanęła kasacya Rady (pisze Król), Branicki pierwszy zbliżył się do bisk. infl. Kossakowskiego, prosząc go, aby umniejszał, jak będzie mógł najlepiej, więć jego przed Ambasadorem. Biskup odpowiedział mu: W Pan Potemkina masz po sobie, wszak nikogo nie potrzebujesz. Na to Hetman: On tam możny, ale do polskich interesów niemożny. A ja znam, że to wasze niedawanie wotów, są to chowane kije za piecem na nas kiedykolwiek. — Toż prawie i marszałek Potocki i inni opozycyjni mówili, i mocno ich to ob-

chodzi, tak dalece, że prawie równie oni zwycięzcy, jak my przegrani, zostajemy w troskliwej niepewności, co i jak dalej będzie ¹⁾.

Skoro nadeszła do Petersburga wiadomość o tej pamiętnej uchale, Osterman rzekł z naciskiem do Debolego: „Ależ to jeden z punktów traktatu, utrzymanie Rady!“ Począł Deboli odzywać się do wielkomyślności Imperatorowej, że jej wszystko jedno, jaka forma rządu będzie, byleby była republikańska. „Piszają oni do W Pana, zapyta Osterman, że tu przysłał posła ekstraordynaryjnego (jakoby z ekskuzą).“ Deboli upewniał, że tak będzie, ale z nieśmiałością, bo sam niebardzo w to wierzył. Rzecz Osterman: „Król pruski może rozumiał, że my się na to, co się u was dzieje, zapalimy. Ale my flegmy nie tracimy i na was się nie gniewamy ²⁾.“ Ta wiadomość była wielkiem uspokojeniem dla stroskanego Króla,—zbyt wielkiem!... „Właśnie teraz (pisze on, kończąc swą depeszę z 11 lutego) odbieram list W Pana. Chwała Bogu, że o to skasowanie Rady, wielkiej burzy tam nie będzie!“ — Kto tę „burzę“ chwilowo zażegnał, co było powodem tej „flegmy“, której Dwór petersburski nie zwykł był względem Polski okazywać? na to pytanie znajdujemy odpowiedź w korespondencyi Kancelarza austriackiego z gabinetem rossyjskim.

Musimy się w niej rozpatrzeć.

§. 68.

Zachowanie się Dworu wiedeńskiego wobec Sejmu.

Skutkiem przymierza, zawartego między Austryą i Rosyą, oba gabinety zobowiązały się działać w Warszawie wspólnie i jednostajnie, czyli innemi słowy było umówione, że minister austriacki, de Caché, popierać będzie zawsze hr. Stackelberga, Prędko bardzo pokazały się niedogodności tego układu. Rosya przynuczona do samorządztwa w Polsce, nie chciała się niem dzielić z żadnem mocarstwem; nie wyjawiała też Austrii swoich zamiarów, chociaż nie ómieszkala żądać od niej poparcia. Skarżył się o to wielokrotnie ks. Kaunitz, na próżno; gabinet petersburski głuchym był na jego przedstawienia. Prócz tego, niemala sprzeczność poglądów

¹⁾ List do Debolego z 21 stycznia 1797.

²⁾ Raporta Debolego z 30 stycznia i 3 lutego.

różniła te mocarstwa. Rosya wymagała, aby w Polsce wszystko jej uległo, a gdy znaczna część narodu przerzuciła się na stronę Prus, i Sejm wbrew jej woli działać począł, znosiła to niecierpliwie, przemawiała wyniosłe, gwałtownie, i nie tylko Króla i jego obóz, ale nawet Dwór wiedeński do podobnejże gwałtowności wciągnąć usiłowała, bez uwagi, że w ten sposób tylko drażni myśli i ułatwia grę gabinetu berlińskiego. Całkiem inne było działanie ks. Kaunitza. Przejęte depesze Hertzberga (które jak wiemy zawsze do Petersburga w odpisie przesyłał), były mu dowodem, że podżeganie Polaków ze strony Prus, nie miało innego celu jak rozjątrzyć Dwory cesarskie i skłonić je do groźnego względem Polski wystąpienia, cohy Króla pruskiego upoważniło do zajęcia Polski zachodniej swą armią. Tego najbardziej Kaunitz się lękał, temu zapobiedz stało się regułą jego polityki, zadaniem tak ważnem, że dla niego, jak zobaczymy, gotów był wojny z Portą zaniechać. Nie tylko sam w słowach i czynach był niezmiernie wstrzemięźliwy, i swojemu reprezentantowi w Warszawie jak największą zalecał ostrożność, ale taką samą ostrożność gabinetowi petersburskiemu, bez przerwy doradzał. Obszerna korespondeneya dyplomatyczna, której część chcemy streścić poniżej, przekonywa, że Kaunitz dopiął celu; że umiarkowanie, które Rosya po zniesieniu Rady Nienstającej i później okazała, głównie jego radom przypisać należy. Czy to umiarkowanie wyszło na korzyść Polski, czy przynajmniej nie mogło być przez nią lepiej, niż było, użyte, to inne pytanie, na które nie tu miejsce odpowiadać; ale czytając te pisma żalować przychodzi, że je dziś dopiero poznajemy, i że rady tak mądre, przestrogi tak zbawienne, nie Polaków, lecz Rosyi dochodziły.

W początkach Sejmu, Kanclerz anstryacki widząc rosnącą w myślach fermentacyą, przesłał panu de Caché godną uwagi notę. Nie tai w niej najżywszej obawy, że zapal patryotyczny, niechęciami osobistemi wzmocniony, może na Sejmie przytłumić rozważę i stworzyć szereg złudzeń, za które Rzplta drogo kiedyś zapłaci. Do rzędu takich złudzeń zalicza: że Rzplta jest w możności obecnie taką sobie nadać konstytucyą, któraby ją nadal od wszelkiej zewnętrznej zawisłości politycznej uwolnić potrafiła; że uszczuplając władzę królewską po dawnemu, nie otworzy się pola, w miejsce usterków pojedynczych, jakie mogły być popełnione, do daleko cięższych uchybień i nadużyć ze strony tych, którzy część królewskiej władzy posiadają; że ze strony Dworu berlińskiego nie

grozi całości Rzpltej niebezpieczeństwo, wobec którego wszelkie imię, choćby najbardziej uprawnione zamiary, stracić powinny swą wagę w umyśle zaanego patryoty; że temu niebezpieczeństwu Rzplta sama zaradzi, i że obejdzie się w tym celu bez pomocy Dworów cesarskich, jakkolwiek to główne złe mają one na pamięci. Bez zimnej i spokojnej rozwagi, Rzplta musi być porwana w wir projektów i postanowień, które nie wejdą w wykonanie i tylko nieporządków przyczynią.—Z drugiej strony, pisze Kaunitz, mamy dowody, że Dwór berliński będzie usiłował wywołać w Rzpltej zamieszanie, któreby mu pozwoliły zabrać Gdańsk, Toruń i sąsiednie województwa; wprawdzie, względy polityczne nie pozwalają złożyć tych dowodów, ale samo prawdopodobieństwo takiego zamiaru powinno być oczywiste otworzyć na postępowanie Dworu berlińskiego i nakazać ostrożność w przyjmowaniu jego rad. Dążeniem jest Dworów cesarskich przeszkodzić pruskim zamachom; lecz i polskich patryotów powinno być interesem, z takim ich dążeniem połączyć się. Tę depezę ks. Kaunitz poleca odczytać w całej rozciągłości ks. Czartoryskiemu i wogóle jak największe okazywać jemu zaufanie; z innymi zaś posłami galicyjskimi być nader ostrożnym we wszystkim, co dotyczy Dworu pruskiego ¹⁾.

¹⁾ Depesza z d. 1 listopada 1788. *Archiwum tajne wiedeńskie*.— Nie była to jedyna przestroga, jaka doszła w tym czasie z zagranicy. Kiedy Sejm polecił udzielić ministrom obcym w Warszawie korespondencyi swej ze Stackelbergiem i Buchholtzem (listop. 1788), hr. Montmorin, francuski minister spraw zagranicznych, dziękując za tę komunikacyę, wyraził w nocie do rezydenta francuskiego, p. Aubert (8 stycz. 89): „Król francuzki, pragnąc gorąco spokoju i pomyślności Rzpltej, spodziewa się po mądrości polskiego narodu, że przy ulepszeniu różnych gałęzi swego rządu, unikać będzie wszystkiego, coby mogło narazić jego stosunki z jakimkolwiek mocarstwem; iż zrozumie, że co wieki zepsuły, to się w kilku miesiącach naprawić nie da; że nakoniec zważy wszystkie okoliczności, które mu w postępowaniu wielką nakazują miarę, aby nie stracić nawet nadziei odzyskania tej trwałości i świetności, jaka mu się należy w rządzie państw europejskich.“ Depesza ta nie tylko nie została złożoną w Sejmie, ale sprowadziła na p. Auberta cierpkie wymówki ze strony ks. Sapiehy, jako marszałka konfederacyi. Dziwił się on, że rząd francuski, który dawniej tyle rozruchów wzniewał w Polsce, a później zapominał o sprawach Rzpltej, teraz nieproszonemi radami miesza się w czynności wolnego i niepodległego narodu.— Dodać trzeba, że rząd francuski dał w tym czasie do zrozumienia, że nie życzy sobie widzieć

Atoli, pierwiej zanim to pismo nadeszło, już stosunki w Warszawie znacznie się zaostrzyły. Przypomnijmy rozdrażnienie Stackelberga, w jakie go wprawilo zniesienie departamentu wojskowego, łącznie z projektami, o których w Izbie mówiono. „Przed samem odejściem poczty, pisze de Caché (5 listopada 1788), hr. Stackelberg zawezwał mnie do siebie, i rzekł: Proszę Pana donieść jeszcze dzisiaj swojemu Dworowi, że rzeczy tutejsze przybierają cechę coraz groźniejszą; że opozycya, w której wasi Galieyanie są najśmielsi i najzaciętsi, używa wszystkich sił, aby obalić rząd, utworzony pod opieką trzech Dworów; że Pan i ja przemawialiśmy, dopóki było można, po przyjacielsku, ale, że trzeba nakoniec uciec się do groźby, aby te głowy zapalone otrzeźwić. Przeto żądam takich dla Pana rozkazów, abyś mógł surowo upomnieć Galieyanów dwurządowych, a mianowicie: Rzewuskiego, pisarza, ks. Jabłonowskiego, ks. Czartoryskiego, a nawet marszałka Potockiego (jakkolwiek on nie jest jeszcze waszym poddałym), żeby nie dopomagali do wywrócenia rządu tutejszego, bo inaczej na swym majątku odpowiedzą przed Cesarzem.“ Ambasador wyraził nadzieję, że przez parę tygodni uda mu się powstrzymać te niebezpieczne projekta, a tymczasem ufa, że z Wiednia nadejdzie pożądana odpowiedź.

Nie czekając pomocy, której się domagał, hr. Stackelberg oddał tegożsamego dnia (5 listopada), jak już wiemy, notę Marszałkom konfederacyi, w której pogroził zerwaniem przyjaźni Imperatorowej. Katarzyna, uwiadomiona o postępkach swego Ambasadora, pochwaliła go w zupełności. „To Królowi pruskiemu da do my-

Stan. Potockiego, posłem Rzpltej w Paryżu (Raport de Caché, 4 lut. 1789). — Nie było to jednak dowodem nieżyczliwości hr. Montmorina względem Polski. W depeszy swojej do hr. Ségura w Petersburgu, radził, że aby przekonać Polaków, co warta przyjaźń pruska, Dwory cesarskie powinnyby oświadczyć, iż oddadzą wszystko, co w r. 1773 Polsce zabrały, byleby Król pruski zrobił tożsamo. Niwecząc traktaty z r. 1773, jeszczeby Dwory cesarskie doskończyły zrobić interes, a odpowiedź Króla pruskiego zdarłaby zoi maskę w oczach Polaków. (Ob. *Zypiski Chrapowickawo. Cz'enia w obszczestwie istorji moskowskiej*. Moskwa 1862, 14 stycznia 1789, str. 161). Hr. Cobentzl, donosząc o tej depeszy (24 stycznia 1789), uwiadania, że Ségur mało ma nadziei, aby się ta myśl na Dworze petersburskim przyjęła.

ślenia, rzekła, a Polakom otworzy oczy ¹⁾.“ Tymczasem skutek tej noty był całę różnym; powiększyła ona w Polakach niechęć do Rossyi, utrudniła wielę stanowisko królewskie, a Fr. Wilhelmowi dała sposobność do odegrania roli wspaniałomyślnego obrońcy przeciw sąsiadowi, który groził wprawdzie, lecz swych grózb nie mógł wykonać w tej chwili.

Ks. Kaunitz, odebrawszy tak naglące z Warszawy wezwanie, uczynił mu zadość: wyprawił depesze z surowem upomnieniem dla posłów galicyjskich, z przyjacielskiem lecz stanowczem ostrzeżeniem dla ks. Czartoryskiego, i upoważnił p. de Caché do wniesienia protestacyi, w razie, gdyby w istocie zabierało się na wywrot rządu. Lecz łagodząc te twarde dokumenta, uczynił krok, który musiał być przyjemny Stanom Rzpltej. Podczas oblężenia Chocimia od wojsk austriackich (1788), niecierpiały sąsiednie wioski polskie, na co skarżono się ze strony polskiej w Wiedniu; otóż Kaunitz oświadcza, że Cesarz gotów jest szkody rzeczone nagrodzić, i prosi Rzpltę, aby wyznaczyła komisarzy, którzyby społem z austriackimi, ocenili je na miejscu i załatwili tę sprawę, w sposób odpowiedni przyjacielskim obu państw stosunkom. Nie okazywała takich względów Rossya obywatelom polskim, od jej wojsk wielokrotnie pokrzywdzonym. Nadto ks. Kaunitz poleca p. de Caché wielką oględność w użyciu owych pism upominających. Bo jeśli z jednej strony (mówi on), musimy Rossyi być usłudni i opozycyi nie dawać ducha, to z drugiej, jeszcze bardziej strzedz się należy, abyśmy naszym naciskiem nie dogodzili Królowi pruskiemu. Kanclerz wyznaje także, że zachowanie się Stackelberga w tej sprawie nie wzbudza w nim ufności, nie jest ono polityczne; Ambasador nie obliczył widocznie swych sił, i nie zmierzył donośności aktu, który pod wpływem chwilowego rozdrażnienia postawiony, może mieć następstwa wcale niechwilowe ²⁾. — We trzy dni później, Kaunitz wysyła nowe instrukcyje do Warszawy (22 listopada). Odebrał on z Berlina wiadomość, że Dwór tureczny kazał na Sejmie polskim złożyć powtórna deklaracyę, w której uroczyście pochwala zamiary opozycyi; z Warszawy zaś przyszło doniesienie, że partya hetmańska, czyli potemkinowska, złączyła się z pruskim stronnictwem. Otóż ten ostatni mianowicie fakt, nabawił Kanclerza mocnego niepokoju.

¹⁾ Chrapowicki. *Cztenia*, str. 130.

²⁾ Depesze jawne i poufne do p. de Caché, 19 listopada 1788.

Przypuszczając, że to nie mogło stać się bez przyzwolenia księcia Potemkina, przechodzi on do tego, iż zaczyna wątpić o prawdziwych zamiarach Rossyi, i pyta, czy ona nie otwiera sobie po cichu drzwiczek do przymierza z Prusami? W każdym razie, nie widzi przyczyny, dla czegoby Austria miała tak twardo naganiać posłów galicyjskich na sejmie polskim, skoro Rossya własnego stromiectwa utrzymać na wodzy nie umie, czy nie chce? Pan de Caché powinien przeto zachować się biernie, aby złego nie powiększać, jak to uczynił hr. Stackelberg swoim gwałtownym pośpiechem.

§. 69.

Kancelarz austriacki hamuje Rossyą.

Niepowodzenia, jakich armia austriacka doznawała przez całą kampanią 1788 r. i nieczymność Potemkina pod Oczakowem, budziły w Kamnitzu niesmak do wojny tureckiej. Tem mocniej pragnął on teraz jej zakończenia, im bardziej przypuszczał, że trzeba będzie użyć wszystkich sił Cesarstwa, aby zapobiedz pruskim zdobyczom na Polsce. W tej myśli, wysłał Kancelarz do hr. Cobentzla kurjera (28 listopada), z oświadczeniem, że Cesarz nie może naraz prowadzić wojny z Turcyą i z Prusami. W Polsce rzeczy idą coraz gorzej; najlepiej więc zawrzeć pokój z Turkami, na warunkach *uti possidetis*, a gotować się do wojny z Prusami. Jeżeli zaś Rossya chce dalej wojny, albo Turcy nie zgodzą się na pokój z nią, to Imperatorowa raczy przyzwolić, aby Austria pogodziła się sama z Portą, a wtedy będzie ona mogła wyteńczyć wszystkie siły na Prusy, i nie dopuścić ich rozszerzenia się w Polsce. Rossya widocznie nie ma wojska, albo użyć go nie umie. — Do tej instrukcyi, zapowiadającej tak ważną zmianę w ogólnym systemie politycznym, ks. Kamnitz dodał depeszę, w której całe postępowanie Rossyi w sprawach polskich, oraz partyi dworskiej, surowej, ze stanowiska austriackiego, poddał krytyce. Wbrew przedstawieniom naszym, nalegał hr. Stackelberg, na zawarcie aliansu z Polską, tak długo, dopóki Dwór pruski temu otwarciu się nie sprzeciwił; a gdy to się stało, i gdy ten plan musiano porzucić, Stackelberg, łącznie z partyą dworską, popełnili błąd, przyzwalając na zawiązanie konfederacyi, i na wniosek o pomnożenie armii. Z tego błędu skorzystała opozycya, aby Królowi i Radzie Nienastającej odebrać

wojsko, a skoro się to udało, zmierza obecnie do obalenia rządu i do zniesienia rossyjskiego wpływu. Jak daleko zajdzie to stronnictwo, tego przewidzieć nie można; ale to pewna, że dziś trzebaby użyć przemocy (któraby niechybnie do wojny z Prusami zawiodła), aby przywrócić wpływ Rossyi w tym kraju, i położyć tamę postępowi opozycyi. Pruski rząd pragnie koniecznie wprowadzić swe wojska do Polski i zająć sąsiednie jej prowincye; w tym to celu, gdy z cofnięciem aliansu stracił pretekst do tego, zażądał on obecnie ustąpienia wojsk rossyjskich z krajów Rzpltej. Nieby nie było dlań pożądanyszem, jak gdyby Rossya groźne jakieś przedsięwzięła środki, albo gdyby Dwór tutejszy stawiał mu opór wyraźny. — Co się nas tyczy, byliśmy gotowi popierać projekta rossyjskie w Polsce, ale gabinet petersburski nigdy się z niemi nie zwierzył zawczasu; dopiero po zniesieniu departamentu, gdy opozycja poruszyła myśl Sejmu nienastającego, hr. Stackelberg zażądał naszego spółdziałania. Pospiesziliśmy z niem; wszelako skoro nadeszła wiadomość, że partya ks. Potemkina działa w porozumieniu z Prusami, rzecz nabrała innego znaczenia. Jakie są tego przyczyny, jak przeciw temu działać, hr. Cobentzel lepiej zapewne od nas będzie wiedział. My tymczasem żądamy, aby Rossya pospiesznie nie przedsiębrała takich środków, które zlemu nie zaradzając, sytuacyą tylko pogorszyć muszą; aby nas nie wciągano do tego rodzaju postanowień; aby z upokorzeń, jakie Rossyą spotkać mogą z jej własnej winy, nie chowała do nas żalu, i aby ztąd w stosunkach wzajemnych nie nastalo szkodliwe oziębienie.

Katarzyna nie okazywała wstrętu do zakończenia wojny, byleby Turcy przyznali jej Oczakow; w razie zaś, gdyby Porta na to się nie zgodziła, gabinet petersburski przystawał na wyłączenie się Austrii od wojny, pod warunkiem, że ona weźmie na siebie Prusy. Na przedstawienia Cobentzla, najslodszytn, jak zazwyczaj, czynione tonem, by w Polsce Królowi pruskiemu nie przysparzać stronników, odpowiedziała z lekceważeniem: „*Rira mieux qui rira le dernier.*“ Jednak uwagi Kancelarza nie przeminęły bez wrażenia. Mówiąc o opozycyi polskiej: „To są stare dzieci, rzekła, trzeba je nauczyć rozumu, ale nie przywodząc ich do złości.“ Niepokoily ją doniesienia Stackelberga, że się w Polsce zanosi na alians z Prusami. Pomimo odradzań Cobentzla, wyslano deklaracyą, która miała być w Sejmie złożoną, w razie gdyby przymierze pruskie przyszło pod obrady. — „Już i na Dworze tutejszym, pisze Ambasador

austriacki, poczynają przyznawać, że postępowanie Stackelberga nie było trafne, że niepotrzebnie na początku Sejmu stawiał tak mocno przy Radzie Niustającej i innych wewnętrznych urządzeniach, bo to dla obu Dworów rzecz mało ważna, byleby Polska pozostała w dzisiejszej niemocy. Hrabia Stackelberg czynił to dla swoich stosunków z Królem, oraz dlatego, że sam tych urzędzeń jest twórcą; ale przez to zaniedbał sprawy daleko ważniejsze, naraził wpływ Rosyi i nie przeszkadzał przymierzowi z Prusami. Polecono mu w kwestiach wewnętrznych Polski okazywać się obojętnym, na alians zaś pilniejszą zwracać uwagę ¹⁾).

Po odebraniu wiadomości o zniesieniu Rady Niustającej, ks. Kaunitz pospieszył napisać do ministra austriackiego w Warszawie, chwalać partję królewską, że się wstrzymała od głosowania. „Zrobiono to, co było najroztropniejszem w dzisiejszych okolicznościach, by nie drażnić opozycyi, a na przypadek zmiany wypadków, mieć drzwi otwarte.“ Zapytuje, jakie będzie teraz zachowanie się partyi przeciwniej? Król pruski nie potrafi długo zataić, jak mu niemiłym jest zamierzone wzmocnienie armii i finansów Polski; niepodobna jest, żeby patryoci wtedy nie przejrżeli. Jedna wszakże okoliczność, mogłaby popędnąć ich, bądźco bądź, w ręce Prus, to jest obawa, że Dwory cesarskie czekają tylko na chwilę sposobną, aby wszystko, co się stało, wywrócić. Z tego powodu wydaje mu się konieczne, aby oba Dwory jak najtroskliwiej wystrzegały się każdego słowa lub czynu, któreby mogły dać powód do tego rodzaju przypuszczeń; owszem, należałoby obudzić w naczelnikach opozycyi nadzieję, że gdy przyjdzie znowu do zgody z Rosyją, ich życzenia i korzyści już osiągnięte, będą miame na pamięci. Ks. Kaunitz poleca panu de Caché odezwać hr. Stackelbergowi tę depeszę, w przekonaniu, że jego głęboka spraw znajomość najlepiej mu wskaże, jak dalece będzie można z tych uwag skorzystać ²⁾). Stackelberg najżyyczliwiej przyjął te przedstawienia; oświadczył panu de Caché, że i on także uważa za konieczne, jak najłagodniej przemawiać do Stanów. Stosownie do życzeń ks. Kaunitza, deklaracyi nie wniesie, ani przeciw zniesieniu Rady, ani przeciw aliansowi. Skłania go do tego i ta okoliczność, że w opozycyi spostrzega już rozdział, że partja hetmańska chciałaby całą armią polską prze-

¹⁾ Raport z dnia 31 stycznia 1789.

²⁾ Depesza z 4 lutego.

rzucić na Ukrainę i tam działać niezależnie od komisji wojskowej, a tego Potocey i Małachowscy sobie nie życzą ¹⁾).

I w Petersburgu nachylano się coraz wyraźniej do przyjęcia rad Kaunitza. „Gdy przyszły listy o uchwale sejmu polskiego (pisze Cobentzel 31 stycznia), poszedłem zaraz do hr. Ostermana, aby zobaczyć, co o niej myśli. Powiedział mi, że jeszcze nie miał czasu widzieć Imperatorowej, że więc może mi tylko swoje osobiste zdanie otworzyć. Według niego, Rosya nie ma nic do zrobienia w tej sprawie; że ją pozostawia polskim głowom, które łatwo burzą, ale z trudnością coś lepszego natomiast postawią; że gdyby Imperatorowa miała uczynić jakąś deklaracyą, w następstwie owej noty, którą Stackelberg tak niepotrzebnie w początkach sejmu pogroził, to chyba tę, aby powiedzieć, że Imperatorowa brała udział w urzędzeniu Rady Nienustającej jedynie z przyjaźni dla Polski; że jeżeli odwoływała się później do swojej gwarancyi, stało się to ze względu na Rzpltę, nie zaś w interesie Rosyi, której ta sprawa nie obchodzi; skoro zaś teraz większość narodu domaga się zniesienia Rady, Imperatorowa nie ma nic przeciw temu i od Polski domaga się tylko dobrego sąsiedztwa. — Podkanclerzy dodał, że ponieważ to jest osobiste jego zdanie, prosi, aby z niego użytku nie robić. Utwierdzałem go w tej opinii, mówiąc, że wszelki inny środek nie dobrego nie sprowadzi; że to szlachetne i wspaniałomyślne postąpienie Imperatorowej obali argumenta Lauehesiniego, który twierdzi, że Król pruski to tylko ma na celu, aby Polska przestała być prowincyą innego państwa. Jeżeli więc Imperatorowa takim słowem swoim zaprzeczy owym poduszczeniom pruskim, można być pewnym, że Polacy oswobodzeni ze swej obawy, daleko więcej będą mieć powodów nie ufać Prusom niż Rosyi, i że nie jeden ze stronników pruskich w ten sposób się do niej nawróci.“

W pierwszej chwili, mniej spokojnie Imperatorowa ten wypadek oceniła. Jej sekretarz (Chrapowicki), który wiernie z tego czasu każde jej słowo spisywał, daje nam widzieć, jakie przemiany w jej usposobieniu stopniowo zachodziły. Pierwsze doniesienie z Warszawy wzburzyło ją bardzo. „Rada postanowioną była w r. 1775 (mówiła), zamieszczona w rządzie praw kardynalnych, zaręczona przez trzy Dwory. Hr. Branicki i jego krewniak, Sapieha, działali tu wbrew interesom rossyjskim.“ Wielkie niezado-

¹⁾ De Caché, raport z d. 28 lutego.

wolnienie. „Oni chcą teraz (mówiła dalej) iść do anarchii, zawiązywać konfederacye na prowincyach, wezmą się za lby.“ „Kazała zebrać wszystkie postanowienia i traktaty dla ocenienia obecnych wypadków i zmian, które zaszły wbrew najwyższej gwarancyi.“ Nazajutrz przysłała notatkę, aby hr. Stackelberg złożył krótką deklaracyą, że Rada była dla ich dobra ustanowiona, że teraz wszystkie prawa pójdą w poniewierkę i że się otwiera droga do zupełnego nieładu. Zawiozłem ją do Podkanclerzego. Ale jego zdanie jest, żeby raczej poczekać, bo jeszcze niewiadomo, jakie będą skutki tej uchwały sejmowej, może sam Król zaprotestuje; przytem nie wiemy, jak Dwór wiedeński będzie chciał działać w tej sprawie. Nie podobало się to Katarzynie. „To głupiec, rzekła z gniewem, czego sam nie wymyślił, to gani.“ Jednak po namyśle, kazała napisać do Stackelberga, że się zostawia jego ocenieniu, czy ma zanieść, albo nie, jakąś deklaracyą, wedle miejscowych okoliczności ¹⁾. Niebawem nadeszła depesza od tego ostatniego z doniesieniem, że w sprawie Rady Nienstającej okazuje zupełną obojętność, i że to najbardziej popsulo szyki Lucehesiniemu, który się tego nie spodziewał. „Ten sposób widzenia Stackelberga (pisze Cobentzel) utwierdził Imperatorową w mniemaniu, że na teraz nie robić nie trzeba; chociaż wiele ją to kosztowało, aby przyjsć do takowej decyzji ²⁾).

§. 70.

Imperatorowa odkłada swą pomstę.

Uciekła więc ta sprawa, do czasu przynajmniej. Nie wiedziano w Warszawie, czem wytłómaczyć ten wymuszony spokój Rossyi, wmówiono w siebie zupełne bezpieczeństwo; wmówiono, że Rossyja nie będzie się upominała o zgwalenie traktatów; dodało to śmiałości stronnictwu pruskiemu. Że to była tylko maska, że ją gabinet petersburski przywdział z konieczności i do czasu, o tem nas przekonywa inna depesza, którą chcemy zamknąć ten przedmiot. Sprawa aliansu polsko-pruskiego nie przedstawiała zajmować Katarzyny. W początkach lutego (1789), ks. Galicyu, aub. ross. w Wie-

¹⁾ *Zapiski*, 20—22 stycz. r. s. s. 163—164.

²⁾ Raport z 6 lutego.

dniu, otrzymał rozkaz zaprosić Dwór austriacki do wspólnego przeciw temu niebezpieczeństwu spółdziałania. Podajemy odpowiedź Kaunitza; Czytelnik uderzony będzie, o ile on swym poglądem przewyższał rossyjskich mężów stanu.

Przedewszystkiem Kanclerz oświadcza, że, o ile zna stan rzeczy, musi wątpić, aby Dwór pruski pragnął obecnie tego sojuszu; nie nęga bowiem wątpliwości, że ten gabinet raczej utrudnia niż popiera powiększenie armii polskiej, a to się z celem przymierza nie zgadza. Jedyne w razie, gdyby Prusy do wojny z Dworami cesarskimi zdały, mogłyby one szukać aliansu, dopóki zaś takiego postanowienia nie wzięły (a zdaje się w istocie, że go jeszcze nie mają), rzeczone przymierze, zamiast przynieść jakąś korzyść, wiązałyby im tylko ręce. Raczej przypuścić trzeba, że Dwór pruski rozpuszczając te pogłoski, chce niemi przynaglić Dwory cesarskie, a przynajmniej jeden z nich, do przyjęcia udziału w jego planach zaborezych, albo też chce wywalać z ich strony jakiś krok pospieszny, któryby jego zamiar ułatwił. Lecz dajmy na to, że owo przymierze bliższem jest, niż nam się wydaje, i obaczmy, jakie będą jego następstwa. Jeżeli przyjdzie do wojny z Prusami, to Rzplta albo pozostanie neutralna, albo się przerzuci na ich stronę, boć nie może być na teraz mowy o jej złączeniu się z nami. Otóż, bardziej od nieprzyjaźni, neutralność Rzpltej byłaby nam niedogodna; neutralność kazałaby nam ją oszczędzać i omijać, kiedy przeciwnie, nieprzyjaźń, niegroźna niczem, otwierałaby wiele korzyści... Przypuszczając zaś, że Prusy zawrą to przymierze bez wydania nam wojny, to temsamem utrudnią sobie zabór na Polsce. Wszelki nabytek pruski jest złem wielkiem i trwałem; przymierze zaś, przy zniacenności i lekkomyślności charakteru polskiego, może być tylko złem czasowem, przechodniem i dlatego o wiele mniejszem. Wobec tego, niebezpieczeństwo takiego aliansu traci na ważności i niewarto dla jego odwrócenia stawiać krok, który w swych następstwach o wiele mógłby być groźniejszym od złego, któremu chciał zapobiedz ¹⁾.

Taką opinią kanclerza, de Caché przedstawił Stackelbergowi a hr. Cobentzel rossyjskiemu ministeryum. Ale nie przypadła ona do smaku w Petersburgu. I Osterman i Bezborodko odpowiedzieli, że przymierze polsko-pruskie, czy w wojnie czy w pokoju, byłoby dla Rossyi bardzo szkodliwe, bo wzmocniłoby znacznie potęgę Prus. Rosyja wołałaby w takim razie przystać na podział Polski, bo wtedy równowaga byłaby zachowaną ¹⁾. Co znaczy, że Rosyja pragnie utrzymania Rzpltej, a nawet gotowa jej bronić w potrzebie, ale pod warunkiem swojej w tym kraju przewagi. Jeżeli zaś wpływ swój w Polsce utraci, musi dążyć do jej zniszczenia, chociażby nawet z pruską pomocą. W tych kilku słowach zawarty był cały program polityczny gabinetu petersburskiego. Nie domyślano się go w Warszawie!...

¹⁾ Depesza do p. de Caché, z d. 9 lutego

¹⁾ Raport Cobentzla z d. 15 kwietnia 1789.

KSIEGA TRZECIA.



Sejm Rządzący.

(1789.)



ROZDZIAŁ I.

WYCOFANIE WOJSK ROSSYJSKICH Z KRAJÓW RZPLTEJ.

TRWOGI UKRAINNE.

(Styczeń—Czerwiec 1789).



§. 71.

Pierwsze pogłoski o buntach na Ukrainie.

Koniec roku 1788 przyniósł wiadomość o upadku Oczakowa. Im zaciętsza była obrona Turków, im kosztowniejsze wysilenia i straty oblegających, tem większą boleść i przygnębienie ta prze-waga oręża rossyjskiego sprawiła w sejmowej opozycyi. By ją pokrzepić, Lucchesini dowodził, że przy słabości sił Rossyi, przy braku amunicyi, pieniędzy i kredytu, dalsza wojna będzie bardzo trudna, a odwet Turków niechybny. Nie pozostały te zachęty bez skutku. Chcąc dać dowód, że nie straciło odwagi, stronnictwo patriotyczne postanowiło, z rozpoczęciem sesyj, domagać się natarczywie usunięcia wojsk rossyjskich. Czytelnik przypomni sobie, że na początku sejmu, ta sprawa była już poruszoną za podniętą pruską; atoli nota Stanów, z d. 17 listopada, jakkolwiek poparta przez Kellera, ministra pruskiego w Petersburgu, pozostała bez odpowiedzi. Zatem na posiedzeniu 8 stycznia, Brzostowski poseł trocki, namówiony przez Sapięgę, wniósł, by ponowić żądanie; poparł go ener-

gicznie Krasiński; Sapicha zaś w to uderzał szczególnie, że potrzeba pokazać, iż żadne zewnętrzne okoliczności (t. j. upadek Oczakowa) nie wpłynęły na postanowienia sejmu. Kwestya była popularna, w zasadzie słuszną, trudno jej było sprzeciwiać się; Król przyzwolił na notę. W niej Stany, wyraziwszy zdziwienie, że pomimo uczynionej już odezwy, wojska rossyjskie nie przestają wchodzić do Polski i zakładać w niej magazynów, powtarzają energicznie swe żądanie, a odwołują się z niem nie tylko do praw niepodległego narodu, lecz i do uczucia sprawiedliwości Imperatorowej, a nadto do świeżego przykładu Cesarza, który nie omieszkiał uczynić zadość reklamacyom polskim, o szkody wyrządzone w czasie oblężenia Chocimia.

Z ewakuacją wiązały się pogłoski o burzącem się chłopstwie na Ukrainie. Król pierwszy na ten przedmiot zwrócił był uwagę, gdy w pamiętnej mowie, z d. 6 listopada, ostrzegał, że łatwo w razie wojny z Moskwą, znaleźć możemy we własnych poddanych najsroższego nieprzyjaciela. Odtąd te obawy powracały często i dziwić się temu nie można. W świeżej jeszcze pamięci była rzeź humańska i straszne mordy koliszczyzny. Jak tamte podczas pierwszej wojny tureckiej wybuchły, tak i powtórna mogła dać do nowych okazyj. W zefknięciu z wojskiem rossyjskiem, chłop ukraiński nabierał śmiałości, i bywało, że tu i owdzie, upiwszy się, odgrzązał się po dawnemu na Łachów i żydów; nie brakowało też czernców, którzy wprawdzie po wszystkie czasy w tamtych stronach kręcili się, ale teraz widziano w nich gotowych do buntu podżegaczy. Pod koniec grudnia, jen. Lubowidzki doniósł ogólnie, że ma pilne oko na chłopstwo skłonne do buntów; skoro ten raport w Izbie odczytano, powstało mniemanie, że bunt już się zaczyna; ledwo ów ferwor zdolano uciszyć. — Opowiadał młody Sanguszek (na sesyi 9 stycznia), że podczas krótkiego na Wołyniu przez święta pobytu, spotkał się z nierzadkimi objawami flegącego już buntu i słyszał wyrzekania obywatelstwa, że Stany niedość są o jego bezpieczeństwo troskliwe; żądał więc, aby Komisya wysłała bezwłocznie trzy pułki kawaleryi w tamte strony. Gdy nad tem radzono, Król rzekł, że nie rozumie, aby to niebezpieczeństwo mogło być tak bliskie, jeśli dochowamy z naszej strony pokoju. „Doświadczenie wieków uczy, że nigdy w ziemię czeru się nie porusza. Właściciele obszernych tamtejszych włości pierwsiby nas o tem niebezpieczeństwie ostrzegli; przed czasem zaś nużyć woj-

sko w tę srogą zimę, byłoby daremną szkodą Rzpltej.⁴ Pomimo te uwagi królewskie, Suchodolski i Mierzejewski popierali wniosek Sanguszkii. Odezwał się Szczęsny Potocki, że chociaż jest komendantem tamtych stron i właścicielem obszernych dóbr, nie miał o tych zamiarach żadnego doniesienia; wszelako, poczuwając się do obowiązków żołnierza i dowódcy, opuszcza Sejm i nazajutrz wyjedzie na Ukrainę, aby przekonać się naocznie. Podziękowano Szczęsnemu za tę obywatelską gorliwość, a Marszałek sejmowy dodał, iż zleci Komisyi, aby tysiąc koni było w gotowości do marszu.

Te oświadczenia uspokoiły — ale nie na długo. Było w Warszawie niemało ludzi, którzy z myślu straszili publiczność takimi pogłoskami; jedni dlatego, aby drażnić przeciw Moskwie, a Króla pruskiego, jako jedynego obrońcę Rzpltej przedstawiać, drudzy zaś ilekroć chcieli porwać Sejm niespodzianie i wymódlz na nim jakąś gwałtowną decyzją: w jednym, czy drugim razie, bito regularnie na alarm z Ukrainy. Lecz, że się to kilkakrotnie, jak zobaczymy, powtórzyło, wyrodziła się w roztropniejszych umysłach pewna nieufność, i do takich pogłosek i do ludzi, co je rozszerzali. Sama natarczywość, z jaką, po każdym doniesieniu, domagano się decyzyi, nie czekając na jego potwierdzenie, nasuwała myśl, że te postrachy mogły być komuś na rękę i że nie trzeba im tak łatwo zawierzać. — Tym razem jednak uciehły one przez kilka tygodni. Sejm zajął się Radą Nienstającą; do jej uchylenia nie potrzebowano alarmów z Ukrainy. Nadszedł też z Ostroga raport Jenerała artyleryi (19 stycz.), że niema żadnego podobieństwa do buntów, że wszystkie doniesienia o nich są bezzasadne, a owi ezerńcy, których poduszczania tak się w Warszawie lękano, były to zbiegle, zubożale z Wołoszczyzny popy, żebrzące po zwyczaju w Polsce¹⁾.

Po zniesieniu Rady Nienstającej, Sejm miał przystąpić do uchwalenia wieczystych podatków; jakoż wielką ilość projektów oddano w tym celu do laski. Ale w rozprawach nie trzymano się żadnego porządku, przerywano je, zbaczano co chwila od przedmiotu. Mówił każdy, o czem chciał: o podatkach, o pożyczce, o zaściągach wojskowych, o buntach i ewakuacyi, o strojach kosztownych i o potrzebie powściągnięcia zbytków, o poselstwach zagranicznych itd. itd., tak, że gdybyśmy chcieli przedstawiać czyn-

¹⁾ List Króla do Debolego, 24 stycz.

ności sejmowe, jak po sobie następowały, zużylibyśmy nadaremnie Czytelnika; z zagmatwanego i rwącego się wciąż opowiadania, nietylko zrozumieć on nie mógł. Sądziłyśmy przeto, że lepiej będzie, jeśli materią podatków i wojska odłożymy na później, a opowiemy naprzód jednym ciągiem, w jaki sposób sprawa ewakuacji i połączonych z nią buntów przeprowadzoną została.

§. 72.

Zakaz wpuszczania nowych oddziałów rosyjskich. — Szczęsny Potocki na Ukrainie.

D. 3 lutego, Kurdwanowski, który za czasów komendy Braniczkiego pełnił służbę generała i do najwierniejszych jego stronników się liczył, opowiadał w Izbie, że bawiąc na Wołyniu podczas kontraktów dubieńskich, znalazł niezbite dowody, „że po futorach odległych od wsi, po monastyrach ukrytych, po lasach robią skryte schadzki popy dyzunicy; że w dobrach Jenerała artylerji młodzież żenna i nieżenna przyspasabia się w broń, wybiera między sobą attamanów i setników, i trawi wieczory na ucztach, na których zapewne dawnej rzeczy i wylewn krwi obywatelskiej układają projekta.“ Te wiadomości, jakoby niewątpliwe, potwierdza jeszcze pisany do hetm. Braniczkiego list x. Sierakowskiego, prob. humańskiego, który donosi, że chłopstwo głośno z buntem się odgraża, że na wiosnę niechybnie wybuchnie zamieszanie; iż więc Braniczki, jako najwyższy wódz, na czele komisji stojący, powinien dać tamiecznym prowincjom zasługę, wysławszy mocny oddział wojska na konsystencyą. Że zaś dowiedzione jest, że bunt ukraiński zawsze główną podporę znajdowały w kozakach dworskich czyli *horodowych*, których tamieczni właściciele ku swej posłudze trzymają, przeto wnosi Kurdwanowski, aby wszystkie wojska tak piesze jak konne z Korony i Litwy wysłać na Ukrainę, kozaków zaś horodowych wziąć na żołd Rzpltej i ściągnąć ich w głąb kraju. — Za tym projektem przemówił jak najsilniej Walewski i dopraszał się bezwzględnie wotowania, „aby się pokazało, kto jest za obroną Ojczyzny, a kto nie?“ Tegoż samego domagali się Sapieha i Bierzyski; atoli Moszczeński, poseł poznański, zwrócił uwagę, że nie zdaje się przyzwoitem poruszać wojsko na wiarę listów prywatnych, i prosił, aby komisya złożyła raporta. — Wró-

cono do tej sprawy nazajutrz (4 lutego). Suchodolski obszernie dowodził, że nieraz już Rzplta brała kozaków na żold i że w tym projekcie widzi dwa pożytki: naprzód, że on przetrnie związek naturalny z chłopstwem tanecznem, powtóre, że kilka tysięcy gotowego żołnierza przybędzie Rzpltej. Nie zdawało się to innym. Radziwiński, Stan. Potocki i Szyrma odzywali się przeciw. Narresze Król zabrał głos i gruntownemi wywiódł uwagami, że jeśli w istocie na bunt się zanosi, to projekt Kurdwanowskiego mógłby go tylko przyspieszyć. Domyślano się w Izbie, że ten wniosek coś więcej ma na widoku, niż ukraimne bunt. Posłuchajmy, jak to opowiada Stanisław August: „Zamiar Branickiego jest nie inny, tylko przez to samo zapalić ogień, zamać kraj, a siebie pod pozorem aktualnej wojny domowej osadzić na czele wojska, a potem z kuzynem swoim Wojewodą sieradzkim (Walewskim) łowić w mętnej wodzie. Bo sam odgłos wyprowadzenia tych kilku tysięcy kozaków horodowych z Ukrainy jest dostateczny do zbuntowania na prawdę, i tych kozaków, którzyby rozumieli, że ich tu na zgubę ciągną, i całego chłopstwa tanecznego z nimi spokrewnionego. — Każdy prawie dziedzic i starosta w Ukrainie, gdy chce mieć milicją nadworną, nakazuje chłopstwu swemu, aby z kilku chałup składało się na przystawienie jednego żołnierza na koniu, ze spisą i samopalem. Ci chłopci czasem najmuja obcego, najczęściej zaś młodszego syna własnego na tę posługę dają i żywią tego żołnierza, który dopiero nazywa się kozakiem, a po niejakiem czasie puszcza go panu nazad do roli. Atoli, nigdy dotychczas tego żołnierstwa nie wyprowadzano z Ukrainy, gdzie z pokrewieństwa, z mowy raskiej i z obrządku uniackiego (a jak ci chłopci rozumieją) i z wiary są domowymi, a od Lachów sereem, umysłem, obyczajem, mową i wiarą dalecy. Tyle wprawdzie bywało, że wojskowi komendanci polscy w tamtych stronach, czasem ich pod swoją komendą niewali, z dobrej woli dziedziców. Przeszłego lata Lubomirsey, ks. Adam i inni, swoich kozaków horodowych posłali pod komendę Jenerała artyleryi, który swoich własnych miał także do tysiąca, i używał ich dobrze na strzeżenie granic. Ale nie gdzieindziej, jak w samej Ukrainie, ile, że tańsi i karniejsi od kawalerji narodowej, która przy całej swojej zaćności tak bardzo zaehwalonej, jest okrutnie drapieżną i niehumaną dla chłopstwa tanecznego. Coby tem bardziej dało się we znaki na Ukrainie, gdyby tam miało ścigać całe wojsko polskie, i dopiero by w samej rze-

czy, bunt się zaczął z desperacyi między chłopstwem. — Ale zdaje się, że tego właśnie chce i szuka Hetman. Dajmy na to, żeby tych wszystkich kozaków horodowych udało się wyprowadzić z Ukrainy tu w Polskę; toby oni tu rabowali tylko, bez wstrętu, ponieważ nie byłoby żadnego wojska do utrzymania ich w posłuszeństwie ¹⁾.”

Po mowie królewskiej, w której większa część powyższych argumentów była użyta, projekt rzeczony upadł, nikt nie śmiał za nim się odezwać. Godna uwagi, że kiedy Kurdwanowski opowiadał, iż znowy buntownicze odbywają się w dobrach Potockiego a tożsamo x. Sierakowski potwierdzał, raporta Jenerała artyleryi brzmiały wręcz przeciwnie. „O buntach (pisze on z d. 26 stycznia) żadnej nie potrzeba mieć bojaźni. Gdyby konfederacye wojewódzkie wszczęte były przez gorące głowy, nie obeszłoby się zapewne bez buntów, bo lud tutejszy polityką pruską upoić się nie da, aby miał przeciw Rossyi coś czynić.“ W liście z 2 lutego, donosi z Tulczyzna: „Śniegów takich, jakie teraz spadły, jeszcze najstarsi ludzie nie pamiętają; domy pozasypywane, ludzie w śniegach toną. Ten czas, ani wojować, ani buntować się nie pozwala. A przytem, nie tak ten kraj zapalony jak Warszawa; żądają prowincye pokoju.“ Bardziej od buntów na Ukrainie, Szczęsny obawiał się związków z Dworem pruskim i podżegania przeciw Rossyi, z którą go i przekonania polityczne i tyle dowodów uznania, jakich mu Dwór petersburski nie szczędził, łączyły. „Lękam się bardzo, aby prędzej, czy później, ten zapal nierozsądny przeciw Rossyi, nie sprawił nam czego złego. Nie można mówić, żeby tego nie widzieli ci, którzy są na czele tamtej partyi; ale chęć postawienia się na czele, omanila ich. Jednak, gdyby można podatki ustanowić i wojsko i sejm zakończyć, mogłoby to wyjść na dobre. Do tego dążyć koniecznie potrzeba a nie dać im zabrnąć w traktaty z Prusakami, z kądby pewna zguba nasza wynika.“ W tem wszystkim Szczęsny podzielał zdanie Króla; zerwanie z Rosyją uważali obaj za największe dla kraju nieszczęście, i temu zapobiegać wszelkimi siłami, uważali za obowiązek. Innych kwestyj, w których opinie ich stanowczo się rozchodziły, w tej chwili nie było otwartych; stosunek ich był ścisły, możnaby rzec, szczerzy i serdeczny, korespondencya częsta i jak się zdaje pełna ufności. Król ubolewał,

¹⁾ List, 4 lutego do Debolego.

że pozbawiony wpływu na komisją wojskową, nie mógł ochronić komendanta Ukrainy, od rozkazów trudnych, niebezpiecznych, a które komisya pod wrażeniem blahych wieści nierozważnie wydawała. W jednym z pierwszych swych raportów (19 stycz.), Jenerał artyleryi doniósł, jako pogłoskę, w której prawdziwość nie wierzył i która w istocie bezzasadną się pokazała, że kilka pulków kahnuekich i innej dziezy ma wejść niebawem do Polski; nadto, że feldm. Rumiancow urządził przez kraj polski komunikacyą pocztową ze stójek żołnierskich. Nie czekając potwierdzenia pierwszej wiadomości, komisya odpowiedziała natychmiast rozkazem, aby Potocki żadnych wojsk rossyjskich więcej nie wpuszczał, a wchodzące siłą zatrzymał; od Rumiancowa zaś zażądał usunięcia owej poczty żołnierskiej i wogóle wszystkich oddziałów rossyjskich (23 stycz.). Rozkaz był pospieszny, wobec dopiero co z Petersburgiem zaczętej negocyacyi, niewłaściwy a dla Rumiancowa obrażający, skoro wkładał nań obowiązek wykonania zleceń obecnego rządu, który tak długo armią rossyjską u siebie cierpiał, a teraz w jednej chwili, kiedy Rossya prowadziła wojnę, zaprzagnął jej pozbyć się. Zrazu Potocki chciał jechać do Feldmarszałka i z nim rzecz po przyjacielsku ułożyć, ale się obawiał, aby mu tego za złe w Warszawie nie wzięto; posłał mu przeto ordynansie komisyi. Wywiązała się ztąd korespondencya, która nam weale nie przyniosła zaszczytu. Rumiancow, znany ze swej prawości charakteru a przytem ze swej życzliwości dla Polaków, odpowiedział ze zdziwieniem, że go takie żądanie spotyka, kiedy on właśnie najściślej karności wojskowej przestrzega i kiedy nie było wypadku jakiegoś nadużycia ze strony jego podwładnych, aby go natychmiast surowo nie ukarał. „Nie chcę ja (mówi on) śledzić źródła, z którego ten rozkaz wypłynął, ale ze szczerością osiwiatego pod bronią stareca wyznam, że rozważając ten rozkaz pod światłem rozumu, prawa naturalnego i stosunku obu państw, trudno pogodzić go z przyjaźnią, jaka istnieje między Rossyą a Polską, a której zapewne Rzplta zrywać nie myśli.“ Coś że wojsk swoich nie może bez wiedzy Imperatorowej i nie pojmuje, jak komisya, złożona z ludzi światłych, mogła wystawić na próbę tak delikatną i tak ubliżającą człowiekowi, który nikomu nie dał prawa przypuszczać, że swym obowiązkom względem swej monarchii i swemu honorowi wojskowemu będzie zdolny uchybić.“ Tak więc oddziały rossyjskie, jakkolwiek drobne, pozostały, lecz i ordynans

komisji pozostał w swej mocy, i lada chwila przyjsć mogło do krwawego zatargu, z którego nieobliczone dla Rzpltej musiałyby wypaść następstwa. Skoro lat tyle się cierpiało i czekało, można było i końca negocyacyi się doczekać, aby kraju na niespodzianki nie narażać; ale tej tak prostej uwagi nie pojmowało stronnictwo rządzące w Warszawie, może też właśnie pragnęło tej niespodzianki...

Tymczasem, pod pierwszym wrażeniem listu x. Sierakowskiego, komisya nowe wyprawila instrukeye. Jakby nie dowierzając już Potockiemu, który o buntach donosić nie chciał, dała rozkaz podkomendnym jego generałom (Lubowidzkiemu, Dzierzkowi i Jerliczowi), aby z największą pilnością sprowadzili swoje komendy na miejsce zarążone buntami, zmagwających się pociągnęli do inkwizycyi wojennej i chłopstwo śledzili przez żydów (28 stycznia). Zawiadomiony o tem Potocki przesłał raport (4 lutego), że przy takim sposobie komenderowania, skoro komisya jego podwładnym posyła wprost ordynanse, on za nie odpowiadać nie może; że nie wie, jak ten rozkaz pogodzić z dopieroco wydanym, bo skoro tę szczupłą garstkę wojska pościąga się na miejsce, jakoby od buntów zagrożone, któż będzie granie od welodów obcych pilnował; że kawalerya niszczy się przez te marsze forsowne, bo ten kraj takimi śniegami przywalony, że konie w nich toną; a to wszystko mniej potrzebne, bo teraz, choćby w umysłach była jaka fermentacya, to buntów być nie może, skoro między wsią a wsią niemasz komunikacyi.⁴ Najbardziej go oburza szpiegowanie chłopstwa przez żydów, od komisji nakazane. „Ten naród dla zysku oskarżać będzie niewinnych a majątych chłopów; takowe inkwizycye, jak z oskarżenia żydowskiego są nieprzystojne, tak tem bardziej rozjatrzyć mogą poddaństwo, które żydów nie lubi, bo je obdzierają, a protegowani są od rządów także dla zyska na szkodę chłopstwa; i tak zamiast dobrego skutku, powiększy się, jeśli jest jakie, nieukontentowanie w pospółstwie... Jeśli niema pewniejszych doniesień nad listy x. Sierakowskiego, to mogę powiedzieć, że ten pralat, od roku będąc proboszczem w Humaniu, nie tyle zna swoje owieczki, jak ja moich ludzi (gdźż dobra, w których ów bunt muieumany być ma, są moje). Znam ja lud tutejszy i wiem, jak z nim postępować należy. Trzeba być śmiałym, ale z dobrocią i ludzkością, wmawiając ufność w nich samych i w ich własne dobro, czego częstokroć ani nasi wojskowi, ani księża nie ro-

zumieją, sądząc, że lud groźbą tylko i bojaźnią utrzymać należy. Cóż dopiero będzie, gdy się te inkwizycje zaczną militarnie ze szpiegowania i donoszenia żydowskiego!" — Przesyłając ten raport na ręce Króla, prosi go Szczesny, aby był na Sejmie czytany. „Niechby mi odebrali komendę, skoro w ten sposób każą mi ją sprawować. Choćbym tu nie komenderował, spodziewam się, że staranie moje przynajmniej jakąś część kraju oszczędzi od tej ruiny, w którą te głowy gorące wpędzać nas usiłują gwałtownie." Dlatego nie radby w tym czasie podejmować się poselstwa do Petersburga, które mu zlecono, i jeśli Król pozwoli, przyśle prośbę o uwolnienie go od tej funkcyi. Jak wyjeżdżać z kraju, gdy się tu mają zacząć owe śledztwa wojenne, areszta, więzania, bicia!... „Jazłbym miał w takim przypadku opuszczać kilkadziesiąt tysięcy familij, których Opatrzność pozwoliła mi być panem, i wyjechałbym za granicę traktować, nie wiem, o co, skoro Rzplta sama nie wie, na co ma się rezolwować!..."

Nie można zaprzeczyć, że Potockim kierowało tu uczucie zacne, — troskliwość o los poddanych, których był zawsze roztropnym i życzliwym opiekunem i nie przestał nim być, w najgorszych nawet chwilach swego życia. Król wchodził w jego powody, i choć z trudnością, nie odrazu, jednak uwolnił go od owego poselstwa. Potrzebny był taki komendant na Ukrainie, któryby i w ludzie wzbudzał ufność, i szlachcie swym majątkiem imponował, i od Rosyji był dobrze widziany, i pod temi wszystkimi względami dawał rękojmię, że i do zamieszania wewnątrz i do zatargów zewnętrznych nie dopuści. Ale nacisk opinii był tak wielki, że Król mało w czem mógł dopomóc Potockiemu; komisya pilnie przestrzegając swej niepodległości, bez wiedzy królewskiej wydawała hazardowne rozkazy; przydywował w niej Branicki, który przy zwykłym swem matactwie, w każdym wydarzeniu, dążył do jakiegoś zawichrzenia; przytem rad był dokuczyć Szczesnemu za to, że tenże, w owym czasie, wiernie trzymał się Króla. — Jeżeli stanowisko Potockiego na Ukrainie było trudne, to stokroć przykrzejsze było położenie Stanisława Augusta w Warszawie. Ze zwyciężenia, z odwręceń, z ciągłego na sejmie dosiadywania, Stanisław August zachorował w początkach latgo obłożnie; posiedzenia przez dziesięć dni były zawieszone. Lękano się o jego zdrowie; przypuszczano, że niedługo pociągnie, i wtedy to zaczęły się poufne rozmowy między posłem pruskim, saskim i naczelnikami opozycyi o wyzna-

czenie mu następey, o czem w swoim miejscu mówić będziemy. Wróciwszy nieco do sił i choć z trudnością zawlókłszy się na sesyą (16 lutego), Król oznajmił, że wbrew zdaniu lekarza przyszedł na posiedzenie, aby przywrócić bieg sejmowaniu. „Lecz każda rzecz ma swoją miarę i ja więcej czynić nie mogę nad to, co mi dozwala zdrowie, już wiekiem a bardziej jeszcze tyłoma kłopotami zwatłone; sedenterya najbardziej mi szkodzi. Zważyć proszę, że żaden z Waćpanów tak ściśle nieporuszonej bytności swojej przez całe sesye dochowywać nie jest obowiązany, jak ja. Każdy z Waćpanów może przyjść i wyjść, kiedy mu się podoba; sam Marszałek sejmowy częstą ma przecież okazją przechadzania się; ja jeden i na moment prawie ruszyć się nie mogę, bez przerwania sesyi.“ Zatem oświadczył, że odtąd sesye trzy razy na tydzień odbywać się będą, a przez imię dni, posłowie porozumiewając się na sesyach prowincjonalnych lub u marszałka, tem lepiej obrady przygotować mogą. To tak proste i szczere przedstawienie, nie najlepiej od wszystkich było przyjęte. Nazajutrz wziął ztąd pohop Kublicki do proszenia Króla, aby sesye bez niego odbywać się mogły, a kaszt. Jezierski, który na tym sejmie grał rolę śmieszka, dla zabawy wszystkich, odezwał się napół drwiąco, napół żałośnie: „Źle radzą WKMości lekarze, abyś choć niezmówny, trzy dni w tydzień pracował, a my życzymy mu zawsze spoczynku, a wtedy tylko do naszych obrad prosimy, kiedy sposobność i ochota pozwolą. Im nietrudno o pacyentów, nam się Pm nie rodzi. Od początku sejmowania, my radzimy, układamy, WKMość wszystko aprobuje; podobnie, bez przytomności Jego na tronie czynić będziemy, a gotowe ustawy do pokojów zanoszą marszałkowie. Nasza jest kondycya trudzić się, radzić, podatki chwalać, a WKMości z tego się cieszyć, brać gotowiznę, swobodnie mieć panowanie!...“ I te blażeńskie koncepta trzeba było znieść cierpliwie, owszem przyjąć za dobrą monetę; szczęściem, nikt tego nie poparł.

§. 73.

Wniosek o pospolitem ruszeniu na chłopów.

Podczas choroby królewskiej, Stackelberg odebrał odpowiedź z Petersburga na żądanie usunięcia wojsk rossyjskich (6 lutego). Ułożona w formie gładkiej i bez owego tonu wyższości, którym

gabinet petersburski każdą swą odczwę do Polaków eechował, owszem, z uszanowaniem dla Rzpltej, jako dla państwa „niepodległego, przyjacielskiego i sprzymierzonego,“ domagała się wolności pozostawienia magazynów pod strażą małych oddziałów, przyrzekając je cofnąć, skoro tylko to będzie możliwem. Wyrażała nadzieję, że Stany nie będą żądały bezwlocznie ich usunięcia, bo takowe, jak utrudniłoby wiele operacye wojenne, tak przeciwnie byłoby dobremu sąsiedztwu i przyjaźni, które między obydwoma państwami istnieją. — Zaraz po jej odczytaniu (16 lut.), bisk. Rybiński odezwał się, że na niej poprzestać nie można; że wojenne Rossyi operacye nie nie obchodzą Rzpltą, która owszem ma obowiązek przestrzegać swej neutralności. Suchodolski cytacyami odezwy rossyjskiej do Szwedów, które nie miały nie do rzeczy, usiłował roznamiętnić słuchaczy. Pomimo to, gdy pod względem formy nie tej nocy nie można było zarznieć, Król spodziewał się, że ona posłuszy kn zgodnemu załatwieniu trudności. — Inaczej wypadło. Nadeszła sztafeta od superintendenta skarbowego z Cudnowa, z alarmującym doniesieniem komory granicznej, Wereszczaki, że pułk lekkokonnny Stahla wszedł do Polski, prowadząc z sobą 140 podwódt broni i amunicyi, i ruszył do Smily, majątku ks. Potemkina, gdzie ma z tą bronią pozostać; że z drugiej strony granicy ciągną wojska rossyjskie do Kijowa; że tameczne chłopstwo tak jest rozloszczone na Polaków, iż szlachcicowi na targu rossyjskim pokazać się trudno, bo choć go zelżą i nżali się n władz, to usłyszy odpowiedź, iż rozzuchwalonemu chłopstwu gęby zamknąć nie można. „U granicy nawet naszej (słowa są raportu) chłopstwo coraz bardziej zuchwałem się pokazuje i głośno oświadcza się na swych biesiadach, że aby tylko śniegi zginęły, natychmiast szlachtę i żydów uprzatnąć mają z Ukrainy. Broni wszelakiej między chłopstwem jest podostatkiem; na wodochryszcze, przy święceniu Jordannu, chłopstwo, z bronią w rękun uszykowane, dawało ognia, którego to zwyczaju pierwzej nie widziano. Zgoła, w wielu miejscach chłopstwo jest podburzone od zagranicznych, i niemasz innego sposobu zabezpieczenia nienechronionemu buntowi, jak tylko, aby najwyższa krajowa zwierzchność nieodwlocznie dysponowała więcej na granicę tutejszą wojska, a oraz zleciła dziedzicom, aby najściślejze czynili rewizye, i broń wszelką odbierali, i do komend oddawali. Lecz jeśli wojska rossyjskie nstawnie w krajn naszym kręcić się będą, tedy chłopstwo ukraińskie o buntach myśleć nie przestanie, a oby-

watele w trwodze żyć, lub z rozpacz, dla obrony własnej, kupić się będą musieli.“

Na sesyi 19 lutego, miano obradować nad notą rossyjską. Odczytano naprzód raport Jenerała artyleryi z 9 lutego, że niema na Ukrainie nic nowego, że wyjeżdża ku granicy rossyjskiej i w kijowskie, „dla szukania tego buntu, o którym tak wiele prawią w Warszawie.“ Zaraz potem odczytano powyższe pismo Superintendenta endnowskiego, i opowiadano (czego w tem piśmie nie było), że *pod eskortą pułku Stahla, znajdowało się 50 popów greckich* ¹⁾. Ten ostatni szczegół podniósł niezmiernie wagę tych doniesień; żądał się wziął, nie wiadomo, ale wyciągniono zeń wnioski, że o nic innego nie chodzi, jak iżby chłopstwo przez popów rossyjskich podburzyć, i podburzone w broń rossyjską zaopatrzyć. Z niesłychaną skwapliwością, i jak zwyczajnie, nie czekając potwierdzenia, pochwyceno te groźne wiadomości. Stroynowski, w głosie pełnym jakoby najwyższej troskliwości i obawy, dowodził, że już i wojsko nie wystarczy do odwrócenia tak wielkiego niebezpieczeństwa. Bo choćbyśmy je ze wszystkich stron ruszyli, nie stanie ono prędzej na Ukrainie, aż za dwa miesiące, a to będzie za późno. Podał on był, przed kilkoma tygodniami, projekt, aby cały kraj wezwać do odnowienia wojennych popisów. Ten środek byłby dobry, bo chłopstwo, widząc uzbrojoną i ćwiczeniami wojskowemi zatrudnioną szlachtę, zdjęte postrachem, nie ważyłoby się ruszać. Ale niema już czasu na przygotowanie tak obszernej konstytucyi; dlatego wnosi wydanie uniwersału do szlachty w całej Rzpltej, iżby sposobila się w broń i amunicyą, i gotowa była stanąć w szeregu.— Ten niesłychany wniosek znalazł gorące poparcie w stronnictwie hetmańskim; ale w obozie królewskim i u roztropniejszych z opozycyi, zrodziła się znowu obawa, że autorowie jego mają co innego na widoku, niż ukrócenie buntów ukraińskich. Nastawali hetmańscy na czytanie wniesionego uniwersału, sprzeciwiali się drudzy. Trwał spór czas jakiś; nareszcie Król go uśmierzył, przyzwalając na czytanie, lecz ostrzegając zarazem, żeby poryweza gorliwość złego nie przysporzyła. Sapieha, chwalec uniwersał, przypomniawszy notę rossyjską i rzekł, że ona krzywdzi naród. Z wielkim ogniem wołał młody Jabłonowski: „Nie wart byłbym imienia Polaka, gdybym z zimną krwią słuchał wyrazów tej noty. Czyż można tak postępować

¹⁾ De Caché, 21 lutego.

z wolnym narodem? Najmniejszych książąt niemieckich, Cesarz musi prosić o pozwolenie, by przeprowadzić swe wojska; czyż my tak nieszczęśliwi być mamy, że Rossya może wchodzić do nas, kiedy chce, i jeszcze się z dumą odzywać? Trzeba zerwać pęta, komunikować notę dworowi berlińskiemu. Lepiej zgiąć, niż żyć haniebnie.“ Kubliński przytaczał z historyi przykłady podobnych do wniesionego, uniwersalów. Walewski nie mógł powściągnąć swego oburzenia, że myśl tak zbawioną może w Sejmie spotykać przeszkody; prosił tedy o bezzwłoczne głosowanie, i żądał odesłania noty do Berlina. Kościłkowski dużo spokojniej te rzeczy brał; radził, aby dać pokój próżnym gadaniom, a wrócić się do materji podatkowej. Zboński wyrażał swój gniew na notę rosyjską i zdanie Jabłonowskiego podzielał.

Marszałek, który podejrzewał Branickiego, że on to był sprawcą całego ferwora, chcąc zakończyć, oświadczył, iż zleci komisyi wojсковей, aby nakazała wojsku gotowość do marszu; że projekt popisów czy uniwersału w swoim czasie będzie wzięty pod rozbiór, a co do noty rosyjskiej, Deputacya zagraniczna przygotowuje na nią odpowiedź. Zapytał wszakże: czy owa nota ma być posłana do Berlina? Nikt się nie odezwał przeciw; poczem Marszałek żądał, by mówić o podatkach. Nie uspokoiło Izby oświadczenie Marszałka; domagali się niektórzy natarczywie głosowania nad uniwersalem. Chwila była gorąca, nikt nie mógł przewidzieć, jak turnus wypadnie? Stanisław Potocki zaproponował drogę pośrednią, to jest, by nie do całej Rzpltej, tylko do województw rnskich wydać uniwersał, „iżby obywatele mieli pilnie oko na swych poddanych, i żeby im broń odbierali, jeżeli takową znajdą.“ Względem zaś Potemkina, którego za głównego buntów motora niektórzy uważali, powiedział Potocki: „Ponieważ chciał być szlachcicem polskim, będzie się pewno znał do posłuszeństwa prawnemu naszenemu. Niech więc pójdzie rekwizycya do śmolańskich dyspozytorów, aby tam tam nie przebywał zagraniczny żołnierz, i żeby ta broń albo została wyprowadzona z kraju, albo pod strażą złożona.“ — I to nie wszystkiemu w pierwszej chwili dogadzało; Izba była wzburzona, Król odłożył sesyą na dzień następny.

Posiedzenie, jak widzimy, nie przeszło bez rezultatu. Jeden punkt był już ubity: komunikacya noty rosyjskiej w Berlinie zapewniona, co jak pochlebić Berlinowi, tak Dworowi rosyjskiemu, z wielkim miar, musiało być nieprzyjemne. Pozostawał punkt drugi:

pospolite ruszenie, i o to należało się rozprawić na sesyi następnej (20 lutego). Pomimo usiłowań Marszałka, aby Izba zajęła się podatkami, prędko zaczęto mówić o buntach; atoli różnica zapatrywań jeszcze była wyraźniejszą, niż w dniu poprzednim. Jedni, wierząc doniesieniom cudnowskim, lub udając wiarę, oskarżali Jenerała artyleryi, że buntury zakrywa; drudzy w tych pogłoskach widzieli „strachy na Lachy,“ lub co gorsza, podstępne wymysły. Odezwał się ks. Czartoryski, że w tej różności doniesień, gdy ci twierdzą o buntach, a inni im przeczą, a nie można nikomu zadawać, że płonnemi wieściami się unosi, najroztropniejszą zdaje się rzecz, wysłać kogoś na miejsce z grona sejmujących, dla naocznego przekonania się. „Może, że są podobieństwa do rozruchów w tamtych województwach, ale żebym zupełnie dał im wiarę, daleki jestem od tego; posiadam tam dobra, nie miałem żadnej o buntach wiadomości.“ Ostrożność jest potrzebną, ale miarkowana roztropnością, aby unikając zarazy, przez samą bojaźń nie zarazić się. Przykłady dawniejszych buntów nie dowodzą, bo przyczyną ich sami byliśmy: srogić obejście się z poddaństwem, przyczyniło ich do powstania. Potrzebne jest posłanie wojska w tamte strony, ale ścisła karność powinna być nakazana, i obejście się łagodne z ludźmi. — Najdobitniej przemówił Wawrzeki. I on, podobnie, jak ks. Jenerał ziem podolskich, powątpiewał o buntach, tembardziej, że już wiele razy przychodziły przerażające pogłoski, które się nie sprawdziły. Mając do wyboru między doniesieniem cudnowskim, a raportem Jenerała artyleryi, temu ostatniemu bez wahania daje wiarę; w pierwszym to tylko widzi godnego nwagi, że broń obca do Smiły została wprowadzoną, i pod tym względem radzi postąpić wedle projektu Stan. Potockiego. Przechodząc do proponowanego uniwersału, nie tai, że wprawil go w najwyższe zdumienie, i dlatego razem z większością przeciwny był jego czytaniu. Nie słyszano nigdy w Polsce o pospolitem ruszeniu na chłopów! Jest teraz na Ukrainie ze 6000 wojska, można posłać jeszcze ze 2000, i to wystarczy; lecz gdybyśmy tam uchwalali pospolite ruszenie, sama drożyzna, jakaby ztąd powstała, i krzywdy chłopom czynione, najsnađniejby do buntów zbliżyły. Ale czyż się godzi obywatelstwu kazać bić się z chłopami? „To nie do pojęcia, co się tu dzieje! Potrzeba mówić i czynić otwarcie, przeciw komu zamierzamy pospolite ruszenie, bo na chłopów tego nie potrzeba!“ Odpowiadając dalej na projekt Kublickiego, aby sesye bez Króla

się odbywały, Wawrzecki dziękuje Królowi, że czyniąc ofiarę ze swego zdrowia, w sejmie dosiada. „Biorąc miarę z nieczynności sesyj prowincjonalnych, pewny jestem, że bez Pańskiej obecności, niebyśmy w sejmie nie zrobili.“ A możeby przyszło do czegoś gorszego, jak się to wczoraj zanosilo, wskutek żywości niektórych, jeżeliby jedna strona nie była zdecydowaną zawsze milczeć i cierpieć prześladowanie. Nie mówi tego o sobie, bo prześladowania się nie lęka. W pewnych latach, już się nie dba o rany osobiste, kiedy dotknęły rany i nieszczęścia publiczne. W końcu prosi Stanów o wzajemną między sejmującymi umowę, aby żadne projekta w Izbie czytane nie były, którychby pierwiej na sesyach prowincjonalnych nie komunikowano. „Kto może poznać, kto wiedzieć, co u nas częstokroć zniwasta, jakby z zasadzki wypadło!...“

Rozsądna i odważna mowa Wawrzeckiego, dobiła projektu o pospolitem ruszeniu, zdemaskowała jego autorów. Kiedy Wawrzecki mówił, wszyscy ciekawie w nich się wpatrywali, tak, że Sapieha uważał za konieczne oświadczyć, że nie związki krwi, ale szczery patryotyzm kieruje jego postępkami. Jeszcze usiłowano usprawiedliwić uniwersal, ale argumenta się nie przyjmowały; chwyciono się więc projektu Stan. Potockiego, i w myśl jego, po dziewięciogodzinnych sporach, uchwalono, że komisye prowianckie w czterech województwach ukraińnych, mają się zmięnić w komisye porządkowe, i zapobiegać rozruchom pospólstwa; że komisya wojskowa wyprawi w Korony i Litwy pulki w tańte strony; że broń z zagranicy wprowadzona, ma być zatrzymana pod strażą polskich komend; na przyszłość zaś, aby żadnej broni nie przepuszczać. Chciał jeszcze Matuszewicz dolożyć rygor na dziedziców, iżby o buntach donosili; a gdyby przekonani byli, że wiedząc, nie donieśli lub im nie zapobiegali, aby za nieprzyjaciół Ojczyzny ogłoszeni, konfiskacie dóbr ulegli. Było to oczywiście wymierzone przeciw Potemkinowi, jako dziedzicowi Smolańszczyzny, ale mogło dotknąć i innych, i pobudzić ich właśnie do zbytnej surowości. Matuszewicz uparł się przy swoim zdaniu; i musiano podwójnie głosować, skutkiem czego wniosek odrzucony.

„I ten uniwersal, pisze Król, według myśli Potockiego ułożony, jest zapewne zbyt uczynny, i może dać okazję do postrachu, a zatem do poruszenia chłopów, ale przynajmniej mniejsze zle preferować trzeba było. Spodziewam się zaś, że ten cały zapal znacznie ostygnie, gdy się dowiedzą, że generał Müller, któ-

remu Potemkin zostawił komendę, przysłał tu list do Ambasadora, że już wydał kontr-ordynans owemu pułkowi chersońskiemu (Stahla), aby w Polskę nie wchodził. Zatem mniema Ambasador, że o tej porze już tam żaden soldat rossyjski nie znajduje się, ile że on sam pisał do Müllera w imieniu Imperatorowej, aby odtąd żadnego żołnierza do Polski nie posyłał, czyniąc go odpowiedzialnym za inkoweniencye, jakieby w przeciwnym razie dla Polski i dla służby ich Paui wynikły ¹⁾.“

§. 74.

Rozbicie większości sejmowej. — Ignacy Potocki znosi się potajemnie ze Stackelbergiem.

Nie omylił się Stan. August, mniemając, że prawo dla czterech województw wydane, zle przyniesie skutki; obaczmy to na nie-szczęście niezadługo. Nateraz z dwudniowej walki, ta wyszła korzyść, że niektórzy z sejmujących lepiej przejrżeli. „Między opozycyjnymi (pisze Król, powtarzając niemal swe dawniejsze doniesienie), powstała defidencya do hetmana Bramańskiego. Jedni, tak jak i my, supponują, że on, wraz z Wojewodą sieradzkim, jedynie na to magnifikuje wszystkie pozory bmtu chłopskiego, aby pretekst rozpoczętej już wojny domowej postawił go na czele wojska i powagi w kraju, a Wojewodzie sieradzkemu dał przy nim sposobność grabienia i bogacenia się, czego, jako zrujnowany, wielce potrzebuje. Drudzy idą jeszcze dalej, że gdy tylko raz dorwie się Hetman komendy nad znacznym zbiorem i dawnego i nowego wojska, wtedy razem będzie się deklarował przy Moskwie przeciw Turkom, chcąc tym jednym ciosem zostać sam i potężny w kraju, i poważany za granicą.“ — Cóżkolwiekby, opozycya wpadała w rozszczępienie; Luechesini skarżył się na jej niezgodę, i upominał, że tylko, trwając w jedności, mogą dokonać tak chlubnie rozpoczętego dzieła ²⁾. W istocie, odtąd Malachowscy, Potocey, Krasińscy, choć jeszcze otwarci do Króla zbliżyć się nie śmieli, coraz częściej z nim zaczęli wotować. Nie zdalo im się roztropnem, tak żwawo nacierać na Moskwę i dążyć do zerwania, jak tego pragnął Sapicha i jego

¹⁾ List do Debolego, 21 lutego.

²⁾ De Caché, 25 lutego.

krzykliwi adherenci, goniący, jak i on, za oklaskiem kobiet i popularnością stolicy. Mianowicie, Ignacy Potocki mniemał, że gdy ze strony Prus, jeszcze nieupewnione poparcie, a Rzplta niemal bezbronna, należałoby oszczędzać Moskwę i uzyskać, gdyby się dało, jej przyzwolenie na zmiany, bądź te, które już zaszły, bądź inne, które się okażą potrzebne. W tym celu, w wielkiej tajemnicy, wszedł on w porozumienie ze Stackelbergiem. Posłuchajmy, co o tem donosi Ambasador ¹⁾.

Widząc coraz to większe zwątpienie Dworu warszawskiego, gdy jedna część rodziny królewskiej zbliżać się zaczęła do Prusaków, uważał Stackelberg za potrzebne, pozyskać dla Imperatorowej marszałka Potockiego, i ma nadzieję, że łącząc go z Jeneralem artylerji, będzie mógł osobne stronnictwo utworzyć na przyszłość. Aby zbliżyć się do niego, skorzystał z przejazdu księcia de Nassau, u którego z Marszałkiem miał tajemną rozmowę. „Dał mi słowo, że będzie szczerze oddany WCMości, w przekonaniu, że tego dobro jego Ojczyzny wymaga, bo, jak powiedział, laski i pensye nie mogłyby go do tego nakłonić, lecz tylko pomysłność Polski i szacunek WCMości. Zaręczyłem mu jedno i drugie; aby zaś lepiej go związać, napisałem do niego list, i odpowiedź przylącam w oryginale, w której opowiada przedmiot naszej rozmowy. Atoli, dla upewnienia go co do tajemnicy, by nie padł ofiarą stronnictwa Sapichy i zapaleńców (*des enragés*), i straciwszy zaufanie Izby, nie stał się niużytecznym, zobowiązałem się zdać o tem raport, nie w zwyczajnej depeszy, lecz w osobnem piśmie do WCMości. Również, by i na przyszłość nie skompromitować hr. Potockiego, wybrałem na pośrednika między nami kurlandczyka Heykinga, który bywając codziennie w jego domu i moim, w nikim nie wzbudzi podejrzenia ²⁾. Że zaś ten ostatni będzie musiał w tym celu tu pozostać, a jest ubogim, wyznaczyłem mu pensyą z kasy ambasydy.“ — Stackelberg wypisuje dalej zwierzenia, które mu uczynił Marszałek, i ostrzega, że ilekroć w depeszach będzie mowa o spo-

¹⁾ *Poufny raport do Imperatorowej* z dnia 9/21 lutego 1879.

²⁾ Ów Heyking był jakiś czas użyty przez ks. kurlandzkiego Birona, do pomocy Manteufflowi w Warszawie. Ale, że to była głowa niespokojna, więc ksiązę odebrał mu pensyą. Wtedy Heyking przeniósł się na stronę szlachty kurlandzkiej, z Księciem, jak wiadomo, w wojnie będącej, i kolo jej interesów chodził w Warszawie.

sobach pośrednich, użytych na skrzyżowanie zamiarów nieprzyjaciół Rossyi, będzie to oznaczało Ignacego Potockiego. Poufne jego zwierzenia, były następujące: Nie będzie mu podobna przeszkodzić traktatowi handlowemu z Dworem berlińskim, dla zlagodzenia jego fiskalnych dokuczliwości, czego wspaniałomyślność WCMości, przez wzgląd na dobro Polski, zapewne nie zgani. Również nie będzie można wstrzymać zapalań patryotycznego, by się nie zabezpieczył co do trwałości i wolności rządu; ale ze wszystkich sił zapobiegać chce każdemu układowi, przeciwnemu neutralności Rzpltej. Dodał, że wielka liczba patryotów będzie chciała, dla uniknięcia bezkrólewia, zamianować Następcę tronu, w porozumieniu z sąsiednimi Dworami, i wprowadzić, o ile się da, ten przedmiot na kongres pokoju, między mocarstwami wojującymi i pośredniczącymi; że w tym celu włożono do instrukcyj ks. Stobnika, rzecz o pełnomocniku polskim na kongresie. Wreszcie co do kandydata do korony, opinia nie ustaliła się jeszcze między jednym z książąt pruskich lub angielskich, a ks. Ludwikiem wirtenberskim; że wielka zabieglivość ks. Czartoryskiej, aby Branickiego i Sapiechę przeciągnąć na stronę pruską, ma na celu wyniesienie jej zięcia, ale że ks. Adam tego sobie nie życzy.“ — W końcu Stackelberg cieszy się z tego nabytku, który już posłużył do pozyskania ważnych wiadomości. „Jeśli wogólności, mówi on, nie można rachować na żadnego Polaka, dobrze jest przynajmniej pozyskać człowieka, który ma najlepszą głowę. Filuterya jest tylko fałszywym rachunkiem rozumu; można więc spodziewać się, że ten kuzyn ks. Czartoryskiej, będzie więcej wart, niż inni.“

Podaliśmy w obszernem streszczeniu tę depeszę. Intencyj ucześciwych, patryotycznej o kraj troskliwości, nie można odmówić Ignacemu Potockiemu w tem jego zbliżeniu się do Rossyi; niemniej jednak ta depesza sprawia smutne wrażenie. Rzecz to osobliwa, że minister Rzpltej, główna w sejmie osobistość, uważany przez samychże pruskich ministrów za naczelnika partyi pruskiej, wchodzi w tajemne porozumienie się z Rossyą, bez wiedzy nie tylko Króla, ale i Marszałka sejmowego. Nie zgubniejszego, jak tego rodzaju układy indywiduów z obcymi rządami; źródłem są one rozlicznych złudzeń i ciężkich zawodów. Czego chciał Ignacy Potocki? Rozbroić gniew Rossyi, otrzymać jej koncesye? Czemuż nie dążył do tego wraz ze swoim królem, który przecie tego samego pragnął? Snać nie wiedział, że kiedy Rossya nie wzdryga się

łamać publicznych z rządami traktatów, skoro jej tego potrzeba, toć tem mniej kosztować ją będzie nie dotrzymać zobowiązania, danego po eichu prywatnym. Jakże srogo doświadczył tego później jego inimiik, Szcześnie, skoro raz zaczął traktować z Potemkinem w Jassach!... Jeżeli wolno być na każdemu prowadzić na własną rękę układy z zagranicznemi mocarstwami, to jakaż będzie siła zbiorowa państwa, jaka powaga jego nazewnątrż, i jaka znowa nie da się usprawiedliwić? I jeżeli każdy będzie się poczytywał za centrum i wyrocznią interesów krajowych, to jak zapobiedz, aby *liberum veto*, potępione w zasadzie, nie odzywało się mimo to w praktyce, i aby konfederacye malkontentów, na jakimś porozumieniu z zagranicą oparte, nie burzyły zawsze tego, co choćby przeważna Rzpłtej ustanowi większość ¹⁾?

§. 75.

Dwór berliński wstrzymuje zapędy przeciw Rossyi.

Ułożenie odpowiedzi na notę rossyjską, Deputacya zagraniczna zleciła Ignacemu Potockiemu, i wniosła ją na najbliższej sesyi (23 lutego), po ustąpieniu arbitrów. Osnowa jej da się zamknąć w dwóch punktach. Rzpłta pozwala poddanym swoim sprzedawać żywność dla armii rossyjskiej, i zgadza się, aby magazyny, pozostały w jej krajach, pod strażą żołnierzy rossyjskich, w liezbie umówionej, jako dozorców magazynowych. Co do przechodu wojsk rossyjskich,

¹⁾ Jak długo trwało porozumiewanie się Potockiego ze Stackelbergiem, nie wiemy; prawdopodobnie rozchwiało się ono od chwili, gdy zaczęły się negocyacye o alians z Prusami. Pomimo zręczności, z jaką marszałek Potocki umiał ukryć ten stosunek swój z Rossyą przed najbliższymi przyjaciółmi, nie uszedł on jednak oka Stanisława Augusta. Osterman kilkakrotnie upominał Debolego, aby Król zbliżył do siebie Potockich, zwłaszcza Ignacego. „Ja tego nie mówię WPanu bez fundamentu,“ były słowa jego. Gdy Król powtórzył to Stackelbergowi, ten zaprzeczył stanowczo, aby to było możliwe, z czego Stanisław August wniósł, że Stackelberg robi to sam, poza nim. W końcu Ambasador sam się zdradził. „Przed sesyą onegdajszą (pisze Król do Debolego, 22 kwietnia 1789), powiedział Ambasador biskupowi Kossakowskiemu: „Uważaj WPan dobrze mowę Marszałka Potockiego, usłyszysz rzecz wyborną.“ Już tedy mamy dowód, że oni się porozumiewają; ale to tań przedemną Ambasador.“

Stany pragną, aby w przypadku rzetelnej tego przejścia potrzeby, nie przestawano na domyślnem pozwoleniu, ale aby wyraźnie zanoszone było do Rzpltej żądanie. Zresztą forma tej noty była tak układną, zapewnienia o przyjaźni Rzpltej i o jej chęci dogodzenia życzeniom Imperatorowej (o ile na to stanowisko państwa neutralnego pozwalało), tak uprzejme, że odpowiedź ta bardzo znacząco odbijała od not poprzednich i od usposobienia pewnej części Izby. Nie podobala się też, jak mówi Król, *zelantom*. Suchodolski utrzymywał, że Rzplta czyni więcej, niż neutralność pozwala, zbijał go Potocki; Król, obawiając się, by przy dyskusyi noty nie zaostrzono, zamknął sesyą. Pod wrażeniem krytyk sejmowych, Deputacya zachwiała się w swej decyzyi; „*zelanci*,” a zwłaszcza Sapieha, czynili dotkliwie wymówki Potockiemu. Pomnożyła się z tego powodu, obok tylu innych, rosnąca nieufność między Potockimi a partya hetmańską: Malachowsey, którzy bardziej Ignęli do Potockich, chcieli notę utrzymać, ale Marszałek sejmowy nie spodziewał się przeprowadzić jej w sejmie. Przez kilkanaście dni sprawa stała w zawieszeniu; wmieszał się do niej Lucchesini; dowodził, że pozostawienie magazynów w krajach Rzpltej nie zgadza się z zasadą jej niepodległości, tak świetnie dotąd bronioną; w tym duchu list do obu Marszałków napisał ¹⁾. Nareszcie zgodzono się na drogę pośrednią i zażądano, aby istniejące obecnie magazyny przemienione zostały w składki liverantów, pod strażą nie zbrojnych żołnierzy, ale dozorców magazynowych rossyjskich (9 marca). Ustęp o przechodzie wojsk całkiem opuszczono, i w tym kształcie wyprawiono notę, na ręce Debolego, do Petersburga ²⁾.

¹⁾ De Caché, 7 stycznia.

²⁾ *Dyaryusz sejmowy* z dnia 23 lutego, zamiast *projektu odpowiedzi*, o którym mówi, że go wniosła Deputacya, umieszcza *ostatecznie ułożoną odpowiedź*, jaką Sejm przyjął we dwa tygodnie później (9 marca); stąd dla Czytelnika trudność zrozumienia dyskusyi, którą *Dyaryusz* zamieszcza, bo w niej mówią o tem, czego w nocie niema. — Z powodu tejże noty, warto zanotować osobliwe krętaństwo Lucchesiniego. Skoro ją wniesiono na Sejm, Lucchesini pochwalił się przed Stackelbergiem, że to jego zasługą, iż Stany nie odpowiedziały daleko ostrzej. Atoli zaraz potem napisał do Marszałków list, w którym mówi, że rozchodzi się pogłoska, jakoby on był autorem projektowanej noty, którą marszałek Potocki wniósł do Deputacyi, „jakby to Ignacy Potocki potrzebował jego pomocy!” Odpisał Malachowski, że nie słyszał nikogo, coby mu ją przypisywał.

Jak już wiemy, Stany uchwały, na sesyi 19 lutego, komunikacyą noty rossyjskiej Dworowi berlińskiemu, z czem jednak Marszałek jakiś czas ociągał się, i dopiero za naleganiem Sapiehy, Deputacya wyprawiła ją do Berlina, dodając prośbę do Króla pruskiego o *bona officia*, w celu zupełnej ewakuacyi wojsk rossyjskich. „WKMość (pisze Lucchesini), przyjmiesz z zadowoleniem ten uroczysty dowód zaufania, które Rzpłta pokłada w jego pomocy i życzliwości. Prośba Stanów daje WKMości prawo opiekowania się tym krajem i postanowieniami Sejmu. Aż dotąd, pomimo najusiłniejszych starań moich, Sejm nie odważył się na krok taki. Po raz pierwszy to, od lat 25, naród używający zupełnej swobody, uczynił odezwę, legalnie i jednomyślnie, do inszego Dworu niż Dwór rossyjski ¹⁾.“ — Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, ten okrzyk triumfalny Lucchesiniego bardzo słabe wzbudził echo w Berlinie. Żądanie przyszło nie w porę. Wprawdzie, Fryderyk Wilhelm, po zwyczajaju, zapalił się w pierwszej chwili do tej myśli, i zaraz chciał kuryera do Petersburga wyprawić. Atoli Hertzberg innego był zdania. Mniemał on, że krok taki mógłby doprowadzić do wojny z Rossyą. Wprzód atoli należałoby wiedzieć, czy Turcyja i Szwecyja będą i w tym roku prowadziły dalej wojnę; nadto przyjazd Potemkina z Oczakowa do Petersburga daje nadzieję, że może Rossyja wróci do aliansu z Prusami ²⁾. Odpowiedział więc ustnie księciu Stoliukowi, że gabinet berliński wygląda odpowiedzi, jaką Stany

Król ztąd wnosi (4 marca), że Lucchesini chcąc na obie strony być przebiegłym, wydał się ze swem kłamstwem.— Ale niedosyć na tem. Pisząc do Hertzberga (7 marca), Lucchesini powiada, że ponieważ *pierwsza* redakcyja nie podobala się Stanom, on na żądanie patryotów zredagował *inną*, która ma przejść na sesyi następnej. To już było kłamstwem wierutnem, bo drugi projekt był tensam, co pierwszy, z wyjątkiem dwóch peryodów. Dla pogodzenia tylu sprzeczności, przypuścić trzeba, że Potocki w istocie, dla zaslonienia się od *zebrańców*, prosił Lucchesiniego o zredagowanie pierwszego projektu, i ztąd to w nim tyle jest włoskich dla Katarzyny komplementów, ale Lucchesini nie śnił się z tem przed Hertzbergiem pochwalić, skoro go odrzucono; przyznał się dopiero do tej noty, którą przyjęto. Tyle to niedokładności i nieprawdy spotyka się nieraz w źródłach, nawet urzędowych, z tej epoki; niepodobna uchronić się błęd, bez zestawienia z sobą dokumentów różnostronnych.

¹⁾ Raport do Króla pruskiego, 21 lutego.

²⁾ Depesza do Buchholtza, 2 marca.

dadzą Stäckelbergowi i według niej zastosuje swe *bona officia*. Zwrócił przytem jego uwagę, że nalegać teraz koniecznie na zupełną ewakuacyą Polski, byłoby to tak dobrze, jak żądać od Rossyan, aby opuścili Moldawią i Wołoszczyznę. Wtedyby oni żadnych już względów mieć nie potrzebowali, i wtedy Polska musiałaby przyjąć z nimi wojnę na swojej ziemi. Że zatem Dwór berliński życzy, aby Sejm tego tylko nateraz domagał się od Rossyi: aby oznaczona była liczba straży rossyjskiej przy magazynach, i żeby Rossya nie wprowadzała swego żołnierstwa do Polski, bez wyraźnego przyzwolenia Rzpłtej i bez paszportów polskich, liczbę tę wyrażających. Przez to i bezpieczeństwo Rzpłtej i jej niepodległość będą w całości, a tymczasem Dwór berliński zyska czas do porozumienia się ze swymi sprzymierzeńcami, i doczeka się wypadków, które zmuszą Rossyą do przyjęcia jej medyacyi ¹⁾. Do tego raportu ks. Stolik dodał ponownie zawiadomienie do Ignacego Potockiego, że Prusy, jak nie życzą sobie obecnie wojny, tak też nie chcą połowicznie, słabemi oddziałami, wspierać Polski, bo toby jeszcze cięższe klęski na nią ściągnęło; że jednak, jeżeli na drodze pokojowej będzie można otrzymać zupełną ewakuacyą, to żadnych starań ku temu nie omieszkają.

Ostrożność pruska łatwo się tłómaczy; gra, jaką ten Dwór prowadził względem Moskwy, nie była zupełnie bezpieczną. Mógł się obawiać, że Imperatorowa, rozdrażniona jego naciskiem i wyzywami Polaków, zgodzi się na pokój z Turkami po pierwszym większem zwycięstwie, a zapragnie odwetu na nim samym, w czem oczywiście mogła zawsze liczyć na pomoc Austrii. Takim dwóm mocarstwom Prusy niełatwo by się oparły, bez geniuszu Fryderyka II, którego już nie było. Małoby w takim razie pomogło przymierze potęg morskich, Anglii i Holandyi, tem mniej Polski. — Wprawdzie przypuszczenie to o tyle było nieprawdopodobne, że nie leżało wcale w interesie Rossyi niweczyć, a choćby tylko poniżyć Prus, bo przez to znaczenie Austrii w środkowej Europie znacznieby urosło, z niemалą dla polityki rossyjskiej niedogodnością. Że interes polityczny wyraźnie to Rossyi dyktował, to pewna, a jednak Dwór pruski nie mógł na tem zupełnie polegać. Boć takż sam interes miała Rossya za Elżbiety, a przecież chęć pomszczenia się na Fryderyku za jego żarty złośliwe, przemogła w sercu Imperatorowej wyma-

¹⁾ Raport ks. Józefa Czartoryskiego do Deputacyi, 8 marca.

gania państwa. Otóż i w tym czasie, na tronie rosyjskim, siedziała niewiasta, o wiele dumniejsza i mściwsza od Elżbiety, i jej straszego odwetu można się było obawiać. Przeto stawiając Rossyi żądania nieprzyjemne, musiał gabinet berliński baczyc na to, by jej zanadto nie rozdrażnić, a przynajmniej takiej dobierać chwili, w którejby Katarzynie było niepodobnem zawrzeć pokój z Turcyą. I teraz i później, Dwór berliński upominał Lucchesiniego, aby „powściągał naczelników stronnictwa patryotycznego od wyzywania Rossyi postępkami gwałtownymi i ubliżającymi, iżby nie przyspieszali bez konieczności zerwania z tem wielkiem mocarstwem, które mogłoby ztąd wziąć pochop do pogodzenia się z Portą. Wtedy Rossyja nie omieszkalaby (pisze Król), pomścić się na mnie i na Rzpltej, która pierwsza padłaby ofiarą wojny, a ja bym nie mógł jej dostatecznie zasłonić (27 marca i 30 kwietnia).“

Rada była roztropna, bezwąt্পienia, i dla Prus i dla Polski; tylko w Warszawie pamiętano dobrze, że pierwsza podnieta, do stawiania żądań drażniących Rossyą, wyszła właśnie z Berlina. Łatwo więc pojąć, jakiego zawodu dozнали teraz stronnicy pruscy w sejmie. Nawykli słyszeć od Lucchesiniego same tylko zachęty do coraz to śmielszych na Moskwę zapędów i wnosząc ztąd, że Król pruski skwapliwie, a nawet z wdzięcznością, pochwyci tę okazję, aby się ująć za Polskę, w chłodnej i niespodzianej, jaka ich dochodziła, perswazyi, ujrzeli znak zbliżenia się Prus do Moskwy, i niejako wstęp do ich opuszczenia. Lucchesini, któremu ta odpowiedź była nie na rękę, pospieszył donieść o jej bolesnem wrażeniu, i ponowil prośbę o *bona officia* (11 marca). Ale na Dworze pruskim inny w tym czasie zapanował wiatr. „Patryoci polscy są niespokojni i zanadto wymagający, odpisał Fryderyk Wilhelm. Dłham o ich ufność i będę ją miał na pamięci, gdy będzie chodziło o ważniejsze sprawy; lecz zbyt drogoby ona mnie kosztowała, gdybym miał rozpoczynać wojnę dlatego, żeby dwa lub trzy tysiące Rossyjan wyrugować z Polski (16 i 23 marca).“ — Żeby jednak zapobiedz zniechęceniu opozycyi, a temsamem wzrostowi partii dworskiej, Lucchesini otrzymał polecenie zaręczyć, „że jeżeli Król pruski jest teraz ostrożny i wyczekujący, to bardziej w interesie Polski, niż własnym, aby nie przyspieszyć wojny, na której Polska najwięcej ucierpi.“ „Możesz stanowczo upewnić patryotów, że nigdy narodu polskiego na łaskę Rossyi nie wydam; że nawet, gdyby przyszło do zbliżenia, o czem wcale mowy nie ma, żadnegoby

interesu Polski nie poświęcił... Mam ja dla Polski zbawienne zamiary, które wymagają czasu; można je przewidywać, ale przyspieszyć ich nie można (21 marca).“ Były to najżyyczliwsze obietnice, które nie nie kosztowały, i tego właśnie żądał Lucchesini: „Dzieciom, mówi on, trzeba wciąż też samo powtarzać, bo inaczej zapomną (10 marca).“

§. 76.

Wiadomości ukraiinne nie przestają burzyć Sejmu. Starania Króla w Petersburgu.

Podczas gdy ta pruska korespondencya trwała, w Sejmie powtórzyło się znowu, z niemalem zmarnowaniem czasu, kilka epizodów burzliwych, o których w krótkości wspomniemy. Przyczyną ich były zawsze wiadomości z Ukrainy. Komora mohylewska donosiła z dnia 20 lutego, że jeden batalion rossyjski wszedł do kraju, a drugi wejdzie niebawem; że Moskale, nie tylko na mieszkańcach, ale i na komendach polskich, dopuszczają się gwałtów, żołnierzy polskich aresztują, ludzi biją, buntami grożą; że w tym celu werbują hultajów wołoskich i zapowiadają ich do Polski. — Z drugiej strony generał Szyszkow przysłał skargę, że pod Mytnicą, porucznik Kazimierski, zatrzymał w swym pochodzie oddział rossyjski, który chciał wrócić przez Polskę z jeńcami tureckimi w głąb Moskwy. — Pod Złotopolem, z powodu dezertarów, których Polacy wydać nie chcieli, przyszło nawet do małego starcia. Po kilku strzałach z obu stron, garstka kawalerzystów polskich dobywszy szabli, rzuciła się odważnie na szwadron rossyjski i wyparła go za granicę. To drobne zajście dało powód do niesłychanych w sejmie pochwał dla owych żołnierzy. Niemcewicz żądał, aby oficera awansować, a szeregowych, jeżeli nie są szlachtą, nobilitować. Rzewnski, pisarz, oddawał dla nich półroczną swą pensyą (10,000 zł.). Skórkowski chciał dla nich nagrody z publicznych funduszów, a Sapieha domógł, że zrobi się składka na zebraniu u marszałka Małachowskiego. Tyle nagród za przypadkową nadgraniczną utarczkę, w czasie pokoju wydarzoną, chyba do tego zmierzało, aby żołnierzy do nowych zatargów z Moskwą zachęcić i w końcu pokój zerwać. — Dłuższą wrzawę wywołał Szezęsny Potocki z własnej winy. W liście do generała Müllera, który po Po-

temkinie objął komendę, zawiadomiwszy o rozkazach komisji, że żadnych oddziałów rossyjskich przepuszczać mu przez granicę nie wolno, dodał, że pomimo to, jego osobiste zasady są też same, co były, że on zawsze jest z niezmiennemi uczuciami dla Imperatorowej, wbrew polityce warszawskiej, która gani dziś to, co przed pół rokiem chwaliła i nakazywała. Odezwa ta ze stanowiska służbowego nie dałaby się usprawiedliwić; „w naszej służbie pruskiej, takie rzeczyby nie uszły,“ rzekł Hertzberg do ks. Stolnika. Potocki przysłał sam to pismo komisji, w nadziei, że mu odbiorą komendę, którą sobie sprzykrzył. Na to też czekała partja hetmańska; rozrzuciwszy wielką ilość kopij po Warszawie, wzburzyła całą publiczność. Ale Potoccy, których było siedmiu na sejmie, wraz z Sanguszkami, Krasińskim i Malachowskimi, pogrozili Hetmanowi, że jeżeli Szczęsnego skarżyć będzie, to oni wszyscy przejdą do partji królewskiej. Zamilkł Branicki, widząc małą liczbę po swojej stronie. Chciano, aby Deputacya odeczytała na sejmie list ks. Stolnika, w którym było owe słówko Hertzberga. Gdy na to nie pozwolono, Suchodolski złożył przed Stanami, ów list Szczęsnego (10 marca), i w nader żarliwym głosie posunął się tak daleko, że mu zdradę kraju zarzucił. Bronili Szczęsnego Stanisław Potocki i Moszezeński; pierwszy spokojnie, drugi z dotkliwą dla Suchodolskiego przymówką. Powstały spory gwałtowne; przy zajętrzeniu umysłów nie było podobna nad niezem radzić. Odezwał się Król w sposób łagodzący, mówiąc, że obywatela nie tyle ze słów, ile z czynów sądzić należy; otóż nikt od Jenerała artyleryi nie zasługuje na większe uznanie za swoje czyny obywatelskie. Przypuśmny, że zbłądził słowem, ale sam o tem doniósł komisji; zresztą, wykonywując ostre rozkazy zwierzchników swoich, mógł mniemać, że wyrażeniem uczuć osobistych zmniejszy niechęć zagraniczną, któraby najgorsze musiała dla nas mieć skutki. Król dodał kilka słów pochlebnych dla Suchodolskiego, i tak głasząc obie strony, zatamował wrzawę. — Atoli drażliwość Potockich nie przestała na tem. Nazajutrz, Ignacy Potocki, przypomniawszy, że zarzuceno zdradę Szczęsnemu, domagał się sądu od Stanów, aby ten albo winę ukarał, albo z niej oczyścił. Zanosilo się, że znowu jedna sesya będzie zmarnowana na próżnem jąttrzeniu. Upprzedzając dalsze mowy, Król wniósł, aby marszałek Malachowski, w imieniu Stanów, napisał list do Jenerała artyleryi, przyznając mu, że nie tylko wypełnia ściśle swoje obowiązki komendant, ale oraz

roztropnie oddała te ostateczności, któreby zgubnymi dla Ojczyzny być mogły. Nadspodziewanie dla wszystkich a zapewne i dla Szczęsnego, zgodzono się na to; i tak przecie ten epizod drażliwy zamknięty został.

Stanisław August pojmował dobrze, że na nie się nie zdadzą jego chwalebne starania o uspokojenie umysłów w Izbie i w stolicy, jeżeli z Petersburga nie dadzą jakiegoś znaku dobrej woli. Przyznać potrzeba, że Stackelberg wchodził dosyć w myśl królewską i komendantów rosyjskich, którzy nie mogli tego zrozumieć odrazu, by im nie wolno było na ziemi polskiej gospodarować po dawnemu, starał się ośwoić ze zmienioną sytuacją. Wszelako to nie wystarczało. Potrzeba było rozkazów wprost od Imperatorowej, i o takowe Stanisław August, od końca lutego, najsilniej przez Debolego nalegał. Przedstawiał, że jedynie od Imperatorowej zależy odwrócić ciężkie kłopoty od siebie samej, a zgubę od Polski, Prusakom nie nastreczać nowych powodów do mieszanina się do spraw polskich. Żądał wyraźnego rozkazu, by nowe wojska nie wchodziły, a te które są, aby sprawowały się lepiej. „O to jak najtkliwiej i jak najżywiej prosi WPan Ostermana, mojem imieniem, przekładając, że to ja proszę, który mam prawo być słuchanym, dawszy tyle dowodów, że żądał utrzymania nieprzerwanej przyjaźni między Polską a Rosyją ¹⁾.“ W tydzień później pisze znowu: „Mówilem wezoraż Ambasadrowi, że najessencjonalniejsza i najnaglejsza jest rzecz, aby jakimkolwiek sposobem wywołać z kraju naszego tych włóczęgów, czerńców, którzy to z Wołoszczyzny i Moskwy przychodząc w kraj nasz i chcąc do jałmużny dla siebie wzbudzić chłopów naszych ruskich, fałszywe wieści i fałszywe nawet jakieś papiery czyli ukazy rozsiewają, tak właśnie, jak przed 20 laty czynili ²⁾“. Obiecał mi pisać o to do Dworu, ale i WPan, jak tylko możesz, najlepiej się staraj (7 marca).“ Po nocy sejmowej 9 marca, która jak wiemy, o wiele zaostrzyła poprzednio projektowaną odpowiedź, Stackelberg tak był tą odmianą fkinięty, że uważał ją za nblżenie i za szkodę istotną swej Pani. „Ja WPanu powtarzam tylko (pisze znów Stanisław August do Debo-

¹⁾ List do Debolego, 27 lutego.

²⁾ W liście późniejszym (25 marca) donosi, że pod Kaniowem schwytano czerńca z pieczęcią Imperatorowej z jakiegoś ukazu oderwaną i na czystym jeszcze papierze przyklepioną.

lego), żebyś tam, jakich tylko możesz, używał sposobów, aby uprosić trochę jeszcze cierpliwości, aby nam dano czas do naprawy tego (11 marca).“ W ogólności każde zaburzenie na sejmie, raportami z Ukrainy wywołane, było mu okazją do ponawiania swych żądań, do proszenia o cierpliwość, ufny, że z czasem „potrafi ostudzić głowy tutejsze.“ — Rozkazy królewskie wiernie spełniał Deboli, pomimo trudności, jakie mu zadawała Deputacya zagraniczna niejasnością, niedokładnością a nawet sprzecznością swoich instrukcyj, i pomimo rozdrażnienia, jakie od czasu do czasu w Petersburgu wybuchało. Skarżył się Rumiancow, że niepodobna mu pogodzić obowiązków feldmarszałka z przeszkodami, jakie mu stawiają wojskowi polscy; podobnież wiadomość o zatrzymaniu oddziału rosyjskiego z jeńcami tureckimi mocno oburzyła Katarzynę. Deboli tłómaczył, że takie wypadki są skutkiem nieporozumienia, że większość sejmowa nigdy nie miała zamiaru ubliżyć Imperatorowej; gwałtowne i hazardowne rozkazy komisji, przypisywał podżeganu pruskiemu albo wreszcie partyi hetmańskiej. Zasłaniał się oględnem postępowaniem Jenerała artylerji; list tego ostatniego do jen. Müllera był mu bardzo na rękę. Co do Branickiego i jego stronników mówił, że jeśli Imperatorowa i ks. Potemkin nie są w możności nimi kierować, to jakżeż czynić za nich odpowiedzialnymi Sejm albo Króla ¹⁾? — Nareszcie Katarzyna dała przecież jakąś oznakę względności dla Rzpltej. Skutkiem niebaczności i niemocy rządu polskiego, jak to niżej zobaczymy, wszystkie cerkwie schyzmatyczne w Rzpltej zostawały pod zwierzchnością Synodu petersburskiego, i stosownie do jego poleceń, modlono się w nich publicznie za Imperatorową i za pomyślność oręża rosyjskiego w obu wojnach obecnych. Ukazem z d. 12 (24) marca, Katarzyna zakazała tych modlitw w cerkwiach polskich i o tem Króla zawiadomiła. Stanisław August z wdzięcznością to przyjął. „Powolność, jaką Imperatorowa okazuje (są słowa jego) na to wszystko, co się u nas dzieje od sześciu miesięcy, jest najlepszym dowodem jej przyjaźni dla mnie. W mojem sercu kładę ją na równi z tem, co dla mnie uczyniła przed 25 laty“ (8 kwietnia). — Na stanowisku, jakie zajmował, i ze środkami, któremi rozporządzał, Stanisław August nie więcej uczynić nie mógł nad te ciągłe reklamacye i prośby. Rzpltą on nie rządził w tej chwili, mógł tylko jej radzić; więc

¹⁾ Raporta Debolego, z lutego i marca, *passim*.

jak radami swemi wstrzymywał sejm od zapędów na Moskwę, tak swemi wstawieniami zasłaniał kraj przed jej zemstą. Mawiał nieraz: „Jeszcze ja tych, którzy mi dzisiaj najwięcej dokuczają, bronić kiedyś będę od mściwości moskiewskiej.“

§. 77.

Przywódcy sejmowi dążą ku spokojniejszemu ułożeniu rzeczy z Rosyją.

W podobnym kierunku, ze swego miejsca, działał Szczesny Potocki, i nie można zaprzeczyć, że w tej epoce postępowanie jego było roztropne i zaucie. Mimo srogiej zimy, objeżdżał całą Ukrainę i dwa razy na tydzień przysyłał do Warszawy raporta. W nich ciągle i niezmiennie powtarzał, że buntów niema, że choćby się znalazło kilku lub kilkunastu hultajów, którzyby chcieli wszcząć jakieś zawichrzenie, to ten pożar w samej iskierce on ndusi. Powtarzał, że nie może zaświadczyć lepiej o spokojności Ukrainy, jak gdy swoje żonę i swoje dzieci zostawia bez żadnej załogi w Humaniu, pod opieką jedynie chłopstwa. Marsz. Malachowskiemu, który od niego żądał, aby czerńców buntujących do Warszawy posyłał, odpowiedział: „Czerńców, jeśli potrzeba, i stu przysłać mogę, buntowników nie znajduję. Ale inaczej będzie, jeśli z Moskwą zadrzemy. Wtedy dość, by 5000 Moskali weszło do Polski, a poruszą, skoro zechcą, 100,000 chłopstwa, i wtedy naprawdę bunt się zapali. Dzisiaj, cokolwiekbyśmy uczynili, Ruś zawsze stanie za Moskwą, i choćby po wojnie przy nas została, to chyba pustynią.“ Nie przeczy, że na Ukrainie obawiają się buntów, ale dlatego, iż mają mniemanie, że nierozważna Rzplta zacznie wojnę z Moskwą. Trzeba, żeby komisya wojskowa wydała ordynansę, polecającą wszystkim komendom, jak najgrzeczniejsze obchodzenie się z oddziałami rosyjskiemi; to prędzej i lepiej uspokoi niż cokolwiek innego. Ale, jeżeli za takie wypadki, jak w Złotopolu, żołnierze odbierać będą nagrody, to ustawiczne zatargi ponawiać się muszą, i wtedy nie unikniemy wojny, a z nią zguby kraju ¹⁾.

Raporta Jenerala artyleryi nie wszystkim się podobały, zwłaszcza też najcelniejszym w Warszawie danom, którym koniecznie

¹⁾ Listy do Króla, do Malachowskiego, Ignacego Potockiego, Wawrzeckiego, z marca 1789.

chodziło o to, aby Rzpłtę od Moskwy odstręczyć a z Prusami związać; jednak trafiały doniesienia Szczęsnego do umysłów spokojniejszych. Ich konkluzya spotkała się właśnie z wrażeniem, jakie sprawiła ostatnia niespodziewana odpowiedź Hertzberga na prośbę o *bona officia*. „Dwór berliński coś figluje z nami,“ odezwał się najwierniejszy jego stronnik, biskup Rybiński. Gdy więc o tej porze nie można było na pomoc pruską liczyć z całą pewnością; zstał prosty wniosek, że względem Moskwy nie wypadło stawiać się ostro, że owszem należało dążyć do przyjaźniejszego stosunku. Takie zasady przyjęli teraz w Sejmie ludzie kierujący; zaczęło i konieczne ich do Króla zbliżenie i większa rażność w obradach sejmowych. — W połowie marca doniesiono z Ukrainy, że oddział rosyjski skrzywdził żołnierzy polskich pod Smilą. Zamiast wytoczyć tę sprawę przed Izbą, jak dotąd bywało, deputacya zagraniczną zażądała od Stackelberga wyznaczenia obustronnej komisji dla ukarania winnych; odpowiedział Stackelberg, że już pisał w tym przedmiocie i że właśnie tego samego zażądał; z obu stron korespondencya odznaczała się uprzedzającą grzecznością ¹⁾. W dziesięć dni później nadesłano z Żytomierza odezwę, podpisaną także (15 marca) przez sześćdziesięciu przeszło obywateli województwa kijowskiego, z mocnem przedstawieniem, że zuchwałstwo chłopów jest groźne, że stan prowincyi jest okropny, że utrzymanie poddaństwa w spokojności zależy jedynie od niewpuszczania wojska zagranicznego, że z tych pobudek wyszły przezorne ordynanse komisyi, ale przyjdzie zapewne do tego, że wojska zagraniczne przedsięwzują gwałtowne determinacye; że zatem potrzeba nowych wojsk do strzeżenia granic i chłopstwa, bo wszystko, co dotąd zrobione, nie zabezpiecza nas w domach naszych, a niema już czasu do raportów, ani do pisania rezolucyj. „Prawie pewny jestem, pisze Król, że tego listu formularz z Warszawy Kijowianom był posłany ¹⁾.“ Przed dwoma miesiącami, odezwa tak groźna i z tyloma podpisami, byłaby zapaliła cały Sejm; teraz przemigła ona bez wrażenia. „To musztarda po obiedzie,“ rzekł Branicki. Jednak, na sesyi 23 marca posłowie kijowscy domagali się natychmiast głosu; Marszałek, który domyślał się, o co im chodzi, uniał utrzymać dyskusyą o podatkach. W trzy dni później

¹⁾ De Caché, 18 marca.

²⁾ List do Debolego, 25 marca.

(26 marca), Zaleski, poseł kijowski odczytał jednak żytomirską odezwę; Marszałek nie czekając aż inne głosy się odezwą, odpowiedział bezwzględnie, że komisya wojskowa zrobiła już wszystko, co od niej zależało, dla ubezpieczenia tamtych stron, i na tem rzecz urwano. — Trudniej szło w sprawie przemarszu oddziałów rosyjskich, bo tu decyzya Izby wiązała ręce komisyi; pracowano więc usilnie, aby sejm zwolnił rygoru. Król i Małachowski rozebrali między sobą, dla ugłaskania, celniejszych oponentów, lecz gdy ich uporu nie zdołano przelamać, nie wniesiono żądania tego do Izby ¹⁾. W końcu, umiano się obejść bez ich zezwolenia. W imieniu deputacyi zagranicznej, Małachowski oświadczył Stackelbergowi, że jeżeli zażąda paszportów na pewną liczbę straży i na przesłanie rekrutów do armii Rumiancewa, deputacya spodziewa się, że Sejm tego nie odmówi. W tym samym duchu, polecono Debolemu złożyć oświadczenie w Petersburgu. Było to zgodnie z radą pruską, ale o wiele więcej, niż Sejm przyzwolił w znanej uocie z 9 marca. „Jakkolwiek ten krok (pisze Lucchesini) może Stanom wydać się nieregularnym, nie omieszkalem go poprzeć a zarazem pochwalić roztropności tych, co go doradzali, bo on ułatwia negocyacyę, którą naród polski porzucił WKMości. Atoli przykład takiej nieregularności ze strony Deputacyi zagranicznej, która pozwala sobie składać oświadczenia wprost przeciwne decyzyi sejmowej a oraz przeciwne uocie przesłanej w imieniu Stanów gabinetowi zagranicznemu, przykład taki powinien dać do myślenia tym, co będą mieli do traktowania z Rzplą ²⁾).

Nieregularność ta przeszła niepostrzeżenie. Sejm, zajęty podatkami, wypuścił Ukrainę z pamięci; wkrótce też Wielkanoc przerywała posiedzenia.

§. 78.

Morderstwo niewierkowskie. — Pospieszne uchwały sejmowe.

Komisya porządkowa łucka.

W nocy, z d. 30 na 31 marca, we wsi Niewierkowie, powiecie łuckim, rotmistrz kaw. nar. Ignacy Wyleżyński wraz z żoną

¹⁾ List Króla do Debolego, 28 marca.

²⁾ Raport do Króla pruskiego, 25 marca.

i pięcioma kobiet służebnych, okrutnie zamordowany został od własnych dworskich, lokaja i rymarza, których w swym domu wychował ¹⁾. Wypadek ten, w innym czasie, nie byłby sprawił więcej wrażenia nad zwyczajne morderstwo; obecnie przybrał on odrazu wielkie znaczenie polityczne. Nietylko cała Warszawa i cała Polska z trwogą o nim mówiły, ale doszedł do wiadomości wszystkich gabinetów europejskich. Powszechnie widziano w niewierkowskiem zabójstwie początek zapowiadanej oddawna rzezi.

Do takiego w pierwszej chwili ocenienia przyczynił się szczególnie ks. jenerał Lubomirski, od którego komisya wojskowa w Warszawie pierwszą o tym wypadku otrzymała wiadomość. Doniósł Książę w swoim raporcie z Dubna, że morderstwo mieli popełnić wędrowni kupcy rossyjscy, pospolicie *markietanami* zwani; że odkrył znowę czerńców z chłopami ruskimi na wyróżnienie szlachty katolickiej i że winowajców uwięził. Jednocześnie przysłał sztafeta do Króla od ks. Jannusza Sanguszki, woj. wołyńskiego, z zawiadomieniem, że wskutek popełnionego mordu, obywatele chwytają powszechnie filiponów i nie wiele brakuje, by ich nie zabijali; że postanowili zbroić się i choćby „w wyniszczeniu własnych poddanych, markietanów a także przybyłych popów, szukać ocalenia majątków i życia własnego (2 kwiet.).“ Nazajutrz Król odebrał list od Stempkowskiego, woj. kijowskiego, który nagłać domagał się przysłania wojska, dając wiedzieć, że obywatele przerażeni chcą uciekać za kordon, że on w Lublinie dosiada, bo gdyby wyjechał, niktby nie został, „ale i Wyleżyński tak rezonował a jaki miał koniec!“ Podobnież komisya porządkowa wołyńska nadesłała Królowi raport z dodatkiem o zeznaniu gminy i popa dóbr Suska, którzy wymienili po nazwisku dwóch filiponów namawiających do rzezi, opatrzonych w pisma, jakoby ręką Imperatorowej stwierdzone, a przyrzekające zabójcom nagrody. Blendowski, który ten raport przywiózł, miał polecenie wyprosić jak najspieszniejsze przysłanie wojska. — Rzecz prosta, że do tyłu urzędowych doniesień przyrosło na bruku warszawskim wiele szczegółów nowych, jeszcze bardziej zatrważających. Opowiadano za pewne, że w cerkwiach na Rusi, popy ukrywają za wrotami car-

¹⁾ Dokładną wiadomość o zabójstwie Wyleżyńskiego, z indagacyi powziętą, jak niemniej o wyroku sądowym na morderców wydanym, umieściła *Gazeta Warszawska* (Łuskiny) z d. 13 maja 1789.

skiem i składły broń; że nie tylko Wołyń, ale cała Polska zasypiana jest markietanami, którzy dostarczają chłopom nożów na rzeź (jakoż i dwa noże gospodarskie przysłano na dowód z Wołynia); że w samej Warszawie ma być markietanów 2000 (po sprawdzeniu znaleziono ich 80). — Przerazenie nastąpiło ogólne. Spiesząc na pomoc swej rodzinie, Czacki wyprawił się pocztą, biorąc z sobą nowo zacięzną chorągiew. Kalikst Poniński, znany ze swej gorączki, dopiero co z Wołynia przybyły, podał do komisji wojskowej memoriał, w którym żądał wysłania inżynierów dla ufortyfikowania Berdyczowa, Polonnego i innych miejsc, także instruktorów dla ćwiczenia milicji wojewódzkiej, a przytem 10,000 strzelby, na co fundusz, w razie potrzeby, zaliczyć obiecywał.

Król, za odebraniem pierwszej sztafety, zwołał dla naradzenia się nad tem, co czynić potrzeba, obu marszałków, Małachowskiego i Sapiechę, hetm. Tyszkiewicza przebywającego w komisji wojskowej, oraz posłów wołyńskich i czernihowskich. Stało na tem, że wysłano rozkazy do pułków litewskich Bielaka i Byszewskiego, aby przyspieszały swój pochód na Wołyń; wyprawiono tamże pułk buławy polnej z Radomia, tudzież chorągwie nowo zaciężne kawalerji narodowej, i 250 ludzi z Kamieńca, razem 2500 wojska. Zastępując wysłane z Warszawy i Radomia oddziały, Król swoich nadwornych ułanów do zwykłej posługi dozwolił, byle tylko dogodzić bezpieczeństwu województwa wołyńskiego. Marszałkowie dali zlecenia do komisji porządkowej i do wszystkich grodów wołyńskich i czernihowskich, jakie wskazywała potrzeba. Zaproszono Metropoliteń mickiego, aby „całe duchowieństwo rusko-miekie starało się, przez kazania i spowiedzi, utrzymywać w posłuszeństwie pospólstwo, pod ich duchowym zarządem będące.“ By zaś zapobiedz popłochom w obywatelstwie i powstrzymać gromadną ucieczkę za kordon austriacki, wyprawiono Świętosławskiego na Wołyń, starostę Gintowta w chełmskie, którzy mieli wiadomości te ziemie o powziętych rozporządzeniach. Król rozpisał listy do Stempkowskiego, do Sanguszk i, do Młockiego podkom. wołyńskiego, do Politylly kaszt. chełmskiego itd. z upewnieniem, że na potrzebnej w Warszawie troskliwości zbywać nie będzie, ale i z przestrogą, aby pod wpływem tych obaw szlachta nie zerwała się do jakiegoś kroku niebezpiecznego. Postarał się, że osobną konwentę wyprawiono do Łabunia, dóbr woj. Stempkowskiego. „Sprawiedliwa zaiste jest rzecz (pisze on do te-

goż) żebyś WPan, który przed 20 laty gromił bunt chłopski, nie był na zemstę dziś exponowany, Surowo jest przykazano mieć oko na czerńców, włóczegów, wolonterów, zwoszezyków, i na własnych nawet popów uniackich i chłopów naszych, i nie bez tego, że znajdą się podobno tacy, którzy pokażą się nie bez winy. Ku temu zalecono grodom, aby *etiam extra cadentiam* sądziły. Jednak przy największej ostrożności i surowości na winnych, gdy będą przekonani, zaleca się także: 1) aby nasze własne wojsko, i dawne i nowe, zachowało się w ścisłej karności, a nikogo, mianowicie chłopów, darmo swem życiem nie uciażało; 2) iżby te podatki, które Rzplta kazala, aby szlachta płaciła, nie były walone na chłopów, aby ich to samo do desperacyi nie prowadziło; 3) żeby też nigdzie nie robiono *supplicium ante iudicium*. — Ale, przy tem wszystkim, Król i o tem radzi pamiętać, aby pod pozorem koniecznych środków obrony, coś jeszcze groźniejszego zniemaka nie wyskoczyło. Branicki i Walewski podnieśli nanowo w Warszawie projekt, by wszystka szlachta na Rusi wsiadła na koń i zawiązała się w konfederacyą; w tym celu postanowili wysłać Knrdwanowskiego na Wołyn. Na szczęście, od nikogo w stolicy nie doznali zachęty. Zganił tę myśl jednemu Stackelberg, drugiemu Lucchesini; Czartorysey, Sanguszkowie i Potoccy oświadczyli im wręcz, że tej konfederacyi wcale sobie nie żyją. Co większa, Małachowski, zwykle tak łagodny, kazał im powiedzieć, że jedną tylko zna konfederacyą i jej powagi bronić będzie, a żalowałby gdyby musiał łaskę swą marszałkowską zakrwawić. Po tak stanowczem Marszałka oświadczeniu, nie śmiano już projektu wprowadzać w wykonanie, tem bardziej, że różne wywoływał on domysły i podejrzenia na Hetmana i jego przyjaciół bardzo niekorzystne ¹⁾.

¹⁾ Oto, co pisze Król w tymże liście do Stempkowskiego (8 kwietnia): „Nie mówię ja, ale publiczność tak rezonuje czyli supponuje: Od czterech miesięcy tak wiele zapowiadano o bunie chłopskim, jakoby właśnie chciano tego, aby się chłopci domyślili bunta. Tymczasem przyspieszono, nawet przed uformowaniem i nad proporcją etatu, zaciąg kawalerji narodowej. Jak prędko najmniej podobieństwo buntu okaże się, Hetman będzie się brał do komendy, która będzie piękna przy tak liczny już zbiorze wojska w Ukrainie i na Wołyniu. Do tego, gdy zrobi się jeszcze i złączy konfederacyjka, wtedy z tego wszystkiego zrodzi się związek w wojsku, który hardo i groźnie przemówi do sejmu: „Żądamy, a ledwo nie rozkazujemy, aby władza hetmańska ukrócona *in septuagesimo sexto*,

Jak powiedzieliśmy, posiedzenia sejmowe były zawieszane (od 4 do 16 kwietnia), miały więc czas umysły nieco ochłoniąć i doczekać się pewniejszych wiadomości. Pierwsza sesja (16 kwietnia) zeszła niemal cała na czytaniu raportów, indagacyj, listów prywatnych z Wołynia. Czytanie trwało pięć godzin. Pokazało się, że nie pewnego dotąd niema: same tylko poszlaki oparte na strachu, tu i owdzie przegróżki chłopów lub ich zeznania wymuszone biciem. Pomimo to, na wniosek ks. Jabłonowskiego, posła wołyńskiego, stanęło prawo nakazujące, aby „markietanie, zwoszczyki, filipony, obcy oraz czerńcy, których urzędowe raporta o burzenie chłopstwa oskarżają, w ciągu dwóch tygodni od daty ogłoszenia, z krajów Rzpltej wynieśli się.“ Postanowiono także, „żeby całe duchowieństwo dyzuniackie, w Polsce będące, podobnież w ciągu dwóch tygodni zaprzysięgło wierność Królowi i Rzpltej w grodzie albo w ziemstwie, i odtąd aby nikogo z monarchów zagranicznych w swoich modlitwach nie wymieniało, a modliło się tylko za Króla i Rzpltę, pod utratą beneficyum i wygnaniem z kraju.“ O ile ta ostatnia uchwała da się zupełnie i w każdym czasie usprawiedliwić, o tyle pierwsza nosiła cechę pośpiechu i nierozwagi. Prawda, że markietanów podejrzywano powszechnie o złe zamiary, ale jeszcze żadnem dochodzeniem sądowem tego im nie dowiedziono. Sejm, nakazując tak gwałtowne ich wygnanie, stwierdzał już te domysły i dał powód do surowych i niesprawiedliwych postępów, których niebawem, na wielu miejscach, padli ofiarą.

Przenieśmy się obecnie na Wołyń, główne mmiemanych buntów siedlisko. Tam, te postrachy i pod ich wpływem wydawane prawa, krwią trzeba było zapłacić, o której, ażali winną była, dziś co najmniej wątpić należy, skoro podówczas bardzo wielu już wtopiło. Musimy wejść nieco bliżej w szczegóły tego bolesnego

„wróconą została do tego punktu, jak była in 1775.“ A że wojsko powiększone znacznie samą kawalerją narodową, Hetman po wszystkich sejmikach odtąd będzie po swojej woli robił posłów i deputatów, i będzie zatem panem absolutnym całej Polski, i wolność zniknie. — Takie to rezonowania i przewidywania są we wszystkich ustach! nie ja to do nikogo, ale wszyscy do mnie mówią.“ — Wiadomości powyżej opowiedziane wyjęliśmy z listów Króla do Deboleto (8, 11 i 15 kwiet.), z raportów pana de Caché oraz ze zbioru *Korespondencyi królewskiej* w Muzeum Czartoryskich przechowanej, vol. 733; 930 i t. p.

wołyńskiego dramatu, który uszedł niemal zupełnie naszych historyków uwagi ¹⁾. — Czytelnikowi wiadomo, że w d. 20 lutego, na wniosek Stanisława Potockiego i dla uniknięcia pospolitego ruszenia, które partya hetmańska ogłosić chciała, Stany zawezwały komisye prowianckie czterech województw ukraińnych, aby przedsięwzięły środki, potrzebne dla zabezpieczenia chłopskim rozruchom. W moc tej uchwały, Czacki, ekspedezaszy kor., zgromadził sąsiednie obywatelstwo do Włodzimierza i na tem zebraniu przeprowadził laudum, że każdy posesor 30 dymów ma do miasta powiatowego przystawić jednego człowieka (obrz. lae.) komno, ubranego w mundur wojewódzki, a ktoby miał więcej nad 30 dymów, jednego nadto żołnierza pieszego, i oddać ich pod komendę chorążego lub najstarszego powiatowego urzędnika. Takowe laudum Prażmowski przeprowadził w Łucku w komisyi prowianckiej, której był prezesem; poczem zaraz ta komisya w porządkową zmieniła się. Zawezwano obywateli, aby dostarczali furazju i żywności dla tej milicyi wojewódzkiej, która, skoro do niej przyłączyła się palestra łucka, do 300 uzbrojonych urosła. — Wiadomość o zabójstwie niewierkowskiem rzuciła, jak dopiero wspomnieliśmy, popłoch na całe województwo: większa część szlachty, z żonami i dziećmi, na gwalt opuszczała dwory i chroniła się do Dubna i Łucka; imi dalej jeszcze, do Lublina i za kordon austriacki, nieikali. Im więcej było nadjeżdżających, tem więcej trwogi; co chwila nowe zapowiadano terminu, w których chłopci mieli powstać i rzeź rozpocząć. Ze drżeniem wyglądano W. Soboty; mówiono z pewnością, że podczas rezurekeyi chłopci otoczą kościoły i szlachtę w pień

¹⁾ Źródła, z których czerpaliśmy wiadomości do tego opowiadania, są bardzo obfite: 1) *Protokóły Deputacyi do buntów przez Sejm 1789 wyznaczonej*, ms. w Muzeum ks. Czartoryskich; 2) *Papjery do buntów*, obszerna kolekeya tejże Deputacyi, 9 voluminów in fol., w temże Muzeum; 3) *Relacya o buntach* czytana na sejmie 1790, vol. 2, z których drugi zawiera ważne annexa do historyi Cerkwi schyzmatyckiej w Polsce, z powyższej kolekeyi wyjęte; 4) Teodozego Brodowicza, *Widok przemocy na słabą niewinność wywartej*. Cz. I. II. Lwów 1862, w drukarni Stauropigialnej. 5) *Wiadomości z Wołynia*; jestto szereg listów w kwietniu i maju 1789 z Łucka pisanych, opowiadających szczegółowo wypadki. Listy te, nader cenne, znajdowały się w papierach królewskich. Ilekroć w ciągu tego opowiadania odwołujemy się na świadectwo „*korespondenta z Łucka*,” tę ostatnią kolekeyą mamy na myśli.

wytną. Komisya zakazała wszelkich obrzędów wielkotygodniowych po kościołach: gesty patrole krążyły dnem i nocą po ulicach Łucka, dookoła miasta ustawiono warty, pilnowano szczególniej prawy przez Styr, który i bez tego wylał szeroko. W nieumniejszej trwodze byli Żydzi, i oni także do warty i patrolowania garnęli się. Tadeusz Czacki, przybyły świeżo z Warszawy ze swoją chorągwią, całą noc z W. Soboty na Niedzielę odbywał patrol naokoło miasta. Nieprzyjaciel nigdzie nie pokazał się; śledzono po lasach sąsiednich, i tam nie było.

Czuając się ubezpieczona tak mocnemi strażami, komisya postanowiła, dla zastraszenia buntowników, dać przykład surowości. Najwięcej podejrzenia wzbudzali markietanie, o których nie wątpiono, że są wysłańcami moskiewskimi dla ułatwienia rzezi. „Umysły tak są potrwożone, pisze Szczęsny Potocki do Króla, że byle markietana zobaczono, już go biorą za buntownika (4 kwietnia).“ Naprzód wszystkich, którzy po miastach kupczyli, uwięziono: w Łucku odkryto ich dwunastu: towary i pieniądze, jakie przy nich znaleziono (70,000 złp.) zabrano. Następnie ogłoszono uniwersał, aby każdy obywatel chwytal markietanów po wsiach i związanych odstawiał do miasta.

Zaczęto też i chłopów aresztować i dostawiać. Pierwszy dał przykład Wilczyński, dzierżawca wsi Lubeza, do ks. Woronieckiego należącej. Chłopi tej wsi byli bogaci i często na posesora przed dziedzicem skarżyli, ztąd nieuawisć pierwszego, a u chłopów po pijanym odgrążania się. Za te zuchwałstwa przywieziono ich do Łucka. Komisya zażądała od grodu, aby sądził chłopów, jako o zamiar buntu obwinionych. Sąd grodzki domagał się świadków w liczbie prawem przepisanej, ale tych nie można było znaleźć. Komisya przeto uznała się sama za sąd właściwy, i sama, własną mocą, wydała prawo: „że jeżeli stawiający jakiegoś delinkwenta, dziedzic lub possesor, rzetelność swego przeciw niemu oskarżenia zaprzysięże, po takowem zaprzysiężeniu, przekonanie za dostateczne uznane być ma i oskarżony karę swego przestępstwa ponieść.“ Tym trybem, oskarżyciel sam jeden, w swojej osobie, przedstawiał świadków w liczbie prawem zastrzeżonej; jego oskarżenie było już dowodem, temsamem i wyrokiem! Powiedzmy jednak na pociechę, że nie wszyscy członkowie tej komisji prowiankiej czuli się w prawie sądzić w sprawach kryminalnych i używania tak drakońskiej procedury, ale musieli zamilknąć pod naciskiem

opinii publicznej, która domagała się gwałtownie najsurowszego rygору. Strach był wielki, a wiadomo, że nie bardziej nad strach nie czyni człowieka okrutnym. Skoro Wilezyński zaprzysiągł swoje oskarżenia, dwóch chłopów d. 8 kwietnia, dwóch drugich d. 10 kwietnia powieszonych zostało. Nie było kata do spełnienia wyroku, użyto koniurniarza; straceni, po 6 do 8 godzin męczyli się na szubienicy. — Za przykładem Lucka, poszły inne miasta, a gdzie komisji porządkowych nie było, tam magdeburgie doraźnym sądem egzekwowały. Oto słowa korespondenta luckiego: „Obywatel przerażony okropną klęską, którą wieść publiczna już za aktualną rozgłosiła, słowo jedno obojętne a częstokroć po pijanym wyrzeczzone, biorąc za skutek zuchwałości buutowniczej, prowadzi swego poddanego do komisji i tam zeznanie swoje zaprzysięga, a komisya na takowe zaprzysiężenie karę śmierci, albo, co za łaskę poczytanem być może, chłostę kilkoniedzielną natychmiast feruje ¹⁾.“ Z Kuryłówki, dóbr kaszt. Pruszyńskiej, przystawiono do Dubna 17 delinkwentów. Powodem do tego było, że podochoceni w czasie świąt chłopci, poszli pod oknami swojej pani zaśpiewać kolendę późno wieczorem. Kasztelanowa wystraszona kazała ich za tę niespodziankę przepędzić kijami. Ztąd u chłopstwa gniewy i przegróźki, „że trzeba by na tę panią sprowadzić syna Gonty,²⁾ o którym powszechnie mówiono, że go w pogotowi Moskale trzymają w Chersonie. Jeden z nich wytrzeźwiony doniósł do dworu, że chłopci zuchwiają się na zabicie i zrabowanie pani. Uwięziono ich i odstawiono do Dubna; tam pod plagami zeznali, iż to czynili po pijanym. Było to dostateczne, by trzech za wyrokiem magdeburgii skazać na ćwierutowanie, dziesięciu na szubienicę, resztę na srogie bicia ²⁾).

§. 79.

Indagacye i egzekucye luckie.

Tymczasem ciągniono indagacye z markietanów. Po wszystkich czasach przebywali oni w Polsce, opatrzeni w paszporta; opla-

¹⁾ List z d. 16 kwiet.

²⁾ Jak straszne bywały te bicia, można wniesć z wyroku komisji luckiej na chłopów z Lubeza. Zadekretowano, że ludzie ci

ciwszy clo graniczne na komorze, po całym kraju przedawali swobodnie płótna, chusty, noże i t. p., a dla bezpieczeństwa zawsze do księży na noc zajeżdżali. Dawniej wydawało się to rzeczą prostą, teraz noclegi te służyły za dowód zmywy. Zaczem poczęto arestować proboszczów unickich, u których markietanie nocowali. W Łucku, Dubnie, Krzemieńcu, Włodzimierzu napelnily się więzienia księżmi. Dowiedziała się komisya, że u x. Łukajewicza, proboszcza suskiego *r. gr.*, nocował markietan i tam się z jakimś słowem wymówił; pojechał więc po księdza członek komisyi, Aksak. Był ten ksiądz, jak większa część ówczesnych proboszczów unickich na Rusi, bez żadnego wykształcenia, po rusku ledwo pisać umiał i od chłopu wyróżniał się chyba suknią i swym kapłańskim charakterem. Przelał się bardzo, ujrawszy komisarza, który go na wózek z sobą zapraszał. Co oni w ciągu podróży z sobą mówili, o tem twierdzić z pewnością nie można; dość, że Łukajewicz, stanawszy przed komisją, zeznał i zaprzysiągł, że markietan pewien namawiał go do zbuntowania swych parafian na Polaków; że mu okazywał pismo jakieś moskiewskie, którego on przeczytać nie mógł, tylko na podpisie widział *Ekat.*; że upewniał go, iż taka jest wola Imperatorowej; dał mu 20 ezer. zł. i więcej przyobiecał. Komisya, pochwaliwszy wierność proboszcza, puściła go wolno. Nie musiało jednak to jego zeznanie być ściśle sprawiedliwe, skoro x. Szpendowski, superior Bazylianów łuckich, spotkawszy Łukajewicza wymawiał mu, jak mógł taki fałsz zaprzysiądz, a własny jego kolator Maniecki nie chciał go więcej widzieć w swojej wsi; o czem zawiadomiona komisya, superiora Bazylianów natychmiast arestowała, a Manieckiego surowo zgromiła i kazała mu x. Łukajewicza przyjąć napowrót do parafii ¹⁾.

z Łucka aż do Lubeza prowadzeni, w każdej wsi po sto plag wziąć mają. Prowadzono ich na Jarowice, Wyszki, Liplany, Żydyczyn, Koleczyn, Rudnię, Rożyszcza, Kozin, Rudkę do Lubeza; takim sposobem, w ciągu tej podróży, po tysiąc sto plag dostało się im z rąk eskortujących milicyantów. *Cfr. Brodowicz, Widok przemocy I, 22.*

¹⁾ Popisywano się tym Łukajewiczem i w Warszawie, dokąd go posłano na dowód autentyczności buntów. Dano mu tamże chlubne świadectwo na pergaminie, medal złoty i 2000 zł. nagrody. Podobną nagrodą spotkała x. Hromaczewskiego, dziekana, z innego tytułu, bo „za krzywdy doznane podczas detencji.“ *Gazeta Warszawska*, 20 czerw. 1789.

Prędko wynaleziono owego markietana. Wprawdzie nasuwały się wątpliwości, ażali komisya może sądzić obcego poddanego, lecz przemogło zdanie, że oddać go do sądu grodzkiego, który wedle prawa sądzić musiał, byłoby to jedno, co go uwolnić. Obwiniony zwał się Wasilko. Stawiony oskarżycielowi do oczu, najmocniej twierdzeniom jego zaprzeczył, prócz paszportu żadnych papierów przy sobie nie miał; pomimo to, na śmierć skazany. Na trzy dni przed egzekucją, przyszedł z Warszawy list marszałka Małachowskiego z mocną dla komisyi naganą, że władzę sądowniczą nieprawnie sobie przywłaszczyła, i z poleceniem, aby wszelkie sprawy kryminalne oddawała do sądu grodzkiego. Rozkaz ten uratował proboszcza unickiego z Rafalówki, na którego dekret śmierci wydany, ani wykonany, ani nawet odczytany jemu być już nie mógł. Nie uratował jednak markietana! Odbywwszy spowiedź przykładowie przed Bazylianem, jeszcze silniej przeczył, aby kiedykolwiek namawiał do buntów; idąc na śmierć powtarzał: „*Niewinny ginę.*“ Powieszony 14 kwietnia.

§. 80.

Stracenie x. Benderowskiego.

Po straceniu markietana, domagała się publiczność i młodzież palestrancka, aby dla większego na chłopów wrażenia, stracić którego księdza. Nadarzyła się okazja. W kwietniu, magdeburgia ostrogska, skazała na śmierć trzech poddanych Steckiego, starosty owruckiego. Ci, gdy już byli prowadzeni na szubienicę, zeznali, że x. Benderowski, proboszcz horodyski, podnawiał ich do buntu; wstrzymano egzekucją. Wprawdzie jeden z nich zeznanie swoje odwołał, i tego zaraz powieszono. Tymczasem nadeszła od komisyi wiadomość, że Stany odjęły magdeburgiom moc sądenia spraw buntowych; zatem księdza wraz z dwoma skazanymi odesłano do grodu łuckiego. W inkwizycyi miał on przyznać, że chłopów wistocie do buntu podżegał, ale że pod tę porę był trunkiem zagrzany; pomimo to, padł wyrok na ucięcie mu głowy (19 maja). Zażądano degradacyi od Biskupa, rządzącego dycecyą łucką. Był nim x. Lewiński, *r. gr.*, koadjutor, z kleru świeckiego, wychowany na dworze Stanisława Augusta, i z tego powodu źle widziany w województwie. Opierając się na prawie kościelnem, odpisał

sądowi grodzkiemu, że niewłaściwem jest żądać degradacyi po dekreście; że należało wprzód obwinionego kapłana odesłać do sądu duchownego; że w okoliczności tak nadzwyczajnej prosił już Nuncjusza o instrukcję, a Stany o zawieszenie egzekucyi. Odpowiedź ta najgorzej była przyjęta i pomnożyła podejrzenia, które na niego rzucano. Oskarżano go, że postępowanie jego jest dwuznaczne, że sprzyja chłopstwu, że buntowników oszczędza. Wobec niego i we własnym jego domu nie wahało się czynić mu afrontów, jawnie okazywać mu nieufności. Tego zaś najwięcej lękano się, aby Stany nie wstrzymały wykonania wyroku; chcąc uprzedzić ich decyzją, zapytano łacińskich teologów w Łucku, czy można w tem zdarzeniu obejść się bez degradacyi? Odpowiedź nie wypadła po myśli; z tem większą przeto gwałtownością poczęto naciskać Biskupa. Ośmdziesiąt przeszło szlachty, z ks. Kalikstem Ponińskim, podczaszym Olizarem i chorążym Hulewiczem na czele, wniosło do grodu manifest na Biskupa, że on zdaje się zbrodni pobiżać. Książę Poniński zawiózł ten akt Biskupowi, przyrzekając, że go cofną, jeżeli przystąpi do degradacyi. Zwlekał Lewiński, póki mógł, wyglądając odpowiedzi z Warszawy; nakoniec ulegając naleganiu, gdy mu chwili spokojnej nie dawano, zażądał aktów sprawy do rozpoznania. Tymczasem obywatele pościgali na brzeg miejski wszystkie promy i czółna, aby przerwać komunikacyą z Warszawą, tak, że nawet poczta musiała na drugiej stronie rzeki pozostać. Taka była niecierpliwość obywateli, że gdyby Biskup ociągał się z degradacyą, gotowi byli obejść się bez niej. Przykro wyznać, że ten prawdziwy szal strachu i zemsty ogarnął nadewszystko kobiety, żony obywatelskie. One, zazwyczaj skłonne do pobiżania i do uczuć miłosiernych, domagały się, z niepojętą natarciwością, stracenia tego biednego księdza, wołały o egzekucyą, chociażby w nocy, gotowały w tym celu pochodnie. Z płaczem i desperacyą wyrzekały, że nikt nie dba o ich bezpieczeństwo. „Czegoż płacz tej pleci nie dokaże, przy powszechnem myśłach zatrwożeniu!“ zapytuje korespondent, z którego niniejsze szczegóły wyjmujemy. Nakoniec, 25 maja, Biskup dokonał obrządku degradacyi. Skazany oświadczył, że zna się do nieuszanowania swojej matki i do częstego pijaństwa, ale do buntu ludzicale się nie zna, i tak szalonych myśli nigdy nie miał. Już na placu wyznał, że djak i kowal horodyski mówili mu, że przyjdzie czas rznięcia szlachty, ale nie wie, czy to żartem, czy na prawdę mówili; poczem kat ściał mu głowę. Posłano zaraz

do Horodyszcza po djaka i kowalą, ale ich Stecki wydać nie chciał, „bo dość już na jednej poświęconej głowie za próżne słowa!” — Nazajutrz, gdy komunikacyą przez Stryk otworzono, odebrano list od Marszałka sejmowego, z rozkazem wstrzymania egzekucyi i przystawienia skazanego do Warszawy. Piszze rzeczony korespondent: „Pośpiech jaknajprędzszy ze śmiercią tego nieszczęśliwego kapłana, tak mocno wszystkich interesował, że gdyby kto w tym ogólnym podówczas zapale ważył się był ów list oddać, nie byłby pewny uszedł mściwej obywateli nienawiści ¹⁾.”

Co się w Łucku działo, to się i w Krzemieńcu powtarzało. Wielu chłopów powieszono, trzech księży skazano na śmierć. Udało się jednak księdzu Lewińskiemu opóźnić tych ostatnich degradacyą, aż do chwili, w której z Warszawy otrzymano rozkaz wstrzymania egzekucyi, później zaś, gdy gorączka przeminęła, już o nich nie było mowy. Jednakowo, inny jeszcze ksiądz unicki, Teodor Borkowski, proboszcz starosieński, w Łucku święty został.

§. 81.

Egzekucye w Dubnie, Krzemieńcu i Włodzimierzu.

Przez trzy miesiące: kwiecień, maj i czerwiec, srożyła się ta burza na chłopów i księży unickich; tylko markietanie, o ile nie uwięzieni, wymieśli się za granicę ²⁾. Choć wojska na Wołyniu było już podostatkiem dla zapewnienia spokojności, nie zmniejszał się strach: gromady obwinionych sprowadzano do Dubna, Łucka, Krzemieńca i Włodzimierza. „Oczyszczano ich łożami (pisze nasz

¹⁾ Nuneyusz, zawiadomiony o ściganiu księdza Benderowskiego, zganiał Lewińskiemu, że się pokwapił z degradacyą. „Skoro prawa kościelne zwałcono, pisze on, wydając, bez degradacyi, wyrok śmierci na kapłana, nie godziło się uprawniać go późniejszem orzeczeniem biskupiem, i temsamem nprzedzoną publiczność utwierdzać w tym przesądzie, że duchowieństwo należało do spisku.”

²⁾ Chciała komisya egzekwować z kolei i innych markietanów, osadzonych w łuckim więzieniu, ale Król to powstrzymał przez Tadeusza Czackiego, który pracował usilnie nad uspokojeniem umysłów (List Króla do Debolego, 29 kwietnia)... Wielu jednak markietanów zatrzymawano w więzieniu; w połowie 1791 r. Bulhakow domagał się ich wypuszczenia.

korespondent), z pyłu buntowniczego, najczęściej niewinnie; ciężko wyobrazić sobie te wszystkie nad poddaństwem znęcania się i tylko pragnąć należy, aby takie postępowanie nie przywiodło chłopów do ostatecznej rozpacz. Ale choćby i to nie nastąpiło, wielka zawsze dla prowincyi wypadnie ztąd ruina. Dziedzie, ucieklszy do miasta, nie może doglądać swego gospodarstwa, a chłop nie dba o plody swojej roli, widząc, że wraz z życiem lada chwila mu je wydrą.“ Wojewoda Stempkowski pisze do Króla: „Od samego Włodzimierza, po wszystkich miasteczkach i wsiach, szubienie pełno i różnego narzędzia. I u mnie jest pilność, ale bez hałasów, szubienie nie stawiam, bo gdy się okażą winni, to dosyć czasu, a tym sposobem jeden lud się trwoży, a drugich prawie ucza, by desperacya szerzyła rozruch wszczęty).“ Za słowo nieostrożne lub przy kieliszku kiedyś powiedziane, osadzano księży unickich w więzieniu; często większa ufność, przez chłopów okazywana, była dostatecznym tytułem do aresztowania i indagacyj proboszcza; w jednej wsi ksiądz ekonom, w drugiej ekonom ksiądz ze strachu oskarżał. Każde doniesienie przyjmowane było skwapliwie, owszem za dowód gorliwości obywatelskiej poczytywane, a choćby się okazało fałszywe, nikt tego później nie dochodził. Korzystali z takiej donosów bezkarności ludzie bez czei i sumienia; hultaje najężdżali parochów unickich, grozili demneyacyą, dopóki ksiądz wylekniiony nie opłacił się ostatnim groszem, jaki posiadał. Nie spotkaliśmy śladu, aby za te rozboje i wyludzania był ktoś do odpowiedzialności pociągnięty; strach przed rzeczą i buntami pokrywał, usprawiedliwiał wszystko.

Przykro te rzeczy opowiadać, a jednak wiedzieć je trzeba, choćby dlatego, aby zrozumieć późniejsze wypadki. Odtąd chłop ruski na Wołyniu stał się jeszcze zawziętym rządów polskich nieprzyjacielem; w czasie kampanii 1792 r., ks. Józef skarżył się ustawicznie, że nie może znaleźć żadnego chłopu, któryby mu o ruchach armii nieprzyjacielskiej donosił; kiedy przeciwnie wszystko, co się w wojsku polskim działo, było dokładnie Moskwie wiadome; przychodziło do tego, że musiano aż z Warszawy sprowadzać

¹⁾ List, 13 kwietnia. Wojewoda przypuszcza, że prócz poskromienia buntów, inny musi tu być zamiar; i dlatego pomimo surowych przykazów komisji porządkowej wołyńskiej, on nie kazał z dóbr swoich przystawiać do niej milicyantów.

ludzi do śledzenia obrotów rossyjskich, Odtąd też i ksiądz unicki na Wołyniu, który i dawniej nie był w wierze umocniony, stracił do reszty przywiązanie do Kościoła, i wiadomo, że dość było później jednego ukazu Katarzyny, aby unia na Rusi niemal odrazu zniknęła ¹⁾...

§. 82.

**Szczęśny Potocki chroni Ukrainę od srogości komisyj porządkowych.
Źródłem popłochów Warszawa.**

Z dziejów Ukrainy wiadomo, że wszystkie buntury chłopskie, które w tej prowincyi wybuchały, zaczynały się zawsze od wschodu, nad Dnieprem, i dopiero następnie zachodnie województwa od nich się zapalały. Już ta jedna uwaga powinna była Wołynianów przekonać, że ich trwogi co najmniej są przedczesne, skoro w kijowskiem i w bracławskiem żaden głośniejszy wypadek spokoju publicznego nie zamieszał. Na wiadomość o morderstwie niewierkowskiem, szlachta bracławska, zebrana w Winnicy, postanowiła czuwać szczególnie nad małemi wioskami i odległemi futorami, zakazać kowalom nocej roboty, rozbroić chłopów i kozaków horodniczych, ale na tem się skończyło. Bo choć i tam zastraszających pogłosek nie brakło, jednak do utworzenia milicyi i do gro-madnych aresztowań nie przyszło. Ubezpieczała bliskość komend polskich, wzdłuż granicy rozstawionych, a dodajmy także czujność Szczęsnego Potockiego. Nalegał on, aby komisye tem się przedewszystkiem zajęły, iżby wykazać bezzasadność pogłosek o buncie;

¹⁾ Nie dla usprawiedliwienia, bo tego, co się wówczas na Wołyniu działo, usprawiedliwić nie można, ale dla historycznego objaśnienia przytoczyć wypada, że i gdzieindziej zdarzały się w tej epoce podobne nadużycia. W Siedmiogrodzie, 1784, częścią skutkiem ucisku szlachty magyarskiej, częścią wskutek zbyt pospiesznych reform Józefa II, chłopowie wołoscy podnieśli bunt przeciw właścicielom. Niejaki Horjak, udając, że działa z rozkazu Cesarza, stanął na czele buntu i wielu właścicieli padło ofiarą. Władze miejscowe upoważniły szlachtę magyarską, by wraz z swemi hajdukami uzbroiła się dla bezpieczeństwa od własnych poddanych. Uwięziono 37 chłopów, którym bez żadnego sądu, ścięto głowy jednego dnia. *Correspondance de Joseph II et de Léopold II*, I, 242.

tem najlepiej do uspokojenia kraju przyłożą się. Te pogłoski są prawdziwym nieszczęściem, wywołują podejrzliwość i barbarzyńskie z ludem obchodzenie się, otwierają pole do oskarżeń, w których zawiść i nienawiść (a czasem chciwość) niepoślednią grają rolę, tak dobrze w wyższych, jak niższych klasach. Prosił Króla i Marszałka o wejrzenie w to, co się na Wołyniu dzieje. Trzeba uprzedzać wybuchy dozorem, a nie szukać winowajców, przez wyznania najczęściej biciem wymuszone. „Jadę na Wołyn (pisze do Króla z Winnicy, 21 kwietnia), szukać strachów, któremi przerażono tamtejszych obywateli. I w tem województwie tożsamoby było, gdybym nie był radził, aby się przypatrzyć chcieli strachowi pierwcy, zanim się go bać będą; a tak, gdy przedsięwzięli z roztropnością dozierać obawy, ujrzeli, że ich cień własny straszy.“ — „Buntownicy nikogo nie zarzucili (donosi on Stan. Potockiemu), ale bunt, a bardziej łatwowierność i prawdziwe jakieś omamienie publiczne, którego nawet prawami uwieczniona jest pamięć, znużyły mnie nieskończenie. Nie mogę mówić, abym był w najmniejszym niebezpieczeństwie, ale wśród strachu nierozsądnego ¹⁾.“ Nie mając siły, by zaradzić złemu, które w sąsiednim widział województwie, złożył komendę ukraińską (23 kwietnia). Może też do tego przyczyniła się obrażona miłość własna, że Wołyn zamysłano oddać innemu dowódcy, któryby lepiej do panującego wówczas mniemania przypadł. Jednakowoż na usilne i wielokrotne żądania Króla, Szezęsny pozostał przy swoim urzędzie, warnując sobie tylko, że pod jesień będzie mógł, za dłuższym urlopem, wyjechać do Włoch dla poratowania zdrowia.

O ile dzisiaj, w odległości blisko stu lat, sądzić można, zdaje się, że Szezęsny Potocki trzeźwo i roztropnie stan rzeczy ukraińskich oceniał. Od początku do końca utrzymywał, że znowy buntowniczej niema, choć mogą być pojedyncze, nie nieznaczące wybryki; nie wierzył, by Moskwa do buntów podlegała, lecz ostrzegał, że bunt będzie i straszny, jeżeli z Moskwą zadrzemy. Jego to dziełem, rzec można, że kijowskie i bractawskie nie splamili się, jak Wołyn, krwią niewinną. Historia powinna uznać i uczcić tę niepoślednią zasługę; dość złego trzeba będzie o nim później powiedzieć!... W Warszawie, wrażenie egzekucyj wołyńskich było rozmaite. Król i Małachowski starali się zapobiegać

¹⁾ List, 25 kwietnia.

zbyt krzyżującym nadużyciom. „Marszałek ubolewa (słowa są Stanisława Augusta), że tak wiele (na Wołyniu), dzieje się po sądach grodzkich, nieprzyzwoitości, stąd że za każdym oskarżeniem biją i siekają różgami każdego prawie obwinionego, z których ci, co się nie przyznają, cierpią męczeństwo, często niewinnie, a między tymi którzy z bólu się przyznają, jest zapewne wielu bez winy, a jednak idą na śmierć. Taka procedura przeciwna jest prawu, które u nas tortury skasowało, i ta rzecz niemal dręczy duszę moję.“ Stanisław August, choć przez czas dłuższy podejrzewał tych, co szerzyli pogłoski o buntach, w końcu uległ przeważającemu mniemaniu. Wistocie, niełatwo było od niego obronić się, zwłaszcza w stolicy. Raz po raz przychodziły raporta, że spisek odkryty; ponnażaly trwogę niecierpiące rodziny, które we własnych i cudzych oczach usprawiedliwić chciały swój popłoch. Donoszono o kozakach, raz jednym, potem drugim, iż ich schwytano z grubemi pieniędzmi, i że je chłopom rozdawali; a chociaż, gdy ich sprowadzono do Warszawy, wszelkie gadanie o nich ucichło, cóż potem, kiedy jawiły się za to nowe, jeszcze groźniejsze wiadomości! Zapewniano, że Moskwa dwa tysiące powózek z bronią dla chłopstwa wprowadziła do kraju; nikt tej broni nie widział, wszyscy się jej bali. Przypominano, że Branicki od sześciu miesięcy zapowiadał bunt; mówiono, że żona jego wszystkie sprzęty kosztowniejsze przewiozła z Białocerkwi do Lubomli; stąd wniosek, że oboje byli ostrzeżeni od Potemkina, który całą tą niecną robotą kierował. Powtarzano słowa, które Potemkin miał kiedyś wyrzec: „Dam ja im do roboty, zanim oni swą kawalerią sformują; ja Polaków samymi popami zwojuję.“ Uwierzono tedy, że markietanie, czerńcy i parafialni popi, są wszyscy w znowie między sobą, a pod rozkazami Księcia; nie wątpiono, że na spowiedziach popi namawiają do rzezi; że po cerkwiach, przy drzwiach zamkniętych, od chłopstwa odbierają przysięgę. Straszono popami dyzuniickimi, a unickich tracono lub ich męczono w więzieniach! — W początkach maja powtarzała się uparcie pogłoska, że Moskale ze znacznem wojskiem wkraczają do Rzpltej. Była to jedna z tych kolejno rozpuszczanych wieści, które, choć okazywały się bez podstawy, niemniej przecież sprawiały zawsze wrażenie; zatrwożyła ona najmocniej Malachowskiego. „Długom nie wierzył buntom (rzekł on do Króla), a jednak teraz wierzyć im muszę, po tylu poznakach. Długom wierzyć nie chciał, aby Moskwa zamierzała

co gwałtem z nami poczynać, ale i temu zaczynam wierzyć ¹⁾.” Zaprzeczał temu Stanisław August, lubo sam nie był wolny od niepokoju. Kiedy Stackelberg, dowiedziawszy się o straceniu markietana w Łucku, oświadczył, że poda notę skarżącą do sejmu, Król mu ją odradzał, „bo taka nota, w obecnem umysłów usposobieniu, byłaby wzięta za dowód, że bunt chłopski był w samej rzeczy przez Rossyą poduszczany.” „Mnożą się oznaki (pisze on do Debolego), a nawet, rzec można, dowody, że była zmowa poruszenia naszego chłopstwa od Podola do Słucka. Rzecz pewna, że w różnych miejscach rozdawano po dwa, cztery, aż do dziesięciu tysięcy złotych, na wzburzenie chłopów i poddaństwa. Nie obwiniają o to Imperatorowej, ale tembardziej za to osoby niżej stojące ²⁾.” Księciu de Nassau, który wracał do Petersburga, opowiadał Król, w zamiarze, aby słowa jego były powtórzone Katarzynie, „że trudno już wątpić, iż bunt chłopski był u nas szczywany od kogoś z Moskwy. Z listów, z konfessat, a najbardziej z pieniędzy rozdawanych, pokazuje się, iż byli ludzie, co śmieli przywłaszczać sobie imię Imperatorowej, jakoby z jej rozkazu podnawiali chłopstwo do rzezi; że nadto mnożą się odgłosy, iż wojsko moskiewskie, wokół granic już stojące, ma wejść niebawem do Polski, od Kijowa aż do Bohopola. Że gdyby, strzeż Boże, miało się stwierdzić wkroczenie tego wojska do nas, naturalnie musiałby naród się ratować, jakby tylko mógł, i szukać pomocy, gdzieby tylko chciano mu ją dać; i że w takim razie i ja, mimo wszelką moję dla Imperatorowej przychyłność, od narodu mojego odpisałym się nie mógł.” W tym samym czasie, polecił on Debolemu starać się, „aby Imperatorowa jakimś aktem publicznym dała poznać Polakom, że się brzydzi taką polityką, któraby dążyła do podszczuwania chłopskiego w Polsce, i że owszem podlegaczy chętnie zostawuje karze, któraby ich w Polsce spotkać mogła.” „Wiem ja, dodaje Król, że to nielatwe będzie do wyrobienia, ale jest koniecznie potrzebne, jeżeli jest szczerą chęć odwrócenia ostateczności (6 maja).” Mniemanie o udziale Moskwy w zamierzonej rzezi tak się upowszechniło, że wszyscy ministrowie z Warszawy i z Petersburga donosili o nim swoim rządóm. Nawet Osterman nie śmiał odrzucić bezwarunkowo powyższego żądania królewskiego i z pewnem zakłopotaniem przy-

¹⁾ List Króla do Debolego, 2 maja.

²⁾ List z 6 maja.

znawał Debolemu, że „konneksyc ks. Potemkina więcej interesom szkodzą niżli pomagają ¹⁾“.

W samej Warszawie rozdzieloną była pod tym względem opinia. Stanisław Potocki donosił Szczęsnemu, że ludzie dzielą się na trzy klasy: „1^o na chcących buntu, 2^o na ślepo zapalonych za buntami, 3^o na niewiedzących, co mówić, na tak liczne dowody, między którymi zdają się być takie, co przynajmniej wielką niechęć chłopów jasno wykazują.“ „Onegdaj na obiedzie, ja (z trzeciej klasy), mówiąc do posła, należącego do drugiej, śmiałem niejakiem refleksyie podawać, względem nie tak bardzo wielkiego niebezpieczeństwa buntów i względem słodkich sposobów do ich uśmierzania: „Kto nie wierzy buntom, odpowiedział mi, chyba sam do nich należy: a co do ich wstrzymania, któż mi inaczej powie, jak, że lepiej, by stu niewinnych zginęło, niż gdyby jeden winny miał uciec od kary ²⁾“.

Jak Warszawę właściwie dopiero Wołyń zatrwożył, tak naodwrot, z Warszawy rozechodziły się po całym kraju alarmy: owszem, powiedzieć trzeba, że wtedy dopiero uwierzono w rzeczywistość buntów, gdy Sejm to mniemanie swemi postanowieniami zatwierdził. „Junactwa sejmowe (pisze współczesny), nieskończenie wzburzają kraj; trudno wypowiedzieć, jak województwa są zaniepokojone.“ Pani Niemcewiczowa pisała do swego syna z Brześcia litewskiego: „Donoszą wciąż z Warszawy, że chłopci mają tu nas rżnąć. Dla Boga, synu, przybyszaj na moję obronę!“ Inny korespondent pisze w maju z Warszawy: „Uprzykrzyło się słuchać i gadać o buntach; przecież uciekli przez odjazd za granicę księżnej Jeneralowej. Wyjechała też ks. de Nassau do Petersburga, hetmanowa Ogińska do Siedlec; została tylko księżna Sapieżyna, wojewodzicowa ³⁾“.

Były te pogłoski najczęściej rozsiewane przez kobiety. W ich salonach zbierało się to wszystko, co było najwyższego w Warszawie, i swoi i obcy; a co się w tych salonach mówiło, to się wnet odbijało na Sejmie,

¹⁾ Raporta Debolego, 8 i 18 maja. W późniejszym liście (10 czerwea), Król pisze: „Względem buntu, moje dotychczasowe kombinacye na to tylko wychodzą, że Braniecki chciał tylko, iżby wiezono, że ten bunt existit, aby dorwał się do komendy. I że spodziewał się, że Potemkin podpali ten bunt do realnej egzystencyi. Dotychczas ja nie wiem dowodnego.“

²⁾ Cytowane u Kraszewskiego: *Polska w czasie trzech rozbiorów*. Poznań 1874, II, 155.

³⁾ U Kraszewskiego, *tamże*. II, 156.

powtarzało po całej stolicy, to się znalazło niebawem w listach i depeszach krajowych i obcych korespondentów. — Bez wątpienia, niewiasty, o których tu mowa, kochały Polskę gorąco, służyły jej z zapalem, namiętnie, po swojemu, mniemając, że najlepiej ustrafia, kiedy naród przestraszony rzecią, jakoby przez Moskwę przygotowaną, oddadzą w ręce — Króla pruskiego! Bezwątpienia, czyniły to w dobrej wierze, a przynajmniej z jakichś patryotycznych pobudek; nie zdejmuję to jednak z nich odpowiedzialności za fatalne i krwawe skutki tych popłochów, które rozsiały, i pokazuje raz jeszcze, jak źle jest narodowi, który dozwala, aby kobiety kierowały jego polityką i bawiły się w agitacye polityczne....

§. 83.

Warunki, pod któremi Rzpiła zezwala na przemarsze oddziałów rosyjskich.

Wróćmy do Sejmu. Czytelnik przypomni sobie, że na kilka dni przed świętami, Deputacya zagraniczna oświadczyła Ambasadorowi rosyjskiemu, że jeżeli zażąda paszportów dla straży magazynów i rekrutów, można spodziewać się, iż Sejm na to przyzwoli. Był to pierwszy krok do zgodnego załatwienia tej drażniącej sprawy. Dnia 6 kwietnia, Stackelberg doręczył deputacyi notę, w której użalając się na zatrzymanie u granic polskich oddziału rosyjskiego z jeńcami tureckimi, „wbrew przyjaźni i dobremu sąsiedztwu, jakie między dwoma państwami istnieje,“ proponuje zarazem tymczasowy układ w celu, ażeby transporta rosyjskie (rekrutów, żywności i amunicyi), bez zatrzymania się w kraju polskim i drogą stale oznaczoną, mogły być przezeń przepuszczone. I w formie, i w żądaniach, było to już znaczne ze strony Rosssyi ustępstwo, i słuszną z tego powodu robi uwagę pismo spółczesne (*Gazette de Leyde*), że gdyby Stackelberg zawsze był takim tonem do Polaków przemawiał, inneby względem niego panowało usposobienie w Warszawie. Na nieszczeście, trwogi wołyńskie, i tej noty ugodliwej skutek zepsuły. Przedstawiony Izbie (16 kwietnia), na temsamem posiedzeniu, na którem przez pięć godzin czytano raporta o czerńcach i markietanach rosyjskich, nota Stackelberga słuchana była z najwyższą nieufnością i niechęcią; zdawało się wielom, że w chwili, gdy myśli na Ukrainie tak są wzburzone,

Rzplta nie może npoważniać wojsk rossyjskich do przemarszów. Przez trzy dni toczyły się nad tym przedmiotem narady. Zapaleński, jak Sapiela, Suchodolski i Mierzejewski, domagali się nie tylko, żeby wprost odmówić, ale iżby ponowić żądanie całkowitej ewakuacyi. Napróżno Ignacy Potocki i marszałek Malachowski hamowali ich zapęd; musiał Król, zabiegając zerwaniu z Rosyją, przemawiać za tem, aby nota rossyjska komunikowana była Dworowi berlińskiemu, i Stackelberg czuł się wielce zadowolony, że Izba na tem przestała (21 kwietnia). „Dziwniesz się WPan (pisze Stanisław August do Debolego), że gdy ja, Malachowsey i Potoccy, jesteśmy zgodni w tej myśli, że odwracać nam trzeba otwarte i ostatnie zerwanie z Moskwą, jak to być może, żeby nad nami wszystkimi przemagała opozycya jednego Sapieli i kilku jego adherentów? Zaiscie, kto tu nie jest obecnym, wyobrazić sobie tego nie może. Ale tak mocno wdrożono od samego początku Sejmu w umysły antypatyą i dyfidenyą przeciw Moskwie, tak pilnie i zrecznie umie Sapiela stroić każdą najmniejszą okoliczność lub wiadomość na jej ohydę, tak starannie kradnie przed wiadomością Sejmu każdą taką rzecz, któraby mogła osładzać umysły względem niej, że nieinaczej, tylko z największą trudnością i prawdziwie z bojaźnią, ktośkolwiek odważy się choć słówko jej favore w Stanach powiedzieć; tak dalece, że marszałek Potocki, gdy czytał na sesyi, 20 kwietnia, swoją mowę, tak studiose skomponowaną i tak ostrożnie i moderate napisaną, to mu widocznie papier latał w drżącej ręce ¹⁾.“

Razem z notą Stackelberga, względem której Stany chciały zasięgnąć zdania Króla pruskiego, Deputacya posłala do Berlina długi szereg (przeszło 70), rozmaitych doniesień z Wołynia i Ukrainy; mających na celu wykazać niebezpieczeństwo buntów w tamtych stronach i udział Moskwy w knowaniach chłopskich. Ta ostatnia komunikacya nie dopięła celu. Gabinet berliński, czytawszy się w dokumenta, uznał je za przesadne albo fałszywe ²⁾. W odpowiedzi urzędowej przesłanej Stanom (30 kwietnia), Dwór berliński wyraził mniemanie, że Rzplta buntom chłopskim bez wątpienia sama podola, a co do przechodu wojsk radził, „iżby Stany, zaufawszy wzniosłym uczuciom Imperatorowej, prosiły ją, aby przez wzgląd

¹⁾ List, 6 maja.

²⁾ *Gazette de Leyde*, 26 maja 1789.

na Turków, na ogłodzenie kraju i na złe usposobienie ludności wiejskiej, wojska rossyjskie obchodziły granice Rzpltej; w razie zaś koniecznej potrzeby przemarszu przez Polskę, ażeby Imperatorowa wysłała swe wojska małemi oddziałami, wcześniej czyniąc o to rekwizyt, i ażeby takowe oddziały miały przy sobie komisarzy polskich. Dodaje nota, że gdy Król pruski dowie się, w jaki sposób Stany użyją jego rady, wtedy stosowne instrukcyje prześle ministrowi swemu do Petersburga.

Deputacya postanowiła ułożyć swą odpowiedź dla Rossyi stosownie do rad pruskich, a dla ściślejszego z Dworem pruskim porozumienia, zapragnęła urzędowej z Lucchesinim konferencyi. Zaproszono do niej, na żądanie tego ostatniego, ministra angielskiego Haylesa. Zapytywał Sapiela, czy, w razie gdyby Stany nie przyjęły warunków, jakie Prusy doradzają, i gdyby z powodu przemarszu wojsk lub innej okazji, przyszło do starcia z Moskwą, — Rzplta mogłaby liczyć na pomoc zbrojną mocarstw? Odpowiedział Hayles: „Jeżeli WacPanowie nie będziecie słuchali naszej rady i będziecie sami szukali sposobów zakwaszenia z Moskwą aż do otwartej nieprzyjaźni, bądźcie pewni, że w takim razie żadnego od nas nie będziecie mieli sukursu.“ I Lucchesini dodawał, choć nieco łagodniej, że wypadła szukać porozumienia z Moskwą; że gdyby ona, przyjąwszy warunki, później ich nie dotrzymała, dopiero wtedy Król pruski czułby się obowiązany stanąć przy Rzpltej. Po takich odpowiedziach, Sapiela ostygł w zapale i wszystkie punkta noty pruskiej przyjął. Próbowano z tej okazji zawiązać rozmowę o przypuszczeniu Rzpltej do związku potrójnego St. Loo, atoli Lucchesini wywinął się ogólnikami, mówiąc, że Rzplta powinna zaufać jego monarsze, który łatwiej ocenić jest w stanie, kiedy nadejdzie czas na wykonanie tak zbawienego zamysłu.

W nocy, którą Deputacya zagraniczna z rozkazu Stanów przesyłała Debolennu dla wręczenia jej w Petersburgu, oznaczono bardzo szczegółowo warunki, pod któremi Rzplta zezwala na przemarsze oddziałów rossyjskich. Wojsko Imperatorowej nie miało nigdy przechodzić w oddziałach liczniejszych nad 500 ludzi, tak jednak, że gdy jeden granicę polską przekroczy, drugi nie wejdzie za nim, aż pierwszy ziemię polską opuści. Komisya wojskowa miała dla nich wyznaczać drogę i dodawać komisarza wraz z eskortą polską; magazyny rossyjskie miały być zamienione w składy żywności, również pod strażą komisarza i odpowiedniego pocztu

żołnierzy polskich, wszystko zaś na wzór, jak się to działo w państwach niemieckich.

§. 84.

Ks. Kaunitz nakłania Rossyą do ustępstwa. — Imperatorowa cofa swe wojska i magazyny.

Zanim te warunki doszły Debolego, w Petersburgu zaszła niespodziewana odmiana. Nawykła do rozkazywania w Polsce, jakby w swojej prowincyi, Katarzyna niecierpliwie znosiła przeszkody, które u granic polskich, komisya wojskowa jej armii stawiała; jeszcze bardziej drażniły ją mowy i uchwały sejmowe, które rzucaly na nią podejrzenia, jakoby bunt chłopski od niej brał początek; tylko konieczny na Króla pruskiego wzgląd zmuszał jej hardy i mściwy umysł do pewnej powściągliwości. Spokojniejszy od niej Osterman, chociaż na konferencyach z Debolim więcej słuchał zazwyczaj, niżli mówił, jednak od czasu do czasu ostrzegał, by struny, już wypreżonej, mocniej nie nateżać. „Póki trwa wojna z Turcyą, rzekł on, my bez przemarszów przez Polskę obejść się nie możemy; zaprzeczać nam tego, jedno jest, co powiedzieć, byśmy wojny z Turkami nie toczyli.“ Prosił Deboli, w imieniu Króla, o cierpliwość. „Alboż ja kiedy, rzecze Podkancelerzy, pokazałem wam złą wolę? Boicie się Króla pruskiego; złączycie się z nami, a będzie on was się obawiał. Ale jeżeli zerwiecie z nami, bądźcie pewni, że się pokaże drugi tom — podziału Polski.“ — Niekiedy i Osterman tracił swą niemiecką flegmę. W kwietniu poczęła Rossya wywozić magazyny z Polski, atoli na komorach granicznych zażądano od nich opłaty; było to przeciwne powszechnemu zwyczajowi; magazyny wojskowe, jako własność monarsza, nie ulegały granicznym cłom. Odezwał się Deboli: „Musi być w tem jakaś pomyłka, trzebaby się znieść z Jeneralem artyleryi.“ — „Właśnie też Jeneral artyleryi (rzecze Osterman), odpowiedział Rumiancewowi, że na rozkaz dostarczyć komorom siły zbrojnej dla poboru cła!“ Na takie zagadnienie zabrakło Debolemu wymówki, więc po dawnemu składał wszystko na Lucchesiniego, dodając, że pomimo to Król pruski nas nie oszuka i do zerwania z Rossyą nie wciągnie. „Co WPań nazywasz zerwaniem, zawołał z cierpkością Osterman. Kiedy nam ze wszech stron przeszkody czynić będziecie, jak się teraz dzieje,

nawet w wywiezieniu magazynów, których u siebie cierpieć nie chcecie, to łatwo przyjść może do jakiegoś wypadku, którego ani my nie życzymy, ani wy nie chcecie.“ — „Na to już nie nie odpowiedziałem (pisze Deboli), ale sobie pomyślał, że w takim zamieszaniu, jakie u nas panuje, chyba sam Pan Bóg te trudności rozwiąże. Boć na magazyny zezwalać, a clo od nich wybierać, kto do tego dał rozkazy, a mnie nawet zostawił bez informacyi, to są komplikacye, których ja zrozumieć nie mogę ¹⁾.“

Śledził uważnie przebiegu tej sprawy ks. Kaunitz. W marcu przesłał on Cobentzłowi przejętą depeszę Hertzberga do Dietza, posła pruskiego w Stambule. W niej minister pruski zachęca najmocniej W. Wezyra, by pospieszył uprzątnąć się z armią Rumiancowa, która więcej nad 20,000 obecnie nie liczy; poczem dodaje: „Co do nas, zrobimy wszystko, co okoliczności pozwolą; ale znasz dosyć Europę, by zrozumieć, że nie możemy wkroczyć do Czech, do Polski i do Rossyi w ten sposób, jak to Turcy z wydaniem wojny zrobili. Trzeba, aby Dwory cesarskie dały nam powód do wojny, a my nam nadziejemy, że go znajdziemy w Polsce. Rzplta domagała się interwencyi Króla w sprawie ewakuacyi wojsk rossyjskich. W ciągu lipca będziemy do boju gotowi...“ Do tej depeszy dopisuje Kancelarz austriacki te słowa: „Jest rzeczą najwyższej wagi przeszkodzić tym niebezpiecznym zamiarom, i dlatego należy nie tylko najżyźliwiej odpowiedzieć na polskie żądania, ale robić wszystko, co można, dla ich zaspokojenia ²⁾.“ — We dwa dni później, teżsame rady, w sposób nagły, ks. Kaunitz przesyła przez pana de Caché, Stackelbergowi. Dwór pruski liczy na to, że Rosya polskie żądania odrzuci, i w tym to celu doradza on w Warszawie umiarkowanie, aby odpowiedzialność tej odmowy złożyć na gabinet petersburski. Kiedy Stackelberg w nocy swojej, z dnia 6 kwietnia, o której dopiero mówiliśmy, wyraził chęć zawarcia zgodnego z Rzpltą układu, pochwalil go za tę roztropność

¹⁾ Raport do Króla, 15 maja. W nocy, którą Osterman w tym przedmiocie posłał Stackelbergowi, powołuje się, prócz zwyczajów prawa publicznego, na traktat z roku 1775 (§ V. Aktu osobnego), wzbraniający obu państwom nakładania nowych cel, które przy ich wymianie handlowej dotąd nie istniały, a przytem na ukaz z 1782 r. do komor rossyjskich wydany, który wszystkie produkta surowe dozwala wprowadzać z Polski do Rossyi, bez żadnej opłaty.

²⁾ Depesza do Cobentzla, 23 marca.

Kancelarz austriacki. Według niego, zmieniona taktyka Dworu pruskiego w Warszawie, nie ma innego celu, jak tylko zyskać czas, aby układy z Londynem i Stambulem doszły do dojrzałości, a za razem uspić Dwory cesarskie do chwili, w której gabinet berliński będzie mógł zrzucić przyłbicę. Otóż, spokój i roztropna uległość gabinetu petersburskiego najlepiej ku temu posłuży, iżby Dwór pruski w swoich siłach sam się zamotał; bo z jednej strony, znikną powody drażliwości między Rosyją a Polską; a z drugiej, Rzplta dźwignąwszy swą armią i finanse, nabierze pewnej trwalości, która nikomu bardziej na szkodę nie wyjdzie, jak samymże Prusom ¹⁾.

Podobnie, jak się to stało po zniesieniu Rady Nieustającej, tak i w tym wypadku, przeznaczone rady Kaunitza nie przebrzmiały bez echa w Petersburgu. Imperatorowa zawiadomiona o warunkach, które Rzplta chce postawić dla jej wojsk i magazynów za namową pruską, zdecydowała nie czekać na nie i z nich nie korzystać, Wydała rozkaz, aby wszystkie magazyny z polskiej Ukrainy bezwzględnie wyprowadzić, i aby odtąd transporta bądź ludzi, bądź amunicyi, okrążały terytorjum Rzpltej. „Będzie to ogromny wydatek, pisze Cobentzel; przyczyni niezmiernie wiele trudu, gdy ludzi i wozy przyjdzie ciągnąć przez pustynie Bessarabii, ale Królowi pruskiemu odejnie się przez to wszelki powód do interwencyi i zerwania ²⁾.” Dnia 30 maja przyszedł do Warszawy kurjer ks. Potemkina z tą decyzją Imperatorowej; i o niej Stackelberg zawiadomił Stany suchą i zimną notą, wyrażając przytem nadzieję, że Rzplta nie będzie robiła trudności przy wywiezieniu pozostałych magazynów. Deklaracya Katarzyny sprawiła różne wrażenia. Mówiąc o niej do pana de Caché, Stackelberg odezwał się z kwasem, że ją w części przypisać trzeba wpływowi ks. Kaunitza. — Król pruski, który się jej wcale nie spodziewał, i któremu ona pomieszała szyki, obawiał się, by Rosyja nie odzyskała przez nią swego wpływu w Polsce, i polecił Lucchesiniemu przypominać w Warszawie, że jego to staraniami i wydatkami zawdzięczają Polacy to ważne ustępstwo Rosyji; że, aby je wymusić, Król pruski utrzymywał na granicy polskiej korpus Usedom, co go kosztowało pół miliona talarów, a Rzplta ani grosza. — W Sejmie przyjęto tę wiadomość dość obojętnie: niektórzy jakoby z niesmakiem, że powód zawsze gotowy

¹⁾ Depesza do de Caché, 25 kwietnia.

²⁾ Depesza z dnia 28 maja.

do gniewów na Rosyją, odtąd ustaje; drudzy z zamiarem uroczystego Królowi pruskiemu podziękowania za tę przyjacielską usługę. Biskup Rybiński pospieszył ogłosić bezimiennie pismo, aby pobudzić województwa do wdzięczności dla Króla pruskiego. — Jeden tylko Stanisław August nie mógł się obronić, na tę wiadomość, od złowieszczego przeczucia. Trzeba wiedzieć, pisze on, czyli „za tą deklaracją, a potem za pomyślnościami wojennymi przeciw Turkom i Szwedom, nie nastąpi kiedyś sroga zemsta... ¹⁾“ Nie było próżnem to przeczucie. Za deklamacje Sapichy i jego zwolenników przyjdzie kiedyś ciężko zapłacić! W cztery lata później pojawiła się inna, pamiętna deklaracja rosyjska (18 maja 1792). W niej Katarzyna owe wycofanie wojsk i magazynów, do którego była zmuszona, podniosła jako dotkliwą krzywdę przez Sejm Rosyi zadana; a w kilka miesięcy potem nasunęła się w jej umyśle uwaga, że aby uniknąć kłopotów z przeprowadzenia swoich, przez kraj obcy, żołnierzy, najlepiej będzie zabrać Polsce te województwa, które imperyumu oddzielają od Turcyi!...

Razem z deklaracją Imperatorowej nadszedł uprzejmy list od Potemkina do Marszałków konfederackich. W odpowiedzi na skargę, zanesioną do niego przez Sejm o wejściu wojsk rosyjskich do Smół przed kilkoma miesiącami, tłumaczy się ks. Potemkin, że tego nie uczynił jako obywatel polski, ale jako rosyjski feldmarszałek, w moc istniejącego dawniej pozwolenia; atoli gdy niepokój Stanów doszedł do wiadomości Imperatorowej, zaraz to wojsko zostało wycofane. Pisze Książę dalej, że dla okazania swej osobistej dla Rzpltej życzliwości, ponieważ na ziemi polskiej posiada włości tak znaczne, robi ofiarę z 12 armat i 500 karabinów z fabryk rosyjskich. — Ta weale niespodziewana ofiara wprawila w zdumienie Stany sejmujące; niektórzy chcieli w niej widzieć żart z uzbrojenia Polski i z jej wojennych na Rosyją zamiarów. Dodać trzeba, że list ks. Potemkina był napisany po polsku i zaczynał się od wymówki, że do niego, „do obywatela polskiego,“ Marszałkowie odezwali się po francuzku.

¹⁾ De Caché, 30 maja; Lucchesini, 6 czerwca; Fr. Wilhelm, 9 czerwca; Stanisław August do Debolego, 30 maja.

§. 85.

Rekwizycya pomocy kurlandzkiej. — Uwięzienie Sadkowskiego.

Nim ten rozdział zamknijemy, musimy wspomnieć o dwóch epizodach, które zaszły w tym czasie w związku z buntami.

W chwili, gdy Sejm najmocniej był zatrzwożony wiadomościami z Wołynia, na sesyi 23 kwietnia (pisze Król do Debolego), „zjawila się materya dziwaczna. „Tyszkiewicz, poseł żmudzki, który od początku Sejmu ledwo raz gadał, wziął głos, oznajmując niby, że w księstwie żmudzkiem jest mnóstwo markietanów i filiponów, z kąd grozi niebezpieczeństwo; zatem, że potrzeba rozkazać księciu kurlandzkiemu, aby on do Rosieñ, miasta stołecznego Żmudzi, zesłał 500 piechoty swojej pod komendę Rzpltej, na fundamencie obowiązków, które ojciec jego w r. 1737 wziął na siebie *in necessitatibus Reipublicae*. Kilku Żmudzinów, a między tymi bliski krewny tegoż Tyszkiewicza, upewniają mnie, że żadnego takiego wędrownego markietana ani filipona na Żmudzi niemasz, i że tam najzupełniejsza cichość i spokojność panuje. Jednak sejmująca Rzplta, bez uczynienia najmniejszej kwestyi, na czem ten Tyszkiewicz fundował swe oznajmienie niebezpieczeństwa, bez pokazania żadnego listu, na jedyne słowa jego zawierzyła zupełnie i do razu jego powieści, i wydała rozkaz do księcia kurlandzkiego, który, jak mi powiadają, całego swego wojska 200 ludzi nie ma.“ — Ta obawa buntów na Żmudzi, powiedzmy nawiasem, krzywdą była dla chłopów żmudzkich, których nikt i nigdy o nieżyczliwość dla Polski nie posądzał, i doprawdy, pojąć trudno, jakiby wpływ na tym ludzie wiernym mogli mieć markietanie rossyjscy. Być może, że prócz strachu płonnego, wywołała decyzją sejmową i tą uwaga, że chciało odnowić zwierzchnieze prawa Rzpltej nad lennem księstwem. Bądźco bądź, rekwizycya poszła do Mitawy — i książę kurlandzki okazał się jej powolnym. Chęć, jak mówi, odpowiedzieć gorącemu duchowi, z jakim Stany Rzpltej pragną odbudować dawną potęgę Ojczyzny, kazał wyprawić natychmiast dwie, jakie posiadał, kompanie, a na zwerbowanie reszty rozesłał kapitanów. Zastrzega tylko, żeby ta uległość, jaką okazuje, nie naruszała praw jego; nie jest bowiem obowiązany prawem lennem do świadczenia pomocy inaczey, jak tylko w razie wojny.

Drugi epizod był ważniejszy. Na jednym z pierwszych posiedzeń poświęconych (21 kwietnia), podczas dyskusyi nad notą

Stackelberga, Sapięha odczytał Stanom różnego rodzaju niepokojące doniesienia z Litwy, oskarżające między imieniem władykę dyzunickiego w Słucku, Sadkowskiego, jak niemniej kilku popów od niego zależnych, że chłopstwo podbudzają do buntu, i że w wielkiej skrytości odbierają przysięgi na wierność Imperatorowej. W kilka chwil, po udzieleniu tych nowin, Sapięha oświadczył znowu, że ks. Radziwiłł odebrał podobne wiadomości od swych urzędników w Słucku, które najzupełniej potwierdzają powyższe oskarżenia na władykę. Odezwały się natychmiast liczne głosy z żądaniem, aby rzezonego Sadkowskiego przystawić do Warszawy i oddać pod śledztwo. W gwarze i zamieszaniu, wniosek został przyjęty. Wprawdzie, Radziwiłł ostrzegł Marszałka, że o ile zna Sadkowskiego, nie sądzi, aby on był zdolny do takowej zbrodni, wskutek czego Małachowski wstrzymał się z wykonaniem uchwały; lecz gdy później (11 maja), Butrymowicz, poseł piński, doniósł o markietanach schwytanych w Pińskim, którzy chłopów podżegali, i przy których znaleziono noże ukryte, poszedł rozkaz uwięzienia Władyki ¹⁾. — Przystawiono go do Warszawy (25 maja), wraz z oficyalem i pięcioma ludźmi jego dworu, wobec tłumów, które wyszły na spotkanie, zlorzezcąc mu i radując się głośno, że zbrodniarz tak wielki nie ujdzie nareszcie zasłużonej kary ²⁾. Był Sadkowski archimandrytą w Słucku, ale zarazem władyką perejsławskim i boryspolskim i koadjutorem metropolii kijowskiej; jako taki poddanym był i dygnitarzem rosyjskim. Ujął się za nim Stackelberg, przedstawiając Królowi i Małachowskiemu, że gdy nie prócz podejrzeń nie ciąży dotąd na Sadkowskim, nie godziło się sprowadzać go z taką okazałością, i jakby już potępionego, narażać na oburzenie i szyderstwa warszawskiej publiczności. Na to Małachowski: „Kolejno chodzą rzeczy na świecie. Przed 20 laty porwaliście dwóch biskupów a oraz senatora i posła zpośródka sejmu, a oni nie byli waszymi poddanymi; my teraz przystawiliśmy do Warszawy opata słuckiego, poddanego naszego, obwinionego o najstraszniejszy przeciw ojczyźnie naszej замыsl. Dopiero będziemy dochodzili prawdy, a tymczasem

¹⁾ W kolecey: *Papiery do buntów*, Nr 949 (Muzeum Czartoryskich), znajduje się ciekawy raport Maćkiewicza, oficera milicyi radziwiłłowskiej, o aresztowaniu Sadkowskiego w Słucku.

²⁾ *Gazeta warszawska*, 27 maja, donosząc o tem jego sprowadzeniu, ogłasza rzucane nań oskarżenia, jakby już był przekonany o zbrodni.

dyskretnie się z nim obchodzimy.“ Odpowiedział Stackelberg: „Prawda, że w wielu razach nasi źle sobie poczynali z wami przed laty, aleby już trzeba teraz tego zapomnieć, a przyjaźń zachowywać.“ I na tem się ta reklamacya skończyła¹⁾.

Nazajutrz po przywiezieniu Sadkowskiego, Sejm wyznaczył deputacyą do słuchania oskarżonych o bunt (26 maja). Składała ją dwóch senatorów i dziewięciu posłów, pod przewodnictwem Turskiego, biskupa łuckiego. Deputacya miała sobie zleczone odczytać wszystkie raporty lub doniesienia o buntach, ułożyć z nich punkta do egzaminowania obwinionych, takowych przesłuchać, i o wszystkim w swoim czasie zdać sprawę Rzpłtej.

§. 86.

Hierarchia schyzmatycka w Rzpłtej.

Obrawszy sekretarzem Mielala Zaleskiego, posła trockiego, deputacya, zanim przystąpiła do innych obwinionych, zajęła się naprzód Sadkowskim, i wczytała się w jego archiwum, sprowadzone ze Słucka do Warszawy, w nadziei, że ono najważniejszych odkryć i wskazówek dostarczy. Tymczasem, w archiwum nie znaleziono dowodów znowu buntowniczej, żadnego mianowicie śladu podżegań rossyjskich. Pod tym względem, dość wczesnie ustaliła się opinia umysłów roztrośniejszych w Sejmie²⁾. Ale odkryto rzecz, której bynajmniej nie szukano, której się nie domyślano, rzecz nierównie ważniejszą, głębiej ułożoną i w skutkach swych sięgającą daleko.

¹⁾ Król do Debolego, 27 maja.

²⁾ Autorowie znanej powszechnie książki: *O ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3 maja*, piszący w rok niespełna po ostatniej limicie sejmu, taką o mniemaniem podżeganiu Rossyi czynią uwagę: „Niepodobna rozsądnie mniemać, by się rząd moskiewski do tego w owej porze przykładał; bądź, że zaburzona Ukraina nie mogłaby dostarczyć żywności wojsku moskiewskiemu, wśród stepów oczakowskich będącemu; bądź, że ten pożar mógł się do własnych Moskwy rozciągnąć poddanych, skłonnych do buntu, i stać się dla niej niebezpieczniejszy jeszcze, niż dla Polski (Cz. I, rozdz. IV: o przeszkodach i zwłokach, które w robotach sejmowych czynili stronnicy moskiewscy. Ten rozdział wyszedł zpod pióra Kollataja i Stan. Potockiego). — Podobneż zdanie objawia Wolski, w *Obronie Stanisława Augusta*, jakkolwiek na każdym niemal punkcie twierdzenia powyższych pisarzy zbija (*Rocznik To-*

Sadkowski Wiktor, zaufany i wychowaniec głośnego w dziejach przedrozbiorowych, Jerzego Koniskiego, władcy mohilewskiego, któremu w roku 1767 czynnie podczas konfederacyi słuckiej pomagał, a później był jego audytorem, w r. 1776 wyznaczony był od Synodu petersburskiego na kapelana ambasady rossyjskiej w Warszawie, gdzie pozostawał do roku 1783. Po śmierci Walczyńskiego, archimandryty słuckiego, za rekomendacyą Stackelberga, Sadkowski otrzymał też opactwo od księcia Karola Radziwiłła. — Skutkiem pierwszego rozbioru, jedyny biskup dyzuniński w Polsce, mohilewski, odpadł wraz z Białorusią do Rosyi, i pomimo usilnego dyzunitów starania, nie przyszło do zamianowania nowego dla nich biskupa, ani na sejmie podziałowym, ani na późniejszych. Zarządził temu Koniski. Wyniesiony do godności arcybiskupa białoruskiego i do Synodu wprowadzony, wniósł projekt, aby Imperatorowa, jako „zwierzchniczka duchowna wyznawców cerkwi oryentalnej“, oddała dyzunitów polskich pod zarząd Sadkowskiego, opata słuckiego, któregooby na ten koniec zrobiono biskupem. Mianować biskupa w obcym państwie, — rzecz niesłychana, przeciwna wszystkim pojęciom prawa publicznego, do tego niezgodna ze świeżym procedensem Rosyi, która nie chciała u siebie cierpieć biskupów łacińskopolskich na Białorusi, i dlatego osobne biskupstwo białoruskie, a później arcybiskupstwo mohilewskie utworzyła! Ale może właśnie dla swego znechwalstwa, podobala się ta rada Katarzynie, i Sadkowski, opat słucki, biskupem perejsławskim i borysławskim mianowany. Koniski zwrócił uwagę, że rząd polski takiego biskupa nie uzna; że gdy wedle praw Rzpltej, dyzmunici polscy zawiśli są od Metropolity kijowskiego, trzeba więc Sadkowskiego zrobić koadjutorem tejże metropolii. I ten wniosek przyjęto. Dnia 31 marca 1785, wyszedł ukaz synodalny, że dla pożytku prawosławnej wiary i dla łatwiejszego wyznających ją w Polsce zaslonienia, ma być osobny biskup-namiestnik metropolii kijowskiej; ten tytułować się będzie biskupem perejsławskim i boryspolskim, a rezydować ma w słuckim monastyrze, którego pozostanie archimandrytą; brać

warzystwa historycznego paryzkiego, 1867, II, 89). — Toż i Ochocki: „Wolał przeciw tym pogłoskom, zbijając baśnie autentycznymi raportami z dóbr przychodzącemi, najlepiej o tem mogący wiedzieć Potocki, ale na razie to nie pomogło. Czas pokazał, że w tem wszystkiem nie było najmniejszej zasady. Nie później z Sadkowskiego nie wydobyto.“ (*Pamiętniki*, I, 299).

ma pensyi dla siebie 5,900 rs. Teraźniejszy archimandryta słucki na tę godność poświęcony być ma w Kijowie, a na tę podróż i na swoje urządzenie ma wyznaczone 3,000 rs. Synod przepisze mu prawidła do zarządzania cerkwiami i monastyrami w Polsce, za aprobaçyą Imperatorowej, i ten ukaz metropoliecie kijowskiemu do egzekucyi i księdzu Sądkowskiemu dla wiadomości posłany zostaje.

W taki sposób urządzona i instalowana została hierarchia schyzmatycka w Polsce, płatna przez Rossyą, zawisła od petersburskiego synodu, a to wszystko bez wiedzy rządu polskiego! Dopiero we dwa miesiące później (18 maja 1787), polecono Stackelbergowi zawiadomić o tem Stanisława Augusta i zażądać, aby nowy biskup przypuszczony był do sprawowania swej władzy w całej wolności i bezpieczeństwie. Pomimo oplakaney uległości, jaką na żądanie Rossyi okazywała Rada Nieustająca, ten sposób rządzenia się w obcym kraju sprawił bardzo niemile w Warszawie, w sferach rządowych, zdziwienie. Wszysey biskupi i archimandryci uniecy zanieśli do Króla zbiorowe przedstawienie, aby biskupa schyzmatyckiego nie przyjmować, i ukazu Imperatorowej, już ogłoszonego, nie uznawać. „Nie-jestże to okropnym (piszą oni), dla Panującego i Ojczyzny zamysłem, dopuszczać do swoich państw zwierchnika, któryby i przez jednostajność religii, i przez obowiązki własnego opatrzenia, i przez wdzięczność, owszem przysięgi powinność, mocniejsze ku obecnemu monarsze przywiązanie, a sroższą ku szlachcie i wierze katolickiej nienawiść zaszczeplił, ducha burzliwości i gwałtowności według wkorzonego zwyczaju podzielał i powiększał...” Atoli, jakkolwiek sprawiedliwe były te żądania, ich spełnienie o wiele przechodziło moc słabego rządu polskiego, tembardziej, że prócz biskupów unickich, ta sprawa kościelna i w gruncie tylko chłopów ruskich dotycząca, nikogo w Polsce naówczas nie obchodziła; Dwór zaś rossyjski odwoływał się do traktatu 1768, który w *Akcie osobnym* (§§. 8 i 12), wszystkich dyzmitów polskich pod rząd biskupa mohilewskiego i metropolii kijowskiej oddawał, a ich seminarya, cerkwie i szkoły, zpod wszelkiej zwierchności wyjmował. Dłużej roku ociagał się Stanisław August z potwierdzeniem Sądkowskiego; przy pierwszej andyencyi, oświadczył mu, że wymaga złożenia przysięgi ¹⁾. Zdziwiono się niły na

¹⁾ Stackelberg wymógł dyplom potwierdzający w lipcu 1785; Król go jednak do końca września 1786 zatrzymał. Oto, jak Nuncyusz

takie żądanie, bronil się od przysięgi Sadkowski, w Kaniowie i Kijowie roztrząsano jej rotę; nareszcie w Tulczyńie, dokąd Stanisław August z Kijowa był pojechał, nowy biskup schyzmatyczny wierność Królowi i Rzpltej zaprzysiągł ¹⁾).

Atoli nie czekał na to potwierdzenie królewskie Synod petersburski z wydaniem instrukcyj dla Sadkowskiego, jak ma rządzić w Polsce, ani ten ostatni z objęciem swego urzędu; owszem, od chwili, gdy go doszedł ukaz Imperatorowej, nowy Biskup perejsławski trzymał się najściślej poleceń Synodu i z każdej swej czynności zdawał mu sprawę. Koniski, który jak zły duch Polski, czuwał pilnie zdaleka, przysłał mu wskazówki, jak ma postępować. „Po monastyrach w Polsce (pisze on), i mało mnichów i do samo-

opowiada nudyeneyą Sadkowskiego u Króla. „Przyjechał w karecie Ambasadora rossyjskiego i z jego liberyą (21 sierpnia 1786); na Zamku nie było nikogo w przedpokojach, prócz szambelanów. Ale zjawił się Marszałek litewski (Gurowski), rozumiem, że umyślnie, i ten przedstawił Biskupa ze zwykłemi formalnościami. W przemówieniu swoim do Króla, Biskup rzekł: „Ponieważ podobalo się Wszechmocnemu zrobić mnie Biskupem wszystkich Nieunitów w Polsce, a tej władzy nie mogę sprawować bez jakowegoś znaku królewskiej protekeyi; przeto przychodzę prosić o nią pokornie i jej się polecić.“ Król nie odpowiedział na to, ale zapytał: „Czy WPan uniesz po polsku i jak długo tu zabawisz?“ Biskup odrzekł: że nie umie dobrze po polsku, i że czeka na przyjazd podkancl. Chreptowicza. „Proszę więc czekać w Warszawie, rzekł Król; od niego się WPan dowiesz, czego się żąda od WPana przed jego installacyą, tak pod względem przysięgi, jak innych warunków.“ — Nuneyusz Saluzzo mówi, że nie ośmielił się robić żadnych starań przeciw installacyi Sadkowskiego, chociaż sam przyznaje, że gdy w r. 1775 była mowa o nominacyi biskupa schyzmatycznego w Polsce, Garampi zatrzymał ją swą notą. Dodać jednak trzeba, że w r. 1775 zależało to od Sejmu; przeciwnie, w r. 1785 był już ukaz gotowy Katarzyny, wprzód zanim się o nim w Polsce dowiedziano. (Depesze Nunc. Saluzzo, 1 i 29 czerwca i 23 sierpnia 1786).

¹⁾ Nie można było, na mocy praw obowiązujących, zmusić biskupa schyzmatycznego do przysięgi. Biskupi moliwscy, przed pierwszym rozbiorem, chociaż przez króla prezentowani, nie składali przysięgi. Biskupi uniecy przysięgali, ale dopiero w późniejszych czasach, i to przed metropolitą, nie przed królem. Lacińscy, z jurzydykeyi duchownej żadnej przed królem nie składali przysięgi, tylko o ile wchodzili do Senatu lub do innych posług państwa. Tych szczegółów zapewne nie wiedzieli Moskale, skoro w końcu, wskutek nalegania Króla, przyzwolili na przysięgę Sadkowskiego.

wolności skłonni. Ostro z nimi postąpiwszy, należałoby ich rozpedzić i monasterij próżne zostawić: raczej więc, jak z chorymi postępować trzeba. Najpewniejsze są cerkwie w Słuczczyźnie u ks. Radziwiłłów, bo tam pop, przechodząc na Unię, nie może cerkwi za sobą przeciągnąć; podobnież i w Piskim, stateczniejsi są popi. Największa bieda na Ukrainie polskiej, tam popi na Unię, a mnici na dyzmią przechodzą często; przyczyna między innymi, jest wielka niewiadomość popów; trzeba więc duchowieństwo poprawić. Ale seminarjum osobne nie jest potrzebne, bo w Słucku mają kalwini swoje seminarjum i ci chętnie przyjmą i za małą pensją uczyć będą naszych duchownych.“ Katarzyna nie poszła jednak za tą radą Koniskiego, i owszem, poleciła Sadkowskiemu otworzyć seminarjum prawosławne w Słucku i na jego utrzymanie 2,000 rs. rocznie przeznaczyła; przytem rozkazała komisyi do szkół narodowych (rossyjskich), aby tak do tego seminarjum, jak do szkółek pomniejszych, które Sadkowski ma zakładać w Polsce, wszelką pomoc dawała: książki, tablice, alfabety cerkiewne i grażdzańskie, katechizmy większe i mniejsze, zgola wszystko, jak dla szkół w Cesarstwie. Gdyby ludzi uzdolnionych na nauczycieli nie było, Sadkowski ma donieść, a i temn się zaradzi. „Przytem, stosując się do tantejszych okoliczności i rozpatrzywszy się w nich pilnie, Biskup ma przelożyć swoje zdanie: w jakim języku pożyteczniej byłoby dawać tam nauki, w rossyjskim, czy w polskim?“

Sadkowski zrozumiał należycie włożone na siebie zadanie. W liście dziękczynnym do Imperatorowej pisze (7 lipca 1785): „Ogłoszę oweżarni mojej, jako Ty, jedyna po Bogu, jej i moja obrona, protekeya i ucieczka, jako Twoją mądrością średnia ściana, rozdzielająca cerkiew zachodnią i wschodnią, obali się i obie będą jedno.“ By tę ścianę zwoła podkopywać, pożądaną jedność upewnić, zwołał on sobór wszystkiego duchowieństwa do Słucka, i na nim zapowiedział, że odtąd zza Dniepru sprowadzać będzie mnichów i popów na parafie, i żeby już nie było w cerkwiach, jenn podwładnych, „*prokliataho litowskaho (bialornskiego) jazyka*.“ Prosił metropolity kijowskiego o czerńców wykształconych i zdolnych, którzyby mogli wytrzymać walkę tam mianowicie, gdzie są biskupi i opaci uniecy. Z wielką energią wziął się do wizytowania monasterów i budowania nowych cerkwi. Otrzymał od Katarzyny 24 tysięcy rs. na zbudowanie katedry schyzmatyckiej w Słucku, a dochodziły go także nierzadkie ofiary od ludzi prywatnych, bądź

miejscowych, bądź zadnieprskich. Smutno wyznać, że i od polskich obywateli doznawał w swoim dziele pomocy; owszem, nprzedzali go ofiarami. Ks. Ksawery Lubomirski, jenerał rossyjski, znaczną część parafij mnickich w swoich dobrach, na schyzmę przeprowadził i oddał pod rząd Sadkowskiego; mniej dziwna, że tożsamo czynił Potemkin. Oprócz Smilańszczyzny, cała Czehryńszczyzna, własność ks. Antoniego Jabłonowskiego, przeszła na schyzmę; w samem kijowskiem i bractawskiem, Unia 193 cerkwi w tej epoce straciła; wielu księży unickich przyjęło dobrowolnie prawosławie, pomimo, że prawa krajowe zabraniały apostazji pod karą wygnania.

Nie jest prawdą, aby Sadkowski podmawiał swych wiernych do rzezi, i aby w tym celu znośił się z markietanami, i niema na to dowodów, a są przeciwnie. Odrazu począł on nalegać na filiponów w Polsce osiadłych, aby się władzy jego poddali i miał z tego powodu z nimi zatargi, które się aż o rząd polski obily. W swoich parafiach i monastyrach wymagał karności, porządku; waleśających się popów, przybłędów, nie cierpiał. Kiedy z wybuchłą wojną zjawiło się wielu z Wołoszczyzny i Grecyi mnichów, którzy waleśali się po wsiach, albo po lasach się chowali, Sadkowski donosił o nich, i żądał, aby zdjawszy z nich habit i ogoliwszy brody, użyć ich do robót publicznych: „między takowymi mnichami (pisze on), mogą być i zaporozcy, pod płaszczykiem habitu ukryci, którego-to motłochu, podczas terażniejszej wojny, strzedz się należy.“ Sadkowski zbyt zręczny był i rozumny, plany jego zanadto głębokie i rozległe, aby do środków tak niebezpiecznych, jak bunt i rzeź, miał się nieckać. Korzystając z niemocy i nieczynności rządu polskiego, Sadkowski chciał naprzód wzmoćnić i ubezpieczyć to, co ze schyzmy zastał w Polsce, a następnie cały lud ukraiński umyślił cicho i powoli do prawosławia i do rządów moskiewskich przysposobić. Godna zaprawdę podziwienia jest staranność, z jaką Synod petersburski o missji Sadkowskiego pamiętał, i ta wytrwała systematyczność, z jaką dyzmitów polskich na Litwie i Ukrainie oswajano z myślą, że oni do Rossyi należą, że właściwą ich panją jest Imperatorowa, i że tylko do czasu pod zwierzchnością Króla i Rządu polskiej zostają. Wszystkie ukazy Imperatorowej i Synodu w rzeczach kościelnych dla całego imperyum wydawane, najregularniej przysyłało Sadkowskiemu, dla ogłoszenia ich w cerkwiach polskich, i on o ich wykonaniu zawsze raport składał. Kiedy jakie dziecko narodziło się w carskiej rodzinie, wnet o tem szły do

niego zawiadomienia, które on protopopom i ihumenom przysyłał; zaczęli ci ostatni ogłaszać ludowi, wzywając go do modlitw za urodzone w książątko. Lecz i o ważniejszych wypadkach politycznych dochodziły go z Petersburga urzędowe manifesta. Od początku wojny, modlono się po wszystkich cerkwiach za pomyślność oręża rossyjskiego przeciw Turkom i Szwedom; również po każdym przez Rossyan otrzymanem zwycięstwie, odprawiały się we wszystkich cerkwiach polskich dziękczynne nabożeństwa, po zwykłej liturgii, po odczytaniu wiadomości, *cum genuflexione*, przy odgłosie dzwonów i w asystencji wszystkiego kleru i wiernych. W każdym wypadku przypominano mu pilnie, że jest urzędnikiem i agentem rossyjskim, i że od zupełnego dla Synodu posłuszeństwa, dalsza jego karyera zawisała. Nawet w sprawach polskich nie wolno mu było z władzami Rzpltej porozumiewać się inaczej, jak za pośrednictwem Ambasadora. W r. 1786 zawezwał go Stackelberg do Warszawy, dla złożenia holdu Królowi polskiemu; Sadkowski pisze do Synodu, z prośbą o pozwolenie na tę podróż, „aby mu tego nie poczytano za jakąkolwiek zuchwałość.“ Odpowiedziano mu z Petersburga (12 marca 1786): „Ponieważ instrukcyja wasza nie wzbrania wam wyjazdu do Warszawy za potrzebami dyceceyjalnemi i w porozumieniu z hr. Stackelbergiem, przeto i teraz na ten wyjazd od Najśw. Synodu zezwala się¹⁾. Jednem słowem był on i czuł się narzędziem Synodu, na ziemi polskiej działającym, w duchu i interesie czysto rossyjskim.

§. 87.

Wnioski Deputacyi indagacyjnej (1790).

Przy obojętności, jaka w Polsce w wieku XVIII i później jeszcze, dla spraw religijnych, zwłaszcza wschodniego rytu, pano-

¹⁾ Zapytany przy indagacyi w Warszawie, dlaczego i w sprawach cywilnych udawał się do Stackelberga, Sadkowski odpowiedział: „Zapatrując się na znakomite w Polsce osoby, które będąc Polakami udawały się do posła rossyjskiego, rozumiałem, że naśladować ich przykłady, nie grzeszę, zwłaszcza, że miałem przytem na względzie ukazy, odsyłające mnie do ministra rossyjskiego.“ Indagacya księdza Sadkowskiego z dnia 2 i 6 czerwca 1789. *Papiery do buntów*, N. 752. Muzeum Czarotoryskich.

wala powszechnie, cała ta propaganda schyzmatycka tak zresztą przygotowana i zamierzona szeroko, a nie kryjąca się weale, owszem występująca śmiało, na podstawie niejako prawnej, na traktatach niby i dyplomie królewskim oparta, musiała być dla Deputacyi sejmowej czemś zupełnie nowem, odkryciem niesłychanem, zdumiewajacem, wobec którego wszystkie trwogi buntów, do których była wyznaczona, niepospolicie znalazły. To też w relacyi swojej, którą w roku następnym (26 i 27 marca), na Sejm przyniosła, Deputacya nie zajmuje się buntami, wiadomość o nich na później odkłada, bo, jak mówi, jest coś pilniejszego, na co zwrócić uwagę natychmiast potrzeba, to jest nieustające źródło buntu i zamachów na całość Rzpltej, które przedewszystkiem zatamowane być powinno. Tem źródłem jest biskup schyzmatycki, nad poddanyami rossyjskimi żadnej nie mający zwierzchności, i owszem, cała jego jurysdykcyja jedynie w Polsce się rozciąga, a który pomimo to nie od rządu polskiego, lecz od Rossyi jest zawisły. Tem źródłem jest protekcyja Rossyi nad dyzuniami i dyssydentami polskimi, zapisana w traktatach i za gwarancyą ich praw służąca. Tę protekcyą, mówi relacya, należy przeciąć i gwarancyą obcą przez własnego Króla i rząd Rzpltej zastąpić. By zlewn, tak wielkiemu, zapobiedz, Deputacya radzi, aby Rzplta wydała uniwersał do wszystkich różnowierców, zapewniając ich o wolności religii i obrządków, o opiece, którą rząd im przyrzeka, a której ufając, postronnej unikać powinni. Drugim uniwersalem, do dyzunów wydanym, Rzplta zawezwie wszystkie ich duchowieństwo do zebrania się w Słucku, Brześciu litewskim, i w którymś mieście ukraińnem, celem wybrania delegowanych, którzyby zjechawszy się w Warszawie, obmyślili dla siebie rząd duchowny, bądź synod, bądź biskupa, bez żadnej z Rossyą styczności. Zaleca Deputacya urządzenie seminaryów dyzunickich; koszt na to coroczny będzie bardzo małym wydatkiem, w porównaniu z nieszczęściami, od których ojczyznę on zasłoni.— Atoli zajmując się jedynie dyzunia, Rzplta nie spełniałaby weale swego zadania: ważniejszą od dyzunii jest Unia, przez rząd krajowy, na nieszczęście, dotąd zawsze zamiedrywana. Unici są katolikami i rzymianami; dodać należy, ich metropolita i biskupi są szlachta. Obojętność to nasza sprawiła, że wyższe duchowieństwo unickie nie miało z rządem styczności, a niższe całkiem baczności rządowej uchodziło. A przecież, przez Unią, bylebyśmy tylko los jej polepszyć chcieli, możemy zjednoczyć dyzunów, wbrew temu, co Moskwa

zamyślała, by unitów przez dyzunią od Kościola i Polski oderwać. „Rzecz godna uwagi (mówi Deputacya), i tak pewnemi zaświadczenia dowodami, jak są niechętnych wyznania, że zmarły metropolita Smogorzewski, rozsądkiem, stałością, wiernością dla Ojczyzny i gorliwością dla religii, tyle i tak ważnych dla Rzpltej uczynił w swoim urzędzie przysług, że w czasie przewodzeń rossyjskich, w czasie dyzunickich wzburzeń, kiedy rząd nasz był przytłumiony, a my niebaczni, on jeden ściagał przemożnej Rossyi uwagę, on jeden kładł narzędziom rossyjskim zawady, i śmiejąc się im sprzeciwiać, sprzeciwiał się skutecznie; to go podejrzanym u Moskwy czyniło, to go wydalilo z Białorusi; to sprawiło, że Koniski obłudy względem niego i sam zażywał, i księdzu Sadkowskiemu zażywać polecił.“ O ileż byłby on dzieinniejszym, gdyby należał do rządu; dlatego Deputacya radzi Stanom, aby metropolita i biskupi uniecy zajęli krzesła w Senacie. Dopełniając tej sprawiedliwości wyższemu duchowieństwu należnej, trzeba i na niższe mieć wzgląd: potrzeba założyć seminaria, któreby uczeńszych, niż dotąd, dostarczały pasterzy. „Przyjść, jeśli nie zaraz, to w czasie, winniśmy do poprawy innej jeszcze wady stanu tego: fundusze szczupłe kapłanów przy cerkwiach, dzieląc ich zajęcia na powinności powołania i na pracowite, z uprawy roli, siebie i swojej rodziny wyżywienie, nie zostawiają im czasu do ćwiczenia rozumu, jakiego potrzeba tym, co są przełożeni nad ludem.“

Nie bez prawdziwej pociechy przychodzi czytać te wnioski Deputacyi. Po raz pierwszy dopiero, część Sejmu zszedłszy na grunt rzeczywistości, zetknąwszy się niejako z ludem ruskim, groźnem niebezpieczeństwem przestraszona, przykładem Rossyi nanczona, głębiej i samiemiej w stan i potrzeby ludu ruskiego wejrzała, zrozumiała powody jego niechęci, wyliczyła z nich niektóre: niebaczność rządu, obojętność narodu, lekceważenie Unii i jej wyższego duchowieństwa, pogardę dla niższego, jego ciemnotę i dotkliwie ubóstwo, które mu nie dozwalały dopełniać pasterskich powinności. Po raz pierwszy, od dwóch wieków, odezwał się w Sejmie urzędowy głos, który takich dla biskupów ruskich domagał się praw, jakie przy akcie Unii były dla nich zawarowane, o które tylokrotnie, a napróżno, dopominała się dla nich Stolica Apostolska. Pamięć zanego Smogorzewskiego nie mogła lepiej być uczczona, jak tem głosem w Sejmie uznaniem, że on jeden tylko postępy Moskwy na Rusi wstrzymywał, a wstrzymywał skutecznie; że

Moskwa jego obawiała się więcej, niż całej Rzpltej i rządu polskiego, z nim jednym tylko liczyła się i oszczędzać go była zmuszoną. Choć późne, zawsze to jednak zaszczytne świadectwo i dla tych, co je wydali, i dla tego, co na nie zasłużył. — Obaczymy w swoim miejscu, jaki los spotkał te roztropne i prawdziwie pa-tryotyczne wnioski Deputacyi; tu zakończmy jej wzmianką o buntach, nader dyskretną, i która wiele daje do myślenia. Z tego, cośmy dotąd przełożyli, mówi Deputacya do Stanów, mogliście powziąć przeświadczenie, że Moskwa miała w kraju naszym narzędzia buntów, których zawsze użyć mogła i jeszcze dziś użyć może. Czyńcież starania, aby odjąć jej tę sposobność, a skoro tego dokonacie, powinni wam, czyli w istocie Moskwa wzburzała, i wy-każemy osoby, które albo były wzburzone, albo do wzburzenia służyły. Czyli innemi słowy: Przyczyną buntów była i jest wasza własna o Ruś niedbałość, z której nieprzyjaciół korzystał; usunięcie ją, a wtedy o bunty zniknie obawa. Ale dopóki te przyczyny istnieją, nie ubezpieczy się przyszłości, karząc winowajców, choćby też i byli...

ROZDZIAŁ II.

PODATKI I WOJSKO.

(Styczeń — czerwiec 1789).

§. 88.

Lucchesini mianowany ministrem pruskim w Warszawie.

Przedstawwszy, w jednym obrazie, ciężką w swych następstwach sprawę wycofania wojsk rossyjskich z krajów Rzpltej i mniemanych buntów ukraińnych, trzeba nam powrócić do punktu, od którego zaczęło się poprzednie opowiadanie, to jest do zniesienia Rady Nieustającej. Godna uwagi, że rząd pruski nie wpływał na tę uchwałę, chociaż jej pragnął; Lucchesini sam przyznaje, że nie mieszał się wcale do wywrócenia Rady, tak dalece był jej pewny. Nie mając w tym czasie nic do roboty, siał on albo zbierał plotki w Warszawie, bądź dlatego, by nimi karmić swego pana, zawsze nowych wrażeń echiwego, bądź też, by podniecać agitacją między Polakami. — Ze zdumieniem przychodzi czytać cały szereg depesz Lucchesiniego o rzeczach, które nigdy nie istniały, a niepodobna ich całkiem pomijać, bo, jak zobaczymy, nie pozostały one bez wpływu na decyzyc rząd pruskiego i na wypadki w Polsce. Przebieżmy z nich niektóre.

Dnia 31 grudnia donosi, że Stackelberg i jego stronnicy unysłili wywołać rekonfederacyą na Ukrainie i Podolu, której

ogniskiem miał być Kamieniec; że musieli długo pracować nad Królem miękkim, trwożliwym i nawykłym do wygod, aby go oswoić z myślą opuszczenia Warszawy; że dopiero wtedy zgodził się na ten plan, gdy weń wmówiono, iż Fryderyk Wilhelm chce go zrzucić z tronu; że wysłano niejakiego Kamieńskiego na Litwę, aby tam ruch zbrojny przygotować; podobnież i na Rusi kręca się emisaryusze, chociaż dotąd bez skutku. Że kierunek operacyj miał być oddany Szczęsnemu, a gdy ten zapadł na zdrowiu, Stackelberg wybrał Branickiego, przyrzekając mu przywrócenie władzy hetmańskiej, wdzięczność Imperatorowej i pieniędzy ile trzeba: ale wszystko się rozchwiało, bo Branicki z pogardą tę ofertę odrzucił. Zbytecznem ostrzegać, że cała ta powieść, z gruntu fałszywa, była najpewniej wymysłem Branickiego, który chciał się zasłużyć Prusom, a Lucchesini z dziwną lekkomyślnością wierzył wszystkiemu, co było wodą na młyn jego. — Zdarzyło się, że w tym samym czasie krążyły po Warszawie pogłoski o rekonfederacyi opozycyjnej, którą Radziwiłł mianowicie, miał w swych dobrach na Litwie zawiązać, i że tym końcem wysłał już Radziszewskiego do Berlina, aby dopraszać się od Króla pruskiego pomocy. Stanisław August poleca tedy Zablockiemu, aby o tem Hertzberga zawiadomił, i prosił go, iżby ani Radziwiłł, ani ktobądź, z takimi planami przychodzący, nie odbierał z Berlina zachęty. — Hertzberg, otrzymawszy dwa tak sprzeczne doniesienia, odpisał Lucchesiniemu (9 stycznia), że nie należy wierzyć wszystkiemu, co mówi Branicki; że obie strony powinny się porozumieć i dla czczych pogłosek nie zrywać się do ostateczności, które w tej chwili Prusom nie były na rękę. Atoli Lucchesini obstaje przy swoich twierdzeniach. Powiada, że zaniepokojeni temi wieściami patryoci, przytem zgnębieni upadkiem Oczakowa, doradzali mu, „aby wziął na żołd pruski pewnego warehoła, nazwiskiem Puławskiego; jestto brat Kazimierza, ulubieniec dawnych konfederatów, ale w gruncie wielkie ładaco. Ks. Stolnik żądał, abym się co do niego ubezpieczył, bo inaczej ujmą go Rosyianie, i zachował go, wraz z dziesięcioma rębaczami, których ma na swoje rozkazy, na wszelki przypadek. Obliczywszy długi tego zawadyaki i jego przyjaciół, oraz to, co im ofiaruje Stackelberg, nie wahałem się dać na niego 1000 dukatów, pod warunkiem, że zaraz ruszy na Ukrainę, gardlować tam na Moskali, tropić emisaryuszów królewskich i w potrzebie zapalić ogień.“ — Potwierdzono ten wydatek w Berlinie, choć zawsze jeszcze nie dowierzano w możność rekonfederacyi kró-

lewskiej (12 stycznia). W następnych listach Lucchesini dostarcza nowych szczegółów, nie nieznaczących, ale niby z potwierdzeniem, aż w końcu z tryumfem donosi, że dzielność i czujność agentów patriotycznych przeszkodziła Królowi w doprowadzeniu do skutku swoich zamysłów: oto sejm nakazał całej armii przysięgę, a Witte, komendant Kamieńca, ma być usmięty. Te szczegóły przekonały Hertzberga i utwierdziły go w opinii o obludzie Stanisława Augusta; bezpośrednią zaś ich konkluzją było to, że Lucchesini jest niezbędny w Warszawie, bo nikt, jak on, nie potrafi tak prędko wysledzić zamiarów Króla i Stackelberga i zrzęcznie je odwrócić. — Inną razą Lucchesini donosi (11 marca), że Stanisław August, w porozumieniu z Rossyą, i aby rozzerwać przyjaźń prusko-angielską, ofiarował następstwo po sobie księciu York, ale że ten książę odmówił. Wiadomość wyszła od Essena, który miał ją słyszeć od jednego z konfidentów królewskich. Nie było w niej ani prawdy, ani prawdopodobieństwa: Rossya nigdyby się nie zgodziła na oddanie korony polskiej księciu angielskiemu, a Stanisław August nader pilnie wystrzegał się tego rodzaju układów. Dogadzały te pogłoski Lucchesiniemu, bo budziły w Królu praskim niepokój i podejrzenie ¹⁾.

Okolo tego czasu, Ewart, posel angielski w Berlinie, przedstawil Hertzbergowi, że Lucchesini spehnil już w Warszawie swoje zadanie, że przewaga Prus jest tam już stanowczą, że powinienby jechać do Petersburga, gdzie Keller źle jest widziany od Imperatorowej. Z temsamem odzywał się Nesselrode. Hertzberg, uderzony tą z dwóch stron przychodzącą propozycją, nie wiedział, co radzić swemu Królowi. „Jedynym powodem (pisze on do Lucchesiniego), dla któregobym pragnął cię widzieć w Petersburgu, byłaby nadzieja, żebyś potrafił skłonić Potemkina do przyjęcia mojego planu. Tylko ten plan może utrwalić naszą monarchią i oświecić moje i twoje ministeryum; dla niego warto poświęcić wszystkie inne względy.

¹⁾ Jak Stanisław August cenil Lucchesiniego, pokazuje się, między innemi, ze słów następnych: „Zawsze to pamiętać trzeba, czego nas doświadczenie nauczyło, że Lucchesini często się z prawdą mija i to za rzeczy pewne i już byle opowiada, które są dopiero w nadziejach lub życzeniach jego. Dodać trzeba, że jest nawet wierutnym kłamcą i dla mnie osobliwie niechętnym.“ (List do Debolego, 14 listopada 1789). Takich zdań w listach królewskich znajduje się więcej; Czytelnik, w ciągu tego opowiadania, wielokrotnie znajdzie dowody, że sąd ten jest prawdziwy.

Proszę Cię więc, abyś się nad tem dokładnie zastanowił i doniósł mi swoje zdanie (10 stycznia).“ — Lucchesini nie miał ochoty porzucić Warszawy i przenosić się do Petersburga, gdzie jego znaczenie o wiele byłoby mniejsze. Odebrawszy takie pytanie i niby zostawiając je bez odpowiedzi, Lucchesini opowiada w dwóch obszernych depeszach, co zrobił, co robi, co jest jeszcze do zrobienia, i jak się ma zachować minister pruski, aby utrzymać w Warszawie wpływ odpowiedni potędze swego monarchy. Po uchYLENIU Rady Nieustającej (mówi on), postaram się, aby Sejm zagroził w dyskusyi nad formą nowego rządu, nie przystępując do podatków. Tyle tu jest sprzecznych interesów, że podatki, w tej ilości, jakaby potrzebna była dla tak wielkiej armii, nie przyjdą nigdy do skutku. Zgodzonoby się najłatwiej na pożyczkę, bo ta chwilowo zaspokoiłaby potrzebę; ale, że tutaj jeden sejm kasuje to, co poprzedni postanowił, więc trudno w takich warunkach o kredyt za granicą. Uprzedziłem pociechu bankierów genueńskich, do których Rzplta zgłosiła się o pożyczkę, że nie można ufać tańszemu rządowi. Obecnie, zamierzają Polacy udać się w tymże celu do Dworu kasselskiego, i prosili mnie o poparcie; napisałem przeto do hr. Schlieffena, — odradzając raczej, niżli doradzając, przyjęcie tej propozycji ¹⁾. Pochwaliwszy się z tą usługą, oddaną Rzpltej, której głosił się najwierniejszym przyjacielem, Lucchesini wyklada w następnej depeszy, jak wielkie zadanie, skutkiem zniesienia Rady, czeka ministra pruskiego w Warszawie. Król polski wraca obecnie do swego prawa dystrybucy. Zręczność więc reprezentanta WKMości na tem się zasadzać powinna, aby tę ważną prerogatywę pochwycił w swoje ręce, dając ucznie Królowi polskiemu, że w razie oporu może ją utracić; a przez ten wpływ swój na rozdawnictwo urzędów i starostw, minister pruski utrzyma w zależności patriotów polskich. Czuwać nad nimi wciąż potrzeba; w większej części są to ludzie, którymi tylko własny interes kieruje; hr. Stackelberg zanadto sobie zaufał: dotkliwa porażka, jaką poniósł świeżo w uchwale kasującej Radę, powinna być przestrożą, że tu niema dla nikogo bezpieczeństwa, jeżeli bez przerwy i z wytężeniem pracować nie będzie; takiej tylko pracy zawdzięczam to trochę dobrego, które w myśl rozkazów WKMości wykonać tu byłem zdolny. — W czasach międzysejmowych, minister pruski

¹⁾ Raport z d. 21 stycznia.

powinien zachowywać ciągły stosunek z naczelnikami stronnictw, bywać u nich na wsi i ztamtąd dozorować sejmików. Wielkie rodziny poświęcają na ten cel znaczne bardzo summy; trzeba to mieć pod swoim kierunkiem, aby przeciw królowi interes i wpływ tych rodzin mógł zawsze postawić. Wszakże niedosyć na tem. Należy nieustannie tych ludzi oświecać, na czem zależy ich własny interes, i jaki jest stan Europy. Brak wiadomości politycznych i administracyjnych u Polaków, i łatwość, z jaką oni zmieniają swe opinie, były przyczyną, że nieraz, w jednej chwili, o mało nie straciłem całego plonu długiej mojej negocyacji. Szczególniej też w czasie sejmów, minister pruski powinien być zawsze w pogotowiu, aby mógł sprostować jakąś z umysłu rozpuszczoną fałszywą nowinę; najmniejsza pod tym względem opieszałość, może dać powód do mniemania, że nasz Dwór ich opuszcza, i że im nie nie pozostaje, jak oddać się nanowo w ręce dawnego ciemnięyciela. Minister pruski, z własnego wien to doświadczenia, powinien głaskać wielkie rodziny, głaskać je, a nigdy ich nie upokarzać, jak to właśnie czynił Ambasador rossyjski. Że zaś częste są między nimi zwady, musi pilnie wystrzegać się, by stosunki towarzyskie, w których żyje, nie wpłynęły na jego działanie publiczne. Tutaj każdy chciałby mieć na swe usługi posła zagranicznego, i Dwór i wielkie rodziny; mianowicie ks. Czartoryska, radaby wszystkim okazywać swoje panowanie nad ministrem WKMości, i musi on bardzo być ostrożny, jeśli nie chce się skompromitować.“ — Do naczelnego zawiadywania sprawami polskimi, zgodnie z myślą Dworu berlińskiego, Lucchesini zaleca trzech biskupów: plockiego (Szembeka), kujawskiego (Rybińskiego) i poznańskiego (Okęckiego), a oraz hr. Potockiego, marszałka nadwornego litewskiego. Za pierwszymi przemawia ich wysokie dostojęństwo i stałość zasad, za ostatnim wyższość talentów i rozległe związki rodzinne. Atoli wszyscy czterej już związali się swojemi czynami z Dworem pruskim, wszyscy uważają, że jedynie o ten Dwór Polska oprzeć się może; nadto, wszyscy czterej, w przewidywaniu nieszczęść, jakieby spaść musiały na kraj przy nowem bezkrólewiu, chcieli, aby za życia obecnego Króla, następcą jego był wyznaczony i żeby tron polski został dziedzicznym, na wzór angielskiego. — Nakoniec, ponieważ bywały wypadki w ciągu tego sejmu, że konfederacya zbrojna okazywała się potrzebną, i taki wypadek jeszcze zdarzyć się może, w razie wojny Prus z Dworami cesarskimi, Lucchesini zawiadamia, że ma już gotowy plan, według

którego minister praski winienby postępować. „Oto jest, N. Panie, moje uniżone zdanie, w jaki sposób należałoby utrwalić i przywieść do końca tę wielką przemianę, którą energiczne deklaracye WKMości sprowadziły w tym kraju. A teraz, po przeczytaniu tego raportu, niech WKMość sam osądzi, kiedy mam jechać do Petersburga, i czyli mój pobyt w Warszawie, i to wszystko, co się tu stało w oczach moich, nie czyni mnie zupełnie niezdolnym do tej misyi, najważniejszej i najtrudniejszej ze wszystkich ¹⁾.“

Ten szumny i pełen przechwalek, ale jednak nie bez głębszego poglądu, raport, sprawił na umyśle Króla i Hertzberga wrażenie, jakie Lucchesini zamierzał. Odpowiedziano mu, że ma pozostać w Warszawie, aż do dalszego rozporządzenia; później zaś, że może prosić, dla ostrości klimatu, o uwolnienie od misyi petersburskiej. I tak się stało. Dnia 29 kwietnia, Buchholtz miał posłuchanie pożegnalne u Stanisława Augusta; Lucchesini w jego miejsce mianowany ministrem pełnomocnym.

§. 89.

Skład Sejmu i sposób obradowania.

Przystępujemy do najważniejszej części działań Sejmu: do sposobu, jakim on dźwigał siły Rzpltej. To było główne, a nawet wyłączne jego zadanie, w tym celu zawiązała się konfederacya ²⁾, tego naród przedewszystkiem od niego domagał się, i to musi być dziś miarą, wedle której historia ten Sejm sądzić będzie. Z trzydziestoletniej epoki Stanisława Augusta, były to jedyne lata, przez

¹⁾ Raport z d. 26 stycznia.

²⁾ Oto są słowa Aktu związkowego: „A że żaden z najdroższych zaszczytów narodowych nie będzie mógł być nazwany prawdziwie naszym, póki nie będą wszystkie zabezpieczone narodową siłą dostarczającą do usunięcia niebezpieczeństw,... więc na ten obiekt, *przede wszystkiemi innemi*, chcemy nie uskapiać ofiary majątków naszych na powiększenie z komputu wojsk Rzpltej, ile możność i sposobność nasza, dobrze zważona, nam pozwoli. Zachowujemy sobie *w dalszym ciągu sejmowym* te ulepszenia wewnętrzne, których uznamy, według sposobności potrzebę...“ Akt przeto konfederacyjny zobowiązywał Stany naprzód do podatków i wojska, potem dopiero, *w dalszym ciągu sejmowania*, na reformy wewnętrzne pozwalał.

które Rzplta, w tem najwłaśniejszem dziele swego odrodzenia politycznego, zewnątrz nie doznawała przeszkód ważniejszych; mocarstwa sąsiednie jedne utrudniać nie chciały, drugie nie mogły. Za to znalazły się przeszkody w samym Sejmie i wewnątrz kraju. Pomówmy tu o pierwszych.

Propozycje od tronu, na początku Sejmu podane, wskazywały bardzo roztropnie drogę, wiodącą do celu, bez wstrząśnień i bez reform gwałtownych, których ogromna większość instrukcyj nie żądała wcale, i z których żadna nie była tak nagłą, aby miała wyprzedzać uzbrojenie kraju. Tą drogą było: naprzód wyszukiwać nowych źródeł dochodu, następnie, w miarę odkrytych, pomnażać i urządzać wojsko, a dopiero potem, o ileby czasu zostało, użyć go na ulepszenia sądowe i administracyjne. W ten sposób wszystko dawało się zrobić spokojnie i w swoim czasie, nie podnosząc kwestyj drażliwych i zadań zbyt ciężkich, których Rzplta jeszcze nie była w stanie udźwignąć. Jeżeli zbytnia zawisłość ówczesnego rządu wobec Rossyi i jej Ambasadora razila podniesione już nieco i uszlachetnione uczucie publiczne, to i na to, bez wywracania istniejących magistratur, owszem w nichże samych, w obowiązującym prawie, znajdowało się lekarstwo. Wszak Sejm, po swem otwarciu, obowiązany był dokonać wyborów do Rady Nieustającej i innych dykasteryj. Któż przeszkadzał powołać do ich składu ludzi, którychby charakter i patriotyzm ubezpieczał rząd od zbytniej i poniżającej zależności od Rossyi? Wszak w Radzie wszystko większością głosów bywało uchwalane i Król był zmuszony stosować się do jej decyzji. Któż zabraniał większości sejmowej przejąć tę naczelną magistraturę w swoje ręce i Króla tak otoczyć, tak związać, żeby z nią tworzył jedność, jak się to później stało? Chociażby Rada i wszystkie jej departamenty obsadzone były wbrew woli Stackelberga, jeszczeby przez to żadna ustawa kardynalna nie była naruszona i żadne mocarstwo zagraniczne nie miałoby prawa wyrzucić wolne złamanie traktatów. Mimo gwarancyi i pod gwarancją, Rzplta zrobiłaby wielki krok ku swemu wyzwoleniu; prawdziwe i pod każdym względem ulepszenie mogło wypłynąć z tego, co istniało, co obowiązywało, — byleby tylko w ludziach do roboty powołanych znalazła się, oprócz patriotyzmu, roztropność, i dobra, zgodna wola.

Inaczej się stało. Sejm obrał drogę rewolucyjną: nie korzystać ze stosunków, jakie były, ale zerwać z niemi postanowił. Wykrzyknąwszy w zapale uchwałę stutysięcznej armii, zaraz potem ją

burzyć i wywracać to właśnie, co jakożkolwiek mogło mu posłużyć do wykonania tej przesadnej uchwały. W tej niezależności i wszechwładztwie, które w siebie wmówił, chciał być niezależnym i od praw zdrowego rozsądku. Zniósł departament wojskowy, a temsamem i kancelaryą królewską, która obok niego, armią cicho i sumiennie zarządzała. Zniósł Radę Nieustającą, a razem z nią, wszystkie departamenty, które kraj w jakiś porządek ująć zdołały. Cokolwiek, z ciężkim móżdżem, przez lat kilkanaście, potrafiło skleić w rozpadającej się nierządem Rzpltej, to on dwoma czy trzema uchwałami rozbił w pył i umyślił wszystko stwarzać sam, nanowo. Słyszając od lat wielu, że jedynie *liberum veto* jest przyczyną bezsilności kraju, uwierzył, że większość głosów, na sejmie konfederackim, sama przez siebie wszystkiemu zaradzi. Rządu nie potrzebował: i sejmem i rządem chciał być zarazem. Oprócz prawodawstwa, wszystkie sprawy wewnętrzne i zewnętrzne, polityczne i administracyjne, skarb i wojsko, sprawiedliwość i policya, pod swą moc zagarnął. Wszystko razem, wszystko w jednym gronie, i na odpowiedzialności jednego marszałka! Niezliczone mnóstwo interesów, z których każdy wymagał osobnych studyów, długiego namysłu, wielostronnego porozumienia lub spokojnej w małym kółku narady, rozstrzygał on w gwarze i zamieszaniu dwustu lub trzystu osób, pod naciskiem krzykliwej publiczności; rozstrzygał w jednej chwili, przez aklamacyą, albo gdy się na nią nie zdobył i zaczął dyskutować, dyskutował przez tygodnie i miesiące nad paragrafami i wyrazami uchwały. Jakież owoc takiego prawodawstwa? Albo niespodziane i kłopotliwe wyskoki, albo chwieianie się, niedecyzya, ustawa miękka i ślamazarna. Z wykonaniem szło jeszcze gorzej; literalnie nie było czasu ani sił, aby Sejm mógł egzekucyi dozorować, bądź sam, bądź przez swego marszałka. Coby powiedziano dziś o parlamencie, który pozbawiwszy monarchę wszelkiej władzy i skasowawszy najważniejsze ministerya, stanął sam, bez pomocy, bez pośrednika, wobec milionów poddanych i tysiącznych interesów? A to uczynił Sejm, i stan taki trwał przez lat dwa i pół.

Rzecz oczywista, że dla armii potrzeba wojskowych, dla skarbu finansistów, i że oni tylko, w tego rodzaju sprawach, głos rozstrzygający mieć mogą, a inni ich doświadczeniu i nauce zaufać powinni. Sejm bez tego wszystkiego się obchodził. Żywiol wojskowy nader szczupłe był w nim reprezentowany. Na 92 senatorów i około 180 posłów, którzy Akt związkowy podpisali, liczono 3 hetmanów,

2 jenerałów artyleryi, 4 jeneral-majorów, 1 szefa gwardyi i 4 innych oficerów, razem 13 czy 14 wojskowych. Ta liczba, która całą sumę wiadomości wojskowych w Sejmie wyobrażała, bardzo zmaleje, kiedy się zważy, że hetmanami byli Ogiński i Tyszkiewicz, że artylerją litewską dowodził Sapieha, że szefem gwardyi był młody Jabłonowski, że stopnie jeneralskie piastowali Kurdwanowski, Jordan, Lipski, że do wojskowych liczyli się Kochanowski, Weysenhoff, Kublieki, którzy w armii czynnie nie służyli i nie znali służby wojskowej, nawet w czasie pokoju. Byłać wprawdzie osobna komisya do zarządu armii ustanowiona, ale składali ją przeważnie cywili, zresztą w ważniejszych sprawach musiała odnosić się do Sejmu. Tu zaś decydowali sędziowie ziemscy, rejenci, mecenasi, obywatele wiejscy z różnemi tytułami wojewódzkiemi, kilku literatów i dyletantów politycznych. — Gorzej jeszcze było pod względem finansowym. Jedyń Moszyński, który w komisyi skarbowej kilka lat pracował, i przy układach o sól w Wiedniu był użyty, miał nieco doświadczenia i nauki w rzeczach skarbowych; on też ułożył najlepszy projekt podatkowy, który, jak zobaczymy, nie został przyjęty. Imty człowiek, uchodzący wówczas za powagę ekonomiczną w kraju, x. Ossowski, posłem nie był. Zresztą nikogo, coby — nie mówię już, znał finanse państw obcych, ale coby wiedział, jakie jest bogactwo kraju, jaka siła produkcyjna, jaka możność opodatkowania. Z tym zasobem wiadomości, jakie szlachcie wyniósł ze swoich wiejskich rachunków, brano się do ułożenia nowego systemu finansów Rzpltej. Zgromadzenie wszechwładne łatwo staje się wszechwiedzącem.

Gdybyż na tem był koniec owych sejmowych niedostatków! Większe, jeśli można, zle leżało w starych nawyknieniach ciała sejmowego, w nieporadności, z jaką cierpiało ono najszkodliwsze a nieustające zawady. Każde zgromadzenie obradujące, musi mieć dla siebie jakąś policją wewnętrzną, bez której jego praca staje się niemożliwą. Trzeba, aby wiedziano, nad czem każdego dnia ma radzić; trzeba, aby nikt samowolnie nie przerywał dyskusyi, i aby można było położyć jej kres, jeśli się przeciąga. Potrzebny więc na to regulamin, lecz o nim długo słyszeć nie cheiano. Kiedy po roku mozolnego sejmowania, jeden z senatorów wniósł, iżby prowincye do każdego przedmiotu wybierały po jednym mowcy, i ci żeby za wszystkich przemawiali, zakrzyczano go z oburzeniem, że to byłoby zgwałcenie wolności poselskiej. Więc i dalej wciąż

gadano: gadał każdy, kiedy chciał, o czem chciał, i jak długo chciał, a Izba słuchała. Rzadko toczyła się właściwa dyskusya, walka na argumenta; raczej był to szereg luźnych mów, bezładna strzelanina oratorska, której strzały padały zosobna i na wiatr. Każdy projekt wniesiony, wywoływał bez końca nowych. W chwili, gdy miano zaczynać materyą starostw, Marszałek oznajmił, że tyle do łaski złożono wniosków, że trzeba by trzech dni na ich odczytanie, prosił więc uprzejmie sejmujących, iżby w swej gorliwości powstrzymać się chcieli. We wrześniu, 1789, obliczano do 300 projektów, które nie przyszły nigdy pod dyskusyą, a każdemu z nich towarzyszyła mniejwięcej obszerna mowa. — Otwierając sesyą, Marszałek podawał zawsze przedmiot do obradowania, lecz że to nikogo nie obowiązywało, nikt więc przewidzieć nie mógł, czem się Izba zajmie i jaką wyda uchwałę. Mówiliśmy już pierwej o tym nieporządku, ale jak nie wracać do niego, kiedy on wciąż bije w oczy i kiedy to niepowściągliwe gadulstwo, to zabojeże *liberum loquor*, bardziej niż cobydz przyczyniło się do bezpłodności tego sejmu, do zmarnowania ostatnich, najdroższych chwil, które Opatrzność zostawiła Polsce na ratunek ¹⁾.

Pojąć łatwo, jakich wysiłen było potrzeba przy tym trybie sejmowania, aby przeprowadzić szereg uchwał, tworzących pewną całość organiczną, jak to konieczne w rzeczach wojska i skarbu. I upomnienia Króla, i perswazye eierpliwego Marszałka, które jednak ton oburzenia czasem przybierały, niezawsze zdołały to wymódz na posłach, by przygotowanej mowy Izbie oszczędzili. Zdarzyło się, że Izba cała i Król z tronu, musieli prosić oratora, aby chciał zaczekać, aż się przedmiot zacyty ukończy, przyrzekając mu uroczyscie, że jego wniosek będzie zaraz potem wzięty pod rozwagę. Najczęściej Marszałek korzystał z dobrego usposobienia Sejmu, albo

¹⁾ Nawet, w zasiadaniu w sali sejmowej, nie przestrzegano porządku: „Na tym sejmie nikt prawie na swoim miejscu nie siada *exacte*, tak dalece, że nietylko posłowie od ławki do ławki się przesiadają i zkadkolwiek mówią, nietylko arbitrowie między nimi siadają, ale codziennie widzimy posłów na krzesłach senatorskich siadających między senatorami, w tej połowie, która jest od tronu dalsza. W czem byłoby zaiste powinnością marszałków i ministrów, i rycerskich, do porządku ich wracać; ale tak się teraz wszystkie magnaty boją posłów, że i prawa swego dochowywać nie śmieją.“ Król do Debolego, 18 września 1790.

ze zmęczenia pryncypalnych gadulów, iżby podsmać jakiś projekcik wojskowo-skarbowy i zyskać nań jednomyślne przyzwolenie. Dorywezo i nieledwie ukradkiem zdobywał on te uchwały, i taką też cechę mają wszystkie początkowe postanowienia wojskowo-skarbowe. Przypomnijmy, że dnia 27 grudnia, w ostatniej przed limitą godzinie, Marszałek wniósł, aby z remanentów i ofiar złożonych, zakupić w Prusiech 30 tysięcy sztuk broni, jak również, aby polecić komisyi skarbowej zaciągnięcie pożyczki pod najtańszemi warunkami. Że Izba była wielce utrudzoną dwuniesięcznemi rozprawami nad komisyą wojskową, i że owszem każdemu pilno było znaleźć się w domu na Nowy Rok, nikt więc nie zabrał głosu i zgoda stała. — Dnia 7 stycznia (1789), Sejm zebrał się nanowo. „Sesya (pisze Król), wydarzyła się mniej burzliwą, niżej się spodziewali; profitował więc z tego Marszałek na ubicie projektu, którym obn Skarbowi nakazano dać po 10 tysięcy zł. każdemu regimentowi na rekruty. Skarb litewski, że pusty, nie nie da; co koronny da, sprawi to ambaras, ponieważ szefowie regimentów nie mogą wiedzieć, jak wiele ludzi mają werbować, bo etat wojska jeszcze nie ustanowiony, ani podatki. Zatem, choć oni zawierbiają, może zabraknąć funduszu dla nowozaciężnych. — Takie to inkonwienieney (dodaje Stanisław August), wynikają ztąd, że nie się nie dzieje systematycznie na tym sejmie, tylko *wyrywane*, i nie w tym porządku, jak wskazywały moje propozycey od tronu ¹⁾.“ — Wiemy już, że w styczniu, zaraz po pierwszej limicie, stromiectwo królewskie pragnęło przystąpić do podatków wieczystych, ale mu odpowiadała opozycya, że dopóki Rada Nienstająca istnieje, nie może być mowy o wieczystych podatkach; co najwięcej na tymczasowy i na pożyczkę zezwoli. Obalono więc Radę, z nią usunięto kość niezgody, która Stany od czterech miesięcy zakłócała, i wszyscy na następnem posiedzeniu przemawiali zgodnie o konieczności zajęcia się skarbem. Tymczasem komisyja skarbowa doniosła, że pożyczki w kraju zaciągając nie może. Marszałek wymógł na Sejmie upoważnienie szukania pieniędzy za granicą, pod warunkami, jakie otrzymać się dadzą. Uchwalono, że Korona zaciągnie 10 milionów, Litwa 3 miliony, przyczem zawarowano, że Sejm żadnym innym przedmiotem, prócz podatków, zatrudniać się nie ma. By się w nich rozpatrzyć, i projekta, już podane na sesyach prowincjonalnych,

¹⁾ List do Debolego, 10 stycznia 1789.

z sobą znieść i porównać, prosił Marszałek o kilka dni zwłoki, na co Król przyzwolił.

§. 90.

Wniosek o popisach wojewódzkich.

Po pięciodniowej przerwie, na sesyi 26 stycznia, aby skarb jakożkolwiek poratować, zgodzono się na podatek tymczasowy (*pro tunc*), którym podymne caloroczne, oprócz zwykłych podatków, wypłacone być miało w dwóch ratach (1 marca i 1 czerwca), z tem zastrzeżeniem, że ta dopłata obowiązuje dwory, nie poddanych, i że z podatków stałych potrąconą będzie. Dochód, którego spodziewano się z tego źródła (wliczając już podymne miejskie) wyniósł z Korony pięć milionów, niespełna dwa miliony z Litwy. Do podatków wiczezystych jeszcze nie można było przystąpić, rzecz nie zdawała się dojrząłą. Aby czasu nie tracić, wniesiono projekt opłat stemplowych od nominacyj na urzędy koronne i ziemskie, duchowne, miejskie i wojskowe wyższych stopni, od orderów, indygenatów i nobilitacyj. Po kilkuniedniowej, bardzo drobiazgowej i nużącej dyskusyi, projekt zamieniony w prawo (3 lutego). Oplaty naznaczono dość wysokie, ale dochód z tego źródła odległy, na razie nie przynosił zasilku ¹⁾.

Tymczasem, na sesyach prowincjonalnych, inny przedmiot zajął uwagę. Stojnowski, poseł wołyński, doradzał odnowić popisy wojskowe. Popisy, okazowania czyli lustracye w dziejach naszych, częściej podobno w *Toluminach Legum*, niż na polach wojewódzkich jawiły się. Ustanowione za Zygmunta Starego w celu, iżby szlachta, obowiązana do pospolitego ruszenia, zaopatrzona była w konie i rynsztunek, nader rzadko przychodziły do skutku, i już konstytucye XVII wieku skarżą się na ich zaniedbanie. Na sejmie konwokacyjnym 1764, zawarowano je po raz ostatni, obowiązując do ich wykonania, pod rygorem prawa, wojewodów, ka-

¹⁾ Tak np. Prymas, od swej nominacyi, miał płacić 1000 dukatów, biskupi po 600, przytem po 5%₀ od swych dochodów, przez cztery lata od daty objęcia dycezyi; ministrowie 200 dukatów od nominacyi, z takimże procentem przez cztery lata. Bardziej zapomogły skarb indygenaty i nobilitacye, na które wyznaczono stempel po 1000 dukatów, a wiele ich udzielono w ciągu tego sejmku.

sztelanów i chorążych ¹⁾); nie ma atoli śladu, aby i tą razą weszły w użycie; snąc przy ogólnej niezgodzie, niekarności i rosnącej klas wyższych zniewieścianości, raczej je za szkodliwe niż pomocne po-
czytywano. Dopiero przed sejmem 1788, gdy w kraju nastąpiło ogólne zajęcie siłą zbrojną, przypominano i wojewódzkie popisy. W szeregu rozpraw wywołanych *Uwagami nad życiem J. Zamoyskiego*, i ten przedmiot znalazł pomieszczenie. Autor broszury, która się nim zajmuje ²⁾, wychodzi z uwagi, że ponieważ nie jesteśmy w możności postawić armią większą nad 50 tysięcy (a może i do 30 tysięcy ograniczyć się przyjdzie), potrzeba więc powiększyć tę siłę przez milicję, którą łatwo wytworzyć z dawnych popisów, do dzisiejszego zastosowanych wymagania. Obliczając siły jednego tylko województwa, twierdzi, że Wołyń sam, z dóbr szlacheckich, bez żadnego uciążenia, wystawi i utrzyma 2000 konnej milicji, a 2500 pieszej. Pierwsi zbieraliby się dla ćwiczeń dwa razy do roku, po cztery tygodnie; drudzy ćwiczyliby się przez cztery tygodnie każdego roku, a nadto podzieleni na dwanaście części, służyliby przez miesiąc, stojąc załogą po grodach. Rada wojskowa każdego województwa pilnowałaby jednostajnego umundurowania i uzbrojenia, ze zsypek obywatelskich dostarczałaby żywności, przedstawiałaby Królowi do patentowania oficerów, bądź z armii przeniesionych, bądź z korpusu kadetów. Przeznaczeniem milicji miało być pomaganie armii w czasie wojny i gotowość do uzupełnienia jej szeregów.

O ile dziś z niedokładnej, bo tylko książkowej znajomości ówczesnych stosunków wnosić można, ten projekt miał wiele za sobą. Bezwątpienia, opierać całą obronę państwa na milicji, czyli pospolitem ruszeniu, byłoby ciężkim błędem, który Polacy zbyt długo popelniali. Pospolite ruszenie dobrem jest w miastach, zwłaszcza warownych, jak dawniej były niemi prawie wszystkie, gdzie obywatel bronił swoich murów, kościołów, swego domu i rodziny; dobre były także i w małych Rzpltach, gdzie żołnierz nie robił dłuższych nad dzień lub dwa dni wypraw, pewny, że albo zwycięstwem opłaci się sowiec trud chwilowy, albo raunego odwozają

¹⁾ *Okazywanie wojewódzkie i Popisy. Vol. Leg. VII. 76 (40) i 185 (89).*

²⁾ *Sposób powiększenia sił krajowych przez popisowe milicje. 1788.* — Zdaje się, że autorem tego pisma był Strojnowski.

do domu, gdzie go swoi opatrywać będą, albo wreszcie, choćby zginął, to za swoich, sercu jego najdroższych. W tych warunkach, pospolite ruszenie doskonałą jest instytucją, daleko wyższą, pod wieloma względami, od wojska stałego. Ale w państwach obszernych, gdzie żołnierz iść musi mil sto i więcej na granicę, aby nieprzyjaciela odeprzeć, i dalej jeszcze, aby go ścigać poza granicą, pospolite ruszenie nigdy karnego i trwałego hufca nie utworzy. To przeciwne naturze rzeczy. Polacy, którzy pilnie studyowali a po części naśladowali rzymskie instytucye, powinni byli wiedzieć, że państwo rzymskie, odkąd wyszło z miasta, miało legie stałe i miało ich wiele, po kilkanaście i kilkadziesiąt. Mogli byli i u siebie to widzieć, że na wyprawy wojenne te tylko województwa spieszyły ochotnie, które bliskiemu były teatru wojny, których ściana się paliła; inne zostawały prawie obojętne. — Z drugiej strony, nie mniejszym było błędem mniemać, że państwo, które od wieku swą siłę zbrojną zaniedbało, zdola od jednego razu przyjsć do armii regularnej, i liczbą i swem urządzeniem podobną do tych, które w sąsiednich mocarstwach istniały. Między temi dwoma ostatecznościami, pewna droga pośrednia była wskazana naturą rzeczy; projekt Stojnińskiego najbardziej zdawał się odpowiadać istotnym warunkom, w jakich się Rzplta znajdowała. Według obliczenia jego, bardzo skromnego, milicya całej Rzpltej mogła przynieść z dóbr szlacheckich 50 tysięcy koni, i więcej, niż drugie tyle, piechoty. Za przykładem obywatelstwa, nie wątpię, że poszłyby i miasta, już wówczas do życia publicznego budzące się, i w szlachetnej rywalizacyi postarałyby się o wystawienie, swoim kosztem, kilkadziesiąt tysięcy pieszego ludu. Kraj ubogi, gdyby zamiast stutysięcznej zamierzonej armii, na połowie tejże liczby był się ograniczył i dobrze ją we wszystko opatrzył, jeszczeby przytem zniósł ciężar 150-tysięcznej milicyi, na krótki czas od swych zajęć odrywanej, żywionej kosztem miast i obywatelstwa, a którejby skarb publiczny jedynie broni i płacy oficerów dostarczał. Obrona kraju nie na jedynymby tylko zaciężnym polegała żołnierzu; każdy powiat i każde miasto czułoby się do niej zosobna obowiązane, i nieprzyjaciela, pomimo kilku nawet wygranych bitew, jeszczeby wszędzie spotykał zapory. Gdyby z obcych dziejów można czerpać dowody, to godziłoby się na poparcie tego projektu przytoczyć, że kilkoma laty pierwej Washington, z podobnych milicyj, zrazu niekarnych i niewyćwiczonych, zdolał, mimo klęsk i niewymownych trudności, utworzyć

w końcu armią, która stawiała czoło najlepszemu europejskiemu wojsku. A i Prusy, w dziesięć lat później, równie nauczające podaly przykład. Ograniczone traktatem tylżyckim do armii nie wyższej nad 40 tysięcy, przemieniając w niej co roku rekrutą, przysposobiły taką liczbę wyćwiczonych szeregowców, że w sześć lat potem, 1813, nazajutrz po wypowiedzeniu wojny, mogły wystawić 120, nieco później 200 tysięcy wojska. — Jeżeli od militarnych, przejdziemy do moralnych i politycznych korzyści tego projektu, to i tu na jego stronę szala się przeważa. Naród predkoby w sobie odnalazł dawną ochotę rycerską, bo u Polaków zapalić ją łatwo; od sporów i zawiści politycznych umysły przeniosłyby się do szlachetniejszych wysiłków, do zajęć wojskowych, i zamiast języecznej albo piśmiennej szermierki, waleczonoby z sobą o lepsze w ubraniu, uzbrojeniu i ćwiczeniu szeregow. Duch narodu podniósłby się, orzeźwiał, zmęśniał, i nietrudno przypuścić, że owe płochy i rozpustne zabawy, które tyle czasu i sił marnowały, corazby mniej ówczesną społeczność nęciły. — Zdaje się więc, że pod każdym względem myśl ta była zdrowa i nie dziwnego, że zaledwo poruszona, żywe znalazła poparcie; kilka sejmików (krakowski, czernihowski i inne), zaleciły ją mocno w swych landach ¹⁾. — Czyniąc się wyrazem tej budzącej się tu i owdzie opinii, Kollątaj takie nad rzeczonym projektem, jeszcze przed sejmem, robił uwagi: „Popisów nietylko nie mam za romans, ale owszem za jedyny środek, który nas postawi w wyrównywającej sile, naprzeciw nadzwyczajnej sąsiadów mocy.“ Poezytuje on armie ościennych mocarstw za zbyt wielkie, rujnujące kraj i mieszkańców, a niezabezpieczające państwa, bo i krociowe armie od błędów wodza lub srogości klimatu w jednej kampanii zginąć mogą i osłabia, na lat kilkadziesiąt, siłę kraju, który się zdobył na tak sztuczny, mechaniczny środek swej obrony. On chciałby czegoś głębszego, trwalszego, żywotniejszego. „Naród, w którymbyśmy potrafili tenąć ducha żołnierskiego, którybyśmy zrobili zbrojnym, umiętnym i przywiązanym do swej całości, nigdyby nie zniósł kajdan obcych i w każdym czasie znalazłby zdolne do ratowania siebie sposoby.“ Według niego popisy są nietylko do wykonania podobne, ale nieuchronnie potrzebne. Dałyby

¹⁾ Województwo brackie, przed sejmikami jeszcze, chciało wystawić u siebie taką milicję i oddać ją pod zarząd departamentu wojskowego. Zaleski, *Korespondencya krajowa Stanisława Augusta* (Rocz. T. H. P., 1870, s. 217).

one okazały jakiemu wielkiemu gemaszowi do wynalezienia nowych zupełnie stosunków, odnoszących się do ogólnych reguł taktyki; wpłynęłyby skutecznie na poprawę obyczajów przez wprowadzoną subordynacyą, skasowałyby nieczyste urzędy. Przez nie Polacy wydobydą się z gnuśnej nieczynności, zatrudnieni najważniejszym obiektem, bo sposobieniem się na obronę swej Ojczyzny, nie będą podlegli narządziom możnych i sejmikowego pijaństwa ¹⁾. „Gdybyś JWPan mógł tego dokazać (odzywa się on do przyszłego Marszałka), ażeby następujący sejm ustanowił prawo o popisach, obmyślił fundusz na 60 tysięcy wojska i w zupełnym postawił je komplecie, gdyby nadto, trzymając się potrzebnej skromności, nie wciągnął on nas w wojnę sąsiedzką, zachowując przynajmniej przez czas niejaki spokojność granic, ażeby tak chwalebne ustawy do skutku przyszły i cokolwiek przez czas nabrały powagi, byłbyś zbawcą narodu ²⁾.”

Wszakże, jakiegokolwiek były zalety tego projektu, wielkie przeszkody do jego przyjęcia i wykonania zachodziły w samym Sejmie i w kraju. Najpierwszą była ta, że żaden z przewodników sejmowych nie miał w sobie rycerskiego ducha, żaden ani w krajowem ani zagraniecznem wojsku nie służył. Małachowski, Ignacy i Stanisław Potocey, ks. Jeneral ziem podolskich, nadewszystko Stanisław August, byli to ludzie światli, Ojczyznę gorąco miłujący, po europejsku wykształceni, po europejsku myślący i czujący, i jeśli z wielu dawnych oczyścili się wad, to też wiele uromili starej, dobrej tradycyi. Nie byli to już dawni anarchiści, ale i szlacheckiego nie mieli animusza. Ich ideałem były instytucye zachodnie, pod względem wojskowym Prusy, i nie sądzili, aby na inny sposób można było Polskę uzbroić i ubezpieczyć. Ich pojęcia, rodzaj życia, nawyknięcia, wszystko ich odstręczało od korda i od hazardów wojennych, wszystko im kazalo szczególnie wystrzegać się nieporządku, który od tłumnych zgromadzeń był u nas nieodłączny i wistocie bardziej, niż gdziebądź, niebezpieczny. Obok szlachty komej, gwarnej i bniężniejszej, rycerskimi ćwiczeniami popisującej się, trudno nawet wyobrazić sobie króla, jak Stanisław August, który miły był, polerowny, w obejściu słodki, wymowę miał ujmującą, do pióra i pracy gabinetowej nadzwyczaj zdolny, ale który na koniu siedzieć nie umiał i dobyć szabli nie miał nigdy w swoim życiu

¹⁾ *Liśty do Małachowskiego*. Cz. I. 170. *et seqq.*

²⁾ *Ibidem*, I, 102.

okazyi. Rzecz więc prosta, że przy tak miękkim usposobieniu sfer najwyższych w państwie, przy ich zendzoziemczalym poniekąd nastroju, pospolite ruszenie, choćby też w karby organizacyi ujęte, musiało się wydać anachronizmem i na dobre przyjęcie liczyć nie mogło. Nie to przecież zaszkodziło mu głównie. Szlachcie średniej i uboższej, projekt ten się podobał. Czy dlatego, że ta warstwa narodu mniej była tego świadomą, co się działo za granicą, czy też, że w niej było więcej ochoty do boju, temsamem więcej ufności w siły krajowe, dość, że myśl popisów znalazła u niej życzliwe echo. Skoro jednak projekt Strojnowskiego oddany był pod deliberacyą i na sesyach prowincjonalnych poczęto się nad nim zastanawiać, spostrzeżono, że partya hetmańska najgorliwiej za nim obstawała. To wzbudziło podejrzenie. Wiemy, jak uparcie powtarzały się wówczas w Warszawie pogłoski o konfederacyach prowincjonalnych. Domyślano się więc, i nie bez słuszności, że myśl popisów była fortelem Hetmana i Walewskiego, a przynajmniej przez nich w tym celu forytowana, aby szlachtę po województwach zgromadzić, uzbroić i dosiadłszy konia, ogłosić konfederacyą niezawisłą od warszawskiej. Wydano broszurę, która zamiary hetmańskie, prawdziwe czy domniemane, w tych popisach odkrywała i wykazywała ich doniosłe a szkodliwe skutki ¹⁾. Obawa anarchii, rozzerwania kraju, a w końcu wojny domowej, przeraziła nie tylko królewską, ale i opozycyjną partyą. „Projekt popisów (pisze de Caché), im dłużej jest rozbierany, tem więcej nieufności podnieca do hetmana Branickiego. Od przyjazdu swego, wyraża się on z wielkiem niezadowoleniem o komisyi wojennej, jako o ludziach, którzy nie rozumieją i zgola nie znają swego fachu. Jest ogólne mniemanie, że na czele niekarnej milicyi chciałby on ogarnąć całą władzę hetmańską, bez żadnego ograniczenia, co się opozycyi, a zwłaszcza rodzinie Potockich, nie podoba. Nie przejdzie więc ten projekt ²⁾.” My dodamy, że nawet nie przyszedł pod rozprawy sejmowe; w Dyaryuszu sejmowym nie zostawił żadnego śladu. Myśl zdrowa, z tyłu miar zbawienna, w schorzałym organizmie Rzpltej, była już zbyt ryzykowną ³⁾.

¹⁾ *Myśli nad projektem milicyi województwa wołyńskiego* (cyt. u Piłata, *Literatura polityczna sejmów czteroletniego*. Kraków, 1872, s. 95).

²⁾ Raport, 25 lutego.

³⁾ Kraszewski (*Polska etc.*, II, 347), powiada, że Król oddawna zamyslał o stworzeniu milicyi krajowej, że plan był wygotowany

§. 91.

Pomnożenie kawaleryi narodowej.

Z projektem powyższym łączy się inny. Zleciły Stany komisyi wojskowej (27 grudnia), ułożyć etat przyszłej armii, tak co do ilości, jak rodzaju broni, wedle którego wszystkie urządzenia finansowe i wojskowe miały być następnie powzięte. Zanim jednak komisya plan swój ukończyła, woj. Walewski przedstawił Stanom wniosek (26 stycznia): że gdy postawienie armii w zamierzonym komplecie nie może przyjść prędko do skutku, gdy żołnierza piechoty długo trzeba formować, a z nadchodzącą wiosną Rzplta może znaleźć się w konieczności bronięcia swych granic, wypada zatem zwiększyć natychmiast liczbę kawaleryi narodowej. W tym celu,

przez Komarzewskiego. Wedle tego planu podkomorzowie lub inni wyżsi urzędnicy wojewódzcy, mieli milicjami dowodzić; do nich należało urządzić spis szlachty i mieszczan, zdolnych do służby i wybrać po jednym z włościan na dwadzieścia dymów. Podkomorzowie powołani być mieli do Warszawy, dla złożenia przysięgi, a naczelne dowództwo nad milicjami powierzone być miało Kościuszcze. Już nawet 30 tysięcy karabinów zakupiono w Gdańsku dla uzbrojenia milicji. Król zwierzył się niepotrzebnie z tym pomysłem jen. Gorzeńskiemu, ten kobietom, a od nich dowiedział się Bulhakow i zdołał na czas rzeczy przeszkodzić. — Kraszewski zamieszcza te szczegóły pod r. 1790, lecz nie podaje, zkąd je wziął. Cała ta wiadomość wydaje nam się bardzo wątpliwa; zestawiona z datami i faktami społeczeńmi, krytyki nie wytrzyma. Kiedy Kościuszko przyjął służbę w Polsce, Komarzewskiego już nie było i do spraw wojskowych już się wcale nie mieszał. W Gdańsku nie znajdowały się fabryki ani zapasy broni; komisya wojskowa sprowadzała je z Berlina, i nieraz brakowało na ich zapłatę pieniędzy; Małachowski, z własnej szkatuły, ratował ubóstwo skarbu. Gdyby taki zapas znajdował się w Gdańsku, Król byłby go oddał komisji. Wydanie sekretu przed ministrem rosyjskim nie mogło rzeczy przeszkodzić, tajemnicie nie dała się ona zrobić. Trzeba było na to uchwały sejmu i ogromnych zachodów, aby ją zebrać, uzbroić, wyćwiczyć. W papierach królewskich nie znajdujemy śladu tego projektu. Chyba dopiero w r. 1792 mógł on się zrodzić, w przeddzień rozpoczęcia wojny, ale wtedy już ani czasu ani środków nie stawało do wykonania tego planu. W dziele Kraszewskiego niema porządku chronologicznego, ani krytycznego i politycznego ocenienia; wszelako jako zbiór wypisów ze społecznych broszur, których znaczny poczet autor miał pod ręką, i jako obraz społeczny, dzieło to ma wagę.

Rzplta (nie komisya), ma wybrać kilku obywateli, którzy upoważnieni do zaciągów po wszystkich województwach, powinni będą dokonać ich w miesiącu maju. Wniosek ten, naspół z Branicim ułożony, zawierał nadto, aby chorągwie kawaleryi narodowej podnieść do 150 głów, a trzy regimenta dragonów, aby na pulki przedniej straży przemieniono.

By ocenić wartość tego projektu, musimy poznać lepiej kawaleryą narodową, jak wówczas istniała. Dowódcą chorągwi był rotmistrz, mający w armii stopień jenerala-majora. Od roku 1764 nie pobierał pensyi, ale dawał chorągwi swoje nazwisko, jej pieczęci swój herb, i przedstawiał królowi podwładnych oficerów do patentowania. Byli to zazwyczaj więksi panowie, i przy chorągwi nie przebywali. Rotmistrza zastępował w chorągwi porucznik; ten miał pod swemi rozkazami chorążego, namiestnika, wachmistrza i kapralów. Pierwszy szereg chorągwi tworzyli towarzysze, opatrzeni w lance, palasze i pistolety; w drugim stawali pocztowi czyli szeregowi, zbrojni w palasz, pistolety i karabinek. Towarzysz kawaleryi narodowej musiał być szlachcicem; jak dawny rycerz, ze swymi giermkami, przystawał on do chorągwi ze swoim szeregowym i luzakiem, o trzech własnych koniach, ze swoją bronią i mundurem; w armii miał rangę oficerską. — Cale to urządzenie było wielce przedawnione, pozostałość z dawnych czasów, kiedy to Rzplta, nie utrzymując stałej armii, potrzebowała tylko na przypadek wojny wydać listy przypowiednie dla rotmistrzów, a ci w szlachcie, do konia i korda nawykłej, znajdowali wyprobowanych żołnierzy, panów towarzyszków z ich sowitemi pocztami. W armii regularnej i w czasie pokoju, był to anachronizm, który się przechował skutkiem nieznajomości zmienionej we wszystkich wojskach europejskich taktyki, a oraz skutkiem chlubnych wspomnień o przewadze starej polskiej hussaryi. Komarzewski, jak widzieliśmy, zaczął był tę jazdę na sposób europejski przerabiać, zastępując towarzyszków pocztowymi; ale na sejmie 1786, Branicie dzieło jego zniszczył, autora sponiewierał. — Towarzysz, zazwyczaj ubogi szlachetka, kiedy się zdobył na trzy konie, to już cały jego majątek stanowiło. Odważny był, do boju rączy, ale konie swoje oszczędzał, i nieraz porucznikowi a nawet brygadycerowi odpowiadał: jak stracę moje konie, kto mi da inne? Mundury nosili jednostajne (granatowy z koltierzem i wylogami karmazynowemi); lecz w koniach, sio-

dłach, a nawet uzbrojeniu wielka panowała rozmaitość ¹⁾. Na koniu siedzieć i nim wodzić umiał, lecz po swojemu, jak się od dzieciństwa wyuczył, ztąd konie były najczęściej znarowione, do trzymania szyku i do obrotów mało sposobne. Naprawdę, było to szeregowane pospolite ruszenie, niekarne i drapieżne. Towarzysz pobierał 1200 zł. rocznej lify, i z nich musiał utrzymać siebie, szeregowego z luzakiem i trzy konie ²⁾. Wypłacano mu ją co pół roku zgóry, a dodawać zbyt uczynna, że prędko ją tracił. Stojąc na wsi lub w miasteczku, powinien był płacić za żywność i furaz; najczęściej jednak nie nie płacił, albo tyle tylko, ile chciał, a kiedy mu odmawiano, wydzierał gwałtem. Każdy przemarsz kawalerii plagą był dla wioski; nieraz i odarli, i zbili, i jeszcze zgorszenia dopuścili się, a oskarżyć nie było przed kim. Nie mógł ukarać porucznik, bo najczęściej tożsamo robił. Pomimo to, kawaleria narodowa była u szlachty popularna, służyć w niej było karierą dla uboższej szlacheckiej młodzieży; garnęła się też do niej ochoczo. Nęciło ją życie gwarne i wesołe i respekt dla pana towarzysza;

¹⁾ Pod koniec sejmiku korpus ten przyszedł do większej jednolitości w ubraniu i uzbrojeniu. Według regulaminu, mundur towarzysza składał się z kurtki granatowej z karmazynowemi wylogami, spodni węgierskich długich z czerwonego sukna, butów krótkich, przytem kaszkieł czarny, okrągły, wysoki. Broń: szabla, dwa pistolety, u towarzyszy lanca z chorągiewką. Oficerowie ubrani podobnie, lecz nieskończenie wytworniej: szlify, pasy, pendenty, patron-tasze, wszystko z czystego srebra albo posrebrzone bogato. Spodnie długie, granatowe z karmazynowemi wypustkami; na głowie konfederatka karmazynowa z białem piórkiem ze srebrną sprzączką i takimże sznurem; pałasz wiszący po huzarsku, z najlepszej stali, pochwa od srebra błyszcząca. Uniform był piękny i człowieka dorosłego, a takimi w tej kawalerii byli niemal wszyscy, prześlicznie ubierał

²⁾ Broń ta była kosztowna bardzo, a pomimo to żołnierz nie miał należytego opatrzenia. W r. 1791 (na posiedzeniu 1 lutego), Zajączek dowiódł, że towarzyszy w żaden sposób ze swego żołdu utrzymać się nie może. Zapytywano, dlaczego dawniej mógł się utrzymać? Bo dawniej (była odpowiedź), i on i jego szeregowy żył nieraz zadarmo; teraz zaś, gdy komisye wojewódzkie obywatela i chłopca uciskać nie pozwalają i gdy za wszystko trzeba płacić, żołd nie starczy; i konie tak bywają schudzone, że brygady ledwo po sto koni mają zdalnych do służby. Argumenta Zajączka wydały się tak przekonywujące, że Sejm bezzwłocznie uchwalił „*culag dla kawalerji*.”

miała za co pohulać, a kiedy zabrakło, chłop musiał i czleka i konia wyżywić.

W czterech brygadach armii koronnej, liczo 96 chorągwi kawaleryi narodowej, każda po 30 do 40 koni, razem 3500; Branicki żądał podniesienia chorągwi do 150 głów, zatem o 11 tysięcy więcej, niżli dotąd było. Nadto, ponieważ w 40 chorągwiach czyli kompaniach przedniej straży i dragonów znajdowało się 1550 koni, a projekt Branickiego podnosił każdą do 135 głów, przybywało więc z tego tytułu 3100. Tak więc z 5500 koni, które tworzyły jazdę koronną (wliczając w nią i pułk gwardyi królewskiej), broń ta urosć miała odrazu do 19,800 koni.

Projekt ten, z wielu miar, nie podobał się Królowi i jego najbliższemu, lecz i naczelnikom opozycyi nie przypadł do smaku. Cała robota była przedwczesna, wyprzedzała etat armii, którego jeszcze nie znano; wrywano jeden szczegół z całości, którą razem należało rozważyć i zdecydować. Sposób zaciągu dawał także wiele do myślenia, ile że nie przez komisya, lecz owszem, niezależnie od niej, przez osobno wyznaczonych miał być dokonany; budził więc podejrzenie, że tu znowu Hetman z Walewskim coś na swoje ręce knują. Nadto, tak znaczne powiększenie jazdy, najkosztowniejszej broni, nie zostawiało w żadnym stosunku ze skarbem, którego jeszcze prawie nie było, ani z piechotą, której pomnożenia przedewszystkiem życzo. Wiedzano też, jak ciężkie były niedogodności kawaleryi narodowej i przewidywano z obawą, ile zład ucisku dla biednego ludu przyrośnie. Pytano Branickiego: dlaczego ten pośpiech i taka moc kawaleryi? Bo na wiosnę, odpowiadał, taniec się zacznie, żołnierz pieszcy nawet chodzić do tego czasu się nie nauczy; jaki taniec, nie dodawał. Nikogo to, oczywiście, nie przekonywało. — „Marszałek sejmowy (pisze Król, 7 lutego), przez kilka dni, i jeszcze wczoraj u mnie, w gabinecie, *immediate* przed sesyą, najmocniej zelował przeciw tej zbyt wielkiej liczbie kawaleryi, i mnie i ze mną jedno trzymających zagrzewał do oponowania się temu plochemu zapędowi.“ A jednak nikt otwarcie przeciw niemu powstać nie śmiał, z bojaźni przed opinią, która wszelki wniosek powiększenia armii namiętnie i hulaśliwie popierała, nie wchodząc bynajmniej w jego wartość i skutki, i odrazu mianem zdrajcy i moskala piętnowała każdego, kto jego błędy wykazywał.

Dyskusya trwała trzy dni (4 do 6 lutego). Król zabrawszy głos, pochwalił naprzód Hetmana i Walewskiego, bo, jak powiada,

„dzieje się to powszechnie na naszych sejmach, że chcąc przeciwie się zdaniu czyjemu, zawsze się od pochwał zaczyna, ile gdy w niem jest pozór popularności.“ Nastawał na to, żeby przez komendantów dywizyi, a nie przez umyślnych werbowników zaciąg był sprawiony, przytem ostrzegał, że dopóki komisya nie będzie miała pieniędzy w ręku, żołnierz pomnożony, zamiast usługi, musiałby stać się krajowi ciężarem. Odzywali się posłowie królewscy, lecz słabo, nie czując się w możności przeciwwienia się Branickiemu w materyi wojskowej, który, jako „wódz doświadczony,“ o swoich kampaniach nierzadko wspominał. Przestrzegał Marszałek, że powiększenie kawalerji do 20 tysięcy, przyniesie wydatku 8 milionów (jakoż sam zaciąg do 2 milionów kosztował); tymczasem z remanentów, z ofiar i z podatku protunkowego, my więcej nad 5 milionów do końca maja mieć nie możemy; żądał, by zwiększenie chorągwi przynajmniej do 100 ludzi ograniczyć, bo na więcej możność skarbową nie pozwala. — Najgruntowniej i wszechstronnie zbijał projekt zaciągów ks. podskarbi Poniatowski. Przedstawił, że sama przyzwoitość i wzgląd dla komisji, od której etatu przed miesiącem zażądano, nakazuje czekać na jego złożenie; dowodził, że 20 tysięcy kawalerji, w samej armii koronnej, za wielką jest liczbą; jakież nam środki zostaną na piechotę? Jako sama jazda wojska nie czyni, tak też z liczną i najlepszą jazdą nie otrzymuje się zwycięstwa; ono od piechoty i artylerji głównie zależy, a dopiero gdy te skutek swój przyniosą, kawalerja reszty dokonywa. Jeżeli kraj nasz, usadzając się na zbytniem mnożeniu żołnierza konnego, mniej o piechotę dbać będzie, nie przyjdzie nigdy do takiego wojska, któreby z sąsiednimi mierzyć się mogło. Tak więc, niedostateczna do obrony kraju, a bardzo kosztowna, broń ta, przez swój nagły zaciąg, jak proponują, może stać się wielce szkodliwą. Boć zapewne żądać będziemy od oficerów, aby karności tego wojska przestrzegali i żadnych nie dopuszczali nadużyć; lecz jakże oni tego dopełnią, kiedy zwiększając szwadron z 30 do 150 głów, żadnego mu nie dodajemy oficera? Zważając, jakie zamieszanie musi nastąpić w kraju przy tak wielkich i nagłych zaciągach, złożonych nietylko z towarzystwa ale i z szeregowych i wielu innych ludzi, którzy za wojskiem w usłudze towarzyszków idą, nie można sobie obiecywać, aby z tej, tak licznej „zgrai,“ rozliczne nie działy się ekscesa, którym zbyt mała oficerów ilość zapobiedz nie potrafi. Radził, aby wprzód ustanowiono komisye po województwach cywilno-wojskowe, któreby tym chorągwiom lokacye

furaże i inne potrzeby obmyślały, i odrazu przyuczyły zaciężnego żołnierza do subordynacyi, bez której ani się wyżywić, ani dobrze spotykać nieprzyjaciela nie może. Jeżeli to wszystko pominiemy, ów żołnierz nie obrońcą Ojczyzny, ale panem naszych majątków mienić się będzie, i zarówno w pokoju, jak w wojnie, stanie się dla nas ciężarem. Nakazać zaciąg kilkunastu tysięcy szlachty, tak raptownym sposobem, jest to zrobić coś podobnego do pospolitego ruszenia. Pospolite ruszenie nigdy wojskiem nazywać się nie może, ani na takich zasadach wojska tworzyć nie należy.

To wyborne ocenienie projektu, przynosiło zaszczyt rostopności i odwadze ks. Podskarbiego; nie było nań wiele do odpowiedzenia. Lecz uciepiono się wyrazu „*zgraja*,” którego mowca użył w przedkości i wraz z arbitrami wolano z oburzeniem, że ks. Podskarbi poniewiera drobną szlachtę. Wszystkie więc jego argumenta przepadły, a choć tłumaczył się, że nie szlachtę, którą ceni, lecz luzaków z pospolitego gminu miał na myśli, nie to nie pomogło: słowo *zgraja*, i na później, pozostało przy nim. — Z obrońców projektu najzręczniejszy i najwymowniejszy przemawiał Braniccki. Z tą gęstą miną, którą przybierał, kiedy był między swoimi, z tą wyższością, którą sobie przypisywał, jako jedyny w sejmie mąż świadomy rycerskiego rzemiosła, przymet czując za sobą poparcie publiczności, argumenta przeciwników nie siłą wywodów, ale dowcipem i fantazją szlachecką wywrażał. Na zarzut nieproporcjonalnego pomnożenia kawalerji, odpowiadał nieszczerze, że trzyma się uchwały o stutysięcznej armji, z której 66 tysięcy na Koronę przypadnie, a więc 20 tysięcy jazdy nie psuje jeszcze stosunku, któryby chciało zachować. Prawda, że infanterja w wojsku jest murem, ale ks. Podskarbi sądzi o kraju, jak powinien być, a nie patrzy, jak jest. Na wydoskonalenie infanterji, trzeba tyle starania, tyle rynsztunku, i tyle wydatków, że nie wiem, jak się na to wszystko zdobydziemy. Patrząc na te trudności, udałem się do geniuszu polskiego. Ta kawalerja z nas samych składać się będzie; jak więc jedni z nas szczerzy będą na zapłatę wojska, tak drudzy szczerzy do wylewu krwi. Wiem z praktyki, bom bywał na kampaniach: mówię, że gdy postawi się żołnierza, podług taktyki wyćwiczonych, choć on bywały na wojnie, już ma w sobie ducha napół wybitego i nieinaczej, jak kijem, można go naprzód popychać; kiedy w kawalerji narodowej dosyć będzie, kiedy Brat na Brata zawoła: *dalej panie Pawle, dalej panie Michale*, i już wszyscy wskok do ognia!...

Dziarskie słówko Branickiego zapewniłoby jego projektowi wygraną, gdyby ona od publiczności nie była z góry zapewniona. Z „wielkim wodzem,“ jak go nazywano, tyle animuszu szlacheckiego mającym, któż się mógł spierać! Bez trudności poświęcono mu pułki dragonów, których fraki i urządzenie cudzoziemskie nie podobały się; na 155 wotujących, ledwo 3 za nimi się ujęło. Skoro przyszło do decydowania o chorągwiach kawalerii, postawiono pytanie: *czy do 150 głów, czy też do 100 tymczasem mają być podniesione?* Wotowano głośno; 120 głosów padło po stronie Branickiego, 51 przeciw. Słyszano między innemi takie argumenta, że jak w czasie pożaru trzeba wody jak najwięcej, aby ogień ugasić, tak też i w wojsku trzeba jak najwięcej żołnierza, aby pobić nieprzyjaciela, dlatego za najwyższem pomnożeniem wotując. Rzecz szczególna, że sam Marszałek sejmowy, choć tak projektowi niechętny, dał swój głos za nim, tłumacząc się, że gdy się pokaże niepodobieństwo utrzymania tej wielości ludzi, będziemy mogli wtedy ją zmniejszyć! „Ten postępek Małachowskiego, niuno prawdziwie dobro kraju (pisze Król), przypisać jedynie trzeba nieuważnej i nieobywatelskiej chęci przypodobania się arbitrom, którzy tu luezą na sejmie, ile razy podoba się opozycyjnym zapalać ich burzliwemi głosami, jak to się działo przez te dni 1).“

W jedynym tylko punkcie przegrał Branicki. Sejm nie chciał powierzać zaciągów niezależnym werbownikom, oddał je rotmistrzom pod rozkazami komisji. Ci, najdalej w miesiąc po zapadłej uchwale, mając się stawić przed komisją, odbiorą na zaciąg półroczną gażę swej chorągwi (90 tysięcy zł.), i postawią ją w komplecie do końca maja, pod utratą swego stopnia i zwrotem zaliczki. „Warujemy przytem najmocniej (mówi prawo), aby ten cały zaciąg bez żadnego uciemnienia obywatelów po województwach skutecznioy został;“ skrzywdzonemu *forum* do grodów lub do komisji wojskowej otwarte, co dla biednego chłopca żadną nie było rękojmnią. Dodać także wypada, że Litwa nie poszła zupełnie za przykładem Korony; z powodów, że jej skarb był mniej zamożny, a kraj w konie uboższy, ograniczyła swe chorągwie do 99 głów.

Uchwalony w ten sposób zaciąg, miał w pierwszej chwili wielkie powodzenie. „Zapał w narodzie (pisze świadek naoczny), i chęć ogólna ratowania Ojczyzny, były tak wielkie, że nad wszelkie

1) List do Debolego, 7 lutego.

spodziewanie, w najprędszym czasie, chorągwie stanęły w komplecie. Ci, co się aplikowali w palestrze, co po dworach służyli za ekonomów i rachmistrzów, porzucali swoje służbę, a szli do brygad; krewni, przyjaciele, składki dla niektórych robili; i tak, przysposobieni w piękne trzy konie, zwerbowawszy szeregowego i luzaka, w broń i mundur opatrzeni, stawali w chorągwiach. Szlachta dziedziczna przedawała swój kawał ziemi i do brygady zaciągała się. Mówię to najpewniej, bo z własnego doświadczenia, będąc świeżo rangą rotmistrza zaszczycony, w przeciągu ośmiu tygodni miałem komplet zupełny, nawet wielu przyjęcia odmawiać musiałem, żadnego na to nie poniosłszy ekspensu ¹⁾.“ Już w pierwszych dniach czerwca, niektóre chorągwie popisywały się w Warszawie przed komisją wojskową; najpierwszą przedstawił Ożarowski, kasztelan wojnicki, wobec licznego zgromadzonego ludu, który, jak donosi inny świadek, „niewypowiedziane swe ukontentowanie okazywał, widząc na oko, że gorliwe dla Ojczyzny i pracowite Stanów rozrządzenia, już się w skutku okazują ²⁾.“

Prędko jednak minęła ta pocięcha. Młódź cisnęła się do wojska, to prawda, lecz, że nie było ludzi, eoby ją odrazu w rygor wojskowy ujęli, wszystko zostało po staremu; „więcej trawiono czasu na ubiorach i ekwipowaniu, niż na ćwiczeniach; prócz tego zaraz się rozwinęły wypadki przewodzenia i niekarności ³⁾.“ Kawalerya narodowa nowego zaciągu nie odstąpiła dawnej natury; nim trzy miesiące upływały, z wielu stron kraju dochodziły na nią żale, że nie tylko ubogiego ludu, ale i obywatelstwa i władz nie szanuje. „Gdziekolwiek przechodzi jaka komenda wojska (mówi Kitowicz), wszędzie pełno narzekania ubogich wieśniaków i mieszczan, przymuszonych od żołnierzy do szafowania sobie dobrego wikt, a za odbierania lichy albo żadnej zapłaty. Żołnierze zaś nawzajem zasłaniają się przeciw tym skargom, że nie są płatni, w czem należy im dać wiarę ⁴⁾.“

¹⁾ Michała Kossakowskiego. pisarza poln. lit.: *Pamiętnik*, ms.

²⁾ *Gazeta warszawska*, 6 czerwca 1789.

³⁾ Koźmian K.: *Pamiętniki*, I, 207.

⁴⁾ *Pamiętniki*, I, 157. — Odezwa się te żale wielokroć na sejmie; tu posłuchajmy doniesień do jednego z członków komisji wojskowej. „Proszę przelożyć komisji krzywdy i opresy od wojska narodowego; jeżeli co obowiązuje sumienie, to płacz i krzywda ubogiego ludu. Przyszlicie kogo, niech zrewiduje kraj, gdzie stoi

Sprawdziły się co do joty przepowiednie ks. Stanisława Poniatowskiego. Gorsze jeszcze, bo trwalsze skutki, rozwinęły się z czasem. Nickarność i wydzierstwa kawalerji ostudziły w narodzie chęć do licznej armii; mówiono sobie, że to zanadto i płacić podatki i cierpieć gwałt od żołnierzy; w następnym czasie o wiele trudniej szło rekrutowanie: chłopci uciekali za granicę, rzemieślnicy obcego pochodzenia opuszczali kraj. Nadto, te pospieszne zaciągi kawalerji całe uzbrojenie Rzpltej popelnęły w niewłaściwym kierunku. I tu znów, jak w materjach skarbowych, nie się nie działo porządnie, systematycznie, ale „*wyrycanego*.“ Rzplta wycieńczona tak znacznym wydatkiem, nie miała z czegołożyć na piechotę i artylerję; od czasu do czasu uchwalano jakąś sumkę na amunicję, na potrzebne rekwizyty, ale do porządnego ich zaopatrzenia nie przyszło. Mówili cudzoziemcy, że Rzplta chyba po tatarsku wojować zamysła, z tem, co koń kawalerzysty na sobie uniesie. Wojsko długo jeszcze miało charakter ruchawki, pomimo kilku zdolnych i doświadczonych oficerów, których z zagranicznych armij sprowadzono.

Nie chciano pospolitego ruszenia obok wojska, zatrzymano je w wojsku. Że Sejm taką wydał uchwałę, to się da wytłómaczyć (choć nie usprawiedliwić), nieznajomością rzeczy, naleganiem niesfornej publiczności. Ale jak zrozumieć Branickiego? On bądź co bądź, był żołnierzem, znał europejskie armie, wiedział, że kraj

albo przechodzi kawalerją narodową. Każecie ją pozywać do sądu, lecz pierwaj kraj zniszczyć, zanim do sądu przyjdzie. A potem któż nagrodzi tych nieszczęśliwych, których i z chleba odzierają i kijami biją i okna im wycinają? Już dzisiaj ta kawalerja od Branickiego promowana, daje się poznać, a co dalej będzie? To do doskonałości komisji należy: naprzód tyle wojska, ile płacić można, a potem rygor. A jakże dziś płacić? Co to, pół roku płacy czekać; pretekst wyborczy, żeby nie za życie nie płacić; a że żyć trzeba, bierze się zadarmo! Przytem ile podwód, ile usług; prawdziwie lud najnieszczęśliwszy! To ustanowienie naszego wojska bardzo jest podobne do tureckiego, więc i konsekwencye będą tylko takie, aby kraj zrujnować. Zawsze slysze, że ludzie preferują, czego mniej, byle porządne. Już to teraz nie będzie, jak było kiedyś za Czarneckiego; niechże tak będzie, jak za Laudona, a do tego, niech historję czytają, co to była Polska z wojskiem niepłatnem...“ (*Listy ks. Lubomirskiej z Opola do oboźnego Krasińskiego, 1 i 30 października 1789. Byłato jedna z najpoważniejszych matron polskich owego czasu*).

samą jazdą się nie obroni; wiedział i to, że wysiliwszy się na tyle konnych chorągwi, już się on na inne bronie tak prędko nie zdołą. Czegóż więc chciał Branicki tym swoim projektem? W planach jego nie szukać ładu i konsekwencyi. Wszakże, jeżeli w historyi domyslać się wolno, rachuba jego musiała być taka. Liczył na zamieszanie w kraju, dążył do niego, siejąc alarmy z Ukrainy; liczył na mór u drobnej szlachty, której wstęp do kawalerii narodowej otworzył; spodziewał się, że w zamęcie porwie ją za sobą i na jej czele stanie po dawniemu hetmanem; w końcu, że 20 tysięcy jazdy przyprowadzi ks. Potemkinowi, który piechoty i artylerii miał dosyć, ale kawalerii polskiej przeciw Turkom potrzebował bardzo. Że planu swego Branicki w całości nie dokonał, to z innej poszło przyczyny; lecz ci, co mu w nim pomagali z początku, owi gorący arbitrowie, byli na tej scenie tylko figurkami, które nie wiedziały, jaką odgrywają rolę.

§. 92.

Podatek na starostwa.

Miesiąc luty prawie cały zeszedł bez korzyści dla skarbu. Zajęły go rozprawy o zaciągu kawalerii, choroba Króla (6 do 16 lutego), sprawa ewakuacji wojsk rosyjskich i raport superintendenta endnowskiego, który tyle niepotrzebnego narobił hałasu. Zanotujmy z tego czasu, że komisya wojskowa złożyła na dniu 6 lutego etat przyszłej armii, a na następnem posiedzeniu (16), Sejm wyznaczył delegacyą do jego roztrząśnienia, z trzech senatorów i dziewięciu posłów złożoną.

Dnia 23 lutego, komisya skarbową przedstawiła do aprobaty Stanów układ z bankierem Tepperem, mocą którego tenże podejmował się przeprowadzić u bankierów genueńskich, uchwałą poprzednio pożyczkę; na jej rachunek zaliczał sto tysięcy dukatów, a w zamian zastrzegał dla swoich zięciów (Schultza i Arndta), prawo nabywania dóbr ziemskich. Układ przyjęty.

W trzy dni później (26), Marszałek zagajając sesyą, upominał, że czasby już było, aby Stany, po pięcioletnim sejmowaniu, coś trwalszego dla pomnożenia skarbu przedsięwzięły, że zawstydzają nas sejm szwedzki, który w kilkunastu obradach, sześć milionów talarów nowego ciężaru przybrał na siebie; że teraz,

kiedy karnawał się skończył, i sama religia wzywa nas do poważniejszych czynności, należałoby bez zwłoki do podatków wieczystych przystąpić. Zaczem synowiec jego, poseł sandomirski, oddał do łaski wnioszek o podatku: podwójnej kwarty od starostw, 20% intraty z dóbr duchownych, 10% z dóbr szlacheckich.

Projekt był roztropny i obejmował trzy główne źródła dochodów, całość ziemi Rzpltej; ale w przeprowadzeniu jego należało się obawiać niemalych trudności. Choć ankei wojska domagano się powszechnie, to jednak z koniecznością łożenia ofiar na nie, jeszcze się nie dość oswojono; sam wyraz podatek, jeszcze szlachcie był wstrętny. Czytelnik pamięta zapewne instrukcje sejmikowe ¹⁾. Niektóre z nich, jak krakowska, przyznawały, że dobra ziemskie płacą za mało; inne, jak podolska i braclawska, przyzwalały na podatek od intraty; inne, jak żmudzka, zdawały się w tej mierze na rozsądek Króla Jmci. Ale to były wyjątki: ogromna większość landów, uderzała w starostwa i królewszczyznę, pociągała duchownych, świeckich i zakonnych, do oddania skarbowi połowy dochodów, radziła powiększyć podatki miejskie, żydowskie, dochód komisji edukacyjnej przenieść na wojsko, już i o zabranii dóbr biskupstwa krakowskiego była w nich wzmianka, jednem słowem, brać, z kąd się da, byle nie uciskać więcej stanu rycerskiego, bo ten już płaci do skarbu — za stempel przy sprzedaży dóbr i odmianie dziedziców! Takie usposobienie większości obywateli musiało znaleźć echo donośne w Sejmie. Wołał Zieliński (płocki), że stan rycerski, to jest twierdza Rzpltej, to jej majątek; jego ścieśnienie, byłoby nbytkiem dla Rzpltej, trzeba zaczynać od królewszczyzny. Inny poseł żądał, by wziąć się odrazu do żydów, nałożyć podwójne pogłówne. Trafia z tego powodu zrobił uwagę Kublicki, że godziłoby się, aby w wyszukiwaniu podatków, stan rycerski od siebie, nie od żydów, zaczynał, aby nie powiedziano, że za żydowskie pieniądze chce ratować Ojczyznę. „Łatwośmy uchwalili sto tysięcy wojska (mówi Wawrzecki), kiedy szło o napisanie prawa. Teraz, kiedy idzie o fundusze, bodajby na 60 tysięcy wystarczyło! Wszyscy dla Ojczyzny oświadczamy się życie ażarować i krew wylewać, choć ona od tego nas uwalnia, a nikt pieniędzy dać nie chce.“ Sprawdziło się, co przed Sejmem pisał Kołłątaj do Małachowskiego: „Niech się tylko zacznie materya podatków, usłyszysz JWPan, że jedni na

¹⁾ Księga I, rozdział III, §. 24.

duchowieństwo, drudzy na fundusz edukacyjny, inni na miasta i kupejących lub na kapitały cyrkulujące zwać je będą. Czemu? Bo wszyscy przekonają się o nieuchronnej podatku potrzebie, lecz każdy radby, żeby go ten ciężar nie dotknął, lub mniej od drugich uciskał ¹⁾.”

Jednak, obok obrońców dóbr szlacheckich, było w Sejmie silne grono, które pragnęło słusznieszego rozkładu ciężarów. Od zniesienia Rady nieustającej nastąpiło między obozem królewskim a naczelnikami opozycji pewne zbliżenie w materjach podatkowych; Marszałek, wszyscy Małachowscy, Potoccy, Krasinscy, ks. Czartoryski i wogóle wielcy panowie, jednego w tym względzie z Królem byli zdania. Dodać też trzeba, że opinia publiczna dopomagała tym razem dobrej stronie; i tak, pod naciskiem tych różnych wpływów i skutkiem dyskusyi, wstręt do podatków w stanie rycerskim mięknął powoli.

Najupartszą walkę stoczono o starostwa i nie brakowało przeciw nim mocnych i sprawiedliwych argumentów. Nie boleśniejszego, nad historią starostw: dzieje to sobkostwa panów, rozstroju i opuszczenia się Rzpltej. Oprócz tenutaryuszów, liczono w Polsce po pierwszym rozbiornie, 105 starostw grodowych (81 na Koronę, 24 na Litwę). Rozliczne były ich, wedle prawa, obowiązki: czuwanie nad bezpieczeństwem publicznem, zarząd miast i zamków starościńskich, pobory z dóbr królewskich, egzekucya wyroków wszystkich magistratur, sądy grodzkie, dozór nad archiwami; krótko mówiąc, starostowie, w myśl prawa, byli prawdziwymi gospodarzami prowincyi, ich oka nie uchodzić nie powinno, i jak konstytucya z r. 1576 orzekała, krnąbrność nawet dzieci ku rodzicom ulegała ich karaniu; na nich kończyła się cała hierarchia administracyjna po prowincyach ²⁾. Ale z biegiem czasu i z braku dozoru rządowego, wszystkie te obowiązki poszły w zaniedbanie, i słusznie im też w sejmie i poza sejmem wyrzucano, że zachowali przy sobie same korzyści, ze wszystkich ciężarów uwolniwszy się. „Alboż starostowie, zapytuje Madaliński, reparują zamki, utrzymują milicje; sąże ich miasta i wsie w dobrym porządku, nie sąż prawie do ostatka obciążeni dobrzy ludzie; ileż to skarg od miast i gromad na starostów za zgwałcenie praw i swobód, za wymuszanie opłat nie-

¹⁾ *Listy do Małachowskiego*, I, 128.

²⁾ Hofman: *Listy o rządzie polskim. Przegląd poznański*, VIII, 154.

prawych!¹ „Piszemy dziś w tranzakeyach, woła Zieliński, *actum in castro*, a *castrum* zgniła mieszczanina chałupa; archiwa zbutwiały, na pokarm myszom oddane, który-to nieporządek, jakiego nieszczęścia i jakiej pieni w narodzie nie jest dziś przyczyną? Nawet do turmy niema gdzie wsadzić napastnika, obywatel musi go wciąć u siebie albo za turmę miejską zapłacić.“ O gospodarstwie w królewskich znach ustalona była powszechnie opinia. „Starosta (słowa spółczesne), wyciska tylko coroczny dochód, nie odkładając z niego tej części, która koniecznie do utrzymania i pomnożenia intrat jest potrzebna. Doczesne posiadanie, bez najmniejszego dozoru, nie zachęca go nigdy, aby z zysków sobie tylko nadanych, nieznajomemu następcy robił ofiarę. Los ziemi szlacheckiej i los chłopów szlacheckich, zupełnie jest równy ¹).“ A jak nieuczciwe obliczenie kwarty! Po pół wieku nieodbywano lustracyj (przyznała to konstytucya 1764), a gdy ją odbyto, choć dzierżawca płacił z dóbr starościńskich sto tysięcy, lustracya nieraz tylko połowę wykazywała, i to pod przysięgą. Z jednej kwarty można było utrzymać kilkanaście tysięcy wojska, a i na kilka nie starczyło ²). Jakież z dóbr tak rozległych dla Rzpltej pożytki? Pod tym względem głos Staszyca był wymownym powszechnego oburzenia wyrazem. „Za własne kraju starostwa, Dwór petersburski cały kraj kupuje. Niewola, wzgarda i pośmiewisko w Europie z narodu polskiego zrobione. Wtenczas, kiedy zewnętrznym gwałtem Rzplta była szarpana, własni obywatele drą ją najwićcej. Zgola, gdyby nie było starostw, nie byłoby Poniońskiego ³).“

Wobec takich zaskarżeń, których groza i prawda nie ulegały wątpliwości, nie dziwnego, że niechęć do poseserów była wielka, i że odzywały się liczne głosy, aby dawne zniścić donatywy, a mianowicie, żeby obdarowanym w r. 1775, dobra odebrać i na wojsko przeznaczyć. Stał w obronie starostów, w sposób poważny, ks.

¹) *Listy do Malachowskiego*, II, 122.

²) Duńczewski (*Traktat o starostwach*, 1788), liczy 670 starostw (królewskich), pomiędzy którymi, wedle Piaseckiego, wiele było takich, które przynosiły 200,000 zł. dochodu. Hofman (l. c., VIII, 159), wyprowadza stąd dochód ogólny ze starostw w XVII w. na 26,800,000 zł., a kwartę na 6,700,000, które obrocone na dzisiejszą monetę, wynosiłyby około 14,000,000 złp. — Jakże daleko do takich sum biednemu skarbowi Rzpltej!

³) *Przestrogi dla Polski*, 1790, s. 156.

Czartoryski; jego głos tem więcej miał znaczenia, że było wiadomo, iż ogromna jego fortuna nie z królewskiej urosła. „Nie mówię ja, żeby starostwa nie kontrybuowały więcej, niż dobra szlacheckie, ale w tłumie gorliwych myśli i ta przyszła, żeby je na skarb odebrać. Zastanowienie się dojrzałe od tej myśli odprowadzić powinno. Winna jest Rzplta wdzięczność tym, którzy w roku 1775 nieopatrzonemu szafunkowi starostw sprzeciwiali się; atoli, gdy tego dokazać nie mogli, znosić dziś prawa, od lat czternastu istniejące, byłoby to mieszać spokojność publiczną i otworzyć wrota pieni. A choćby te względy, które nakazuje wiara publiczna, miały być odrzucone na stronę, zdaje się, że polityczne konsyderaacye zatrzymać nas w tym względzie powinny. Każdą klasę obywateli przywiązać należy do utrzymania ustaw obecnego sejmu, a nie zostawiać im przyczyny do narzekania, do myślenia o sposobach złamania prawa, a przez to dawać ponętę zagranicznym do dźwignienia ich z tej toni.“ Popierał więc wniosek Malachowskiego, aby z nowej lustracji dwie kwarty, to jest 50%, były nałożone, na co i starostowie przystawali. Przeciwnie, posłowie stanu rycerskiego domagali się, aby starostom przyłożyć jeszcze tensam podatek, który dotknąć miał właścicieli dóbr ziemskich. Nie się tem wierze publicznej nie uchybi, bo kraj zawsze brał tyle ze starostw, ile potrzebował; były lata, w których starostowie nie jedną lub dwie, ale trzy i cztery kwarty opłacać musieli: wprawdzie, bronili się twardo, jak dziś się bronią, lecz w końcu ulegli. Nadto w dawniejszych czasach, królewskiej nie używały lasów, dziś ich nadużywają; dawniej dawały broń, mundur i żywność piechocie wybranieckiej, płaciły liberny, utrzymywały poczty, dostarczały podwód; dziś to wszystko z siebie zwalily. Jeżeli starości, mówił Rożnowski, przepisanych prawem kondycyji dopełnią, jeżeli do dziesięciu blisko tysięcy kwarcianego żołnierza wystawią i onego utrzymają, jeżeli zamki ku obronie naprawować, pod należną karą, przyjmą na siebie obowiązek, ja z miejsca mego na ich ofiarę przystanę i wtenczas do innych źródeł, nie oszczędzając naszych majątków, udamy się; ale inaczej musimy stać upornie przy dodatku 10% do podwójnej kwarty. — Odzywali się jeszcze za starostami Krasiński, biskup Szembek, Stan. Potocki, Chrapowicki i inni. Ks. Czartoryski dorzucił, że jeżeli sejm z roku 1775 niesprawiedliwie i nierostropnie rozdawał starostwa, nie czynimy się jemu podobnymi, wstępując w ślad jego niesprawiedliwości. Walka szła twardo. Widzę ja, rzekł Jezierski, że Rzplta przegra

sprawę, bo w tej izbie starostowie 130 głosów liczą. Napomykano, że ponieważ nikt w swojej sprawie sędzią być nie może, więc i starości tym razem od głosowania usunąć się powinni; ale na to była odpowiedź, że nie godzi się takiej krzywdy czynić starostom, wyłączając ich ze stanu rycerskiego. Dyskusya toczyła się przez dwa posiedzenia bez żadnej przerwy; snąc przedmiot wszystkich mocno zajmował. Nareszcie, Marszałek stawil pod głosy pytanie: Czyli starości, oprócz dwóch kwart, z nowej lustracyi, mają z dwóch drugich dawać 10%? Padło *affirmative* 86, *negative* 116. Dobra starościńskie 30 głosami wygrały (27 lutego).

Przez dnie następne (3 do 6 marca), ubito projekta na ekspektantów, którym, skoro starostwa oczekiwane oddzierżą, kazano płacić półtrzeciej kwarty, i na emfiteutów z r. 1775, których podciągniono pod trzy i pół kwarty nowej lustracyi. — Walka dni poprzednich nie przeszła bez dobrego skutku; oburzenie, jakie rok 1775 w Izbie wywoływał, poruszyło sumienie niejednego. Na sesyi z dnia 6 marca, ks. Sanguszko, wojewoda woliński, oznajmił, że gdy w r. 1775 narzucono mu dwa starostwa: czerkawskie i kazimierskie, prawem emfiteutyecznem, on nie chcąc być łączony z tymi, którzy za zdradę swej ojczyzny otrzymywali korzyści, oba starostwa składa obecnie. A jeźliby podobalo się Stanom i nadał mu je zostawić, wtedy całkowite cztery kwarty obowiązują się z nich wypłacać. Przyjęto to oświadczenie z aplauzem.

§. 93.

Podatek na dobra duchowne. — Ofiara dziesiętego grosza.

Sejm wchodził na lepszą drogę. W pierwszych dniach marca, jak wiemy, przyszło z Berlina ostrzeżenie, by Moskwy nie zaczepiać ani nie drażnić; pofolgowali w swojej gorliwości deklamatorzy, a że przytem żadna sprawa nagląda nie odrywała Stanów od materij podatkowych, Marszałek korzystał z tego, żeby podatki wieczyste przyspieszyć. Na posiedzeniu z 9 marca, zaprosił on duchowieństwo do oświadczenia, jaką część swoich dochodów chce złożyć Rzpltej w ofierze?

Duchowieństwo było przygotowane na odpowiedź; Prymas wczesnie się tym przedmiotem zajmował. Pomiarkowawszy z laudów sejmikowych, jak groźne być może dla Kościoła usposobienie przy-

szlego sejmu, jeszcze z początkiem września z. r., polecił swemu audytorowi, pralutowi Żórawskiemu, aby obmyślał środki obrony. Ten przyzwał do pomocy x. Skarszewskiego, oficjala kujawskiego, jednego z najpoważniejszych kapłanów i najlepiej znającego interesa Kościoła w Polsce. W przelożonym Prymasowi memoryale, radzili oni, aby przedewszystkiem biskupi cheieli, więcej niż dotąd, z sobą porozumiewać się; aby przygotować kilka pism do druku; aby zebrać materyały do mów, któreby życzliwi poslowie powiedzieć cheieli; i aby zamówić poparcie lepiej usposobionych senatorów, jak marsz. Raczynskiego, woj. Gądomskiego, kaszt. Ostrowskiego i kilku posłów. Skoro będzie postanowiona aukcyja wojska, duchowieństwo nie ma się uchylać od ofiary, ale uczciwie obmyślić sposoby, najmniej uciążliwe, osobiłwie dla plebanów, którym, po największej części, przydaćby należało, a nie ujmować sposobów do utrzymania siebie i dobrego rządu parafij; boć jeżeli potrzebne jest wojsko do obrony, to najprzód i najpotrzebniejsze jest nauczanie ludu. Nareszcie, żeby duchowieństwo nie było *impositum* przez Sejm obciążane, bez względu na możność i słusność, ale pod znanem już nazwiskiem *Subsidii Charitativi* lub *Doni gratuiti*. — Prymas te myśli pochwalil, zwłaszcza co do plebanów, „tylko nie tych, co intraty znaczniejsze chwytają, a sami nie siedzą w parafiach, lecz posylają wikaryuszów, zawsze *mercenarios*, najczęściej bez wykształcenia:“ takich nie rad był oszczędzać. Godna uwagi, co pisze o porozumieniu się z biskupami (10 września): „Mówilem dziś z Biskupem poznańskim, plockim i łuckim, będę mówił następnie z wileńskim, żmudzkim itd., że lubo przed każdym sejmem należałoby się nam naradzać, a tembardziej teraz, gdy tyle na nas zamachów; nie sądzę jednak, aby takim zbieraniem się, łatwo wszystkim wiadomem, ostrzyć już bez tego natężone strzały ¹⁾.“ Stało więc na tem, że biskupi będą się przez swych oficjalów lub audytorów z sobą znosili. Tymczasem wzięto się raźnie do dzieła. Przygotowano do druku kilka rospraw, bądź polemicznych, bądź wykładających gruntownie naturę i przeznaczenie majątku kościelnego w Polsce ²⁾.

¹⁾ Korespondencya Prymasa, x. Żórawskiego i x. Skarszewskiego, wrzesień 1788; ms.

²⁾ Wylicza je Pilat (w swojej wybornej *Literaturze politycznej* etc., s. 91 *et seqq.*). Z tych pism najcenniejszemi są (x. Skarszewskiego) *Prawdziwy stan duchowieństwa w Polsce* (książka wydana w r. 1776, przedrukowana 1778 i 1788); *List plebana do korespon-*

Biskupi przyrzekli wpływać, każdy zosobna, na posłów swojej dycecyi; zgłaszano się nawet do drukarzy z prośbą, aby nie przyjmowali do druku pism przeciwnych Kościołowi. — Te rozliczne zachody nie pozostały bez plonu. Pomimo, że nastrój umysłów, pod względem religijnym, wogółności był chłodny, u wielu stanowczo nieprzyjazny, pomimo, że Nuncyusz wciąż się obawiał postanowień konfederacyi, nie było jednak w Sejmie, aż do chwili, którą opisujemy, żadnej ważniejszej na Kościół napaści, żadnej przynajmniej, którejby natychmiast nie odparto; przydać też trzeba, że przedmioty, któremi się Stany zajmowały, mało do takich zachepek dawały okazji.

Skutkiem pytania, postawionego przez Marszałka, Prymas, na następnem posiedzeniu (12 marca), odwołując się do sprawiedliwości Stanów oświadczył, że duchowni nie powinni ulegać wyjątkowym ciężarom, bo Kościół równem prawem, jak wszyscy, posiada swoje dobra; bo duchowni równie służyli i służą Ojczyźnie, jak inni; równie z innymi wszelkie opłacają podatki i przywiązane do swego stanu wypełniają obowiązki. Atoli, aby wygodzić potrzebie publicznej, ofiarują się dwa razy tyle opłacać, ile przyjmują na siebie ziemskie dobra. W związku z głosem Prymasa, ostrzegał biskup Turski, aby nie targać się zbytęcznie na majątek Kościoła, bo Pan Bóg nie zwykł takowym zamachom błogosławić, jak tego dowód znajdujemy w państwie sąsiednim (w Austrii), a i w naszym kraju widzimy, do jak oplakanego stanu doszli ci, którzy sobie przywłaszczyli pojedyncze dobra. Kilku senatorów (dwaj wojew. Małachowscy i kaszt. Czetwertyński), i kilku posłów (Jordan, Radziwiński, Kościalkowski i Butrymowicz), dziękowało duchowieństwu za tę ofiarę, i opierając się na różnych z historyi i polityki argumentach, radziło, aby na niej poprzestać. Pierwszy Kublicki wyraził życzenie, iżby duchowieństwo raczyło dodać do swojej ofiary *Subsidium Charitativum*, do którego zobowiązało się w r. 1784 na lat dziesięć, dla spłacenia siedmio-milionowej pożyczki królewskiej. Zieliński (p. nurski), poszedł dalej: że gdy prawo kanoniczne zniewala duchownych oddawać ubogim trzecią część swych dochodów,

denta warszawskiego (1788), i późniejsze: Kalkulacye pożytków z zabranego na skarb funduszu biskupstwa krakowskiego (1789). X. Skarszewski ułożył także plan żartobliwej Rozmowy plebana z kolatorem, o której nie wiem, czy wyszła.

a najuboższą jest dziś Ojczyzna, przeto aby taką część dla niej składało. — Na tem upłynęło pierwsze posiedzenie; rozprawy były spokojne i poważne. Nazajutrz, znaczna liczba senatorów i posłów przemawiała jeszcze za duchowieństwem, ale nie mniejsza odzywała się za koniecznością utrzymania *Subsidiū Charitativi*; znaleźli się przytem tacy, którzy z powodu, że duchowieństwo opuszcza się w swoich obowiązkach, do większej je płacy pociągnąć radzili. Król zabrał głos i w sposób najslodszy przedstawiał, że stan duchowny wszystkie ciężary ponosi wraz ze szlachtą jednak; że świeżo, w takcie papieru stempowego, tak mocno został uciążony, bo ta sama taksa 5% wyniesie; że dziś dwadzieścia ze swego dochodu ofiaruje procentów; gdyby więc dodać jeszcze owe *Donum gratuitum*, wyniosłoby to razem do 35 od sta i byłby ten stan za nadto przeladowany. Potem rzekł: „Pozostaje mi jeszcze mówić o tem, co zawsze jest przyzwoitością i sprawiedliwością króla katolickiego, króla, który nosi imię *Orthodoxus* i wychowany jest w tych samych uczuciach, co i wasze, to jest, aby naród w synowskiej podległości, dla Głowy Kościoła powinien zachować szanowanie; a przeto, aby powiedziane było w tym projekcie, że się to ma dziać *cum beneplacito Apostolico*. Nie zbłądzimy tem pewno, nie uczynimy krzywdy Rzpltej, a zachowany ten przykładny i poświęcony od ośmiu wieków obyczaj, który nas okaże prawdziwymi synami Głowy świętej naszej wiary, od samego Boga ustanowionej.“ — Przemowa królewska nie przekonała jednak wszystkich; znów bez skutku musiano sesyą solwować. — Nareszcie, trzeciego dnia, gdy dyskusya przewlekła się, a żadna strona nie porzuciła swego zdania, biskupi zrozumieli, że raz jeszcze dla świętej zgody wypada im ustąpić. Marszałek imieniem ich oświadczył, że Stan duchowny dogadzając życzeniu Sejmu, podejmuje się i nadal płacić *Subsidium Charitativum*, oprócz 20 od sta od dochodów. Na co jednomyślna stanęła zgoda, z dodatkiem, że plebani, nie mający intraty 2000 zł. oraz zakonnicy uczący, otrzymają w tym podatku zwolnienie (16 marca). Nad temi zwolnieniami radzono przez dni kilka i zdecydowano oddać wszystkie szczegóły do nowego prawa odnoszące się, do urzędzenia biskupom.

Nadeszła pora uchwalenia podatków stanu rycerskiego i można było mniemać, że po tak znacznej ofierze duchowieństwa, szlachta nie stawia się upornie. Alieci, ledwo Marszałek wniósł tę sprawę (26 marca), kaszt. Zieliński występuje z projektem, aby Izba po-

wróciła do dalszego ciągu rozpraw o komisji wojskowej i do ustanowienia sądów wojskowo-cywilnych; szlachta bowiem nie może opłacać żołnierza, dopóki od niego ubezpieczoną nie będzie. Zbytecznem objaśniać, że celem tego wniesienia było zwłec *ad infinitum* podatki szlacheckie; lecz i pozorna, jaką Zieliński przytaczał, racya, niemniej była licha, boć przecie nie sama szlachta, ale wszystkie stany miały prawo do ubezpieczenia się od żołnierza. Większość Izby wołała głośno: *podatki, podatki!* Wtem Zaleski (p. kijowski), zawiadania Sejm, że województwo jego domaga się nagłego pomocy zbrojnej przeciw chłopstwu niespokojnemu; musiano czytać znaną nam już odezwę ¹⁾; prędko z nią jednak załatwił się Marszałek. Bystrzonoński mniema, że pierwaj niż szlachtę, należy opodatkować kawalerów Maltańskich, a kaszt. Zieliński ponawia swe żądanie, by o komisji wojskowej radzono; zaręcza, że czyni to z najczystszej gorliwości o dobro publiczne, prosi o *turnus*. Odezwał się Stan. Potocki, że byłoby krzyczącą niesprawiedliwością wracać do opisu komisji wojskowej teraz, kiedy jest mowa o ustanowieniu podatków ziemskich; należało pierwaj stawić ten wniosek, kiedy podatki ani na starostów, ani na duchowieństwo nie były uchwalone; żądać tego dzisiaj, byłoby jedno, co na endze nalożywszy dochody, z własnych nie potrzebom Ojczyzny nie udzielić. Marszałek zanosí prośbę do kaszt. Zielińskiego, aby odstąpił od swego wniesienia, zaręczając, że skoro podatek ziemski będzie uchwalony, Sejm bezzwłocznie przystąpi do opisu komisji wojskowej. Nic to nie pomaga, Zieliński stoi niewzruszony. Siedniui z kolei mowców zabiera głos, czyniąc mu teżsame przedstawienia; cała Izba z nimi się łączy w jednym okrzyku. Wszystko napróżno, Zieliński obstaje przy swoim. Nareszcie Król zaprasza kasztelana do tronu i usiłuje go błaga, aby zechciał odstąpić od swego projektu, a przyzwolił na to, czego wszyscy jednomyślnością żądają. Wymowa królewska zmięczyła twardego oponenta; ustąpił, ale protestując, że miał dobro publiczne jedynie na celu.

Sekretarz czyta projekt podatku 10 od sta z intraty dóbr ziemskich. Zgoda na to, rzecze Matuszewicz, ale pod warunkiem, żeby to nie nazywało się podatkiem, ale „*dobrowolną, wieczną ofiarą, z własnej chęci obywatelstwa pochodzącą*.“ Gdy redakcyą projektu

¹⁾ Rozdział poprzedni, §. 77.

w ten sposób poprawiono, Marszałek zapytuje: czy już zgoda? *Zgoda, zgoda!* wszyscy chórem wykrzyknęli, i prawo stanęło.

Marszałek uszczęśliwiony zwraca głos do Króla: „Pozwól N. Panie, nim ściagnę rękę do podpisu tego prawa, abym powinien WKMości, że pod jego panowaniem, i wam prześwieczne Stany, że pod waszem prawodawstwem, naród nasz tej osiągnął chwały, do której przodkowie nasi, lubo w pomyślniejszych chwilach, przez tyle lat przyjść nie mogli. Późna potomność będzie z wdzięcznością wspominać Twoje, Królu, panowanie, a potomkowie nasi winnego holdu nie przestaną oddawać gorliwości sejmujących Stanów.“ Na znak powszechnego ukontentowania, senat, ministeryum, marszałkowie i stan rycerski, ucalowali rękę królewską.

Były to szczere słowa, które Marszałek powiedział, i historia z radością i z chlubą powtórzyłaby je, — gdyby na tym punkcie zatrzymać się mogła. Byłoby to najszczytniejsze, jakie naród mógł odnieść, najdonośniejsze w swych następstwach zwycięstwo, bo nad samym sobą. Krok wielki naprzód zrobiono, szlachta dobrowolnie przyznała się do obowiązku płacenia stałego podatku dla Ojczyzny. Nie było tak dawniej, za czasów świetności i potęgi; nie było i wtedy, gdy naród srogą z pierwszego podziału wziął naukę, co go czeka, jeżeli lepiej swemu bezpieczeństwu nie zaradzi. W r. 1776 postawiono także wniosek płacenia dziesiątego grosza z dóbr szlacheckich, ale zaledwo raz odczytany, do Izby już nie wrócił. „Dzień dzisiejszy (pisze Essen), jest świadkiem bezprzykładnego w dziejach polskich wypadku i jeśli to się utrzyma, a będzie wykonane (bo takie zastrzeżenie zawsze kłaść tu trzeba), to Polska może jeszcze odzyskać swe miejsce w senacie narodów. Gdyby Rzplta umiała się była pierwiej wznieść do takich uchwał, nigdyby nie doznała tych nieszczęść, jakie na nią spadły ¹⁾.“

Z podatków świeżo nałożonych, a zwłaszcza też na starostów, duchowieństwo i szlachtę, spodziewano się około 36 milionów, a że budżet powiększonej armii miał wynosić około 41 milionów, więc już niewiele zdawało się brakować. Nie w smak to było Luechesiniemu, który upewniał swój Dwór, że do uchwalenia podatków nie dopuści; dziwilo to pana de Caché, który dotąd w armią polską nie wierzył, a teraz wierzyć poczynął. „Bóg łaskawy (pisze Szczyński Potocki do Króla), nagroził tyloliczne zmartwienia WKMości, kiedy

¹⁾ Raport 27 marca; Hermann, VI, 233.

sam stan szlachecki, który przez to najwięcej wolnym się być rozumiał, iż nie płaci, dziesiąty grosz na powiększenie sił Ojczyzny ofiaruje. Już tedy wojsko mieć będziemy, choćby nie stuty-sięczne, skoro są podatki ¹⁾.“ Po takiej uchwale, i Król w tyle nie chciał pozostać. „Zagrzany przykładem zawczorajszej szczodroty całego Sejmu, ofiarowałem na wojsko litewskie intratę moję czopową z Grodna i Brześcia. Zdaje mi się, że ten postępek podobał się Sejmowi, ile że wszyscy wiedzą ścięsnioną teraz bardzo sytuacją moję ²⁾.“ Ofiara ta przyniosła 200,000 zł. przeszło.

Pozostawało obmyśleć sposób wykonania uchwały. Na nie-szczęście, czemuż tak prędko spotykamy się tutaj z zawodem? Czemuż między ofiarą, a jej spełnieniem zaraz tak upokarzająca zaszła różnica? Czemuż zabrakło narodowi tej szlachetności, z jaką w chwili zapału włożył na siebie ciężary, i czemuż ci właśnie, co najszczodrzejszymi byli w postanowieniach, zaraz nazajutrz wrócili do dawnego skąpstwa? Nie Moskwa, nie Prusy, zaszkodziły tutaj; próżno je obwiniać! Długie nawyknięcia sobkowstwa i uchlajmy, nierzetelności, pozbawiły Rzpltą środków, bez których i uchlwała o wojsku i ofiara dziesiątego grosza, stały się tylko pstryteczną przechwałką, zapal narodowy płomieniem ze słomy!...

Już na najbliższych posiedzeniach (27 i 30 marca), zły się objawił symptomat. Stojnowski uwiadomił Izbę, że chociaż Stany zastrzegły wyraźnie, że podatek protunkowy dwory, a nie poddanych ma dotyczyć, to jednak w wielu miejscach dziedzice po-ważyli się wyciskać go z chłopów; prosił więc, aby temu nad-użyciu zapobiedz uniwersałem. Sapięha mniemał, że uniwersal nie wystarczy, że potrzebne jest prawo, któreby wyznaczyło karę na przestępców. Król najgoręcej poparł myśl Sapięhy; „nie godzi się mówić, uciemięczać tej części ludności, którą prawdziwie dobro-dziejami nas wszystkich nazywać należy.“ W tym samym duchu odzywali się Krasieński, Stan. Potocki, ks. Czartoryski. Marszałek z swojej strony nowe złożył doniesienia, iż w istocie na chłopów zwalają cały podatek protunkowy, że z takiego ucięśnięcia ludu najpewniej wybuchnąć mogą bunt, których się tak obawiamy; zatem należy wyraźnem prawem i wyraźną karą ubezpieczyć wolę Sejmu. Sprzeciwił się Zaleski (trocki). Nie zdawało mu się, aby

¹⁾ List, z d. 2 kwietnia.

²⁾ List do Debolego, 28 marca.

chłop za swoje krzywdy mógł szlachcica skarżyć do sądu; twierdził, że prawo i kary są zbyteczne, wystarczy, jeżeli komisya skarbowa odezwie się do sumienia obywatelstwa. Te argumenta trafiły do przekonania większości, i chociaż Król raz jeszcze za prawem przemawiał, skończyło się na uniwersale, który upominał i zachęcał, ale nikogo do odpowiedzialności nie pociągał.

Z kolei, przystąpiono do wyszukiwania intraty z dóbr ziemskich. Wyszukanie było trudne, bez kadastru obliczyć jej ściśle niepodobna. Lustracye, jak w królewszczyznach, — robota długa i zawodna; dobrowolne dziedziców zeznania, — środek jeszcze mniej pewny, dla wielu sumień niebezpieczny. Nie wiadano na razie, czego się chwycić. Moszyński, sekr. kor., podał projekt pracowicie ułożony, w którym dziesięcioletnie tranzakcyje sprzedaży, w każdym z osobna województwie, brał za podstawę do znalezienia wartości dóbr; dzieląc summy otrzymane za te dobra przez liczbę ich kominów, dochodził do oszacowania każdego w nich dymu, obejmującego już w sobie wszelką wiejską intratę. Cena dymu w dobrach sprzedanych służyła mu następnie za normę do poznania wartości dóbr niesprzedanych w temże województwie, a ztąd do wyszukiwania rocznej intraty ¹⁾. Jakkolwiek na przypuszczeniu oparte, obrać to najwięcej zdawało się zbliżać do prawdy, a oraz dawać pewność, że skarb pokrzywdzony nie zostanie; znaczna też część Sejmu oświadczyła się za nim. Atoli posłowie wielkopolscy obliczyli, że w ten sposób za wiele im płacić wypadnie; z ich natężenia podano inny projekt, który się opierał na inwentarzach intrat i rachunkach gospodarskich każdego dziedzica. Przez dwa

¹⁾ Powiedzmy dla przykładu, że gdyby dym wypadł na 2000 złr., a było ich 100 we wsi, tedy wartość wsi znaczyłaby 200,000 złr., od nich intrata 10,000 złr. a zatem dziesiąty grosz na wojsko 1000 złr. Gdyby jednak podobało się Stanom odciąć z intraty 12% na reparacye i nakłady gruntowe, wtedy dochód czysty od takowej wsi wynosiłby 8800 złr. a zatem na skarb 880 zł. — Staszyc (*Przestrogi dla Polski*, str. 306) mówi o tym projekcie, że to był sposób najdokładniejszy, najwięcej do poznania dochodów każdego zbliżony, arbitralności żadnej nie mający i nie na woli czyjejkolwiek, ale na istotnym majątku każdego zasadzony. — Do wniosku swego, Moszyński przydał tablice statystyczne miast i wsi (królewskich, duchownych i szlacheckich) w Rzpltej, oraz dymów i podatków opłacanych, a także ludności przypuszczalnej. Jestto najdokładniejszy dokument statystyczny, jaki z tych czasów posiadamy.

dni toczyła się walka, nakoniec na ostatniej przed świętami sesyi (4 kwietnia), projekt Moszyńskiego odrzucony. „Przeegraliśmy *in turno* (pisze Król) czterema kreskami, nie przez duch opozycyjny, bo i owszem Potocey, Czaratorysey, Sanguszkowie, Jablonowscy, a nawet Hetman i Sapieha wotowali za zdaniem prymasowskiem i mojem, ale to zrobiła jedynie defideneya prowincyi wielkopolskiej przeciw małopolskiej, bojąc się nieczniernie przeladowania w podatkach.“ Z upadkiem projektu Moszyńskiego tracił skarb możność wyciągnięcia prawdziwego dochodu z dóbr ziemskich, tracił Sejm sposobność prędkiego załatwienia tej sprawy. A była szkoda tem większa, że jak wiemy, zaraz po świętach, wypadki wolyńskie i z nimi połączone trwogi i pospieszne uchwały, zajęły na długo uwagę Sejmu. Dyskusya nad wyszukaniem intraty wlokła się blisko przez dwa miesiące, w sposób urywany, drobniawowy i nużący; dopiero na dniu 25 maja prawo to ukończone zostało. — Do każdego ze 121 powiatów i ziem Rzpltej, wyznaczono po 15 komisarzy. Ci zjechawszy się na dzień 1 lipca do miasta powiatowego, po poprzednim na dwie niedziele zawiadomieniu dziedziców, i złożwszy przysięgę, mieli ustanowić cenę produktów i pańszczyzny dla województwa, następnie rozpatrzyć się w inwentarzach intrat, albo regestrach wysiewu i zbioru każdej wsi, i odebrać przysięgę od ekonomów. Dziedzice także mieli przysiąc albo przed komisją, albo przed grodem najbliższym ieb zamieszkania. Z tych rachunków, doliczając do nich propinacyą, ale wyłączając wszelkie fabryki lub handle, oznaczą dochód wsi i dziesiąty grosz na wojsko. Czynność ta miała być ukończoną do 1 września, tak, żeby w październiku całoroczna ofiara dziesiątego grosza mogła być złożoną, z potrąceniem podatku protunkowego, uchwalonego na początku roku.

Tak więc, w tem wyszukaniu dochodów, wszystko zaczynało się od przysięgi i na niej kończyło. Przysięgną komisarze, że nie będą mieli względu na swoich przyjaciół i sąsiadów, ani na swoje dobra, które z kolei według tej samej normy ulegną oszacowaniu. Przysięgną dziedzice, że nie każą oszczędzać swoich dochodów. Przysięgną wreszcie ekonomowie, że nie będą się oglądać na swoich panów, a tylko pilnować sprawiedliwie korzyści Rzpltej. Co tu przysiąc, a z niemi ile pokus do zatajenia, do obejścia, do krzywoprzysięstwa! Kiedy interes pieniężny waży się z sumieniem, wiadomo, co zwykle przeważa. Tak i tutaj się stało, na nieszczęście!

Godne uwagi, że w całej tej sprawie podatków szlacheckich i ich poboru, od początku do końca, Rzplta nie mogła rozstać się z ulubionemi nałogami. Głos jednego sejmującego zatrzymał niespodzianie projekt podatku; wobec jego opozycyi, wola Stanów nie znaczyła nic, dopóki on dobrowolnie od niej nie odstąpił. Uchwała zapadła nie skutkiem narady, ani większością głosów, ale przez aklamacyą, jednomyślnie. Tylko, broń Boże, nie podatku, bo podatków stan rycerski nie płaci, bo nikt do niego szlachcica wolnego zmusić nie może; więc to jest dobrowolna ofiara. A gdy z kolei zajęto się jej wyszukaniem, wyznaczono niby komisarzy, w gruncie jednak wszystko zostawiono, po dawnemu, dobrej woli obywatela, bez innej kontroli, prócz sumienia. I to się działo nie pod zwyczajnym sejmem, lecz pod węzłem wszechwładnej konfederacyi. Snać, na nic się nie przyda poprawna forma obrad lub rządu, dopóki w narodzie trwa duch nieprawny. I przez zmieniłone formy potrafi on się przebić.

§. 94.

Uwięzienie Ponińskiego. — Limita.

Po nałożonych na starostów, duchowieństwo i szlachtę podatkach, zajęto się dobrami zakonu maltańskiego, jakkolwiek to źródło nie mogło wiele przynieść. Istniały u nas dwie komandorye: jedna wielkopolska, założona w Kaliszu, przez Przemysława, w wieku XIII; druga litewska, w w. XVII, przez Radziwiłłów w Stołowiecach. Wprawdzie, Janusz Ostrogski, utworzywszy w r. 1609 ordynacyą, przekazał ją, w razie wygaśnięcia sukcesorów z linii żeńskich, Zakonowi maltańskiemu, z warunkiem utrzymania fortecy i 600 ludzi zbrojnych przeciw Turkom; gdy jednak ustawa ordynacka przez Sejm nie została potwierdzona, Zakon, pomimo wygaśnięcia rzeczonych linii, nie wszedł w posiadanie dóbr; i takowe różnym tytułem dziedzictwa z rąk do rąk przechodziły, aż je w r. 1753 rozdzieliła tranzakeya kolbuszowska. Tę tranzakeyą sejm z r. 1766 zatwierdził, prawa Malty do ordynacyi uchylił, a na dobra ostrogskie, stosując się do myśli fundatora, nałożył ciężar opłaty rocznej 300,000 na utrzymanie je-

dnego pułku pieszego ¹⁾. Na sejmie podziałowym Zakon odnowił swoje pretensye. Poparty przez mocarstwa zagraniczne i przeciągnawszy na swą stronę Ponińskiego, nowe uzyskał tej fundacyi urządzenie. Z sumy rocznej 300,000, pozostawiono 180,000 zł. dla skarbu Rzpltej, z reszty utworzono wielkie przeorstwo i sześć komandoryj, przyczem dozwolono założyć ośm nowych ²⁾. Przez takowe wielkie przeorstwo, przynoszące niecnemu Ponińskiemu 42,000 pensyi, Polska doczekała się dość obojętnego zaszczytu, że jej w Malcie przyznano odtąd prawa osobnego narodu (*języka*).

Jeżeli na morzu śródziemnem Zakon maltański, zaprzestawszy walki z Turkami, stracił już główną racją swego bytu, to tembardziej istnienie jego w Polsce nie miało znaczenia. Domagano się kassaty; mówiono, że mundur jego służy tylko elegantom do popisu. Jednak i tym razem znalazł on zagranicznych obrońców. Na rozkaz swego Dworu, Lucchesini podał za nim notę, która że w Deputacyi była przyjęta i do Sejmu nie wniesiona. Więcej posłuchać dano Nuncyuszowi, i dzięki jego wstawieniu się, poprzeszto na 20 od sta podatku z dóbr maltańskich.

Ważniejszą od tej uchwały była dyskusya, która ją poprzedziła. Widzieliśmy, że wielokrotnie domagano się unieważnienia donacyj przez Sejm 1775 uczynionych, a nikt tyle nagród i tak beczelnie w owym czasie nie wydarł dla siebie, jak Poniński. Niełatwo, nawet niepodobna, obliczyć sumę, które on otrzymał bądź z darów Rzpltej, bądź od mocarstw zaborczych, bądź wreszcie od obywateli za *sancita* i za dobra pojezuickie. Prócz tego, tyle wtedy nagrabiał wsi i kluczów intratnych, że majątek jego po sejmie podziałowym, na kilkadziesiąt milionów ceniono ³⁾. Była to, owego czasu, jedna z pierwszych potęg politycznych i finansowych Rzpltej, „kinał, co bił króle, tuzy i wyżniiki“; tłumnie do niego gromadziła się szlachta, bez pamięci na zbrodnie, które go planiły, przysiadła się do stołów jego zawsze otwartych, lokowała na wyścigi kapitały swe u niego ⁴⁾. Tak trwało lat kilka, w ciągu

¹⁾ *Vol. Leg.* VII, 407, (215 n. e.)

²⁾ *Vol. Leg.* VIII, 203, (124).

³⁾ Ochocki podaje wartość jego na 83 miliony. Ale w datach, faktach i cyfrach, Ochockiemu mało ufać można; pamiętniki te tylko do historyi obyczajów mają wartość.

⁴⁾ Było rzeczą uderzającą, że pomimo hańby, jaką wyniósł z sejmu podziałowego, zaraz na następnym sejmie, do Rady Nieu-

których Poniński gasił wszystkich wystawnością swego życia; milionowe dochody z dóbr jego i obywatelskie oszczędności tonęły w otęchaniu zbytku, rozpusty i szulerki. Prędko też, bo nim 10 lat upłynęło, zaciągnięte długie przerosły o wiele wartość dóbr! W r. 1784 całą fortunę musiał oddać *sub hastam potioritatis*, skutkiem czego znaczna liczba obywateli postradala całkiem kapitały mu powierzone). Poniński został jedynie przy swej pensyi podskarbiowskiej i zasiłku z ambasady rosyjskiej, z podwójną plamą na czole: zdrajcy i bankruta, ścigany zlorzezeniem rodzin, które o ruinę przyprowadził.

Rozprawy nad podatkiem z dóbr Zakonu, przypomniały zbrodnie małańskiego W. Przeora, a przypuścić się godzi, że żale za utraconym kapitałem zaostrzały te objawy patryotycznego oburzenia — nieco spóźnione. Na posiedzeniu z d. 5 czerwca, Suchodolski wyliczywszy długie szeregi bezprawioń marszałka konfederackiego z r. 1775, domagał się, aby ten, „który był sprawcą nieszczęść ojczyzny i partykularnych obywateli, zanim stanie przed sądem, któryby należało wyznaczyć, tymczasem od wszelkich zaszczytów i dostojęństw został usunięty.“ (Głos ten, jakkolwiek party, znalazł przeciwników w podsk. nadw. Kossowskim i w Małachowskim, którzy nie broniąc wcale Ponińskiego (bo na to by nikt się nie odważył), przedstawiali, że nie godzi się karać bez sądu, że więc z decyzją tego projektu wstrzymać się potrzeba. Mniemano, że niechwiej ta sprawa; tymczasem na następnym posiedzeniu (8 czerwca) wznowiono ją z większym zapalem. Zaleski (trocki) zażądał sądu. Sam Poniński nadesłał pismo do Stanów, w którym, w odpowiedzi na czynione sobie zarzuty, składa całą winę na przemoc trzech rządów; oznajmia, że gotów jest stanąć do sądu, prosi tylko, aby mógł przypoznać wszystkich, których zeznania były potrzebnemi w tej sprawie. Była to pogróżka, że pociągnięty do odpowiedzialności, nawzajem współwinnych pociągnie, a mianowicie Branickiego, który mu marszałkowstwo w Pe-

stającej był wybrany. Archetti z tego powodu powiada: *La taccia d'esser venale, perde molto di odiosità, quando è comune.* (Dep. 6 list. 1776).

¹⁾ W r. 1786 zapadł dekret w trybunale lubelskim, naznaczający zjazd podziałowy fortuny Ponińskiego, po wszystkich województwach rozrzuconej. Rozbiór fortuny trwał przez lat pięć; przez ten czas wszyscy wierzyciele ani kapitału ani procentu nie odbierali.

tersburgu wyrobił, kaszt. Radziwilla swojego kolegę, Gurowskiego, biskupa Massalskiego i innych. Nie skutkowało to ostrzeżenie; i owszem, Weyssenhof odezwał się, że gdy wiele na tem zależy, aby b. marszałek sądu nie uniknął, a na zrujnowanym majątku żadnej nie może dać poręki, trzeba zatem ubezpieczyć się co do jego osoby. Temu wniesieniu sprzeciwił się ks. Czartoryski, mówiąc, że z takowego nwięzienia obywatela, jeszcze w sądzie nie przekonanego, później to mogłoby wypaść, że niewinny zostałby więzionym, zanimby miał czas na swe usprawiedliwienie. Izba była już zagrzana, leżni posłowie popierają Weyssenhofa, a każdy przypominał, co nie było trudno, jakąś niecnotę Ponińskiego. Suchodolski i Suchorzewski ofiarują się na delatorów, gotowi pójść do więzienia. Inni ich zatrzymują: delatora znaleziono między arbi-trami, w osobie Thurskiego. Rozprawy trwały od kilku godzin, coraz więcej mówców żąda bezzwłocznego aresztowania. Król zabrał głos; przypomniawszy, że nikt tyle, co on, nie wycierpiał na sejmie delegacyjnym, przestrzega, aby naród sam siebie nie ukrzywdził, gwałcąc prawo: *Neminem captivabimus nisi jure victum*; lepiej, żeby uciekł obwiniony i podał się na ohydę i wygnanie, niżli żeby pozostał niebezpieczny przykład więzienia przed wyrokiem. Odpowiedział Morski, że prawo *Neminem captivabimus*, obowiązuje królów i sądy, aby nie gwałcić obywatela, ale nie wiąże narodu, który jest mocen pełnić to, co uważa za potrzebne. Ten argument przekonał, wolano powszechnie: przytrzymać ks. Ponińskiego, i w ten sposób, dekret sądenia i uwięzienia został razem wydany (8 ezerwca).

Tego samego dnia postawiono oficera i 12 żołnierzy w mie-szkaniu u podskarbiego. Wypadek ten sprawił wielkie wrażenie, samą nadzwyczajnością uderzał. Nie podobnego u nas nie widywano. Któż slyszal, aby w Polsce człowiek możny za swe bezprawia oddany był pod sąd? Bezkarność, ten najstraszniejszy objaw chylącego się do upadku państwa, rosła u nas razem ze słabością rządu. Od dwóch wieków, każda zbrodnia polityczna mogła liczyć na niezawodną amnestyą. I Zebrydowski, i Janusz Radziwiłł, i Radziejowski, pomimo klęsk, jakie na kraj ściągali, nie oddali głowy pod topór; wszyscy owszem przywróceniu do łaski królewskiej. Cóż mogło nadal powstrzymywać zuchwałców? Bez kary, państwo rozpaść się musi, i rząd, który karać nie umie, musi ustąpić miejsca innemu, bo inaczej społeczeństwoby się rozprze-

gło. Od chwili, kiedy Rzplta karać przestała, pojęcie zbrodni politycznej musiało zatrzeć się w sumieniu narodowem. Bunt przestał być buntem, był rokoszem, czemś, co mogło uchodzić za apeliacyą do woli narodu; zdrada była tylko ucieczką przed despotyzmem królewskim, pod zasłonę obcych. Czy w ten, czy w inny sposób, wszystko dawało się usprawiedliwić. — Dodajmy, że sam ustrój wadliwy Rzpltej, sama elekeyjność tronu, uprawniały poniekąd najzgubniejsze konszachty z cudzoziemcami, przyzywanie ich pomocy przeciw partyi w kraju dominującej. Pod tym względem, niemal wszyscy ludzie polityczni XVIII w. mają pewne między sobą powinowactwo, nie są wolni od skazy, bo wszyscy posługiwali się zagranicą. Różnicy między nimi trzeba szukać w intensywności lub więcej uczciwej, w roztropności podjętych planów. Ale Poniński nie miał żadnej uczciwej intencji, żadnego planu dla Ojczyzny. Jego kraj zgola nie obchodził, on dążył do władzy po to tylko, aby kraść i rozbijać bezpiecznie, a na wielki rozmiar. Jak swoją wartością stał najuiżej, tak swoim zuchwalstwem i cynizmem każdego przewyższał. Po tem wszystkim, czego był sprawcą, lub stał się narzędziem, sam widok tego człowieka był zgorszeniem publicznem, które razić musiało zdrowszą, budzącą się opinią. Było więc ze wszech miar słuszne i polityczne to oddanie pod sąd najcięższego z ówczesnych zbrodniarzy. Ukaranie złoceiny, przez to samo, że czyni zadość sprawiedliwości, oczyszcza zepsutą atmosferę, daje przystęp szlachetniejszym prądom. Alboż pierwszym warunkiem naprawy nie jest usunięcie złego? Mógł przeto i proces rzeczony stać się zbawienną w społeczeństwie reakcyą, początkiem moralnej naprawy, za któraby i polityczna pójsć musiała. Gdyby Poniński, za wyrokiem sądu sejmowego, obradującego ze spokojem i majestatem form prawnych, poniósł był śmierć na rusztowaniu, jak na to zasłużył, można spodziewać się, że wiele zmian byłoby zaszło w ówczesnem Polaków usposobieniu, wiele i w późniejszych wypadkach. Ludzi wyraźnie złych mniej było u nas, niż lekkomyślnych, lub słabych, zachęcanych do złego bezkarnością. Sprawa publiczna wydawała się grą, w której zawsze można było coś zyskać, bo choć na jednym sejmie się straciło, to na drugim służyło prawo do odwetu. Otóż los Ponińskiego byłby nader pożądanem ostrzeżeniem, że w tej grze nie każda karta wygrywa, że bywają stawki niebezpieczne, z niepowrotną przegraną. Zatem cicho, jeden po drugim,

wynosiliby się z kraju ludzie, przeszłością lub charakterem zbliżeni do niego; ustąpiłaby z drogi niejedna zawada: i czynom i zamiarom przybyłoby statku, rozważi, prawości.

Na nieszczęście, naczelnicy sejnu nie mieli dość mocy przekonania, a może i podniosłości charakteru, aby z tego wypadku wyciągnąć korzyść moralną i polityczną dla narodu. Wiek to był zresztą filantropii, która, jak wiadomo, karę śmierci odrzuca, najpewniej dlatego, że nieśmiertelności duszy niezupełnie dowierza. Uważano proces Ponińskiego u nas dość powszechnie za kłopot niepotrzebny, za mitręgę, podobnie jak i dzisiejsi historycy jeszcze go uważają. Naprzód Król, zawsze miękki i o los indywiduów nad miarę troskliwy, przewidywał z trwogą, „że zacznie się szereg inkwizycyj, prześladowań, a może i proskrypcyj krwawych.“ Tak on, jak Małachowski, nie chciał rzeczy przyprowadzać do ostateczności; przytem obawiali się, że ta sprawa za wiele czasu zabierze sejnowi. Byliby radzi, gdyby Poniński dobrowolnie zrzekł się swych godności i za tę cenę okupił przebaczenie Stanów. W tym celu, Marszałek sejnowy, wraz z swoim kolegą Sapiechą, odwiedzili po dwa kroć uwięzionego (!); atoli ten umiemał zawsze, że strasząc spółwimnych, potrafi się od sądu uwolnić. Mówiono tedy, że byłoby najlepiej, gdyby Poniński ratował się ucieczką, przez coby zbrodniarz porówno ze swoją zbrodnią poszedł w zapomnienie. — Ministrom zagranicznym podobnież wypadek ten był niemiły, Stackelberga z wielu przyczyn niepokoił. Już samo stawienie pod sąd jawnego stronnika Rossyi, zdawało mu się ubliżeniem; dalej, dochodziły go zdania niektórych posłów, że Poniński w r. 1775 nie był legalnym marszałkiem, zatem i prowincye nie były legalnie ustąpione; traktat podziałowy podpadał w wątpliwość. Nakoniec i co do siebie, Stackelberg nie był wolen obawy; bo jeśli Poniński w delegacyi brał za wszystko pieniądze, to i ambasadzie rosyjskiej nieraz, w owej epoce, trzeba było się opłacać; takie przypomnienia były niepotrzebne, kompromitujące. Nie czując się sam w możności powstrzymania procesu, pragnął, by Lucchesini dał się do tego nakłonić, tłómaczył mu, że interes trzech Dworów nakazuje ratować Ponińskiego, skoro od nich wspólnie był używany. Bystry Włoch odgadnął myśl Stackelberga i swemu Dworowi doniósł o wszystkim. Król pruski odpowiedział, że nie chce przeszkadzać, żeby sprawiedliwość wymierzona była w Polsce wedle praw i woli narodu; życzyłby tylko, aby się do niej nie przy-

mieszały, parcyalność i nienawiści osobiste i aby nie wydawało się, że chcą naruszać traktaty, zawarte na sejmie, któremu Poniński marszałkował (19 czerwca). W tym tedy duchu zaczął przemawiać Lucchesini i nanki jego zaraz okazały się skuteczne. Przystano mówić o prowincyach, o co głównie w Berlinie chodziło. Co do Ponińskiego, rzekł Lucchesini: „Mój dwór zapłacił go wówczas, więc nie mu teraz nie winien¹⁾“.

Tymczasem w Sejmie umyślono skorzystać z tego wydarzenia, aby utworzyć sąd stały, do którego by należały wszystkie tego rodzaju sprawy, podczas trwania konfederacyi. Uchwała podająca ks. Ponińskiego w stan oskarżenia, zarzuca mu: gwałtowne i pokątne ogłoszenie siebie za marszałka sejmku i konfederacyi, nieprawne tej godności sprawowanie, branie pensyj zagranicznych i służenie interesom zagranicznym na szkodę Rzpltej, sprzedawanie konstytucyj i sancitów. Za te zbrodnie, skoro o nich obwiniony prawnie będzie przekonany, żąda wymierzenia kary naznaczonej dawnemi konstytucyami *pro crimine status et perduellionis*. Zarazem ustanawia sąd złożony z 6 senatorów, 4 ministrów i 24 posłów; by zaś unikać wszelkiego pozoru stronniczości, wybór sędziów powierzono losowi (15 czerwca). Osobliwy traf rzucił, że z pomiędzy ministrów wybrany był na sędziego Brański! Dało to oczywiście okazję do wielu żartów i wierszy zjadliwych²⁾.

Powyższa konstytucya przeraziła Ponińskiego. Dotychczas mniemał, że chodziło o wydarcie mu pensyi podskarbiowskiej, a że ona była jedynym i ostatnim już funduszem jego, więc chciał bronić jej, kompromitując jak największą liczbę osób. Dopiero z aktu oskarżenia wniósł, że może być skazany na śmierć, albo co najmniej, na roboty w fortecy kamienieckiej dożywotnie, w kajdanach. Tego doświadczyć nie chciał i z pomocą swego syna, uniknął zrczenie z więzienia (3 lipca). Wiadomość o tem przyjęto w wyższych sferach z zadowoleniem. „Że Poniński wczoraj w nocy uciekł (pisze Król), prawie powszechny głos na to mówi: *Chwała Bogu*; mniej będzie powoływania i mieszczeńliwania

¹⁾ List króla do Debolego 8 lipca.

²⁾ Najdotkliwszym był znany wiersz Trembeckiego:

„Cud boski! Xawer z łotra, dziś mściciel Ojczyzny!
Choć ich wprzód jedną było można mierzyć piędzią,
Dziś nie tak: — Adam więźniem, a Xawery sędzią!“

ludzi wielu.“ Atoli komisya wojskowa wysłała natychmiast pogoń i łądem i Wisłą; dognano go nad granicą pruską, i przyprowadziwszy napowrót do Warszawy, osadzono pod ścisłą strażą w koszarach artyleryi koronnej. „Już mu teraz (słowa są Króla) ciężko będzie salwować się drugi raz;“ de Caché taką zaś robi uwagę: „nie jestto wielkie szczęście, że go schwytano; jego proces grozi niemałym zakłóceniem spokoju wielu rodzin, jeżeli brat jego, ks. Kalikst wytrwa w zamiarze oskarżenia tych wszystkich, którzy razem z Adamem Ponińskim należeli do praktyk r. 1775 ¹⁾).

Sąd sejmowy dopiero pod koniec sierpnia (26) został otwarty i ciągnął się blisko rok; dalszy więc tok tej sprawy do późniejszego należy opowiadania. Tymczasem przez miesiąc czerwiec, Sejm bardzo powoli posuwał naprzód swe czynności; rozprawy małoważne, a z wielką swarliwością prowadzone, zapelniały sesye. Coraz powszechniej dawało się czuć znużenie z tak długiego sejmowania; domagano się limity, nie tylko dla odpoczynku lecz i dla nadechodzącego terminu święto-janńskiego, a oraz dla nowych podatków, które wymagały na miejscu obecności dziedziców. Bardzo wielu nie czekając przerwy, samowolnie opuszczało Warszawę; na sesyi 12 czerwca brakowało około 100 senatorów i 114 posłów. Nie było regulaminu, któryby oznaczał *minimum* potrzebne do prawomocności uchwał sejmowych; to więc codzienne ubywanie sejmujących mogło stać się niebezpieczne. „Nasi stronnicy, pisze Król, wycieńczywszy się prawie z ostatniego grosza przez te obrady, tak niespodzianie przedłużone, zmuszeni są opuszczać Warszawę, tak że my zostaniemy tutaj pod nożem bardzo złośliwych i bardzo dziwnych ludzi, którym dodawane są sposoby przedłużania swego pobytu, jakich drudzy nie mają (13 czerwca).“ Obawa królewiska nie była bez podstawy. W tym samym czasie Lucchesini doniósł swemu rządowi, że wielu posłów oświadczyło mu, iż bez zasiłku pieniężnego nie mogłoby opędzać dłużej znacznych kosztów pobytu swego w Warszawie, że o taki awans proszą przed św. Janem. Biskup Rybiński, którego zdolności i usłużności odelwalić

¹⁾ Raport 8 lipca. Wieś Rubinkowo pod Toruniem, w której Poniński był ujęty przez chorążego Rudnickiego, leżała na terytorjum spornem między Rzpltą a Prusami; na czem zasadzając się, chciał zrazu Lucchesini reklamować więźnia, lecz ostrzeżony, żeby to najgorzej przez publiczność było przyjęte, zaniechał tego zamiaru.

się nie może, oznajmił mu podobnie, że potrzebuje 50 do 60 tysięcy talarów dla zaspokojenia swych wierzycieli. Bez tego, dodaje Margrabia, nie utrzymamy obecnie Sejmu, a tylko przez Sejm możemy zachować przewagę naszą w tym kraju ¹⁾. Godna uwagi, że w tych zwierzeniach się przed Lucchesinim nie było mowy o pensjach, gdyż świeże prawo nakładało przysięgę: „*jako pensyj zagranicznych nie brałem i nie biorę*”; ale prawo to nie wspominało o pożyczkach. Nie znamy odpowiedzi, którą Król pruski przesał Lucchesiniemu; atoli faktem jest, że daleko mniej stronników pruskiech wydało się z Warszawy, niżli przyjaciół królewskich.

W rozmowach swoich z Marszałkami, Król proponował przerwę do św. Michała; Malachowski pragnął krótszej, z uwagi, że ani etat wojska, ani forma rządu jeszcze nie ustanowione; Sapieha zaledwo na tydzień przyzwalał. Nareszcie zgodzili się między sobą na przerwę trzecztygodniową. W tym samym duchu odzywali się w Izbie posłowie leżni; atoli wbrew temu stawali Krasiński, Krasnogębski i Joachim Potocki, bo, jak mówili: „gdy tak wiele i tak ważnych materyj jest niedokończonych, kiedy sąsiedzka wojna co moment zrodzić może nieprzewidziane okoliczności, wymagające gwałtownej rezolucyi, któż będzie mocen w nieobecności Stanów dać jakowe załatwienie?” Pomimo to, d. 20 czerwca, Marszałek, „opierając się na powszechnem niemal żądaniu“, prosił Króla, aby sesye na trzy tygodnie zawiesił, co Król natychmiast uskutecznił i salę obrad opuścił. Wnet jednak gwałtowna wybuchła burza, poczęto wołać, że Król samowolnie posiedzenia limitował. Szechorzewski ze zwykłą sobie żarliwością dowodził, że gdybyśmy na to zezwolili, to przyszloby do tego, że i na kilka miesięcy odkładanoby prace Stanów, wbrew ich woli. Zmuszono Marszałka, że udał się do Króla z prośbą, aby przysłał do Izby ministerjum, któreby raz jeszcze za wolą Stanów sesye odwołało. Król i na to przystał, zbyt łatwo. Za powrotem do Izby, Podkanclerzy oznajmił, że N. Pan, tylko w tem rozumieniu, iż na limitę powszechna już stała zgoda, takową ogłosił. Odezwał się ks. Czartoryski, wyrażając wdzięczność Stanów za ustępstwo królewskie; rzecz nie jest malej wagi, bo z zaniechaniem formalności, weiska się arbitralność. Zaczem proszono oponentów, iżby do powszechnego limity

¹⁾ Raport z dnia 10 czerwca.

żądania przychylić się raczyli. Marszałek zapytał: czy zgoda? „A gdy ta, pisze Dyaryusz, jednomyślnie słyszeć się dała, Jks. Podkanclerzy koronny, z woli N. Pana, za jednomyślną Stanów zgodą, solwował sesyą do dnia 13 lipca.“ Wola Króla, obu Marszałków i prawie wszystkich sejmujących, nie wprzód stała się prawomoconą, aż na nią trzej posłowie, uproszeni, przyzwolili.

ROZDZIAŁ III.

PODATKI I WOJSKO.

(Ciąg dalszy).

(Lipiec — grudzień 1789).

§. 95.

Biskupstwo krakowskie. — Ks. Michał Poniatowski.

Sejm zawiesił swe obrady dnia 20 czerwea, postępkim dla Króla dotkliwym, a odnowił je w trzy tygodnie później, o wiele dotkliwszym. Na sesyi 13 lipca, widząc, jak szczupła posłów zebrala się liczba, Marszałek oświadczył, że niepodobna w takowym składzie rozpoczynać ważniejszych przedmiotów; zatem ułatwiwszy kilka drobnych spraw, prosił Króla o odroczenie posiedzeń do końca tygodnia. I tak się stało; lecz i tym razem, jak przy zamknięciu, daly się słyszeć szemrania. Dnia 17 lipca, Potocki, star. szecerzecki, z uwagi, że czas drogi dla Ojczyzny bez pożytku upływa, żądał, aby odtąd nie było przerwy w obradach. Poparł go Matuszewicz i postawił wniosek, żeby sesye odbywały się codziennie od 10tej zrana (wyjawszy niedziele i święta), nawet w nieobecności królewskiej, i żeby tylko od dnia do dnia solwowane być mogły. Król, zabrawszy głos, przekładał, jak ciężkimi dla wszystkich więzami staloby się takie prawo; wszak i bez tego, mówił, codziennie obradujemy, wyjawszy dnie pocztowe, to jest środę i sobotę, proszę więc o wstrzymanie tego przedmiotu. Pomimo to, Weyssenhof

i Mierzejewski, domagali się, aby wniosek czytany był bezzwłocznie i dopiegi swego; po odczytaniu, poszedł pod deliberacyą. Król czynił usilne starania, by uchwałę zapobiedz, ale napróżno. W tydzień później (24 lipca), projekt Matuszewicza przyjęty z wyraźnem zastrzeżeniem, że król tylko do następnego dnia może odkładać posiedzenia i to nieinaczej, aż po ukończonej materji; że kilkunodiowa nawet przerwa nie może nastąpić bez zgody wszystkich *jednomyślniej*, o którą Marszałek ma trzykrotnie zapytać; że król nie jest obowiązany bywać na sesyach; że w jego nieobecności mogą je zamykać kanclerze; że nakoniec, konstytucye bez króla zapadłe, są równie ważne, jak gdyby on się na sesyach znajdował. — Pominawszy ciężkie trudności, w jakie Sejm uwiłkł się dobrowolnie tą uchwałą, trzeba uważać, że ona pozbawiała króla wszelkiego wpływu na prawodawstwo, wbrew prawom kardynalnym, które zastrzegały, że król tworzy w Rzpltej stan osobny, i że jeden stan bez drugich, a nawet dwa bez trzeciego, żadnych uchwał wydawać nie są mocne. Byłoby prawdziwie rzeczą nie do pojęcia, jak uchwała tak ważna i przemieniająca całą konstytucyą państwa, mogła być z takim pośpiechem i niemal ukradkiem przeprowadzona, gdyby tyle innych niespodzianek z tą wszechwładnością Sejmu już nas poprzednio nie oswoiło. Król boleśnie uczuł ten cios. „Umyślnie oni, są jego słowa, włożyli w prawo tę niby dla mnie wygodę, że ja mogę nie być na sesyi, aby przyzwyczaić powoli umysły, że ja nie jestem w mocy, jako jeden z trzech stanów, ani zatwierdzać, ani uchylać żadnego prawa. Rzadko ja zapewne korzystać będę z tej wolności niebywania na sejmie, a w teraźniejszym składzie rzeczy unikać też muszę wyświecania kwestyi o znaczeniu w decyzjach sejmowych mego stanu królewskiego.“ Dla osobistej Królowi ulgi, Izba zaręczyła słownie, że środy i soboty będą wolne od posiedzeń, lubo Rzewuski nastawał, aby za każdą razą, co wtorek i piątek, Marszałek i na to domagał się wyraźnie pozwolenia. „Jakaż to męka dla mnie, dodaje Król. Najmniejsza opozycya, i po najdłuższej sesyi, może sprawić, że trzeba będzie trzy i cztery godziny poświęcić jedynie na kwestyą o solnowanie!“

Atoli dziwniejsza i z charakterem bardziej jeszcze rewolucyjnym, zdarzyła się temi czasy niespodzianka: zabór dóbr biskupstwa krakowskiego. W ciągu jednej sesyi, wniosek odnowiony i zamieniony został w prawo, przez mniej niż trzecią część sejmujących. Warto przypatrzeć się bliżej dziejom tej uchwały.

Sprawa wakansu biskupstwa krakowskiego oddawna zajmowała umysły. W poprzednich latach było wiadomem, że ono dostanie się ks. Michałowi Poniatowskiemu, który, będąc jeszcze biskupem plockim, został koadjutorem Soltyka. Ale po śmierci Ostrowskiego, ks. Michał zapragnął prymacyalnej godności; aby ją otrzymać, musiał dać Stackelbergowi oświadczenie na piśmie, że się zrzeka krakowskiej infuły (1784). Przestał być koadjutorem, lecz Stolica Apostolska powierzyła mu i nadal administracją tej diecezyi, którą od czasu choroby Soltyka sprawował. — Ks. Michał Poniatowski nie był zapewne doskonałym, „wedle serca Bożego“ biskupem, jakich Kościół mieć pragnie; wiek XVIII zanadto na nim wycisnął swe piętno, ale był światłym i energicznym administratorem. Wszyscy nuncjusze oddają zaszczytne świadectwo gorliwości jego ¹⁾. Umiał dobierać ludzi; w diecezyi krakowskiej, do zarządu duchownego, używał szczególnie x. sufragana Potkańskiego, kapłana pobożnego i zdolnego; później dwóch sufraganów do pomocy w Rzymie wyjednał: x. Olechowskiego i x. Radoszewskiego; pierwszy krakowską, drugi sandomirską zarządzał częścią. Dochodów biskupstwa nie był cheiwy; fundusze, które w diecezyi do jego rozporządzenia służyły, przeznaczał na podniesienie edukacyi i zaopatrzenie instytucyj miłosiernych; dla siebie, nawet kiedy biskupa nie było, z tych dochodów nie zachował nic, pomimo, że do pewnej części miał prawo. I w duchowieństwie i w obywatelstwie najlepszą pamięć swych rządów zostawił ²⁾. Gdy Soltyk umarł

¹⁾ *Il principe vescovo di Plock* (pisze Archetti), *sempre zelante ed attento per l'osservanza della disciplina ecclesiastica nella sua diocesi* (28 sierpnia 1776). „... „è quella persona della quale mi par necessario di farne più conto che di qualunque altra. Io vorrei più propenso verso dei regolari. Scorgo in lui un forte sostegno della religione, dell'autorità dei vescovi e delle prerogative del Clero, riverente alla S. Sede, et procuro, per quanto posso, di renderlo benemerito alla giurisdizione della Nunziatura (26 września 1776). — Saluzzo, który z Szembekiem przyjaźnią był związany, mniej był Poniatowskiemu przychylnym. Mówi o nim zawsze z uszanowaniem, atoli lęka się jego ambicji, jego zamaichów na nuncyaturę; dodaje, że jest mściwym, że niebezpieczno zająć mu w drogę.

²⁾ Oto, jak się wyraża województwo krakowskie w swoim *laudum* (1788): „Oświadcza posłowie JO. X. Prymasowi czułość całego województwa za niespracowane staranie jego... Doznajemy tego w rozrządzeniu diecezyi, w starym wychowaniu młodzieży całego kraju, w szczególniejszem opiekowaniu się naszym województwem,

(30 lipca 1788), Kapituła bezzwłocznie, bez żadnego zachodu, obrala go nanowo administratorem, chociaż wiedziała dobrze, że ten wybór nie spodoba się wielom. Jakoż skarżono się o to przed Nuncyuszem; ten krótko odpowiedział, że Kapituła była w swoim prawie. — Obok wielkiej czynności, jakiej w Krakowie składał dowody, swojej dycezyi bynajmniej nie zaniedbywał, i tu także dwóch sufraganów używał do pomocy. Odprawiał osobiście, ile mógł, wizyty dyceczalne, seminaryów doglądał, pilnował, aby księża odbywali rekolekcyje i kongregacye dekanalne; o szpitalach, jakie były, pamiętał i nowe własnym kosztem wznosił; urządzał missye dla ludu i szkoły po parafiach zakładać kazał. Powiedziano o nim, że żadna dycezya polska nie miała takiego prawodawcy biskupa i takiego zbioru urzędów. Nie wszystko się jednak w nich podobało: wymagał od plebanów, aby chłopom, którzy się do stanu małżeńskiego zabierają, nie dawali ślubu, dopóki ich z katechizmu nie przygotują. Utyskiwała szlachta na takie „balamutne korowody¹⁾“, wysmiewała się z niego, że po wsiach szczepienie ospy zalecał, tembardziej, że to czynił w listach pasterskich²⁾. Zarzucało mu niekiedy, że był zbyt surowym, co tembardziej jest prawdopodobne,

w najtroskliwszem staraniu o szpitale, między któremi szpital naszego stanu znajduje się.“ — Niemniej godne uwagi jest wyznaczenie Kapituły w liście do biskupa Turskiego (20 lutego 1794): „JW. Książe Prymas, który przez 9 blisko lat był rządcą spirytualnym tutejszej dycezyi, odznaczył swoje rządy szczególną gorliwością, za co nasza dycezya zachowa mu największą wdzięczność. Od czasu choroby Soltyka, aż do jego śmierci, administratorowie przez Króla mianowani, zawiadywali dobrami biskupstwa, które dopiero po śmierci Soltyka przeszły pod zarząd Prymasa. Ale już w lipcu 1789, dobra te, w moc dekretu sejmowego, dostały się na rzecz skarbu Rzpltej i wszystkie dochody z tych dóbr, od śmierci biskupa, wniesione zostały do tegoż skarbu. Będzie to chwałą ks. Prymasa, że on przez dwa lata i pół, to jest od śmierci biskupa do 8 stycznia 1791 (instalacji Turskiego), dźwigając brzemień duchownych rządów, i jednego grosza nie wziął za swój trud.“

¹⁾ *O poddanych polskich.* Warszawa 1788, s. 50, brosz.

²⁾ Nie to nie było nadzwyczajnego, ani w kraju, ani zagranicą. We Francyi, biskup Barral, wydał list pasterski o uprawie kartofli. Podczas jubileuszu, w roku 1776, kaznodzieje, z polecenia biskupa Massalskiego, mieli mówić do chłopów o poprawie dróg i mostów, ulepszeniu chałup, chowu bydła itd. Przeciwnie, na Białorusi, Jezuitci po staremu prawdy wieczne głosili z kazalnicy; znaczną też ten jubileusz, w tamtych stronach, przyniósł odmianę w obyczajach.

że charakteru twardego, żadnego nieporządku nie znosił. Nie przestając na urządzeniach, jakie u siebie wprowadził, chciał, aby jego duchowieństwu było wiadomem, co się i zagranicą w tym kierunku działo. Za jego powodem, Pani krakowska, wysłała swoim kosztem w r. 1786 kilku młodych księży, do znanych ze swych enót i nauki cudzoziemskich biskupów, aby u nich w posłudze parafialnej ćwiczyli się praktycznie ¹⁾. Krótko mówiąc, jako administrator, Prymas w ówczesnej Rzpłtej nikomu nie ustępował, a może i nie miał sobie równego.

Sprawując rządy dwóch najobszerniejszych dyecezyj w Koronie ²⁾, mając pierwszeństwo w Radzie Nieustającej, zajmując się bardzo czynnie sprawami komisji edukacyjnej, której był prezesem, Prymas i nad biskupami i nad ministrami swoim wpływem górował; w interesach kościelnych głos miał stanowczy, w politycznych przeważny. Z nim więcej nieraz, niż z Królem, trzeba było się liczyć, bo wiadano, że niełatwo od zdania swego odstąpi. Powaga jego była ogromna. Kiedy w r. 1785, na dzień św. Michała, odbywał do Łowicza wjazd uroczysty, tak wielkie było zebranie panów, szlachty i pospólstwa, z taką wystawą go przyjmowano, że Król, który tamże się znajdował, z pewnem uczuciem zazdrości się odczuwał, że mu brat „cały kredyt narodowy zabiera.“ Pomimo to, Stanisław August, czy przez dobroć swą i miłość rodzinną, czy przez słabość charakteru, we wszystkim na zdaniu Prymasa polegał i bez niego ważniejszej decyzji nie wydawał. W Wiedniu i w Petersburgu wielkie ks. Michał miał zachowanie; Katarzyna, pisując do Króla, najczęściej i do Prymasa list swój dołączała. Prusom tylko był niechętny, ich się najwięcej obawiał. — W obejściu swoim uprzejmy lecz nader poważny, ściśle przestrzegał praw i godności pierwszego dostojnika Rzpłtej; prowadził dom okazały ale z rzadnością, w czem się także od brata swego wyróżniał. Z wielkimi rodzinami umiał

¹⁾ *X. Pleban* (Kossakowskiego). Warszawa 1788, I, 107.

²⁾ Ogół parafij łacińskich w Koronie, po pierwszym podziale, wynosił 2024; w całej więc Rzpłtej mało co więcej nad 2500 wynosić musiał. Że zaś arcybiskupstwo gnieźnieńskie miało 609 parafij (oprócz odpadłych do Prus, a do niego należących), a biskupstwo krakowskie 519 (po oddzieleniu części zawiślańskiej), zatem Prymas miał pod swym bezpośrednim zarządem 1128 parafij, to jest prawie tyle, co wszyscy inni dyecezalni biskupi (a było ich 9), posiadali po pierwszym rozbiórce.

zachować stosunek przyjacielski; nawet ci, którzy z Królem wojowali, nie radzi byli zaczepiać Prymasa. Zimny był, miłości nie wzbudzał, owszem obawiano się go raczej; ale wszyscy uznawali jego rozum, takt i sprężystość w prowadzeniu interesów. Nietylko duchowieństwo niższe, lecz i ciało nauczycielskie, młodsze zwłaszcza pokolenie, pod skrzydłami komisji edukacyjnej wychowane, uważało go za swoje głowę i opiekuna; wiśtocie, porówno z Królem, wyszukiwał ludzi zdolnych i pracowitych, i chętnie ich do posług krajowych używał. Można było mniemać, że ten człowiek wówczas już tak potężny, większą jeszcze kiedyś w Rzpltej odegra rolę, miałowicie w razie śmierci Stanisława Augusta, od którego o kilka lat był młodszy. Pewna jest, że o tej przyszłej roli swojej, Prymas dobrze pamiętał.

Ks. Michał znany był ze swego uporu i nie rad był oddawać tego, co raz ujął w swoje ręce; dlatego pomimo zrzeczenia, jakie na nim wymógł Stackelberg, nie tracił nadziei, że dycęczyą krakowską przy sobie zatrzyma. Wprawdzie sprzeciwiało się to prawu kanonicznemu, wedle którego biskup jest zwierzchnikiem kościelnym, sprawującym swą władzę w jednej dycęczy; ale nieraz już pod tym względem czynione były zwolnienia; zwłaszcza też biskupom z rodzin panujących, od których natarczywości papież obronić się nie mogli, pozwalano trzymać po kilka dycęczyj razem ¹⁾. Sprzeciwiało się to i prawom krajowym, gdyż biskupstwo łacińskie było połączone z krzesłem senatorskim, a król nie miał prawa zmniejszać liczby senatorów; ale i tutaj zdarzyło się kilka wyjątków, a jeden z nich szczególnie, do umysłu ks. Michała przemawiał.

¹⁾ W XVII wieku Leopold Wilhelm, syn cesarza Ferdynanda II, w jedynastym roku życia był obrany biskupem strasburskim, później otrzymał biskupstwa: passawskie, wrocławskie, ołmunieckie, halberstadtzkie, został w. mistrzem zakonu niemieckiego i opatem hersfeldzkim. — Franciszek Ludwik, arcybiskup trewirski (1716—1729), z domu Palatynów, był razem biskupem wrocławskim i Wormacyi. — Klemens August, z domu elektorów bawarskich, był arcybiskupem kolońskim (1723—1761), a przytem biskupem monasterskim, padernborskim, hildesheimskim, osnabruckim, w. mistrzem zakonu niemieckiego i opatem Stablo i Malmedy. — Kardynał Migazzi, który w r. 1757 był mianowany arcybiskupem wiedeńskim, posiadał przytem biskupstwo Waitzen, jedno z najbogatszych w Węgrzech. — Więcej podobnych przykładów znaleźć można w *Bibliotheca historica medii aevi. Supplement* Augusta Potthasta. Berlin 1868, od s. 267—448.

Wszak brat królewski, kardynał Fryderyk, był zarazem prymasem i bisk. krakowskim ¹⁾. Na precedensach nie brakło; zresztą ks. Michał nie upierał się konieczności przy infule krakowskiej, przestawał na dożywotniej administracyi, bo mu nie tyle o dochody biskupstwa chodziło, ile o wpływ niezmierny, zapewniony rozdawnictwem tak wielkiej liczby beneficjów. — Zrazu sama rodzina królewska przeciwna była projektowi, uważały go za zbyt śmiały; ks. Michał potrafił narzucić jej swą wolę i Króla wciągnąć do swych zachodów. Chciano przeprowadzić tę sprawę jeszcze za życia Sołtyka, na sejmie 1786; zaczęto dokładać starania za granicą. Dwór austriacki, stałe Prymasowi życzliwy, przyrzekł, że kardynał Herzan poprze jego żądania w Rzymie. Z Petersburga tylko nie było zachęty, Stackelberg robił trudności; musiano rzecz odłożyć. Ale znalazł się sposób i na Ambasadora. Miał on swego faworyta Kossakowskiego, którego pragnął jakimś intratnem biskupstwem opatrzyć; skoro więc Król przyrzekł, że o nim w dalszych promoeyach pamiętać będzie, Stackelberg wszedł w projekt Prymasa; w r. 1788 nastąpiło już zupełne między nimi porozumienie. Kiedy Sołtyk umarł, można było przewidzieć, że w kraju poczną wolać o zamianowanie biskupa; ale że nie było pewności, co do usposobienia Rzymu, postanowiono zwlekać, pod pozorem, że Król może tylko wybierać z trzech kandydatów, przez Radę Nieustającą przedstawionych, a Rada nikogo jeszcze nie przedstawiła.

W październiku (1788), już po otwarciu Sejmu, Antei, minister polski w Rzymie, otrzymał nakoniec rozkaz proszenia Papieża, aby tymczasową administracyą biskupstwa, w ręku Prymasa, zamienił na dożywotnią. Nuncyusz Saluzzo nie sprzyjał temu żądaniu. „Sprawa to drażliwa, pisze on; zanim Stany przyzwolą, taka łaska Ojca świętego, mogłaby mieć złe skutki. Krytyczna sytuacja interesów kościelnych na tym sejmie, i wnioski, o jakich już słychać, na sesyach prowincjonalnych, aby dobra biskupstwa krakowskiego oddać na wojsko, zmuszają mnie do przelożenia, że jest konieczna potrzeba, aby Ojciec święty zachował się w tej sprawie biernie ²⁾. Rzym poszedł za tą radą; jednak, aby Prymasa nie zrażać, za-

¹⁾ Oprócz Jagiellończyka, Gamrat i Ber. Maciejowski posiadali obie te dyecezye; Kurowski wraz z gnieźnieńską, trzymał i kujawską, a królewicz Ferdynand był biskupem plockim i wrocławskim.

²⁾ Raport, 15 października.

pytano nieco później Nunceusza, jakby to było od narodu przyjęte, gdyby Papież, na żądanie Króla, zamianował ks. Michała kardynałem? Saluzzo odpowiedział, że Prymas nie stoi o kapelusz kardynałski, i że go Król żądać nie będzie. Zresztą położenie Prymasa pogorszało się z każdym dniem. Jak wiemy, był on otwartym zwolennikiem przyjaźni z Rosyą i równie stanowczym antagonistą Prus. Przekonania swego nie tail. Podczas gdy cała Warszawa, mężczyźni i kobiety, unosiła się entuzjazmem dla Króla pruskiego, on w Sejmie przypominał zdzierstwa przez Fryderyka II w Polsce popełniane i ostrzegał o niebezpieczeństwach dla Rzpltej ze strony Dworu berlińskiego. To wystarczało, aby go zrobić odrazu najmniej popularniejszym w kraju. I wielkie zasługi jego, a nikt nie miał większych, i niepospolite przynioły, puszczone w niepamięć, skoro sprzyjał Rosyi, a Prusom nie wierzył. Nienawisć rosła tembardziej, że wiedziano, iż się nie zmieni, przed opinią się nie ugnie. Szezegółną nieprzyjaźnią dla Prymasa odznaczał się Suchodolski; w poprzednich latach nie wieleby to znaczyło, obecnie Suchodolski był potęgą. Chcąc przeciąć drogę projektom prymasowskim, wniósł, żeby dobra biskupstwa krakowskiego oddać na wojsko, i żeby Administrator zdał rachunek z funduszów, które miał do swej dyspozycyi (8 stycznia 1789). Projekt poszedł na deliberacyą i w niej utonął. We dwa miesiące później, gdy zapadła uchwała o podatkach na duchowieństwo, przypomniano znown rachunki Prymasa. Chodziło o sumy i dobra, które dla Rzpltej przypadły z konweneyi z rządem austriackim; Prymas, zgodnie z kapitułą, oddał był kapitały na rzecz Akademii krakowskiej, a dwie wsie na szpital św. Łazarza w Krakowie przeznaczył ¹⁾. Za to urządzenie, które się nie wszystkim podobało, chciano pociągnąć Prymasa do

¹⁾ Rzecz tak się miała. W roku 1785, Prymas i kapituła z jednej strony, a x. Janowski, opat tyniecki, jako delegowany rządu austriackiego, z drugiej, zawarli układ o oddzielenie części zawiślańskiej biskupstwa krakowskiego, z której utworzono biskupstwo tarnowskie. Przyjęto za zasadę, że dobra kościelne służyć mają na potrzeby Kościoła tam, gdzie są położone. W wynagrodzeniu jednak szkody, jaką Rzplta ztąd ponosiła, rząd austriacki zobowiązał się wypłacić sumę 400,000 zł. Tę to sumę Prymas oddał Akademii, a dwie wsie, do instytutów kościelnych zawiślańskich należące, połączył ze szpitalem św. Łazarza. Ponieważ w tym czasie stańco Obserwatorium astronomiczne w Krakowie, mniemany, że z owej to sumy pokryto kosztą jego budowy.

odpowiedzialności; obrońcy jego tyle tylko wymogli, że Sejm do dalszego czasu zawiesił swą decyzją (24 marca).

Z osobistości, najwięcej w kraju znaczącej, Prymas, w ciągu półroku, stał się człowiekiem bez żadnego wpływu. Cierpiał na tem jego duma, bolały go prześladowania, jakich doznawał od ludzi malej wartości, ale możnych swą popularnością; dreczył się nadto systemem politycznym, który Rzplta przyjęła, najfatalniejszym według jego rozumienia, a którego ani on ani Król odwrócić nie mogli. Ze zgryzoty poczał szwankować na zdrowiu, coraz więcej usuwał się od sejmu i najchętniej w Jabłonie przesadywał. O za-trzymaniu, z przyzwoleniem Stanów, dożywotniej administracyi biskupstwa krakowskiego, już mowy być nie mogło; Nuncyusz, któremu kilkakrotnie przypominano z Rzymu potrzebę nagłącą załatwienia sprawy tego biskupstwa, pochlebiał sobie temi czasy, że Prymasa do wyrzeczenia się swego zamysłu nakłoni. I Król pojmował dobrze, że w tej chwili projekt jego brata jest niewykonalny; wchodził w nowe kombinacye, ale nie chciał sobie wiązać rąk ostatecznie. Opozycya jednogłośnie do dycecyi krakowskiej przedstawiała Szembeka, który tyle był szczęśliwy, że i Nuncyusza miał za sobą, i partyi hetmańskiej, jako kuzyna Braniczkiego, był ulubionym kandydatem, i u Dworu pruskiego, zatem i u „patryotów,” dobrze był widziany; oczywiście, że to wszystko nie zalecało go Stanisławowi Augustowi. — Po zniesieniu Rady Nieustającej, dystrybucya wracała do Króla. Zaczęły się wnet gorące zabiegi o wakanse, między którymi, prócz rzeczzonego biskupstwa, znajdowało się województwo trockie i inflanckie. Król zwlekał, mówiąc, że nie chce dawać podejrzenia Stackelbergowi, jakoby dla odzyskania dystrybucyi, zezwolił był na upadek Rady. W kilka tygodni później, wmieszał się do sprawy Lucchesini, próbując, czy mu się nie uda, zdobyć wpływu na nominacye w Polsce; a przyczyniła się do tego postronna także okoliczność. Król pruski pragnął gorąco kuzyna swego, ks. Hohenzollerna, biskupa chełmińskiego, osadzić na katedrze warmińskiej; trzeba było więc przenieść Krasieckiego do Polski. W tym celu Lucchesini proponował oddać Krasieckiemu krakowskie, albo też, co by wszystkim lepiej dogadzało, Szembekowi, mniając zarazem Krasieckiego jego koadjutorem; w takim razie plockie, po Szembeku, możnaby zaraz oddać Turskiemu, który był kreaturą Czartoryskich, łuckie zaś ukochanemu od Króla Naruszewiczowi. Ale w tej kombinacyi nie się Kossakowskiemu nie dostawało, ztąd

gniew Stackelberga wielki, groźba zemsty. Takowe trudności dostarczały Stanisławowi nowego powodu do kunktatorstwa; naprawdę zaś, jeszcze on nie porzucił nadziei, że krakowskie uratuje dla brata. — W połowie marca, Lucehesini ponowił swój atak: „Dwór mój, rzekł on do marszałka Mniszecha, przysłał mi kopią rzeczenia się ks. Prymasa, jako do biskupstwa krakowskiego zmierzać nie będzie. Tej kopii udzielił nam wówczas Stackelberg, na dowód swego wpływu w Polsce. Dziś sąsiedzkie Dwory nie mogą pozwalać na tak znaczne zubożenie wice-reja polskiego, i sejm terazniejszy będzie wolął obrócić intraty krakowskie raczej na wojsko, niż widzieć je w ręką Prymasa. Dlatego imieniem Króla mego proszę o biskupstwo krakowskie dla Szembeka, a o plockie dla warmińskiego, chyba, żeby Szembek zrobił zaraz Krasieckiego swoim ko-adjutorem.“ Dodał przestrożę, że jeżeli Król będzie trwał w dawnych zamysłach, to sejm najpewniej biskupstwo krakowskie porąbie.“ Ale i Stackelberg przypominał jednostajnie Kossakowskiego, a postrachy Lucehesiniego podawał za płonne. Decyzja dla Króla była kłopotliwa. „Ja, ile będę mógł (pisze on do Debolego), będę zwlekał w tej materii, ale jak nacisną z konfiskatą dóbr na wojsko, wtedy trudno będzie odkładać. Mam ja wprowadzić zamysł, ale jeszcze niedojrzały: zrobić Krasieckiego biskupem krakowskim, z warunkiem płacenia corocznie po 50 tysięcy na inflanckiego i smoleńskiego, a może i chełmskiego, zbyt ubogiego. Ale to jeszcze tylko mi się marzy ¹⁾.“

Na tych marzeniach zeszło znowu półczwarta miesiąca. Rzym się niepokoił. Kardynał sekretarz staun, po dwakroć pisał, że nie rozumie tego zapomnienia o biskupstwie krakowskim; że dłuższa zwłoka w jego obsadzeniu, musi koniecznie wyjść na szkodę Kościoła. Wszystko to nie pomagało. Nunceusz był bez wpływu, Prymas siedział na wsi i tego interesu nie poruszał, a Król, tysiącem nagłych spraw zajęty, dycezyą krakowską wypuścił z pamięci.

§. 96.

Zabór majątku biskupstwa krakowskiego.

W początkach lipca, podczas limity sejmowej, przyjechał Krasiecki do Warszawy dopełnić swą kandydaturę, o której dobrym

¹⁾ List do Debolego, 21 marca.

skutku nie wątpił. Liczył na życzliwość Króla i jego rodziny i na poparcie Fryderyka Wilhelma. Przestrzeżono go, że mu Lucchesini nie sprzyja; „nie to nie znaczy, odpowiedział, bo Hohenzollerna trzeba uwarnić.“ Ale Krasieki nie zdawał sobie sprawy, do jakiego stopnia był Lucchesiniemu nieznosny. Margrabia nie mógł być na to obojętnym, że Krasieki, pruski poddany, do partyi pruskiej nie należał, że owszem codziennie bywał na zamku, gdzie od rodziny królewskiej najmniej był przyjmowany, a co gorsza, iż ze zwykłym sobie dowiecipem drwił z jego mentorstwa w sejmie. Napisał tedy Lucchesini raport, w którym zebrawszy, ile mógł, przesadnych albo wprost kłamliwych racyj, odwoził swój Dwór od protegowania Krasickiego. Donosił, że tenże przybył na żądanie Prymasa, który mu za grube pieniądze sprzedaje zyskową administracyą biskupstwa. „Wiedząc, jak WKMość interesujesz się jego projektem, prosiłem go, aby z większą ostrożnością wyrażał się o czynnościach sejmu; w szyderstwach swoich nie ma on nigdy innego celu, jak tylko przychlebić się rodzinie królewskiej, oprócz której nie widuje nikogo. Między warunkami, jakie mu nałożono, jest pensya 4000 dukatów dla biskupa inflantskiego; a ten biskup, to słuźalec Ambasadora rosyjskiego, najzaciętszy nieprzyjaciel Prus i stronnictwa patryotycznego, zaszczerpia w swoich powietnikach inflantskich najgłębszą cześć dla Imperatorowej i najniesprawiedliwszą nieufność do WKMości. Niechaj WKMość w mądrości swojej rozważyć raczy, jaki byłby skutek takiej szczodroblewości Biskupa warmińskiego. Jeżeli protekeya WKMości, zamiast pomagać naszemu stronnictwu, dogadzać będzie pośrednio chciwości nieprzyjaciół, to jakąż wagę mieć będą moje rady lub insynuacye? Przedstawiłem to wszystko Księciu biskupowi, ale on przed oczyma ma tylko infule krakowską, a na ustach wyraźną wolę WKMości i na uwagi moje ze zwykłą sobie lekkomyślnością odpowiada, ofiarując WKMości swój wpływ w senacie, którego prawdopodobnie nigdy mieć nie będzie, choćby nawet przez wdzięczność nie oddał się nazawsze Królowi polskiemu i jego stronnictwu. Do przesłania WKMości tego raportu zmusza mnie uczucie obowiązku; przyszłość potwierdzi te uwagi ¹⁾.“

W ten sposób, przebiegły Włoch, ubezpieczywszy się ze strony swojego Dworu, mógł już dozwolić opozycyi wolnego działania. Dość było tej ostatniej powiedzieć, że nadzieja zamianowania

¹⁾ Raport, 8 lipca.

Szembeka niepowrotnie stracona, że Krasiecki niezawodnie zostanie biskupem krakowskim i z Kossakowskim podzieli się dochodami, aby ją rozjaźnić do żywego i popchnąć do ostatecznych decyzji. Nigdy chwila nie mogła być dogodniejsza: z królewskich stronników mało kto wrócił do Warszawy, Sejm składał się prawie wyłącznie z partyzantów pruskich. — Tymczasem, na Zamku, prowadzono dalej układy z Krasieckim. Wbrew doniesieniom Lucchesiniego, Biskup warmiński oświadczył zrazu, że na wszystko się zgodzi, ale Kossakowskiemu nie nie da; dopiero, gdy mu wytłómaczono, że to jest warunek konieczny, że Król związany jest względem Stackelberga i Kossakowskiego, zdawał się i na to przystawać. Jednak wahało się jeszcze, chciało doczekać się powrotu posłów królewskich. W tej chwili, Niemcysz uwiadomiony o zamysłach opozycyi, ostrzegł Króla, że już niema czasu do tracenia, że trzeba mianować bezzwłocznie, bo gdy Sejm się zbierze, będzie zapóźno. Ale, że po dawnemu proponował Szembeka, więc nie był słuchany.

Na posiedzeniu 17 lipca, zebrało się trzech biskupów, kilku nastu senatorów, i mniej, niż trzecia część posłów, razem około 80 osób, zamiast 272. Marszałek zapowiada obrady nad przedmiotami skarbowemi. Potocki (szezerzecki) i Matuszewicz, stawiają projekt o codziennem sejmowaniu, o którym już mówiliśmy: oddany na deliberacyą. Wtedy Suchodolski uprasza o odczytanie projektu, który od kilku miesięcy zostaje w deliberacyi, aby przysłennemu biskupowi krakowskiemu wyznaczyć pensyą 100,000 zł., a resztę jego dochodów obrócić na wojsko. Marszałek zezwala na odczytanie; zaczem Suchodolski obszernie dowodzi, jak wielkie są potrzeby Ojczyzny, jak wiele niedostaje do wystawienia wojska w zamierzouej liczbie, a gdy ze wszystkich źródeł czerpiemy, gdzie tylko znaleźć je można, zacóż z biskupstwa krakowskiego, tak liczne dochody mającego, tychże potrzeb nie zasilić? Natychmiast, wielu posłów, mianowicie z partyi hetmańskiej, w tymże duchu się odzywa. Dopiero wtedy Marszałek dostrzegł niebezpieczeństwa, i rzekł, że gdy projekt ten bardzo dawno został podany, należałoby go przedrukować i później decydować o nim. Atoli ta rada już nie skutkowała. Wprawdzie i Suchorzewski radził zatrzymać się do przyjazdu posłów krakowskich, których ta rzecz najwięcej interesuje, lecz Rzewuski odpowiedział, że to nie jest interes krakowski, ale całej Rzpltej. — Bronił biskupstwa Ankiewicz, że przy swojej obszerności powinno mieć większe dochody, i że bez zuiesieniu się ze Stolicą

Apostolską, nie w tej mierze czyścić nie należy. — Garnysz przekładał krzywdę z tego projektu dla stanu duchownego; przypominał, że król zaprzysiągł w paktach konwentach oddawać duchowne dostojęstwa ze wszystkiemi dochodami, bez żadnego uszczuplenia; że gdyby biskupstwu dobra odebrane być miały, to nie Rzpltej, lecz fundatorom, czyli ich potomkom dostać się powinny. — Kasztelan Ostrowski mówił, że dobra nie osobom biskupów, ale biskupstwu były nadane, a to nigdy nie wakuje; za cóż więc obdzierane być ma; trzeba porozumieć się wprzód *cum Collegio episcoporum* i z Rzymem. — Odpowiadał Suchodolski, że jeżeli król zaprzysiągł całość dóbr duchownych, to zaprzysiągł także całość Ojczyzny, a jakże jej bronić będzie bez wojska; że gdy po zniesieniu zakonu Jezuistów, dobra ich nie wróciły do fundatorów, lecz poszły na edukacyą, to tensesam argument służy i dla dóbr biskupich; prosił zatem o *turnus*. Król, widząc wielką przewagę opozycyi, proponował drogę pośrednią: żeby z dóbr rzeczonych uzupełnić dochody biskupów ubogich, jakoto kamienieckiego, chełmskiego, inflantskiego i smoleńskiego, dodać coś Akademii krakowskiej, następnie zaspokoić potrzeby krakowskiego biskupa, a co zostanie, przeznaczyć na skarb Rzpltej, z wiedzą i przyzwoleniem Stolicy Apostolskiej. — Najmocniej przemawiał Kossakowski: upominał, że każdemu własność raz nadana, święcie dochowaną być musi; że bez winy nikt konfiskacie nie podpada; że duchowne fundusze nie na co innego, tylko na duchowne potrzeby obracane być mogą; wszak i w sąsiednim państwie, choć się na własność kościelną targnięto, utworzono z niej osobny fundusz religijny. Nie jest słusznem, aby wszystkie biskupstwa jednako miały być uposażone; krakowskie, swoją rozległością, nad wszystkiemi trzyma pierwszeństwo. Przeto, jeżeli ma być *turnus*, niechże będzie na tę propozycyą: czyli biskupstwo krakowskie ma być podzielone na inne biskupstwa, albo nie? Odparł Rzewuski, że tu nie chodzi o z bogacenie innych biskupów, ale o z bogacenie Ojczyzny. Donosiło się jeszcze wielu posłów, przeważnie z opozycyi. — Co najdziwniejszą, że, przytem wszystkim, nikt nie znał ściśle dochodów biskupstwa; wiedzano tylko, że były ogromne, choć, wskutek podziału, o połowę blisko spadły. Nikt nie znał ciężarów, jakie biskupa i dobra jego obowiązywały z tytułu zarządu dycecyi albo fundacyj, instytucyom religijnym lub miłosiernym przyznanych;

nikt przeto powiedzieć nie umiał, jaka po ich odtrąceniu pozostanie dla Rzpltej przewyżka. A o tem właśnie miano decydować! I zdecydowano. Marszałek podał pod głosy pytanie: *czyli biskupi krakowscy, książęta siewierscy, mają pobierać set tysięcy intraty, lub też przy darnej intracie pozostać?* Za biskupstwem wotowało głosów 20, przeciw 62; biskup Kossakowski odmówił swego wotum, protestując przeciw decyzji. Biskup Gedroyć zażądał sekretnego kreskowania, lecz to nie zmieniło uchwały: dycecezyi krakowskiej przybyły tylko trzy głosy.

Dyskusya zajęła siedm godzin. W tak krótkim stosunkowo czasie, nie można było zrobić i więcej i — gorzej. Doprawdy, trudno osądzić, kto w tym wypadku winniejszy? Czy Prymas, który przez upór przy swoim niekanonicznym projeckie, najprzód tę burzę wywołał; czy biskupi, którzy o dycecezyą prowadzili simoniackie układy; czy Król, który przez swą uaganną usłużność, pierwszemu i drugiem wtórował; czy nakoniec opozycya, która w zarozumiałem swoim wszechwładztwie, najważniejsze kwestye nieczem szalonego przecinała, burząc jednym zamachem to, na co się wieki składały, obrażając mnóstwo interesów, i tworząc trudności, o których nie miała pojęcia. Dodajmy, że i obrona, jak zwykle u nas, przed napastnikami, była bardzo słaba. Król, zamiast odwołać się do zasad moralnych i politycznych, które prawodawca zawsze mieć powinien na oku, zamiast podnieść świętość praw Kościoła, solidarność wszelkiej własności i obowiązek państwa bronięcia praw i instytucyj, długiem trwaniem uświęconych, wysilał się na drobiazgowe kombinacye, które to tylko zdawały się mieć na celu, żehy udobruchać bądź Stackelberga, bądź Kossakowskiego, bądź Naruszewicza, lubo ten ostatni w tych zachodach stał na uboczu. Ze świeckich, brakowało na sesyi lepszych mowców i znaczniejszych osobistości: ks. Adama Czartoryskiego, ks. Stan. Poniatowskiego, Wawrzeckiego, Stan. Potockiego i innych; ci, co się odzywali, wyraźnie nie byli przygotowani ¹⁾. Z biskupów, argumenta Kossakowskiego mogły być zaważyć, tylko — nie przez niego w tej

¹⁾ W kilku miejscach czytamy, że Ignacy Potocki, w obronie biskupstwa, mówił gruntownie, ale jego mowy nigdzie nie spotkaliśmy; *Gazeta Warszawska*, w swoim sprawozdaniu, nawet wzmianki o niej nie czyni. Przypominamy, że od marca do września 1789, nie ma dziennika sejmuowego; *Gazeta* ten brak zastępować musi.

sprawie powiedziane. Jedyne mowa Garnysza poruszyła opozycyą; gdy skończył, przybiegli doń, mówiąc: „jeśli tobie ma się dostać biskupstwo krakowskie, odstąpimy od naszego żądania.“ Przynajmniej tem okazała, że nienawiść do Kościoła, nie była w jej działaniu pobudką, tylko nienawiść osób, po za którymi nie dostrzegała niczego. Zaczny Podkanclerzy odpowiedział: „Tu nie chodzi o moją osobę, ale o dobro dycezyi i o prawa Kościoła.“ Zachowanie się Małachowskiego na tej sesyi, było szczególnie miękkie. Kiedy chciał, umiał on zwlec decyzję; tym razem, dał się podejść, czy zagłuszyć przeciwnikom. Dopiero nazajutrz, po rozmowie z Nuneyuszem, zrozumiał całą doniosłość uchwały. „Inteneyę jego, pisze Król, zdają się być jednostajnie najenotliwsze, ale często nie dostrzega obłudy, i stąd żałuje po czasie, i martwi się niezumiernie, jak i wczoraj, i publicznie i prywatnie, prawie z płaczem ubolewał nad złamaniem praw własności, względem tych dóbr biskupich.“ Długo jeszcze konstytucyja z d. 17 lipca, była dlań wyrzutem sumienia. Opuszczając Warszawę w r. 1792, rzekł on do x. Woronicza: „Mospanie, szło nam dobrze wszystko, dopókiśmy ręki nie położyli na tem nieszczęsnem biskupstwie krakowskiem! Ale kto do tego dał początek, — niech wskaże inny, bo mnie nie wypada ¹⁾.“ Wszystko nie szło dobrze, jak mniemał Marszałek, ale prawdą jest, że ten krok nieprawdy i arbitralny do wielu innych arbitralności dał początek i swem zachwalstwem stał się godnym zająć miejsce obok spółczesnych uchwał Zgromadzenia narodowego we Francyi.

§. 97.

Porównanie pensyj biskupich. — Breve i instrukcyę papieżkie.

Sprawa dycezyi krakowskiej i innych biskupstw zajęła jeszcze cztery posiedzenia (20, 21, 23, 24 lipca). Opowieny je razem dla krótkości. Na najpierwszem, Marszałek przypomniałszy Izbie, że bez uszanowania religii i jej ministrów, nie można się spodziewać błogosławieństwa Bożego, dał do odczytania notę Nuneyusza. W piśmie tem, Mgr. Saluzzo powiada, jak bolesną dla Ojca św. będzie wiadomość o uchwale, do której nie podobnego w dziejach

¹⁾ Łętowski: *Katalog biskupów krakowskich*, I, 236.

Polski nie znajdzie, i która dowodziłaby zasad całkiem przeciwnych interesom Kościoła i wiary. Naród zebrany w tak szanownem Zgromadzeniu, dla odrodzenia Ojczyzny, we wszystkich swych czynnościach starał się dotąd pogodzić porządek z wolnością, wzmocnić panowanie prawa, ubezpieczyć w kraju sprawiedliwość i pomyślność obywateli. Za cóż jedna tylko klasa obywateli ma być pozbawiona skutku tak mądrego prawodawstwa; na cóż tylko śludzy religii mają być wystawieni na utratę swego majątku, swych starożytnych przywilejów; na pominięcie form, których zawsze w sprawach kościelnych przestrzegano! Dlaczegoż ich tylko dobra nie mają być objęte tą rękojmnią, która w akcie konfederacyi wszelką bez wyjątku własność obejmuje? Przenosząc dochody biskupów krakowskich na skarb Rzpltej, Stany może spuściły z uwagi, że prawie wszystkie te posiadłości były nabyte i подарowane przez samychże biskupów, co tembardziej tytuł ich posiadania uświęca i nie pozwala obracać ich na cele świeckie, zamiarom fundatorów obce ¹⁾. Summa 100,000 zł., wyznaczona przez

¹⁾ Po pierwszym podziale, posiadłości biskupów krakowskich były następujące: Kielce, Bodzęcin, Suchedniów, Samsonów, Sławków, Mirów, Ilza, Kunów, Lipowiec, Jangrot, Wawrzeńczyce, Sielec, Dobrowoda, Złota, księstwo Siewierskie, baronostwo Koziegłowy, Piotrowin, Zambrowska Wola. Z tych, Piotrowin kupił św. Stanisław, Wawrzeńczyce Pelka, księstwo siewierskie bisk. Oleśnicki, Kozie głowy bisk. Konarski, Zambrowską Wolą bisk. Tomicki. Inne, w XI, XII i XIII w. przez królów i książąt piastowskich nadane, w chwili nadania, po większej części, nie były czem innem jak dziką puszczą. Osiedlili je i uprawili pierwsi biskupi. Zniszczone do gruntu najazdem Tatarów w w. XIII, znowu przez biskupów podźwignione zostały, tak Ilzę i Jangrot podniósł i odbudował biskup Groś, Kunów biskup Oleśnicki; Kielce założył Gedeon w r. 1171, Bodzęcin bisk. Bodzenta Jankowski. — Tak więc i tytułem nadania i osiedlenia i wydobycia z ruin, stali się biskupi najlegalniejszymi właścicielami, i mało która z własności szlacheckich mogła się wywieść równie prawnym tytułem posiadania. Rozumiano to dobrze za dawnych czasów, kiedy w Polsce był jeszcze rozum stanu. W XVI wieku, kiedy szlachta zarażona przykładem niemieckich, luterskich książąt, poczęła nastawać nie na dobra kościoła, ale na intraty, a zwłaszcza na dziesięciny, Zygmunt Stary jej odpowiedział: *Si non sunt valida dotes et privilegia majorum et Antecessorum nostrorum Ecclesiis collata, cuius erunt firmitatis illa, aliis ordinibus, sub paribus sigillis, pari atramento et pelle concessa*
Vol. Leg. I, 483, A. 1527.

Stany, za małą jest na tak obszerną dycecezyą, w której kościołów tak wiele, ich utrzymanie i naprawa wymaga tak znacznego nakładu i gdzie tylu jest ubogich, którzy zostawali pod opieką Pasterzy. Nunceyusz kończy, wyrażając nadzieję, że Sejm, w duchu mądrości i sprawiedliwości, jakim się dotąd powodował, weźmie raz jeszcze na uwagę wspomnioną uchwałę i swoje miłość Ojczyzny będzie umiał zjednoczyć z uszanowaniem dla wiary świętej. Nota była umiżona i pełna pochlebnych dla Sejmu wyrażań; zarzucano to Nunceyuszowi, lecz odpowiedział, że do Polaków przemawiać inaczej nie byłoby roztropnie, że trzeba im schlebiać, kiedy im grozić nie można. Pomimo to, zaraz po jej odczytaniu, odezwano się w Izbie, że Papież musi nie wiedzieć, jakie jest w Polsce postępowanie biskupów, jak niegodnie czynią intrygi i targi, że trzeba do Rzymu posła wyprawić. Zabrali głos biskupi (Okęcki, Cieciuszowski), wyrażając żal, że nie byli na sesyi, na której tak niebaczna zapadła uchwała; Stany powinnyby raz jeszcze namyślić się nad przedmiotem tak wielkiej wagi, z którego wielorakie nieszczęścia dla Rzpltej z czasem wynikać mogą, bo to jest zakrój na obalenie religii, a z nią i na zgubę kraju; zresztą uchwała ani jasna jest, ani stanowcza; nie powiada, na jak długi czas majątek krakowski przechodzi do skarbu, i w jaki sposób dochód ma być biskupowi upewniony: w dobrach, czy w pieniądzach? A jeżeli każdy biskup ma wielorakie wydatki, z zarządu dycecezyi, z wychowania duchowieństwa, z utrzymania kościołów i instytucyj miłosiernych wypływające, i tem samem pewną liczbę ciężarów jemu i Rzpltej wspólnych dźwiga na sobie, to biskup krakowski podejmuje jeszcze nakład do Rzpltej przede wszystkim należny, bo on to utrzymuje tę sławną krakowską bazylikę, w której groby królów polskich są złożone. Szczególnie mowa biskupa Okęckiego odznaczała się i mocą argumentów i uczuciem. — Żałił się Stan. Potocki na wielką krzywdę, wyrządzoną biskupstwu, jednemu z najdawniejszych i najslawniejszych w Polsce; domagał się, aby przynajmniej w części tej ziemi, która do biskupów krakowskich należy, dochód im był wyznaczony. Radzili inni, ażeby z tego biskupstwa opatrzyć insze, uboższe dycecezye. Przymawiał się Kossakowski, przedstawiając wadliwość tej uchwały, którą wydało kilkudziesięciu posłów, w nieobecności większej części biskupów i prawie wszystkich senatorów; przyznawał, że i on także chciał jakiegoś opatrzenia, lecz nie dla siebie, tylko

tylko dla swojej dyecezyi, która nie ma żadnego funduszu w Kurlandyi.

O wiele głośniejszymi byli oponenci, a raczej twórcy prawa: Kublicki, kaszt. Jezierski, Butrymowicz, Suchorzewski, Zieliński, Sapieha, przed wszystkimi zaś Suchodolski, który na każdej sesyi po kilka razy głos zabierał. Wzbraniali oni dyskusyi nad prawem, które już stało, a stało na zawsze, dodając, że teraz nie odwołaniem jego zaprzatać się należy, ale rozciągnięciem mocy jego na wszystkie inne dyecezye. Najwięcej miał od nich do ucierpienia Kossakowski; „wszak to zbytćzue biskupów dochody (są ich słowa), i nadzieja ich posiadania, sprawiała, że niektórzy oddawali się na usługi zagranicznym posłom, wyrabiali sobie u nich pomoc do inuadratnej infuły; przez nich to zmuszali króla do obietnic lub do układów, w które on wchodził niechętnie; słuszuie, że tacy winowajcy zostali ukarani i że się przecięło drogę zagranicznym wpływom.“—Król przekładał, że sama przyzwoitość nakazuje dać odpowiedź Nuncyuszowi; trzeba wybrać deputacyą do jej ułożenia, któraby nadto miała moc porozumiewania się tak z Nuncyuszem, jak z biskupami, w sprawach z tej uchwały wyniknąć mogących. Uchwycił się tej myśli Malachowski i deputacyą rzeczoną przeprowadził ¹⁾. Wnosi Butrymowicz, że co się stało z krakowskiem, to ze wszystkimi biskupstwami w Polsce zrobić potrzeba; tego wymaga konsekwencya rzeczy i sprawiedliwość. Zwrócił uwagę bisk. Okęcki, że skoro jest już deputacya do konferowania z biskupami i Nuncyuszem, jej więc tego rodzaju wnioski i urządzenia należałoby zostawić; niech ona naprzód rozważy i przygotowuje przedmiot, a Stany niech decydują. Ale ta droga wydawała się długą i niepewną; odpowiedziano, że są pewne rzeczy, które od razu decydowane być mogą; inne, które się odeśle do konferencyi. Wielu popierało ten wniosek i prawie bez oporu uchwalono kockwaeyą wszystkich biskupstw po zejściu obecnych posesorów; do pewnego stopnia mógł przemawiać za nią ten przyuajmniej wzgląd, że niedostatkwu jednych biskupstw nadmiar bogactwa drugich zaradzi.

Jeszcze ta sprawa nie była załatwiona, kiedy Rzewuski (pisarz) rzekł do Marszałka, że gdy biskupstwo krakowskie ma być

¹⁾ Składało ją trzech senatorów: Ankiewicz, Walewski i Zyberg, oraz trzech posłów: Ossoliński, Działyński i Niemcewicz.

teraz obsadzone, trzeba wprzód wiedzieć, kto, po zniesieniu Rady Nieustającej, będzie Królowi podawał kandydatów do wakujących krzeseł? Odpowiedział Malachowski, że gdy Rada Nieustająca już nie istnieje, zatem szafunek wszystkich urzędów do Króla Imci powraca. „O, nie wszystkich!“ rzekł Ign. Potocki. Radzili tedy: Rzewuski, Suchodolski i Piotr Potocki, aby wprzód prawo dystrybucy wyjaśnić, zanim nominacya nastąpi. Król nieprzyjemnie temi głosami dotknięty, rzekł: „Słyszałem dziś zdania niespodzianie wprowadzone w innej materji mnie dotyczącej. *A condita Republica* jedynie królowie mieli w swem ręku prawo rozdawania urzędów; to im nigdy zaprzeczane nie było, to paktami naród mi oddał. Używałem tej prerogatywy aż do Sejmu, który tyle razy nazwano tutaj epoką nieśczęść krajowych; słyszałem, żal, że mi ją odjęto. Rozumiałem, że trafię w myśl powszechną, kiedy jej teraz użyję; a że oddawano tu pochwały znakomitym z enoty i zasług mężom, więc tychże mężów, to jest Imię. ks. Turskiego, biskupa łuckiego do katedry krakowskiej, a na jego miejsce Imię. ks. Naruszewicza, biskupa smoleńskiego, do Łucka wezwałem.“ Król mniemał, że po fakcie dokonanym, już więcej nie będzie o nim mowy, ale zawiódł się srogo. Niebawym dotąd przykładem, chciano tę nominacyą uważać za żadną; domagali się Rzewuski i Suchodolski, aby Stany zaleciły Królowi kandydatów, i proponowali ze swej strony, tychże samych — Turskiego i Naruszewicza. Odezwał się Turski, że gdy po dokonanej już nominacyi takie jeszcze wszczynają kwestye, to on sądzi, iż tego miejsca nie jest godzien; radzi tylko, aby więcej mieć względu na potrzeby biskupa krakowskiego, aniżeli Izba się okazała. Bronił Czacki prawa królewskiego, zaprzeczali inni. Sapieha mniemał, że gdy senat wszedł do prawodawstwa, nie może więc Król sam mianować senatorów; musi to być nową konstytucyą określone; a tymczasem, ponieważ osoby, które Król wymienił, odpowiadają życzeniom narodu, dosyć będzie, jeśli Sejm zaaprobuje te nominacye. Dyskusya, jak widzimy, na nowe przechodziła pole; mimochodem obalano jedną po drugiej atrybucyą królewską. Rzekł Stan. Potocki, że materia rozdawnicza niewłaściwie została tu wprowadzona; należy skończyć ze sprawą biskupów, a przejść do etatu wojskowego, który na nas czeka. Stanisław August zabrał głos po raz wtóry. Aby ubezpieczyć tych przynajmniej biskupów, których zamianował, oświadczył, że nie wdaje się na teraz w wy-

wód praw, które mu służą i przyjmuje myśl Sapieli; nieskończenie mu miło będzie, jeżeli Stany powszechnym aplauzem zaszczycą wybór owych dwóch mężów. Chcąc zaś złożyć dowód, jak mocno ceni zadowolenie sejmujących, dodaje, że nie będzie przyspieszał innych nominacyj, dopóki wątpliwości zachodzące nie zostaną usunięte. „Teraz zaś, spodziewam się usłyszeć odgłos powszechny, zdobiący mój wybór.“ Zamiast spodziewanego odgłosu, nastąpiło milczenie, z niemalem umartwieniem Króla. „Znowum doznał, pisze on, że dobrovolność moja zachęca tylko przeciwników, aby mi coraz większe wyrządzać szkodziwości, bo chociaż wzywałem Izbę do powszechnego *assensu*, jednak do tego nie przyszło.“ Rzecz została nierozstrzygnięta. Stanisław August przez zbyt dużą łatwość, najmniepotrzebnie osłabił prawo, które mu niewątpliwie się należało; sam Turski, nie wiedział, czy ma przyjąć swą nominacyą, nie wiedziano nawet, czy jest prawnie nominowany.

Dyskusya była niesforna; Izba rozbita, bez żadnej karności, najprzycrzejszy sprawiała widok. Nietylko Król, ale i Małachowski, i obaj Potoocy, niegdyś tak przemożni, nie wywierali na nią wpływu. Kilku krzykaczy rządziło sejmem; oni byli stanem rycerskim, a jego wola, wyższa, nad wszelkie prawo. „Narady sejmowe, pisze do Caché, robią coraz bardziej wrażenie chaosu, albo raczej szlacheckiej demokracji, w której Król bierze udział bierny, często przymuszony; senat zaś, ministerjum i biskupi, bardzo mało ważący. Król przez ciągle uleganie, przyczynił się do upadku swego znaczenia i do utraty prerogatyw, które dotąd były nietykalne. Nikt się nie śmie opierać prądowi partyi przemożnej. Ostatnie postanowienia tak dla Króla dotkliwe, wprawiły go w smutek i upadek ducha. Prymas chory ze zgryzoty, siedzi w Jabłonie; i każdy uieuprzedzony musi troszczyć się o los, jaki sobie zgotuje ten naród niespokojny, burząc tak wiele rzeczy naraz ¹⁾.“ I Małachowski ciężko był przygnębiony wypadkiem tych posiedzeń. „Widząc, powiada o nim Stanisław August, że zapal i intryga wszystkim rządzi, jak się to pokazało przeciw duchowieństwu i mnie; widząc, że i dla powagi Marszałka sejmowego nie mają względności, już zamyslał składać łaskę, aż go z pracą, kaszt. Ostrowski, i wraz z nim Marszałkowa, od tego odwiedli ²⁾.“

¹⁾ Raport 25 lipca.

²⁾ List do Dëbolego 25 lipca.

Owocem pięciodniowych narad była konstytucya z dnia 24 lipca, której treść jest następująca. Chcąc mieć powiększone dochody publiczne i pewny fundusz dla wojska, Rzpłta poleca komisji skarbowej: zająć wszystkie dobra biskupstwa krakowskiego i wypuścić je bezzwłocznie w sześcioletnią dzierżawę i z dochodów tych wypłacać przyszlenn biskupowi 100,000 zł. rocznie; do której to licytacji dóbr i rzeczony biskup przypuszczony być może, byleby nie miał nigdy więcej z nich dochodu nad 100,000. Tak samo, po zejściu wszystkich innych biskupów, Komisya skarlowa z ich dobrami postąpić ma, i wypłacać z nich prymasowi 200,000, biskupom łacińskim po 100,000, metropolicie unickiemu 100,000, biskupom unickim po 50 tysięcy. Że zaś to porównanie dochodów daje powód i do porównania ich obowiązków i do nowego rozgraniczenia dycecyj, a we wszystkich zamysłach naszych pragniemy błogosławieństwa i pomocy św. Stolicy Apostolskiej, jako Głowy Kościoła, że także o *jura stolae* i o inne z duchownymi urzędzenia, trzeba się porozumieć z naszymi biskupami i z Nuneyuszem, przeto wyznacza się w tym celu deputacya, która w ciągu trzech miesięcy, rezultat swych narad, do rozstrząśnienia i pod zatwierdzenie Stanów sejmujących przedłoży.—Wszystko to opisane jest w uchwale, która nosi tytuł: *Fundusz dla wojska!*... Ten jeden tytuł nad tem prawem, mówi wiele. Łatwo zrozumieć, że duch, który takie wydawał ustawy, ani spraw kościelnych należyćie załatwić, ani porządnego wojska utworzyć nie był w stanie.

Nasuwało się pytanie, co powie Rzym na sejmowy postępек? Byli tacy, którzy pragnęli, aby Papież nie tylko ostatnią konstytucyą, ale całe zachowanie się Sejmu naganil. Innego był zdania Nuneyusz, bo jak mniemał, niechęć tego Sejmu jeszczeby przez to wzrosła, a kto by się ujął za Kościołem w następnym Sejmie? Duchowni, którzy sami nie robią nic, albo bardzo mało, od nas żądają, abyśmy wzięli na siebie całą przykrość odnowy i nagany. Daleki od doradzania, mówi Nuneyusz, żebyśmy na wszystko przystali, muszę jednak przyznać, że Sejm obecny w słodki tylko sposób ująć można, że tylko wtedy od niego coś się otrzyma, kiedy, ile podobna, przyjmie się jego myśli. Gdy Marszałkowi dał do zrozumienia, że będzie wiele trudności ze strony Rzymu, odpowiedział, że, ile mógł, sprzeciwiał się, ale że czas bardzo krótki pozostawiono do wykonania uchwały, że obawiałby się ciężkich następstw, gdyby z naszej strony stanowczy był opór. Próżno

liczyć na poparcie Króla; sprawy kościelne mało go obchodzą, a w duszy rad on z umniejszenia powagi biskupów, od których wiele miał na tym sejmie przeciwności. Nie trzeba także polegać na oświadczeniach uszanowania i nległości, o których mówią uchwały, czy noty Sejmu; zasługa to zacnego Marszałka, który w ten przynajmniej sposób chciał pokryć nieprzyjazną dążność prawa. Wielka część posłów napojona jest fałszywemi zasadami; roznoszą je pisemka, któremi kraj zalany; złe usposobienie dla biskupów i Kościoła widoczne. I tutaj niewiara zrobiła znaczne postępy; już to nie ci Polacy, co dawniej! Przykład z nad Sekwany zaraża. Polacy zawsze uchodzili za naśladowców Francuzów; dziś pyszną się z tego, że im dają wzór. I tutaj proponowano francuskie nowości, ale im się na czas, po ciehu, zaradziło. Kto wie, czy nie zaczęła mówić o zniesieniu klasztorów, dziesięcin, amatorów, o skasowaniu trybunału nuncyatary. Nunecusz nalega na Marszałka, aby tego rodzaju projekta, przekazywał zawsze do komisji spraw duchownych; w ten sposób, byłby przynajmniej czas przedstawić, wytłomaczyć i zapobiedz jakiejś porywczej i wśród hałasu zapadającej uchwale, w materyach, o których nie nie wiedzą. Lecz zaprzeczyć nie można, że tutaj, w duchowieństwie są rozliczne nadużycia; że przez lepsze rozgraniczenie dycecyj i stosowniejszy rozdział majątku duchownego, lepiejby się potrzebom dusz zaradziło; że byłoby miejsce do zawarcia konkordatu, gdyby na to Stolica św. przystała ¹⁾).

Na pierwszą wiadomość, że drobna liczba posłów orzekła zabór majątku biskupstwa krakowskiego, kard., Sekretarz Stanu, odpisał, że ma to nie wydaje się aktem legalnym, ale raczej znową spiskową (8 sierpnia). W tydzień później, ze zwykłą rzymskim dygnitarzom wyrozumiałością i spokojem, mówi o uchwale, że możnaby ją zrozumieć w wojnie obromej, w wypadku nagłej, ostatecznej konieczności; ale w okolicznościach obecnych, jest to krok nieregularny, arbitralny. Zabory, których się dopuścili, Józef II-gi i niektórzy książęta włoscy, były przynajmniej tem upoźrowane, że dochody oddano na fundusz religijny, na szpitale itp.; ale nie łatwo w historii państw katolickich, znaleźć przykład podobnego przeniesienia majątku kościelnego na cele całkiem świeckie, na utrzymanie wojska w czasie pokoju. Ojciec św. nie po-

¹⁾ Depesze z d. 22 i 29 lipca, 5 i 19 sierpnia, 9 września.

twierdzi biskupów, o których mowa; spodziewa się, że Król, nie będzie się spieszył z ich nominacją, skoro przez czas długi niepotrzebnie ją zwlekał; ufa w jego gorliwość, że będzie umiał odwołać tę uchwałę, a przynajmniej naprawić, ile się da.

W połowie września nadeszło do Warszawy *breve* papieżkie do Marszałków sejmowych. Pius VI pochwaliwszy troskliwość Stanów o dycezyje mniej opatrzone, poddaje ich uchwałę spokojnej, ale surowej krytyce, i oznajmia, że nie może pogodzić słów Sejmu z jego postępkami. Nie dalej, jak w lutym b. r. pisały Stany: „*Taka zawsze była i będzie miłość narodu polskiego dla świętej Rzymskiej Stolicy, że żadnemu innemu nie da się on wyprzedzić w poczyneniach dla niej uszanowaniu, wierności i uległości. A że mocno jest przekonany, że, dla monarchów i ludów, nie nad boską religią szacowniejszego być nie może; że nie ku sławie i ku zbawieniu Rzpltej nie posłuży, czemu Bóg nie błogosławi, przeto naród nasz nigdy nie dopuści się tego, coby u niego, choćby najmniejszy przyniosło uszczerbek służbie Bożej, tyłoma prawami ojczystymi i tyłoma przodków naszych przykładami uświęconej*”¹⁾. Po tak pięknych słowach, zapytuje Papież, jakże zrozumieć świeżą uchwałę? To, co Rzplta teraz przedsięwzięła, to tylko heretycy księżęta gwałtem u siebie robili. Cheeie Ojczyznę dzwignąć, a Kościół gnębiecie; wzrostu Rzpltej ze szkody Kościoła spodziewacie się! Jeżeli wszystkim obywatelom własność ubezpieczacie, dlaczego pozabawiacie ich możliwości wypełniania swego obowiązku? Wszak w państwach katolickich, a u was szczególnie; fundacye wszelkie, zwłaszcza też na służbę Bożą wznoszone, święte były i nietykalne. Przeznaczyć część zbyteczną majątku duchownego na inne potrzeby Kościoła, toby się prawu nie sprzeciwiało; ale co innego jest zabierać wszystko i na zawsze, dla pomnożenia wojska, czyli, jak mówicie, dla odrodzenia Ojczyzny. Cóż to będzie za odrodzenie, przez które pierwszy stan Rzpltej ze wszystkiego jest odarty? Niechaj Ojczyzna wasza ma obrońców, ale niech sprawiedliwie każdy na nich płaci podatek i niech w ten sposób, wspólnemi siły, cały korpus Rzpltej się odradza. Na pobożności wasze prze-

¹⁾ Odpowiedź Stanów, na *breve* Ojca św. na sesyi 19 lutego 1789, jednomyślnie przyjęto.

slawne królestwo było założone, pobożnością wzrosło i dochowało się; dziś te wszystkie fundamenta odrzucacie przez! Spójrzycież, jakie były, przed kilkoma miesiącami, wasze własne uczucia. Do nich odwołując się, blagamy was, przez miłość waszej Ojczyzny, przez pamięć na Boga, jeżeli chcecie w istocie, aby On Rzpltej błogosławił, abyście odmienili uchwały wasze i wyrzucili ten przykład, który byłby zgubą waszą, a zgorszeniem dla innych narodów. Że na potrzeby publiczne część swych dochodów duchowni oddać mogą i oddadzą, któż wątpi; ileż to wypadków w dziejach waszych świadczy o tem! Ale nigdy, w najtrudniejszych czasach, w największych niebezpieczeństwach, przodkowie wasi nie pomyśleli nawet o tem, by targnąć się na majątek Kościoła, a pewno swojej wstrzemięźliwości nie żalowali też nigdy ¹⁾.

W instrukcyach, które Nuncyusz spólcześnie odebrał, Papież żąda: 1^o), aby uposażenie biskupów było przyznane w ziemi, któraby oni sami zarządzali, i ten punkt jest najważniejszy; 2^o), zupełna równość uposażenia jest niewłaściwa, bez zgwałcenia i przeistoczenia wielu fundacyj osiągnąćby się nie dała; 3^o), Papież nie zgodzi się na oddanie dóbr wojsku, lecz można je przeznaczyć na szpitale, choćby wojskowe, na szkoły publiczne i t. p. a że te instytucye na koszeie państwa istnieją, o tyle więc skarb miałby stąd ulgę; 4^o), że z zbytecznych dóbr biskupstwa krakowskiego, lub innych, jakie zawakują, opatrzyć można, byleby w ziemi, biskupów uboższych; gdyby chciano użyć tego majątku dla utworzenia nowych dycezyj, lub parafij, Stolica Apostolska nie sprzeciwi się temu; 5^o), Papież nie chce wchodzić w układy o dobra kościelne; atoli, aby dać dowód swojej dobrej woli dla Rzpltej, przyzwala, iżby kopalnie żelaza w dobrach krakowskich ze wszystkiemi zakładami, do nich należącemi, stały się własnością skarbu. Jakiegokolwiek jest usposobienie Króla i posłów dla spraw religijnych, Ojciec św. w powyższej instrukcyi chce naznaczyć granicę, do której dojść może w ustępstwach, bez obrazy swego sumienia i obowiązku. Przeciw gwałtom nie mamy innej broni, jak rezygnacya; ale wtedy Papież przynajmniej w sumieniu swoim będzie spokojny, że nie podał ręki grabieży i zdeptaniu praw Kościoła. Co do innych kwestyj, w których wnoszono projekta, można będzie, jeśli Stany zażądają, ułożyć się o konkordat.

¹⁾ *Breve*, 5 września 1789.

Dnia 19 października, odczytano w Izbie *breve* papieskie; poczem, za wydaleniem arbitrów, Kanclerz w. udzielił raportu kard. Antiego, o swojej rozmowie z Piusem VI, w tym przedmiocie. „Zdaje się (pisze Mgr Saluzzo), że tak *breve*, jak raport kardynała, zrobiły mocne wrażenie na Stanach; kilku posłów, między nimi ks. Czartoryski, domagali się odmiany konstytucyi. Atoli Suchodolski, autor projektu, i inni z jego adherentów, oświadczyli, że na to nigdy nie zezwolą; a że do skasowania uchwalonego na tym samym sejmie prawa, potrzeba jednomyślności, więc nie zrobić nie można. Przedłużono tylko deputacyi czas do złożenia raportu ze swych układów. Będziemy usiłowali sklecić jakiś projekt, któryby jak najmniej dotykał uchwały; nie spodziewam się jednak jednomyślności w sejmie, w którym niema uaczelników, a każdy działa według swego widzimisie. Niemal wszyscy są przeświadczeni o niesprawiedliwości tego, co zrobili, ale to nie wystarcza, jeżeli nie zdołamy przekonać dwóch albo trzech najpartecznych ¹⁾.” — Marszałek, który szczerze chciał naprawić błąd, próbował wszelkich sposobów, by zdanie Suchodolskiego odmienić; napróżno. Nie pozostało nic innego, jak tylko cierpliwie wyglądać chwili, w którejby ten niestrudzony orator był zmuszony wywalić się z Warszawy. Jak za czasów *liberum veto*, dobra wola wszystkich, rozbijała się o upór jednego.

Oczekiwana okazała, by sprawę kościelną wprowadzić nanowo, dopiero w maju następnego roku zjawiła się. Skorzystał z niej Małachowski, jak o tem w swoim miejscu powiemy. Tymczasem komisya skarbową pospieszyła się z wykonaniem uchwały, i już w sierpniu (1789), poczęła dobrą wydzierżawiać. Lecz zdarzyło się, co tylokrotnie przy grabieży majątku kościelnego widziano i później, że, pomijawszy szkody moralne, jakie ona społeczeństwu przynosi, jej zysk materialny daleko był niższym od spodziewanego. Czynsz dzierżawny ze wszystkich dóbr biskupstwa krakowskiego w r. 1789, wyniósł 470,000 zł. rocznie; po nowej lustracyi spodziewano się podnieść go do 550,000. To był dochód brutto całego zaboru. Lecz należało odciąć 20% podatku, czyli 110,000 zł., które biskup miał płacić według uchwały marcowej, jak niemniej 5% *Subsidium Charitativum*, czyli 22,000 zł.; odciąć pensyą 100,000, biskupowi krakowskiemu wyznaczoną; uakouić wydatki

¹⁾ Depesza, 21 października.

na utrzymanie sufraganów i urzędników dycecyi, na płacenie procentów od fundacyj biskupich, miłosiernych albo religijnych, a wreszcie na koszt zarządu lub nadzoru dóbr biskupich, w ręce Rzpłtej oddanych, co wszystko zmniejszało dochód o 150,000 zł. rocznie. Ogólna suma do wytrącenia wynosiła 380,000. Pozostawało dochodu czystego dla skarbu 170,000 zł., to jest o 40,000 więcej, niżby je był pobierał z dobrowolnej biskupa ofiary! „I wartoż było, zapytuje autor społeczesny, dla tak mizernego zysku, targać się na zasadę nieetykalności majątku kościelnego i burzyć najstarszą w Polsce instytucyą, na którą tylu monarchów, tylu świętych biskupów, przez tak długie wieki się składało! A weźmy do tego znaczne i szybkie pogorszenie dóbr, jakie musiało nastać koniecznie. Biskupi krakowscy byli wogółności wzorowymi gospodarzami, choćby też tylko pod ekonomicznym względem. Do miast swoich i wsi nie przypuszczali żydów; jedyne też to były w Małopolsce schłudne okolice. Włościanie pańszczyzną nie obciążeni, mieli się dobrze, lepiej o wiele, niż w dobrach szlacheckich ¹⁾.“ Po wydzierżawieniu dóbr, na krótki termin, można było łatwo przewidzieć (co też rzeczywiście nastąpiło), upadek miast, budowli, zakładów, a przy tem wszystkiem zubożenie i moralne zgrubienie ludu. — Takie to, wielostronne niedogodności pociągnęło za sobą owe smutnej pamięci prawo o zaborze majątku biskupa krakowskiego; i z tych powodów rozumiemy, żeśmy nie zgrzeszyli, opowiadając nieco obszerniej tę sprawę, którą historycy nasi kilkuwierszową zazwyczaj zbywają wzmianką.

§. 98.

Etat wojska. — Nominacye oficerów.

Zaraz po ułatwieniu spraw biskupich, Sejm przystąpił do etatu wojska. Rozprawy nad tym przedmiotem trwały od końca lipca do połowy października; wliczając w to kilka mniejszych interesów, które w tym czasie odprawiono, zajęły czterdzieści pięć posiedzeń! Czytelnik nie będzie zapewne od nas wymagał, abyśmy z nim zapuszczali się w to morze gawędy; niehy z niej nie wyniósł,

¹⁾ *Kalkulacya pożytków Rzpłtej z odebranego biskupstwa krakowskiego*, b. m. i r. (przez x. Skarszewskiego).

prócz tego, co powszechnie wiadomo, że gadulstwo jest jedną z najprzykrzejszych, a w zgromadzeniu prawodawczem, najszkodliwszą z wad. Z tąsamą znajomością rzeczy, z jaką członkowie sejmu załatwiali materye skarbowe, z jaką uprzątnęli się z interesami Kościola, z jaką wyrokowali o interesach zagranicznych, z tąsamą przystąpili teraz do decyzji o wszystkich szczegółach organizacyi armii. Nie nie niechodzilo ich kompetencyi: liczba oficerów wyższych, siła brygady i pulku, mundur i uzbrojenie, amunicya i artylerya, służba inżynieryi i lekarska, kasa inwalidów i furazowanie, — wszystko to zależało od większości głosów w Izbie, która, jak już wiemy, ludzi wojskowych prawie wcale nie posiadała. Zazwyczaj, każdy punkt etatu zabierał całe posiedzenie, wywoływał mów kilkadziesiąt, po których następował *turnus* podwójny. Bywało, że po całodziemnej dyskusyi, gdy się zgodzić nie mogli, wyznaczali osobną konferencyą dla rozebrania przedmiotu w szczeplajszem kole, tak się np. stało w kwestyi: ile odtrącać trzeba z żołda kawalerzysty na furaz dla jego konia? Szczególniej też placą wyższych oficerów dawała powód do nader upartej dyskusyi: w takim przedmiocie każdy miał coś do powiedzenia. Rozsądnijści, przyszedłszy na posiedzenie, gdy zobaczyli, że nie ważnego deeydowaniem nie będzie, wychodzili z Izby kolo południa; tylko Król i Marszałek musieli cierpliwie dosiadywać do końca. „Była to chwila, mówi de Caché, w której dwaj najwięksi krzykacze, Suchodolski i Suchorzewski, cieszyli się ogromną w sejmie przewagą;“ wtórowała im dzieinnie cała partya hetmańska, w sprawach wojskowych najmocniej interesowana; z przyjaciół królewskich mało jeszcze do Warszawy wróciło. Kilkakrotnie chcieli położyć koniec temu marnowaniu czasu. „Marszałek Małachowski i Stanisław Potocki (pisze Król 26 września), byli u mnie zawczoraj z tem, że im się tak uprzykrzyła ta predominacya hetmańskich, jedynie gadulstwem przywłaszczona, że *tandem* determinowali się do tego, co ja im już dawno mówiłem, że trzeba, aby Małachowscy i Potoccy złączyli ze mną szczere i własne chęci i przyjaciół sejmowych, dla zagłuszenia tych gadaczów i dla przeprowadzenia materyj porządkiem ułożonych.“ Ale jeszcze do wzajemnej między nimi ufnosci nie przyszło; roztropnijści nie chcieli podać sobie ręk, więc nieroztropni musieli brać górę. — Pod koniec sierpnia przybył do Warszawy biskup Krasiński, i po raz pierwszy, od lat dwudziestu, zjawił się w sejmie. Witając Króla i Stauny, nie szczędził tym ostatnim ostrego upomnienia.

Mówił, że obrady sejmowe z gorszącą postępują opieszałością; że wojujące poteneyce nie będą zapewne czekały z zawarciem pokoju, dopóki my pisarzom i regentom nie powyznaczamy pensyj; że opinia obcych dworów o nas: ażali my sobą rządzić potrafimy, bardzo znalazła, i nie dziwnego, bo Stany, strawiwszy już blisko rek na wielomówstwie i bagatelach, dotąd na gruzach dawnego rządu nie nowego nie ustanowiły, i że to, co Sejm teraz robi, nie do niego należy, ale do komisji wojskowej (28 sierpnia).—Wiek, stanowisko i popularność biskupa sprawiły, że to upomnienie przyjęto dobrze; a że właśnie miano przystępować do dyskusji nad brygadami, i obawiano się mów bez liku, postanowiono, że te tylko punkta etatu będą przychodziły pod decyzję Izby, na które deputacya etatowa z komisją wojskową nie zgodziły się, zresztą zaś cały etat bez dyskusji przyjęty być ma. Było to już znaczne ułatwienie; niemniej jednak rozprawy trwały jeszcze sześć tygodni.

Godzi się wszakże coś przytoczyć dla usprawiedliwienia tej przewleczonej narady. W głównym sztabie obu wojsk znajdowała się dość znaczna liczba wyższych i niższych dygnitarzy, którzy w nowszej organizacyi wojska na nie nie przydatni, zaszczytną mimoto zajmowali rangę i nieskąpą pobierali płacę. Było, jak wiadomo, czterech hetmanów, którzy nad wojskiem nie mieli komendy; lecz ich buława taką jeszcze z dawnych czasów błyszczała świetnością, że ani wiekowe nadużycia, ani wiekowa nieczynność, zatrzeć jej nie mogli. Obok nich, byli pisarze wieley, koronny i litewski, niegdyś prawa ręka hetmanów i wojska opatrność, którzy wedle roty przez Zygmunta Starego nałożonej, na Boga i krzyż św. przysięgać musieli, że wszelkim szkodom w wojsku zaradzać będą, dostarczać koni na wojnie w miejsce ranionych lub zabitych, przeglądać piechotę co miesiąc, jazdę co trzy miesiące, aby w wypłaćie żołdu, ani Rzpltej, ani żołnierzowi, krzywda żadna się nie działa. Byli strażnicy wieley, do których dawniej należało bronić kresów ukraińnych od tatarskiej hordy. Byli oboźni wieley, którzy podczas wojny zakładali obozy, wiazali *kosze*, i nieraz dowcipem swoim garstkę rycerstwa polskiego, przez dziec pogańską lub kozacką obsaczoną, ratowali od pewnej zguby. Ku pomocy dwóch ostatnich byli strażnicy i oboźni polni, tak, że do pilnowania swych granic południowych i do zakładania obozów, miała Rzplta aż ośmiu dygnitarzy. Byli jenerałowie artylerji w Koronie i Litwie, jak ich ustanowiono za Władysława IV. Byli inspektorowie

generałni, oficerowie nowszej kreaeyi, którzy corocznie mieli przeglądać pulki i brygady, aby w nich i człowiek, i koń, i broń, w należytyrn zostawali porządku. Był spory poczet adjutantów króla i hetmana, byli nadto królewscy i hetmańscy buńczuczni; ci w czasie bitwy stali przed królem lub hetmanem z buńczukiem w rękę, na znak najwyższej komendy. Tych wszystkich urzędów, a liczono ich przeszło trzydzieści, znaczenie rzeczywiste i powinności oddawna minęły; ale z ich nazwą łączyła się tradycya, przypominał się jakiś głośny w dziejach wypadek, budziła się chęć odnowienia rycerskiej chwały Polaków; więc choć ciężko przysgniały budżet wydatkiem rocznym 800,000 zł., żał był je tracić; niejednemu zdawało się, że w nich tkwiła tajemnica dawnej potęgi Rzpltej. One to właśnie, w rozprawach nad etatem, daly powód do najpierwszej, zaciętej walki. Domagali się niektórzy zmniejszenia płacy hetmanów, lecz odpowiedziano im, że w podobnym razie, ta, ledwo nie najwyższa godność Rzpltej, ta strażnica wolności szlacheckiej, byłaby samym tylko magnatom przystępna, ludzie bez wielkiego majątku zostaliby od niej wykluczeni. Stanisław Potocki rzucił myśl śmielszą: zniesienia urzędu hetmanów, *post fata modum*; ale sam brat wnioskującego, Ignaey, i marszałek Małachowski, uznali ten projekt za przedczesny. Jakoż, obruszył on wielu; pytano, czern hetmani zasłużyli na takie lekceważenie? Protestował Stan. Potocki, że daleki od lekceważenia, wniosek ten przeciwnie jest oddaniem czei dzisiejszym hetmanom, bo przypuszcza, że po zgonie takich mężów, nikt nie będzie godnym ich zastąpić! Twardą obronę znajdowały również imie urzędy; wszystkie też utrzymano, z tem tylko zastrzeżeniem, że po zejściu obecnych inspektorów generalnych i buńczucznych, nie będzie wolno nowych mianować. Pisarze, strażnicy, oboźni zostali nietknięci. i na teraz, i na później. Chciał pisarz Rzewuski wyrobić sobie moc inspektowania całej armii, niezawisłe od komisji wojskowej, z obowiązkiem zdawania sprawy tylko przed sejmem; ale ta reminisceneya niepodległości hetmańskiej nie znalazła, na szczęście, poklasku. Pensya generała artylerji koronnej (30,000 zł.), przeszła bez trudności; arsenal koronny był w dobrym porządku, miał 120 gotowych dział, była przytem szkoła artylerji, doskonale przez Brühla urządzona, i z nienuiejszem staraniem przez Szezęsnego utrzymywana. Inaczej się działo na Litwie; tam ani szkoły artylerji nie było, ani arsenal nie miał żadnego opatrzenia. To, co Pae niegdyś legował na arty-

leryą księstwa, Lipnisk i Geranony, z dochodem 120,000 zł. rocznie, to w moc uchwały sejmu 1775, ks. Sapieha zabierał dla siebie ¹⁾. Można było mniemać, że sejm obecny skończy z tem gorszącem nadużyciem, tembardziej, że tak często uskarżano się na zdróżne rozdawnictwo z czasów podziałowych, i samże Sapieha nie ostatnim był w tych słusznych narzekaniach. Wszakże, gdy sprawa jego weszła na stół (20 sierpnia), jeden z najzapalczywszych zelantów sejmowych, Seweryn Potocki, wniósł niespodzianie, aby dobra wspomniane i ich intratę zostawić całkowiec Sapieżu. Poparł go Małachowski, przez koleżeństwo dla litewskiego marszałka, atoli ze strony królewskiej gotowano się do odporu. Przemówił Stanisław August, zapraszając swoich przyjaciół, aby przechylili się na stronę Sapiehy. „Tym głosem swoim, pisze de Caché, powstrzymał wielu od opozycyi; rzecz przeszła bez wotowania. Król rozumie, że swoją pobłażliwością zjedna sobie umysły przeciwników; tymczasem on ich tylko ośmiela.“ Uszczęśliwiony wypadkiem sesyi, ks. Sapieha, który już do ostatniego przywiedziony był bankructwa ²⁾, sprawił zaraz wielki „*festyn bachusowy*,“ na który zaprosił wszystkich posłów i całe publikum warszawskie; bawiono się wesolo, tylko, że zamiast dział litewskich, strzelały butelki szampańskie! Aby jednak nie okazać się niewdzięcznym dla Rzpltej, Sapieha oświadczył następnego dnia, że zrzeka się zwrotu wydatków, poniesionych na dźwignięcie artyleryi litewskiej; co dość dziwnem się wydawało, bo w arsenale wileńskim liczono dział 20, między nimi 8 od Króla darowanych. Żartowano z jego pretensyj i z ich ofiary, lecz, że one nie skarbu nie kosztowały, akt tej wspańalomyślności pozostał w konstytucjach sejmowych ³⁾.

¹⁾ Ob. Księga II, Rozd. I, §. 29, nota.

²⁾ W liście z dnia 13 maja 1789, pisze Król: „Branicki pozostawiał wielką część Białocerkiewszczyzny. Sapieha zaś tak resztą goni, że już wiele jego weksłów lata, gdzie za sto zapisanych, ledwo wziął trzydzieści, a strasznie lusztukuje.“ Na sesye deputacyijne nieraz pijany przychodził, a na sejm nieraz po całonocnej hulance.

³⁾ Szczesny Potocki pisze z tego powodu do Hulewicza (3 paźdz. 1789): „*A propos* oratora! Czy ty nie naśmiałeś się, panie Benedykcie, kiedy ów wielki marszałek konfederacki, Sapieha, kwitował Rzpltą ze swoich pretensyj! On w sejmie 1775 łupał okryty, a Rady Nieustającej prawodawstwem zbogacony, na wszystko gada. Ale trzyma, co porwał, i nowe teraz konstytucye sobie wyrabia. Azaliżby ludzie rozsądni wygwizdać nie powinni tego faufarona; prawdziwie

Najwięcej atoli, i w sejmie zabrały czasu, i poza sejmem przysporzyły zachodów, nowe stopnie jeneralskie i brygadyerskie, których wymagała powiększona armia. Do trzech jenerałów-lejtnantów, przydano czwartego. Wnet Branicki zażądał tej rangi dla Kurdwanowskiego, gdy zaś z nim wielu doznawał trudności, niebawem dla wojewody Walewskiego, grożąc, że jeżeli jeden z tych kandydatów nie przejdzie, on na żadnego nie zezwoli. O tensam wakans ubiegał się także Sanguszko i ks. Michał Lubomirski. Marszałek Małachowski pragnął pożyczyc z armii pruskiej jenerała Kalkreuthera, w nadziei, że swą biegłością w służbie jazdy i doświadczeniem wojskowem, potrafi kawalerją narodową do porządku i rygoru zaprawić. Fryderyk Wilhelm odmówił, proponując natomiast jen. Henryka Brühla, który się w Warszawie nie podobał. Wtedy Marszałek wpadł na myśl ofiarować stopień jenerała dywizyi w wojsku Rzpltej, księciu Adamowi Czartoryskiemu, i Król ten zamiar pochwalił, pragnąc w ten sposób uwolnić się od innych pretendentów. Książę Adam umiemał, że dopóki żyje cesarz Józef, nie wypada mu porzucić godności komendanta gwardyi galicyjskiej; w swoje miejsce doradzał nieśmiało ks. Württemberskiego, bo, jak mówił, chciałby dopomóc swojej córce do osiedlenia się w Warszawie. Gdy Marszałek zrobił uwagę, że nie wiadomo, jak sejmby to przyjął, prosił Książę o indygenat dla zięcia. Zgodzono się na to; ks. Württemberski został obywatelem i polskim szlacheccem; nominacyą jenerała dywizyi odłożono do marca przyszłego roku.

Jenerał-majorów ustanowiono ośmim; czterech było zatem do mianowania. Wedle prawa, uchwalonego w roku zeszłym, komisya wojskowa powinna była przedstawić królowi dwóch kandydatów do każdej nominacyi, ale sejm tymrazem wolał dla siebie zatrzymać ten przywilej. Zaczęły się ze wszystkich stron nieskończone zabiegi. Król zebrawszy hetmanów, marszałków sejmowych i kilku zaufanych z sejmu, potrafił nie bez trudności sformować listę kandydatów, których mu Stany przedstawiły. Ale jeszcze więcej było kłopotu z brygadyerami i wice-brygadyerami, bo na każde miejsce ofiarowało się po kilku i po dziesięciu ochotników, a każdy miał w łbie

drwi z Rzpltej swoim patryotyzmem.“ — Wistocie, to zbytnie a całkiem niepotrzebne uposażenie Sapiehy, raziło obywateli. Pisał do Króla Poletyło, kasztelan chełmski, aby Sapieha przynajmniej podatek opłacał od tych dóbr, które do artyleryi litewskiej należą a 100,000 zł. przynoszą dochodu. (List z 15 kwietnia 1789).

przyjaciół, którzy za nim gorąco przemawiali. Cztery posiedzenia przeszły na takich zalecaniach i sporach osobistych; przychodziło do scen gwałtownych. Suchodolski tak zmęczył wszystkich swą natarczywością, że cała Izba okrzykiem i sykaniem odebrała mu głos. Po raz pierwszy to zdarzyło się nieustraszonemu oratorowi; przerażony, upadł na ławkę, bez sił. Gdy przyszedł do siebie, opuścił salę, wołając, że wolność poselska została zgwałconą w jego osobie. Aby go uspokoić, musiał mu Sapieha ustąpić swego głosu. Mówiono o pojedynkach, które miały się odbyć między pretendentami. Nareszcie, pod koniec czwartego dnia, Izba miała dosyć tych rekomendacyj, i skończyła na tem, od czego powinna była zacząć, to jest, iż zawezwała komisją wojskową do zalecenia Królowi dwóch na każde miejsce kandydatów. W ten sposób dostali się do wojska Rzpłtej: ks. Józef Poniatowski ze służby austriackiej, Zabiello z francuskiej, Kościuszko z amerykańskiej, Suffezyński z bawarskiej, w stopniu generał-majorów; Wielhorski, z austriackiej; w randze brygadiera. Rzpłta zyskała kilku zdolnych oficerów, którzy w lat kilka potem sławę oręża polskiego podnieśli nanowo.

§. 99.

Zakaz dostawy zboża dla armii rosyjskiej.

Dnia 9 października sejm zamknął nakoniec te drobiazgowo, przenuadne rozprawy; następnego dnia miano wrócić do podatków. Zanim atoli do nich przejdziemy, wypada wspomnieć o jednej z ważniejszych uchwał, zapadłej w tym peryodzie. — Kasztelan Szweykowski, delegowany od sejmu na Ukrainę do ułatwienia komendantom rosyjskim wywozu magazynów, doniósł w początkach sierpnia, że już ani jednego żołnierza i ani jednego ziarna rosyjskiego nie masz na polskiej ziemi; wyprowadzone za Dniestr, a za wszystko płacili Moskale gotówką; a nadto, że jen. Bock, z rozkazu Potemkina, umówił się z wieloma polskimi obywatelami o znaczne dostawy zboża, które polscy włościanie do obozu rosyjskiego w Moldawii odwieźć mieli. Dogodność to była dla kraju znaczna: możność zbycia swych produktów dla obywateli, zarobek dla chłopów przy dostawie; przyczem sposobność sprowadzenia, przez wracające furmanki, soli z Moldawii, której zkądiną Ukraina, równie tanio, dostać nie mogła. Atoli fury ze zbożem skontraktowanem

zatrzymane zostały u granicy przez polskie komendy, z wielkim dla wszystkich zawodem; prosi tedy Kasztelan o usunięcie tej trudności. Skoro to doniesienie odczytano w Izbie (6 sierpnia), Suchodolski i Morski wszczęli wielki hałas, że przez takowe prywatne kontrakta, Rzplta wspomaga Moskwę przeciw Turkom i należnej neutralności nie dochowuje; że Moskałe nie tylko zboże, ale i bydło zaprzężone, z pewnością zatrzymają, chłopów wezmą w rekruty, albo ich może podmówią do buntu. A że w Turcezyźnie częsta zaraza panuje, jeszcze, broń Boże, powietrze nam zesła! Żądali tedy, aby Stany, nie tylko takowych fur przez granicę przepuszczać nie dozwalały, ale wszystkie umowy o dostawę zboża, z jeneralem Bockiem poczynione, swą najwyższą władzą zniósły. Odpowiedział Marszałek, że znosić umowy zawarte, byłoby to *contra fidem publicam*, do czego nie Rzpltej nie upoważnia, bo zboże, a choćby nawet bydło, nie leżą się do artykułów wojennych i neutralności nie łamią; przeszkadzać zaś wywozowi nie można bez wielorakiej krzywdy dla tamiecznych polskich poddanych. Nie skutkowały te argumenta. Następnej sesyi (7 października), przez ośm godzin prowadzono tę walkę o wolność sprzedaży i wywozu. Wprawdzie, Morski, przekonany przez Marszałka, odmieniał zdanie; za to Suchorzewski, Zieliński i Butrymowicz, najgwałtowniej domagali się zakazów. Suchodolski z dziesięć razy przemawiał, zarzucając przeciwnikom stronność dla Moskwy i poświęcenie Rzpltej dla zysku prywatnych. Bronili Potocey, Stanisław i Seweryn, wolności wywozu, od których pomyślność prowincyj ukraińskich zależała; aby odeprzeć wszelkie podejrzenie, zaprzysięgali wieczną nienawiść do Moskwy, lecz ostrzegali zarazem, iżby z nienawiści ku Moskwie nie zatracać polskich interesów; bez wolności wywozu, obywatele tamieczni nie będą mieli z czego opłacać podatków. — Przeciwnie, Suchodolski, w tych kontraktach o dostawę zboża, widział tylko sposobność podaną Moskwie do utrzymania i szerzenia swego wpływu w Polsce; czytał nadto doniesienie z Wołynia, że znowu schwytano delinkwenta, który w grodzie krzemienieckim zeznał, iż go ks. Potemkin podmawiał do rzezi. Oburzyło się na to wielu. Zaczem Suchodolski tłómaczył, że i on nie przypuszcza, aby tak znaczna osoba, jak ks. Potemkin, miała *directe* wchodzić do buntów; najlepiej będzie sprowadzić delinkwenta do Warszawy, a tymczasem pilnować, aby chłopci ukraińscy żadnego stosunku z Moskalami nie mieli, co przy możliwości odstawiania zboża za Dniestr i aż do Moldawii, byłoby

niepodobnem. Żądano *turnum*; w wotowaniu jawnem zelanci przegrali 17 głosami, w sekretnem wolność wywozu utrzymała się tylko sześcioma kreskami.

Sprawa ta obchodziła mocno Lucchesiniego, chociaż się z tem głośno nie wydawał. Wstrzymanie dowozów żywności, byłoby dotkliwym ciosem dla armii rossyjskiej; wchodziło więc w rachubę ministra pruskiego, aby ten cios padł na Moskwę z ręki Polaków. Sejm go zawiódł; Lucchesini nie umiał ukryć swego rozdrażnienia. „Widzę, że obóz zmieniać, rzekł on do Malachowskiego, stajecie się Moskalami.“ „Jeżeli tym tonem mamy z sobą gadać, lepiej nie gadajmy,“ odparł z żywością Marszałek. W inną więc stronę zwrócił margrabia swe zachody; Suchodolskiemu i jego kolegom dodawał zachęty, innym przedstawiał, że interes Rzpltej w tym wywozie zboża nie gra żadnej roli, że tu jest tylko zysk pieniędzy trzech panów Potockich, i że dla nich to Rzplta poświęca swego sprzymierzeńca, Turcyą. Trzeba więc sprawę odnowić na sejmie. Posłuchano jego rady i wzięto się gorliwie go dzieła. Wydano wiersz obelżywy na Stan. Potockiego, że służy interesom moskiewskim, że godzien szubienicy, że staje jako rzecznik Jenerała artylerji, który zyskowne kontrakta zawarł z Potemkinem, z oczywistą szkodą Rzpltej ¹⁾. Musiał odpowiadać w liście drukowanym Stanisław Potocki, że Moskałem nie jest, ale, że przyuczony od dzieciństwa do szanowania słowa danego, uważa kontrakt za rzecz świętą, której przestrzegać należy, nawet względem postronnych. Dnia 11 sierpnia odnowiono dyskusyą, pod pozorem, że uchwała, wprawdzie dozwoliła wywozu zboża, ale że nie orzekła na jak długo; trzeba zatem wyraźniej ją określić. Skorzystano z tej sposobności, aby powtórzyć wszystkie, już powiedziane argumenta, z dodaniem nowych zakłęb i pogroźek. Mówił młody ks. Jabłonowski, że tak długo tylko pragnie żyć, dopóki Polska nie będzie zemszczona, a Moskwa zgnębiona na zawsze. Suchorzewski i kasztelan Jezierski twierdzili, że w obecnym czasie byłoby najlepiej wydać wojnę Moskwie. Deklamowano w ten sposób przez dziewięć godzin, nareszcie podano rzecz pod głosowanie. Większością 73 głosów przeciw 18,

¹⁾ Wogólności, zarzucano Potockim, którzy podżęgań Lucchesiniego słuchać w tem nie chcieli, że odstępują partyi patryotycznej; mówiono, że za przykładem danym z Paryża, należałoby kilku zamaskowanym zdrajcom ścinać głowę, aby innym na postrach służyli. (De Caché, 19 i 29 sierpnia).

uchwalono, że wywóz produktów krajowych za Dniestr, tylko do 1 września jest dozwolony, to jest przez dni dwadzieścia; dodano obostrzenie, że nie większemi partjami, jak po 100 fur naraz. — Zwycięstwo Lucchesiniego było zupełne, nie omieszkiał też pochwalić się niem przed swym monarclią. „Mimo zapadłej już uchwały, pisze on, i wbrew interesom możnych rodzin, udało mi się, bez żadnego nazewnątrż występowania, wolność wywozu zboża polskiego i na furach polskich, ograniczyć do 1 września. Dzięki tej zmianie, ks. Potemkin nie będzie mógł oddalać się od granic polskich, ani posuwać się ku Benderowi, ani przeszkodzić postępowi tureckim ¹⁾.“ Lucchesini nie przeszkodził wzięciu Benderu, ani odparciu Turków; ale w tem się nie pomylił, że Moskałe zachowali w pamięci ten przykry dla nich zakaz Polaków. — Do tego zwycięstwa pruskiego, jak opowiada Stanisław August, przyczynił się szczególnie Sapieha swoim zorganizowanym szeregiem „*huczków*,“ których między arbitrami na swym żołdzie utrzymywał. Ci na znak, dawany przez jego marszałka Sienkiewicza, zagłuszali swym hukiem każdego, którego mowa nie podobala się ich pryncypałowi. Zniecierpliwiony takim hałasem Stanisław Potocki, gdy i jego przygłuszyć chciało, rzekł: „Widzę ja tutaj dwóch marszałków: jednego, co nam głosy daje; drugiego, co je odbiera;“ poczem dodał do Sapiehy: „jeżeli to dłużej potrwa, to się u W Pana, Mości Marszałku upomnę.“ Ignacy Potocki podobnież się odezwał, że jeżeli milezał, to dlatego, iż jego bratu przerywano, ale odtąd milezeć nie będzie i jako marszałek publicznie upomni. Zwolniały więc huczki; wszakże pisarz Rzewuski wziął ich w swą obronę. Mówił, że i arbitrom powinno być wolno wyrażać swą aprobaeyą lub naganę; że i on, kiedy będzie arbitrem, tegoż samego prawa będzie chciał używać. „Sądź W Pan, dodaje Król w liście do Debolego, do jakiego nierządu to prowadzi. Każdy swoich *huczków* będzie naprowadzał i sejmy zamienią się w sejmiki (12 sierpnia).“

Cóżkolwiekbydz, uchwała zapadła, wyszły uniwersały z zakazem. „Wstrzymanie dowozu żywności (pisze de Caché), może mieć nader szkodliwe następstwa dla armii rossyjskiej. Aby temu zapobiedz, bankier Tepper, który się podjął wielu dostaw, proponuje przewozić zboże ukraińne przez granicę galicyjską. Z nienawiści do Rossyan, która wciąż rośnie, chciało im zaszkodzić; ale nie można

¹⁾ Raport, 12 sierpnia.

zaprzeczyć, że i dla polskich właścicieli postanowienie to jest bardzo dokuczliwe, bo ich pozbawia jedynej drogi do spieniężenia swych produktów ¹⁾.“ „Donoszą mi (pisze z tej okazji Szezcynski do Stanisława Potockiego), że niektórzy za złe mi biorą, że ja moje zboże Moskalom sprzedaję; gdyby ci patryoci przysłali mi Turków, Szwedów lub Prusaków, sprzedałbym im chętnie. Chyba się o to gniewają, że mam co sprzedawać. Ja się bez tego obejść i moje produkty mogę schować na rok i drugi, ale tylu uboższych obywateli narzekać będzie, że im sprzedaż zatamowano. Musiały być jakieś tajemne przyczyny, które Stany do tej rezolucyi skłoniły; ja, sekretów gabinetów nie znając, zrozumieć tego nie mogę, żeby rząd nie chciał, iżby kraj się bogacił, pozbywając się swych produktów, i żeby się obchodził bez soli, która jest koniecznie dla zdrowia potrzebną ²⁾.“

W kilka tygodni później, sprawa ta znowu wróciła na sejm. W wykonaniu prawa zapadłego, komendy nadgraniczne poszły dalej jeszcze, niżli sejm zamierzał. W połowie września, Potemkin przysłał reklamacyą do Stackelberga, iż nie dość na tem, że polskim obywatelom nie pozwalają przewozić zboża za Dniestr, ale nadto rossyjskie statki ze zbożem polskim na tej rzece wstrzymują, co już jest krokiem „*jawnej nieprzyjaźni*.“ Deputacya zagraniczna rada była tę sprawę pocichu załatwić, dając wskazówkę komisyi skarbowej, żeby wszelkiej szynkany zaprzestano, i owszem, żeby i sprzedaż i wywóz zboża, o ile podobna, ułatwiać. Sprzeciwił się Sapieha i Zabiello; musiano rzecz wprowadzić do Izby (21 września). Atoli opinia sejmu uległa już pewniej zmianie. Skutkiem licznych skarg, jakie nadeszły z Ukrainy, większość posłów spostrzegła, że to jednak niekoniecznie rzecz dobra się zrobiła, kiedy wywóz własnego zboża tak utrudniono; że lepiej było Lucchesiniego nie słuchać, i pozostać przy pierwotnej uchwale. Ale cóż począć, kiedy podobnie, jak w sprawie biskupstwa krakowskiego, uchwalona konstytneya wiązała Stanom ręce! Wysilano się tedy na takie określenie, aby litery prawa nie złamać, a jednak wyjść z niego. Postanowiono, że obywatele polscy, lubo nie mogą żywności, za granicę, w kraj moskiewski i turecki, wywozić, mogą jednak dostawiać ją aż do samej granicy, a nawet przeprawiać ją od brzegu

¹⁾ Raport, 12 i 14 sierpnia.

²⁾ List z dnia 20 sierpnia.

do brzegu. Dalej, że obywatelom polskim nie wolno jest splawiać żywności na Dniestrze w kraj cudzy, ale mogą to czynić statki rosyjskie, choćby naladowane polskiem zbożem, byleby na nich polscy poddani nie znajdowali się. Więcej dozwolić nie dało się, choć nie brakowało chęci. Nie poraz pierwszy to, Stany miały powód żalować swego pośpiechu i swej powolności obcym podmuchom.

§. 100.

Nierzetelność podawanych intrat. — Zawód w podatkach.

Drobne ułatwienia, jakie w powyższej uchwale zrobiono, nie usunęły jej następstw dotkliwych i trwałych. Województwa wschodnio-południowe żywnością swoją i obszarem przewyższały wszystkie inne, płaciły więcej podatków, niż reszta Korony. Wojna turecka dozwoliła im pozbyć się zapasów zboża kilkuletnich, zasilila kraj gotówką. Sejm zatamował to źródło. Biskup Krasieński pisze: „Jeżeli w ciągu dwóch lat obywatele wyniszcza się z pieniędzy, jaki będzie sposób utrzymania wojska? Zamiast aukcyonować do stu tysięcy, przymusi niedostatek zwinąć i to, co się zwerbowało.“

Niebezpieczeństwo, od Biskupa przewidziane, ziściło się dużo wcześniej. Etat wojskowy, nad którym Stany pracowały przez pół-trzecia miesiąca, nakazywał wystawić 22,000 kawalerji, 65,000 piechoty i artylerji, z wydatkiem rocznym 40 milionów zł. Atoli prędko okazała się zupełna niemożność dociągnięcia do tej cyfry. Z podatków, uchwalonych w tym roku, spodziewano się 36 milionów; w rzeczywistości, przyniosły one 18 milionów. Najfatalniej, najboleśniej, zawiódł podatek 10go grosza, którego uchwalenie z taką w sejmie powitano radością. Już w sierpniu zwierzył się Małachowski Lucchesiniemu ze smutkiem, że komisarze, delegowani do wyszukania ofiary dziesiątego grosza, takie przyjęli taksy, że nie dziesięciu procentów od intraty, ale zaledwo trzech, spodziewać się należy. W istocie, cały dochód 10go grosza, w Koronie i Litwie, nie przeszedł 6 milionów! Rezultat ten przejął Izbę głęboką boleścią. „Jako być może, wola jeden z posłów, abyśmy mieli tylko 60 milionów dochodów, kiedy jest wiadomo, że 100 milionów wydajemy corocznie zagranicę!“¹⁴ Nietrudno było zrozumieć, dlaczego tak się stało: właściciele lub ich ekonomowie ukrywali ile możności swe dochody, a i te, do których się przyznali, jeszcze zbyt nisko

ocenione zostały. Wskazywano dobra, w których zatajono po kilka folwarków; browary, które wyrób swego piwa o kilka tysięcy beczek podały niżej prawdy. W Wielkopolsce, gdzie zboże płacono najdrożej, i gdzie sprzedaż była łatwą, komisye oszacowały kopę pszenicy po 8 zł., kopę żyta po 6 a nawet 4 złote, niektóre dochody, jak np. z bydła, całkiem pominięto. W ten sposób właścicielom, o których wiadomem było, że z kontraktu dzierżawnego pobierają 50 tysięcy zł., oznaczono 900 zł. ofiary 10go grosza. Opowiadał Zieliński, poseł nurski, że w jego sąsiedztwie są królewszczyny, przynoszące po 40 tysięcy czystego dochodu, a zapisano, że tylko 10 tysięcy przynoszą; że szlachci, mający ze swej wsi 12 tysięcy zł., składał ofiary niespełna 200 zł. Niedosyć na tem. Oddawna skarżono się na zbyt niskie lustracye starostw, dlatego nową polecono. Lecz skoro taksy, dla dóbr ziemskich przyjęte, posłużyły także do oszacowania dóbr starościńskich i duchownych, pokazało się, że półtory kwarty dawnej lustracyi przyczyniło więcej, niżli dwie kwarty z nowej. Zamiast podwyższyć, niższono z nich podatki!

A te wszystkie zeznania i oszacowania, opierały się na potrójnej przysiędze: ekonomu, dziedzica i delegowanego komisarza. Ekonomowie, klasa w naszym kraju, porówno z patronami, najmniej sumienna, wysilali się w swym dowcipie, jak zręcznie skarb Rzpltej oszukać, pewni, że tą drogą i panom swoim najlepiej się przysłużą i własny zarobek utaić potrafią. Dziedzice, choć to widzieli, tłómaczyli się w własnem sumieniu, że mogą przyjsć lata, w których i tego, jaki zapisano, dochodu nie będzie; komisarze zaś temwięcej mieli powodu nie uprzykrzać się miłym sąsiadom, że oszczędzając ich kieszeń, siebie także oszczędzali. Dlatego w odbiorze przysięgi nie robili żadnych trudności; przypuszczali i takich, których prawo od niej wykluczało. Słusznie woła Staszyc: „Zaprzestaśmy używać przysięg; one w Polsce już nie odkryją prawdy, tylko potępią duszę. Ostatnie w starostwach lustracye, ostatnie dla podatków wyznania intryty, są dowodem, jak zepsute w Polsce obyczaje, jak zniszczona religia; zostały się tylko obrządki ¹⁾.“ — Jakże to wszystko dalekiem od owych szumnych zapowiedzi, wygłaszanych przy okrzyknięciu statysiecznej armii: „Połowę majątków oddamy: i zdrowie, i życie, i niemie, byleby tylko dźwignąć siły krajowe!“

¹⁾ *Prestrogi dla Polski*, 1790, s. 156.

A gdy przyszło do placenia, zamiast dziesiątej, ledwo trzydziestą część intraty złożono — z krzywdą Ojczyzny i sumienia! I jakże dziwnie, wobec tak upakarzającego faktu, brzmieć muszą pochwały ofiarności ówczesnej! „Wspaniałym okazał się sejm i naród (mówi społeczny pisarz), w ułożeniu na siebie tymczasowych podatków; najwspanialszym i najszlachetniejszym w tem, że cały ciężar nowych podatków, przez długi czas sejmu, spadał nie na lud ubogi, lecz na stanowiącą je szlachtę.“ Albo to, co mówi pisarz dzisiejszy: „Ofiary na wojsko płynęły ze szczodroblivością nadzwyczajną, z zapalem niezmiennym. Jak sejm delegacyjny łupieżą, ten się odznaczał gorliwością o dobro publiczne; prądowi jego ulegali wszyscy¹⁾.“ Na nieszczęście, prąd ogólny innem a dawno znanem płynął korytem; nie zmieniła go powódź klęsk doznanych. Były wyjątki szlachetne i w tej porze. Jan Potocki ofiarował piątą część swych dochodów (10 tysięcy zł. rocznie), i na dobrach ubezpieczył. Joachim Potocki trzystu ludzi umundurowanych dostawił; Radziwill, poprawiając swój projekt pierwotny, przyrzekł do marca n. r. wystawić pułk pieszy o 2000 ludzi; Król kilka razy własnym przykładem zagrzewał do ofiar; Malachowscy składali działa albo żelazo ze swych fabryk itd. Ale to były indywiduala, któremi u nas zawsze lubiono się zaslaniać. Ogół obywatelstwa nie tylko ofiarnym nie był, lecz poza swym obowiązkiem daleko w tyle pozostał; w całej Rzpltej, z wyjątkiem trzech lub czterech województw, złożył dowód brzydkiego skąpstwa i jeszcze brzydszej nierzetelności.

Bez skarbu i bez wojska, nie z tego Sejmu pozostać nie mogło, prócz kilku tomów zadrukowanej bibuły. Jakże więc naprawić ten zawód, który całe odrodzenie Rzpltej podawał w wątpliwość? Najprostszą, zdaje się, byłoby rzeczą, nakazać ścisłe zeznań sprawdzenie, a zarazem pociągnąć do odpowiedzialności tych, co przysięgli fałszywie, wymierzyć karę. Takiego przykładu domagał się Staszyc; wymierzona w kilku powiatach, byłaby przestraszyła inne, zmusiła obywateli do sumiennych zeznań. Ale, jak karać kilku tam, gdzie bezmała wszyscy zawinili?... „Omyliliśmy się, mówi Stan. Potocki, na ofiarze 10go grosza. Nie zadaję krzywo-przysięstwa ani złości nikomu, bo wielu samym tytułem ofiary omylić się mogło. Proszę o porównanie podatku; jest prawo, trzeba

¹⁾ O ustanowieniu i upadku konstytucji 3 maja, I, 82 (n. e.). — Kraszewski: *Polska etc.*, II, 167, 175.

je wykonać.“ Żądał przeto wyznaczenia deputacyi kockwacyjnej, która by wejrzała w zeznania i nowe naznaczyła taksy. Radzono nad tem obszernie i po kilka razy. Ks. Czartoryski nie spodziewał się z niej lepszego rezultatu; radził wyznać otwarcie, że Sejm pomylił się, opierając podatki na przysięgach i wrócić do odrzuconego, przed pół rokiem, projektu Moszyńskiego, który nie z zeznań obywateli, ale z tranzakcyj sprzedaży, wartość dóbr wyprowadzał. „Wniesienie to (mówi *Dziennik sejmowy*), przez głośny dosyć okrzyk popartem zostało (3 listopada).“ Małachowski sprzyjał projektowi, ale znowu, jak poprzednio, sprzeciwili się posłowie wielkopolscy. Mniemali, że oparwszy cenę dymów na kontraktach sprzedaży, musieliby płacić więcej, niż intrata z ich dóbr wynosi. Rzecz pozostała w zawieszeniu nateraz.

Zawód z ofiary 10go grosza tem cięższy był, że obywatele mieli prawo potraćić z niej podatek *protunkowy*, nakazany w styczniu. Od sumy 6 milionów należało zatem odjąć 5,300,000, a tak na utrzymanie wojska przybywało przez ten rok niecałych 700,000, z całego obszaru wiejskich posiadłości, szlacheckich, staroświeńskich i duchownych. Proponowali niektórzy zatrzymać podatek protunkowy; odpowiadali inni, że tego sejmowi uchylać nie godzi się, chyba, gdyby obywatele sami z własnej to uczynili woli. Król, pragnąc otworzyć tę drogę, oświadczył, że z dóbr swoich nie żąda zwrotu protunkowej zaliczki; za jego przykładem poszła wistocie wielka liczba sejmujących i prawie całe sandomirskie. Wniósł Mich. Zaleski wydanie uniwersału, w którymby Marszałkowie zachęcili całą Rzpltą do podobnego zrzeczenia się; ale przeważyla opinia, że tego rodzaju odezwa trafilaby jedynie do obywateli gorliwszych, którzy zapewne ofiarę 10go grosza sumiennie obliczyli; skąpi zaś i nierzetelni usunęliby się znowu od ciężaru. Radzono dni kilka, lecz konkluzyi nie było. — Tymczasem, zza granicy, również niepomyślne nadchodziły wiadomości. Bankierowie genueńscy, z którymi komisya skarbową układała się od pół roku o pożyczkę 13 milionów, za pośrednictwem Teppera i Prota Potockiego, dzięki tajemnym przestrogom, jakie ich doszły od Lucchesiego, okazywali się nieufni i w swych warunkach twardzi. Zgodnie z ich żądaniem, sejm oddawał im w zastaw czopowe i podymne (23 września), ale i ta hipoteka nie zaspokoila. Układy się wlokły, i w końcu nie przyniosły.

§. 101.

Nowe podatki.

Tyle niepewności i zawodów zaskoczyło naraz Sejm w chwili, gdy uchwaliwszy etat wojskowy, potrzebował bardzo znacznych funduszków, aby go do skutku przyprowadzić. „Było błędem kapitalnym, mówi Lucchesini, że postanowiono armią stutysięczną, nie zdając sobie sprawy, jakich kosztów wymagać będzie; dlatego dzisiaj spotykają się co krok z jakimś wydatkiem, którego pokryć nie są w stanie. Jedne po drugich wchodzą na stół projektu: artylerya, tej armii odpowiednia, magazyny wojenne, kassa inwalidów itp. Sejm słucha, co mu czytają, jakiś czas obraduje, i nie nie decydując, do innego przechodzi przedmiotu ¹⁾.“ Polecono wstrzymać wypłatę żołdu wyższym oficerom, dopóki fundusze nie dozwolą lepiej zaopatrzyć wojska (16 września), a tymczasem zabrano się do ich szukania. Oświadczyła komisya skarbową, że chce przyjąć na swój rachunek wyrób tabaki i tytoniów. To przedsiębiorstwo zdawało się zapowiadać znaczne zyski. Mówił Strojnowski, że jeśli Francya, która ma 24 milionów ludności, pobiera z tytoniów i tabaki przeszło 30 milionów fr. rocznie, to w Polsce, liczącej 8 milionów mieszkańców, i gdzie stosunkowo więcej się zużywa tego produktu, można spodziewać się przynajmniej 20 milionów zł. Cyfra dowolnie obliczona, w każdym razie dochód daleki, a na kosztu fabryczne sejm musiał asygnować bezzwłocznie milion zł. Inny projekt wzbudził podobnie wielkie nadzieje. Dnia 16 paźdz. przypomniał Madaliński, że przed pół rokiem doradzał, aby Skarb, zamiast opłaty od rzezi, odbierał skóry bydzące *in natura*. Rzecznik nie na tem nie straci, bo się na mięsie odbije, a do skarbu wpływać będzie dochód ciągły i bardzo wysoki. Wszak po kilkakroć sto tysięcy skór wywożono corocznie do Prus, sprzedając je mniej więcej po 10 zł. na sztukę; ztamtąd wracają do nas wyprawne po cenie trzech lub czterech dukatów. Któż nie dostrzega ogromnych korzyści z ożywienia krajowych garbarni, a nadto zysku dla Rzpltej, który wyniesie od 12 do 18 milionów? Ostrzegali Czacki, że projekt ten może być szkodliwy, zyski nrojone; że zmniejszy się handel łojów, który wart jest kilka milionów; że komisya skarbową będzie

¹⁾ Raport, 23 września.

musiała opłacać całą armią strażników dla odbierania skór i dla pilnowania, aby zdjęte były należycie; że trzeba będzie wystawić wielką ilość suszarni; że gdy w kraju niema dosyć garbarzy, tysiące skór może się zepsuć; że wreszcie skóry są objęte traktatem handlowym z Prusami, i że Dwór berliński może z tego powodu czynić reklamaeye. W odpowiedzi na te zarzuty, Suchorzewski cytował konstytucye z XVI wieku, zakazujące wywozu skór *in crudo* i tak gorąco bronił projektu, że nie dozwalał, aby sesya była zamkniętą, przed powzięciem decyzji. Marszałek przedstawiał, że o wiele łatwiejszy byłby pobór opłaty od rzezi. Trwały rozprawy godzin kilka; w końcu przystąpiono do *turnum* nad pytaniem, czyli podatek ma być pobierany w skórach *in natura*, czy też w opłacie od rzezi? Za skórami oświadczyło się 44 głosów, za opłatą 36. „Uchwała zapadła, mówi *Dziennik sejnowy*, w nieobecności 119 posłów.“

Że Izba tak się z tem prawem pośpieszyła, to już zastanawiać nie może, po tylu przykładach, które widzieliśmy; przybył tylko jeden dowód więcej, jak szkodliwym jest pośpiech w przedniocie, którego gruntownie się nie zna. Wnet, na następnych sesyach, poczęto użalać się, że tym obowiązkiem oddawania skór, szlachta zanadto jest uciskniona; że należałoby ów ciężar zostawić na rzeźnikach, a dwory wiejskie od niego uwolnić; dodawano, że niepodobna podejść pod to prawo szpitali ani zakonników *mendicantes*. Wnoszono różne zwolnienia, o które walka toczyła się przez dwa tygodnie. Marszałek radby był obalić całe prawo, a gdy to się nie dało, żądał, aby ustawa wszystkich jednako obowiązywała. Dnia 31 października uchwalono ostatecznie, że rzeźnicy oddawać mają skóry *in natura*; dwory zaś wiejskie, za każde bydłę zabite na własną potrzebę, opłacać będą czwartą część wartości jego skóry. „Światlejsi, pisze Król, wotowali z Marszałkiem; *pluralitas* ustanowiła tę ekscpepcyą, jakoby *favore* ubogiej szlachty. Efekt całej tej roboty pokaże się taki, że intraty dla Rzpltej mało, a ucisków fiskalnych po całym kraju będzie bardzo wiele.“ — Dalsze dzieje tej ustawy dowiodły aż nadto, że Król nie omylił się w swem przewidywaniu. Wprowadzona w wykonanie z dniem 1 stycznia 1790, wywołała głośnie narzekania rzemieślników i uboższych mieszczan. Rozgniewani rzeźnicy znieśli w pierwszym zaraz dniu 500 skór świeżo zdjętych, a że nie było jeszcze miejsca ani ludzi do rozwieszania, zepsuły się i wszystkie musiano w Wiśle

utopić. Z drugiej strony, garbarze, chcąc zmusić Sejm do odwołania prawa, zamknęli warsztaty i na razie nie pozostało komisji nic innego, jak sprzedawać skóry żydom, którzy je znowu do Prus wywozili. Ale zabrakło skór dla wojska; komisja użyła więc siły, aby garbarzy, szewców i rymarzy przymusić do wyrobu, po naznaczonej cenie. Ulegli wszyscy, mszcząc się za to na robocie, tak, że i z tego powodu straty były niemałe. Jednem słowem, gniewów, kłopotów, trudności bez liku; wszyscy sarkali na wielkie podrożenie mięsa, a w końcu roku dochód cały przyniósł tylko trzy miliony. Po takim doświadczeniu, komisja zażądała zniesienia tego prawa, projektując natomiast opłatę od rzezi, która, jak wiemy, przy pierwszym tej sprawy podniesieniu, tylko ośmioma głosami upadła ¹⁾.

§. 102.

Oplakany stan nowych zaciągów. — Nieporadność Sejmu.

Pomimo braku pieniędzy i nadziei prędkiego ich dostania, partya hetmańska nie przestawała domagać się armii stutysięcznej, „aby się nie wstydzić przed Europą ²⁾.“ Sama jednak konieczność wstrzymywała pospieszne przymaźanie wojska, żeby nie nagromadzić kup zbrojnych, które, nie będąc płatne, musiałyby rozbijać po kraju. Zażądano od komisji wojskowej wyjaśnienia o obecnym stanie armii. Odpowiedź komisji stała się powodem nowej dla Sejmu boleści. Prócz zaciągu kawaleryi narodowej, który całemu uzbrojeniu Rzpltej nadal kierunek niewłaściwy, Sejm nakazał w tym roku trzy werbunki dla piechoty i artyleryi: pierwszy w miesiącu styczniu, wyznaczając po 10 tysięcy zł. na każdy pułk pieszy, drugi i trzeci w kwietniu (16), i w czerwcu (22), po 50 ludzi do każdej kompanii; wszystkie trzy uchwalone jeszcze

¹⁾ Kitowicz: *Pamiętniki do panowania Stanisława Augusta*. Poznań 1845, I, 190 — 199.

²⁾ W owym czasie tę partyą składali: Sapieha, wojewoda Walewski, Kurdwanowski, pisarz Rzewuski, Mierzejewski, Suchodolski, Suchorzewski, Zieliński (nurski) itd. Z nimi zwykle wotowali: Seweryn Potocki, Strojnowski, Butrymowicz, Morski, Kublieki (choć i on dwaj ostatni ks. Adama trzymali się). Wszystkich razem Król zazwyczaj pod imieniem *zełautów* obejmował. W późniejszym czasie skład partyi hetmańskiej uległ zmianie.

przed etatem i bez żadnego porozumienia z komisją. Otóż, drugiego werbunku zaledwo w połowie dokonano, trzeciego nie rozpoczynano wcale. Komisya skarbowa uprzedziła wojskową, że dopóki pożyczka genueńska nie przyjdzie do skutku, skarb nie będzie w możności opłacania nowych zaciągów. Pieniądze zza granicy nie przyszły i rozkaz sejmu nie został wykonany. Zeznało nadto wielu rotmistrzów kawalerii narodowej, że chociaż w czasie naznaczonym skompletowali swe chorągwie, nie otrzymują na nie żołdu i z własnych je dotąd żywią funduszów; inni zaś ludzi zaciągniętych woleli rozpuścić. Tożsamo się działo w regimentach pieszych: pułkownicy nie kwapili się z przyjmowaniem rekrutów, na których żadnego nie mieli opatrzenia. Zgromadzono żołnierzy: w Koronie 34,000, w Litwie 11,000; wszakże, z wyjątkiem dawnych pułków, nie było to wojsko, lecz zbieranina, „bosa, goła i głodna.“ „Widziałem sam, mówi Kitowicz, *mediis octobris*, w roku terażniejszym, w Łowieczu, rekrutów regimentu jenerała Raczyńskiego, po ćwierć roku w służbie będących, chodzących jeszcze bez obuwia i sukien, tylko w kitlach i szlafrokach ¹⁾.“ Że przy takim niedostatku nie pomyślano o porządnym rozkładzie na pułki i brygady; że o karności, o ćwiczeniach wojskowych nie mogło być mowy, to rzecz jasna. Komisya wojskowa wydawała ordynanse, a po pieniądzu odsyłała do skarbowej; ta wręczała komendantom asygnacye do kas powiatowych, zkaąd do Warszawy niepłatne wracały. Słowem chaos, nieład, zmieszanie czasu i ludzi, niezadowolenie ogólne. Nie było nikogo, coby mógł przestrzedz, że sejm pisze uchwały, które zostaną bez egzekucyi i przyczynią tylko kłopotu i zamieszania. Król tego nie czynił, gdyż o niczem nie wiedział, bo go starannie od skarbu i wojska odcięto. Sejm, zniósłszy Radę Nieustającą, postanowił być rządem i władzą prawodawczą zarazem. Utworzył mnóstwo komisyj; te, od niego tylko zależne, działały każda na swoją rękę, bez związku i zniesienia z sobą. Spełnił się ideał rządu republikańskiego, jak go opozycya na początku sejmu pojmowała: magistratury niezależne, których nikt nie dozierał, nie łączył ich czynności. Wprawdzie ponad wszystkimi stał Marszałek, nietyłe władzą swoją, ile powagą naczelnika sejmu; ale ani czas, ani siły nie dozwalały mu wejrzeć, jak się komisye z swego zadania wywiązują. On po dniach całych musiał obradami kierować, przygotowywać projekta, na

¹⁾ *Pamiętniki*, I, 157.

sesjach lub w konferencyach je ubijać; on musiał zawsze być gotów do rozmowy to z członkami sejmu, to z posłami zagranicznymi; zawsze mieć czas na korespondencye, które go z prowincyi dochodziły; odpisywał na pytania komisyj lub magistratur, objaśniał ich wątpliwości, jednem słowem, on odpowiadał za wszystko, co się w sejmie i poza sejmem działo, w sprawach zagranicznych, w administracyi ogólnej i prowincjonalnej. Największy geniusz nie byłby podolał tylu obowiązkom naraz, a Malachowski geniuszem nie był. Sejm rozbil maszynę rządową, na jej miejsce nie nie skleił, i on to był sprawcą tej anarchii, jaka się wkradła do wszystkich wydziałów służby krajowej.

„Kiedy jest sejm, rządu nie potrzeba, wołał Michał Zaleski, domagając się nehylenia Rady Nieustającej. Bo czyż może być lepszy rząd nad skonfederowane Stany?“ Mniemano, że byle usnąć *liberum veto*, *pluralitas* wszystkiemu zaradzi. Pokazało się, że sejm ani mógł, ani miał być rządem, i że bez rządu *pluralitas* tylko przyczyni zamętu. — Gdybyż przynajmniej sejm potrafił być władzą prawodawczą! Lecz na czem schodziły jego posiedzenia? Nieposkromione gadulstwo, uporne przy swoim obstawanie i prawdziwa mania wnoszenia wciąż nowych projektów, sprawiały, że w obradach ładu i konkluzji być nie mogło. Większa część sesyj przedstawiała obraz czezej, nieczytej gadaniny. Jakieś niebłogosławieństwo Boże zdawało się ciężać na tem zgromadzeniu, którego członkowie chcieli w gruncie tej samej rzeczy, a każdy prawil o czem innem, i zrozumieć się nie mogli...

„Dawniej to nas gubiło, żeśmy nigdy nie sejmowali (woła kasztelan Żeleński na sesyi 17 listopada), dziś to gubi, że długo i nieczynnie sejmujemy; dawniej ohydne *veto* rwało i obalało obrady nasze, dzisiaj równą na siebie ściągamy ohydę, że czeżą wymową tak wycieńczamy czas, iż ledwo który projekt w prawo przemieniony zostanie, ale nieuważając, jak w zapale, bez rozważenia. Te trudy nasze, Bracia nasi za żadną nam cenę nie będą zasługę, owszem, za marnotrawstwo czasu, i wyrzucąc nam będą, że cośmy mogli zrobić w ciągu 14 tygodni, na tośmy zużyli 14 miesięcy. Obaliu wiele, a na to miejsce nowej budowy nie widać.“ — Mówił Stan. Potocki, że nie możemy nie zrobić dobrego, jeśli przychodząc na sesyę, nie będziemy wiedzieli, o czem mamy mówić: wyjdziemy, jak zazwyczaj, nie nie zrobiwszy. Niknie czas, nikną nadzieje, zostaje tylko rozpacz. Bo nieza długo przemianą dzisiejsze, szczęśliwe

okoliczności; wypadnie piorun, który obali ten gmach, z wysileniem stawiany. Proponował przeto, aby Marszałek na każdy dzień podawał przedmiot do dyskusyi w miarę zapisanych wniosków, i żeby nikomu nie było wolno odbiegać od porządku. „Tegoż ja pragnę najgoręcej, odpowiedział Malachowski, lecz zawsze byłem tak nie-szczęśliwy, że prośb moich nie słuchano! Azaliż od dnia dzisiejszego szczęśliwszych nie zobaczę momentów? Odtąd więc przed każdą sesją zawiadomię kolegów o materyi, mającej być traktowaną; a kto będzie wsuwał inną, zawczasu przepraszam, że mu powiem, iż *extra materiam* mówi.“ „W licznej odezwie, pisze *Dziennik sejmowy*, oświadczona była na ten wniosek zgoda (13 listopada),“ i zdawało się, że lepszy porządek nastanie w obradach. Zastanawiano się przez dnie następne nad sposobem wybierania rekruta. Butrymowicz przerywa dyskusyą, i przypomina nominacye na biskupstwo krakowskie i łuckie, prosząc Króla, by je do skutku raczył doprowadzić. Wniesienie to wywołało znów inną kwestyą, już nam znaną: czyli Król ma teraz prawo, albo nie, nominować? Nad obiema toczą się spory. „To jest *extra materiam*,“ wola Marszałek. „Wiem o tem, odpowiada Butrymowicz, lecz proszę, na ten jeden raz, by w ciągu toczącej się materyi, załatwić mój projekt.“ Król chwali gorliwość Butrymowicza, ale przedstawia, że to jest niepodobieństwo, i prosi, aby raczył ustąpić. Ustąpił; projekt rekruta idzie dalej. Wstaje Suchorzewski i domaga się czytania raportu komisyi wojskowej, w którym, jak slyszal, było coś przeciw Moskwie. „To jest *extra materiam*,“ powtarza Marszałek. „Nie to nie znaczy, wykrzykuje Suchodolski, bo gdzie idzie o dobro kraju, tam nie można się przywiązywać do porządku sejmowania!“ Nikt nie odparł argumentu Suchodolskiego. Czytano więc żądane raporta; z nich wywiązała się dyskusya o potrzebie broni dla Litwy, odezwaly się narzekania na koroniarzy, że o uzbrojeniu Litwy zapominają. Ledwo pod koniec sesyi wymógł Marszałek, że wrócono do rekruta ¹⁾.

W ciągu tych narad męczących, coś przecie dla armii zrobiono dobrego. Powoli, przekonali się wszyscy, że byleby dociągnąć z wojskiem do sześćdziesiąt kilku tysięcy, i takowe należycie urządzić, możnaby na tem poprzestać przez lat kilka; nawet i hetmansey na to przyzwalałi, byleby w zasadzie utrzymała się cyfra 100 tysięcy. Zalecono tedy komisyi, aby starała się wojsko, jakie jest,

¹⁾ *Dziennik sejmowy*, 26 i 27 listopada.

rozdzielić w pulki i brygady i zaopatrzyć w broń, mundury i potrzebne rekwizyta. Komisya ułożyła nowy etat, w którym, stosując się do zaciągów już dokonanych, oznaczyła liczbę kawalerji na 27,342 ludzi, piechotę wraz z artylerją na 37,660, razem 65,000; a że dotąd zebrano 45,000, więc brakujące 20,000 polecono zwerbować bezzwłocznie. Budżet roczny tej armii wynosił 33,500,000, oprócz jednorazowego wydatku na broń, o ile jej nie dostawało, na artylerją i ekwipowanie, razem w sumie 5,787,000 zł. Wszystko to oczywiście miało być dokonane w miarę napływających funduszków ¹⁾.

§. 103.

Komisye wojewódzkie cywilno-wojskowe.

Wspomnieliśmy o projekcie do prawa o rekrutowaniu. Potrzeba jego była pilna, bo dotychczasowy sposób werbuunku otwierał pole do wielu nieprzychylności. Oddziały werbownicze chwytaly ludzi przemocą; chłopci, stając w ich obronie, staczali bójki z żołnierzem. Każde zjawienie się oddziału wojska rzucało po wsiach popłoch; obliczono w listopadzie, że z samej Wielkopolski uciekło 10,000 chłopów do Prus. De Caché donosi, że wskutek gwałtownych werbunków, wielu cudzoziemskich rzemieślników, osiadłych w Warszawie, zażądało od niego paszportów do Austrii ²⁾. Były i inne nadużycia, których żołnierz niepłatny lub niekarny dopuszczał się po wsiach i miasteczkach. Liczne skargi dochodziły sejmu w tym przedmiocie; pojmowano powszechnie, że zlewu nie można zaradzić bez utworzenia dla każdego województwa i powiatu osobnej magistratury, przestrzegającej potrzeb wojska, a zarazem porządku i bezpieczeństwa okolicy. Lecz jak otrzymać tego rodzaju prawo w tak gadatliwym i rozstrzelonem zgromadzeniu? Jeśli ustawa o komisji wojskowej zabrała dwa miesiące, jeżeli nad podatkiem od skór dyskutowano przez dwa tygodnie, to ileż czasu będzie wymagała konstytucya, wnioskująca w tyle stosunków i każdego obywatela dotycząca osobna? Przytem wiadano, że takie urządzenie, ograniczające samowolę dowódców wojskowych na pro-

¹⁾ Etat i raporta komisji złożone na sesji 12 listopada.

²⁾ Raport 2 grudnia.

wineyi, nie podobalo się partyi hetmańskiej, i że ona potrafi mu przeszkodzić. Jakże wyjść z tylu trudności? Litwa, zawsze przezorniejsza od Korony, znalazła sposób. Umówiwszy się między sobą o obowiązki i skład tych magistratur, posłowie litewscy przedyskutowali je starannie na sesyach prowincjonalnych, i jako rzecz ostatecznie ukończoną, podpisali wszyscy, zmuszając swego marszałka, Sapiełę, do podpisu i do wniesienia na sejm. W tym kształcie, na sesyi 17 listopada, zjawił się projekt o *komisyjach porządkowych, cywilno-wojskowych* na Litwie. Zaraz kilku posłów koronnych poczęło robić nad nim uwagi, żądać poprawek: zanosiło się na długie rozprawy. Król rzekł: „Co posłom litewskim wydało się dobrem dla Litwy, to Koronie szkodzić nie może; proszę o przyjęcie całej ustawy.“ Nie było raeyi do odmowy i zawołano trzykrotnie *zgoda*. Uszczęśliwieni tym wypadkiem Litwini, ucałowali rękę królewską. Przemówił Małachowski, że przychylenie się Izby do tak chwalebne go, bo porządek i spokój publiczny na Litwie ubezpieczającego projektu, cieszy go niewymownie ale i wzbudza w nim zazdrość, że Litwa Koronę ubiegła. By to naprawić, zaprasza posłów koronnych do siebie, na sesyę prywatną; tam projekt podobny, już przygotowany, będzie można ułożyć i przynieść Stanom do aprobaeyi. Tak się stało, narady trwały u Marszałka dni kilka. Zbliżała się dwudziesta piąta rocznica koronacyi królewskiej (25 listop.): nalegał Małachowski na pośpiech, aby dać N. Panu pociechę, iżby w tym dniu uroczystym ustawa, tak od niego pożądana, stanęła gotowa. Wniesiono ją w istocie d. 24 listopada; a choć były pewne trudności, szczęśliwie je utarło. Król z rozrzewnieniem dziękował. „Przyjmuję najchętniej, rzeczy, to prawo na wiązanie, jednomyślnością Stanów stwierdzone, bo ono ozdoba jest narodu i ugruntowaniem powszechniej spokojności.“ Przytem uceził sprawiedliwie pracę Marszałków i uznał zasługę Litwy, że swym przykładem Koronę pociągnęła do dobrego.

W rzeczy samej, Komisye porządkowe, temi dwoma konstytucyami uchwalone, stały się prawdziwem dobrodziejstwem dla kraju. Stworzyły one pierwszy szczebel władzy administracyjnej po województwach i powiatach, zastąpiły skutecznie dawne sejniki gospodarskie, i obejmując mnóstwo spraw wojskowych, skarbowych, ekonomicznych, policyjnych, a w pewnej mierze edukacyjnych, stały się pożądanym łącznikiem między obywatelstwem na prowincyi, a władzą centralną. W porozumieniu z Komisją woj-

skową, zajmowały się one lokacyą żołnierzy po wsiach i miasteczkach, poborem kwaternikowego, zakładaniem i utrzymywaniem magazynów wojskowych, poborem rekruta i wymiarem sprawiedliwości w sporach cywilno-wojskowych. W porozumieniu z komisją skarbową, doglądały kas powiatowych i poboru podatków, sprawiedliwych miar i wag, spisów ludności, donosiły o fabrykach i rękodzielniach każdej okolicy, z którychby dla ekwipowania wojska korzystać było można. One odpowiadały za bezpieczeństwo okolicy, wydawały paszporta, służące wewnątrz kraju. Ich było obowiązkiem czuwać nad komunikacyami lądowymi i rzeczniemi, a także nad szpitalami i imiemi dla ubóstwa zakładami. „Odtąd, mówi ustawa, wszystkich dziedziców przez miłość ludzkości obowiązujemy do utrzymywania spracowanych na gruncie swoim ludzi i z tego powodu trudniących się żebractwem, a dopełnienie tej powinności litościwej rozrządzeniom komisji porządkowej polecamy.“ Nadto, komisye zachęcać powinny obywateli do ulepszania swego gospodarstwa, dostarczając im projektów i informacji, do potrzeb województwa zastosowanych, byle tego nie czynić *impossible*; dalej, nwiadamiać rząd krajowy o urodzajach, przedsiębrać zaraz środki ratunku w przypadku zarazy bydła. Nakoniec, doglądać będą, aby plebani łacińscy utrzymywali w swych parafiach bakalarzy, dla oświecania tak dobrze ubogiej szlachty, jako i ciemnego prostactwa, i wymagać od tychże plebanów, aby donosili o liczbie młodzieży, która corocznie w tych szkołkach wyuczy się czytać, pisać i rachować. — Jednem słowem, czem dobry pan jest dla swojej wsi, tem komisya porządkowa dla swego powiatu być powinna: władzą opiekuńczą, dobroczynną, i wszystko obejmującą. Rzecz szczególna, że przez tę ustawę województwa i powiaty zyskiwały to, czego u góry całej Rzpltej brakowało, to jest, jedność dozoru i zarządu. Do składu komisji należy 16 obywateli, wybieranych co dwa lata, tak jednak, aby trzecia część dawnych w urzędowaniu pozostawała; trzech duchownych świeckich musi w niej zasiadać. Wybrani ułożą dla siebie kadencye, tak, aby trzech komisarzy znajdowało się zawsze w miejscu urzędowania, pod utratą *activitatis* przez trzy lata. Nikt przed 20 r. życia nie może być obrany komisarzem. „Tę pracownitą funkcję bezpłatną mieć chcemy, dodaje ustawa, jako pierwszy stopień obywatelskiej usługi, bez wypełnienia której, nikt do wyższych urzędów, ani orderów, dopuszczony nie będzie.“ Sesye codzienne od 8-ej z rana do 1-ej.

Uczty i częstowania przez komisarzy zakazują się, „albowiem, jako przyzwyczajenie każdej magistraturze najwięcej przystoi, tak i chwalebne sprawowanie finkey nie na kosztach niepotrzebnych, ale na pełnieniu obowiązków zawisło.“

Dziś jeszcze, nie bez pociechy przychodzi czytać tę ustawę, i pojmujemy dobrze, dlaczego ona tyle radości przyniosła Królowi i zacnemu Marszałkowi. Wprawdzie, zarzucić można tej ustawie, że na pierwszym szczeblu służby administracyjnej i wykonawczej, tworzyła władzę kolektywną: że do każdego działania tej władzy, potrzebne były sesye, narady, przewłokłe gadania; że decyzya i jej wykonanie wypaść dopiero mogły ze zgody wielu ludzi nieraz trudnych do zgodzenia. Ale rzecz to u nas. w owym zwłaszcza czasie, nieuchronna; przytem, przy mnogości służby i zatrudnień, pojedyncze czynności z natury samej w ręce jednego przechodzić musiały. — I to także prawda, że obowiązki, które ustawa na komisye wkładała, były za obszerne, zwłaszcza dla rodzącej się instytucyi, i przewidzieć nietrudno, że w wielu miejscach, przez czas długi, pozostałyby literą martwą. Nie o to też chodziło, by odrazu były wszędzie wypełnione; jej pożytek na tem zależał, że była dla sposobność budzącej się gorliwości narodu do dźwigania Rzpltej, poczynając od najniższych stopni, w sposób zacny i roztropny. Chodziło o to, aby komisarze porządkowi czuli się gospodarzami swego powiatu, baczniymi na jego potrzeby, aby znali wszystko, a przynajmniej uczyli się wszystkiego, od czego ład, bezpieczeństwo i pomyślność ich okolicy zależy. Każdy dygnitarz wyższy województwa należał z prawa do komisyi, i to było słuszne; wiekiem i urzędem przynosili oni radę doświadczoną; ale obok nich, ustawa powoływała przede wszystkim ludzi młodych, rwących się do służby i którzy w tej służbie zaprawiali się pod okiem starszych. To połączenie dwóch żywiołów zapewniało tej instytucyi: i kierunek roztropny, i do pewnego stopnia, rańciejsze niż zazwyczaj wykonanie. Była to więc władza, ale i szkoła obywatelska zarazem, szkoła praktyczna, przez którą wszysej przejść musieli, chcący coś robić, coś znać, w powiecie czy w Rzpltej; było pole pracy milej i wdzięcznej, bo dla swoich, dla najbliższych, ale i żniwo bogatego doświadczenia; była to droga do użycia zasobów ziemi i dobrych stron Polaków, ale i droga do poznania naszego ubóstwa i wad zakorzenionych narodu. Instytucya, trafnie odpowiadająca potrzebom

kraju, z ducha narodu płynąca; z wzrostem i oczyszczeniem tego ducha, musiałaby i ona ulepszyć się, rozwinać i dostarczyć Ojczyźnie sług prawdziwie pożytecznych. Jaki żal, że ta ustawa, jedna z najlepszych swego czasu, przez swoich i obcych sprawiedliwie ceniona, nie pojawiła się półwiekiem wprzód!

Dodajmy, że w kilka dni później (4 grudnia), stanęło prawo o wybrańcach; upoważniające do poboru jednego człowieka ze stu dymów szlacheckich, a z 50 duchownych i królewskich, z wyjątkiem pasu granicznego, dwóch mil, w którym opłata pieniężna zastępowała rekruta. Czas służbyznaczony był na lat sześć. Włościanin, jeśli otrzymawszy pozwolenie od swego dziedzica, zgodził się na pozostanie w służbie przez drugie lat sześć, a w tym czasie nie splenił się występkiem kryminalnym, otrzymywał wolność po wyjściu ze służby.

§. 104.

Podatki miejskie. — Jan Dekert.

Z kolei przystąpiono do podatków miejskich. Jeszcze w dniu 12 października, Marszałek wniósł był projekt, aby miasta większe królewskie opłacały półtora podymnego, które się pokaże z nowego obliczenia dymów; doniósł nadto, że Warszawa, jakkolwiek dobrowolnych składek wniosła już 160,000 zł., ofiaruje jeszcze 400,000 zł. rocznie zamiast podymnego, dopóki pozostanie rezydencją królewską. Ofiara Warszawy wydała się niektórym za szczupłą. Mówili, że mieć dom w Warszawie, to tak dobrze, jak mieć wioskę, że cała Rzplta składa się na pomnożenie intrat Warszawy; że, pomijając to, iż jest rezydencją króla i najechniejszych magistratur, sam obecny Sejm połowę dochodów krajowych ściąga do stolicy; że inne miasta za ten Sejm nie dałyby mniej nad 800,000 zł.; tyle też od Warszawy żądać należy. Bronili stolicy inni, ostrzegając, że przyeśnięcie jej samemu krajowi dałoby się czuć dotkliwie. Tego dnia do konkluzji nie przyszło. Nazajutrz, Marszałek dał do odczytania memoriał magistratu warszawskiego, który wykazał, że stolica tytułem różnych opłat wnosi do skarbu Rzpltej 3,141,000 zł.; jeżeli więc wzwyż tej summy, zamiast podymnego (które wynosi 160,000 zł.), ofiaruje 400,000 zł., to robi wszystko, co może, i zastrzega sobie wolny rozkład rzeczzonego

podatku. W poparciu tego wniesienia zabrał głos Naruszewicz, i przykładami z historyi wykazywał, że los Warszawy ściśle z rezydencyą królewską związany; że z dawnej książąt mazowieckich Warszawy, odkąd panujący gdzieindziej zamieszkali, nie nie pozostało, *nec locus...*; że jeżeli z 30,000 mieszkańców, których przed półwiekiem liczyła, urosła dzisiaj do 100,000, jeżeli przyozdobiła się wspaniałemi gmachami, które ją czynią jednym z najpowabniejszych miast Europy, to wszystko zawdzięcza ona obecnemu panowaniu; że gdyby królów polskich w niej zabrakło, prędkoby wróciła do dawnego niecstwa; że więc obciążać jej nie godzi się. Niemcewicz mówił, że w nakładaniu podatków na miasta, tem ostrożniejszymi być winniśmy, iż bez nich, o nich decydujemy; że jeżeli każdy obywatel przyczyniać się winien do ciężarów państwa, w miarę korzyści, jakie odnosi, to pamiętać trzeba, że szlachta na wszystkie dystynkeye i prerogatywy, a mieszczańskie żadnych; że ten podatek idzie głównie na wojsko, a czyż mieszczanin może być oficerem? Czasby już było, dla mieszczańskich być sprawiedliwszym, bo inaczej poczuja się oni, czem są i upomną się o prawa należne im z natury u tych, którzy ich zaprzeczają... Argumenta Niemcewicza poruszyły stronę polityczną kwestyi, nie wywołały jednak burzy. Owszem Suchodolski przyznawał, że mieszczańskim należałoby w wojsku zapewnić awans, ale miejsca w prawodawstwie dać im nie można, bo inaczej stałoby się z Rzpłtą naszą toż samo, co z Danią, gdzie mieszczaństwo przyszedłszy do udziału w rządzie, i swoje, i szlachty wolność stracili. Co do podatku, twierdził, że gdyby Warszawa płaciła piątą część swoich dochodów (20^o/₁₀₀), to dwa miliony wpłynęłoby do skarbu; że więc 800,000 zł. nie zdaje się za wiele. Kubliki bronił stolicy; na uwagę Suchodolskiego, o niebezpieczeństwie grożącym z wmieszania się miast do rządu, odpowiedział, że w czem duńska lub szwedzka rewolucya zaszkodziła wolności narodu, w tem francuska naprawi. Król radził przestać na summie, jaką Warszawa ofiaruje. Ks. Czartoryski, pragnąc pogodzić żądania wszystkich, mniemał, że należy zawiesić decyzją, dopóki dokładnie nie poznamy, co Warszawa dać może. W tym celu radził wybrać deputacyą, któraby wejrzała zarazem w organizacyą zwierzchności miejskiej. Myśl Niemcewicza, popierał, jako hipotezę, którą Stany w swoim czasie załatwić mogą; w każdym razie, zasługą to jest waleczyć z domowym nieprzyjacielem, czyli z u-

przedzeniem zadawnionem. Po wielu głosach mniej ważnych, projekt ks. Czartoryskiego przyjęto. Deputacya z 3 senatorów i 6 posłów, miała przynieść do Sejmu zdanie swoje o wysokości podatku dla Warszawy. Inne większe miasta królewskie do półtora podymnego zobowiązano, z wyjątkiem Krakowa, któremu przez wzgląd na jego ubóstwo, dozwolono przez lat 15 używać połowy podymnego ku własnemu podniesieniu.

Dnia 1 grudnia, Deputacya była gotową z raportem. W jej imieniu, Kublicki proponował, aby przyjąć od Warszawy podatku 400,000 tymczasowo, to jest, dopóki się nie zaradzi wielu niedogodnościom, na jakie miasto się skarży ze strony oficyalistów marszałkowskich, a także żydów, cudzoziemców i krajowców, nieprawnie ze swym handlem weiskających się. Wspomnił, że żydzi ofiarują naraz 200,000 zł., a potem corocznie 60,000, byleby za miastem mogli zabudować się; tego wszakże Deputacya przyjmować bez ograniczenia, nie radzi; co najwięcej możnaby im dozwolić trzystu domów za miastem. Relacya napisana była życzliwie, wchodziła w potrzeby stolicy i urządzenia konieczne. Oddana w deliberacyą.

Myśli, rzucone w powyższej dyskusyi, nie zostały bez ceka. Oprócz bankierów i kupców, którzy tylko swego kantoru pilnowali, było w Warszawie kilku mieszczan znacniejszych, szczerze dobrem miasta zajętych: adwokat Mędrzecki, bankier Fr. Bars, kupiec Paschalis, monopolista tytoniowy Rafanowicz, a przedewszystkiem Jan Dekert, człowiek bogaty, światły i przedsiębiorczy. Ten w porozumieniu z Kollątajem, naówczas referendarzem litewskim, myślał weciągnąć wszystkie miasta królewskie do wspólnego związku, któryby miał na celu zdobyć dla nich stanowisko, i dawnym prawom, i dzisiejszej potrzebie odpowiednie. Tym końcem, zaproszono miasta tak koronne, jak litewskie, aby przysłały po dwóch delegatów do Warszawy, dla wspólnego w obec Sejmu działania. Wydano i rozesłano broszurę, p. t. *Prawa miast* przez Mędrzeckiego napisaną, która dowodziła, że miasta królewskie w Rzpltej, za czasów jej potęgi, tworzyły stan wolny, wspólnym jedynie panom podległy; że porówno ze szlachtą brały udział we wszystkich obradach, traktatach, elekcjach, że więc do rządu, administracyi i własnego sądownictwa odwieczne mają prawo. Krakowianie, widząc w tej sprawie Kollątaja, którego znali z czasów jego rektorstwa, nie kwapili się z przystąpieniem; zapytali Króla i Mar-

szalka, czyli równie z innymi mają przysłać delegatów. Odradzano im; wstrzymali się więc i swym przykładem pociągnęli kilka starych podupadłych miast, jak Olkusz, Kruszwica i inne. Ale znaczna większość, bo przeszło 60 miast usłuchało wezwania Dekerta. W połowie listopada zjechali się delegaci. Gruźnęła wieść, że miasta zamierzają tworzyć osobną konfederacją naprzeciw konfederacyi szlacheckiej. Cała Europa była pod wrażeniem wypadków wersalskich i paryskich, tryumfu mieszczaństwa nad duchowieństwem i szlachtą, ogłoszenia *praw człowieka*, zburzenia Bastylii, uległości despotycznego niegdyś króla przed wolą narodu, a właściwie mieszczan. I w Warszawie, jak wszędzie, o tem tylko mówiono. Gdy więc w okolicy zjawila się nagle, tak znaczna liczba delegatów, gdy Dekert po wszystkich kościołach kazał odprawiać suplikacye za pomyślność sprawy miejskiej, przypuszczano, że to jest początek rewolucyi, której Król chce użyć, aby się pozbyć swych nieprzyjaciół, a na wykonanie tych krwawych zamiarów, dzień 25 listopada, rocznica koronacyi królewskiej, miał być wyznaczony. Mianowicie, Branicki, Sapieha i Suchodolski w wielkiej byli trwodze ¹⁾. Wieczorem 25 listopada, mieszczenie rzęsiście oświecili Warszawę, i u siebie, na ratuszu, z wielką okazałością przyjmowali; atoli wszystko odbyło się w cichości. Jednak Sapieha nie uspokoił się i po dwakroć namawiał Małachowskiego, aby dla ukrócenia buntu mieszczańskiego, sprowadzić kawalerją narodową; Suchodolski zaś oświadczał, że żądać będzie ustano-

¹⁾ Branicki cały wieczór, 25 listopada, przesiedział u siebie razem z Kurdwanowskim, z pistoletami nabitemi na stole. Ks. Sapieha dał się zaprowadzić na ratusz dla widzenia illuminacyi, gdzie Dekertowi bardzo nisko się kłaniał. Gdy go zapytano, dlaczego? „nie chcę wisieć“ odpowiedział. — Powód tej obawy był następny, jak Król opowiada: „Kilkoma dniami wprzód, Sapieha chciał umieścić któreś tam kobiety, swoje faworytki, w łoży na teatrum. Odpowiedział antreprenier Guardasoni, że wszystkie łoża za kontraktem są najęte, nie jest przeto panem żadnej. Sapieha wiedząc, że Dekertowa, prezydentowa warszawska, między innemi, ma łożę, rzekł zuchwale: „To za wiele na nią!“ *Et propria auctoritate*, posłał stolarzów, żeby w tej łoży zrobili przedział na połowę dla tych jego faworytek. Gdy Dekertowa ujrzała, że daremne są jej uskarżania, że mimo kontraktu odbierają jej pół łoży, rzekła z niecierpliwością: Niechby ks. Sapieha pamiętał, co się w Paryżu dzieje!“ To słówko ugrzechniło butnego marszałka litewskiego.

wienia osobnej deputacyi bezpieczeństwa, bo nie dosyć ufa lasce wgo marszałka. Zgromił ich Małachowski, mówiąc, że próżnym zawierają baśniom, i że niepotrzebnie wmawiają w ludzi złe, o którym oni jeszcze nie myślą.

Baśnie ustaly, a mieszczenie swoje dalej robili. Kollataj zredagował dla nich prośbę do Króla i Stanów w tonie górnym, w jakim oni nigdy do Rzpltej nie odzywali się i w której cznie było powiew znad Sekwany. „Nadszedł czas, słowa są tego dokumentu, w którym znajomość sprawiedliwości i prawdy ośmiela nas mówić w otwartej szczerości, wynurzyć najrzetelniejsze do Ojczyzny przywiązanie, a na tak ważnych pobudkach, odwołać się do praw nam służących, jako obywatelom miast wolnych, jako właścicielom ziemi od wieków przez miasta posiadanej, jako ludziom, którzy użytek praw swoich czują, nie tylko dla siebie, lecz dla powszechnego Ojczyzny dobra, a w świetle sprawiedliwości waszej zaufani, wątpić nie mogą, że im to wrócić i zatwierdzić zechcecie, co *prawo natury* każdemu człowiekowi, a najdawniejsze przodków ustawy, w czasie szczęścia i sławy polskiej, stanowi miejskiemu zabezpieczaly.“ Memoryal mówi, że jeżeli ucisk, pod którym dotąd milionowa zostawała ludność, z niewiadomości, lub uprzedzeń pochodził, to go zrzucić teraz musi oświecenie i sprawiedliwość. W tem żądaniu swoim mieszczenie za przykładem obcych nie idą. Wprawdzie, „objają się o uszy nasze zagraniczne rozruchy, lecz my w nieskażonej dla N. Rzpltej wierności, ściśle się zachowujemy. Rwie gwałtownie okowy swoje niewolnik, gdzie panujący nad nim tłumi wszelkie prawa człowieka i obywatela. Lecz w Polsce, Król... Senat... cały stan rycerski... i każdy o tem jest przekonany, że wolność jest przyrodzoną człowiekowi, że prawa jej są świętymi, że podpadłe dźwignąć, osłabione wzmoć należy i na tak trwałej zasadzie wznieść gmach wolnego i wiecznie trwałego rządu.“ — Żądania miejskie, jak je ostatecznie przelożono Sejmowi, były następujące: przywrócenie przywilejów przed sejmem mił miastom nadanych; bezpieczeństwo osobiste ludzi prawu miejskiemu podległych; wolność kupowania dóbr, mieszczanom litewskim służąca, aby i koronnym przyznana była; możność dosługiwania się wyższych stopni w stanie duchownym i żołnierskim; zapewnienie mieszczanom własnej jurysdykcyi z uwolnieniem ich od starościńskiej, marszałkowskiej itp.; w rzeczach handlu i przemysłu miasta będą mogły się znosić z komisjami

skarbowemi, z deputacją spraw zagranicznych, i będą wysyłać do sejmu swoich reprezentantów dla przełożenia swych potrzeb; mieszczanie będą mogli również zasiadać w komisjach skarbowych, wojewódzkich i sądach assessorskich i przy zawieraniu traktatów handlowych, będą mieli głos; nakoniec, aby szlachta, chcąc przyjąć prawo miejskie, zaszczytów swego stanu nie utracala ¹⁾).

Król, Malachowski, książę Czartoryski, Chreptowicz, Ignacy i Stanisław Potocki i wogóle wszyscy światlejsi, sprzyjali mieszczanom. Lecz i w kole sejmujących, z wyjątkiem małej liczby, nie mieli oni otwartych i stanowczych nieprzyjaciół. Dopiero zjazd delegatów i podejrzenia, jakie obudził, wznowiły dawne uprzedzenia. „Byłyby jeszcze (pisze Król 28 listopada), przynnożyły się trudności, gdybyśmy nie udusili wczas pisma, które Dekert chciał już rozdawać. W nich grunt także był dobry, ale do nich przymieszano prefacye i elokwencye, oczywiście pożyczone z pism aktualnych francuskich. Powiedzieliśmy Dekertowi, żeby styl tych pism zupełnie odmienił, i on to uczynić obiecał.“

§. 105.

Sprawa miejska w sejmie.

„Dnia 2 grudnia, opowiada Stanisław August, Dekert prowadził z sobą do mnie blisko dwieście osób, delegowanych z różnych miast koronnych i litewskich. Wszyscy, równie jak i on, po miejsku, w czarnych sukniach, w średniej sali zamkowej czekali na moje przejście i podali mi prośbę swoją, od nich wszystkich podpisaną. Gdym ją odebrał, powiedziałem im: Wicie z doświadczenia, że nikt nademnie bardziej nie życzy wzrostu i pomyślności miastom i mieszczanom. Ale strzeżcie się tych wszystkich wystawień

¹⁾ Kilkakrotnie przerabiano te punkta. Początkowo domagano się osobnej Izby miejskiej, któraby porówno z Izbą szlachecką Rzpłtę wyobrażała. Była to myśl Kollątaja; proponował ją w *Listach do Malachowskiego* (II, 133). Dali się przekonać mieszczanie, że Stany nie tylko na ten punkt nie zezwolą, ale znajdą w nim powód do odmówienia innych. — Podobnie i memoriał miejski, z którego powyżej daliśmy wyjątek, uległ wielu odmianom. Już po złożeniu w ręce Króla, cofnął go Dekert i wymazał wzmiankę o *związku miast*, która sejmujących niepokoiła.

okazyłych i zbyt śmiałej elokwencyi w pismach i mowach, bo te wam zawsze bardziej zaszkodzą, niż pomogą. Z miżonością wyrażajcie prośby i racye. Tą drogą tylko możecie dojść dobrego skutku. — I to powiedziawszy, poszedłem; odchodzącemu mieszczenie całowali ręce, ale to wszystko nie miało żadnej formy solemnej audyencyi. A dobrze się stało, że kilku świadków, szlachty, słyszało moje słowa i rozniosło je zaraz w publiczności, przez co zagrodziło się przynajmniej tej kahunii, którą już siano, jakoby ją grotnadził i podszczywał bunt mieszczański.“ — Z zamku, wsiadłszy do karet, „czarna, mieszczańska procesya,“ jak ją nazywano, wśród tłumu zebranego pospólstwa, udała się do marsz. Małachowskiego, z drugim egzemplarzem swej prośby. I ten dobrze ich przyjął, prośbę odebrał, lecz podobnież radził, „aby pompatycznym aparacyom dali pokój, i żeby nawet rozjechali się z Warszawy ci, co z innych miast tu przybyli.“ Pojechali następnie do kanclerza Małachowskiego, lecz tego długo znaleźć nie mogli. Był na sądach, w assessoryi. Spytał ich zimno, czego chcą, czy mają sprawę? Odpowiedzieli, że nie, tylko, że jako do kanclerza przyszli. On na to: „Jam kanclerzem przy tronie, tu sędzią, a w domu Małachowskim;“ i tak ich zbył. Po tych trzech urzędowych wizytach, Dekert z Rafanowiczem obchodzili ministrów, senatorów i celniejszych posłów, prosząc o życzliwość dla swych żądań. Prawie wszędzie nasłuchać się musieli cierpkich wymówek za „ten niesłychany zjazd mieszczań“ i za „zuchwalstwo,“ z jakim przemawiają do Rzpltej ¹⁾.

W tym samym czasie, mieszczenie krakowscy przysłali osobno podanie swoje do Stanów. Stara, gruzami zawalona stolica, ledwo 9000 mieszkańców licząca, między którymi połowę ubóstwa, w żądaniach swoich ograniczyła się do dwóch głównych punktów: po-

¹⁾ Kitowicz (*Pamiętniki*, I, 168), opowiada, jakoby w kilka dni po wizycie na Zamku, mieszczenie mieli posłuchanie u Stanów, i podaje treść mowy, którą Dekert miał przy tej okazji powiedzieć. Za Kitowiczem poszedł Bartoszewicz (*Encyklopedia polska*, artykuł Dekert), dodawszy, niewiadomo z kąd, kilka szczegółów o tem posłuchaniu. Nie bez malowniczności, Kraszewski również je opisuje (*Polska*, II, 200). — Tymczasem owego posłuchania u Stanów weale nie było; Sejm nie mógł przyjmować delegatów miejskich, bo przez to byłby uznał związek miast, który, jak już wiemy, szlachtę najmocniej urażał. Porównaj: *Dziennik czynności Sejmu gł.* z dnia 12 i 13 październ., 1, 15, 17 i 18 grudnia. Na innych sesyach w tym roku, weale nie było mowy o miastach.

moc dla podźwignienia miasta i wyznaczenie deputacyi do rozpoznania dawnych jego przywilejów. Prośba Krakowa napisana była pokornie i jeszcze pokorniej złożona, przez plenipotentę miejskiego Gepperta, na ręce kanclerza Małachowskiego. Ujęła też wszystkich, którzy czuli się obrażonymi wyniosłym tonem miast koronnych i litewskich.

Dnia 15 grudnia, Marszałek oddał pod dyskusyą Izby projekt, w deliberacyi będący, o podatku na Warszawę. Wziął stąd pochop Kublicki do mówienia o żądaniach miast koronnych i litewskich. Wszczęła się wnet nader żywa walka. Obrońcy miast pragnęli wszystkie żądania miejskie wziąć razem na uwagę; przeciwnicy zaś utrzymywali mocno, że tylko Kraków w tym razie zasługuje na względność Rzpłtej. Kasztelan Zieliński naganiał surowo „postępek prezydenta warszawskiego, który ważył się, mimo wiedzy pieczętarzy, listy okólne do miast rozpisac, temi kilkudziesięciu mieszczan do Warszawy sprowadzac, a potem nadto śniały memoriał nieprzyzwicie podać.“ Krok taki zasługiwałby zapewne na twarde, lecz sprawiedliwy wyrok Stanów. „Całkiem inne było postępowanie Krakowa, które to miasto liczne dla Ojczyzny w potrzebach publicznych czyniło posługi, a i teraz daje dowody swej nieskazitelnej wierności, gdy w żądaniach swoich torem przyzwioitym do narodu udaje się;“ dlatego Kasztelan uprasza, aby prośbom Krakowa jak najrychlej zadość się stało. — Kasztelan Jezierski, po swojemu, trywialnemi conceptami, odpierał żądania mieszczan, między którymi, jak mówił: kupców niema, tylko kramarze i szynkarze; pismo ich radził odesłać do kanclerzów. Tegoż samego domagał się Suchodolski, ale roztropniejszym był w wyrażeniach. Wojewoda Walewski utrzymywał, że głosu Krakowa nadewszystko wysłuchać potrzeba; „Warszawa zaś, że ubocznie postąpiła, potrzeba, aby błąd swój poprawiła, a ten poprawi, gdy się uda do pieczętarzy, którzy żądania jej zreflektować potrafią.“ Butrymowicz oburzony był zbyt czynnemi pretensjami miast, uważał za szkodliwe zajmować się niemi w Izbie, w tej chwili zwłaszcza, gdy o przymierzu z Prusami zamyślamy. Bo gdyby miasta nasze zyskały wolność, lud zagraniczny, porzuciwszy dawne swe mieszkania, do Polskiły się cisnął, a toby mogło obrazić sąsiadów naszych, których przyjaźń jest nam potrzebna!

Leecz nie brakło miastom i na obrońcach. Tłómaczył Matyszewicz, że jeżeli błąd stał się jaki, jeżeli miasta uchybiły toru

właściwego, którym iść były powinny, to zapewno nie winą ich, lecz winą prowadzących stać się musiało. Niech więc do szczególności ludności winą kilku ludzi nie będzie tamą. Gutakowski przypominał, że nierządem Rzpłtej miasta poszły w ruinę; aby więc Rzpłta się podniosła, musi im wprzód wymierzyć sprawiedliwość. Znaczna liczba posłów przyklasnęła temu głosowi. Kublicki utrzymywał, że niesłusznie jest obwiniać miasta, iż do kanclerzów się nie zwróciły, bo ei od dwustu lat zapomnieli o powinnej dla miast protekcyi. Chreptowicz rozumnie i wymownie dowodził, że próżno było na dawnych sejmach zamyślać o podźwignieniu miast, bo wówczas duch ustronny, nie gorliwość narodu, dyktowały nam konstytuetye; dziś koniecznie inne wypaść powinny. Związek miast, na który tak nastają, jest tylko związkiem, dobrem i siłą kraju. Sejm dzisiejszy powinien zdjąć z Rzpłtej cechę niesławy, jaka na nią spadła z podeptania miast. Sprawiedliwych próśb miejskich, nie godzi się odrzucać. Sejm, przyjmując je, zapewni chwałę sobie samemu, krajowi korzyść i nową epokę w dziejach narodu zaznaczy. — Wielokrotnie za miastami ujmował się Stanisław Potocki; wszakże i on, chociaż do najgorliwszych liczył się zwolenników, nie śmiał wszystkich żądań popierać. Utrzymywał, że nie zgodzi się, aby miasta należały do prawodawstwa; ale do mądrości Rzpłtej należy, słuszne żądania przyjąć, niesłuszne oddalić; dodawał, że miasta musiały odwołać się do samego narodu, skoro miały przyczynić do żalenia się na sądy asesorskie i na zaniedbanie kanclerzy. — Król i Małachowski, widząc ogólną dla Krakowa życzliwość, zgodzili, aby razem z krakowskim, i warszawski memoriał był Izbie udzielonym, lecz przeprowadzić tego nie mogli. Zezwolono tylko na odczytanie konkluzyj obu memoriałów, to jest ich żądań. Książę Czartoryski radził przesłać prośby miejskie deputacyi do formy rządu wyznaczonej. Innym zdawało się to zawiele. Po trzechdniowej dyskusyi (15, 17 i 18 grudnia), zgodzono się na wyznaczenie osobnej deputacyi dla miast, która razem z kanclerzami, w prawa ich i przywileje wejrzawszy i zniósłszy się z deputacją do formy rządu, zdanie swoje przeloży Stanom. A co do podatku na Warszawę, ten w ilości 400,000 zł. przyjęty, dopóki nowe urządzenie stolicy i podział jej na cyrkule nie nastąpi.

Tak się odbył pierwszy akt dramatu, który jeszcze półtora roku miał czekać na rozwiązanie. Czy zjazd delegatów do Warszawy i ich niezwykle wobec sejmu wystąpienie, dopomogły

sprawie, trudno dziś o tem orzekać. Przypuścić można, że dla wielu stało się to bodźcem do czynniejszego żądań miejskich popierania, lecz wielu także nastroiło do oporu. W gruncie, z wyjątkiem kilku zaślepionych, każdy był u nas przekonany, że miastom krzywda się dzieje, że Rzplta szlachecka, zgniółszy ich wolność, i miasta i siebie gubi. Aby to przekonanie znalazło w prawie swój wyraz, potrzeba było trochę czasu, cierpliwego i skromnego przedstawiania swych żądań. Gwałtowny, efektowny nacisk, nie zdawał się potrzebny, mógł być nawet szkodliwy, i to widoczne było z różnicy usposobień, jaka zaszła w sejmujących, między październikiem a grudniem. A już też całkiem niepotrzebni się wydają te francuszczyzną trącające frazesy o prawach człowieka, o zerwanych pętach niewolnika itd. itd. Rostropiej postąpił sobie Kraków. Stare królów polskich przywileje musiały w każdym obudzić zastanowienie i uszanowanie; deklamacya humanitarna w guście XVIII w. wywołać tylko mogła w umysłach trzeźwych niesmak, w uprzedzonych obawę. — To też zasługa Dekerta nie w tem leżała, że „żałobną manifestacyą“ i suplikaeye po kościołach w Warszawie za miasta urządzał, ale w tem, że raz podjawszy sprawę, nie dał się zrazić i od niej nie odstąpił. A miał wiele do wycierpienia: ostre wymówki w Izbie, na które odpowiedzieć nie było sposobu, niechęć i twarde obejście kancelerza, podejrzenia i potwarze w rozmowach, szarpania w pamphletach i broszurach. Pomimo to, w swych zabiegach nie ustawał, swą cierpliwością obrońców i przyjaciół jednał i zagrzewał, mnóstwo pism polemicznych za miastami wywołał, i choć nie danem mu było tryumfu doczekać się, jednak ten tryumf przygotował. Imię Dekerta, zaraz po śmierci jego, powszechna cześć otoczyła; i miasta, i Rzplta, wdzięczność mu swą okazały.

W swoim miejscu będziemy musieli wrócić do tej sprawy; tu tylko nadmienić wypada, że od pierwszej chwili jej podniesienia, nie była ona obojętną dla naszych sąsiadów. Niebawem po wizycie miejskiej na zanku, Lucchesini miał posłuchanie u Króla, i najżyźliwiej o żądaniach mieszczan wyrażał się. Rzekł do niego Stanisław August: „Między tyloma rzeczami, któreś mi WPań powiedział od roku, ja to, co mi teraz mówisz, kładę na jeden z najważniejszych dowodów szczerej przyjaźni Króla JMei pruskiego dla Polski.“ Odpowiedział na to z wielkiem ukontentowaniem Lucchesini: „Wszak ani mnie, ani Pana mojemu nie jest tajno, jak wiele ko-

rzyści Polska uzyska, gdy stan miejski u siebie ulepszy, i jak wiele rozchodzi się domysłów, jakobyśmy przez to w kraju naszym ponieśli uszczerbek. Ale, mimo przesądów pospolitych, ja i Pan mój tak myślimy, że sąsiedzkie narody powinny sobie nawzajem coraz lepszego życzyć wewnętrznego bytu. Im więcej ludzi mających, tem więcej chęci i potrzeb, a że żaden kraj nie ma wszystkiego, czego mu potrzeba, stąd wynika dla nich konieczność wzajemnego handlu i wzajemnej usługowości ¹⁾.“ To wielkomyślne oświadczenie ministra pruskiego, musi nieco zadziwić; zajrzyjmyż do jego korespondencji. — Zrazu Dwór berliński domyślał się w ruchu mieszczańskim intrygi królewskiej, ułożonej na zatrudnienie patriotów i podtrzymywanej pieniędzmi Stackelberga. D. 5 grudnia, na trzy dni przed rozmową ze Stanisławem Augustem, Lucchesini donosi swojemu monarsze: „Chroniąc się jawnego wystąpienia, staram się po cichu przeszkadzać mieszczanom. Uciśk, w którym szlachta polska utrzymywała dotąd klasę miejską (a w niej najwięcej jest Niemców), nie zachęcał nikogo do przybywania tutaj z zagranicy i wstrzymywał zakładanie fabryk. Lecz gdyby ta klasa przysłała do udziału w administracyi kraju, mogłoby to wielu mieszczan zagranicznych sprowadzić do Polski, a nadto, przykład ten stałby się zaraźliwym dla państw sąsiednich.“ Odpowiada mu Fryderyk Wilhelm, 14 grudnia: „Dobrze robisz, że nieznacznie i pokryjonn przeszkadzasz. Bo w rzeczy samej, jeźliby udało się miastom polskim odzyskać dawne przywileje, toby fabrykanci z moich państw zaczęli przenosić się do Polski.“

Przejdźmy obecnie do poznania ściślejszych węzłów, które między Rzpltą a jej *szczerym przyjacielem* zawiązać się miały niebawem.

¹⁾ List Króla, 9 grudnia.

ROZDZIAŁ IV.

PRZYGOTOWANIA DO PRZYMIERZA Z PRUSAMI.

(Lipiec — grudzień 1789).

§. 106.

Zatargi Króla ze Stackelbergiem.

Wbrew aktowi swego założenia, którym zobowiązała się stać przy Królu i jego atrybucyach, Konfederacya sejmowa, przez cały ciąg swej działalności, nie przestawała tych atrybucyj krajać i obcinać. Ustanawiając komisją wojskową, pozbawiła armią opieki Króla; wyznaczając deputacyą do spraw zagranicznych, usunęła te sprawy zpod jego kierunku; znosząc Radę Nieustającą, odarła go z wpływu, jaki przez jej departamenta na skarbowość, policyą i sądy wywierał. W pół roku potem, Sejm poszedł dalej: przywłaszczył sobie prawo odraczania i wyznaczania swych posiedzeń, prawo, które po wszystkie czasy, królom polskim służyło; i jakby rzecz najprostszą w świecie, mimochodem zdecydował, że obecność króla, tak dobrze, jak jego przyzwolenie, nie były konieczne dla prawomocności uchwał. Przy obradach nad budżetem armii, chciało odebrać Królowi gwardyę, i ledwo najezulszą przemową, na jaką się zdobył, potrafił Stanisław August uratować ten szczątek monarszej powagi (1 września). Wprawdzie, skutkiem uchylenia Rady Nieustającej, powracała do Króla dystrybucya dostojenstw i urzędów, ale, jak wiemy, i to prawo było już wielokrotnie podawane w wąt-

pliwość; nie śnił Stanisław August robić z niego użytku, aby nie wywołać niespodziewanej uchwały, krzywdzącej go w tej ważnej prerogatywie. — W ten sposób, coraz mocniej utrwalało się wszechwładztwo sejmowe, gwałtowne, a jednak bardzo niedołężne, i tron królewski, który oddawna, wobec poniżonego w swej powadze senatu, jedynym był jeszcze dla stanu rycerskiego hamulec, z dniem każdym tracił na znaczeniu. Nie działo się to systematycznie, przez jakąś dążność polityczną, z góry obmyślaną, i przeprowadzaną stopniowo. Była bezwątpienia w sejmie żądza, jakby instynktowa, każdej władzy rosnącej właściwa, zagarniania wszystkiego w swe ręce; ale pomimo to, republikanów prawdziwych, zmierzających, jak we Francyi, do obalenia tronu, nie widać podówczas w Polsce; bez króla nikt nie pojmował Rzpltej. Owe uchwały burzące, które tak głęboko wkrawały się w konstytucyą państwa, miały przyczynę, rzec można, przypadkową, nie tak wewnętrzną, jak zewnętrzną, nie tak polityczną, jak osobistą. Stronnictwo pruskie, silne swą większością i poparciem opinii, każdego przyjaciela Rossyi, a przedewszystkiem Stanisława Augusta, chciało wyznać ze wszelkiej władzy i wpływu w Rzpltej. Nienawisć do Moskwy, w tej epoce sejmu, była głównym jego ustawodawstwa czynnikiem.

Coraz trudniejsze stawało się położenie Stanisława Augusta, i listy jego przepełnione są, pod te czasy, bolesnemi jękami. Z przekonania, z głębszej znajomości stanu i potrzeb Rzpltej, niemniej jak z długiego przywyknienia, był on za przyjaźnią z Rosyją. Ale widział jasno, że im mocniej się za nią oświadczy, tembardziej przeciw sobie i przeciw swej władzy rozsroży partya przeciwną, i że ta, szarpiać wciąż jego prerogatywy, taki w końcu utworzy rząd, przy którym nietylko dźwignienie państwa, ale jego istnienie stanie się bardzo wątpliwem. W tym stanie rzeczy cóż czynić miał Król? Imi stronnicy Rossyi mogli przyciełmać albo ustąpić na chwilę ze sceny politycznej, a nawet z kraju, jak Prymas temi czasy uczynił ¹⁾. Ale w moey Króla to nie było; on usunąć się nie mógł, do wszystkiego należeć musiał. Stojąc przy Moskwie,

¹⁾ W połowie września, odbył on wizytę pasterską w Gnieźnie, zkład, zdawszy rządy archidiecezyi sufraganowi, wyjechał do Wrocławia, dla poradzenia się słynnego lekarza Tralesa, ztamtąd do Włoch, następnie do Anglii; i dopiero we dwa lata później powrócił do kraju.

drażnił sejm i narażał rząd na zupełne rozbiecie; odsuwając się od niej, był przekonany, że kraj wystawi na straszną zemstę moskiewską. Prusom nie ufał, przypuszczał, że łatwo się z Rosyą kosztem Polski pogodzą, był o tem wreszcie z Petersburga ostrzegany, a pomimo to wpływu pruskiego przemódcz nie zdołał; doświadczył aż nadto, do czego sama walka z nim prowadzi. I jedna i druga ostateczność arcyniebezpieczna; chciał więc iść drogą pośrednią, tak aby i z Moskwą nie zadrzeć, i Dworowi berlińskiemu zbyt się nie przeciwieć, owszem, korzystać z jego chwilowego usposobienia, aby otrząść się nieco z przewagi moskiewskiej. Na tę drogę pośrednią rad był on sprowadzić tych wszystkich, o których mniemał, że nie pójdą naślepo za głosem Lucchesiniego; w tym celu dążył do ścisłego zjednoczenia się z Małachowskim, Potockimi i ich stronnictwem. Obaczmy niebawem, jakie przeszkody spotkał w wykonaniu swego planu, i dlaczego zamiast drugich za sobą, sam od nich w końcu dał się przeciągnąć; tymczasem opowiedzany wypadek, który mu to jego zadanie utrudnił i na oziębienie stosunków z Moskwą znacznie wpłynął.

Oddanie pod sąd Ponińskiego i osieroczone krakowskie biskupstwo, stworzyły cały szereg pretendentów do wakujących lub mających zawakować posad. Jeżeli Ponińskiego, jak o tem nie wątpiono, dotknie wyrok zasłużony, podskarbstwo wielkie dostanie się Kossowskiemu; chodziło o to, kto po nim weźmie podskarbstwo nadworne. Cisnął się do niego pisarz Rzewuski, którego księżna Jeneralowa ziem podolskich mocno protegowała; ubiegał się o nie Moszyński, za którym przemawiały jego znajomości finansowe; Król sprzyjał kasztelanowi Ostrowskiemu, który stałością swych zasad i nieposzlakowanym charakterem u wszystkich wzbudzał szacunek, a u Króla temwięcej miał zachowania, że od sześciu lat zawiadywał jego kamerą, żadnego za to nie przyjmując wynagrodzenia. Lecz i Stackelberg miał swego kandydata: był nim Ożarowski, kasztelan wojnicki; ten przez żonę swoją zyskał względy Ambasadora, co było powszechnie wiadomem i ściągnęło nań pogardę. — Podobnie i w sprawie biskupstwa krakowskiego, zanim dobra jego na skarb zabrano, Stackelberg był interesowanym. Faworytem jego był biskup Kossakowski, który u niego wczorami dosiadywał, bawiąc go grą w wista i rozmową; przy zmianach, jakie z obsadzenia stolicy krakowskiej wypaść musiały, spodziewał się, że lepsza infuła, albo przynajmniej jakieś w rocznej pensyi

uposażenie, na które oddawna czyhał, teraz go przynajmniej nie minie. Protekcyja Ambasadora wzbudzała w opozycyi sprawiedliwą niechęć i przysparzała Królowi ciężkich trudności. „Niechaj Król, mawiali opozycyjni, da biskupstwo krakowskie, komu zechce: Szembekowi, Turkiemu, albo nawet ulubionemu przez siebie Naruszewiczowi, nie mamy nic przeciw temu; niechaj podskarbiu zostanie Moszyński czy Ostrowski, i na to zgoda; ale jeżeli Kossakowski i Ożarowski mają się przytem obłowić, to sam Król odpokutuje, bo mu odejmiemy prawo dystrybucyji.“ Wprawdzie Stackelberg zapewniał, że to są próżne odgrażania, że opozycya nie zapędzi się tak daleko; ale Król miał aż nadto powodów do niemiania, że ona groźbę swą wypełni. Trzymał więc nominacyą w zawieszeniu, dopóki nagły przyjazd Krasieckiego do Warszawy (w pierwszych dniach lipca), nie poruszył nanowu sprawy krakowskiej. Jakoby pewnym już będąc tego biskupstwa, Krasiecki nie chciał zrazu słyszeć o żadnem ustępstwie dla Kossakowskiego. Skoro to doszło do Stackelberga, mniósł się wielkim gniewem, tembardziej, że i dla Ożarowskiego mało mu Król dawał nadziei. W takowem pominięciu obu swych faworytów, widział on uprąg dla siebie, upadek wpływu rossyjskiego, przeucierstwo Króla; napisał tedy list do niego, w którym zaciętość polityki ostro mu wyrzucał. „Jeżeli w tych czasach (były słowa listu), mniej się poruszam i przestaję na roli obserwatora, jeżeli nie żalę się, i udaję, jakoby nie widział, że WKMość odstępujesz od Imperatorowej, i że wiesz dobrze, co się knuje przeciw Rossyi, to niemniej dlatego pamiętam o obowiązkach moich. One to zmuszają mnie dzisiaj do tego kroku, którym chcę zakłócić WKMość (proszę przebaczyć to wyrażenie), *jako jego przyjaciel*, abyś się nie dał porywać chwilowemu prądowi. WKMość przestałeś już zwierzać się Rossyi; jeszcze krok dalej, a nieprzyjaciele twoi poróżnią Cię, N. Panie, z dawną przyjaciółką, która dlatego tylko jeszcze zaslania Polskę, że chce bronić własnego dzieła w Twojej osobie. Ostatnia więc, jaka nas łączy, jest porozumiewanie się, co do nominacyji, na celniejsze urzędy. Jeżeli i ta nie się zerwie, wszystko się skończy między WKMością a moją monarchią. Uczniom WKMości oddaję zupełną sprawiedliwość, ale obawiam się tych zgubnych rad, które od lat kilku wrażały ustawnie niechęć do wpływu Imperatorowej, i tę względem mnie wstrząsłość, która już tyle złego narobiła. Nie jak polityk, nie jako minister, ale *jako przyjaciel* to mówię... Powstrzymaj

się, N. Panie, a przynajmniej chciej wierzyć, że trzymać się dłużej w pośrodku, niepodobna; chciej się decydować. Jestto najmniej, do czego ma prawo Twoja przyjaciółka, N. Panie. Posyłam ten list Imperatorowej, i błagam o odpowiedź, nie ułożoną i polityczną, ale taką, jaką serec WKMości podyktuje (5 lipca 1789).“

List był nieroztropny, domagał się rzeczy niepodobnej; a tonem górnym i cierpkim, raził Króla dotkliwie. Stanisław August odpowiedział krótko: „Zanadto znam zrzeczność twoję i czujność, panie Ambasadrze, abym wątpił, że wiesz dobrze, często przedemną, o tem, co ci wiedzieć potrzeba. Otóż wiedzieć powinienes, iż moje zdanie zawsze jest takie, że kto chce Polskę poróżnić z Rosyją, ten szkodę jej wyrządza. I tak zawsze myśleć i mówić będę, bez względu na to, co mówią i robią wokóło mnie. Jestto moje wyznanie wiary; piętnaście lat doświadczenia powinno Cię było przekonać o prawdziwości mego charakteru.“

Opisując Debolemu to zajście i kłopot, w jaki go wprawia natrętna protekcyja Stackelberga, Król posłał mu oba listy z rozkazem, by je złożył Ostermanowi. „Tego wszystkiego (pisze on), użyj WPan na oswobodzenie mnie od tych nacisków i gróźb Ambasadora. WPan osądzisz, jeśli i jaką drogą te szczegóły mają dojść Imperatorowej. Mnie niepodobna jest przeświadczyć się, żeby uchylbiona promocyja Kessakowskiego albo Ożarowskiego miała być dostateczną przyczyną dla Imperatorowej do podziału powtórnego Polski lub do osobistego uszkodzenia mnie. Wszak na tym sejmie cierpię jedynie za to, żeu bym był w tej systemie, że Polska bez jakiegoś związku obcego, utrzymać się, sama przez się, bezpiecznie nie może, i że z tych obcych potencyj, które nas otaczają, jednak najmniej dla nas niebezpieczną byłaby tażsama Moskwa. Największe dobro, a przynajmniej najmniejsze zle Ojczyzny mojej, było i będzie zawsze jedyną skazówką moją. Za tą wskazówką chciałem się trzymać Moskwy, za tą wskazówką nie przeciwię się temu, cokolwiek oswabadza nas od zbytniego jej u nas przemagania, ale, ile podobna, odwracać będę, aby do ostatecznego zerwania z nią nie przyszło. Gdyby jednak (kończy Król), czego strzeż Boże, narodowy jaki krok otwarty przeciw niej nastąpił, ja domowej wojny przeciw własnemu narodowi podnosić nie będę, bo z narodem żyć i umierać mam za powinność (8 lipca).“

Stackelberg, chociaż zapowiedział, że list swój poszle Imperatorowej, nie uczynił tego. Komuniacya Debolego wprawila

Ostermanna w niemile zdziwienie. Z rozkazu Katarzyny oświadczył mu, że ona daleką jest od ścieśniania woli królewskiej w rozdawnictwie wakansów; że Król najlepiej wie, jakie osoby ma powoływać, a Imperatorowej dosyć na tem, skoro ma nadzieję, że nominacye królewskie dążyć będą do 'najdogodniejszego dla Polski systemu i do utrzymania dobrej harmonii z Rossyą; że Stackelberg otrzyma rozkazy, aby tak natęczywie w to rozdawnictwo się nie mieszał; że naostatek Imperatorowa spodziewa się, iż to niekonkotentowanie, które Król z pomienionego listu okazał, nie zmniejszy jego ufności w Ambasadorze. Proszę W Pana, kończył Osterman, abyś to z największem staraniem w swoim raporcie wyłuszczył, że Stackelberg nie chciał szkodzić JK Mości tym swoim krokiem, który tu utail, o co właśnie zostanie upomniony ¹⁾.⁴ Krok Stackelberga nie podobał się Katarzynie, tembardziej, gdy ją doszło, jakie pobudki nim kierowały, i gdy się teraz dopiero odkryło, jak często posługiwał się on jej powagą dla swoich osobistych zachceń lub interesów. Być może, że w innych okolicznościach mniejby raził ów despotyzm Ambasadora, ale obecnie, kiedy tak wiele na tem Moskwie zależało, by Polski nie zrażać, postępowanie jego wydało się niepolityczne i ściagnęło naganę. Ze względami przynależnemi staremu słudze, dano mu uczuć, iż się zapomniiał, kim był, i że wyrażenie, w liście do Króla użyte, iż *pisze, jako jego przyjaciel*, było całkiem niewłaściwe ²⁾.

Jeszcze ta nagana z Petersburga nie odeszła, kiedy party przez swych faworytów, Stackelberg, nowy szturm przypuścił do Króla. Dnia 17 lipca zapadła uchwała, wcielająca majątek biskupstwa krakowskiego do skarbu. Ambasador w mniemaniu, że Król nie będzie mógł już dłużej odwlekać nominacyi, napisał do niego powtórny list, jeszcze bardziej od poprzedniego naglący. W nim ostrzega Króla, że już tylko jeden pozostał sposób zachowania przyjaźni z Imperatorową, a nim są nominacye, i w tym celu poleca Królowi Biskupa inflantskiego i Ożarowskiego. „Czynię to z rozkazu, i zaklinam Cię, N. Panie, abyś tym krokiem przywrócił dawny stosunek z Monarchinią, którejby nie wypadało obrażać, wtedy nawet, gdyby Rossya nie z takim szczęściem, jak dzisiaj,

¹⁾ Raporta Debolego, 24 i 31 lipca.

²⁾ Cobentzl do Kaunitza, 18 sierpnia; Deboli do Króla, 22 września.

prowadziła swe wojny (20 lipca).“ Król odpisał, że po sesyi tak gwałtownej, na której protegowani Ambasadora tyle nieprzyjemnych dla siebie usłyszeli rzeczy, byłoby zbyt niebezpiecznem, nową wywolywać burzę, której gromy i Króla dotknęłyby. Imperatorowa nie może domagać się tego, iżby on poróżnił się z narodem; prywatne dogodności muszą ustąpić dobru publicznemu. — I tę korespondencyą, wraz z obszernem od siebie objaśnieniem, wyprawił Król do Petersburga, niby dla wiadomości Debolego, a właściwie w tem przekonaniu, iż ją na poczeku otworzą, i że w ten sposób dojdzie ona do wiadomości Katarzyny. Skargi wyraźnej po raz wtóry zaność nie śmiał, bo jak mówi, „choćby stąd i odwołano Stackelberga, nie jest rzecz pewna, czybyśmy co na tem zyskali; prawdopodobnie, jeszcze gorszy jakiś przyszedłby do nas dependent potemkinowski (22 lipca).“

Od tego czasu stosunek tych dwóch ludzi uległ znacznej zmianie: Ambador uczuł boleśnie naganę, jaka go doszła z Petersburga, a nie zapomniał, że ją był winien Królowi. W odpowiedzi, którą posłał Dworowi swemu, tłumaczy się, że nie miał zamiaru przepchać koniecznie nominacyj Kossakowskiego i Ożarowskiego, chciał tylko użyć tego środka, aby wybadać, jak dalece Król wylamuje się z dawnej powolności; że byłby doprowadził w końcu Króla do tego, czego pragnął, gdyby odpowiedź, dana Debolemu, nie była odjęła siły jego przynagleniom; musi więc prosić, aby odtąd tak były do niego pisane depesze, iżby mógł *in extenso* pokazywać je Królowi, i zdobywać na nim ustępstwa. Rzecz prosta, że dla własnego usprawiedliwienia musiał odtąd do Petersburga donosić, że Stanisław August znosi się z opozycyą, i że Imperatorowa, nie może już, jak poprzednio, liczyć na jego wierność.

Z drugiej strony, Stanisław, chociaż mściwym nie był i uraz nie chował, teraz jednak, gdy się uczuł nieco swobodniejszym od nacisku Ambasadora, przypominał sobie coraz częściej ową długą tyranią, której był ofiarą, i on, i jego krewni; przypominał, że zasadą było u Stackelberga, iż nie wolno było nikomu starać się o łaskę królewską, bez jego pośrednictwa, ani Król mógł odmówić, kiedy on jej zażądał, a zawsze pod grozą zemsty Imperatorowej, lub poduszczenia w kraju tych wszystkich, którzy są i byli gotowi robić na przekór. Że w ten sposób powpychał na urzędy dworaków i pochtebów, ludzi niegodnych albo oszpeconych, ze szkodą Króla,

Polski, a nawet i samejże Moskwy; że przez kaprys, albo czyjeś tam prywatne interesowanie, utrzymywał gwałtem takie rzeczy, które w sobie były niesprawiedliwe, i że takim swem postępowaniem nienawiść do Moskwy mnożył niepotrzebnie ¹⁾. „Do tego dodaćby trzeba (pisze dalej Król), 'długi szereg niegrzeczności, grubiaństw, i kłamstw, i różnych szykan, któremi mnie częstokroć dokuczał.“ Rozwodząc te żale swoje, zresztą słuszne, Stan. August nie spostrzegał, że niemi bardziej jeszcze siebie samego, niż Stackelberga obciążał. Alboż mu wolno było, dla gróźb ambassadorskich, nie już przyjuować i znosić, ale czynić to, co jego własne, człowieka i króla sumienie potępiało; mianować ludzi na pierwsze urzędy, o których sam mówi, że byli niegodni i zszarżani? Trudno też wątpić, że i po tem zajściu, któreśmy opisali, byłby wrócił do tego jarzama, do którego nawykł, gdyby zkądinąd nie dochodziły go w tym czasie mocne upomnienia, że tą uległością swoją, tak bardzo ubliżającą królewskiej godności, kładzie zapórę do porozumienia się z naczelnikami Sejmu. Obaczmy, zkąd przychodziły te rady.

§. 107.

Deboli i jego korespondencya z Królem.

Ministrem polskim w Petersburgu był Deboli. Pochodzący z rodziny francuskiej (de Beau-Lieu), która otrzymała polski indygenat (1662), i osiadła na Rusi, był on jednym z najpierwszych wychowañców szkoły kadetów, i jako taki, nader miły Królowi. W roku 1767 posłany Psarskiemu do pomocy w Petersburgu, został sekretarzem legacyi; gdy zaś tenże, w czasie sejmu Ponińskiego, ustąpić ze swego miejsca musiał, objął po nim interesa polskie w stopniu rezydenta-pelnomocnika (*charge d'affaires*); w sześć lat potem (1780), mianowany ministrem pelnomocnym przy Dworze petersburskim. Stanowisko jego oficjalne było nader skromne, zwłaszcza, że ani imieniem, ani wysokim w Rzpltej urzędem, ani majątkiem nie imponował ²⁾. Nie posiadając rangi ambasadora,

¹⁾ List Króla do Debolego, 22 lipca.

²⁾ Jako minister pelnomocny pobierał ze skarbu koronnego 2000 dukatów, ze skarbu litewskiego 1000 dukatów, do których Król, z uwagi na drogość życia w Petersburgu, z własnej szkatuły 1000 dukatów Debolemu dodawał.

tylko na dworskich zebraniach mógł mieć przystęp do Imperatorowej, i jedynie z ministeryum w urzędowych zostawał stosunkach. Wpływ jego był bardzo nieznaczny. Katarzyna wszystkie interesa zlecała wprost Stackelbergowi, i Deboli dopiero z Warszawy najeczęściej się o nich dowiadywał. Podobnie i Król wszystkie sprawy ze Stackelbergiem załatwiał; polskiemu ministrowi zostawało tylko dodatkowo wyjaśniać rzecz przed Ostermanem. — Ważniejszym jego obowiązkiem było dostarczać wiadomości z Petersburga o tem, co Króla obchodzić mogło. Ożeniony z Galicyówną ¹⁾, przez skolidacenie swoje, przez długi pobyt i roztropne postępowanie, umiał trafić na drogi, któremi do cennych informacyj przychodził. Ostrożny, roli obserwatora pilnie przestrzegał; Królowi stale oddany, w żadną intrygę czy polską czy rossyjską wplatać się nie dal. Dopóki Rzplta w wyłącznej od gabinetu petersburskiego zostawała zależności, Deboli nie považył się objawić zdania, któreby było w sprzeczności z panującym systemem politycznym, i nawet w raportach, które najregularniej dwa razy na tydzień przysyłał, zachowywał wielką wstrzemięźliwość. Jakie były jego opinie i uczucia osobiste, długo nie wiadano w Petersburgu i nie troszczono się o to; uważano go za kreaturę królewską, na którą nie warto było zwracać uwagi.

Trudniejsze i o wiele ważniejsze zadanie poczęło się dla niego od chwili, gdy opozycya, zyskawszy przewagę w Sejmie, zerwała z polityką królewską i niezależną od Króla, do spraw zagranicznych wyznaczyła deputacyą. Jej urzędowym reprezentantem był Deboli, ale i Króla ministrem być nie przestał; stąd kłopot niemały, by pogodzić opinie i życzenia królewskie z poleceniami, jakie od deputacyi odbierał. Każdej środy konferował o sprawach polskich z Ostermanem, i w tych rozmowach starał się przedstawiać uchwały sejmowe w sposób najmniej dla Rzpltej nieprzyjazny. Tłómaczył, że różnica, jaka między gabinetem petersburskim a Sejmem zachodzi, polega jedynie na odmiennem pojmowaniu gwarancyi, ale, że pomimo to, Rzplta pragnie dochować przyjaźni z Imperatorową; wszystkie zaś wybryki opozycyjne składał to na wpływ Dworu

¹⁾ Córką ks. Piotra Galicyna, generała majora w armii i majora w gwardyi. Umarła w r. 1789, przy porożu, zostawiając mu dwie córki. Senat rossyjski mienował go opiekunem majątku dzieci, razem z ich ciotką ks. Heleną Galicyówną, która mu dawała stałe dowody swojej życzliwości.

pruskiego, to na matactwa Branickiego i jego stronników, których był stanowczym przeciwnikiem. Osterman spokojnie słuchał jego wywodów, żadnej nie okazując niechęci, i nawzajem korzystał z tych rozmów, aby przez Debolego posyłać do Warszawy ostrzeżenia, że Rzplta odstępując od Rossyi i wiążąc się z Królem pruskim, na wielkie niebezpieczeństwa sama się naraża. — W gruncie jednak Deboli, chociaż nie pochwalał zapędów opozycyi i radził unikać wszystkiego, co by mogło doprowadzić do zadarcia z Moskwą, rad był z uchwał sejmowych, o ile one zmierzały do większej niezawisłości Rzpltej od Petersburga; cieszył się mianowicie z ewakuacyi wojsk rossyjskich i twierdził, że Rzplta winna jest za tę usługę wdzięczność Królowi pruskiemu. — Przekonać o tem Stanisława Augusta, zmniejszyć jego wstręt do Berlina, skłonić go do zgodności z przywódcami sejmu, natężyć większą mocą i godnością wobec Rossyi i Stackelberga, stało się odtąd głównem dla Debolego zadaniem i temu on wszystkie swe raporty przez rok 1789 poświęcał. Jedyną to w swoim rodzaju korespondencyą dyplomatyczną; wywarła ona silny wpływ na umyśle królewskim. W niej role piszących zupełnie wywrócone: posel zdaje się przysyłać instrukcye, przestrogi, upomnienia, nawet wyrzuty, pełne patryotycznego zapалу, niekiedy i oburzenia; a Król słucha, tłumaczy się, czasem odpiera, lecz zwykle w końcu poddaje się. Warto przysłuchać się zbliżonej ich rozmowie; coś podobnego niełatwo znaleźć w innych dziejach.

Przez piętnaście lat spółrzędów Stackelberga, wszystkie sprawy polskie miewały wprawdzie swój początek i wykonanie w Warszawie, ale decyzya o nich zależała od Petersburga, jakoby od wyższej instancyi. Stanisław August, aż do końca, nie mógł się pozbyć uczucia, że został królem jedynie z pomocą Katarzyny, a wiemy, ile w nim samym i poza nim było przyczyn, dla których bez tej pomocy, krajem rządzić nie mógł. Co chwila, na każdym sejmie, w najzbawienniejszych nawet zamiarach, zjawiały się od Polaków wzniecone przeszkody, których przy słabości rządowej złamać nie było można, których opinia publiczna, wówczas jeszcze drżemiąca, nie kareła, i które dopiero przed wyraźną wolą Katarzyny, objawioną przez Stackelberga, ustępowały. Ztąd w depeszach Stanisława Augusta często bardzo skargi, na tych zwłaszcza Polaków, którzy na dworze Katarzyny lub u jej faworytów doznawali poparcia, ze szczególną jakąś dobroduszością zanoszone, jakby gabinetowi petersburskiemu zależało coś na tem, żeby w Polsce był

rząd lepszy. Deboli z przykrością znosił te skargi i ostrzegał, że nawet Roszyanie życzliwi Królowi ich nie chwala. „Długie doświadczenie (są słowa jego), nauczyło mnie, jak opaczny skutek wypływał z listów WKMości, w których przekładając tego lub owego sprzeciwiania się, rozumiałeś WKMość, że przez to wyjednasz dla niego naganę. A tu wcale inaczey brano, bo ich to właśnie cieszyło, że byli tacy, co bruǳzili w rzeczach najwidoczniejszych. Odkryto przedemną to *misterium*, w różnych okazyach, a mianowicie podczas sejmu 1786. Wtenczas to powiedziano mi pod ręką: Alboż to Król Jnć rozumie, że nas to obchodzi? To owszem na nasze kolo woda. Darma jest przekładać takie rzeczy. Nie rozumiej przeto WKMość, żeby *ad rigorem* biorąc rzeczy, miano tn poczytać za złe wszystko, w czem szkodzi Branicki. Każdy dwór ma swoją politykę, trzeba abyśmy i my mieli własną i nie spnszczali się na drugich, bo to ostatnia rzecz oczekiwać polepszenia od tych, którzy owszem popsuć mają interes ¹⁾.“

Jak Rzplta, za pruską podniętą, stanęła na stopie bardziej od Rosyi niezależnej, tak i Króla wszystkimi silami Deboli do tego zachęcał. Stanisław August dał się wciągnąć w szkodliwy i nieprzystojny zwyczaj, że wszystkie wiadomości, a nawet swych agentów raporta, jakkolwiek przerobione, przesyłał Stackelbergowi; w czem za pośrednika służył mu Komarzewski. Żalił się na to Deboli, ostrzegał, że Król zamyka mu drogę do informacyj; przedstawiał, jak niewłaściwem jest, by Komarzewski pełnił ten obowiązek, i jak z tego korzysta Stackelberg, aby mnożyć swe pretensye, stawiać wymagania, a nawet grozić, czegooby w większej części użynić nie śmiał drogą urzędową. Król, pilnując swej godności, lepiej krajowi usłuży, a jeszcze przez to Imperatorowej nie obrazi. — Nie mógł zaprzeczyć Stanisław, że uwagi te były sprawiedliwe. „Nie rozumiej WPań (pisze on), żeby i mnie nie było przykre to ustawiczne komunikowanie Ambasadorowi listów WPań. Lubo wiele wiesz z moich listów, nie wiesz i czwartej części przemysłnych i złośliwych figlów (Stackelberga), dla których *vitando pejora* musiałem wdąć się w tę komunikacyą, która, że od tylu lat trwa, urwać się razem nie może, bez zbytcechnych inkowieneyj. Gdy teraz Komarzewski wyjeżdża do wód, tażsama okoliczność przyniesie nieco utrudnienia

¹⁾ Raport z 24 kwietnia 1789.

w tej komunikacyi, która powoli i ustanie ¹⁾.“ Jakoż Komarzewski wyjechał (1 czerwea), a lubo Stackelberg w jego miejsce Prebendowskiego naskwał, Król od tego się uchylił, i odtąd albo osobiście z Ambasadorem się znosił, albo Moszyńskiego czasami, z jakąś ważniejszą wiadomością, do niego wyprawiał. I to jeszcze Debolemu zdawało się zbyt czułym; zapytywał od czego są kanclerze, którzy według praw naszych, z obecnymi ministrami traktować mają? „Dobra jest WPańs rada (odpowiada Stanisław), żebym ja najwięcej przez ministrów polskich tylko gadał do obcych; ale tego WPańs zdaleka nie dojrzyysz, jak ci ministrowie polscy są jedni niechętni, drudzy leniwi, trzeci roztargnieni, czwarcy politykujący tylko na swoje rękę, tak dalece, że bardzo często i widzieć ich nie mogę, po kilka dni wtedy, kiedy mi ich najbardziej potrzeba. I tak to będzie trwać, póki Bóg nie da zebrać zuowu jakiej formy rządu. Ja zawsze jedno mówię: dobrze jest, żeśmy wyszli z dependeneyi moskiewskiej, ale bardzo źle, żeśmy skasowali Radę Nienstającą ²⁾.“

Opowiedzieliśmy przed chwilą, jak daleko posnął się Stackelberg, chcąc wymócić wakansę dla swych dwóch faworytów: Kossakowskiego i Ożarowskiego. Deboli od początku 1789 roku, nastawał, aby Król, teraz przy najmniej, nie przywiązywał tak wiele wagi do tych ambasadorskich rekomendacyj; by zaś poprzeć swoje zdanie, cytował słowa pewnego dygnitarza z Dworu Katarzyny: „Skarżycie się (mówił tenże), żeśmy was często obsyłali rekomendacyami do wakansów, a mybyśmy Królowi Jmci z papierów naszych dowiedli, że Imperatorowa, przez wszystek czas panowania królewskiego, interesowała się ledwie za dwudziestoma osobami. Wolno było Królowi Jmci brać osobiste nalegania Ambasadora za interpozycyę Imperatorowej.“ „Już też Stackelberg (dodaje od siebie Deboli), tak bardzo przebrał miarę w tej materyi, że to się weale nie zgadza z tutejszem usposobieniem. A i teraz nie spuszcza on ze swej tyranii, która tyle WKMości sprawiła martwienia, i będzie niem serce jego napawać, gdy się owej tyranii poddasz, a tu sobie żąduego przez to nie zrobisz *meritum*. Tu chodzi o to, aby przeskodzić Królowi pruskim do związania się z Polską, a nie o to, kto dostanie biskupstwo: Narnszewicz czy Kossakowski ³⁾.“ —

¹⁾ List, 30 maja.

²⁾ List, 21 października.

³⁾ Raport z 3 kwietnia.

Jednakowoż, kiedy Deboli otrzymał rozkaz od Króla, aby złożył Ostermanowi ów groźny list Stackelberga, o którym wyżej mówiono, czuł i on, jak niebezpiecznem było zanosić taką skargę na przełożonego ambasadora, i jak łatwo skończyć się to może odwołaniem jego samego z Petersburga. Ale nie cofnął się przed taką obawą. „Trzebać raz rezolwować się na to przełożenie, bo inaczej interesa WKMości i Ojczyzny, nieskończenie cierpieć będą. Po dopełnieniu w tem mojej powinności, masz mnie WKMość dobrowolnie oddającego się na ofiarę, jeśliby potrzeba było ze mnie ją zrobić ¹⁾.” Sprawa lepszy wzięła obrót, niż się spodziewano; Król uczuł się mocniejszy wobec Stackelberga, dziękował za tę usługę Debolemu, lecz pomimo tej porażki Ambasadora, lękał się o dalsze jej następstwa. „*Annie* wyglądam, jak się tam obróciło względem powtórzonych między nami biletów. Nie mogę uitać obawy, że gdy Osterman przysze tutaj kopią tego, coś WPan tam przedłożył, aby Stackelberg rozczłony nie zaskodził mi wielce fałszami jakimi u swego Dworu, a tutaj mściwemi figlami. Wszak w tem, jak we wszystkim, bardziej teraz, niż kiedy, ja jedyną nadzieję muszę pokładać w Bogu, bo z ludzi coraz mniej mam pomocy, a zawilość interesów coraz większa, ciemną tylko i straszną stawia mi przed oczy perspektywę ²⁾.” W tej chrześcijańskiej niby rezygnacyi, Deboli widział poprostu małoduszność Stanisława i dał mu uczuć, że przy takim usposobieniu królewskiem, na nie się nie przydadzą wszystkie starania sługi jego. „Jeżeli WKmość trwać będziesz w tej obawie, że Stackelberg, z powodu odnowienia Kossakowskiemu biskupstwa, potrafi u Imperatorowej zaszkodzić, jeżeli zapomnisz tak łatwo tylu jego kłamstw i podstępów, jeżeli po upływie kilku dni liczyć mu już będziesz za zasługę, że wyrzutów o wakanse nie robi, tedy ja ani interesom dopomódz nie potraffę, ani spokoju przywrócić WKMości.” Przypomina, że gdy w sprawie wywozu zboża polskiego

¹⁾ Raport z 31 lipca.

²⁾ List Króla, 12 sierpnia. Aby Stackelberga pogłaskać i Kossakowskiego zaspokoić, Król, po zaborze na skarb dóbr biskupstwa krakowskiego, przyznał temu ostatniemu ze swojej szkatuły po 2000 dukatów, na cztery lata. Pisał bowiem do niego Biskup inflancki, że straciwszy wszelką nadzieję promocyi i obarczony długami, nie będzie miał za co utrzymać się w Warszawie. Potrzebowałże Król tak znacznym wydatkiem zatrzymywać w stolicy tego domatora stackelbergowskiego!...

dla armii rosyjskiej, Lucchesini zbyt gwałtownie nacierał na Małachowskiego, to ten, chociaż w Prusiech większą część swego majątku posiada, odciał mu się w sposób, który Margrabiego zmusił do milczenia. „Stackelberg, sto razy gorsze rzeczy mawiał WKMości, posuwał się aż do inwektyw, WKMość rzadkość mu kiedy dał stalszą odpowiedź. Jakżeś go nie miał przyzwyczaić do dziwactw? Za takie uleganie, żadnej tu dla WKMości nie mają obligacyi; czyn WKMość, co interes Polski każe, a sięgniesz dla siebie konsyderacyą¹⁾.”

Kiedy się zważy, że Deboli, był człowiek ubogi, że całe jego ntrzymanie i cała karyera, polegały na życzliwości królewskiej, i na finkeyi ministeryalnej, którą sprawował, to nie można dość uznać jego odwagi i smienności, z jaką piękne, rozumne, ale jednak dość twarde niekiedy przestrogi, przesyłał Królowi. Rzadkiej to prawości człowiek, szlachetny, bezinteresowny, Ojczyznę nadewszystko miłujący, a bez żadnej fanfaronady i pyszałkowstwa; rzadki naówczas typ wysokiego urzędnika, który po 25-letnim pobycie w Petersburgu, przy tylu interesach, które miał w ręku, i w ciąglem zetknięciu z Rossyanami, wrócił do kraju równie ubogi, jak był przed tem i nawet na pierwsze potrzeby życia mu nie dostawało. Mógł on wiedzieć, jak wiele Królowi na jego usługach zależało, a jednak, w tyloletniej korespondencyi, nie znalazłszy śladu, aby kiedykolwiek o jakąś łaskę prosił dla siebie; jakże zaszczytnie pod tym względem wyróżnia się on od tylu innych, szlachty, wielkich panów i pań, którzy Króla swym natręctwem zamęczali! Gdy z początkiem sejmku zapowiedziano składki w całym kraju na pomnożenie wojska, Deboli połowę swojej rocznej pensyi (1500 duk.) ofiarował; aż go Król za tę hojność strofował. Skoro zapowiedziano przyjazd Szez. Potockiego do Petersburga w randze ambasadora, gotów mu był ustąpić, albo pod jego zwierzchnictwem pracować, bo, jak mówi, pojmował dobrze o ile wyższe znaczenie miałby w pośród Rossyan, pan, tak kolosalnej fortuny, jak Szezęsny. Chciała opozycya sejmowa pozbyć się Corticellego w Wiedniu, a Zablockiego w Berlinie, z których pierwszy mianowicie, weale potrzebny nie był, a swą drażliwością wszystkich sobie naraził; Król obronić go nie mógł, i z żalu zachorował. „Pozwól sobie powiedzieć, Miłościwy Panie (pisze

¹⁾ Raport 25 sierpnia.

Deboli), że zanadto szacowne dla Ojczyzny jest zdrowie WKMości, abyś się miał zmartwić taką drobnostką, jaką była burza przeciw Corticellemu i Zablockiemu. Ja się kładę z nimi w rzędzie, a gdy tu przyszlą drugiego ministra i o mój rapel nalegać poczną, nie będzie w tem żadnej materyi do zmartwienia WKMości, bo na tem interesa cierpieć nie będą. Co innego rezygnacya Generała Artyleryi.“ I to mówi człowiek, który od lat dwudziestu dwóch pełnił służbę w Petersburgu, i któremu, żaden z Polaków nie mógł dorównać w znajomości stosunków rossyjskich! — Podczas pogłosek o buntach akraimnych, Król, który z ks. de Nassau jadącym do Petersburga o tym przedmiocie rozmawiał i weale nie tail, że bunt powszechnie Moskwie przypisywano, zlecił mu w końcu złożyć komplement swój Imperatorowej, ale „z dodatkiem, że się od narodu nie odpisze.“ „Bez tego dodatku (odpowiada Deboli) jabym WKMości nie służył, boby wtenczas nie mógł szczerze i wiernie pełnić moich obowiązków, a zdrażliwym sposobem w służbie być nie chcę. Jak ja przestanę mówić prawdę, wtenczas mnie WKMość za zdrajcę weź, a póki tak pisać będę, jak piszę, znak, że wierny.“

Trzeba i Królowi oddać sprawiedliwość, że pomimo praw tak mocnych, które od niego słyszał, wierność jego i usługi, wysoko cenil i o jego opatrzeniu na stare lata myślał, chociaż mu kłęski późniejsze dokonać tego zamiaru nie pozwoliły ¹⁾. Troszczył się o to, by go utrzymać w Petersburgu, co mu nie przychodziło z łatwością, bo partya hetmańska wielce była na Debolego zagniewana. Sapięha wielokrotnie w Deputacyi nastawał, by go odwołała, dając za przyczynę, że raporta jego, zwłaszcza francuzkie, bywają tak ciemno i niezgrabnie pisane, że i czytać, i zrozumieć je ciężko. Stanisław August, zawiadamiając o tem Debolego, musiał przyznać, że narzekania Sapięhy, pod tym względem były słuszne; z wielką dobrocią dawał mu wskazówki, jak ma swój

¹⁾ W r. 1787, pisze Król z Kaniowa do Kicińskiego (7 kwietnia): „Debolemu dałem 500 duk. na podróż z Petersburga i nazad. W roku przyszlým trzeba będzie dla Debolego koniecznie wynaleźć 200,000 fl. na to, aby mu nagrodzić jego tak dobre, a ciężkie usługi, los mu zrobić i żeby mógł sobie kupić w sandomierskiem posesyą już upatrzoną. Teraz on ziemi nie posiada w Polsce. Jak będzie powracał do Petersburga, dam mu Orla, bo saski i duński ministrowie w Petersburgu go mają, i tak Osterman mówił mu: „Spodziewam się, że bez błękitnej wstęgi nie powrócisz.“

„styl amfibologiczny“ poprawić i nadal układać jaśniejsze raporty. Wszakże, usilnie go przytem przestrzegał, iżby niezadowolenia niektórych członków Deputacyi, Deboli nie brał zbyt do sereca. „Mimo twego stylu zawilego, ja dobrze znam, że w czynieniu rzeczy, jesteś i bardzo świały, i zręczny; obawiam się, żebyś raportowej rezolucyi nie wziął proszenia Deputacyi o rapel. Nie czyn tego, i pamiętaj, jak mocno żądałeś, aby General Artyleryi, nie składał komendy. Wszak i on ma wiele racyi być zdysgustowany i nawet trwożliwy; a jednak, gdym mu przelożył, że Ojczyźnie i mnie zaszkodzi, rzucając komendę, został się przy niej. Z tych samych powodów, WPan nie wydzieraj się ze swego urzędu. Choćby mnie samemu zostawiono wybór twego sukcesora, to żadnego godnego nie wynalazlbym. Choćby on miał najlepsze przymioty i równe tobie z wielu miar, tego mu dać nie potrafię, żeby wszystkie osoby i wszystkie kąty znał od dwudziestu lat jak WPan¹⁾).

Wszelako i Stanisław August, choć tak wyrozumiały, niecierpliwił się czasami owym pocziwym, ale nieco mentorskim tonem swojego ministra. „Mój Deboli, od niejakiego czasu, właśnie stoikiem chcesz być. Pamiętaj na to, że i sam Katon błdził, gdy stoikiem chciał być tylko, a nie uważał na okoliczności, i na ludzi, których nie można zrobić inakszymi, niż są. . . Zasiadziałeś się w świecie całkiem odmiennym od polskiego i od domowych republikańskich konneksyj, i zapomniałeś o mojej sytuacji, tak bardzo ścieśnioniej.“ — Deboli zwykł był donosić Królowi, co o nim mówią Moskale; uprzedzał między innemi, jako w Petersburgu było mniemanie, że dosyć jest pokazać Królowi, jakieś korzyści dla jego rodziny, aby go całkiem pozyskać; że wszystkie trudności i szkody uchwałą sejmową o biskupstwie krakowskiem zrządzone, nie zkład inąd początkowo urosły, jak tylko w zbytniej dobroci Króla dla Prymasa. Ośmielał się i na to zwracać jego uwagę, że nie powinien polegać zupełnie na zdaniu otaczających go najbliższych osób, czem siostrę królewską, panią krakowską i siostrzenicę, Mniszechową, miał na myśli. „Kiedy pani Marszałkowa w. k. (pisze on), wzięła w Kaniowie order św. Katarzyny, zdawało się jej, że już cała Polska została szczęśliwą i zaprzętałismy się tem przez kilka dni, czy miano (przed nią) prezentować broń, czyli nie? Również i pana Marszałka największa była alteracya

¹⁾ List 10 czerwca.

podczas całego tego sejmu, kiedy na starostwa stanowili podatki, aby lubelskie starostwo nie było obładowane, i największa bojaźń, żeby jurysdykcyi marszałkowskiej nie tknięto. Tak mówi Rosenkratz (poseł duński); co o nas z boku gadają, trzeba, abyśmy wiedzieli.“ Król ugodzony w najczulszą stronę, oburzył się, ale jednak pisać nadal w podobny sposób nie zabronił, przestrzegł tylko: „Tyś wziął na siebie rolę kaznodziei, a pamiętać winieneś, że ten, kto nad prawdę mówi, skutek mowy swojej tracić zwykł i w tem, co jest prawdą... Nie mam ci za złe szczerzej wolności, z którą mi myśli swoje wyrażasz, ale z wzajemną szczerością i ja ci mówić będę, w czem choć z najenotliwszych powodów, wybiegasz czasem nad miarę.“

Prócz Branickiego, którego Deboli, po wszystkie czasy podejrzywał i nigdy nie oszczędzał, ani oszczędzać nie radził, główną na teraz była u niego troska, aby Król, po ostatniej ze Stackelbergiem rozprawie, nie dał się znówu jego namowom, lub pogrożkom usidlić, i aby u swoich i u obcych zamazał to przekonanie, że Ambasador rosyjski wszystkiego się dowie od Króla i wszystko na nim wymoże. Roztropna to była przestroga; przy takiej o Stanisławie opinii, nigdy mu zaufać nie mogli ci nawet, eoby dla dobra kraju z nim razem iść chcieli szczerze. „Co się tyczy mego ze Stackelbergiem obchodzenia (odpowiada Stanisław August), to już jest nieodmienne: grzeczne, ale nie poufale; tylko czasem mu niby powierzam, co wiem, że on on już wie, albo wkrótce wiedzieć może. W tem zaś tylko szczerze mówię, i mówię z nim będę, co pochodzi z przekonania, że zrywać pokój z Moskwą byłoby dla Polski areyszkodliwem. Zresztą, lubo Stackelberg, teraz ze mną i z moimi, z większym daleko respektem obchodzi się, ale ja nazbyt dobrze jestem przekonany, że gdzie będzie mógł, to mi będzie szkodził, bo znam jego mściwy i nigdy nie-darujący charakter.“ A gdy Deboli jeszcze ostrzegał, by dawne wzwyżajenie się nie wzięło znów góry: „co do tego punktu, dodaje Król, bądź WPan raz na zawsze spokojny. Wiem i pamiętam, że jest interesem Stackelberga, i z charakteru poselstwa rosyjskiego, a tyle drugie z miłości własnej, aby w Polsce nad miarę mieć influencyi i prawie panować; w tem ja mu z pewnością pomagać nie będę ¹⁾.“

¹⁾ Listy 7 września i 14 października.

Jednocześnie ubolewał nad tem Stanisław, że nie może, jakby chciał, związać się bliżej z Malachowskim i Potockim. „Rozumiem, że ufność nie rodzi się nagle, lecz gdy ja oświadczam, że chcę klasć na stronę, cokolwiek być mogło w przeszłości dla mnie (z ich strony) najdolegliwszego, byłem widział szczerze chcących ze mną pracować odtąd dla dobra kraju, zdaje mi się, że wiele ułatwiam.“ Tego też właśnie Deboli pragnął najgoręcej, na tę drogę Króla on sprowadzał i wciąż upominał, że lepiej dźiać się będzie dla kraju, gdy Król zwyczajai się zasięgać rady u Ign. Potockiego; „wszakże bezpieczniej zwierzać się Malachowskiemu, niż Stackelbergowi.“ „Imaby rzecz była (pisze on), gdyby było w kim przebierać, ale nie masz teraz dla WKmości innej alternatywy, jak trzymać z Potockimi, Malachowskimi, Czartoryskimi i ich stromietwem. Rosenkrantz, który mnie w wielu rzeczach objaśnił, jest takowa o Ignacym Potockim definicya, że on i brat jego Stanisław, są ludzie rozumni, interesa pojmujący, i że Malachowskiego trzeba także klasć w tej liczbie; ale z tą różnicą, że Potocy, przy publicznych interesach, chcą także swoje wykierować, Malachowski zaś rządzi się jedynie patryotyzmem. Dodaje Rosenkrantz, że pożeiwszego człowieka nie można było wybrać na marszałka sejmowego.“ Przypomina Deboli, jak niesłusznie Król zrażony był tem, że Malachowski innego był zdania w sprawie sojszu z Rossyą i Rady Nienstającej; przecież to nie jest jeszcze zbrodnią. „Ubiegaż on się za majątkiem; uwodziż się słabością dla swoich krewnych, wytargowałże co na WKmości? Tego wszystkiego po nim nie widać. O jakże ja się boję, abyś WKmość nie zrazil czem takowego czleka ¹⁾!“

Król nietylko zrażać nie myślał „takowego czleka,“ lecz owszem, by ułatwić zbliżenie, polecił Debolemu, by do Marszałka sejmowego stale pisywał, i jemu udzielał swoich spostrzeżeń, których nie było bezpiecznie powierzać Deputacyi, bo od niej wszystko do obcych ministrów przechodziło. Wywiązała się w ten sposób poufna między nimi korespondencya. Malachowski tem chętniej ją utrzymywał, że przeświadczony o charakterze Debolego, spodziewał się wyświecić przez nią pewne wątpliwości o Królu, które jeszcze tkwiły w jego umyśle. Jakoż, w jednym z pierwszych listów, zapytał Marszałek, czy prawda jest, jakoby Król starał się

¹⁾ Raport 27 października.

dla siebie, lub dla swojej rodziny o Kurlandya? Odpowiada Deboli, że była o tem mowa około 1767 r., ale od owego czasu zupełnie to ustalo; podczas zjazdu w Mohylewie, podsuwał ks. Stanisław Potemkinowi myśl objęcia tej lenności, lecz za to od Króla był strofowany. — W trzy miesiące później pisze Marszałek, że chociaż Król daje wiele dowodów dobrej woli i we wszystkich sprawach skutecznie pomaga, to przecież zachodzi jeszcze obawa, czy to wszystko nie jest udaniem, czy się on nie znosi po ciehu z Rossyą, czy między nim a Imperatorową nie ma sekretnej korespondencyi? „Że ja o tem nie wiem (odpisuje Deboli), na to mógłbym śmieło wykonać przysięgę w kolegiacie warszawskiej św. Jana! Ani bym się podjął jej przysyłania, gdyby zawierała coś szkodliwego dla Ojczyzny. Według mnie, od novembra z. r., ani Imperatorowa nie pisała do Króla, ani Król do niej.“ Wszystko to, jego zdaniem, są dyfidenye, które sam Stackelberg może rozgłaszać, jak to Moskale ze swoją chytrością umieją, i wiele razy to czynili, podczas barskiej konfederacyi i później, aby obywatela w królu swoim nie kładli ufności ¹⁾.

Marszałek poprzestał na tem poręczeniu. Wszakże, zanim ta ufność zrodziła się, do której Deboli i Małachowskiego ze swej strony nie omieszkali zachęcać, w Warszawie wiele ważnych układów zaczęto po ciehu, w ścisłej przed Królem tajemnicy. O nich teraz mówić będziemy.

§. 108.

Zamiary przywódców sejmowych. — Deputacya do formy rządu.

Musimy cofnąć się do chwili, w której Sejm na trzy tygodnie zawiesił był swe posiedzenia (20 czerwca — 13 lipca). Tego spoczynku chciał użyć Marszałek na porozumienie się z celniejszymi kolegami o dalszy porządek obrad sejmowych. D. 1 lipca odbyła się sekretna narada obu marszałków: Małachowskiego i Sapięhy z Ign. Potockim i bisk. Rybińskim. Postanowiono, że Sejm, po zebraniu swojem, ma zająć się formą rządu, przymierzem z Prusami i — następstwem tronu. Te trzy najwyższej wagi przedmioty, uznano za niezróżne i uzupełniające się nawzajem.

¹⁾ List do Małachowskiego, 15 grudnia.

Aby rząd, przy zmianie okoliczności, nie został znówu rozbity, trzeba go oprzeć na aliansie, który jedynie mógłby go obronić od wewnętrznych i zewnętrznych napaści. Zawierając sojusz z Prusami, chciano zarazem wejść w ligę z Anglią i Holandją, by nie być zawisłym wyłącznie od gabinetu berlińskiego. Nakoniec całe to dzieło miało być uwieńczone wyznaczeniem następcy tronu, aby zapobiedz klęskom bezkrólewia tylokrotnie doznany. Jako kandydata do korony, którego wybór zdawał się najdogodniejszym i najłatwiejszym do przeprowadzenia, wskazywano Elektora saskiego, a dziedzictwo po nim chciano oddać bocznym liniom saskim Alberta i Ernesta; żądano tylko, aby Saxonia przystąpiła pierwiej do związku z Prusami i Anglią. Na przypadek, gdyby Elektor, znany ze swojej chwiejności, ociągał się z przyjęciem korony, miano ją ofiarować Księżciu brunszwickiemu, którego powszechna w Europie opinia, poczytywała za najzdolniejszego w rzeniośle wojennem, ucznia Fryderyka II ¹⁾. — Taki w cielekości nakreślwszy plan, postanowiono wyrozumieć mocarstwa interesowane, tak jednak, aby nikt w Warszawie, ani Król, ani reszta członków sejmowych, nie o tem nie wiedzieli. Essen zawiadomiony najpierw, nie dał żadnej odpowiedzi, przyrzekł zażądać instrukcyj; a że Malachowski, starosta opoczyński, wyznaczony został od Króla na ministra do Drezna, więc jemu zlecono także wybadać Elektora. Lucchesini, któremu się podobnież zwierzano, niemniej jak Essen odwołał się do swego Dworu; jeden tylko Hayles, zagadnięty przez Sapiechę, wdał się w obszerniejszą rozmowę. Żądał Sapiecha, aby trzy mocarstwa, Anglia, Prusy i Holandją, przypuściły Rzpltę do swego związku; tylko takim związkiem, mniemał on, można będzie w Sejmie dodać chwiejącym się odwagi, a stronnikom moskiewskim odjąć możność szkodzenia; codzień bowiem nadechodzą z prowincyi skargi, które świadeżą, że obywatele niedosyć wierzą w trwałość robót sejmowych. Hayles odpowiedział, że Dwory bardzo uważnie nad tym przedmiotem się zastanawiały; ostrzedz on przeto musi, że to, co Polakom wydaje się podrzędnem, to właśnie dla Anglii jest rzeczą pierwszej wagi; że należałoby przedewszystkiem, aby Rzeczpospolita ułożyła się z Prusami o rzeczy handlowe, a wtedy z Anglią i handlowy i polityczny układ łatwo przyjdzie do skutku; że Anglia gotowa byłaby

¹⁾ Raporta Lucchesiniego 4, 11 i 19 lipca.

te produkta, których z Rosyi potrzebuje, w Polsce kupować, ale na to potrzebna jest umowa handlowa z Berlinem. Sapieha nie przeczył słuszności tego zapatrywania, twierdził tylko, że ono nie odpowiada usposobieniu narodu, że długa i drobiazgowa dyskusya nad traktatem handlowym, nie może zrobić wrażenia, którego potrzeba, i które jedynie traktat przymierza zapewnić może ¹⁾.

Pierwsze doniesienia Lucchesiniego o zamiarach przywódców sejmowych, przyjęto w Berlinie z lekceważeniem. „Muszą Polacy, odpisuje mu Fryd. Wilhelm, nie mieć żadnych zdrowych pojęć o polityce, jeżeli mniemają, że jedynie pod moją opieką będą mogli zmienić z gruntu formę rządu i wszystkie swoje urządzenia,“ i dodaje, że da znać, kiedy takimi rzeczami będzie czas się zajmować. Lucchesini ponawiał swe żądania i donosił, że naczelnicy sejmku chętnieby ofiarowali Gdańsk i Toruń z jakimś małym okręgiem, pod warunkiem, żeby Prusy, w razie śmierci Cesarza, poparły ich pretensye do Austrii, celem odzyskania Wieliczki.“ Ten wypadek, pisze Lucchesini, zdaje się być tak bliski, wzburzenie w Galicyi panuje tak wielkie, narady sejmowe bywają tak gwałtowne, że zmuszony jestem prosić WKMość o jasne rozkazy, abym wiedział, czy mam przeskadzać, czy pomagać? WKMość w swojej wspaniałomyślności dostarczyłeś Rzpltej broni; niech teraz mądrość twoja decyduje, jak dalece wypada ci pokierować tym narodem, który wtedy nawet, gdy był bezbronny, tak skutecznie służył ambicyi rosyjskiej.“ — Jedynie, co do następstwa tronu, Margrabia poważyl się wyprzedzić rozkazy swego gabinetu. Dziezietwo tronu łatwoby mogło zrobić z Polski potęgę wielką, nawet straszną; dość byłoby na tronie zdolnego wodza, jak Książę brunświcki, aby z armią polską, która w obecnych stosunkach nie wiele się podniesie, odbudować dawną wielkość państwa. Możnaaby, mniema Margrabia, oddać koronę polską Elektorowi, jeżeli go to zwiąże silniej z Prusami, ale jemu samemu, nie rodzinie; wątpić tylko należy, by w tych warunkach ów Książę koronę przyjął. Zresztą, chociaż patrioci zajęci są sukcesyą, nie wszyscy jednako jej pragną; wielu obawia się przewagi rodzin możnych, zwłaszcza Potockich. Ich to plan; chcą oni ograniczyć władzę królewską powagą wielkich dostojenstw, w nadziei, że je pochwyca w swe

¹⁾ Raport Haylesa do margr. Carmarthen, 13 lipca, u Herrmanna, VI, 236.

ręce i w ten sposób będą krajem rządziłi. W końcu upewnia, że nie omieszką z tego zarodu nienfności korzystać, aby autorom projektu napędzić trudności, a mimo to nie zdradzić się ¹⁾). Król to postępowanie Lucchesiniego chwali i zapowiada, że nigdy nie zgodzi się na monarchią dziedziczną w Polsce, jedynie na elekcyjną lub na Rzpltę, przy której mógłby ten kraj do pewnej przyszłości konsysteneyi. Na króla Sasa przystanie, a nawet gotów rodzinie saskiej przyznać koronę, ale zawsze wybieralną, z ojca na syna. Co do aliansu, nie odmawia, lecz chce się trzymać tej dobrze obmyślanej zwłoki, którą od początku nałożył i czekać końca tegorocznej kampanii, aby wiedzieć, jaki kierunek wojna przybierze. „Możesz nadto, dodaje Król, z tą ostrożnością, która ci jest właściwą, ukazać Polakom jakieś podobieństwo odzyskania dawnych granic, o ile na to wypadki wojny obecnej pozwolą, ale nie tłumaczyć się *quo modo* ²⁾).“

Jeszcze pod wpływem pierwszej z kolegami narady, Marszałek otwierając na nowo posiedzenia sejmowe, przypominał w ogólnym obrazie, co Konfederacya dotąd zrobiła dla wzmocnienia kraju, i zakończył, że, według jego przekonania, Rzplta dopóty bezpieczną nie będzie, dopóki stałym przymierzem nie zwiąże się z Dworem, który ją z dawnego pogwałcenia wyciągnął ³⁾). Była to zapowiedź ważnych wniosków, które niebawem zjawić się miały, — lecz się nie zjawiały. Sejm burzył biskupstwo krakowskie, grzązł w dyskusyi nad budżetem armii: o formie rządu i o aliansie nikt nie wspominał. Przyczyna była prosta; żaden z Dworów, do których się zgłoszono, nie dał zachęcającej odpowiedzi: Essen milczał, Lucchesini się wykręcał, Hayles na inne pole przenosił dyskusyę. Nie śmiano na własną rękę wszczynać tak ważnych materij. Zapytywał Małachowski wraz z Ignacym Potockim, Stanisława Augusta, czyby nie uważał za stosowne wyznaczyć kilku członków z senatu i stanu rycerskiego do ułożenia projektu o formie rządu? „Dobra to myśl, odpowiedział Król, ale skutku nie będzie miała, póki my trzej szczerze i poufale nie złączymy naszych przyjaciół, i póki WPanowie nie otworzycie mi jasno myśli swoich, jaką to formę rządu projektujecie, i co mi chcecie

¹⁾ Raport 19 i 25 lipca.

²⁾ Reskrypt 31 lipca.

³⁾ Zagajenie sesyi 13 lipca.

ująć z moich prerogatyw? Chęć być wcześniej ostrzeżonym, abym z wami samymi roztrząsał *agenda et mutanda*.“ Marszałek przystawał na to, Potocki zagadywał ¹⁾. — Tymczasem, przyjechał do Warszawy bisk. Krasiński, unyślnie, jak się zdaje z Kamieńca sprowadzony. Od lat 22 nie powstał on na sejmie; po konfederacyi barskiej, osiadłszy w swej dycezyi, raz tylko jeden z Królem w Kamieńcu się widział (1781) i udziału w sprawach publicznych nie brał żadnego. Przyjazd jego zrobił duże wrażenie; mówiono, że kiedy Biskup kamieniecki znowu znalazł się w Warszawie i do konfederacyi przystąpił, to nie bez przyczyny: ani wątpliwe, że Sejm do ważnych przejdzie decyzji. Jakoż Krasiński, przy pierwszym swem w Izbie wystąpieniu (28 sierpnia), zgromił Stany, że czas marnują, że zaprzatnięte drobiazgami, które do magistratur wykonawczych należą, zaniedbują to, czego przedewszystkiem kraj od nich wymaga, to jest ustalenia rządu ²⁾. — Nieco wprzód, Lucchesini otrzymał rozkaz jechania do Wrocławia, dokąd Pan jego na rewię miał przybyć. Korzystali z tej okazji Malachowski, Potocki i Rybiński, aby do niego i do posła angielskiego nowy szturm w sprawie aliansu przypuścić. Oznajmili im, że Sejm niebawem rozpocznie naradę nad formą rządu, że wstrzymywać tej materji dłużej niepodobna, że nowy skład rządu powinien być ubezpieczony przez przymierze z Prusami, które służyć będzie dlań za gwarancją, chociaż sam wyraz *gwarancja* użytym być nie powinien. Ostrzegli przytem Margrabiego, że niejasność, z jaką się tłómaczy w sprawie aliansu, zraża bardzo wielu i budzi podejrzenie, że zamiary Króla pruskiego względem Rzpltej nie są tak szczerze, jak dotąd mniemano ³⁾.

Jak widzimy, przywódcy sejmowi, którzy sami przed półrokiem Radę Nicustającą znieśli, głównie dlatego, jak mówili, że na niej ciążyła gwarancja państw sąsiednich i utrzymywała Rzpltę w zależności, teraz, nawet zabierać się nie chcieli do stawiania nowego rządu, dopóki nie otrzymają pewności, że w przymierzu z Prusami, znajdują dla swego dzieła sankcję i obronę. Ale właśnie to ich żądanie, bardzo nie na rękę było Fryd. Wilhelmowi. Pod tę porę nie mógł on wiedzieć jeszcze, jaki obrót wezmą tegoroczne wypadki wojenne na wschodzie, jaką rolę jemu samemu przyjdzie

¹⁾ List Króla do Debolego, 12 sierpnia.

²⁾ Ob. księgę III. §. 98.

³⁾ Raport Lucchesiniego, 15 sierpnia.

odegrać i na co się przyda ów narzucany mu alians z Rzpłtą. Najchętniej też byłby się od niego wymówił, albo przynajmniej zwłókl decyzyą, gdyby nie obawa, że takowa odpowiedź rozbije pruskie stromietwo w Warszawie i dopomoże Rossyi do odzyskania swego wpływu. Polecil przeto Lucchesiniemu przedstawić (ale jedynie najzauważalszym) kłopot, w jaki go wprawia polska propozycja, wszystkim zaś innym w słowach ogólnych dać zapewnienie, że nie jest dalekim od odnowienia dawnych z Rzpłtą związków, że gotów nawet zawrzeć z nią nowe, aby umocnić konstytucyą, którą Stany chcą obecnie nadać Rzpłtej. Wszelako nie można od niego wymagać, iżby się zobowiązywał stanowczo, dopóki nie pozna tej konstytucyi i nie będzie wiedział, w jaki sposób zamierzają Polacy ułożyć się z nią i z innymi o kwestye handlowe i *tym podobne*. „Mniemam, pisze Fr. Wilhelm, że taka ogólna odpowiedź zaspokoi ich, a nam da trochę czasu; boć przewidzieć nie trudno, że skoro się zabiorą do swej konstytucyi, nie uwina się z nią tak prędko, jak Francuzi ¹⁾“.

Odpowiedź pruska, którą Król mniemał, że do niczego się nie zobowiązuje, zaspokoiła uaczelników sejmu. Wnet potem (7go września) wniesiono w sejmie, i bez dyskusyi jednomyślnie uchwalono wyznaczyć deputacyą do formy rządu, która „prawa kardynalne, magistratur zwierzchnich obowiazki, władze i między nimi stosowność, zgola całą rządu politycznego państw Rzpłtej ferme opiszę; projekta, jeśli kto chce poddawać, do tej materyi ściągające się przyjmie i rozważy, całkowite zaś dzieło do decyzyi Stanów przyniesie“. Deputacya, pod przewodnictwem bisk. Krasieńskiego, składała się z czterech ministrów i sześciu ze stanu rycerskiego ²⁾.

W pierwszej chwili, członkowie deputacyi bardzo czynnie i zdaleka, jęli się tej roboty. Z biblioteki Króla wzięli wszystkie książki, jakie o formie rządu znaleźli; Bisk. kamieniecki, nie przestając na drukach, prosił Chreptowicza, aby mu dał na piśmie

¹⁾ Reskrypt 22 sierpnia.

²⁾ *Ex ministerio*: Ogiński hetm., Chreptowicz podk., Potocki marsz., Kossowski podsk. *Ex Ordine equestri*: Suchodolski (chelmowski), Moszyński, Działyński, Sokolowski, Wawrocki, Weissenhof. Chciał Król wprowadzić ks. Ad. Czartoryskiego w miejsce Suchodolskiego, ale mu przedstawiono, że w takim razie, ten ostatni w sejmie bardzo szkodzić będzie.

wyobrażenie, jaki był rząd w Polsce za dwunastu wojewodów! Chciał Biskup, jako zawsze Domowi saskiemu był oddany, sprawę sukcesyi ubić od razu i Elektorowi przyznać tron dziedzicznie. Dopiero rozmowa z Królem ostrzegła go, że w tej materyi nie należy się spieszyć, że trzeba wprzód zasięgnąć zdania województw i uważać, byśmy nie wywołali zbytnej opozycji trzech Dworów ¹⁾. Redakcyą projektu o formie rządu poruczono Ignacemu

¹⁾ Podajemy tę rozmowę, jak ją Król za świeża zapisał: Biskup: „Mnieby się chciało ubić z góry sukcesyą tronu, żeby już interregnów nie było; ale że to arcyważna materya, chciałbym wprzód mieć o tem zdanie WKMości. Król: Już WPanu mój Brat starszy powiedział, że jako dobry Polak pragnie, aby sukcesya tronu była ustanowiona, ale oraz życzy, aby nie było kwestyi o żadnym z Poniatowskich. Biskup: Ja zaś, jako biskup i obywatel, obliguję WKMość, żebyś mi choć w sekrecie myśli swoich powierzył. Król: Powtarzam, że na żadną stronę nakłaniać w tej mierze WPana ani nikogo nie chcę. Biskup: Jeszcze raz proszę usilnie, chciej WKMość być pewnym, że cytowanym nie będziesz, a mnie powierz myśli swoich. Król: Jeśli chcesz Polaka, to ja z lepszymi intencyami nikogo nie znam nad Generała Art. Potockiego. Biskup: Wiem, że ma dobrą duszę, ale nie sądzę, aby miał dosyć światła i wątpię, aby dobrze wypadło obierać Polaka. Król: Jeżeli za granicą chcecie wybierać, rozumiem, że poczeiwszego i rządniejszego nie znajdziecie nad Elektora saskiego, tylko to szkoda, że dzieci nie ma, a bracia jego i ze zdrowia i z umysłu mało obiecują. Biskup: A gdyby nie on? Król: Z braci Cesarza najmłodszy Ferdynand, jeden z familii swojej ma być nie skąpy i popularny. Biskup: Oj, Domu austryackiego wszelako trzeba nam się strzedz! Król: Czy chcecie Francuza? Biskup: Nie trzeba nam drugiego Walezyusza. Król: A gdyby się też chciał na katolictwo obrócić Książę brunszwicki? Wszak rozum, i waleczność, i umiejętność wojenną posiada podobno teraz nad wszystkich; tylko to znowu źle, że jak sam rozumny, tak synowie jego mają być extra tęp. Biskup: I do tego nie mam smaku. Król: Moim interesem byłoby, żeby za mego życia żaden sukcesor nie był dezygnowany, ale jeżeli wy rozumiecie, że dobrze już dziś odechylić na zawsze *interregna*, ja się temu przeciwieć nie będę. Tylko patrzajecie, żeby to jednak nie stało się *nimis irritis vicinis*; a zda mi się, że i Prusak tego nie chce, nawet dla Sasa, chociaż go niby kocha. Biskup: W tej materyi i kilku innych najważniejszych, podobno przyjdzie nam odłożyć je na sam koniec naszej roboty, dlatego, abyśmy sobie zostawili czas pomacania trochę pulsów po województwach, wprzód, nim podamy na sejm dzieło nasze, aby nie zostało ohydzone przed czasem.“ (List Króla do Debolego, 19 września).

Potockiemu, ale praca szła niesporo. Potocki chciał najpierw przeczytać wszystkie mowy, jakie w tym czasie z trybuny francuskiej o rządzie głoszone, i jak zobaczymy, odbiły się one w jego redakcyi. — Tymczasem inne sprawy pociągnęły uwagę naczelników sejmu. Związani z polityką pruską, od niej wciąż wyglądali skazówki i popędu. Przeto i my rozpatrzeć się wprzód musimy w radach i działaniach gabinetu berlińskiego.

§. 109.

Kłęski wojenne Turków. — Dwór berliński przybiera wyraźniejszą politykę.

Potrzeba przyjrzeć się, choćby przez chwilę, wypadkom wojennym na wschodzie, aby zrozumieć wpływ, jaki wywarły na dalsze układy polityczne. Po Abdul-Hamidzie, który umarł d. 7go kwietnia, tknięty apopleksją, wstąpił na tron dwudziesto-ośmioletni Selim, pełen zapala i energii, z mocnem pragnieniem odzyskania państw Osmanów dawnego blasku i potęgi. W pierwszym swym hattı-szeryfie zapowiedział, że wojna z największem wysiłeniem będzie prowadzona, wszyscy wierni od 16 do 60 r. życia powołani pod broń. Tylko plan kampanii miał być zmieniony: nie od antryackiej, ale od rosyjskiej strony wojnę zaczępną toczyć postanowiono. Główne siły miano zwrócić przez Mołdawię do Bessarabii, odzyskać Chocim i Oczaków, flotą Hassana niepokoić Rosyan w Krymie, a także zmusić ich do pozostawienia znacznego oddziału nad Kubanem.

Wszelako, najpierwszy zamach W. Wezyra nie powiódł się, przez jen. Derfeldena pod Maximeni pobity, musiał cofnąć się (16 kwietnia); nie ścigali go zwycięzcy, ale ta klęska wstrzymała do czasu dalsze operacye. — W armii rosyjskiej zaszły odmiany: odwołano Rumiancowa, na jego miejsce przysłany Repnin; obie armie, ekaterinosławska i ukraińska, oddane pod komendę Potemkina. Naczelny wódz nie spieszył się. Doświadczenie zeszłych lat nauczyło go, że żołnierz turecki z wiosną nader liczny, weześnie przed zimą zaczyna rozchodzić się, że więc korzystniej jest w spóźnionej porze otwierać kampanię. Do połowy maja Potemkin przesiadywał w Petersburgu, i przez cały lipiec w Olwipolu, zdaleka od teatru wojny, pozostał. W ten sposób, maj, czerwiec i lipiec,

najdogodniejsze do działania miesiące, zeszły na niczem. Korzystając z tej nieruchomości Rossyan, Derwisz pasza z 30,000 wojska rzucił się na 18-tysięczny korpus Koburga, który stał pod Abszud, w Moldawii. Zawiadomiony o niebezpieczeństwie Suwarow, potrafił gwałtownym marszem połączyć się na czas z Austryakami. Stoczono bitwę pod Fokszany, w której Turcy ze znacznemi stratami odparci (1 sierpnia).

Zwycięstwo pod Fokszany, skłoniło nareszcie Potemkina, że postąpił bliżej nieprzyjaciela. Lecz i Turcy nieczrażeni niepowodzeniem, z nowemi siłami szli naprzód. Z armią stu-tysięczną W. Wezyr przeprawił się przez Dunaj, spodziewając się tym razem zgnieść na pewne Koburga; by zaś Rossyan uwagę zaprzętnąć, 30-tysięczny korpus, pod dowództwem Hassana, b. kapudanasz, postępował ku Bessarabii. Nie dał się zmylić Suwarow. Zostawiając na boku Hassana, rzucił się na pomoc Koburgowi. Pod Martineszti nad Rymnikiem, przyszło do morderczej walki (22 września); trwała dzień cały i okryła chwałą sprzymierzeńców, a zwłaszcza Suwarowa. Turcy stracili 20,000 ludzi, 80 dział, niezmierną moc zapasów; ich armia rozbita, w największym niedziale schroniła się za Dunaj, zaledwo część pewną można było w Szumli zatrzymać. W. Wezyr uczul głęboko tę klęskę, wkrótce potem umarł w Szumli ze zgrzyoty. Korzystając z popłochu, jaki padł na Osmanów, Potemkin z główną armią posuwał się wzdłuż morza; 11 paźd. poddał się Akerman, nieznaczna forteczka, po dość słabej obronie; dnia 4 listopada upadł Bender, jedna z najważniejszych twierdz tureckich, opatrzona w mocne fortyfikacye, 300 dział walowych i 16,000 ludzi. Załoga była wyborowa i ochocza do boju, ale dowódzca, snać przekupiony albo też spłoszony klęską W. Wezyra, zapragnął kapitulować „z litości, jak mówił, dla niewiast i dzieci.“ Pozwolono rozejść się załodze, ale dowódzca nie śmiał powrócić do Stambułu, pozostał w Rossyi. Tym świetnym tryumfem zakończyła się tegoroczna kampania, wojsko rozłożyło się w Bessarabii, Potemkin osiadł w Jassach przez zimę.

I po stronie austryackiej dość późno otwarto działanie. Feldm. Haddik, najstarszy wiekiem, objął po Lascym komendę, lecz mało odstąpił od systemu swego poprzednika. Wprawdzie, nie rozstrzelano armii, jak w roku zeszłym, wzdłuż 200 milowej granicy, zebrano ją w trzech korpusach, lecz żadnego ruchu śmielszego nie przedsięwzięto: jeden Laudon, z małym korpusem, którym

dowodził w Kroacyi, wziął szturmem Starą Gradiskę (9 lipca). Nieczynnością armii w wysokim stopniu niezadowolony cesarz Józef, usunął Haddika, powoławszy w jego miejsce Laudona (28 lipca). Wnet nowe życie wstąpiło w wojsko; w połowie sierpnia przybył Laudon do głównej armii i począł ściągać siły pod Belgrad. Jussuf basza, który w ostatniej kampanii odznaczył się zwycięską wyprawą do Banatu, chciał i obecnie podobnie wtargnięciem ratować zagrożoną fortecę. W tysiącym dniu i na temsamym miejscu, co w roku zeszłym (28 sierpnia, pod Mehadią), przyszło do spotkania; Turcy pobici, cofnęli się. Uspokojony z tej strony Laudon, tem energiczniej wziął się do oblegania Belgradu. Dnia 30 września dobył szturmem przedmieście; w tydzień później (8 października), gubernator turecki zdał fortecę. Była to pierwsza ważna zdobycz armii austriackiej w tej wojnie: 400 dział, wielka ilość amunicyi i żywności, dostały się zwycięzcy. Zaraz potem poddały się Semendria i Passarowitz; cały Dunaj, aż do Orszowy, stał otworem. Ks. Hohenlohe wkroczył do Wołoszczyzny i zajął Krajowę; od strony serbskiej obsadzono N. Orszowę, która jednak uparcie się broniła. Dnia 6 listopada zdobyto Kładowę i na tem zamknięto tegoroczną kampanię.

Z obu stron akcja wojenna wypadła dla Turków niepomysłnie; czterokrotnie w otwartem polu pobici, stracili kilka ważnych fortec: zwłaszcza też upadek Belgradu, był dla nich ciosem dotkliwym. Wrażenie tych klęsk było nader silne; poczęto wątpić nanowo, ażali Turcy potrafią obronić się od sprzymierzonych mocarstw, czy zdobędą się jeszcze na nową kampanią, czy nie przyjmą raczej pokoju, jaki im podyktują zwycięzcy?

Nadeszła chwila stanowcza dla Prus. Fryderyk Wilhelm, na czele armii 200 tysięcznej, w epoce, w której każdy podporucznik pruski uchodził w Europie za skończonego wodza, i w której wszystkie armie na wzór pruski były urządzone, siły przymierzem Anglii i Holandyi, obok Francyi, wewnątrz już zakłóconej i niezdolnej do czynnego wystąpienia, mając przytem Polskę uległą na każde skinienie, i Szwecyą, której ważne oddał usługi, mógł się poczytywać, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności, za najpierwszą w Europie potęgę, od której przechylenia się los mocarstw wojujących był zawisły. Tymczasem, mimo tylu niezaprzeczonych korzyści, Dwór berliński nie ruszył ani krokiem z miejsca; uwikłany w plany Hertzberga, kręcił się, jak w zaczarowanym kole. Plan

zamiany, który pruskiemu ministrowi wydawał się tak genialnym, bo bez wystrzału, owszem ku powszechnemu zadowoleniu, miał przynieść Prusom zachodnie prowincye polskie, wymagał przede wszystkim, aby strony wojujące zgodziły się na pośrednictwo Króla pruskiego. Otóż, tu właśnie zachodziła trudność; widzieliśmy, co o tem Katarzyna myślała ¹⁾, lecz i Turcy, których Fr. Wilhelm miewał się obrońcą, nie kwapili się bynajmniej z przyjęciem jego medyacyi. Od roku przeszło, odkąd z Berlina szły w tym duchu instrukcye i naglące do Stambułu dla posła pruskiego rozkazy, ministrowie tureccy nie dali ani razu jasnej odpowiedzi; ten ich opór bierny, Hertzberg przypisywał bądź niezdolności Dietza, bądź głupocie Turków, którzy niezdolni pojąć, ile Porta zyskać musi na każdym dla Prus korzystnym nabytku! Po pierwszych klęskach tureckich w Moldawii, pisał Hertzberg do Dietza, aby już nie tracił ani chwili; Osmani, przerzuceni za Dunaj, niełatwo ztamtąd powrócą, i to jest właśnie chwila, w której Porta będzie zmuszoną przyjąć plan królewski, jako ostatnią deskę zbawienia. Tylko niech nie zawierają pokoju pośpiesznie, bez udziału Prus; niech się przejmą tem, że układ, który im Król pruski przedstawia, najlepiej ich interesa ubezpieczy, nawet wtedy, gdyby mieli pozbyć się Moldawii, Wołoszczyzny i Krymu, które i bez tego już stracili! Albowiem Prusy ofiarują im traktat odporny po zawarciu pokoju, pomoc niezwyciężonej 200 tysięcznej armii i poręczenie wszystkich posiadłości po tamtej stronie Dunaju. Gdyby zaś Porta była tak dalece zaślepioną, iżby w tem korzyści swojej nie widziała, Dietz powinien pogrozić jej ostrożnie, że Król łatwo mógłby połączyć się z Dworami cesarskimi, a wówczas przepadną bez ochyby! Bo gdzież jest w Europie potęga, coby ich mogła w tym wypadku bronić ²⁾?

Nieszczęściem dla Hertzberga, nikt nie podzielał jego entuzjazmu dla tych planów. Mogli Polacy być uślepco oddani jego radom, bo ani przypuszczali, dokąd sięgają jego zamiary; ale ministrowie tureccy, o wiele ostrożniejsi, zapytywali Dietza, jakie to korzyści Dwór berliński w tym układzie ma dla siebie na widoku? Dietz miał wzbronić dawać pod tym względem jakiegobądź wyjaśnienia, i w odpowiedzi nastawał tylko na bezwarunkowe przy-

¹⁾ Księga I, rozdz. I, §. 6.

²⁾ Depesze Hertzberga do Dietza z 22 sierpnia i 4 września, cytowane u Zinkeisena, VI, 728 *et seqq.*

jęcie medycy, i na wysłanie do armii tureckiej pruskiego oficera, któryby operacyami wojennymi kierował. Na takich podstawach nie mogło oczywiście przyjść do porozumienia; czas schodził na próżnych rozmowach. Co gorsza, sami sprzymierzeńcy pruscy nie chwaili Hertzberga polityki. Anglia rada byłaby, z pomocą Prus, zmusić Dwory cesarskie do zaprzestania wojny, ale pomagać Berlinowi do zmian terytoryalnych, nie miała wcale ochoty; Ewart, poseł angielski w Berlinie, nazywał całą kombinacyą Hertzberga fantastyczną, niedorzeczną, pozbawioną wszelkiej racjonalnej podstawy ¹⁾.

Fryderyk Wilhelm siedł z zaufaniem za radami swojego ministra, dopóki był pod jego wpływem, lecz w otoczeniu królewskim nie zbywało na ludziach, którzy nie dowierzali politycznej mądrości Hertzberga. Szczególnie wojskowym zdawało się, że gabinet berliński traci jedyną sposobność, jaką następcza wojna turecka, aby pohamować zabobrze dążenia Dworów cesarskich, a Prusom odpowiednie ich siłę zapewnić stanowisko; nie zrzeczością dyplomatyczną, ale z orężem w ręku, można było wymóżyć należne dla głosu wielkiego państwa poszanowanie, albo szukać nowych nabytków. — Pod koniec sierpnia, Król pruski wyjechał na rewię do Wrocławia, dokąd zawezwał Lucchesiniego i Jacobiego z Wiednia. Pod wpływem swoich jenerałów i on przejrzał jaśniej i wyraził się do Lucchesiniego, że nie przypuszcza, aby podobnem było na drodze dyplomatycznej Galicyą od Austrii oderwać. Zapewne, mówił on, gdyby się dało zyskać Wielkopolskę bez dobycia oręża, możnaby patrzeć z obojętnością, że Austriya Moldawią i Wołoszczyznę zatrzyma. Ale gdy raz zaczęliśmy wojnę, a szczęście posłuży choćby trochę pruskiemu orężowi, to Austriya musi oddać Galicyą za darmo, Moldawią zaś i Wołoszę zostawić Turcyi. Obecny czas zdaje się być najspokojniejszy do działania w tym kierunku; tylko, że pod koniec września trudno rozpoczynać kampanię. Trzeba przeczekać zimę, czy pokój nie stanie, a tymczasem gotować się do wojny na wiosnę ²⁾. Z tem postanowieniem wrócił Król do stolicy.

Odpowiednio do nowego planu, poczęto robić w Berlinie wszechstronne przygotowania. Dnia 18 września posłano Dietzowi

¹⁾ Raport do margr. Carmarthen, 14 lipca 1789, u Herrmanna, VI, 552.

²⁾ Listy Lucchesiniego do Hertzberga z Wrocławia 27 i z Lissy 30 sierpnia, cytowane u Herrmanna, VI, 243.

rozkaz, aby ofiarował Porcie traktat zaczepny i odporny, bez żadnego ograniczenia, i owszem, ze stanowczem przyrzeczeniem, że Król na wiosnę z wszystkimi siłami wystąpi do boju; ale w zamian domagano się, żeby Porta wstrzymała się od wszelkich układów pokojowych ¹⁾. Belgią zajmowano się oddawna, od samego początku tańszych wybuchów; teraz z większą uwagą poczęto śledzić usposobienia mieszkańców w innych krajach Domu habsburskiego. Na Węgrzech nie przyszło jeszcze, jak w Belgii, do otwartego zerwania, ale nikomu nie było tajem, jak gwałtowna panowała tam fermentacya, wywołana arbitralnością Józefa II, który i prawa Węgrów gwałcił nieroztropnie, i koronę św. Stefana zabrał do Wiednia. Z malkontentami węgierskimi wszedł gabinet berliński w tajemne porozumienie, do czego łożę wolnomularskie, szeroko w obu krajach rozgałęzione, Hertzbergowi pomogły. Leez i w Galicyi umysły nie były spokojniejsze; wszystkie klasy mieszkańców Józef II obruszył do żywego. Ludność wiejska czuła się uciskaną rekrutem, którego za polskich czasów nie znano, a w roku 1789 wzięto go 20,000; szlachtę dręczyły wygórowane podatki, i uciążliwiej od nich nienawistna biurokracya, z lichych złożeń żywiołów, i która rząd cesarski podawała w obrzydzenie; duchowieństwo zaś i naród cały jętrzyły natrętne i niedorzeczne, aż do śmieszności, rozporządzenia w kwestyach kościelnych, zarówno obrażające sumienie, jak długie nawyknięcia katolickiego narodu. Z utęsknieniem spoglądali mieszkańcy tej prowincyi na Rzpłtę, do której nie przestali należeć sercem, za wpływem pruskim zwolnioną z rosyjskiej przemocy, a mowy posłów sejmowych, pełne zapалу patryotycznego i wdzięczności dla Fryderyka Wilhelma, budziły w nich nadzieję, że i dla nich przyjdzie niebawem upragniona chwila, w której będą się mogli pozbyć wstrętnego im rządu i wrócić do zakordonowej braci. Niemożność generałów austriackich, w zeszłorocznej kampanii dowiedziona, coraz to śmielsze postępy Brabantezyków, wzburzenie sąsiednich Węgrów, a wreszcie opłakany stan zdrowia Cesarza, dodawały im otuchy, i nasuwały myśl zbrojnego powstania, które tem łatwiejsze się wydawało, że Galicya niemal zupełnie ogołoconą była z wojska, i że władze nie umiały ukryć popłochu. Zaczęły się między szlachtą zjazdy i tajemne narady, krążyły podburzające pisma bezimiennie, uznawano potrzebę władzy ukrytej, która by

¹⁾ Cytowane u Zinkeisena, VI, 740.

wszedłszy w porozumienie z Warszawą, a przez nią z Dworem pruskim, dała znać obywatelstwu, kiedy ma wsiąść na kon. Jak zwykle w takich razach bywa, i z tej agitacyi żadnego śladu nie zostało na piśmie, i niebyśmy o niej nie wiedzieli bez raportów pruskiej dyplomacyi. Na nich jedynie oprzeć się możemy w tem wszystkim, co o porozumieniu przywódców sejmowych z obywatelstwem Galicyi, mówić nam przyjdzie w tej epoce i następnej.

§. 110.

Pierwsze porozumienia z Galicyą.

Za powrotem Fryderyka Wilhelma do Berlina, Hertzberg zwierzył się w słowach ogólnych ks. stolnikowi Czartoryskiemu, że byleby Turcy nie pospieszyli się z pokojem, Król na wiosnę zdecydowany jest wydać wojnę Austrii, do czego, jeśli zechce, Rzplta wraz z Galicyą, najlepszą mogłaby podać zrzeczność. Ks. stolnik zaręczył, że Rzplta nie zawiedzie zaufania JKMości, że również Galicya nie poszczędzi ofiar, byleby w nagrodę ich mogła złączyć się nanowo z Rzpltą. Nie mógł minister polski donieść o tej rozmowie deputacyi spraw zagranicznych w Warszawie, bo rzecz byłaby się rozgłosila odrazu; więc nie znosząc się z nią, pelen zaufania w bezinteresowność Króla pruskiego, na własną rękę przelożył Hertzbergowi następne propozycye: 1^o aby czterem osobom w Warszawie, obowiązany do najściślejszego sekretu (Małachowskiemu, Ign. Potockiemu, Sapieżę i wojewodzie Walewskiemu), Dwór berliński przez Lucchesiniego oświadczył, że rad będzie, jeżeli Galicya powróci do Polski; 2^o że jeżeli Rzplta, przychodząc w pomoc Galicyi, wyda wojnę Austrii, Król pruski nie omieszką jej poprzeć i da pod tym względem zapewnienia, skoro nadejdzie do działania pora; 3^o aby poseł polski w Stambule, Potocki, starosta szecerzecki, skoro przybędzie na miejsce swego przeznaczenia, nakłaniał Portę, iżby weześniej, niż zazwyczaj, rozpoczęła przeszloroczną kampanię, iżby główne siły zwróciła na Wołoszę i Multany; a jeżeli Turcy zechcą się do tego zobowiązać, przyrzecze im, iż Rzplta w porozumieniu z Prusami, uczyni ze swej strony dywersyą; 4^o aby przez ludzi zaufanych dać znać obywatelom Galicyi, że mają zachować się spokojnie do czasu, który im się naznaczy, i że mogą liczyć na

najgorliwszą pomoc Rzpltej, byleby tylko nie zerwali się przedwcześnie.

Gabinet berliński aprobował w ogólności te punkta i przesłał je Lucchesinemu; z swojej zaś strony, a z jego wiedzą, ks. Stolnik wyprawił Batowskiego do Warszawy, dla zawiadomienia o nich przywódców sejmowych ¹⁾. Lucchesini, który od powrotu swego z Wrocławia, rzucał słówka, że Dwór jego może niezaślugo wniesza się do wojny, teraz, po przyjeździe Batowskiego, počzął napomykać w sposób dający do myślenia, że zdarzyć się mogą okoliczności, wśród których Rzplta odzyszcze Galicyą. Nie zaszkodzi tu zanotować, że podobnie, jak Hertzberg w Berlinie, tak i Lucchesini w Warszawie, nie ostrzegał nikogo, i teraz, i długo później, że Król pruski zażąda także wzajemnego dla siebie ustępstwa od Rzpltej; a chociaż ustępstwo to było kluczem całej polityki Hertzberga, ukrywano się z niem najstaramiej, aby nie stracić roli wspianiałomyślnego dobroczyńcy, którą Fryderyk Wilhelm chciał odgrywać wobec Polaków.

Malachowski zwierzył się z tym projektem Królowi, jakoby pochodzącym od Lucchesiniego. Stanisław August przyjął rzecz chłodno: „Blyskotki to są, odpowiedział, za które będzie trzeba zapłacić Gdańskiem i Toruniem.“ Zrazu nie zaprzeczył temu Marszałek, owszem, sam uznał, że ta nadzieja jest niebezpieczną pokusą, i że Polska, w razie wojny, powinna się trzymać w neutralności; później jednak, pod wpływem Ignacego Potockiego, počzął lgnąć do tej propozycyi i w rozmowie z Królem do niej powracał. „Któryżby Polak, zawołał Stanisław August, nie rad był takowemu odzyskaniu! Ależ któż rozważnie myślący nie zastanowi się nad strasliwemi konsekwencyami, jakie ztąd mogą wyniknąć?“ Zaczem upominał tak Marszałka, jak Potockiego, że powinni koniecznie porozumiewać się z sobą. „Żaden z nas trzech, mówił on, bez dwóch drugich, nie powinien wdawać się w nie ważne, a tembardziej w tak arcyważnej materyi, jak ta.“ Król po tej rozmowie mniemał, że trafił do przekonania Marszałka, jakoż wkrótce potem usłyszał od niego zapewnienie, że obojętną zbył Lucchesiniego odpowiedzią, iż w położeniu obecnem, Rzplta nie żelazem, ale chyba piórem mogłaby Galicyą odzyskać ²⁾.

¹⁾ Reskrypt Fryderyka Wilhelma do Lucchesiniego, 21 września.

²⁾ Listy Króla do Debolego, 30 września i 7 października.

W rzeczywistości jednak, sprawa ta nie upadła; tylko obaj, Malachowski i Potocki, uznali, iż ona wymaga ściślejszego sekretu, że trzeba wyłączyć od niej Sapiechę i Waléwskiego, którzy przy najgorętszym patryotyzmie, gdy się upiją, nie są panami swojego języka. Postanowiono znieść się z Galicyą, lecz i siły Rzpltej nieznacznie na wszelki wypadek sposobić. Pod pozorem drogości, która nastąpiła na Ukrainie, umyślano ściągnąć ztamtąd na Podole większą część wojska, i utworzyć osobną dywizyą podolską, którejby przeznaczeniem było nieść pomoc powstańcom. Dla zniesienia się z obywatelstwem zakordonowem, użyto Ignacego Morskiego; ten, jako poddany obu-krajowy i dawny oficer austriacki, zdawał się najlepiej znać tamtejsze stosunki. W początkach października przybył on do Warszawy i zdał sprawę, że w Galicyi panuje wistocie wielkie rozdrażnienie, że w kilku miejscach objawiło się ono w sposób znaczący, czem władze zaniepokojone, przedsięwzięły już różne środki ostrożności; że z kas rządowych, a mianowicie z Wieliczki, wywieziono większe sumy; że osadnikom niemieckim i mieszczanom, przybyłym do Galicyi po rozbiórce, rozdano broń; że przysłano do Lwowa 800 ludzi, a do Zamościa 250, aby na pierwszy ogień te miejsca ubezpieczyć ¹⁾; na wszystkich właścicieli nałożono podwójną kontrybucyą w ziarnie, z rozkazem, aby je przystawili do magazynów wojskowych, poza Galicyą istniejących, a to w celu, iżby tę prowincyą ze zbytecznego zboża ogolocić itp. Że pomimo to, obywatele nie stracili bynajmniej ducha, owszem, gotowi są do powstania; atoli pojmują, że bez pomocy Rzpltej i obecnego mocarstwa nie potrafią wybić się na wolność; dlatego postanowili czekać do wiosny, a tymczasem sposobić się do dzieła ²⁾.

Nie były, jak się zdaje, plommemi te zapewnienia Morskiego. W sześć tygodni później, przybyli do Warszawy umocowani z Galicyi dla zawarcia tajemnej umowy z Dworem pruskim. Z kogo ta deputacya składała się, Lucchesini nie wymienia, ale nie omieszkiał przesłać jej żądań umyślnym kuryerem. Odpowiedź z Berlina nie wypadła po jego myśli; ostrożniejsze od zbyt przedsiębiorczego posła ministeryum odmówiło wręcz wszelkich układów z poddanymi

¹⁾ W całej Galicyi było w tym czasie 2845 piechoty i 1090 koni, rozlokowanych w Tarnowie, Jarosławiu, Lwowie i Tarnopolu, pod komendą generała Sauera.

²⁾ Raport Lucchesiniego, 5 października.

obcego państwa. Margrabia starał się osłodzić tę odpowiedź zapewnieniem, że na wiosnę rzeczy jaśniej się przedstawia, dodając jednak, że to zależy będzie od przymierza, które Rzplta ma zawrzeć z Królem pruskim. Domagała się deputacya od Malachowskiego, aby im przyrzekł stanowczo, że Stany odzyskanie Galicyi uważać będą jako jeden z głównych punktów przyszłego z Dworem berlińskim traktatu. „Wiedząc, pisze Lucchesini, jak to żądanie odpowiada interesom WKMości i jego zamysłom co do Wielkopolski, zachęcałem ich pociechu, aby dotarli tego punktu, zanim opuszczą Warszawę; atoli Malachowski nie mógł się zdobyć na takową obietnicę ¹⁾.”

Jakkolwiek zjazd ten i te rozmowy odbyły się w zupełnej tajemnicy, niemniej jednak pogłoski o odzyskaniu Galicyi zaczęły coraz silniej krążyć po Warszawie, do czego sam Lucchesini najwięcej się przyczyniał. Ale nie wszystkim to zarówno się podobało; rodzina królewska ganiła te „awanturnicze projekta;“ ks. Podkomorzy głośno o nie obwinił posła pruskiego. „Mój brat (pisze Król), poszedł sam do niego i swoim sposobem żwawym i prostym powiedział mu: Doniesiono mi, że WPan podszezuwasz i lechcesz młodzież do porwania się do broni, na wędkę odzyskania Galicyi. Takie porwanie wyszłoby tylko na ostatnie nieszczęście Polski. Lucchesini na to inaczej nie odpowiedział, jak tylko ukłonami, komplementami, wykrętami i nakoniec zapieraniem się, jako nigdy takiego szeszucia nie czynił, i że sam przyznaje, że najlepiej jest Polsce utrzymywać się w pokoju. Taki to jest ten Włoch (słowa są Króla), literat, ale weale niedotarty polityk, który tak łatwo się zapiera, jak łatwo kłamie ²⁾.”

Zbyt uczyna dodawać, że owe gadania zbyt się często powtarzały, krztałania się Lucchesiniego zbyt były widoczne, aby nie miały zwrócić uwagi poselstwa anstryackiego i rossyjskiego. Stackelberg po kilka razy ostrzegał pana de Cachté, że Polacy więcej teraz ostrzą sobie zęby na Austryę, niż na Rossyę; że istnieje zamiar wkroczenia do Galicyi, aby odebrać ks. Koburga i wywołać w kraju

¹⁾ Raporta tegoż, 26 listopada i 2 grudnia. Rada Lucchesiniego była podstępna albo lekkomyślna; sam w późniejszych raportach przyznaje, że odzyskanie Galicyi nie może wejść do traktatu, skoro bez zatwierdzenia sejmowego żaden traktat Rzpltej nie ma moey obowiązujać. Rzecz więc nie mogła być zrobiona w skrytości.

²⁾ List do Debolego, 31 października.

powstanie; że według jego przekonania duszą całej tej roboty są Potocey, w porozumieniu z Lucchesinim. I de Caché miewał takie przestrogi zkađinad, i doniósł o nich ks. Kaunitzowi i gubernatorowi Galicyi hr. Brigido. Skutkiem tego, w dwa miesiące później, książę Kaunitz zawiadomił p. de Caché, że Cesarz kazał wysłać korpus wojska do Galicyi. „To postanowienie (pisze Kancelarz 16 grudnia), nie powinno nikogo zadziwiać w chwili, gdy sąsiednia Rzplta zbroi się tak gwałtownie; owszem, ludzie roztropni radzi będą, że odjętą została pokusa, którą umysły burzliwe musiały znajdować w prowincyi, pozbawionej chwilowo znaczniejszej siły wojskowej, i że zapobiegło się niebezpieczeństwu, jakie, wbrew woli rządów, zagrozić mogło przyjaznym stosunkom obu państw sąsiednich.“ Jakoż i Lucchesini doniósł swemu Dworowi, że jedynaście batalionów piechoty weszło do Galicyi, i że ich komendę objął hr. Colloredo. „Zaczem (mówi tenże), upadła nadzieja opanowania Galicyi wybuchem rewolucyjnym ¹⁾.“ Niebawem, w innej formie zjawią się znówu te projekta.

§. 111.

Dalsze zachody Lucchesiniego o rozpoczęcie układów.

Postawiony przez Króla pruskiego warunek, że wprzód nowa konstytucya ma być uchwalona, zamiem o przymierze będzie można rozpocząć układy, przyspieszył wprawdzie wyznaczenie deputacyi do formy rządu, ale sprawy przymierza weale nie ułatwił. Z warunkiem takim zawarcie sojuszu musiało koniecznie iść w nieokreśloną przewłokę, bo któż mógł przewidzieć, ile czasu zabiorą obrady nad konstytucyą?... Pod wpływem tej obawy, członkowie deputacyi zagranicznej, zaraz po przyjeździe Lucchesiniego z Wrocławia, zaprosili go na konferencyą, aby mu objawić swoją troskę i lepiej wyrozumieć myśl Króla pruskiego. Przyznał Lucchesini, że pora obecna nie zdaje się jego Państwu stosowną do wchodzenia w nowe związki z Rzpltą, ale chcąc zrzucić z niego winę, dodał, że Rzplta sama daje powód do opóźnienia, skoro chce odrazu związki swoje rozciągnąć do wszystkich sprzymierzeńców Dworu berlińskiego, co niemal czasu zabierze. Ten zręczny wybieg Margrabiego, trafił do przekonania deputacyi. Zostawiając na boku przymierze z Anglią

¹⁾ Raport z 23 grudnia.

i z Holandya, oświadczyli, że byleby Król pruski przyrzekł, że nie opuści Rzpltej ani w razie przyspieszonego na wschodzie pokoju, ani w przypadku, gdyby Rossya chciała zagrozić Rzpltej, to oni z zupełną ufnością zdadzą się na wolę jego, co do czasu i warunków przymierza ¹⁾).

To bezwarunkowe oddanie się deputacyi odpowiadało doskonałe widokom gabinetu berlińskiego, i mógł się Lucchesini przed nim pochwalić, że go zasłonił od niewygodnego nalegania Polaków. Naprawdę jednak Margrabia nie był rad z tej zwłoki. Czuł on, co w Berlinie nie dość miano na pamięci, że grunt pod nogami jego śliski jest i niepewny, że mogą zdarzyć się okoliczności, wśród których wpływ pruski, jak prędko urósł w Warszawie, tak jeszcze prędzej znajeje, i że dopóki alians z Polską podpisany nie będzie, dopóty nie zniknie niebezpieczeństwo, że ona powróci do przyjaźni z Moskwą. Polskę chciał związać z Prusami; do tego celu dążył z energią, daleko większą, niż jego Dwór sobie życzył. Nicustannie pisano doń z Berlina, że jak długo Porta nie zgodzi się na alians z Prusami, tak długo i Prusom alians z Rzpltą jest całkiem nieprzydatny, że więc, bądźco bądź, zwlekać należy, — i Włoch przebiegły tę konieczność bardzo stanowczo w swych raportach przyznawał; a jednak spółecznie takich dobierał argumentów, o których wiedział, że zmuszą Króla pruskiego pójść, i prędzej, i dalej, niż to było jego zamiarem. Tej samej, dwujęzycznej taktyki, trzymał się on i w Warszawie. Oficjalnie przekładał Polakom, że powinni czekać i zaufać decyzji jego Dworu, ale po cichu i nieznacznie budził w nich trwogę i zaszezepiał przekonanie, że czekać dłużej niepodobna.

Ciężkie i ponawiane klęski, jakie od września aż do listopada spadały na Turków, zaszepiały umysły polskie i rodziły złowróżbne przypuszczenia, że Porta pod tyłoma ciosami ulegnie i wojny zaprzestanie. Potwierdzała te obawy wiadomość, że między Potemkinem w Jassach, a w. Wezyrem w Szumli, zaczęły się już rozmowy o pokój, a gdy nadto Bułhakow został z więzienia uwolniony, ujrzano w tem znak posuniętych już dość daleko układów. Lucchesini nie przeczył tym obawom, i owszem głośno w salonach warszawskich odzywał się, że „gdyby Cesarz i Moskwa, przez swe zwycięstwa, wymusili na Turkach zyskowny pokój, to zemsta Moskwy byłaby

¹⁾ Raport Lucchesiniego z 12 września.

i bliska, i straszna w Polsce, ale, że Pan jego teraz zapewne dobędzie ořeża, a zatem i dla Polski nadejdzie pora;“ tylko, że oczywiście, trzeba do tego traktatu! Doszły te gadania Stackelberga, i by zapobiedz ich wrażeniu, oświadczył Królowi (19 listopada), jakoby z rozkazu Imperatorowej, „że Pani jego, choć po najpomysłniejszym końcu obecnych swoich wojen, nie ma najmniejszego zamysłu zemsty nad Polską, i nie zazdrości jej żadnych urzędzeń, któreby do wewnętrznego jej szczęścia posłużyć mogły; że owszem, gdy przy ustanowieniu pokoju, Rossya ubezpieczy dla siebie ujścia Dniestru i Dniepru, wtedy potwierdzić chce te korzyści handlowe czarnomorskie, które i przed wojną ofiarowała Polsce.“ Król oświadczył za to wdzięczność Imperatorowej, i żądał, aby to Stackelberg rozpowiadał w Warszawie, bo takowe Dworów cesarskich upewnienia, najlepiej stępią podpaly pruskie). — Tak Ambasador rosyjski, jak de Caelé, poszli w tem za radą królewską, zaręczając jednostajnie w swych rozmowach, że zwyczajstwa Dworów nie zagrażają w niczem Rzpltej, dla której Cesarz i Imperatorowa przejęci są niezmiennie najlepszymi chęciami. — Nie omieszkali Lucchesini donieść o tem swemu Pann, dodając, że ci dwaj ministrowie wyciągają ztąd wniosek, jakoby nie było już żadnego powodu do aliansu z Prusami, i że przeciwnie, przymierze to, wywołując krwawe zajście między mocarstwami, przemieni Polskę w teatr wojny. „Poczytywałem sobie za obowiązek donieść Ci o tem, N. Panie, abyś wiedział o zmianach, które skutkiem wypadków wojennych zajść mogą w tutejszym narodzie, tak chwiejnym i lekkomyślnym ²⁾.“

„Imaginacya ma więcej władzy u Polaków, niż rozum,“ mówi Lucchesini, i częstokroć, gdy są strwożeni, wystarczy drobna okoliczność albo pogłoska, aby ich wprawić w gorączkową ekscytacyą i pełnać do ostatecznych deeczyj. W listopadzie rozeszła się wiadomość, że armia ukraińska ks. Potemkina ma wejść na zimowe leże do Polski; nie trudno było Margrabiemu wykazać, że krok taki byłby zanadto ryzykowny, aby Rossya mogła nań w tym czasie decydować się; niemniej przeto wrażenie tej pogłoski było nader mocne ³⁾. — Nie bez pewnej cierpkości przedstawiali Lucche-

¹⁾ List Króla do Debolego, 21 października.

²⁾ Raport z 21 października.

³⁾ Nie musiała ta wiadomość być pozbawioną wszelkiej podstawy. *Gazeta Leydejska* (z 21 grudnia 1789, Nr. 6), podaje pismo ks. Potemkina, w którym tenże, po zdobyciu Benderu, domaga się

siniemu stromnicy pruscy, że, jedynie skutkiem rad i zapewnień Dworu berlińskiego w roku zeszłym, Rzplta odstąpiła od przyjaźni z Rossyą; że tylko nadzieja pomocy pruskiej, stwierdzona traktatem, mogłaby usprawiedliwić uchwały Stanów w oczach narodu i przekonać, że go nie wystawily lekkomyślnie na zemstę moskiewską. Cóż mamy robić teraz (zapytywano Margrabiego), jeżeli pokój stanie przed podpisaniem przymierza? Jakaż zasłonę daje nam twój Pan przed gniewem Potemkina i jego Monarchini, i jak bronić się ma Polska od Dworów cesarskich, skoro ją opuszczają inne mocarstwa? „Te uwagi, N. Panie (pisze Lucchesini), chciano już wypowiedzieć w Izbie i dać polecenie polskiemu posłowi w Berlinie, aby zażądał kategorycznej odpowiedzi. Nie wątpię ja, że to wszystko jest cięchaczem podsunięte przez Stackelberga i Króla polskiego, ... jednak chciej zważyć N. Panie, że gdy od roku tak mocny brałeś udział we wszystkich sprawach tutejszych, nie mogą teraz nagle okazywać się obojętnym, bo to znaczyłoby, że gabinet berliński swój system porzuci. Racz przebaczyć, jeżeli nalegam na dokładne wyjaśnienie mi zamiarów WKMości. Dwór rossyjski używał przekupstwa, aby skupić wszystką władzę w ręce ludzi mu oddanych; WKMość wolał posługiwać się opinią, i tak pokierowałeś sejmem, że on w tej chwili bez twojej pomocy obejść się nie może. Teraz do WKMości należy oznaczyć warunki, pod któremi tej pomocy chcesz udzielić¹⁾.“ — Te uwagi, jakkolwiek pełne trafności i mocno wyrażone, nie zmieniły decyzji Dworu berlińskiego. Fryderyk Wilhelm odpowiedział, że musi wprzód wiedzieć, co zamysła Porta.

od Rzpltej, w imieniu Imperatorowej, przyzwolenia na przezimowanie 30,000 wojska w Ukrainie, z powodu, że Moldawia nie ma dosyć żywności, by całą armią rossyjską mogła utrzymać. Taż gazeta ogłasza odpowiedź Stanów, że Ukraina jest wycieńczona znacznymi wywozami zboża, tak dalece, że gdyby armia rossyjska miała w niej zimować, wojska polskie musiałyby ustąpić; że nadto względy, jakie Rzplta winna dla Porty ottomańskiej zachować, zmuszają Stany do odpowiedzi odmownej, którą Książę, w swojej sprawiedliwości, wyrozumieć zechce. — Rzecz szczególna, że w żadnym innym zbiorze korespondencyj dyplomatycznych z tego czasu, nie ma wzmianki ani o tem żądaniu Potemkina, ani o odpowiedzi Stanów; nie o nich także nie wspomina *Dziennik sejmowy*. Nie wiemy, z kąd *Gazeta Leydeyska* wzięła te dokumenta, które, przyznać trzeba, mają wszystkie cechy autentyczności.

¹⁾ Raport z 18 listopada.

Rzeczy pozostały w zawieszeniu, a jeśli ta niepewność dręczyła naczelników sejmu w Warszawie, bardziej jeszcze bolał nad nią ks. stolnik Czartoryski w Berlinie. Obywatel zaeny i Ojezyznę gorąco kochający, pan możny, gospodarz rządny, do spraw politycznych nie był weale usposobiony, na polu dyplomatycznym najmniej czuł się w swoim żywiole. Otwarty, prostoduszny, trochę gorączka; jak wszyscy niemal Polacy, charakteru był bardzo nierównego: łatwo zapalał się, jeszcze łatwiej upadał na duchu, czasami nadmiar czynny, częściej ospały i leniwy; przez półroka swego posłowania w Berlinie popełnił mnóstwo nietaktowności, których nie spostrzegał, lub je za nie uważał, nawet wtedy, gdy mu je deputacya zagraniczna wymawiała. Czeakać, upatrywać dogodnej chwili, kombinować zdaleka i w cichości nie umiał; co miał na sercu, odrazu wypowiadał i robić chciał, i nie dlań nie było trudniejszego, jak cierpliwość i oględność, do których go zmuszało postępowanie gabinetu berlińskiego, jakkolwiek w nim nieograniczone zaufanie pokładał, przez opozycyę do Moskwy, której serdecznie nienawidził. Dwaj pomocnicy jego, Batowski, radaea legacyi i Aloj, sekretarz, zamiast pomagać, przysparzali mu kłopotu nieustanną między sobą rywalizacyą, gdy żaden z nich drugiemu nie chciał ustąpić pierwszeństwa; stąd częste w legacyi spory, które czasami deputacya, czasem zaś Hertzberg rozstrzygać musiał. Nie uprzyjemniało to ks. Stolnikowi pobytu w Berlinie. Wszakże bardziej nad wszystko, czekaniem i nieczynnością znudzony, zapragnął odwołania, jak mówił, do pewnego czasu, choć wracać już nie myślał, i na swoje miejsce przedstawiał ks. Stanisława Jabłonowskiego, młodego szefa gwardyi litewskiej, którego siostrę miał za żonę. Propozycyą tą, jakkolwiek przez Lucchesiniego, na prośbę księcia Stolnika, moeno popierana, nie zupełnie podobala się Królowi i nawet w deputacyi pewne wywoływała zastanowienie. — Był i inny kandydat do tego poselstwa: Krasinski Jan, starosta opinogórski; ten, jako synowiec biskupa, z Malachowskimi, z Czackimi spowinowacony i żarliwy stromnik pruski, wiele miał w sejmie wziętości, szkodziła mu tylko znana gwałtowność charakteru; przytem i on, choć starszy wiekiem, równie jak Jabłonowski nie miał żadnego w dyplomacyi doświadczenia. Przeważyły w końcu za Jabłonowskim instancye Dworu pruskiego. — Jeszcze ten wybór nie był zdecydowany, kiedy ks. Stolnik, może dlatego, aby odwołanie swoje przyspieszyć, doniósł deputacyi w połowie listopada, że według tego,

co mu powiada Hertzberg, weale się przed wiosną na alians nie zanosi. List jego przyszedł do Warszawy w tym samym czasie, kiedy Dwór pruski uchylił się od układów z delegatami galicyjskimi; obie te okoliczności przynębiły do reszty deputacyą. Przywódcy sejmowi, pisze Lucchesini, widzą teraz wyraźnie, że WKMość nie chce z Rzpltą sojuszu, jak tylko w razie, jeżeli Turcy prowadzić będą wojnę i nadal; że zaś do tego mało jest nadziei, złe więc tutaj tłómaczą przyczyuny, dla których my odkładamy negocyacyą przymierza. List ks. Stolnika chciano odczytać na sejmie, co byłoby dla nas bardzo nieprzyjemnem; załedwom wymógł, że schowano to pismo. Umysły zatrwożone drażni nasza niedecyzya, zaufanie do naszego Dworu stygnie, z czego skorzystają bezwątpienia Król polski i Stackelberg, aby większość sejmową przeciągnąć na swoją stronę. „Rzecz to jest pewna, N. Panie, że jeżeli Turcy zawrą pokój bez interwenyi WKMości i pierwaj, nim tu nasze zaczną się układy, Polacy wynkną się nam z rąk, i to nazawsze!...“ Już pierwaj (w październiku), Potocey dali mu do zrozumienia, że jeżeli Król pruski odmówi swego przymierza, to oni przejdą na stronę moskiewską; jakiś czas można było głaskać i powstrzymywać tych ludzi ogólnikowemi nadziejami, ale dziś to nie wystarcza, „nie wystarcza już moje doświadczenie, i muszę chyba przyzwać na pomoc kogoś zdolniejszego, aby pokierował tym narodem; nie będzie on ufal człowiekowi, o którymby mniemał, że jego zaufania nadużywa.“ Lucchesini wyklada następnie powody, dla których gabinet berliński może odrazu naklonić się do żądania Polaków, bez szkody dla siebie. Dopóki trwają w deputacyi narady nad formą rządu, a potrwają do Nowego Roku, trudności nie będzie; zwłokę naszą każdy zrozumie. Po skończeniu tej czynności nadejdą kontrakty dubieńskie, a to nas doprowadzi aż do lutego. Cały ten miesiąc i część marca zejdzie na dyskusyi w Izbie nad prawami kardynałnemi. „Zdaje mi się przeto, że WKMość nie nie ryzykujesz, oświadczając księciu Czartoryskiemu, przed wyjazdem jego z Berlina, że gotów będziesz zacząć z Polakami układy od chwili, gdy Rzplta, mając już nowy rząd, da rękojmię tej stałości, bez której umowy z mocarstwami nie byłyby możliwe ¹⁾.“

Tym razem Lucchesini dopiał swego; groźba, że Polacy wynkną się Prusom nazawsze, przyniosła skutek zamierzony. Fryderyk

¹⁾ Raport z 26 listopada.

Wilhelm odpowiedział z pośpiechem, że nie pojmuje, co spowodowało ks. Czartoryskiego do podobnego doniesienia; chyba, że układy o traktat wziął za jedno z tem, co mu powiedziano, że przed wiosną do wojny nie przyjdzie, że zatem pierwiej nie byłoby można dopomóc Polakom. „A wszak i teraz (pisze Król), choć jeszcze nie ma traktatu, stoi na granicy, od roku przeszło, korpus Usedom, gotów wkroczyć do Polski i bronić jej na każdy wypadek. Zresztą wszelka wątpliwość ustać powinna, odkąd zawiadomilem, że nie przeciwie się przymierzowi odpornemu z Rzpłtą, skoro ona w ogólnych zarysach ułoży swoje konstytucyę i przedstawi szeregółowo punkta przymierza, którego pragnie, choćby to miało stać się i w styczniu. Więcej ja zrobić, niż Polacy mają prawo odemnie wymagać; bądźzies w możności usunąć ich obawy.“

Odpowiedź ta, potwierdzona depeszą ks. Stólnika, któremu Hertzburg tożsamo oświadczył, wywołała w Warszawie niepomierną radość. Na konferencyi, 5 grudnia, odbytej z deputacyą zagraniczną, w obecności Haylesa, Lucchesini odczytał list Króla pruskiego i żądał, aby treść jego udzielona była Stanom. Wszysey członkowie wyrażali wdzięczność swoją, jeden tylko Sapieha zrobił uwagę, że warunek nałożony od Dworu berlińskiego, jest trudny; dzieło rządowe długiego wymaga czasu, gdy dotąd jeden artykuł o sejmikach zaledwo skończony. Odpowiedział Lucchesini, że dosyć będzie, jeśli się poda ogólny zarys rząd. Znowu Sapieha przekładał, że do sojuszu z Królem pruskim, potrzebowałaby Rzpłta znacznego wojska; tym więc przedmiotem Stany przedewszystkiem zająćby się powinny. Rzekł Lucchesini, że Pan jego więcej upatruje korzyści w utworzeniu rządu, któryby egzystencyą polityczną ubezpieczył, niż w wystawieniu choćby 300 tysięcznej armii, jeżeliby ten kraj miał podpadać ustawicznym rewolucyom i odmianom. Uderzającą była opozycyą Sapiehy, który dotąd tak ogniste przeciw Moskwie zawsze się odzywał, lecz, że nikt nie popierał jego głosu, deputacya postanowiła wnieść sprawę do sejmu. — Po tem posiedzeniu, Lucchesini miał audyencyą u Króla, który go upewniał, że nie oddali się od życzeń narodu, i że Fryderyk Wilhelm zasłużył sobie na wdzięczność narodu, nakłaniając Stany do przyspieszenia i utrwalenia rządu. „Obaczmy, dodaje Margrabia, czy JKMość wytrwa w tych uczuciach, po rozmowie ze Stackelbergiem i Panią krakowską.“

Na posiedzeniu 10 grudnia, podkanclerzy Garnysz zdał sprawę z konferencyi, dopiero co powiedzianej. Pierwszy Rożnowski odezwał

się, chwając gorąco alians pruski. Radził wojewoda Walewski za-
lecić deputacyi endzoziemskiej, żeby przygotowała projekt traktatu
tak dobrze z Królem pruskim, jak ze sprzymierzeńcami jego. W tym-
samym duchu przemawiali i inni hetmańscy: Suchodolski, Mierze-
jewski. Nawet Sapieha, przestraszony złem wrażeniem, które spra-
wiła u publiczności okazana przezeń nieskwapliwość do sojuszu,
z wielką elokwencyą wystawiał jego korzyści; gdyż on Polskę
ubezpieczy lepiej, niż kiedybądź. „Niech kto, jak chce, tłómaczy
moje słowa (zakończył litewski marszałek), niech mi przypisuje,
że ja nie pragnę aliansu, jednak ja inaczej nie radzę, tylko tak,
jak już słyszałem odgłosy prawie powszechne całej Izby.“ Tylko
ks. Czartoryski (Adam), który ważyć musiał swe słowa, oglądając
się na rząd austriacki, i przymierza z Prusami zachwalać wyraźnie
nie śmiał, w mowie dość zawikłanej zdawał się bić w to, żeby
pierwej o rządzie, niż o czem innem była mowa; w rzeczywistości
zaś, na jedno to wychodziło, skoro i deklaracya pruska najpierw
ustanowienia rządu domagała się. Najważniejszą była mowa Ign.
Potockiego, który twierdził, że alians, jako odporny, w nikim
trwogi budzić nie może, i że mylnie jest zdanie tych, którzy radzą
odwołać się do województw, boć jeśli ustawę rządu tuśmy uchwalili
zamierzili, toć to jest rzecz ważniejsza od aliansu; zresztą odwo-
ływania się do województw chyba ten tylko życzyć może, kto nie
jednoczyć, ale poróżnić chce umysły obywateli. — Wszystkie te
mowy nie trwały dłużej trzech kwadransy; nie było potrzeby
rozwódzić się szeroko, skoro wszyscy tegożsamego zdawali się
pragnąć. Uchwała zapadła jednomyślnością. Postanowiono: 1^o aby
deputacya spraw zagranicznych poleciła ks. Jabłonowskiemu (który
już objął swe urzędowanie w Berlinie), iżby w imieniu Rzpltej wy-
raził wdzięczność Królowi pruskiemu; 2^o aby też deputacya ułożyła
provisorie punkta preliminarne do traktatu; 3^o aby zawiadamiając
o tem Bukatego w Londynie, poleciła mu donieść tamtejszemu
Dworowi, że i z nim w podobneż związki pragnie wejść Rzplta;
4^o nakoniec, zawezwać deputacyą konstytucyjną, aby jak najprędzej
Stanom sejmującym rys nowego rządu przedstawiła.

W ciągu całej tej narady Król milczał. „Jeżli ja się osobiście
nie sprzeciwiał (pisze on do Debolego), to dlatego, że nie widział
i jednego ani z głośnych ani z cichych przyjaciół moskiewskich,

przeciwiących się ¹⁾); a tego po mnie pretendować nie można, abym przez obrażenie tak znacznej większości narodu, eksponował się na utratę do reszty prerogatyw moich, o których w ustawie rządowej będzie musiała koniecznie być mowa. A nakoniec, gdy Król pruski, tylko nam obronny alians proponuje, i gdy wyrażnie na konferencyi Luechesini całość posesyj naszych nam zabezpieczył, trudnoć mi też było i wynajdywać co do nagany;... przeciwieć się zaś teraz przyleganin do Prus i oświadczyć się za Moskwą, jedno jest, co być powszechnie za nieprzyjaciela Ojczyzny mianym.⁴

Dodać winniśmy, że kilkoma dniami wprzód, gdy Małachowski doniósł Królowi o depeszy Dworu berlińskiego, Stanisław August rzekł: „Widzę, że rzeczy idą dla nas do dobrego. Jednak zapomnieć o tem niepodobna, co kilkakrotnie Stackelberg mi powiedział, że lubo Moskwa na wszystkie inne rzeczy przez szpary będzie patrzyła, ale gdyby miało przychodzić już do zrobienia aliansu z Berlinem, toby ona wzięła za deklaracyą wojny przeciw sobie. Zatem radzę się Wpana, jak sobie mam postąpić w terażniejszej okoliczności?” Na to Marszałek: „Właśnie chciałem to powiedzieć, że potrzeba, zdaje mi się, abyś WKMość oznajmiał Stackelbergowi te oświadczenia pruskie, z żądaniem, aby też Moskwa uczyniła tu jakiś krok ministeryalny, któryby mógł służyć do ubezpieczenia Polski.”²⁾ — Król poszedł za tą wskazówką i Stackelberg bardzo wdzięcznie przyjął ostrzeżenie; a że jemu osobiście bardzo wiele na tem zależało, iżby aliansu nie dopnieć, prosił wistocie Imperatorowej o upoważnienie do urzędowej deklaracyi, zabezpieczającej jej imieniem całość Polski. Rada była rostropna, i gdyby Katarzyna na nią była przystała, nie przyszłoby zapewne było do sojuszu z Prusami. Bądźco bądź, sojusz ten oddawał Rzpltę w zależność od Dworu berlińskiego; mniejby do niego znalazło się ochotników;

¹⁾ Była pewna opozycja, ale pokątna, na sejmie odczuwać się nie śmiała: „Wczoraj (pisze Król 12 grudnia), znaleziono w kilku miejscach po ulicach przyklepione kartki, z których jedną oddartą mnie przyniesiono. Na niej te słowa znalazłem: Podaje się do wiadomości, iż dnia 14 *praesentis*, będzie aukcyą ogłoszona na Gdańsk, Toruń i inne *rendibilia*, która w następujących dniach kontynuować się będzie w palacu patryotycznym pod znakiem Orla Czarnego, za gotowe pieniądze, albo pewno sperandy.“ Król się domyśla, że to wyszło z natehnienia ambasady rosyjskiej.

²⁾ Listy Króla, 9 i 12 grudnia.

gdyby od strony rossyjskiej żadna nie groziła chwila. — Ale Imperatorowa zbyt była dumna, zbyt obrażona uchiwałami sejmu, by na krok, tak uprzedzający, chciała się zdecydować. Alians pruski bezwątpienia, był jej w wysokim stopniu nieprzyjemny, i nie szczędziłaby słownych zapewnień, by go powstrzymać. Jednak wiązać się stałowezo, oficjalnie, nie myślała; zemsty swej nie wyrzekła się, tylko ją odkładała do czasu. Co najmniej, byłaby wynagala upokorzenia się Rzpltej, a to, po takiej ze strony Rossyi deklaracyi, nie byłoby już tak łatwem. W Petersburgu mówiono: jeśli można bez żadnego z naszej strony zobowiązania odwrócić alians, to i owszem; jeśli nie, znajdzie się inna na to rada! Przypomnijmy, co powiedział Cobenzłowi Bezborodko, na początku tego roku, właśnie, gdy się zastanawiano nad polsko-pruskim przymierzem: Jeżeli Rossya nie będzie mogła utrzymać w Polsce swej przewagi, to woli zgodzić się na jej podział; przynajmniej równowaga będzie w takim razie zachowana!...

§. 112.

Zasady do poprawy rządu.

Ułożone przez Ignacego Potockiego Zasady do poprawy rządu, deputacya konstytucyjna wniosła na posiedzenie sejmowe dnia 17 grudnia. I duch, i styl w nich francuski, połączone z tym republikaństwem polskim, który nie obala tronu, owszem zatrzymuje go, ale jakby na to tylko, by przy nim i ponad nim majestat i wszechwładztwo sejmowe tem lepiej zaznaczyć. Nie jest to „*deklaracya praw człowieka*,” uchwalona przed kilkoma miesiącami we Francyi; na nią w Polsce, dzięki Bogu, było jeszcze zawezesnie; jest to deklaracya praw narodu, ostatni wyraz tego systemu, który ze zniesieniem Rady Nieustającej w konfederacyi zapanował i przez cały rok 1789 w sejmie rządził i Rzpltą administrował. Politycznych następstw te zasady, rzec można, nie miały, chyba to jedno wyjawszy, że były wstępem do układów o sojusz pruski, ale jako stopień dojrzałości politycznej, jako objaw ówczesnych pojęć o rządzie, godne są uwagi. Postaramy się streścić je w jaśniejszym, niż były napisane, języku.

Powinnością jest narodu ubezpieczyć i zachować wolność, własność i równość każdego obywatela Rzpltej. Naród tym tylko

podlega ustawom, które sam uchwala; stanowi o monecie i podatkach, rozrządza skarbem, i odbiera od niego rachunki, zawiera traktaty, wydaje wojny, naznacza rekruta, sprawuje dozór najwyższy nad strażą i magistraturami; obiera tak dobrze królów, jak członków straży i członków magistratur udzielnych, to jest niepodległych, jakimi są komisye Rzpłtej. — Te prawa swego wszechwładztwa naród zlewa na posłów swoich, którzy się zgromadzają na sejmie. Posłów wybierają obywatele, mający własność dziedziczną lub zastawną, i dają im instrukcyje i zlecenia do uchwalania ustaw, z obowiązkiem złożenia przed nim rachunku. — Naród zawsze swoje władze sprawować musi; dlatego po odbytych sejmie zwyyczajnym, posłowie zdają sprawę na sejmikach, na których można ich potwierdzić lub zmienić; w jednym wszakże, czy w drugim razie, mogą oni przez dwa lata, każdego czasu, być zawezwani na sejm gotowy, dla zaradzenia nagłym potrzebom Rzpłtej. Oznaczone są wypadki, które wymagają zwołania sejmu gotowego. — Uchwały na sejmach mają zapadać wedle instrukcyj, które naród daje swym posłom: jeduomyślność instrukcyj potrzebuje dla praw kardynalnych, większość trzech czwartych dla spraw politycznych, prosta większość dla ustaw finansowych, cywilnych i kryminalnych. — Wykonanie obowiązujących praw naród oddaje trybunałom, komisjom wojewódzkim i niepodległym komisjom Rzpłtej; dozór zaś nad nimi składa w ręce króla, jako głowy narodu i najwyższej przy nim straży. — Członkowie straży zdają sprawę przed sejmem, ale do niego nie należą; wszystkie urzędy egzekucyjne mogą być pociągnięte do odpowiedzialności przed sąd sejmowy i przezeń ukarane. — Na tych fundamentach oparłszy konstytucyę, waruje się uroczyście, że odtąd wszelkiego rodzaju konfederacye są raz na zawsze uchylone.

Szumniej i okazalej nie można było zatwierdzić wszechwładztwa narodowego, ani też — dodajmy — z większem lekceważeniem traktować królewskiej godności! Pierwsza konstytucyja francuska, którą zgromadzenie rewolucyjne uchwalilo, w tych słowach wyraża się o królu: „on jest najwyższym zwierzchnikiem całej administracyi i sił wojskowych, lądowych i morskich; on stróżem porządku i spokojności publicznej, dziedzicznym reprezentantem narodu.“ Ale w zasadach owej umiemanej poprawy rządu w Polsce, inaczej pojęto stanowisko króla. Tu on nie nie reprezentuje, są lepsi od niego, bezpośredni reprezentanci, posłowie woli narodu; tu on niezem

nie administruje, administrują komisye udzielne; nie ma zwierzchności nad wojskiem, bo i od tego jest niepodległa komisya; za spokój i bezpieczeństwo kraju nie odpowiada, bo nikomu on rozkazać, do czego przymusić, nikogo ukarać nie może. Wprawdzie mimochodem i dla zwyczajn, jest tu wzmianka, że Król to głowa narodu; właściwie zaś to kadłub bez głowy, bez rąk i bez nóg, na złocistem posadzony krześle: wszystko jedno, czy jest, czy go nie ma; rzecz to obojętna, kto w straży przewodniczy, czy król, czy przydujący z kolei. Czuć w tym dokumencie całą butę i wielmożność szlachcica, który w swej wiosce dziedzicznej ma swoich poddanych, a w urzędniakach Rzpltej swe slugi; ale czuć i zawiść możnych rodzin, która rada poniewierać tym, co się wyniósł ponad wszystkich: bezwątpienia, gdyby na tronie siedział wówczas obcy, z większemby o jego prawach mówiono uszanowaniem. — Dziwna i zawezesna, na początku tego dokumentu położona, zasada ogłasza, że wszyscy mieszkańcy Rzpltej mają być wolni i równi: echo to znad Sekwany nadleciałe, prędko ucieknąć musiało w gwarze szlacheckiej dyskusyi!...

Zasady więc te, jak nie dowodziły dojrzalszych pojęć politycznych w narodzie, tak ulepszenia rządu nie zapowiadały weale. Że zatrzymując tak zazdrośnie wszelką władzę przy narodzie, mogły liczyć wogółności na poklask w sejmie, to wątpliwości nie ulega. Wszak nie tylko sejm cały, ale każdy z jego członków przemawiał, uważał siebie i rad był decydować za naród, i nikomu tam nie przychodziło na myśl, że ma zawiele władzy, że ten zbytek władzy, jednemu oddany ciału, wszystkie inne organa życia państwowego ubezwładnia i niweczy; że jednym słowem omnipotencya Izby równie jest szkodliwa dla kraju, jak absolbtyzm monarchy. — Nie przeczymy, że ten projekt zawierał także pewne ulepszenia: oddając wybór posłów szlachcie osiadłej, ułatwiał on porządek na sejmikach, przez sejm gotowy oszczędzał czasn dla spraw naglących Rzpltej. Ale ulepszenia te odnosiły się jedynie do sejmu: dla wzmocnienia i uproszczenia maszyny rządowej nie zrobiono w tym projekcie nic, chociaż całoroczne doświadczenie powinno było aż nadto przekonać, że sejm sam jeden wszystkiemu nie wystarczy. Pozostają więc i nadal naczelne organa administracyi niezawisłe od siebie nawzajem, niezawisłe od Króla, pod wątpliwym dozorem wielogłowej straży. Cięższej, bardziej skomplikowanej, niezdarniejszej do działania maszyny rządowej trudno było wymyślić, i dość było puścić ją

w ruch, aby się przekonać, że przeróżne jej koła co chwila zadzierać z sobą i wstrzymywać siebie muszą, i w końcu Rzplte, pomimo gotowego sejmu, w dawnej pogrążą stagnacyi.

„Projekt ten, pisze Król, tak *metaphysice* jest napisany, że sam brat autora, Stanisław Potocki, wyznaje, iż go nie rozumie;“ Stackelberg głośno z niego żartował. Tymczasem, gdy poszedł na deliberacyą, podniosły się zaraz z wielu stron zarzuty przeciw temu właśnie, co w nim było dobrego. Strojnowskiemu nie podobał się sejm gotowy; Sapicha zaś, z partyą hetmańską, uderzał szczególnie w wyłączenie drobnej szlachty od sejmików. Stanisław August w nadziei, że w dalszem rozwinięciu *zasad* wiele rzeczy da się jeszcze sprostować i zdobyć cierpliwością, starał się przejednać oponentów, aby tylko przyspieszyć materyą rządową. Zaczem, przyzwawszy do siebie marszałka Małachowskiego i Igu. Potockiego, rzekł im: „Widzicie WPanowie, jak szczerze i starannie ja się przykładam do rządowego dzieła, mimo te nawet punkta, które mnie osobiście dotyczą. Bo mam nadzieję, że za te moje postęпки tak otwarte, doznam też od WPanów wdzięczności i obrony, tam gdzie sama słuszość i *Pacta Conventa* dają mi do tego prawo. Tu Małachowski (pisze dalej Król), w najszczerzszym dla mnie afekcie, odpowiedział, wmawiając w Potockiego równyż sentyment. Aliści Potocki, po wielu niejasnych wyrażeniach, odezwiał się, że w końcu roboty, ja będę miał prawie tyle władzy, co król angielski. Ja na to: Nie czyń WPan żartów, a to wyrażnie powiedz: czy przynajmniej *Pacta Conventa* będą mi dochowane? Ale Potocki w odpowiedzi swojej z generalności nie wyszedł ¹⁾.“

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia, a po nich dla interesów noworocznych i kontraktów dubieńskich nieuchronna limita. Przed zawieszeniem posiedzeń chciało rozpocząć negocyacye z Dworem berlińskim, i tym ważnym rezultatem zalecić sejm obywatelom. Ale jak przepełniać zasady rządowe w czasie tak krótkim? Małachowski niekl się do sposobu, który przed miesiącem przy uchwale o komisjach wojewódzkich posłużył szczęśliwie. Zaprosił do siebie członków sejmu na prywatne narady, i w ciągu dwóch dni utarło wiele trudności, ugodzono niektóre zmiany i projektowi znaczną i niewątpliwą zapewniono większość. Ponad wszystkim górowała myśl, że Król pruski wymaga od Stanów obrazu przyszłego rządu,

¹⁾ List do Debolego, 26 grudnia.

a że projekt Potockiego czynił zadość temu warunkowi, przeto, bez względu, jakim on był, i większość posłów, i co niemniej ważne, wszystkich w Izbie arbitrów, miał najzupełniej za sobą.

Skoro przeszedł czas do deliberacyi wyznaczony, dnia 21 grudnia, wniesiono zasady rządowe na posiedzeniu sejmu. Jak zwyczajnie, poczęto zrazu rozprawiać o tem, co każdego w projekcie najbardziej uderzało; dość długo dyskusya toczyła się bezładnie, i dopiero wskutek nalegania wielu, przystąpiono porządkiem do artykułów. Punkt pierwszy, który na wzór francuski, wszystkim mieszkańcom Rzpltej przyznawał wolność i równość, nie utrzymał się, nikt go nawet nie bronił. Na wniosek Ankwicza przyjęto, że Rzplta zabezpiecza stanowi szlacheckiemu wolność i między osobami tego stanu zachowuje równość; waruje zaś każdemu mieszkancowi prawo własności i nad każdym opiekę rządową rozciąga. — Przechodziły następne punkta z łatwością. Gdy wzięto pod uwagę wybór króla i magistratur, żądał Kościółkowski zastrzeżenia, że król tylko po śmierci panującego obieranym być może. Nie chciał Stanisław August, by ta sprawa była podnoszona zawcześnie, i odezwał się, że obawy pod tym względem nie ma, ufa narodowi i domaga się, aby tak rzecz była przyjęta, jak ją przedstawiła deputacya. — Dłuższy spór wywołało pytanie: ażali do narodu ma należeć wybór nie tylko magistratur (to jest komisyj udzielnych), ale i — urzędów publicznych? Słowo *urzędów* dorzucił Ignacy Potocki podczas dyskusyi, chcąc w sposób nieznaczny odebrać królowi prawo mianowania senatorów i przeniesić je na województwa. Nie podobalo się to wielom. Przypominali *pacta conventa*, których nie godziło się łamać i wbrew przysiędze uszczuplać prerogatywy tronu. Inni przeciwnie, obawiali się tak znacznej atrybucyi królewskiej, bo gdy panujący swoimi ludźmi zapelni senat, snadno weźmie górę nad stanem rycerskim. Niechby, wolali inni, mianował senatorów, byleby senat nie należał do prawodawstwa, a był tylko radą króla. Inni wreszcie przystawali na to, by Stanisławowi Augustowi tę prerogatywę zostawić, byleby nie przechodziła ona na jego następców. Wobec takiej wielości zdań, gdy pogodzić je było trudno, rozwiązano sesyą.

Ciągnęła się ta sprawa nazajutrz (22 grudnia), bez lepszego skutku; wreszcie zrobiono uwagę, że spór w tej chwili jest zbytieczny, bo sejm jeszcze nie pisze praw dla narodu, ale tylko prawidła deputacyi wskazuje, wedle której ma ona formę rządu we

wszystkich szczegółach obrobić i decyzji Stanów znowu poddać. Deputacya, mówił ks. Czartoryski, jest jakby komisya zesłana od sądu na grunt dla rozpoznania rzeczy i tej się daje instrukcye, ale jej orzeczenia jeszcze sądu nie wiążą. I Król po kilka razy tożsamo czynił rozróżnienie, i Marszałek zaręczał, że Zasady, chociaż uchwalone, nie będą miały mocy obowiązującej. Uciszało to spory, choć nie zawsze, bo trudno było zrozumieć tę subtelną dystynkcję. Zdawało się, że Zasady, przyjęte od sejmów, powinny go wiązać i na przyszłość, zwłaszcza, jeżeli miały służyć za podstawę do przymierza z Królem pruskim i być niejako przez niego gwarantowane.

Najżwawszą utarczkę stoczono o prawo głosowania na sejmikach. Ciężkiem doświadczeniem nauczeni, jakich nadużyć bywał przyczyną udział szlachty nieosiadłej na tych zebraniach, wszyscy roztropniejsi oświadczali się stanowczo za jej wykluczeniem. „Urodzenie, mówił Wawrzeki, czyni człowieka szlachcicem, ale posesya robi go obywatelem. Tak było zawsze i dopiero konstytucya Repninowska z r. 1768 wwiiodła ubogie tłumy szlacheckie na sejmiki; niektóre jednak województwa nigdy tej zmiany nie przyjęły, i dziś, gdy rząd ulepszać mamy, ciężkim byłoby błędem to złe zatrzymywać.“ — Biskup Krasiński z dawnych konstytucyj wywodził, że tylko *bene nati et possessionati* mieli po wszystkie czasy *activitatem* na sejmikach; dać nieposesyonatom głos, a toćby wszystka szlachta galicyjska mogła w Rzpltej głosować, i z Korony do Litwy i z Litwy do Korony, zjeżdżaliby się na sejmiki, tem łatwiej, że one nie w jednym czasie odbywają się. Takiego nieładu i wiekiby poprawić nie zdołaly! Mamyż zawsze w tej samej kręcić się alternatywie: wyjść z anarchii na to, aby wpaść w niewolę, i wyszedłszy z niewoli wracać znowu do anarchii? — Podobnych głosów było wiele. „Trzeba przyznać (pisze Lucchesini), że Król, ks. Stanisław, ks. Czartoryski i wogóle wszyscy wielcy panowie, z wyjątkiem Branickiego, wyrzekali się dobrowolnie swego wpływu i niemal despotyzmu na zebraniach sejmikowych, w nadziei, że będzie można oczyścić je z gwałtów, podstępów i przedajności, od których wybory poselskie w niektórych stronach zależaly¹⁾“ — Tem uparciej bronila szlachty czynszowej partya hetmańska; wiadomo, że tysiącami takiej szlachty, a często żołnierstwa przebra-

¹⁾ Raport 23 grudnia.

nego, sprowadzała ona na sejmiki, aby przeforsować swęgo kandydata do sejmu, albo trybunału. Suchodolski, Mierzejewski, a zwłaszcza Sapieha, mieli tu pole popisać się ze swoją elokwencją, stawiając się za krwią szlachecką, którą poniewierala deputacya. Alboż to majątek, mówili, o zaerności tej krwi stanowi? Jeżeli na elekeyą królów szlachta *viritim* i bez dystynkeyi przyjeżdża, za cóż ma być inaczej przy wyborze posła? Przypominali liczne drobnej szlachty posługi, a mianowicie, że pod Beresteczkiem za Jana Kazimierza, poraziła Kozaków, i z tych uwag wnosili, żeby szlachty nie klasyfikować, a tylko opisać sejmiki i sejmy dla zapobieżenia nieporządkom. Ks. Sapieha oznajmiał, że jeżeliby podobalo się Stanom wyłączyć nicosiadłą szlachtę od wotowania na sejmikach, to on zaniesie protestacyą do aktów przeciw takowemu pogwałceniu prerogatyw i swobód szlacheiea.

Atoli te pogroźki i argumenta nie skutkowały, owszem, zwracały się przeciw samymże mówcom. Wobec niedokładności często umyślnej *Dziennika sejmowego*, musimy tutaj posłużyć się listem Króla, który kilka charakterystycznych rysów tego posiedzenia zapisuje. Suchodolski sam jeden przez cztery godziny w kilku mowach gadał, tak, że to zmndziło wszystkich; aż kiedy przeciwnikom zarzucił zdradę wolności, zerwał się na niego Rzewuski, pisarz, tak, że on na trzecią ławę ze strachu wyskoczył i tam na dowód swej śmiałości dalej prawił, lecz już tylko śmiechy i szyderstwo na siebie sciągnął. Rzeczce Branicki do Rzewuskiego: Nie burmistrzuj tu WPan! Tu znowu Rzewuski zrobił gest tak żywy ku Hetmanowi, że tenże aż do szabli się porwał. Ale przecie jej nie dobył, bo marsz. Mniszech schwył go za rękę, mówiąc: Pamiętaj WPan, gdzie jesteś; a pomiędzy arbitrami odezwały się głosy: trzeba by tego Hetmana porąbać. I to go najwięcej uskromiło. — Tymczasem Suchodolski, wciąż na ławie gadając, ze zwykłą sobie retoryką wyrzekał na Warszawę i na prześladowanie, którego tu niewinni doznają, a wychwalał szlachtę domatorską, mówiąc, że pamięta, jako jeszcze podczas dzieciństwa jego w Chełmie, ledwo nie posiekano tego, który sejm po raz ostatni, za Augusta IIIgo zerwał, a był to jurgeltnik Potockiego, wojewody kijowskiego. Odpowiedział natychmiast Stan. Potocki, że w podobnem niebezpieczeństwie bywali ludzie nie tylko w Chełmie, ale i w Lublinie, czyniąc alluzyą do Suchodolskiego, który przed kilkoma laty na tamtejszym sejmiku skryć się musiał aż pod ławę. Zręczniej byłby

uczynił Suchodolski, gdyby tego do siebie nie przyjmował; w gniewie zabrał się do odpowiedzi weale niedorzecznej, która go tylko na większy śmiech podała. Tu Potocki Piotr, poseł inflancki, który przez cały sejm ani razu się nie odezwał, rzekł półgłosem: a toć już widać intrygę moskiewską w tej opozycji hetmańskiej! Dosłyszał tych słów na swoje nieszczęście Sapieha i także niechętnie podnosząc ten zarzut, począł się z niego wymawiać i dopominał się, by go sądzono i razem z Ponińskim w kajdany zakuto; dopóki zaś patriotyzm jego żadną plamą nie jest pokalany, godność łaski marszałkowskiej zatrzyma przy sobie.— Jednakże wszystko to się nie adawało, duch publiczny był im przeciwny. Arbitrowie, którymi hetmańscy najwięcej przedtem wojowali, łuki swoje tą razą na nich obrócili, tak dalece, że przestali i o *turnum* prosić. Suchodolski był już zmordowany, i Mierzejewski sam jeden opozycją utrzymywał, choć go nie tylko racyami, ale wrzawą zagłuszali. „Ja widząc, kończy Król, że rzecz mogła dojść aż do burdy szabelfnej, odezwałem się w tych słowach: Żadam, aby sejmowe nasze czynności nie inaczej odprawiały się, tylko prawnie, obyczajnie i po obywatelsku, i dlatego z miejsca mego czynię prośbę do JP Mierzejewskiego, aby odstąpił. On zaś był rad mieć pretekst do odstąpienia na moję prośbę i tak przeszło po dziesięciogodzinnej sesyi.“ „Swojem przemówieniem JK Mość (pisze do Cacha) uciszył burzę, wszelako partya Branickiego na głowę została pobita i od Potockich złamana, chociaż te dwa stronnictwa, przez rok cały, we wszystkich robotach sejmowych najściślej się z sobą trzymały i oba razy tworzyły właściwie partyą pruską i patriotyczną¹⁾.“

Trzeciego dnia (23 grudnia), przyjaciele hetmańscy już tak się czuli porażeni, że z początku nie odzywali się prawie weale. Wróciła zaś na stół kwestya: czy senat, mianowany przez króla, ma pozostać przy prawodawstwie, czy też być tylko Radą królewską, z wyłączeniem od sejmu? Tyleż senatorów (mówiono) co i posłów jest dzisiaj w sejmie; jeżeli więc król ma pierwszych wybierać, to mogłoby przyjść do tego, że on, a nie naród, będzie rządził Rzpltą; przypominano, że wielu ludzi wcisnęło się do senatu w sposób niegodny, pod naciskiem ambasadora rosyjskiego; jakże takim sługom moskiewskim powierzyć losy kraju? Odpowiedział Żeleński, kaszt. biecki, że nie godzi się, aby szlachcie i pose-

¹⁾ Raport, 26 grudnia.

syonat, dlatego, że jest senatorem, miał uchodzić za narzędzie zdrady; mogą się znajdować ludzie nie dość dobrzy w senacie, równie jak po ławkach, lecz nie idzie za tem, iżby wszyscy byli tak źli, żeby ich prerogatywę obalić chciano, bo zarazby wypadło zniszczyć aktunii i wszystkie prawa naddziadów, na których urosła i utrzymywała się Rzplta. Fundamenta, na których senat zasadza się, nie są tak płytkie, jak Rady Nienstającej, bo one panowania Piastów sięgają; nie stan rycerski przypuścił senatorów do prawodawstwa, ale senatorowie stan rycerski. Jeden stan na prerogatywy drugiego nastawać nie może, wprzódby odwołać się należało do woli całego narodu. — W obszernym głosie marsz. Mnischez historycznie dowodził praw senatorskich, cytując piastowskie i jagiełłskie ustawy, w których zawsze czytać można słowa: *de consilio* (a później *de consensu*) *Senatorum, Baronum* i t. d. — I z drugiej strony przytaczano argumenta, że senat zawsze był wierną Radą królów nazywany i że kiedy zdarzała się potrzeba złączenia dwóch Izb (jak to od konstytucyi Repninowskiej 1768 w stały wszedło zwyczaj) warowano osobną konstytucyą, aby to za precedens nie służyło. Jeżeli senatorowie mają być prawodawcami, niechże i oni zdają sprawę przed narodem na sejmikach relacyjnych, a z tego wynika, że województwa mianować ich powinni. Z obu stron broniono swej opinii poważnie, ale stanowczo i z zaciętością. Rzekł Ign. Potocki, że nie jest podobna, aby zasady wyczerpały wszystkie szczegóły rządu, że to znajdzie się w dalszem rozwinięciu, chyba gdyby już teraz podobno się Stanom kwestyą tak ważną ostatecznie rozstrzygać. Udało się Królowi przerwać ten spór uwagą, że skoro on powierzył się deputacyi, to mogą i drudzy się jej powierzyć, ile, że cokolwiek ona napisze, będzie tylko projektem i musi uleść decyzji sejmujących stanów. Zaczem tyle tylko umieszczono w zasadach, że „król, senat i ministeryum, mają należeć do sejmu, sposobem opisać się mającym.“ Podobnież trudności, które, co do sejmu gotowego się zjawily, usunął Stanisław August trafnem przemówieniem; „aliści w tej chwili (pisze on), tak się we mnie wzmocnił ból scyatyki, którym już czułem od początku, że ledwo nie zemglałem i musiałem wyjść z sali, oświadczywszy, że proszę o kontynuacyą sesyi.“ — Nadspodziewanie prędko, bo w ciągu godziny, ugodzono po odejściu królewskim wszystkie inne punkta i wysłano do Króla

delegacją z doniesieniem o szczęśliwym i całkowitem przejściu Zasad rządowych.

Było to ostatnie ważniejsze dzieło, dokonane w tym roku. Dnia 29 grudnia, sejm, zebrany już tylko w liczbie 70 członków, polecił Marszałkom wydać uniwersał do narodu z krótkim opowiedzeniem dotychczasowej czynności; wezwać biskupów, by nakazali modlitwy dziękczynne za zgodę Stanów, za szczęśliwe prace sejmów, a zwłaszcza za pomyślne przeprowadzenie zasad do nowej formy rządu, poczem Król ogłosił limitę do dnia 8 Intego w roku następnym.

Nazajutrz po zawieszeniu czynności sejmowych, odbyła się (30 grudnia) pierwsza konferencya deputacyi spraw zagranicznych z Lucchesinim i Haylesem. Kanclerz Malachowski złożył ministrowi pruskiemu przyjęte przez sejm Zasady nowego rządu, których Pan jego domagał się. Negocyacye o alians rozpoczęte.

§. 113.

Obejrzenie się na epokę opowiedzianą.

Na tym ważnym akcie zawieszamy nasze opowiadanie.

Sejm polecił Marszałkom, aby zdali sprawę przed narodem z jego czynności; przeto i my chcemy stawić przed oczy czytelników, w ogólnym zarysie, piętnastomiesięczne działanie sejmów i całkowity przewrót, którego dokonał w wewnętrznej i zagranicznej polityce Rzpltej.

Na początku tej epoki spotykamy projekt królewski przymierza z Rossyą i weziagnienia Rzpltej do wojny z Turcyą. Jego wartości moralnej i politycznej rozbierać nie będziemy, niezyniliśmy to w swoim miejscu. Cofnięcie jego było pożądane: odejmowało Dworowi berlińskiemu pretekst do mieszanja się w sprawy Rzpltej, usuwało z grona sejmowego zarzewie nieporozumień i rozdarcia. Ważna wszelako korzyść wypłynęła z postawienia tego projektu: Imperatorowa przyzwoliła na powiększenie armii i na sejm konfederacki, a choć później o przymierzu mowy już być nie mogło, przyzwolenia swego nie wypadało jej cofać.

„Aukcyja wojska i poprawki wewnętrzne, oto nasza na teraz robota,” odzywał się Stanisław August przed otwarciem sejmów, streszczając w tych kilku słowach całe zadanie konfederacyi. Pro-

gram ten odpowiadał w zupełności życzeniom narodu i potrzebom Rzpltej. Wszystkie sejmiki zalecały na pierwszym miejscu swoim posłom, aby korzystając ze zbiegu szczęśliwych okoliczności, Rzplta na lepszej stopie swą siłę zbrojną postawiła. O zasadniczych przemianach wewnętrznych, o przeobrażeniu, a tem mniej o wywróceniu rządu, instrukcje poselskie nie mówiły wcale; wszystko to, porówno jak broszury polityczne, które w czasie sejmowym kraj załazy, zrodziło się dopiero później pod wpływem stolicy i rad pruskich; z salonów wielkich dam przechodziło nieraz do sejmu i na bruk warszawski; niejedno też z wiatrem naleciało francuskim. Na sejmikach, co najwięcej jakieś uproszczenia administracyjne lub ulepszenia sądowe, zdawały się obywatelstwu potrzebne.

Atoli, chociaż lauda nie zapowiadały wcale tak wielkiego przewrotu, jaki niebawem miał nastąpić, to jednak w usposobieniu i w uczuciach narodu, a przynajmniej w ruchliwszej jego części zanosilo się na znaczną odmianę. — Pomimo klęsk pierwszego rozbioru, nie widać było, przez długi czas, żadnej na prawdę w obywatelstwie poprawy: tażsama, co dawniej apatya lub anarchiczne narowy, brak zdrowych pojęć politycznych i brak patriotyzmu. Starsze pokolenie zbyt słabo uczuło boleść i hańbę podziału, aby przyczyn złego w sobie dojrzeć i starać się je usunąć: klóccono się, procesowano zawzięcie, zresztą hulano i czapkowano, jak za Sasa. — Tylko nieliczne indywidua, skupione koło Króla, korzystały z ulepszonej nieco po rozbiorze maszyny rządowej, aby wiekowe zaległości na polu administracyjnem odrobić, trochę ładu i sforności do służby publicznej wprowadzić; ale to wszystko szło bardzo powoli, bo stawały wpoprzek zakorzenione w narodzie próżniactwo, lekkomyślność i nierzetelność, przytem butne lub szalbierskie wareholy, które tylko grozą Stackelberga dawały się powstrzymać. Taki stan rzeczy, z małemi wyjątkami, trwał aż do Sejmu czteroletniego; znaczna część p słów, która go składała, z tej jeszcze wyszła atmosfery ¹⁾.

¹⁾ Musimy zastrzedz się tutaj, że myliłby się, ktoby ztąd wnioskował, że Król i jego otoczenie, pod względem obyczajowym i religijnym, wyżej stali od obywatelstwa osiadłego na wsi. To inna strona obrazu, która w swoim miejscu się znajdzie. Tu tylko chcemy naznaczyć, że na Dworze królewskim więcej było światła i chęci do służby publicznej, chociaż po wsiach więcej wiary i tradycyjnych domowych cnót.

W tym czasie pojawiło się nowe pokolenie, które pod wrażeniem klęsk i poniżenia Rzpltej dojrzało. Ci ludzie pojmowali, że źle było dawniej i że teraz jeszcze nie jest dobrze, hołeli nad niemocą i upokorzeniem Rzpltej, z gorączkową niecierpliwością chcieli ją podźwignąć. Co im pod oczy nadewszystko podpadało, w tem złego upatrywali źródła. W Warszawie razil ich Stackelberg, jego wpływ wszechwładny, kapryśny, poniewierający; razila zbytnia od Moskwy Króla zależność; bolało i to, że wszyscy, co stali u rządu, działali w ciągłym porozumieniu z Ambasadorem, często z jego rozkazu, a kilku ludzi zhańbionych i niegodnych przypłatało się do tego szeregu. Wprawdzie uległość Króla względem Moskwy mogła razić słusznie, o ile nie z interesu politycznego Rzpltej wypływała, lecz z charakteru Stanisława Augusta, z jego przeszłości i nawyknięcia. Ale takiego zarzutu nie można było przecież uczynić Prymasowi, Chreptowiczowi, Ostrowskiemu, Komarzewskiemu, Dzieduszyckiemu, Kiełńskiemu i wszystkim większym lub mniejszym, którzy właściwy obóz królewski składali. Ten obóz widział jasno, że przy zupełnym braku zasobów państwowych, przy rozpróżnieniu, obojętności i anarchicznych porywach obywatelstwa, kuratela Moskwy, jakkolwiek ciężka i poniżająca, była jednak do czasu konieczną, aby Rzplta i od wewnętrznych wstrząśnień i od sąsiedzkiej chciwości zasłonić, że więc należało złe obce znosić cierpliwie, dopóki złe domowe usunięciem albo zmniejszeniem nie będzie, inaczej mówiąc, dopóki naród nie dźwignie się i nie poprawi, tak pod materyalnym jak moralnym względem. Dzieciństwem jest chcieć skutek usunąć, a przyczynę zostawiać, działać przeciw otruciu, a trucizny się nie wyrzekać; ale tego właśnie nie rozumieli dorastający patryoci, którzy sobie zaraz monopol patryotyzmu przywłaszczyli, a nie mieli zgoła pojęcia o tem, czego naród i państwo potrzebują dla swego zdrowia i mocy.—Z młodszym pokoleniem w Warszawie trzymały kobiety, które zawsze uczuciem wyprzedzają mężczyzn, ale też wszystko wazą zazwyczaj na szali uczucia. Jednym i drugim zdawało się, że bezsilność Rzpltej nie w narodzie leży, lecz w Moskwie, w jej przywłaszczonęj przewadze, w narzuconych przez nią krepujących prawach, że dość zatem z Moskwą zerwać, aby naród, co utracił, odrazu odzyskał i stał się, jak niegdyś, rządny, potężny i sławny. Naraz ze wszystkich kątów serca i imaginacyi wylatywały hurmem nadzieje i życzenia, i nie wątpiono, że kiedy się zechce, spełnią

się natychmiast, i że każdy prawy Polak winien podzielać to zdanie, a kto miał inne, kto rzeczy brał zimniej i ostrożniej, ten przez to samo uchodził za bezdusznego egoistę, za sprzedanego Moskwie. W ten sposób ów budzący się patryotyzm młodzieży i kobiet, serdeczny, szlachetny, ale bardzo niedojrzały, stawał w otwartym antagonizmie — nie tyle z apatją lub z duchem anarchii, bo te umiały się ugiąć, — ile z Królem i z gronem wytrawnych i miłujących kraj obywateli, którzy za wszystkich pracowali, w zależności od Moskwy, bo inaczej nie mogli. Wprawdzie przewaga Ambasadora nakazywała kryć się do czasu z tem budzącem się usposobieniem, lecz przy pierwszej sposobności musiało ono wybuchać.

Akt, którym sejm wolny przemienił się w konfederacyą, wyrażał myśl królewską, i na nią powszechnie się zgadzano. Ponieważ bez dostatecznej siły narodowej (słowa są jego), nie można usunąć niebezpieczeństw, które grożą Ojczyźnie, więc przedewszystkiem chcemy nie skąpić ofiary majątku na pomnożenie wojsk Rzpltej, ile sposobność nasza dobrze zważona pozwoli. Obok tego głównego zadania, konfederacya zastrzegała sobie możność pewnych ulepszeń wewnętrznych, warując jednak uroczyście prawa i prerogatywy tronu i wszelkich magistratur istniejących. Taki akt zaprzysięgli obaj marszałkowie i podpisali wszyscy członkowie skonfederowanego sejmu. Zgodnie z nim, Król podał propozycyę od tronu, aby bezwzględnie przystąpić do wyszukania nowych źródeł dochodu, a w miarę ich znalezienia, oznaczyć liczbę wojska i uzupełniać takowe.

Roztropnie byłby Sejm uczynił i dobrze się narodowi zasłużył, gdyby był poszedł za tą radą królewską. Uchwalając przedewszystkiem podatki na wojsko, byłby złożył dowód nie tylko prawdziwej miłości kraju, ale i rozumu politycznego; armii byłby przyniósł trwałą podstawę, lecz i miarę właściwą; siebie i naród byłby zastrzegł od złudzeń fantazyi, od pokus klanliwego lub sentymentalnego patryotyzmu, a u sąsiadów i w całej Europie byłby rozbudził szacunek dla dźwigającego się z niemocy państwa. Jeśli, jak mówi Pismo, śmieją się z ludzi, którzy zaczynają budowę a nie mają jej czem dokończyć, to przeciwnie z narodem, który od tego zaczyna swoje odrodzenie, że zważywszy siły swoje, dobrowolnie na siebie nakłada ciężary, jakimi podolać może, każdy się liczy, każdy ufa jego przyszłości. Na niebezpieczeństwo Deklaracya

pruska zatarła w pamięci Sejmu od jednego razu i zasady aktu związkowego i propozycje od tronu. Sam fakt, że znalazła się potęga, która Rosyi śmie stawić czoło; że tą potęgą był Dwór berliński, który petersburskiemu tak długo nadskakiwał; że dzisiaj poważa się on zagrozić mu wojną, a społecznie, iż do Rzpltej z takim uszanowaniem, z życzliwością dobrego sąsiada przemawia, wprawił Warszawę w odurzenie, zawrót głowy, wywołał niewidziany oddawna patryotyzm, ale i skrzywił go odrazu. Odtąd być patryotą, znaczyło być stronnikiem Prus, i ten tylko dobrze radził, ten był prawym, serdecznym Polakiem, kto króla pruskiego uwielbiał, a Moskwy nienawidził i z tem się głośno popisывał, rząd polski za nie miał, Stanisława Augusta ucinkami szczypał. Młodzież i kobiety rozgościły się w galeryach sejmowych, gospodarzyły w Sejmie. Pod ich łukami i oklaskami musieli umilknąć roztrzęsieni, w morzu gawędy i patetycznych frazesów utonął rozsądek publiczny. Gadano bez końca, o czem kto chciał; winszowano sobie wielkich dzieł, których sejm dokonał, lub ma dokonać. Nie jeszcze nie zrobiwszy, konfederacja została zbawczynią narodu, uczuła się wielką, potężną, bezpieczną, dlatego, że Król pruski pokazał Moskwie zęby!...

Wykrzyknięto sto tysięcy wojska, przybyły szeregi — złudzeń! Z taką armią, jak można się bać Moskwy, dlaczego ją oszczędzać? Natomiast, zjawila się inna obawa. Departament rządził wojskiem, a departament faktycznie od Króla był zależnym. Z wojskiem stutysięcznem ażaliż Król nie stanie się monarchą wszechwładnym, nie pójdzie wojować Turków? Takiemu nieszczęściu trzeba czempredzej zaradzić. Tworzy się koalicja z najróżnorodniejszych żywiołów: hetmańscy intryganci, domorośli statystyci, opozycyoniści lub anarchiści z profesyi, patryotyczna młodzież, kobiety egzaltowane lub mszczące się na Królu jego niewierności, podają sobie ręce, aby zwalić departament i wyjąć wojsko zpod rządu. W obronie departamentu i — dodajmy — zdrowego rozsądku, szykuje się cały obóz królewski. Walka była długa, poważna, najpoważniejsza, jaką w tem okresie stoczono. Zdawało się przez chwilę, że zwycięstwo zostanie przy Królu i rządzie. Na ratunek ginącej wolności, Sapieha zamawia wojsko pruskie i pod jego osłoną gotów już tworzyć nową konfederację. Szczęściem nie przyszło do tego, departament uchylony, armia oswobodzona zpod rządu, ztąd radość niewypowiedziana arbitrow,

kobiet, stolicy, albowiem nie tak się stało, jak chciał Król i Stackelberg. Za tym tryumfem opozycya do nowych sposobi się zmian, wbrew traktatowi gwarancyi, czem Stackelberg rozgniewany grozi nieprzyjaźnią Imperatorowej. Król błaga sejmujących, by się zastanowili, dokąd idą, łamiąc traktaty, drażniąc potężnego sąsiada, od którego zemsty niema czem się bronić. Przestrogi te, przyjęte z szyderstwem, sprowadzają na Stanisława Augusta cały szereg epitetów, upokorzeń, udřeceń: odjęto mu prawo mianowania oficerów w armii, usmięto go od kierunku spraw zagranicznych, pozbawiono wszelkiego wpływu na organizacyą i zarząd wojska. Król próbuje się bronić, nadaremnie; opozycya bije go prawie przy każdym wotowaniu, a gdy większości nie ma po swej stronie, zagraża zerwaniem konfederacyi i tem zwycięża. Obciążwszy rządowi ręce i nogi, przypuszcza nakoniec ostatni do niego szturm: znosząc Radę Nieustającą. Rada była poręczona przez sąsiednie mocarstwa, Sejm, zrywając własnowolnie traktaty, stawia Rzpltę w stanie wojny, pierwiej, nim grosz jeden był uchwalony na wojsko. Że do wojny wówczas nie przyszło, nie Sejmu w tem zaśluga; przyszło do niej później, a choć zniesienie Rady nie było zapewne głównym do niej powodem, służyło za tytuł prawny.

Czy uchylenie Rady było tak dalece konieczne, aby kraj bezbronny wystawiać dla niego na gniew Rossyi, lub czy było choćby tylko pożyteczne? Ani jedno, ani drugie. Po długim wieku anarchii Rada pierwszą była próbą rządu, pierwszym związaniem w jedno głównych organów służby publicznej. Kraj zyskał przez nią ład wewnętrzny, bezpieczeństwo publiczne, początki służby administracyjnej, wykonanie wyroków sądowych, równowagę w budżecie, szczupłą ale dobrze urządzoną armią, liczne zakłady wychowawcze, kilka górniczych, wydobyte z ruin miasta. Te i tym podobne ulepszenia otrzymano, pomimo ogólnej w kraju obojętności, jedynie zabiegliwością Króla i kilku jego wiernych pomocników; obecnie, gdy duch narodu ocknął się z letargu, o ileż ważniejszych należało się spodziewać rezultatów! Ale za nie miano te nabytki, wobec zarzutu, że Rada złożona z kreatur Ambasadora, narzędziem była Moskwy. Czy zarzut był szczerzy, czy Rada w istocie nie mogła się ostać w atmosferze już nieco patryotyzmem rozgrzanej, z odradzającym się niepodległości pragnieniem? Wszak wiemy, że członków Rady mianował Sejm, głosowaniem tajemnem; któż mu bronił powołać do jej składn, kogo chciał, ludzi wypró-

bowanej prawości, krajowi duszą oddanych? Wszak w jej ręku skupiał się cały rząd, a król musiał ulegać zdaniu większości. Aby więc rząd odmienić, upewnić się co do jego kierunku, nie było żadnej potrzeby kasować Rady, łamać traktatów, drażnić i wyzywać mściwego gwaranta, dość było — głosować według sumienia. Skoro organizacya Rady i jej departamentów pozostałaby nietkniętą, Stackelberg nie mógłby o nie obwiniać Sejmu; a przy roztropnem użyciu tego, co istniało, nastęczyłyby się niechybnie okazy do pożądaneych reform w kraju, Katarzyna miała bardzo wiele powodów do okazania w tym czasie swej względności Polsce. Tylko — dodajmy, — Król w takim razie byłby pozostał przy Radzie, przy władzy, a tego właśnie nie chciano! Wolano obalić Radę, w jej miejsce posadzić komisye udzielne. Stara-to zawisć do Króla, wstręt do swojego rządu zakorzeniony oddawna, lśniącem pokostem patriotyizmu pomalowany na nowo i przez zdradnego osmiełony sąsiada, popełnely Sejm na tę drogę rewolucyjną. Utraciwszy legalną podstawę, Sejm stracił zarazem takt i miarę w postępowaniu, i tak dobrze potrzeb kraju jak niebezpieczeństw mu grożących, przestał rozumieć. Jak naślepo zrywał z Moskwą, tak równie ślepo Prasom zautfał.

Czy przynajmniej naprawił te szkody własnym ładem, rządnością, energią? Bynajmniej. Miał on trudne zadanie, lecz przez zniszczenie rządu stokrotnie je utrudnił. Wprawdzie żadna magistratura nie byłaby zapobiegła gadulstwu posłów, nieporządkowi dyskusyi, bezładnemu tłumowi wniosków, żadna nie byłaby zastąpiła regulaminu, którego do końca tego okresu w Izbie przyjąć nie chciano; jednak mniemać można, że obok istniejącego rządu, i obrady sejmuowe spiesznicjby postępowały i wydane uchwały lepszychby znalazły wykonawców. Po wielokroć nasuwały się przedmioty, które wymagały dokładnego poprzednio zbadania, specjalnych znajomości, przygotowania rozlicznych materyałów, jednym słowem, tych wstępnych prac, które rząd władzy prawodawczej przysposobić powinien. Sejm o to wszystko się nie troszczył; blakając się przy dyskusyi po omacku, przez długie tygodnie i miesiące, nie umiał wyjść z trudności, i kończył, własną niemocą znuudzony, na spisaniu niedorzecznych uchwał, które później, jemu samemu, gdy się spostrzegł, wiązały ręce. Trzy naglące i nader ważne ustawy: o komisyi wojskowej, o sposobie wyszukania intryty z dóbr dziedzicznych i o etacie armii, zabrały z górą pół

roku i pozostały smutnem świadectwem dla prawodawców, którzy swą nieudolnością i zarozumiałością sami dziełu odrodzenia najwięcej zaszkodzili. Nad podatkiem od skór radzono przez dwa tygodnie, a z jakim skutkiem? Gdyby zasiągnięto zdania kilku żydów handlujących skórami, nie wydanoby ustawy tak nieroztropnej, którą w rok potem musiano odwołać. Inną znów razą, bez namysłu i z bajeczną szybkością zapadały prawa, nad któremi należało pierwiej dobrze się zastanowić i z wielu stron je obejrzyć. Tak sprawa majątku biskupstwa krakowskiego rozstrzygniętą została na jednym posiedzeniu: siedm godzin wystarczyło, aby zburzyć to, co przez siedm rosło wieków; zabierano — choć właściwie nikt nie wiedział, co było do zabrania, i w konkluzji, prócz zgorszenia i pogwałcenia praw własności, prócz upadku biskupich miast i włości, Rzplta z tej konfiskaty nie odniosła nic. Podobnie, w ciągu jednej godziny, postanowiono podnieść armią z 17 do 100 tysięcy, nie mając zgoła pojęcia, jakich warunków potrzeba do tak znacznego przyrostu. W ciągu trzech kwadransy zgodzono się na zawarcie aliansu z Prusami, nie roztrząsając bynajmniej ciężkich następstw tego kroku. Pierwej, nim etat wojska był spisany, nim jakiegokolwiek nałożono podatki, pomnożono kawalerią w czwórnasób, bez uwagi, że na imie bronie nie zostanie pieniędzy, że cała organizacya armii będzie w ten sposób skrzywiona, że nawet tejsamej jazdy, tak raptownie i nad miarę zaciągnięcej, nie będzie z czego opłacać. Pod wrażeniem niedokładnych, od granicy rossyjskiej, raportów, wydawano pospieszne i ryzykowne rozporządzenia, które rozlew krwi między polskiem i rossyjskiem wojskiem wywołać mogły i sprowadzić wojnę, do której Rzplta nie była weale przysposobioną; niemniejsza stronniczość podyktowała zakaz wywozu zboża z Ukrainy i pozbawiła tę prowincyą jedynej drogi do spieniężenia swych produktów. Gorszą nad to wszystko była łatwowierność, z jaką przyjmował Sejm alarmujące z Wołynia doniesienia, oraz gwałtowność, z jaką, nie przekonawszy się o ich rzetelności, uchwałami swojemi za niepokoil kraj, i ciężkich nadużyć i srogości stał się na Rusi mimowolną przyczyną. — Ze wszystkich prac sejmu, w tym okresie, dwie tylko zapisać trzeba na jego pochwałę: prawo o komisaryach wojewódzkich cywilno-wojskowych i przygotowane deccyzje do prawa o miastach; chcieliśmy i trzecią do niej dołączyć: ofiarę dziesiątego grosza, gdyby ona tak bolesnego nie przyniosła zawodu. Wogólności mówiąc, co Mirabeau wyrzekł o zgromadzeniu francuskim

z tego czasu, to i o Sejmie naszym powtórzyć można: przez miesiące całe dyskutowali nad zgłoskami, a w ciągu jednego posiedzenia burzyli cały ustrój państwa! Rzecz to zresztą zwyczajna w Izbie, której porywów żadna nie hamuje powaga i żadna władza nie kieruje jej krokami. Powiedzmy jednak, że w Sejmie naszym nie było przynajmniej tych swarów nieprzystojnych i tych burd karzemnych, któremi odznaczała się francuska Izba; owszem, prawie bez przerwy panowała w niem powaga i przyzwoitość. Zasługa to Króla, który cierpliwie dosiadywał, swą obecnością przymuszał wszystkich do spokoju i uszanowania, a trafiając i uprzejmem przemówieniem uśmierzał naczas wybuchające spory. Bez obecności Króla, nierazby zapewne porwano się do szabel.

Jak bezładne toczyły się obrady i najczęściej niefortunne wypadły z nich uchwały, tak jeszcze mniej trafnie bywało ich wykonanie. I nie mogło być inaczej, skoro sejm nie przestał na władzy prawodawczej, lecz zapragnął być jeszcze i rządem. Tworząc magistratury, dla żadnej z nich nie obmyślił kontroli, sam chciał nad wszystkimi dozorować, bez uwagi, że nadzór w trzysta osób sprawowany, jest żaden. Oddając komisjom różne galezie służby publicznej, nie powiazał ich z sobą i nie postawił nad nimi nikogo, coby o każdej wiedział i czynności ich, jedne do drugich przykładal i stosował. Sam jeden wszystko chciał mieć w ręku, i cóż się stało? Oto, że te komisye nawzajem od siebie niezależne, w rzeczywistości nikomu nie ulegały, i wtedy tylko z hałasem się krzątały, gdy jakiś krzykliwy a popularny retor wytoczył swe żale przed Izba; że komisya wojskowa zaciągała żołnierzy, a skarbowa odmawiała im żołdu, i musiano rozpuszczać to, co zaciągnięto; że komisye porządkowe na prowincyach przywłaszczyły sobie władzę sądową i wielu ludzi, może niewinnych, męczyły więzieniem, batogami i karą gardłową, pierwej, zanim sejm dowiedział się o tem srogiem nadużyciu. — Skład komisyj bywał zaprawdę osobliwszy, w oczywistej z logiką wojnie. Organizacyą armii powierzył Sejm przeważnie cywilnym i zakazał im podawać się do dymisji, choćby się nawet przekonali o swej niezdolności. Dwa następstwa musiały stąd wyniknąć nienechannie: naprzód, że zamiast armii stworzono ruchawkę, i że ruchawką przez długi czas być nie przestała, mimo usilnej pracy kilku zdolniejszych oficerów; a następnie, że członkowie komisyi zmudzeni swą pracą, od której uwolnić się nie było im wolno, przestali schodzić się na sesye, tak, że w komisyi woj-

skowej po całych miesiącach nie bywało prawem oznaczonego kompletu. Podobnież sprawy zagraniczne i kierunek dyplomacyi oddano po większej części pocziwym, ale zupełnie nieświadomym swego obowiązku hreczkosiejom, a w tej deputacyi umieszczono członków — szesnastu! Przy takim jej składzie zbyt czynnem było zastrzeżenie, aby nie się nie działo bez wiadomości Sejmu. Wiedzieli wszyscy ci, którzy wiedzieć nie byli powinni; ale w zamian, bardzo prędko ustaly ważniejsze z nią komunikacye: właściwy kierunek spraw przeszedł nieprawnie, lecz z konieczności, w ręce kilku. — Powiedzmy w końcu, a to najsmutniejsze, Sejm zdecydował się wspaniałomyślnie na pociągnięcie dóbr szlacheckich do podatku dziesiątego grosza, lecz wyznanie tej dziesiątejiny pozostawił samymże opodatkowanym. Wyznanie zawarowane było przysięgą i przyniosło — trzecią część rzeczywistego dochodu! Spodziewano się z tego źródła milionów, które wystarczyć miały na opłacenie stu tysięcy wojska. „Są miliony, mówi pamflet społeczny, gdzież są? w każdego kieszeni. Nikt nam przeczyć nie będzie, ni rządu, ni mgstwa, ni wspaniałości... prawda, ni krzywoprzysięstwa!“

Nielad i rozstrój, które Sejm zaszezepił przez zniesienie Rady Nieustającej i taką mnogość nietrafnych uchwał, zmarnowanie drogiego czasu i budzącego się ducha patryotycznego w narodzie, nikomu tak dogodnemu nie były, jak monarsze, który właśnie całą ufność Polaków naówczas pozyskał. Przez cały ciąg tego okresu i długo później, jedno on miał tylko na oku: zabrać Polsce zachodnie województwa wraz z Gdańskiem i Toruniem, bądź przez zamianę na Galicyę, bądź na inny sposób. To było osiã jego polityki i źródłem przyjaźni, z którą tak niespodzianie w Warszawie się oświadczył. Zrazu nadzieje jego zasadzały się na tem, że albo przyjdzie do zerwania konfederacyi, zatem i do wojny domowej w Polsce, albo też, że Moskwa, rozdrażniona uchwałami Sejmu, tonem groźnym się odezwie; że więc w jednym, czy w drugim razie, będzie miał prawo ponuknąć swe wojska w głąb Rzplitej i zająć kraje, których pożądał. W tym celu zobowiązał się względem opozycyi, że na każde jej zawołanie wyszle swe wojska do Polski i skwapliwie podbudzał sejmniących, by dali poznać Moskwie, że na nią nie chcą i nie potrzebują się oglądać. Kiedy Stackelberg w gwałtownej nocy przypominał Stanom obowiązek szanowania gwarności, Król pruski zrzeka się natychmiast swoich praw gwa-

ranta, które posiadał razem z sąsiadami, by tylko zachęcić Sejm do tem śmielszego zgwałcenia traktatu. Prędko bardzo, pod wpływem takich rad, przewaga Rossyi w Polsce upadła do szczytu; rad był Król pruski przekonać Moskwę, jak łatwo może jej zaszkodzić, jak wiele utracić, opuszczając jego alians, lecz zarazem chciał jej dać dowód, że na stałość tak lekkomyślnego, jak polski, narodu, liczyć ona nie może, że więc próżno go zasłaniać od nowego podziału.

Jednakowoż, cały ten machiawelizm, obmyślany głęboko, i przez Lucchesiniego z nieczównanem wykonywany kuglarstwem, chociaż Rzpltej ciężko dał się we znaki, nie ziszczał nadziei Prus. W Warszawie, swoją cierpliwością i ciągłemi ustępstwami, Stanisław August zapobiegł zerwaniu konfederacyi, wojny domowej nie dopuścił; w Petersburgu zaś, Katarzyna, chłuić do żywego dotknięta, ulegając przestrogom Kanclerza austriackiego, miała zapanować nad sobą. I złamanie traktatu gwarancyi i o wiele dotkliwsze dla niej żądanie, by swe wojsko i magazyny z Rzpltej cofnęła, przyjęła spokojnie. Zastosowała się do życzeń Sejmu; miała milczeć i czekać. Wolala odłożyć swój rachunek z Rzpltą na później, do końca wojny tureckiej, by tylko Prusom nie dać okazji do interwencyi w Polsce.

Fryderyk Wilhelm odniósł zwycięstwo, którego ani pragnął, ani się spodziewał: oswobodził Rzpltą z przewagi rosyjskiej, uwolnił jej kraje od ciężaru wojsk obcych, w całej Europie zdobył chwałę bezinteresownego a potężnego obrońcy i opiekuna. Lecz to wszystko nie zaokrąglalo granic wschodnich jego państwa!... W braku lepszej nagrody, należało i na tej poprzestać, wyglądając chwili, w której uda się przełożyć państwu wojującym wypieszczony plan zamiany.— Tymczasem, przywódcy sejmowi w Warszawie, domagali się, by zobowiązał się trwać i nadal w swych wspaniałomyślnych intencjach; proponowali mu przymierze. Nie przeciwniejszego jego widokom jak przymierze ze słabym państwem, które obronić się samo nie mogło, a którego, przez to samo, że było sprzymierzone, obdzierać już nie wypadało. Przyjąć propozycyi nie chciał, lecz i odrzucać wyrażnie nie śmiał, po deklaracyach, które mu tyle rozgłosu i poklasku zjednały. Zwlekał odpowiedź, tłómaczył się nie stosowną porą, niewiadomością o dalszych Porty zamiarach, przekładał nadto, że nie może zawierać aliansu z państwem, które nie ma jeszcze ustalonego rządu. W Warszawie inaczej rzecz rozumiano. Pokój na wschodzie zdawał się być bliski, a wówczas jawiło się straszne niebezpieczeństwo (które dopiero teraz poznano!), że

Dwory cesarskie upomną się o swe prawa gwarantów. Zwycięskim armiom, jak się oprze Rzplta bez przymierza z Prusami! Alboż Sejm nie szedł wiernie za radami Dworu berlińskiego, a skoro teraz ma być odeń opuszczony, toć lepiej zle uprzedzić i pojednać się z Moskwą zawczasu! Chwila była stanowczą. Lucchesini wymownie i nagłaco dowodził, że jeżeli Dwór jego nie dopisze nadziejom Polaków, wpływ jego na zawsze będzie w Warszawie stracony. Dla uspokojenia dodawał, że kładąc warunek, aby Polacy uchwalili wprzód zasady swojej konstytucyi, zyska się czas, w ciągu którego kwestya pokoju lub wojny na wschodzie się wyjaśni. Rad nie rad, Król pruski zgodził się na te argumenta, licząc zawsze, że kilka miesięcy upłynie, zanim Sejm upora się ze swą konstytucją. Atoli wbrew spodziewaniu, w ciągu trzech dni, uchwalono w Warszawie plan przyszłego rządu i Rzplta stanęła w gotowości do układów o przymierze.

Było to dzieło Lucchesiniego, zasługa jego polityki szalbierskiej, lecz był to także owoc złudzeń obustronnych, tak Prus, jak Polski. Ludzili się Polacy, że Król pruski podejmie się bezinteresownie ich obrony od Moskwy; ludził się Fryderyk Wilhelm, że Rzplta wyrzeknie się dla tych nadziei, swoich zaobudnich prowincyj. Rozczarowanie przyjsie musiało dla obu stron bardzo niemile; dla Polaków tem boleśniesz, że wchodząc w związek platoniczny z Dworem berlińskim, rzucali rękawicę Dworowi petersburskiemu.

Nieprzeznorność i naiwność naszych polityków sejmowych była zdumiewająca, lecz dziwniejszem zdaje się to, że Stanisław August, który dobrze rozumiał politykę pruską i do końca jej się obawiał, chciał do tego dzieła należeć. Zanim sąd o tem jego przyłączeniu się wydamy, zapytajmy wprzód, czy mógł inaczej uczynić? Od początku tej konfederacyi walczył, ile mógł, z wpływem pruskim, wstrzymywał gwałtowne zamachy opozycyi, i wraz z bratem swoim, Prymasem, ostrzegał, jakie niebezpieczeństwo Sejm sprowadzi zerwaniem z Moskwą, oddaniem się Dworowi berlińskiemu. Wszystko napróżno, nie ufano mu. Nie przeczyśmy, że swą przeszłością nie mało na tę nieufność zarobił, ale i o tem pamiętać warto, że wiek, doświadczenia i nieszczęścia wyleczyły go z niejednej wady, że stał się o wiele poważniejszy, a zawsze jednakowo Ojczyznę miłował; że czując się bliskim śmierci, chciał zapewnić jej przyszłość, ile podobna ulepszoną. Godziło się z większą uwagą słuchać tego, który nieporównanie od innych lepiej znał stan rzeczy, a pewno

gorzej krajowi nie życzył. Nie przekonał nikogo, owszem sam przekonać się musiał, że każda przestroga była braną za dowód jego niepoprawnej uległości względem Moskwy, że każdy opór jego tem większe rodził gniewy i zaciętość. Sprzeciwić się nie mógł, opuścić Sejmu i z kraju wydalić się, jak brat jego, także nie mógł. Być może, że przy większej stanowczości, więcejby swym oporem dokonał, lecz jej nie miał. Kto inny na jego miejscu byłby najpewniej złożył koronę, on na tę determinacyą zdobyć się nie potrafił, i tem najcięższą krzywdę swej pamięci wyrządził. Zresztą, przez swą abdykacyą, czy byłby krajowi, w tej porze, usłużył? Rzecz wątpliwa. Wierzył za prądem, choć go potępiał, w nadziei, że słodyczą i perswazyą, bo inne środki działania były mu odjęte, potrafił pohamować urozważny zapęd. I udawało mu się to nieraz, wiele niebezpieczeństw swą zabiegliwością odwrócił, przynajmniej opóźnił. W końcu, gdy z tego nie mógł usunąć, tłómaczył je, umniejszał sam we własnem smutku, a mocnym był, wywieszonym w tej dyalektyce z drugimi i z sobą. I on poniekąd uspokoił się udaną Moskwą obojętnością, i on także zawierał czasami pozornej szlachetności Króla pruskiego, choć o „*tydowskiej*“ Hertzberga polityce i o przewrotności Lucchesiniego nigdy nie wątpił. — Trudny jest zaprawdę sąd o tym Królu: ani usprawiedliwić ani potępić go bezwzględnie nie podobna. Lepszy i rozumniejszy od wielu, a tyle rzeczy w nim razi; jasna głowa, trafne widzenie i przewidzenie rzeczy, a przytem, jakże częste o własnem swem zdaniu zapomnianie! Co on myśli, wiedzieć i pochwalić można; tego, co robi, nie zawsze.

W epoce, którąśmy opowiedzieli, błędy i zaniedbania popełniono wielkie, a tak stanowcze, że później, choć się spostrzeżono, już ich naprawić nie było czasu i siły. Nie na Króla spada główna odpowiedzialność, imi winniejsi; chociaż w pewnej mierze wszyscy jednakowo byli winni. Nie brakowało w tym sejmie ludzi zacnych, nie brakowało i patriotycznego zapалу; zdolnych liczonego wielu, światłych i rozumnych kilku, choć politycznych głów nie było. Pomimo to, trudno nie przypomnieć sobie owego przykrego wiersza, w którym poeta, kilkanaście lat później, już po drugim rozbiórce, tak przemawiał do posłów wracających z niecnego sejmu grodzieńskiego:

Szukając źródła nieszczęść, znajdując ze smutkiem,
Dawniejszy sejm przyczyną, ten okropnym skutkiem.

Liczba to była mężów z ucieiwości znana,
I większa i starowniej nad waszę wybrana;
Ale nam zgotowała ta społeczność godna
Gorzki kielich, który dziś pić musimy do dna.

A przyczyna przyczyn jaka? Może dalsze opowiadanie ją wykaże. Tu zakończmy uwagą, która każdemu, przy rozpamiętywaniu naszych nieszczęść, nieraz jeden zapewne się nasunęła. Zdanie Polaków o wiele trudniejsze, niż innych narodów, boć trudniej jest dźwignąć kraj z upadku, niż go w świetności utrzymać. I patriotyzm, i zdolności nie wystarczają, nawet i rozum polityczny, choćby się znalazł, jeszczeby nie wystarczył. Coś wyższego w naszej duszy jest konieczne: błogosławieństwo Boże, na które życiem zarobić potrzeba. Inaczej wszystko zawiedzie: i zapal zgaśnie, i rozum zwątpi, i zdolność tylko siebie widzieć będzie. Wszyscy chcieli odrodzenia Ojczyzny, to prawda, ale — „daleka to droga, skoro Król i naród szli do niej bez Boga!“

TREŚĆ TOMU PIERWSZEGO.

Przedmowa	stronnica V
---------------------	----------------

KSIĘGA PIERWSZA.

Sprawy przedsejmowe, domowe i obce (1787—1788).

ROZDZIAŁ I. PRZYMIERZE AUSTRYACKO-ROSSYJSKIE. WOJNA TURECKA. (1787—1788).

§§. 1. Zawiści sąsiedzkie podnoszą w Europie wpływ Rosyi	3
2. Korespondencya Katarzyny i Józefa II.	6
3. Powtórny zjazd (1787)	10
4. Potemkin	13
5. Pierwsza kampania austriacka (1788)	22
6. Kampania rossyjska. Zdobyćie Oczakowa	28

ROZDZIAŁ II. PLANY HERTZBERGA (1787—1788).

7. Hertzberg	37
8. Plan zamiany	40
9. Korespondencya Hertzberga i Dietza	44
10. Konwencya austriacko-rossyjska w obronie Rzpltej	48

ROZDZIAŁ III. PRZYMIERZE POLSKO-ROSSYJSKIE (1787—1788).

11. Stanisław August zamierza wciągnąć Polskę do wojny z Turcyą	52
12. Myśl zawiązania konfederacyi przed sejmem. Trudności ze strony Rosyi	55
13. Plan konfederacyi wojewódzkiej Branickiego i Szcz. Potockiego	59
14. Trudności wewnętrzne Rzpltej. Obawy ze strony Prus, chwilowo usunięte	61

	stronnic
§§. 15. Bezsilność rządu polskiego. Jej domowe przyczyny	67
16. Zarząd spraw zagranicznych w Petersburgu	71
17. Odpowiedź rosyjska na propozycyę Stanisława Augusta	78
18. Opozycya Prus przeciw przymierzu	81
19. Imperatorowa wstrzymuje układy	90
20. Zanieniony program Króla	94

ROZDZIAŁ IV. STRONNICTWA. SEJMIKI. CZYNNOŚCI PRZEDSEJMOWE.

§§. 21. Opozycya domowa. Hetman Branicki	96
22. Stanisław Szczęśny Potocki	101
23. Ks. Adam Czartoryski, generał ziem podolskich	109
24. Instrukcyę sejmikowe i kandydaci do poselstwa	116
25. Kandydaci do łaski	120
26. Ostatnie przed otwarciem Sejmu narady	123

KSIEGA DRUGA.

Początki Sejmu. Obalenie Rządu (1788—1789).

ROZDZIAŁ I. POCZĄTKI SEJMU. DEKLARACYA PRUSKA. WOJSKO WYJĘTE ZPOD RZĄDU.

§§. 27. Sejm zawiązuje się w konfederacyę	131
28. Wojsko odjęte hetmanom (1776)	135
29. Komarzewski wprowadza porządek do wojska (1776—1788)	138
30. Przyczyny niepopularności departamentu wojskowego i Komarzewskiego	144
31. Deklaracya Dworu berlińskiego	148
32. Pierwsza walka o zwierzchnictwo nad wojskiem	152
33. Uchwała o armii stutysięcznej	156
34. Obrońcy i przeciwnicy departamentu. Lucchesini	160
35. Walka o departament wojskowy. Mowcy opozycyjni	167
36. Dalszy ciąg tej walki. Obrona departamentu	172
37. Wniosek Szczęsnego Potockiego o Sejmie gotowym	179
38. Narady opozycyi z Lucchesinim nad przywołaniem wojska pruskiego	182
39. Upadek departamentu	188
40. Znaczenie tej uchwały	191

ROZDZIAŁ II. STAN OPINII. UPADEK WPLYWU ROSSYJSKIEGO. STANOWCZA PRZEWAGA PRUS.

§§. 41. Dwór pruski radzi żądać od Rosyi odwołania jej wojsk	195
42. Nota Stackelberga z d. 5 listopada. Wrażenie jej w Sejmie	199
43. Stosunek Rzpltej do trzech mocarstw sąsiednich	206

§§. 11.	Brutalstwo Rosyji i jej reprezentantów zaciera pamięć o korzyściach przyjaznego z nią sąsiedztwa	211
15.	Tyrania opinii w Sejmie i na ulicy	214
16.	Wpływ kobiet na obrady sejmowe	218
17.	Ks. Kazimierz Nestor Sapieha	222
18.	Kłopoty Stackelberga. Król doradza układy z Rosją o zwolnienie warunków gwarancyi	224
19.	Powtórna deklaracya pruska. Fr. Wilhelm zrzeka się praw gwaranta i obiecuje bronić Rzpltej	228

ROZDZIAŁ III. UTARCZKI SEJMOWE. WYPRAWIENIE POSŁÓW ZAGRANICZNYCH I DEPUTACYA DO ICH ZARZĄDU. KOMISYA WOJSKOWA. — (10 LISTOPADA DO 23 GRUDNIA 1788).

§§. 50.	Epizody sejmowe. Uśmienie generała Komarzewskiego	233
51.	Pierwsze zamachy na Radę Nieustającą	239
52.	Spór o mianowanie oficerów w armii	245
53.	Posłowie do Dworów obcych. Walka o ich nominacyą	251
54.	Zarząd spraw zagranicznych odjęty Królowi	258
55.	Oliara Radziwiłłowska	262
56.	Nieporządek obrad sejmowych. Przysięga niebrania pensyj zagranicznych	267
57.	Kancelarz Jacek Małachowski	271
58.	Przedajność w wieku XVIII powszechna. Pensye rosyjskie w Polsce	275
59.	Ustawa o komisyi wojkowej. Branicki w Warszawie	281

ROZDZIAŁ IV. ZNIESIENIE RADY NIEUSTAJĄCEJ. STANOWISKO DWORÓW CESARSKICH WOBEC SEJMU. 1789.

§§. 60.	Zarzuty przeciw Radzie Nieustającej	288
61.	Wybujaly indywidualizm obywatelstwa nie znosi żadnego przy- musu	292
62.	Niewykonywanie praw. Rozbicie głównych organów państwo- wych	295
63.	Pierwsza próba odrodzenia się rządu	302
64.	Popęd dany Radzie przez Króla	304
65.	Niedostatki nowego rządu i jego przeciwnicy	309
66.	Staranie Króla o utrzymanie Rady Nieustającej	312
67.	Upadek Rady Nieustającej	315
68.	Zachowanie się Dworu wiedeńskiego wobec Sejmu	322
69.	Kancelarz austriacki hamuje Rosyją	327
70.	Imperatorowa odkłada swą pomstę	331

KSIĘGA TRZECIA.

Sejm rządzący (1789).

ROZDZIAŁ I. WYCOFANIE WOJSK ROSSYJSKICH Z KRAJÓW RZPLTEJ. TRWOGI UKRAINNE. — (STYCZEŃ — CZERWIEC 1789).

	stronnica
§§. 71. Pierwsze pogłoski o buntach na Ukrainie	335
72. Zakaz wpuszczania nowych oddziałów rosyjskich. Szczeńny Potocki na Ukrainie	338
73. Wniosek o pospolitem ruszeniu na chłopów	344
74. Rozbicie większości sejmowej. Ignacy Potocki znosi się potajemnie ze Stackelbergiem	354
75. Dwór berliński wstrzymuje zapędy przeciw Rosyi	353
76. Wiadomości ukraiinne nie przestają burzyć Sejmu. Starania Króla w Petersburgu	358
77. Przywódcy sejmowi dążą ku spokojniejszemu ułożeniu rzeczy z Rosyą	362
78. Morderstwo niewierkowskie. Pospieszne uchwały sejmowe. Komisya porządkowa Iucka	364
79. Indagacye i egzekucye Iuckie	371
80. Stracenie x. Benderowskiego	373
81. Egzekucye w Dubnie, Krzemieńcu i Włodzimierzu	375
82. Szczeńny Potocki chroni Ukrainę od srogości komisyj porządkowych. Źródłem popłochów Warszawa	377
83. Warmiki, pod któremi Rzplta zezwala na przemarsze oddziałów rosyjskich	382
84. Ks. Kaunitz nakłania Rosyą do ustępstwa. Imperatorowa cofa swe wojska i magazyny	385
85. Rekwizycya pomocy kurlandzkiej. Uwięzienie Sadkowskiego	389
86. Hierarchia schyzmatycka w Rzpltej	391
87. Wnioski Deputacyi indagacyjnej (1790)	397

ROZDZIAŁ II. PODATKI I WOJSKO. — (STYCZEŃ — CZERWIEC 1789).

§§. 88. Lucchesini mianowany ministrem pruskim w Warszawie	401
89. Skład Sejmu i sposób obradowania	406
90. Wniosek o popisach wojewódzkich	413
91. Pomnożenie kawalerji narodowej	418
92. Podatek na starostwa	427
93. Podatek na dobra duchowne. Ofiara dziesiątego grosza	432
94. Uwięzienie Poninńskiego. Linia	441

ROZDZIAŁ III. PODATKI I WOJSKO. CIĄG DALSZY. — (LIPIEC — GRUDZIEŃ 1789).

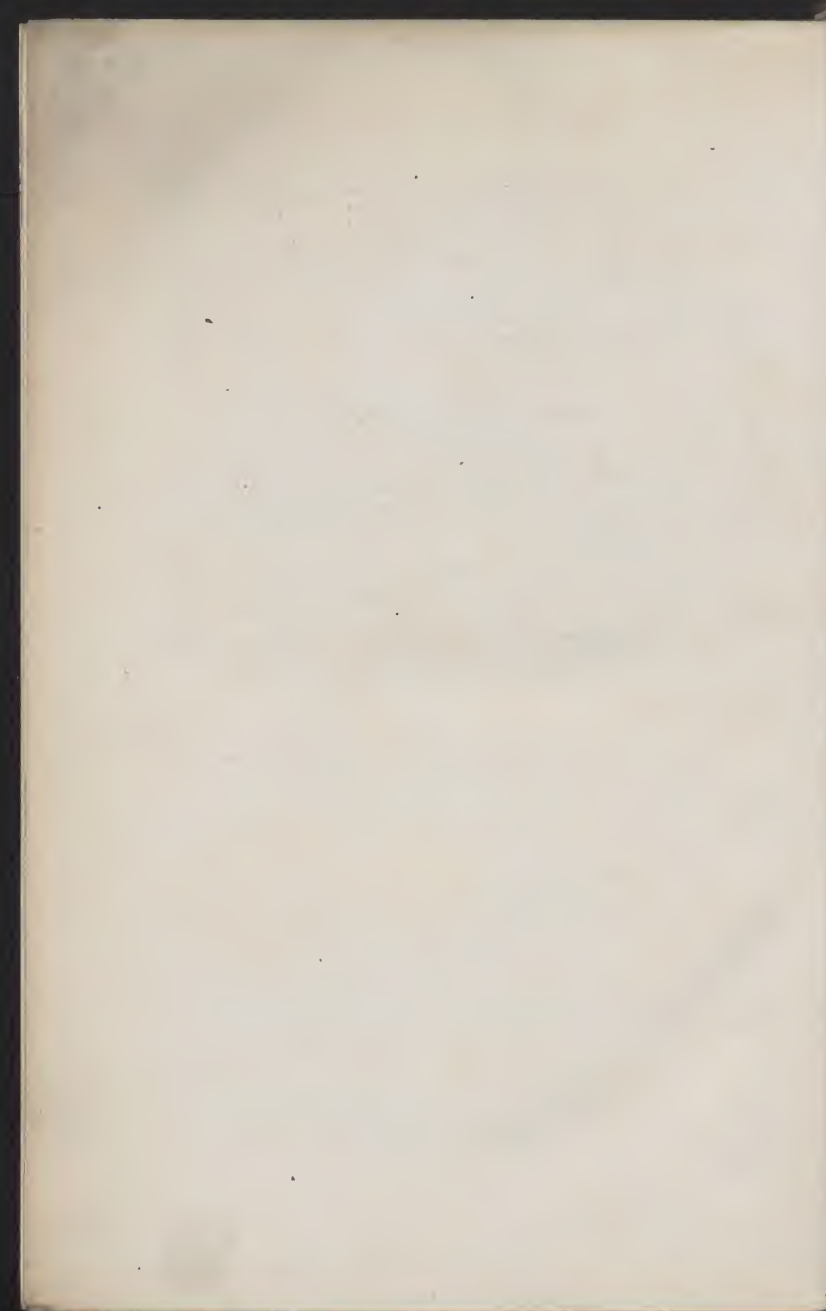
§§. 95. Biskupstwo krakowskie. Ks. Michał Poniatowski	451
96. Zabór majątku biskupstwa krakowskiego	460

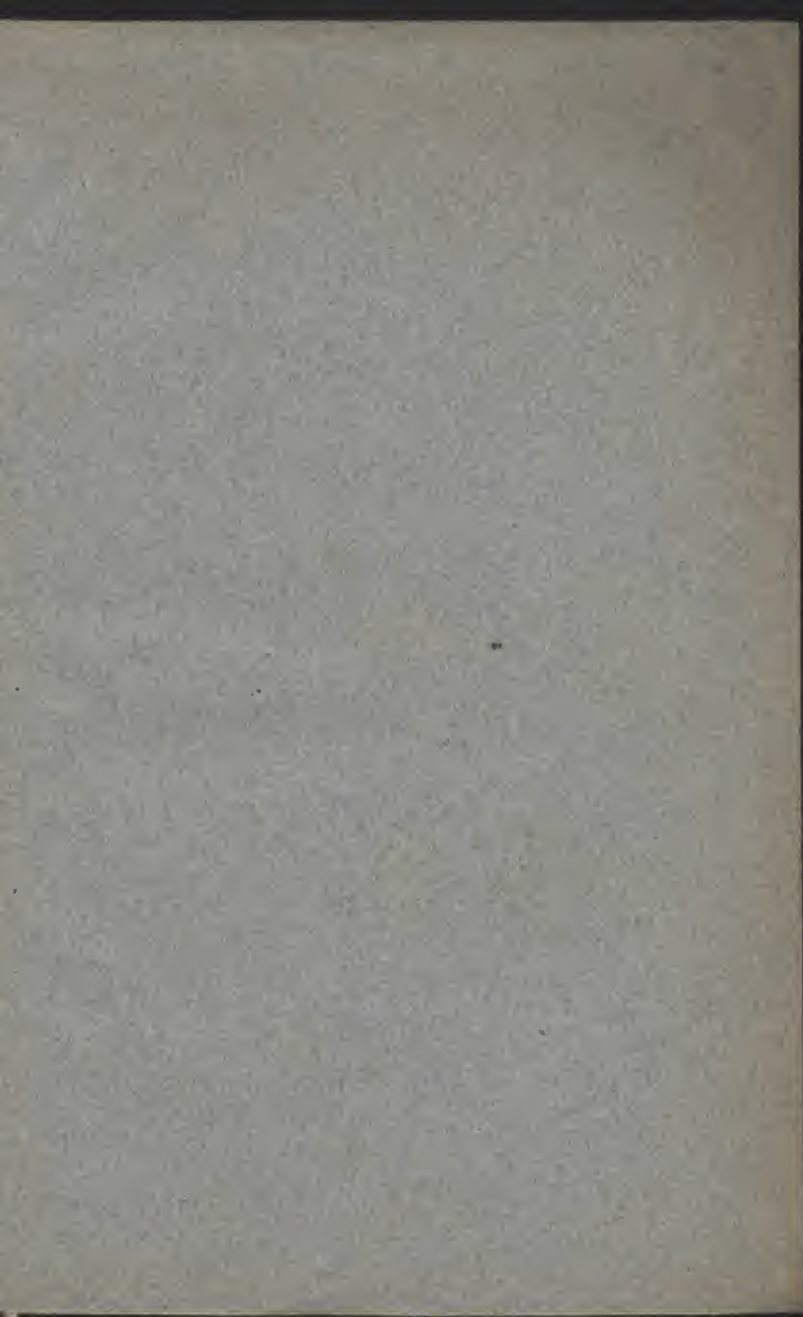
§§.	97.	Porównanie pensyj biskupich. Breve i instrukcyje papieżkie	465
	98.	Etat wojska. Nominae oficerów	476
	99.	Zakaz dostawy zboża dla armii rossyjskiej	482
	100.	Nierzetelność podawanych intrat. Zawód w podatkach	487
	101.	Nowe podatki	491
	102.	Oplakany stan nowych zaciągów. Nieporadność Sejmu	493
	103.	Komisye wojewódzkie cywilno-wojskowe	497
	104.	Podatki miejskie. Jan Dekert	501
	105.	Sprawa miejska w Sejmie	506

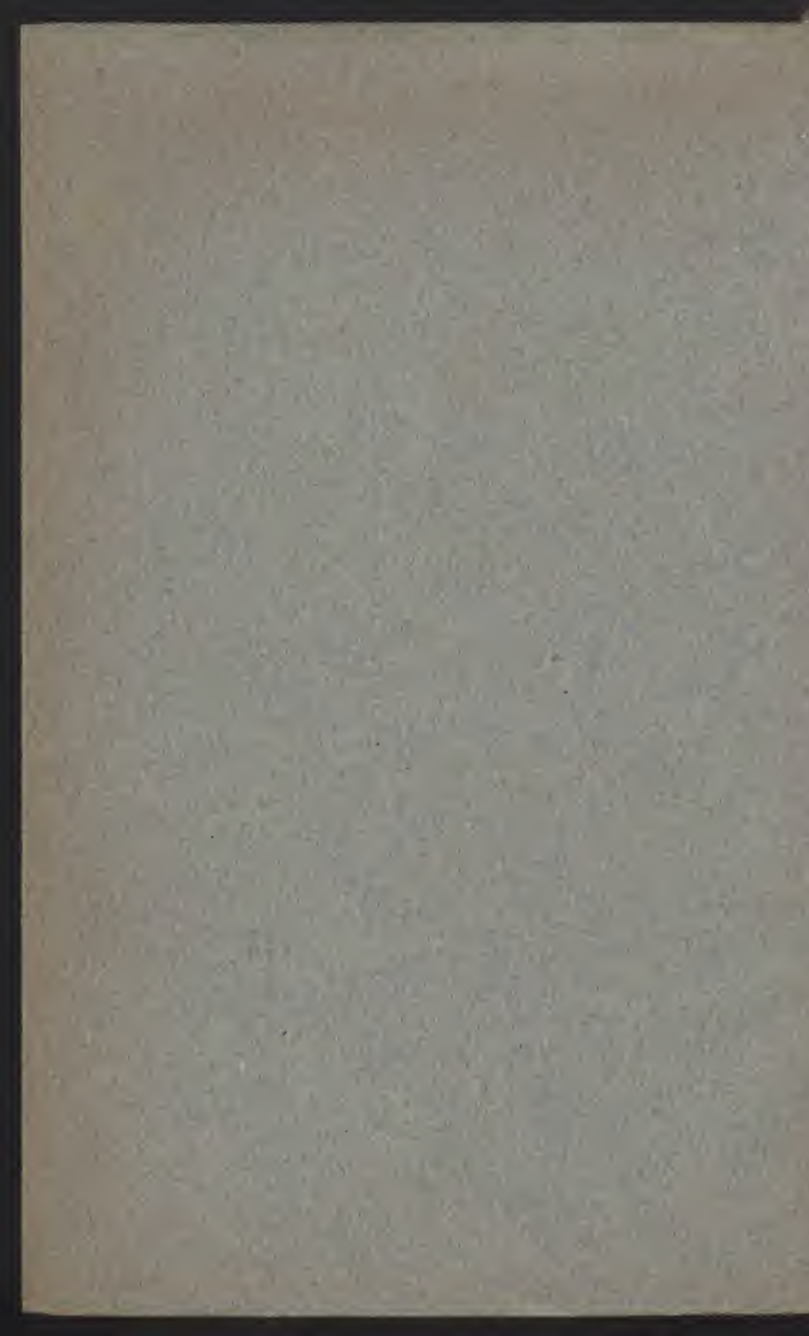
ROZDZIAŁ IV. PRZYGOTOWANIA DO PRZYMIERZA Z PRUSAMI.

(LIPIEC — GRUDZIEŃ 1789).

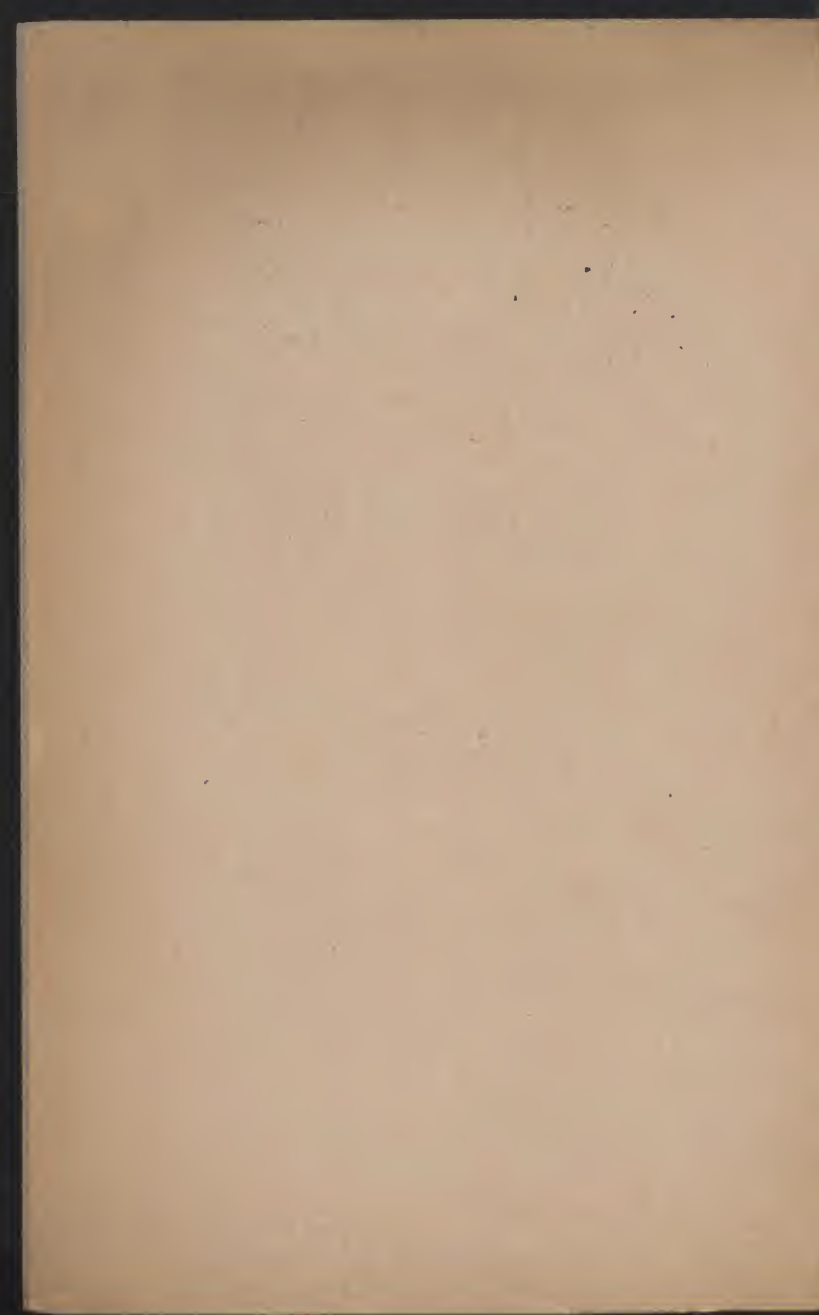
§§.	106.	Zatargi Króla ze Stackelbergiem	512
	107.	Deboli i jego korespondencya z Królem	519
	108.	Zamiary przywódców sejmowych. Deputacya do formy rządu	530
	109.	Kłeski wojenne Turków. Dwór berliński przybiera wyraźniejszą politykę	537
	110.	Pierwsze porozumienia z Galicyą	543
	111.	Dalsze zachody Luechesiniego o rozpoczęcie układów	547
	112.	Zasady do poprawy rządu	556
	113.	Obejrzenie się na epokę opowiedzianą	565
		Treść tomu pierwszego	579















Zakład Narodowy
im. Ossolińskich



1100038434